

ANTONINA KŁOSKOWSKA — ŁÓDŹ

ZAGADNIENIE MAŁYCH GRUP SPOŁECZNYCH W SOCJOLOGII

Treść: Od koncepcji społeczeństwa do koncepcji grupy pierwotnej. — Mikrosocjologiczny kierunek współczesnych amerykańskich badań. — Mała społeczność lokalna. — Małe grupy jako aktualny problem socjologii polskiej.

OD KONCEPCJI SPOŁECZEŃSTWA DO KONCEPCJI GRUPY PIERWOTNEJ

Socjologia wyodrębniająca się w XIX w. jako osobna nauka skupiała swoje zainteresowania głównie na społeczeństwie jako całości, a termin „społeczeństwo” stanowił podstawowe pojęcie jej teorii. W miarę jednak jak analiza socjologiczna coraz bardziej uwypuklała różnorodność i złożoność zjawisk społecznych i coraz szerszy zakres stosunków społecznych obejmowała swym zasięgiem, pojęcie społeczeństwa stawało się coraz mniej wystarczające jako uniwersalne narzędzie teoretyczne. W jego miejsce pojawiło się — obok szeregu innych pojęć — pojęcie grupy występujące często w połączeniu z dodatkowymi kwalifikującymi ją odpowiednio określeniami.

Ta zmiana terminologiczna związana ze zmianami teoretycznymi i metodologicznymi nie oznaczała w większości wypadków eliminacji problemu społeczeństwa jako wielkiej, złożonej całości. W terminologii niektórych teorii wyróżniane były kategorie grup odpowiadających zakresom pojęciu społeczeństwa, np. „grupa narodowa”, „grupa państwowa”, w innych, obok pojęcia grup, zachowywano termin „społeczeństwo” zarezerwowany dla określenia złożonego, hierarchicznego układu grup, zdominowanego przez grupy pewnej kategorii. Jednocześnie jednak spośród różnych rodzajów grup zaczęto wyodrębniać kategorię takich, które z czasem otrzymały nazwę małych grup społecznych.

W pierwszej połowie XIX w. Fryderyk Le Play wziął za przedmiot badań rodzinę, traktując ją jako podstawową i elementarną jednostkę społeczeństwa, której analiza rzuca światło na główne problemy wielkiej i trudnej do objęcia społecznej całości. Poszukując precedensów podob-

nego stanowiska w przedsocjologicznej refleksji można by sięgnąć co najmniej do Arystotelesa. Celem niniejszego szkicu nie jest jednak zagłębianie się w tak odległe historyczne perspektywy, tylko uchwycenie faktu wyodrębnienia się zagadnienia małych grup w socjologii sensu stricto, socjologii nowoczesnej.

Podstawy wyodrębnienia małych grup społecznych jako specyficznej kategorii nie stanowią po prostu rozmiary grupy; nie można ustalić arbitralnie liczby członków wyznaczającej granicę grup małych. W specyficznym socjologicznym rozumieniu małe grupy charakteryzują się bowiem określonym typem stosunków społecznych, określonym rodzajem związków. Jest to typ stosunków, wykluczający zbyt wielkie rozmiary grupy, ale dla którego nie są dostatecznym warunkiem jej rozmiary mniejsze.

Pewne teoretyczne rozróżnienia, ważne z punktu widzenia określenia charakteru stosunków społecznych właściwych dla małych grup, poczynione zostały przez socjologów w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Chodzi tu o rozróżnienie wprowadzone przez Henry Maine'a pomiędzy społeczeństwami opartymi na obyczaju a społeczeństwami opartymi na kontrakcie, Tönniesa — między *Gemeinschaft* a *Gesellschaft*, i Durkheima — między solidarnością mechaniczną a organiczną¹.

MIKROSOCJOLOGICZNY KIERUNEK WSPÓŁCZESNYCH AMERYKAŃSKICH BADAŃ

Współczesne badania i teorie małych grup rozwijające się szczególnie szeroko w socjologii amerykańskiej w sposób najbardziej bezpośredni nawiązują do stanowiska Ch. Cooleya. Cooley przed pół wiekiem sformułował swą klasyczną koncepcję grup pierwotnych, opartych na bezpośrednim kontakcie „twarzą w twarz”. W rozumieniu Cooleya pierwotny charakter tych grup polega na tym, że stanowią one pierwszą i naczelną formę uspołecznienia i że są źródłem najwcześniejszych i najkompletniejszych doświadczeń moralnej jedności. W tych grupach kształtuje się społeczna osobowość człowieka i w nich tkwi geneza elementarnego poczucia społecznych związków, które ulegając następnie rozszerzeniu stanowią psychospołeczną podstawę szerszej społecznej organizacji.

Jeśli abstrahuje się od niewątpliwych tendencji Cooleya dążących do idealizacji charakteru oddziaływania grup pierwotnych, w których wska-

¹ H. Maine, *Ancient Law* (1861); *Village Communities East and West* (1871); F. Tönnies, *Gemeinschaft und Gesellschaft* (1887); E. Durkheim, *De la division du travail social* (1893).

zuje on zasadniczo tylko źródło pozytywnych uczuć i moralnych ideałów, to trzeba stwierdzić, że jego koncepcja związku pomiędzy małą grupą a osobowością oraz koncepcja formatywnego wpływu grup pierwotnych na dziedzinę świadomości społecznej i roli tych grup w kształtowaniu elementarnych form ludzkiego współoddziaływania stanowią ujęcie kilku podstawowych problemów socjologicznych. Problemy te powracają wciąż w socjologicznych i psychospołecznych badaniach, a choć nowsi teoretycy wystrzegają się Cooleyowskiego moralizmu i przedstawiają swoje koncepcje w bardziej wyrafinowanej szacie pojęciowej, to jednak wiele ich wniosków potwierdza słuszność podstawowych założeń Cooleya.

Cooley, jak wiadomo, wskazywał trzy zasadnicze kategorie grup pierwotnych, do których funkcji przywiązywał szczególną wagę: rodzinę, grupę zabawową młodzieży (bandę) i grupę sąsiedzką w społeczności lokalnej. Nie uważał on, aby te kategorie wyczerpywały możliwe rodzaje małych grup, uznawał je jednak za najbardziej uniwersalne i podstawowe w sensie oddziaływania. Jako przedmiot badań w socjologii amerykańskiej dwie pierwsze z tych kategorii osiągnęły szczególnie zawrotną karierę.

Rodzina należy oczywiście do najdawniejszych obiektów zainteresowań socjologii oraz nauk pokrewnych, w szczególności etnologii i historii.

W Ameryce co roku pojawiają się dziesiątki prac poświęconych rodzinie i małżeństwu. Wartość tych publikacji jest różna, ale wiele z nich zdobywa trwałą pozycję w dorobku teoretycznym z tego zakresu. Do tej kategorii należą np. książki Zimmermana, Ogburna i Nimkoffa, Burgesa i Locke'a, Parsonsa i współpracowników, Homansa i Schneidera. O uznaniu ważności i potrzeby socjologicznych badań nad rodziną we Francji świadczy zorganizowane w r. 1954 przez Centre National de la Recherche Scientifique międzynarodowe kolokwium poświęcone porównawczym badaniom socjologicznym rodziny oraz międzynarodowe seminarium z tegoż zakresu, którego zebrania organizuje corocznie Instytut Nauk Społecznych UNESCO od 1954 r.

Drugą kategorię małych grup, których analiza stanowiła przez dłuższy czas specjalność socjologii amerykańskiej, reprezentują zabawowe grupy młodzieży, bandy, będące nieodłącznym elementem życia określonych dzielnic szybko rozwijających się wielkomiejskich ośrodków. Te grupy, których działalność przybierała często charakter przestępczy, a w każdym razie kryminogeniczny, stały się już wcześniej przedmiotem obserwacji i oddziaływań instytucji i organizacji społecznych. Na doświadczeniach tej akcji opierały się i nawiązywały do nich badania Andersona, Whyte'a, Thrashera, Clifforda Shawa, które z kolei dostarczyły podstaw

i wskazówek do dalszej akcji reformacyjno-wychowawczej. W przypadku badań nad bandami młodocianych i dzielnicami przestępczymi (Zor-bough), podobnie zresztą jak w różnych dziedzinach badań nad rodziną, socjologia małych grup charakteryzowała się bliskim związkiem z praktycznymi społecznymi zagadnieniami.

Pod koniec lat dwudziestych koncepcja małych grup opartych na bezpośrednim kontakcie, odznaczających się spontanicznym charakterem stosunków nie ujętych w ramy formalnej struktury, znalazła zastosowanie w badaniach nad stosunkami ludzkimi w przemyśle. Działalność Eltona Mayo i jego grupy w Harvard Business School zapoczątkowała nową rozległą dziedzinę badań socjologicznych². Innym terenem współcześnie zainicjowanych studiów nad funkcjonowaniem małych grup było szkolnictwo, organizacje młodzieży, instytucje wychowawcze i opiekuńcze.

Nie jest zadaniem niniejszych uwag charakteryzowanie wszystkich tych badań, które w kręgu socjologów są dobrze znane. Chodzi tylko o podkreślenie, że rozwijające się w latach dwudziestych i trzydziestych badania nad małymi grupami wyrastały ze specyficznych amerykańskich stosunków i wiązały się z praktycznymi potrzebami i problemami społecznego życia. Jednym z przykładów takich teorii może być socjometria, która rozwinęła się w cały specyficzny kierunek badawczy, a zarazem jest ściśle powiązana z badaniami interpersonalnych stosunków w ramach małych grup, prowadzonymi pod kątem praktycznych, wychowawczo-terapeutycznych zastosowań. Metoda badania wzajemnych wyborów i konstruowania socjogramów grupy, która w domu wychowawczym dla dziewcząt w Hudson zastosowana została celem osiągnięcia jak najlepszych wychowawczych rezultatów, stanowi element na szeroką skalę zakrojonych badań eksperymentalnych nad małymi grupami, konstruowanymi specjalnie dla celów badawczych.

W socjologii amerykańskiej na przestrzeni kilkudziesięciu lat dokonywał się stały wzrost zainteresowań zjawiskami związanymi z funkcjonowaniem małych grup. Według danych zaczerpniętych z zestawienia

² Badania z tego zakresu rozwinęły się znacznie w czasie ostatniej wojny, m. in. w związku z powstaniem przy uniwersytecie w Chicago grupy badawczej Committee on Human Relations in Industry, na czele której stanęli W. L. Warner, B. B. Gardner i R. Havighurst. Jednym z doniosłych zagadnień wojennej gospodarki Stanów Zjednoczonych, którym zajmował się ten ośrodek badań, był problem oporów przeciwko zatrudnieniu Murzynów w przemyśle, wynikających z funkcjonowania nieformalnej struktury grupowej w zakładach produkcyjnych. (Por. np. *Industry and Society*. W. F. Whyte ed., New York 1946; E. Hughes, *The Knitting of Social Groups in Industry*, „American Sociological Review”, 1947, nr 5.

F. L. Strodbecka w latach 1890—1909 ogłoszono tylko jedną pracę poświęconą temu przedmiotowi, w dziesięcioleciu 1930—1939 było takich prac 21, w ciągu pięciolecia 1945—1949 już 55, zaś w następnym czteroletnim okresie do r. 1953 ukazały się 152 prace poświęcone małym grupom³. Rozważając tę statystykę trzeba pamiętać, że równocześnie dokonał się ogromny rozwój innych dziedzin socjologii amerykańskiej i że wzrost liczby publikacji nie ogranicza się do tego jednego działu problematyki. Niemniej biorąc pod uwagę zarówno tematykę publikacji, jak programy wykładów akademickich, a przede wszystkim charakter prowadzonych badań, można mówić o pewnej „modzie” problematyki małych grup panującej w amerykańskich naukach społecznych ostatnich lat kilkunastu. Ta „moda” dotyczyła szczególnie badań o charakterze eksperymentalnym operujących często grupami specjalnie sformowanymi dla celów badawczych i często prowadzonych w specjalnych warunkach laboratoryjnych oraz dążących do jak najszerszego zastosowania metod ilościowych.

Omówieniu tych badań trzeba poświęcić w niniejszym szkicu nieco więcej miejsca, na naszym gruncie nagromadzono bowiem wokół nich wiele nieporozumień. Badania te stanowią właśnie oparcie dla koncepcji teorii „mikrosocjologicznych”, do których sprowadzała się w pojęciu niektórych naszych krytyków cała socjologia amerykańska. Pojęcie to było oczywiście błędne. Eksperymentalne badania małych grup budziły i budzą u części socjologów amerykańskich, szczególnie przedstawicieli starszego pokolenia, jak Fl. Znaniecki i MacIver, ostre zastrzeżenia. Obok nich rozwijają się też inne kierunki, np. wywodzące się z wpływów Webera i Mannheim’a teorie H. Gertha i Wrighta Millsa lub socjologizujące badania antropologii kulturalnej, a wreszcie masowe badania postaw i opinii operujące próbkami statystycznymi odnoszącymi się do wielomilionowych zbiorowości.

„Mikrosocjologiczne” badania nie tylko nie wyczerpują całego w ogóle zakresu współczesnej socjologii amerykańskiej, ale nawet zakresu teorii małych grup. Badania te usytuowane są zresztą na pograniczu socjologii i psychologii społecznej i trudno powiedzieć, do której z tych dziedzin w większym stopniu należą.

Pewne podstawowe tezy tych badań sięgają do teorii Deweya, Cooleya i G. H. Meada, które określają charakter związku osobowości ludzkiej z grupą, szczególnie z małą grupą, opartą na bezpośrednim kontakcie.

³ F. L. Strodbeck, *The Case for the Study of Small Groups*, „American Sociological Review”, 1954, nr 6.

Te założenia — to uznanie grupy za podstawę percepcji, uczuć i działań ludzkich, stwierdzenie społecznego charakteru ludzkiej istoty i niemożności jej realistycznego ujęcia poza ramami grupy społecznej. Zasadnicze problemy teorii małych grup stanowią według określenia Muzafera Sherifa motywacja działań, dyferencjalne skutki wzajemnych oddziaływań, kształtowanie się struktury grup i ustalanie oraz zmiany norm. Przy maksymalistycznym stanowisku celem tych badań jest osiągnięcie uogólnień, które mogą być w zasadzie odniesione do wszelkich grup i do zachowania się każdej jednostki⁴.

Kurt Lewin, który odegrał ogromną rolę zarówno w dziedzinie konstrukcji teorii, jak i w organizacji badania małych grup jako twórca Research Center for Group Dynamics przy Instytucie Technologicznym stanu Massachusetts, charakteryzując w r. 1945 cel tych badań wyraził przekonanie, że mają one służyć „rozwojowi pojęć naukowych, metod i teorii życia grupowego, które prowadzić będą do lepszego zrozumienia i umożliwią bardziej rozumne kierowanie problemami społecznymi w małych i wielkich układach”⁵.

Badania i teorie małych grup ujmowane w tym węższym zakresie reprezentują pewien kierunek w obrębie socjologii amerykańskiej, ale nie przedstawiają jakiegś szkół. Jak już wspomniano, przedmiot tego typu badań stanowią często, acz nie zawsze, grupy sztucznie tworzone do celów eksperymentalnych; w wielu wypadkach są one złożone ze studentów, gdyż ci przedstawiają najłatwiej dostępny badaczom, najlepiej nadający się do manipulacji materiał. Z reguły są to grupy małe, o strukturze nieformalnej. Dla zilustrowania tego rodzaju badań zacytować można typowe w swym zakresie studium P. E. Slatera omawiające rezultaty eksperymentu przeprowadzone w harwardzkim Laboratorium Stosunków Społecznych w ramach kompleksu badań prowadzonych pod kierunkiem R. F. Balesa⁶.

Eksperyment dotyczył procesu różnicowania się ról w małych grupach. Badana próbka obejmowała 20 grup studentów liczących od 3 do 7 osób. W grupach tych przeprowadzono dyskusje nad określonymi problemami administracyjnymi. Badani byli w czasie dyskusji obserwowani

⁴ M. Sherif, *Integrating Field Work and Laboratory in Small Group Research*, „American Sociological Review”, 1954, nr 6.

⁵ K. Lewin, *The Research Center for Group Dynamics of Massachusetts Institute of Technology*, „Sociometry”, 1945, nr 1. Cyt. według H. K. Kaviel, *Democracy Unlimited: Kurt Lewin's Field Theory*, „American Journal of Sociology”, 1956, nr 3.

⁶ P. E. Slater, *Role Differentiation in Small Groups*, „American Sociological Review”, 1955, nr 3.

przez jednostronne zwierciadło w celu ustalenia aktywności i wzajemnego oddziaływania każdego z członków grup; po każdym zaś z czterech posiedzeń dyskusyjnych każdy uczestnik eksperymentu dokonywał oceny każdego z uczestników swojej grupy z trzech punktów widzenia, a mianowicie: płodności w dziedzinie koncepcji rozwiązania problemu stanowiącego przedmiot dyskusji, roli w kierowaniu dyskusją oraz stopnia osobistej sympatii, jaką wobec niego odczuwał. W opracowaniu rezultatów eksperymentu ustalono, w jakiej mierze w opiniach członków grup następowało różnicowanie się roli przywódcy oraz roli głównego autora koncepcji, a następnie badano korelacje między oceną zdolności tych „specjalistów” a stopniem sympatii, jaką byli oni obdarzani przez członków swej grupy. Ponadto na podstawie obserwacji eksperymentatora ustalono związek pomiędzy specyficznymi właściwościami zachowania uczestników eksperymentu a ocenami ich kwalifikacji dokonywanymi przez współuczestników doświadczenia oraz związek między czynnikami osobowości badanych a zróżnicowaniem ich ról, w końcu starano się określić motywacje działania poszczególnych „specjalistów” wywierających wpływ na całość grupy.

Artykuł Slatera stanowi jedynie opracowanie częściowych rezultatów badań wchodzących w skład rozleglejszego programu, nie zawiera zatem bardziej ogólnych wniosków. W każdym razie mieści się on całkowicie w zakresie problematyki typowej dla teorii małych grup określonej powyżej przez Sherifa. Niektóre badania laboratoryjne małych grup wybiegają poza ten zakres, jak np. próba E. Rose'a i W. Feltona zbadania na drodze eksperymentalnej mechanizmu tworzenia się kultur⁷. Bardzo charakterystyczne dla problematyki podejmowanej w ramach kierunku znajdującego się pod wpływem Lewina były badania prowadzone w latach 1939 i 1940 przez R. Lippita i R. K. White'a. Przedmiot badań stanowiło funkcjonowanie grup działających pod kierunkiem typu autorytatywnego, demokratycznego i liberalnego (rozumianego w sensie skrajnego *laissez-fairyzmu*). Badania dostarczyły wniosków co do wpływu każdego z tych typów kierownictwa na styl życia grup, stosunki interpersonalne ich członków, osobowość uczestników eksperymentu i skuteczność zbiorowego działania.

Badania wykazały, że atmosfera w poszczególnych grupach w dużym stopniu była uzależniona od typu przywództwa. W grupach o przywództwie typu autorytatywnego wytworzyła się silna zależność członków

⁷ E. Rose, W. Felton, *Experimental Histories of Culture*, „American Sociological Review”, 1955, nr 4.

klubu od przywódcy, ich zdolność do inicjatywy w dziedzinie grupowego działania niemal zanikła, jednocześnie grupy te charakteryzowały się większym stopniem agresywności w stosunkach pomiędzy członkami aniżeli grupa demokratycznego i liberalnego przywództwa. W dwóch ostatnich grupach żywiej natomiast manifestowana była potrzeba uwagi i wzajemnego uznania w stosunkach wewnątrzgrupowych. Członkowie obu tych grup wykazywali więcej inicjatywy w dziedzinie planów zbiorowego działania, z tą różnicą, że „poziom realizacji” w zestawieniu z „poziomem pragnień” był znacznie niższy w grupie liberalnej aniżeli w demokratycznej. Grupa demokratyczna wykazywała największe zdolności do działania produktywnego także w momentach nieobecności przywódcy, gdy natomiast działalność grupy o autorytatywnym przywództwie spadała w podobnych momentach raptownie, w grupie zaś liberalnej aktywność była żywa, lecz na ogół pozbawiona produktywnego charakteru. Wśród innych obserwacji stanowiących rezultat eksperymentu zawiera się stwierdzenie, że w grupie demokratycznej najwyraźniej manifestowały się różnice indywidualne pomiędzy poszczególnymi członkami grupy; różnice te ulegały pewnej redukcji w grupie liberalnej, a bardzo znacznej niwelacji w grupach autokratycznych⁸.

W przypadku badań Slatera zespół doświadczalny powołany został wyłącznie do celów przeprowadzenia eksperymentu i jego uczestnicy świadomi byli tego faktu. Badania Lippita i White'a przeprowadzono w oparciu o klub chłopców, w sytuacji odpowiadającej naturalnym warunkom działania tego rodzaju instytucji. Eksperymentalne badania małych grup bynajmniej nie ograniczają się do sztucznych laboratoryjnych warunków. Niektórzy krytycy (np. Fr. Bourricaud)⁹ czynią nawet zarzut ich organizatorom, że przechodzą od badania eksperymentalnych zespołów studentów do obserwacji naturalnych grup stanowiących ogólniwa większych społecznych zespołów, takich jak szkoły, zakłady przemysłowe, urzędy. Ta zmiana terenu nie jest jednak przypadkowa, szczególnie w szkole Lewina, który badaniami operującymi metodą laboratorium czy też warsztatu badawczego chciał objąć jak najszerszy zakres zjawisk „społecznego pola”.

⁸ R. Lippit, R. K. White, *Leadership and Group Life*, „Readings in Social Psychology” (T. M. Newcombe, E. L. Hartley ed.), New York 1947.

⁹ Por. F. Bourricaud, *La „democratie” dans les petits groups*, „Cahiers Internationaux de Sociologie”, 1955, vol. XIX. Łączenie badań nad grupami małymi stanowiącymi część większych społecznych instytucji z badaniami grup małych rzeczywiście zamkniętych, jakie stanowią przede wszystkim grupy eksperymentalne, wpływa zdaniem Bourricauda na ograniczenie zasięgu wniosków badań. Tymczasem połączenie takie stanowi właśnie postulat badawczy wyłożony w cytowanym powyżej artykule Sherifa.

Stanowisko Lewina wskazuje, że pomiędzy „mikrosocjologią” a badaniami socjologicznymi nie ma absolutnej granicy i że bezwzględne wyodrębnienie „mikrosocjologii” na podstawie zakresu badań nie jest możliwe w wielu wypadkach. Istnieje natomiast różnica metod, istnieją także pewne skrajności w dziedzinie badań nad małymi grupami, którymi tu zajmować się nie warto. Głównym przedstawicielem teorii małych grup nie można w każdym razie postawić zarzutu zamykania się w laboratoriach i operowania wyłącznie sztucznymi, eksperymentalnymi zespołami.

W naturalnym układzie warunków przeprowadzone były badania Festingera, Schachtera i Backa nad strukturą grupową i formowaniem się klik w studenckim osiedlu dla byłych żołnierzy studiujących w Massachusetts Institute of Technology¹⁰. Przykłady wyzyskiwania naturalnych warunków do celów badań eksperymentalnych w połączeniu z organizacją zapewniającą odpowiednią kontrolę tych warunków stanowią mogą przeprowadzone pod kierunkiem Lewina badania nad rolą grupy w kształtowaniu decyzji i utrwaleniu społecznych przemian oraz badania Sherifa nad konfliktami społecznymi. W przypadku przedstawionym przez Lewina chodziło o zmiany w systemie odżywiania dorosłych i niemowląt w wyniku propagowania określonych pokarmów i środków odżywczych. Seria eksperymentów przeprowadzonych w stosunku do grup gospodyń domowych zorganizowanych w ogniwach Czerwonego Krzyża oraz w stosunku do matek opuszczających kliniki położnicze posłużyła za podstawę do wniosku, że decyzje przyjęcia określonego systemu dietarnego będące rezultatem grupowej dyskusji są znacznie bardziej skutecznym i trwałym środkiem oddziaływania na ustalenie się pożądanych sposobów zachowania aniżeli decyzje indywidualne stanowiące rezultat pouczenia zwróconego do jednostek w formie prelekcji lub instrukcji.

Badania Sherifa nad powstawaniem konfliktu przeprowadzone zostały w wakacyjnym obozie chłopców. Chłopców stanowiących początkowo jednolitą grupę o znanej socjometrycznej strukturze podzielono w czasie eksperymentu na dwie grupy wyznaczając im zadania i organizując zajęcia w sposób prowadzący do współzawodnictwa. Rezultatem stworzonej sytuacji był ostry konflikt między obu grupami, w którego wyniku zerwane zostały wszystkie więzy interpersonalne łączące pierwotnie chłopców przydzielonych do odrębnych grup oraz jednoczesny wzrost zwartości wewnątrzgrupowej i wytworzenie się struktury socjometrycznej zgoła różnej niż pierwotna. W drugiej fazie eksperymentu przez stwo-

¹⁰ L. Festinger, S. Schachter, K. Beck, *Matrix Analysis of Group Structures*, „The Language of Social Research” (P. F. Lazarsfeld, M. Rosenberg ed.), New York 1955.

zenie nowej sytuacji stawiającej obie grupy wobec konieczności współpracy w realizacji jednakowo ważnych dla całości obozu celów wyeliminowany został antagonizm międzygrupowy i odnowione zostały pierwotne interpersonalne więzi.

Eksperymentalne badania małych grup dostarczają potwierdzenia tez o zależności percepcji od przynależności grupowej jednostek i o wpływie tej przynależności na kształtowanie się postaw. Wnioski te, znane z obserwacji stosunku jednostki wobec grupy, prowadzonych od wielu lat w różnego typu naturalnych środowiskach społecznych, uzyskują tu wzmocnienie przez zastosowanie bardziej precyzyjnych, rygorystycznych metod obserwacji, przez użycie eksperymentu, wprowadzenie wskaźników ilościowych. W tym więc zakresie, to jest w zakresie psychologii społecznej, wartość tych badań jest niewątpliwa.

Nie można zaprzeczyć, że problemy podejmowane w tego typu badaniach, choćby we wspomnianych badaniach Lippitta i White'a oraz Lewina lub Sherifa, posiadają zarazem doniosłe socjologiczne znaczenie. Idzie tu przecież o zagadnienie zachodzenia zmian i ustalania się nowych form społecznego zachowania, o źródła, przebieg i metody likwidowania konfliktów międzygrupowych. Jednak właśnie w związku z problematyką socjologiczną eksperymentalnych badań nad małymi grupami powstaje często zarzut niewspółmierności pomiędzy zakresem tych badań a problemem, do którego oświetlenia zmierzają.

Nikt nie wątpi, że zagadnienia typu społecznego przywództwa lub antagonizmów międzygrupowych i wynikających stąd konfliktów należą do najbardziej doniosłych — teoretycznie i praktycznie — problemów naszej epoki. Konflikty, o które tu chodzi, są to jednak przede wszystkim procesy zachodzące pomiędzy wielkimi społecznymi zbiorowościami: klasami, państwami, narodami. Jakiż wkład do poznania tych procesów wnosić może badanie zjawisk tak niewspółmiernych, jak zabawy, spory i kłótnie chłopców zgromadzonych w klubie lub na wakacyjnym obozie?

W związku z podobnymi obiekcjami trzeba stwierdzić, że w dziedzinie teorii „małych grup” nie brak przykładów nieuzasadnionych generalizacji, jednak badacze prawdziwie krytyczni nie próbują wniosków wyprowadzonych ze swych „mikrosocjologicznych” eksperymentów rozciągać bezpośrednio i natychmiast na zjawiska zachodzące w „makrostrukturach” i są dostatecznie powściągliwi w kwestii uogólnień. Charakterystyczne jest np., w jak ostrożnej formie K. Lewin podsumowuje wnioski swego artykułu na temat decyzji grupowej i zmian społecznych: „Sygnalizowane są doświadczenia, w których pewne metody decyzji grupowej okazały się bardziej skuteczne od wykładów i indywidualnych

instrukcji jako środek zmiany społecznego postępowania. Skutek decyzji grupowej najlepiej prawdopodobnie można zrozumieć przez odniesienie do teorii quasi-statycznych czynników równowagi społecznej, społecznych zwyczajów i oporu przeciwko zmianom oraz do różnych problemów odmrażania, zmian i zamrażania społecznych poziomów¹¹.

Dążąc do stworzenia ogólnej, opartej na metodach ilościowych teorii socjologicznej, która miała nie tylko wyjaśniać rzeczywistość społeczną, ale i stanowić podstawę jej przekształcania w pożądanym kierunku, Lewin uznawał konieczność rozciągnięcia badań także na wielkie struktury społeczne. Uważał on za możliwe organizowanie eksperymentów i w tym zakresie przez łączenie systematycznych badań z zakrojoną na szeroką skalę akcją społeczną. Lewin nie dzielił stanowiska tych, którzy w eksperymentalnych badaniach małych grup widzieli jedyną i szybką drogę konstrukcji ogólnej, wszechobejmującej teorii społecznej.

Jednocześnie jednak trzeba przyznać, że organizacja i kontrola doświadczeń jest znacznie łatwiejsza w odniesieniu do małych grup, szczególnie do grup funkcjonujących w warunkach laboratoryjnych. Uznając zatem za uzasadniony krytycyzm wobec prób pośpiesznego uogólnienia wniosków wyciąganych z eksperymentalnych badań małych grup trzeba jednak się zgodzić, że całkowita negacja ich potrzeby oznaczałaby rezygnację z dziedziny, w której możliwe się zdaje wypracowanie i zastosowanie metod ściślejszych aniżeli metody stosowane w wielu innych dziedzinach socjologii.

Do zarzutów kierowanych przeciwko badaniom małych grup społecznych należy twierdzenie odmawiające im szerszych teoretycznych powiązań i perspektyw. Na naszym gruncie podobny zarzut wyrażał się w formie epitetu „płaski empiryzm”, którym opatrywano ten kierunek badań. W tej mierze, w jakiej zarzut ten stanowi reakcję urażonych apriorycznych tendencji, nie wymaga on odparcia. Jest jednak zgodne z prawdą, że w pewnych wypadkach badania małych grup prowadzone w izolacji od szerszych problemów badawczych, bez określonej koncepcji celu, któremu mają służyć, stawały się magazynem mało użytecznego materiału. Nie uzasadnione byłoby jednak odniesienie podobnej oceny do ba-

¹¹ K. Lewin, *Group Decision and Social Change*, „Readings in Social Psychology”, s. 344. Powściągliwość Lewina okazała się bardzo usprawiedliwiona, gdyż analogiczne doświadczenia nad utrwaleniem się zmian społecznych przeprowadzone w innej kulturze (w stosunku do chłopców hinduskich w Indiach) przyniosły odmienne rezultaty. Przykład ten wskazuje potrzebę porównawczych interkulturowych badań dla weryfikacji wniosków wyciągniętych z grupowych eksperymentów obserwowanych tylko w jednej kulturze.

dań głównych centrów eksperymentalnego kierunku. Reprezentowany przez Festingera ośrodek badań rozwija lewinowską teorię pola, R. Bales jest bezpośrednim współpracownikiem Parsonsa, do którego zbliża się także harwardzki ośrodek Stouffera. Trudno zaś uważać stanowisko Parsonsa za mało teoretyczne lub ignorować rolę teoretycznego impulsu zawartego w pracach przedwcześnie zmarłego Lewina.

W ogłoszonym pod koniec 1955 r. artykule na temat naturalistycznego nurtu socjologii G. Lundberg stwierdził zbieżne tendencje ważniejszych, nowszych kierunków amerykańskiej socjologii łączących się pod egidą metod i koncepcji, które określa on mianem naturalistycznych; ze względu na możliwość nieporozumień jest przeciwny stosowaniu do nich określenia „pozytywistyczny” lub „neopozytywistyczny”¹². Zbliżenie szkoły Parsonsa i takich wyrazicieli empirycznych, naturalistycznych tendencji, jak Lundberg, Dodd, Chapin, oraz powiązanie się z nią badaczy w rodzaju Balesa i Stouffera stanowi zjawisko niewątpliwie znamienne dla aktualnego kierunku rozwoju socjologii amerykańskiej.

Stouffer w artykule ogłoszonym w zbiorowej pracy wydanej pod redakcją Parsonsa i Shilsa opowiada się za uznaniem doniosłej roli ogólnych teorii w naukach społecznych¹³. Uważa wprawdzie, że żadna z dotychczasowych teorii w tej dziedzinie nie może pełnić już teraz takiej roli, jak np. teorie Newtona i Einsteina w dziedzinie fizyki, to znaczy nie może służyć za podstawę do dedukcji ogólnych twierdzeń. Nie umniejsza jednak roli teorii przyznanie im funkcji systematyzacji dotychczasowej wiedzy oraz wytyczania dziedzin najpilniejszych badań. Stouffer zaleca ostrożność w stosunku do bardzo ogólnych systemów teoretycznych pretendujących do roli ostatecznej formuły zdolnej do wyjaśnienia wszystkich społecznych zjawisk na drodze dedukcji. Nie zaleca on jednak tym samym rezygnacji z dążenia do wypracowania takich systemów, uważa tylko, że przy obecnym stanie wiedzy o społeczeństwie, osobowości i kulturze należy starać się przede wszystkim o sformułowanie szeregu twierdzeń o średnim zakresie ogólności empirycznie sprawdzalnych.

Stanowisko Stouffera z jednej strony dowodzi, że socjologowie aprobujący badania małych grup nie są zarazem negatywnie nastrojeni wobec teorii w ogóle, z drugiej strony jest argumentem przeciwko zarzutowi głoszącemu, że skłonni są oni z reguły do formułowania najszerszych

¹² G. Lundberg, *The Natural Science Trend in Sociology*, „The American Journal of Sociology”, 1955, nr 3.

¹³ S. A. Stouffer, *An Empirical Study of Technical Problems in Analysis of Role Obligations*, „Toward a General Theory of Action” (T. Parsons, E. A. Shils ed.), Cambridge Mass. 1954.

uogólnień i do bezpodstawnego wnioskowania na zasadzie swych wycinkowych badań o prawidłowościach w zakresie wielkich struktur społecznych. Nie znaczy to wprawdzie, że wśród badaczy małych grup nie występują wcale tendencje nadmiernej generalizacji, nie są one jednak powszechne. Przesadny entuzjazm tych, którzy w badaniach eksperymentalnych małych grup widzieli jedyną i szybką drogę konstrukcji ogólnej, wszechobejmującej teorii społecznej, z konieczności musiał wkrótce ustąpić miejsca pewnemu rozczarowaniu, które znalazło wyraz m. in. w obradach kongresu socjologicznego odbytego w Liège w 1953 r.

Nie tracąc z oczu teoretycznych aspektów stanowiska Stouffera trzeba pamiętać, że prowadzone z jego udziałem badania socjologiczne odznaczają się jednocześnie bliskimi powiązaniami ze sferą praktycznej społecznej użyteczności. Wystarczy tu przypomnieć tylko jego udział w wielkim programie badań, których obiektem i terenem była w czasie ostatniej wojny armia amerykańska i które znalazły wyraz w czterotomowej publikacji *American Soldier*.

Jak przed 30 laty *Polish Peasant* Thomasa i Znanieckiego, tak u schyłku lat czterdziestych *American Soldier* może być uznany za pewien zwrotny moment w dziejach socjologii amerykańskiej. Z punktu widzenia kierunku eksperymentalnych badań małych grup społecznych publikacja ta stanowi argument przeciw imputowaniu badaniom tym atomistycznego, oderwanego charakteru. Wskazuje ona, w jaki sposób badania małych, spontanicznych grup o strukturze nieformalnej mogą być przeprowadzone na tle analizy wielkich struktur i w powiązaniu z tą analizą służyć nie tylko do głębszego wyjaśnienia funkcji wielkich układów, ale ponadto do wskazania skutecznych ośrodków oddziaływania na ich funkcję. O praktycznej skuteczności tego ogromnego eksperymentu socjologicznego przeprowadzonego za zgodą najwyższych władz wojskowych w okresie najwyższego zaangażowania armii amerykańskiej w jej bojowe zadania świadczy także fakt, że wśród działających w okresie powojennym, najlepiej wyposażonych ośrodków eksperymentalnych badań socjologicznych i psychospołecznych zajmujących się m. in. małymi grupami znajdują się liczne laboratoria amerykańskiej armii i floty, jak np. Maxwell Air Force w Alabama, U. S. Naval Submarine Base w New London, Naval Research Laboratories — Washington.

Okres wojny dostarczył także na innym terenie przykładów możliwości praktycznego wyzyskania socjologicznych badań małych grup, np. w zakresie badań nad stosunkami ludzkimi w przemyśle. A. Bavelas pracujący w tej dziedzinie pod kierunkiem Kurta Lewina przez oddziaływanie na dynamikę stosunków interpersonalnych w obrębie bada-

nej przez siebie grupy robotnic wpłynął na osiągnięcie wzrostu wydajności ich pracy. Niezależnie od tego, do jakich celów może być wyzyskiwana w praktyce różnych ustrojów podobna technika społecznych badań i oddziaływań, niepodobna zaprzeczyć jej znaczenia jako metody nie tylko poznawania, ale i kształtowania w zamierzonym kierunku badanego wycinka rzeczywistości.

MAŁA SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA

Podkreślano już poprzednio, że eksperymentalne, laboratoryjne badania nie wyczerpują zakresu teorii małych grup i nie są sztywno odgraniczone od badań takich grup naturalnych, jak rodzina, sąsiedztwo, banda, klika, małe grupy będące wynikiem struktury organizacyjnej lub powstające spontanicznie w zakładach pracy, instytucjach wychowawczych, w wojsku, w szkołach itd. Wspomniane poprzednio badania Festingera i towarzyszy nad osiedlem studenckim Westgate stanowią połączenie socjometrycznego i ekologicznego ujęcia. Przedmiotem ich jest struktura grupy w ramach sąsiedztwa. Rozszerzenie zakresu ekologicznych wyznaczników grupy prowadzi z kolei badacza od sąsiedztwa do społeczności (community).

Czy studia nad społecznością można zaliczyć do kategorii badań małych grup? Robert Redfield reprezentujący najwyraźniej obecnie wyspecjalizowany kierunek badań nad „małą społecznością” skłania się do negatywnej odpowiedzi na to pytanie. Zdaniem jego studia małej społeczności różni od socjologii małych grup ten wzgląd przede wszystkim, że gdy ta druga bada stosunki międzyludzkie w sytuacjach najprostszych, umożliwiających dokładny opis w kategoriach jednolitego czynnika, pierwsze odnoszą się do kategorii wszechobejmującej, w której ramach zaspokaja się wszystkie potrzeby ludzkie i reguluje całokształt ludzkich stosunków.

W związku z takim postawieniem sprawy można odpowiedzieć, że rodzina, która niewątpliwie stanowi przykład małej grupy, w wielu wypadkach pełni funkcje identyczne ze wskazanymi przez Redfielda funkcjami społeczności. Rozmiary nie stanowią również istotnie różniącego obie kategorie zbiorowości czynnika, gdyż np. horda Indian Seriono licząca 60 członków nie jest liczniejsza od obozu wakacyjnego lub osiedla będącego przedmiotem eksperymentalnych badań socjologii małych grup. Najbardziej istotne podobieństwo obu kategorii stanowi fakt, że opierają się one na podstawach bezpośrednich interpersonalnych stosunków, które zgodnie z Cooleyowskim określeniem są wyznacznikiem grup pierwotnych. W miarę zwiększania się rozmiarów i komplikacji wewnętrznego układu stosunków „małej społeczności” oddala się ona coraz bardziej od kate-

gorii małych grup, ale jednocześnie zbliża się także do wyznaczonej sobie granicy. Badania „małych społeczności” można uznać za sferę graniczną pomiędzy socjologią mikrostruktur i makrostruktur społecznych. Rozpatrywane z tego punktu widzenia posiadają one dużą wagę teoretyczną i praktyczną.

Redfieldowska koncepcja „małej społeczności” stanowi produkt dłuższej ewolucji. Jej punktem wyjścia było pojęcie ludowej kultury i ludowej społeczności (folk society) przeciwstawianej cywilizowanej, wielkomiejskiej społeczności¹⁴. Pojęcie to zrodzone na gruncie badań kultur pierwotnych uległo modyfikacji w miarę rozszerzania zainteresowań antropologicznych¹⁵ na sferę kultury społeczeństw współczesnych. W rozumieniu ustalonym przez Redfielda w pracy *The Little Community* mała społeczność charakteryzuje się wyraźną odrębnością, niewielkimi rozmiarami, wewnętrzną jednorodnością oraz samowystarczalnością w dziedzinie zaspokajania wszystkich istotnych potrzeb swych członków¹⁶. Wzorowi temu odpowiada według Redfielda nie tylko izolowana od zewnętrznego świata społeczność pierwotnego plemienia, ale — w mniejszej lub większej mierze — każda społeczność wiejska. W tego typu zbiorowościach żyje dotąd 2/3 ludności naszego globu, co samo w sobie jest wystarczającym argumentem na rzecz potrzeby ich badania.

W rzeczywistości nie jest to argument blahy. W dobie, kiedy rozwój komunikacji i postęp techniczny ze wszystkimi swymi nieobliczalnymi implikacjami w zakresie możliwości twórczych i niszczyielskich przeobrażeń życia ludzkiego stwarza coraz szersze podstawy możliwości i potrzeby realizacji zasady jedności świata, ważną rzeczą jest uświadomienie sobie, w jakich warunkach dokonuje się proces socjalizacji większej części ludzkości, w jakich ramach zamyka się główna część jej społecznego bytu. Czy rzeczywiście dominujące ramy ludzkiego bytu stanowi wciąż jeszcze „mała społeczność” w rozumieniu Redfielda?

Sam Redfield rozszerzając zastosowanie tego pojęcia na badania form życia nowoczesnych ludów cywilizowanych przekona się o koniecz-

¹⁴ R. Redfield, *The Folk Society*, „The American Journal of Sociology”, 1947, nr 4; por. także G. Sjöberg, *Folk and „Feudal” Societies*, „The American Journal of Sociology”, 1952, nr 3, H. Miner, *The Folk-Urban Continuum*, „The Language of Social Research”.

¹⁵ Przymiotnik „antropologiczny” użyty tu jest jako pochodny od terminu „antropologia kulturalna” w aktualnym jego rozumieniu na gruncie amerykańskich nauk społecznych.

¹⁶ R. Redfield, *The Little Community. Viewpoint for the Study of a Human Whole*, Chicago — Uppsala 1955.

ności modyfikacji genetycznie poprzedzającej je koncepcji „folk society”, której wyróżniającą właściwość stanowiła ostra izolacja od zewnętrznego świata. Mała społeczność nie jest pojmowana jako forma samoistna i niezmienna. Przeciwnie, Redfield zakłada, że znajduje się ona w procesie rozwoju zmierzając w kierunku nowych, zurbanizowanych form. Unilinearne koncepcja rozwoju małej społeczności, która była zresztą przedmiotem krytyki (O. Lewis, A. Kroeber), jest konsekwencją polarystycznego ujmowania przez Redfielda form społecznej organizacji. Mała społeczność tradycyjna i społeczność miejska są to dwie konstrukcje teoretyczne, którymi posługuje się on jako wzorem idealnym. Całkowicie świadomy faktu, że życia wiejskiej lub małomiasteczkowej społeczności nowoczesnego społeczeństwa nie można opisać bez uwzględnienia oddziaływań ekonomicznych, organizacyjnych i kulturalnych mających źródło w zurbanizowanych ośrodkach, chce on jednocześnie określić zakres oddziaływań wynikłych z nie przełamanego do końca charakteru małej społeczności, działającego jeszcze nawet w przypadku „Plainville” czy „Middletown”.

W ostatniej swojej pracy *Peasant Culture and Society* Redfield zwęził zresztą zakres swoich zainteresowań do typu małej społeczności o wyraźnie określonym chłopsko-rolniczym charakterze¹⁷. Z punktu widzenia postawionego powyżej pytania problem jego dociekań pozostaje jednak niezmienny. Jest to problem kształtującego osobowość i kulturę wpływu małej społeczności o typie wspólnoty nie izolowanej wprawdzie, ale wyodrębnionej jako całość w ramach szerszego społeczeństwa. Ta społeczność działając bezpośrednio lub przez węższe jeszcze swoje agendy, rodzinę, sąsiedztwo, grupę koleżeńską, jednostkę kultu, wywiera przemożny wpływ na osobowość przez swą funkcję uspołeczniającą, przez przekazywanie elementarnych wartości moralnych, kształtowanie zasadniczych postaw.

W dobie wielkich przeobrażeń o światowym zasięgu, rewolucji przemysłowych, społecznych przełomów i wojen, ramy małych społeczności zostają nagle przełamane i wielkie masy ludności wyrwane z izolacji wkraczą na scenę historycznych wydarzeń zasilając armie, szeregi załóg fabrycznych, stając się częścią wielkomiejskiego społeczeństwa. Dla tego społeczeństwa doniosłe znaczenie posiadają właściwości, w jakie wyposażyło je życie w małej społeczności. Doniosłe znaczenie posiada także problem nowej ich integracji, dokonującej się na nowych zasadach.

¹⁷ R. Redfield, *Peasant Society and Culture, An Anthropological Approach to Civilization*, Chicago 1956.

MAŁE GRUPY JAKO AKTUALNY PROBLEM SOCJOLOGII POLSKIEJ

W ogłoszonym przed trzema laty artykule poświęconym podstawowym problemom współczesnej socjologii prof. Florian Znaniecki krytykując stanowisko badaczy małych grup podstawił im następujące zarzuty: „Ignorują oni ogromną wielość i złożoność zjawisk społecznych rozwijających się na skalę narodową, kontynentalną, światową, zarówno jak historyczne tło tych zjawisk. Wydają się być nieświadomi, że najpilniejszym zadaniem socjologii jest zbadanie tych problemów i znalezienie jakichś rozwiązań najbardziej palących kwestii przez nie nasuwanych”.

Profesor Znaniecki stwierdził dalej, że we własnych badaniach pominął zawsze problematykę małych grup krótkotrwałych i nieformalnych w przeświadczeniu, „że ich badanie mało lub wcale się nie przyczynia do rozwiązania wielkich nowych problemów, wobec których stają socjologowie”¹⁸.

Rzeczywiście małe grupy w tak określonym znaczeniu nie były przedmiotem zainteresowań Znanieckiego. Z punktu widzenia teorii małych grup bardzo właśnie bliskiej Cooleyowskiej koncepcji grupy pierwotnej niepodobna przecież zapomnieć i pominąć roli charakterystyki rodziny chłopskiej i małżeństwa oraz sąsiedztwa i społeczności wiejskiej zawartej we »Wprowadzeniu« do *Polish Peasant*. Ujęcie tych zagadnień w *Polish Peasant* wywarło doniosły wpływ zarówno na socjologię amerykańską, jak na polską i stało się podstawą oraz wzorem dla wielu prac monograficznych. Dla tego ujęcia charakterystyczne jest powiązanie analizy grup małych – w danym wypadku rodziny i społeczności wiejskiej – z zarysem struktury i problematyki wielkiego społeczeństwa, którego element one stanowią. Można żywić pewne zastrzeżenia co do sposobu przedstawienia pewnych aspektów struktury i dynamiki życia społecznego kraju i wsi polskiej w *Polish Peasant*, ale sama metoda analizy małych grup z uwzględnieniem szerokich społecznych perspektyw zawiera wzory o trwałej wartości, czego dowodzą późniejsze prace ze zbliżonego zakresu, powstałe w kręgu intelektualnych wpływów Znanieckiego.

Rozważając obecnie zagadnienie badania małych grup społecznych ze stanowiska aktualnych możliwości i zadań socjologii polskiej trzeba chyba zgodzić się na to, że nie może tu chodzić o badania ściśle mikrosocjologicznego typu, tj. o badania laboratoryjne, eksperymentalne, nad „sztucznymi” grupami. Badania takie mogą posiadać niewątpliwe znaczenie naukowe, ale w obecnych naszych warunkach brak zarówno tech-

¹⁸ F. Znaniecki, *Basic Problems of Contemporary Sociology*, „American Sociological Review”, 1954, nr 5.

nicznych podstaw do ich organizacji, jak wyszkolonych w tym kierunku pracowników, jak wreszcie uzasadnienia względami bezpośredniej społecznej użyteczności. Inaczej przedstawia się sprawa badania „naturalnych” małych grup, grup pierwotnych w Cooleyowskim sensie oraz społeczności lokalnych.

W ciągu ostatnich kilku lat przyjęcie ogólnej marksistowskiej teorii wielkich struktur społecznych szło u nas w parze z wyrugowaniem empirycznych badań społecznych w ogóle, a w szczególności z negacją potrzeby socjologicznej analizy małych grup. Różne względy wpłynęły na tę sytuację. Przede wszystkim chyba niechęć decydujących w minionym okresie o życiu naukowym czynników do konfrontacji wydedukowanych teoretycznych poglądów z rzeczywistością społeczną. Charakterystycznym wyrazem takiego stanowiska było ogłoszone publicznie na naukowym zebraniu socjologów w r. 1951 stwierdzenie, że nie należy sprawdzać teorii społecznych faktami, ale fakty teorią. Wiązało się to z najściślej dogmatycznym traktowaniem aktualnego stanu społecznej wiedzy marksistowskiej i uznawaniem, wzorem sułtana Omara, wszelkiej wiedzy płynącej ze źródeł innych aniżeli dzieła dotychczasowych autorytetów za błędną lub zbędną.

W odniesieniu do badania małych grup społecznych wchodził niewątpliwie w grę jeszcze jeden motyw. Motywem tym było przekonanie o praktycznej bezużyteczności tej techniki społecznego oddziaływania, którą Popper określił kiedyś jako „picemeal engineering”. Badania społeczne z zakresu małych grup dostarczyły właśnie teoretycznych podstaw do tego typu oddziaływania obliczonego na wprowadzenie drobnych społecznych zmian. Skoro tę technikę uznano się za zbędną i nieskuteczną, upadało także praktyczne uzasadnienie rozwijania odpowiadającej jej teoretycznej dziedziny.

Wychodzono przy tym z założenia, że wielkie społeczne przemiany na miarę rewolucji, wielkie plany regulujące podstawowe dziedziny stosunków ekonomicznych i społecznych pociągną za sobą automatycznie właściwą regulację stosunków we wszystkich innych, zależnych dziedzinach ludzkiego życia. Wystarczyło zatroszczyć się o największe sprawy wielkich społecznych struktur — a do tego dostarczała wystarczającej wiedzy ogólna społeczna teoria. Wszystkie drobne, osobiste sprawy, stosunki międzyludzkie wyznaczone w mniejszej skali aniżeli skala międzyklasowych, międzypaństwowych układów miały się zatroszczyć o siebie same. Podobnie jak w odniesieniu do przeszłości uznano za śmieszne i szkodliwe wszelkie „organicznikowskie” próby cząstkowych, nierewolucyjnych rozwiązań społecznych, tak we współczesności nie uznawano

potrzeby teoretycznego zajmowania się kwestiami takimi, jak rodzina, jak życie grupowe i wychowanie młodzieży, jak byt pojedynczych wsi i miasteczek, jak rzeczywiste stosunki panujące w konkretnych zakładach przemysłowych, losy spółdzielni produkcyjnych rozpatrywane od strony panujących w nich międzyludzkich stosunków. Ponieważ rewolucja społeczna rozwiązała najogólniejsze zagadnienia społeczne w najszerszych ramach, uznano, że tamte wszystkie sprawy można pozostawić procesowi automatycznej regulacji, który miał się dokonać za gęstą zasłoną dzielącą go od oczu zewnętrznego obserwatora i badacza.

Na tej zasadzie problematyka małych grup została wykreślona z rejestru uprawnionych socjologicznych zagadnień. Wobec ogromnej słabości nauk pedagogicznych nie mogła ona znaleźć oparcia także i w tej dziedzinie nauki. Ten stan był swoistym paradoksem wobec faktu, że zagadnienie małych grup faktycznie zajmowało jednocześnie wiele miejsca w publicystyce i w literaturze z tą tylko modyfikacją, że grupa występowała tam pod nazwą kolektywu. Potoczne rozumienie tego terminu, tak popularnego na łamach prasy i wszelkiego rodzaju literatury propagandowej w ubiegłym okresie, zbliżało się do tradycyjnego Cooleyowskiego rozumienia grupy pierwotnej nawet ze względu na analogiczne tendencje wartościującego, moralizatorskiego ujęcia. Zasadnicza różnica polegała natomiast na tym, że koncepcja grupy pierwotnej posłużyła za narzędzie faktycznej analizy rzeczywistości, a pojęcie kolektywu pozostawało w sferze postulowanych ideałów i nie próbowano go konfrontować z rzeczywistością, przekształcać i rozwijać w oparciu o badanie rzeczywistego funkcjonowania naturalnych, małych grup, opartych na bezpośrednim kontakcie ludzi w domu rodzinnym, w zakładzie pracy, w szkole, w produkcji i przy zabawie.

Praktyk, który z racji swych funkcji pedagogicznych, organizacyjnych i administracyjnych, funkcji w zakresie opieki społecznej lub wymiaru sprawiedliwości nieustannie stykał się z procesami funkcjonowania małych grup i ze skutkami zakłócenia ich funkcji, często stawał bezradny wobec braku wszelkiej teoretycznej pomocy i instrukcji. Idealne modele kolektywu kreślone przez publicystykę okazywały się tu nieprzydatne na skutek rozbieżności z rzeczywistością. Nie przeszkadzało to jednak prezentowaniu tych tworów zaczerpniętych ze sfery powinności jako obrazów bytu, ponieważ opierały się one na wnioskach wydedukowanych z uznanych założeń.

W rezultacie tej praktyki ogromny proces przeobrażeń ekonomicznych i społecznych był planowany w ogólnej skali i w najszerszych zarysach, natomiast w poszczególnych wyodrębnionych dziedzinach życia

przebiegał żywiołowo, przez nikogo nie kontrolowany i nie śledzony. Nikt nie badał, w jaki sposób oddziałuje on na tradycyjną strukturę małych grup społecznych, które jako elementy składają się na wielkie całości. Dopiero wyraźne dowody dezintegracji tej struktury przejawiające się w formie takich zjawisk, jak wzrost przestępczości nieletnich, liczby rozwodów, nasilenie prostytucji, zwróciły uwagę na tę dziedzinę zjawisk. Niektóre z tych objawów mogły stanowić sygnały świadczące o błędach i trudnościach w skali ogólnego planowania; inne jednak wydają się być normalnym i łatwym w zasadzie do przewidzenia skutkiem postępującego procesu industrializacji i urbanizacji. Fakt, że podobne zjawiska z reguły towarzyszą procesom wielkich społeczno-ekonomicznych przemian, nie oznacza, aby miały one być pozostawione żywiołowemu rozwojowi. Należy je badać i można oddziaływać na ich kształtowanie w pożądanym kierunku wyznaczonym względami społecznego dobra i zgodnym z ogólnym planem społecznych przeobrażeń wykreślonym w ogólnej skali.

Tutaj właśnie jest miejsce zarówno dla socjologicznych badań małych grup, jak dla „częstkowej inżynierii” społecznej, która bynajmniej nie musi być traktowana jako alternatywa rewolucyjnego działania i narzędzie z arsenału reformistycznych teorii. Zarzuty, które ze stanowiska marksizmu skierować można przeciwko zastosowaniu techniki cząstkowych społecznych przemian w kraju o ustroju kapitalistycznym, upadają chyba w odniesieniu do kraju, w którym zasadnicze socjalistyczne przeobrażenia ekonomiczne i społeczne leżą u podstawy dalszych przemian. Tutaj technika cząstkowych społecznych przeobrażeń staje się naturalnym uzupełnieniem ogólnego planu — oczywiście pod warunkiem realistycznego stosunku tego planu, zarówno jak tej techniki, wobec rzeczywistości. Realistyczny stosunek wymaga, aby wszelka akcja społeczna poprzedzona była gruntownym, rzetelnym badaniem, pozwalającym odkryć faktyczny stan zachodzących procesów.

Wzrost przestępczości, chuligaństwo i inne wspomniane powyżej patologiczne objawy społeczne stanowią podstawę hipotezy, że dokonujące się procesy społecznych przeobrażeń pociągają za sobą dezintegrację małych form społecznego współżycia i że nowe formy integracji nie wytwarzają się automatycznie dość szybko, aby wyrugować zjawiska społecznego zakłócenia. Taką ogólną hipotezę postawić można na zasadzie potocznych obserwacji i dziennikarskich reportaży, które z konieczności zastępowały u nas dotąd socjologiczne badania, ale nie mogły zastąpić ich całkowicie.

Tylko systematyczne badania dostarczyć mogą odpowiedzi na pytania, jakim zmianom ulega tradycyjny model chłopskiej i drobnomieszczańskiej rodziny w rezultacie napływu setek tysięcy ludności wiejskiej i mało-

miasteczkowej do wielkich ośrodków przemysłowych, jak odbija się na wychowywaniu młodzieży masowe wciągnięcie do pracy zawodowej kobiet, jak wpływa na autorytet szkoły i rodziny częsty konflikt poglądów pomiędzy zewnętrznymi czynnikami wychowawczymi a domem rodzinnym, na jakich podstawach kształtują się związki nieformalne w zakładach przemysłowych i zespołowych lub państwowych ośrodkach produkcji rolnej opartych o nowe wzory formalnej organizacji, funkcjonujących w nowych ramach ustrojowych, jak układa się życie małej społeczności lokalnej wciągniętej w orbitę procesów uprzemysłowienia czy współdziałania lub pozostawionej na marginesie tych procesów, ale doznającej wtórnych ich skutków, czy w miejsce rozbitej tradycyjnej wspólnoty sąsiedzkiej dokonuje się integracja społeczna w nowych ramach bytowych, w nowo powstałych osiedlach pracowniczych, blokach, hotelach robotniczych?

W pytaniach tych zawiera się fragment obszernego programu badań socjologicznych. Położenie w nich akcentu na problematykę związaną z małymi grupami społecznymi nie oznacza lekceważenia ani tym bardziej negacji potrzeby równoczesnych badań mających za przedmiot różne aspekty wielkiej struktury społecznej. Aspekty te w odpowiednich proporcjach muszą być również uwzględnione w samych badaniach małych grup. Zadania te zarazem przez swój zdecydowanie empiryczny punkt wyjścia i przez fakt podjęcia problematyki nie posiadającej jeszcze wzorów gotowych, doktrynalnych rozwiązań mniej są narażone na niebezpieczeństwa dogmatyzmu i schematyzmu. Empiryczne podejście nie jest przy tym równoznaczne z zaprzeczeniem znaczenia ogólnej teorii zjawisk społecznych. Wielu także przedstawicieli naturalistycznej — w rozumieniu Lundberga — orientacji socjologii amerykańskiej, których stanowiska omawiane były w rozdziale poprzednim, podkreśla rolę wielkich koncepcji teoretycznych w badaniu zjawisk społecznych. Stouffer wśród takich doniosłych koncepcji wymienia teorię Marksa. Charakterystyczne jest, że nawet Moreno powołuje się na *Kapitał* uzasadniając potrzebę badań nad małymi grupami w przemyśle¹⁹.

Znaczenie aktualnych badań małych grup społecznych w Polsce określa w znacznej mierze fakt, że badania te podejmowane są w okresie wielkich społecznych przemian. W tych warunkach ujmowanie małych grup w izolacji od ogólnych procesów dyskwalifikowałoby te badania, a w większości wypadków byłoby niemożliwe. Badaczowi narzuca się

¹⁹ J. L. Moreno, *Old and New Trends in Sociometry, Turning Points in Small Group Research*, „Sociometry”, 1954; por. F. L. Strodbeck, *op. cit.*

wręcz analiza procesów zachodzących wewnątrz małych grup z punktu widzenia ogólnospołecznych przeobrażeń. Ramy ogólnej społecznej teorii, w dodatku teorii, która dostarcza ideologicznych podstaw polityce kierującej procesem przemian, posiadają zatem dla badacza poważne znaczenie pod warunkiem, aby teoria mogła być dla niego oparciem, nie wędzidłem, aby jej dotychczasowe granice nie powstrzymywały go przed wyciągnięciem wniosków i formułowaniem nowych problemów.

Możliwości praktycznego wyzyskania studiów z zakresu socjologii małych grup nie trzeba uzasadniać. Mogą one dostarczyć podstaw do posunięć w dziedzinie polityki ekonomicznej, społecznej i kulturalnej, zmierzających do przezwyciężenia wielu zjawisk dezintegracji i dezorganizacji społecznej.

Szybki proces kształtowania się nowoczesnego, zurbanizowanego społeczeństwa powoduje z konieczności rozsądzenie wielu tradycyjnych form współżycia ludzkiego. Wielkie masy ludności przeniesionej w nowe warunki porzucają dawne, zdezaktualizowane zasady normujące postępowanie. Nowa integracja ich życia osobistego, a w konsekwencji integracja życia społecznego na wielką skalę, musi się dokonać przez ustalenie się nowych form ich związków w małych grupach społecznych, poprzez te grupy bowiem wrastają jednostki w wielką strukturę społeczną. Grupy te stanowią czynnik kształtowania osobowości, narzędzie wpajania i krzewienia podstawowych pojęć moralnych i regulacji elementarnych stosunków międzyludzkich.

Rozwój wielkiego, masowego społeczeństwa wpływa na ograniczenie funkcji niektórych spośród małych grup, szczególnie tych, które w społeczeństwie okresu ubiegłego, o tradycyjnej orientacji, odznaczały się takim uniwersalizmem funkcji, jak rodzina lub mała społeczność lokalna. Jednak nawet w odniesieniu do najbardziej zaawansowanych w rozwoju technicznej, zurbanizowanej cywilizacji krajów, jak Stany Zjednoczone, niepodobna stwierdzić, aby z tego względu można było uznać rolę małych grup za skończoną. Jeśli redukuje się rzeczywiście w pewnych sferach bardzo znacznie rolę rodziny, to jednocześnie wzrasta znaczenie grup koleżeńskich, zabawowych, opartych o zasadę rówieśnictwa. Grupy te są znacznie mniej trwałe i nie odznaczają się w takim stopniu cechami stabilizacji, jak grupy pierwotne ubiegłego okresu, jednak pełnią podobną funkcję jako ogniwo wiążące jednostkę z wielkim społeczeństwem.

Wprawdzie H. Lasswell przed kilkunastu laty wyrażał przekonanie, że w społeczeństwie amerykańskim powojennego okresu bariery wzajemnego niezrozumienia odcinają ludzi od siebie wzajem powodując całkowitą prawie atomizację społeczeństwa. Według niego w takim stanie rzeczy

tylko środki komunikacji masowej są zdolne zapewnić przywrócenie wzajemnego zrozumienia i zbudować na nowo świat zdolny zagwarantować bezpieczeństwo i godność osobowości, pod warunkiem odpowiedniego ukształtowania treści komunikacji.

Nie brak jednak i innych poglądów na rolę małych grup w wielkim nowoczesnym społeczeństwie. Edward Shils poświęcił wiele uwagi zagadnieniu małych grup w ciągu lat swojej pracy naukowej. Ostatnio dokonał on analizy materiałów stanowiących podstawę *American Soldier* z punktu widzenia małych grup i zajmował się funkcjonowaniem małych grup w strukturze różnych armii europejskich. Badania te doprowadziły go do wniosku o niesłuszności skrajnego przeciwstawiania Gemeinschaft i Gesellschaft. Stwierdził natomiast, że małe, zwarte grupy odgrywają zasadniczą rolę jako czynnik decydujący o wypełnieniu przez jednostki zadań wyznaczanych przez wielkie społeczeństwo²⁰.

W amerykańskich badaniach komunikacji masowej mówi się ostatnio o „powtórny odkryciu” roli małych grup jako ważnego ognia w procesie komunikacji²¹.

Nasze społeczeństwo pod wieloma względami jest jeszcze bardzo odległe od tego stadium rozwoju stosunków masowych, do którego odnoszą się słowa Lasswella. Wprawdzie i nasze społeczeństwo dysponuje organizacjami o wielkim, ogólnokrajowym zasięgu i środkami komunikacji masowej, dzięki którym jego agitacja i propaganda może dotrzeć do milionów ludzi. Dotychczasowe nasze doświadczenia wykazały jednak, że ta działalność organizacyjna w wielu dziedzinach zamienia się w fikcję, a działalność propagandowa pozostaje bezskuteczna, o ile przedmiotem jej jest zatowiszowana jednostka, abstrakcyjny „producent”, abstrakcyjny „obywatel”. Za parawanem tej fikcji życie ludzi albo toczy się w grupowych formach wypełnionych dawną treścią — często pozostającą w dysproporcji z oficjalnymi założeniami — albo ulega zaburzeniom w wyniku rozbicia tych form. Przeobrażenie małych grup i dostosowanie ich form do ogólnospołecznych założeń i celów stanowi żywotny interes całego społeczeństwa, które w obecnych warunkach nie może lekceważyć funkcjonowania małych grup, jeśli chce zapewnić sobie pełną integrację i pełną skuteczność swego działania.

²⁰ E. Shils, *Primordial, Personal, Sacred and Civil Ties. Some particular observations on the Relationships of Sociological Research and Theory*; „The British Journal of Sociology”, 1957, nr 2.

²¹ Por. w szczególności: E. Katz, P. F. Lazarsfeld, *Personal Influence*, Glencoe 1955.

STEFAN NOWAKOWSKI -- WARSZAWA

HOTEL ROBOTNICZY NA TLE PROCESÓW URBANIZACJI I INDUSTRIALIZACJI

Treść: Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce. — Badania w hotelu robotniczym. — Społeczność hotelu robotniczego. — Hotel robotniczy a społeczność fabryczna. — Życie kulturalne w hotelu. — Szkoła i zainteresowania poznawcze. — Zakończenie.

PROCESY URBANIZACYJNE W POWOJENNEJ POLSCE

Powojenną Polskę cechują szybkie przemiany struktury społecznej, która daleka jest jeszcze od stabilizacji. Intensywne procesy urbanizacyjne są jednym z przejawów zachodzących zmian w strukturze społecznej. Przed wojną Polska była krajem rolniczym, 75% ludności kraju mieszkało na wsi, a 61% ludności utrzymywało się z rolnictwa. W roku 1950 liczba ludności utrzymującej się z rolnictwa spadła do 45% mieszkańców kraju¹. O ile w roku 1938 poza rolnictwem zatrudnionych było 27 35 000 osób, to w roku 1949 liczba ta wzrosła do 3 896 000, a w roku 1951 do 5 200 000 osób².

Ten stały wzrost ludności w zawodach pozarolniczych pociąga siłą rzeczy wzrost ludności w miastach. W roku 1949 ludność miejska w Polsce wzrosła do 33% ludności kraju³, w r. 1956 według prowizorycznych danych do 43%⁴. Dla ilustracji warto podać, że we Francji wzrost ludności miejskiej z 21% do 44% ogółu mieszkańców kraju nastąpił w ciągu 121 lat, tj. od roku 1790 do 1911⁵.

Porównywanie statystyczne aktualnej struktury kraju ze strukturą okresu międzywojennego jest trudne ze względu na zmianę granic i przyłączenie do Polski zurbanizowanej ludności Śląska Opolskiego, a odstepienie Związкови Radzieckiemu rolniczych terenów wschodnich.

¹ „Wiadomości Statystyczne”, 1951, z. 2.

² *Wies w liczbach*, Warszawa 1952, s. 30.

³ *Mały rocznik statystyczny*, 1949.

⁴ „Nowe Drogi”, 1956, nr 1, s. 95.

⁵ S. Ligier, *L'adulte des milieux ouvrieres*, Paris, s. 203.

Przy porównywaniu i analizie tempa urbanizacji powojennej należy natomiast uwzględnić fakt, że ludność miejska Polski poniosła w czasie wojny dużo większe straty niż ludność wiejska. Wpłynęło na to wymordowanie ludności żydowskiej, jak wiadomo, głównie mieszkańców miast. Uświadomienie sobie tego faktu pozwala nam stwierdzić, że procesy urbanizacyjne w istocie są większe, niż to wskazują porównywane odsetki z lat międzywojennych i z chwili obecnej.

Powojenna urbanizacja w Polsce związana jest zarówno z intensywną industrializacją kraju, co odpowiada jednemu z naczelných haseł rewolucji socjalistycznej, jak i sytuacją społeczno-ekonomiczną, w jakiej tkwiła wieś polska.

Międzywojenna wieś polska była niezwykle przeludniona. Liczbę bezrobotnych i półbezrobotnych chłopów, tzw. ludzi zbędnych na wsi, obliczano na 7—9 milionów. Zastój ekonomiczny, słabo rozwijający się przemysł, bezrobocie — wszystko to uniemożliwiło przejście chłopów do miasta. Zakres urbanizacji był bardzo słaby, jedynie ok. 100 tys. chłopów przenosiło się co roku do miasta. W badanych przez Instytut Ekonomiki Rolnej wsiach, dla których istnieje szczegółowy materiał z lat międzywojennych, wynika, że liczba osób wychodzących z tych wsi do miast wzrosła po wojnie od 3 do 8 razy w porównaniu z latami międzywojennymi⁶. Rzecz charakterystyczna, że w konkursie na życiorys robotnika polskiego w latach międzywojennych, ogłoszonym w roku 1950 przez Polskie Radio, na 4000 odpowiedzi przeważająca większość napłynęła od ludności z pochodzenia chłopskiej, która opisywała swe trudności w znalezieniu pracy w mieście. Pamiętnikarze ci to ludzie zbędni na wsi międzywojennej, którzy dopiero po wojnie otrzymali pracę.

Lecz nie tylko obserwujemy zmiany ilościowe w zakresie migracji ze wsi do miasta. Równie charakterystyczne są zmiany jakościowe urbanizacji przy porównaniu lat międzywojennych z okresem powojennym. I tak w latach międzywojennych blisko połowę przenoszącej się ludności chłopskiej do miasta stanowiły dziewczęta wiejskie idące na służbę do miasta.

Dla przemian w charakterze urbanizacji typowe są badania prowadzone w kilku wsiach Centralnego Okręgu Przemysłowego przed wojną, które powtórzono w tych samych wsiach po wojnie. Otóż w latach międzywojennych z ogółu wychodzących ze wsi do miasta 5,8% szło do przemysłu, 47% zatrudnionych było w mieście w charakterze służby domowej, 47% zajmowało się w mieście handlem domokrażnym, praniem, pracami

⁶ *Wieś w liczbach*, s. 31.

dorywczymi. Po wojnie z tych samych wsi, niezależnie od kilkakrotnego wzrostu bezwzględnej osób przenoszących się do miasta, 60⁰/₀ znalazło pracę w przemyśle, 8,8⁰/₀ w komunikacji, 8,8⁰/₀ w aparacie państwowym, 15⁰/₀ w rzemiośle i tylko 6,7⁰/₀ zaangażowało się do pracy w mieście jako służba domowa⁷.

Likwidacja przeludnienia wsi polskiej następuje głównie dzięki industrializacji kraju, budowie nowych fabryk nie tylko w miastach już istniejących, ale w tworzonych zupełnie nowych miastach wokół wznoszonych wielkich obiektów przemysłowych. Szereg miasteczek, jak Zambrów, Ostrołęka, Turek itd., noszących przed wojną półrolniczy charakter, zmienia się obecnie w poważne ośrodki przemysłowe. Szybki i stały wzrost przemysłu w Polsce, którego obecna produkcja podniosła się w porównaniu z latami międzywojennymi o 3,6 raza⁸, jest wyznacznikiem procesów urbanizacji.

Industrializacja i związane z nią procesy urbanizacyjne są następstwem rewolucji społecznej, która realizuje program ekonomicznej przebudowy kraju. Szybki wzrost przemysłu powoduje nie tylko jednoczesny wzrost liczby robotników sensu stricto, lecz wymaga także licznych pracowników umysłowych, inżynierów, wykwalifikowanych techników, majstrów itd., których liczba stale wzrasta i stale jest jeszcze niewystarczająca.

Hasłem rewolucji społecznej są nie tylko reformy ekonomiczne, lecz także udostępnienie oświaty i kultury dla najszerzych mas. Realizacja tego hasła jest jednym z ważnych czynników wpływających na zmianę struktury społecznej, interferuje też silnie w procesach urbanizacyjnych. Nastąpiły radykalne zmiany w stosunkach wykształcenia, chłop i robotnik masowo sięgnęli po oświatę. Szkoła podstawowa zapewniona została każdemu dziecku, wzrosła wszelkiego rodzaju liczba szkół średnich i wyższych. Bezwzględna liczba młodzieży studiującej na wyższych uczelniach wzrosła z 48 tysięcy w 1938 r. do 136 tysięcy w 1945 r.⁹ Przy porównywaniu lat międzywojennych z sytuacją obecną należy stale pamiętać o zmniejszeniu się liczby mieszkańców kraju z 35 milionów w roku 1938 do 26 milionów w 1954 r., a więc blisko o 30⁰/₀.

Szczególnie wzrosła po wojnie liczba różnego rodzaju szkół technicznych, kształcących wykwalifikowanych pracowników dla przemysłu. Przed wojną Polska posiadała 2 politechniki, obecnie posiada ich 9. Ponadto istnieje obecnie 11 Wieczorowych Szkół Inżynierskich, które

⁷ Tamże, s. 32.

⁸ „Nowe Drogi”, 1954, nr 3.

⁹ *10 lat oświaty w Polsce Ludowej*, Warszawa 1955, s. 38.

umożliwiają ukończenie wyższych studiów technicznych robotnikom pracującym w przemyśle, wyróżniającym się w pracy uzdolnieniem i mającym chęć do nauki. Liczba młodzieży w średnich szkołach zawodowych wzrosła z 87 tys. w 1938 r. do 405 tys. w roku 1954¹⁰.

Aczkolwiek liczba młodzieży chłopskiej, kończącej szkoły średnie lub wyższe, jest liczbą poważną, wielokrotnie przewyższającą liczbę kształcącej się młodzieży chłopskiej przed wojną, jednak nie obejmuje ona oczywiście wszystkich odłamów wiejskich przenoszących się do miasta. Nadal jeszcze większość ludności chłopskiej, która przechodzi do miast, stanowią ci, którzy ukończyli jedynie szkołę podstawową, starsi nawet bez takiej szkoły, zaledwie z umiejętnością czytania i pisania. Z reguły są to ludzie, którzy przechodzą do pracy w charakterze robotników niewykwalifikowanych i dopiero w pracy uzyskują znajomość zawodu. Dla ludzi tych zorganizowano po miastach szereg zawodowych szkół wieczorowych różnego typu, w miejscach pracy prowadzone są różnorodne kursy mające ułatwić robotnikom zdobycie kwalifikacji.

Przejście do miasta chłopa, wyrwanego przeważnie wprost z tradycyjnego środowiska wiejskiego, nastręcza mu cały szereg problemów do przezwyciężenia. Łączą się one zarówno z przystosowaniem się do nowych warunków miejskich i nowego dla chłopa typu kultury, które miasto reprezentuje, jak również z przystosowaniem się do nowego typu pracy i całokształtem procesów wchodzenia do klasy robotniczej.

Na zachodzie Europy i w Ameryce istnieje bogata literatura socjologiczna obrazująca przejście chłopa do miasta w warunkach kapitalizmu. Literatura ta przedstawia nam samorzutne procesy urbanizacyjne i przystosowanie się chłopa do kapitalistycznego miasta.

Urbanizacja w Polsce Ludowej odbywa się nie tylko w nowych warunkach społeczno-ustrojowych, lecz towarzyszy jej cały szereg zjawisk wywołanych wojną i jej następstwami. Obok planowej industrializacji i planowego kierowania do przemysłu robotników ze wsi mamy do czynienia z nie zakończonymi jeszcze procesami migracyjnymi wywołanymi zmianą granic kraju oraz wielkim zniszczeniem miast. Zjawiska te w silnym stopniu wpływają na charakter procesów urbanizacyjnych.

W latach międzywojennych ze wsi wychodził przede wszystkim najbiedniejszy odłam chłopów, którzy na skutek rozwarstwiania wsi nie mieli już w niej miejsca, brakowało dla nich pracy i chleba. Przewaga gospodarcza i kulturalna miasta nad wsią, większe możliwości zarobków w mieście, łatwiejszy dostęp do kultury — były to najważniejsze motywy

¹⁰ Tamże, s. 29.

migracji ze wsi do miasta. Element bogatszy plasował się w mieście poprzez szkołę. Ukończenie szkoły przez dziecko chłopskie od dawna było już ważną drogą ułatwiającą mu przejście do miasta i szybkie przystosowanie się do nowego środowiska, znalezienie sobie miejsca w strukturze miejskiej.

Wiadomo powszechnie, że w chwili obecnej nie ma już ludzi zbędnych na wsi, przeciwnie, odczuwa się tam brak rąk do pracy, widoczny jest jednak nadal silny pęd do miasta. Nierzadkie są wypadki, że dzieci chłopskie opuszczają dom rodzinny, choć ojciec ich posiada gospodarstwo, na którym starcza pracy dla całej rodziny. Niewątpliwie czynnik gospodarczy, aczkolwiek nie w tym zakresie, co w latach międzywojennych, działa nadal. Działa również w wysokim stopniu czynnik kulturalny, gdyż miasto mimo radykalnych przemian wsi nadal dystansuje wieś w zakresie udostępnienia mieszkańcom dóbr kulturalnych, szkoły, teatru, kina itp.

Atrakcyjność miasta i ukształtowany na wsi wzór awansu poprzez miasto to nie tylko w wąskim zakresie zarobek i dostęp do kultury. Wieś nadal dostarcza jednostce ograniczone tylko możliwości kariery osobistej. Dla chłopca lub dziewczyny ze wsi najczęstsze możliwości pracy na miejscu to praca w rodzinnym gospodarstwie. Mimo że możliwości w związku z gospodarczą i kulturalną przebudową wsi znacznie się obecnie rozszerzają, niemniej nadal są one jeszcze w porównaniu z miastem ograniczone.

W mieście, zwłaszcza większym, rynek pracy jest bardzo szeroki, istnieje możliwość znalezienia sobie pracy w upodobanym zawodzie. Szczególnie przy obecnej ekspansji gospodarczej kraju możliwości te są wyjątkowo duże.

Jednostka przechodząc do miasta wyzwala się z wpływów rodziny, która na wsi nadal pochłania ją w wysokim stopniu. Praca jednostki, jej zarobki, życie kulturalne i osobiste, prywatne sprawy emocjonalne — wszystko to podporządkowane jest rodzinie. Nawet małżeństwo młodej jednostki na wsi w dużej mierze ograniczone jest warunkami gospodarczymi rodziny, która wymaga od swego członka szerokiej lojalności. W zespole rodzinnym następuje też zaspokajanie potrzeb kulturalnych, które wyznaczone są i ograniczone rodziną. Jeszcze do dzisiejszego dnia chrzciny czy wesele to nie tylko ważny czynnik życia kulturalnego rodziny, ale i całej wsi.

Wprawdzie wieś przechodzi szybkie przeobrażenie gospodarcze i społeczne, na wsi czynne są biblioteki i świetlice, dotarło tu radio i kino objazdowe, jednostka ma coraz większe możliwości zaspokojenia własnych

zainteresowań kulturalnych poza życiem rodzinnym, niemniej wzór tradycyjnej rodziny na wsi działa nadal. Przejście do miasta to możliwość organizowania życia na własną rękę, to możliwość wyboru zawodu, swoboda regulowania życia emocjonalnego, to szybsze perspektywy założenia własnej rodziny i wydzielenia własnego życia ekonomicznego bez konieczności przestrzegania zasad lojalności wobec współczłonków rodziny, to perspektywa awansu i rozwoju kulturalnego w warunkach znacznie korzystniejszych niż na wsi.

Pozycja, jaką zajmuje robotnik w pracy, warunkuje jego pozycję społeczną w przeciwieństwie do warunków na wsi, gdzie jednostka swoje miejsce w społeczności wiejskiej ma wyznaczone przez ekonomiczną sytuację rodziny, do której należy. W mieście od pracy zależy zarobek, a co za tym idzie — styl życia i pozycja społeczna. Brak kwalifikacji, brak zamiłowania i zręczności w pracy, niechęć do dyscypliny, uwarunkowana często tradycyjnym indywidualizmem i niezależnością w warunkach wiejskich, obojętność na istniejące w mieście czynniki hierarchii przeszkadzają chłopu w przystosowaniu się i urzędzeniu w mieście.

BADANIA W HOTELU ROBOTNICZYM

Procesom przechodzenia ludności wiejskiej do miasta i jej przemianom w mieście, a zwłaszcza sprawie przekształcania się chłopu w robotnika, poświęciliśmy badania podjęte w jednym z warszawskich hoteli robotniczych. Jednocześnie rozpoczęliśmy wstępne badania w zakładach pracy, w których zatrudnieni są mieszkańcy badanego hotelu.

Hotel robotniczy jest instytucją związaną z industrializacją kraju i powojenną odbudową oraz rozbudową miast. W zniszczonych miastach, jak również w miejscowościach, które dopiero powstają równoległe z rozbudowującym się przemysłem, hotele robotnicze skupiają głównie ludność przybywającą ze wsi. Ludność ta zatrudniona jest przy budowie domów i fabryk lub pracuje w już istniejących zakładach przemysłowych.

Hotele robotnicze są instytucją przejściową, która trwać będzie do czasu, kiedy odbudowa i rozbudowa miast umożliwi każdemu przybywającemu ze wsi swobodne uzyskanie mieszkania dla siebie i swojej rodziny. Żywiłowy napływ ludności ze wsi do miast, które potrzebują rąk do pracy w budownictwie i przemyśle, a nie mogą zapewnić jej dostatecznej ilości mieszkań prywatnych, spowodował w 1953 roku ograniczenie prawne w możliwości zamieszkania nowo przybywającym w niektórych miastach, szczególnie zniszczonych i przeludnionych. Konieczność regulowania napływu robotników pochodzenia chłopskiego do miast

spowodowała zarówno te ograniczenia, jak i równoczesne zakładanie hoteli. W chwili obecnej np. do Warszawy może przybyć robotnik, którego potrzebuje zakład pracy i któremu ten zakład zapewni mieszkanie. Ze względu na brak mieszkań przybywający ze wsi robotnik uzyskuje tylko zezwolenie na czasowe zamieszkanie w Warszawie i kierowany jest do hotelu robotniczego, w którym zakład pracy ma swój określony kontyngent miejsc.

Z tych więc względów hotel robotniczy wydaje się dogodnym terenem, na którym można obserwować przeważającą większość ludności wiejskiej przenoszącej się do miasta. Wylączona jest tu jedynie młodzież wiejska przybywająca do szkoły w mieście oraz bardzo nieliczne kategorie osób, które z tych lub innych względów otrzymują zezwolenie na zamieszkanie stałe, co w praktyce łączy się z uzyskaniem przydziału mieszkania.

Obiekt wybrany do badań jest jednym z największych hoteli robotniczych w Warszawie. W 12 kilkupiętrowych blokach mieszka tu ponad 3 tysiące robotników, wyłącznie mężczyzn w wieku 18—60 lat. Większość z nich jest w wieku 20—40 lat.

Ogół mieszkańców hotelu można podzielić na dwie kategorie. Pierwsza z nich to robotnicy, którzy stale pracują w Warszawie i z tego tytułu uzyskali pomieszczenie w hotelu. Niektórzy z tych robotników przybyli do Warszawy nawet bezpośrednio po wyzwoleniu i dotychczas mieszkają w hotelu. Badany hotel powstał w roku 1952 i wchłonął robotników kilku zakładów pracy. Robotnicy ci uprzednio mieszkali w hotelach mniejszych, prowizorycznych, istniejących przy tych zakładach pracy. Omawiana kategoria robotników cechuje się względną zasiedziałością w Warszawie, związana jest z miastem zarówno przez zakład pracy, jak i przez fakt zamieszkania. Wśród ogółu mieszkańców hotelu stanowi ona mniejszość, liczba ich nie przekracza 1000.

Drugą kategorię robotników zamieszkujących hotel stanowią robotnicy tzw. na delegacji. Jest to element przepływowy, który do Warszawy przybywa na krótki okres do wykonania konkretnej roboty. Na przykład w okresie budowy Pałacu Kultury i Nauki z różnych przedsięwzięć, dosłownie z terenu całej Polski, przybywały na okres od kilku tygodni do kilku miesięcy grupy specjalistów, którzy pracowali przy budowie pałacu. Tak więc przybywali do Warszawy betoniarze z Poznania, szklarze z Łodzi, posadzkarze z Krakowa itd., którzy po wykonaniu swej roboty wracali do stałych miejsc zamieszkania i stałej pracy.

Robotnicy specjaliści przybywający do wykonania określonej roboty i mieszkający w hotelu przez krótki okres to element niekoniecznie świeżo napływowy ze wsi do miasta. Spotyka się wśród nich zarówno starych

mieszkańców miast, tradycyjny element robotniczy, jak i takich, którzy napłynęli do miast prowincjonalnych ze wsi i często mieszkają w hotelach robotniczych Śląska, Nowej Huty, Wrocławia lub innej miejscowości.

Do kategorii robotników delegowanych, która nosi wybitnie płynny charakter, zmieniający się zależnie od aktualnie wykonywanych wielkich robót w stolicy, zaliczyć należy młodzież uczęszczającą do prowincjonalnych szkół zawodowych. Przybywa ona na kilkutygodniowe praktyki do zakładów pracy mieszczących się w Warszawie i w okresie pobytu w stolicy znajduje zakwaterowanie w hotelu.

Aczkolwiek kategoria robotników przybywających do Warszawy na krótki okres jest obiektem bardzo interesującym, jednak w badaniach uwzględnieni zostali przede wszystkim ci robotnicy, którzy z Warszawą związani są zarówno przez stałą pracę, jak i stałe zamieszkanie. Jest to element pochodzenia wiejskiego najsilniej stosunkowo związany z hotelem; z uwagi na względną stabilizację do ludzi tych łatwiej dotrzeć i utrzymywać z nimi kontakty w celach badawczych przez stosunkowo dłuższy czas. Zresztą i ta kategoria, jak to zobaczymy, odznacza się tylko względną zasiedziałością i stabilizacją w Warszawie. Część tych robotników przenosi się dobrowolnie do innych miast, niektórzy wracają nawet na wieś.

Okolo 30% stałych mieszkańców hotelu to wykwalifikowani robotnicy zatrudnieni w fabrykach maszyn i aparatów precyzyjnych, którzy są po ukończonej średniej lub niższej szkole zawodowej. Reprezentują oni odłam robotników wielkoprzemysłowych, kategorię niewątpliwie najważniejszą w obecnym okresie rozwoju przemysłu i techniki.

Najliczniejszą jednak kategorię spośród stałych mieszkańców hotelu, bo ok. 70% lokatorów, stanowią robotnicy budowlani zatrudnieni przy budowie i odbudowie miasta. Obok mniej lub więcej wykwalifikowanych murarzy, cieśli, blacharzy, elektrotechników itd. do kategorii tej wchodzi także najmniej wykwalifikowani robotnicy zatrudnieni na budowach przy pracach ziemnych, furmani, ładowacze cegły itp. Robotnicy budowlani stanowią nie tylko najliczniejszą grupę wśród stałych mieszkańców hotelu, lecz przeważają także w kategorii robotników delegowanych do Warszawy.

Jeszcze w latach międzywojennych praca przy budowach była jedną z najbardziej dostępnych i ściągała ludzi bez kwalifikacji, którzy często zatrudnieni byli w mieście jedynie przejściowo, wracając na okres zimy i bezrobocia na wieś. Obecnie także większość przybyłych ze wsi chłopów to ludzie bez kwalifikacji, choć zdarzają się wśród nich tacy, którzy prymitywne znajomości budownictwa zdobyli na wsi, pracując tam w charakterze murarzy, cieśli itd.

Wśród pracowników budowlanych w hotelu zdarzają się także przedstawiciele inteligencji technicznej. Mieszka więc tu kilku przedwojennych inżynierów oraz nieco większa liczba techników, którzy ukończyli szkoły i nabrali kwalifikacji już po wojnie. Wśród młodszego pokolenia robotników budowlanych spotykamy dość licznych reprezentantów z ukończonymi niższymi szkołami zawodowymi. Część z nich, pracując zarobkowo, równocześnie dokształca się na różnego rodzaju kursach i wieczorowych szkołach zawodowych.

Kategoria robotników budowlanych, którym poświęciliśmy w badaniach główną uwagę, w połączeniu z robotnikami wielkoprzemysłowymi stanowi dogodny obiekt do badań nad procesami urbanizacji chłopów, jego przemian kulturalno-społecznych w mieście i wrastania do klasy robotniczej.

Badany hotel należy do wzorowych instytucji tego rodzaju nie tylko na terenie Warszawy, ale i na terenie całego kraju. Mieszkańcy ulokowani są w pokojach od 2- do 10-osobowych, każdy z mieszkańców posiada łóżko oraz szafkę na swoje rzeczy. Kierownictwo hotelu stara się w budynku utrzymać idealną czystość, co mu się na ogół udaje. Pokoje są wyposażone w takie przedmioty, jak lustra, firanki itp., w całości sprawiają one skromne, ale estetyczne wrażenie. Na każdym z pięter znajdują się natryski oraz łazienki z wannami. Jednocześnie każde z pięter wyposażone jest w kuchenki gazowe, gdzie mieszkańcy mogą sobie gotować potrawy. W każdym z bloków rano i wieczorem wydawana jest bezpłatnie kawa.

W jednym z bloków czynna jest ogromna stołówka, która jednocześnie służy jako sala na różne imprezy ogólnohotelowe. W sali tej wyświetlane są kilka razy tygodniowo filmy, odbywają się występy Estrady, akademie okolicznościowe itp. Cały hotel jest radiofonizowany, istnieje możliwość nadawania wewnętrznych komunikatów. Hotel posiada własnego lekarza oraz izbę chorych. Na terenie hotelu istnieje bar mleczny, sklep spożywczy i odzieżowy, kilka punktów usługowych — szewc, fryzjer, krawiec itp. W sąsiedztwie budynków hotelowych znajduje się boisko sportowe przeznaczone na użytek robotników zamieszkałych w hotelu.

Zarząd hotelu stara się mieszkańcom ułatwić i organizować ich życie kulturalne. Poza wspomnianym kinem istnieje w hotelu biblioteka licząca ponad 3 tysiące tomów, głównie z beletrystyki. Dla tych robotników, którzy nie mają wykształcenia podstawowego, czynna jest w hotelu szkoła 7-oddziałowa, odbywająca swe zajęcia wieczorami.

W każdym z bloków istnieją świetlice, w których robotnicy mają możliwość lektury czasopism, spotkań dla gry w szachy lub ping-ponga. W świetlicach koncentruje się życie zbiorowe bloku. Odbywają się w nich

różnego rodzaju zebrania mieszkańców, mające na celu omawianie z zarządem i samorządem spraw dotyczących bloku. W świetlicach blokowych obok świetlicy centralnej odbywają się różnego rodzaju imprezy artystyczne i kulturalne. A więc wygłaszane są odczyty popularne TWP i innych instytucji, występy artystyczne, pogadanki Służby Zdrowia, pogadanki na tematy polityczne i społeczne, prowadzone przez oficerów okolicznej jednostki wojskowej, urządzane są kursy szoferskie itp.

W poszczególnych blokach od czasu do czasu urządzane są wieczory taneczne, na które za zgodą zarządu hotelu zapraszane są niewiasty z okolicznych fabryk, czasami studentki ze znajdującego się w pobliżu domu akademickiego.

W porozumieniu z instytucjami pracy zarząd hotelu urządza co jakiś czas wycieczki do miejscowości podwarszawskich celem zwiedzenia istniejących tam zabytków. Na wycieczki te używają samochodów instytucji, w których mieszkańcy hotelu są zatrudnieni. Sporadycznie urządzane są wycieczki do warszawskich muzeów.

Zarząd hotelu w celach wychowawczych, pragnąc wciągnąć mieszkańców do współodpowiedzialności za funkcjonowanie hotelu, dużą część spraw zarówno natury porządkowo-organizacyjnej, jak i kulturalnej przerzucił na samych robotników. Szeroko więc rozbudowany jest samorząd hotelu, który zorganizowany jest w każdym z bloków. Samorząd współdziała w najróżniejszych sprawach z kierownictwem hotelu. Jednym z głównych zadań samorządu jest pilnowanie porządku i czystości. Współdziała więc samorząd z kierownictwem hotelu w regularnej wymianie pościeli i ręczników, pilnuje, aby robotnicy po powrocie z pracy zmieniali brudne buty na lekkie pantofle, dba, aby w pokojach i na korytarzach była zachowana czystość, słowem, według wypowiedzi jednego z członków samorządu, „ma za zadanie nauczenie chłopaka korzystania z dóbr i zdobyczy, których dostarcza mu miasto, a których nie ma na wsi”.

Mieszkańca obowiązuje cały szereg przepisów porządkowych, których przestrzeganie pilnuje samorząd. Należy więc wymienić tu przepisy zakazujące picia wódki i gry w karty, sprowadzania do hotelu osób z zewnątrz, przepisy chroniące majątek hotelu i jego mieszkańców, zabezpieczające przed kradzieżami, tłuczeniem szyb, psuciem urządzeń wodociągowych itp.

Widzimy więc, że hotel pomyślany jest jako instytucja mająca na celu nie tylko zapewnienie przybywającemu do Warszawy robotnikowi wygodnych warunków mieszkaniowych, ale dostarczenie mu po pracy zarówno rozrywki, jak i możliwości szerokiego życia kulturalnego, stworzenia z mieszkańców swoistej i zorganizowanej społeczności.

Aczkolwiek badania prowadzone są już od szeregu miesięcy, nie przekroczyły one jeszcze etapu wstępnego, który ma za zadanie szczegółowe ustalenie problematyki, zebranie danych statystycznych i przygotowanie ankiety do wybranych zagadnień. Dotychczasowe techniki badań stosowane przez autora poza zbieraniem tzw. materiałów obiektywnych, będących w posiadaniu kierownictwa hotelu, to głównie obserwacja i wywiad. Autor uzyskał ponad 100 notowanych w czasie rozmowy z robotnikami wywiadów, nie licząc dużej ilości przygodnych rozmów z mieszkańcami hotelu. Ponadto autor przeprowadzał wywiady i uzyskiwał informacje od kierownictwa hotelu, nauczycielstwa przyhotelowej szkoły wieczorowej, bibliotekarek itp. W miarę możliwości autor uczestniczy we wszystkich zbiorowych akcjach hotelu, uczęszcza na wygłaszane tu odczyty popularnonaukowe, dyskusje nad książkami, odwiedza regularnie świetlice itd. Na prośbę autora nauczycielstwo szkoły przyhotelowej zadało uczniom wypracowania na tematy uzgodnione z autorem, zezwoliło na obecność na lekcjach historii i języka polskiego. Celem uzyskania jak najbardziej wszechstronnych informacji o środowisku robotniczym mieszkającym w hotelu autor odwiedził znajdujący się w sąsiedztwie Dzielnicowy Dom Kultury, wielokrotnie rozmawiał z terenowymi działaczami samorządowymi i społecznymi, zasięgał informacji w szkole zawodowej istniejącej w dzielnicy miasta, gdzie znajduje się hotel. Do szkoły tej uczęszczali uprzednio niektórzy mieszkańcy hotelu, zanim została zorganizowana specjalna szkoła przyhotelowa.

Zdając sobie sprawę z tego, że materiały zebrane jedynie w miejscu zamieszkania robotników nie rzucają pełnego światła na ich przemiany w mieście, autor sięgnął po materiały do kierownictwa zakładów pracy, gdzie zatrudnieni są niektórzy mieszkańcy hotelu. O ile chodzi o robotników budowlanych, to w hotelu koncentrują się większe zespoły ludzi zatrudnionych w jednym miejscu pracy, tak że w pewnej mierze grupa mieszkańców tworzy jednocześnie grupę pracy.

W prowadzonych rozmowach autor dotarł do różnej kategorii robotników, zarówno tych, którzy świeżo przybyli ze wsi, jak i tych, którzy w Warszawie są od wielu lat, do tych, którzy jeszcze z dala stoją od zorganizowanego ruchu robotniczego, jak i tych, którzy uczestniczą w ruchu robotniczym jako członkowie partii, związków zawodowych, rad zakładowych itd.

Artykuł niniejszy autor traktuje w dużej mierze jako postawienie problematyki. Dotychczasowe wyniki badań skonfrontowane zostaną w toku dalszych badań z materiałami statystycznymi oraz materiałami uzyskanymi z przygotowanej ankiety.

SPOŁECZNOŚĆ HOTELU ROBOTNICZEGO

Jak mówiliśmy, hotel jako instytucja powołany został do życia po to, aby napływającym do miasta chłopom zapewnić nie tylko mieszkanie, ale również, aby ich niejako zorganizować społecznie, wprowadzić do życia miejskiego, udostępnić im maksymalnie te zdobycze kulturalne, jakimi dysponuje miasto.

Wspominaliśmy już, że hotel zamieszkują dwie kategorie robotników, Pierwsza z nich to robotnicy przebywający w Warszawie na delegacji i druga kategoria stale pracujących w Warszawie. Robotnik delegowany, przyjeżdżający do Warszawy na okres krótki, paru tygodni czy nawet kilku miesięcy, na ogół nie wchodzi bliżej w sprawy i życie hotelu. Podporządkowuje się regulaminowi hotelu, korzysta ze stołówki, uczestniczy w imprezach kulturalnych, uczęszcza do przyhotelowego kina itp., jednak nie wiąże się ściśle z organizacją hotelu. W dużej mierze podobny jest do mieszkańców normalnego hotelu.

Odmienne przedstawia się sprawa z robotnikami pracującymi stale w instytucjach warszawskich. Dla robotników tych, aczkolwiek większość z nich ma tylko prawo do czasowego zamieszkania w Warszawie, hotel stanowi miejsce stałego zamieszkania i oni też podlegają przez czas dłuższy akcji wychowawczej i kulturalnej, jaką hotel prowadzi wśród swoich mieszkańców. U robotników tych można także obserwować przemiany, jakim podlegają w związku z pobytem w mieście, odrywaniem się od wsi i wchodzeniem do klasy robotniczej.

Robotnicy delegowani do Warszawy na krótki okres większość wolnego po pracy czasu spędzają na poznawaniu stolicy, odwiedzaniu swych znajomych i krewnych, często poza noclegiem nic ich z hotelem nie łączy. Stali mieszkańcy hotelu niezależnie od tego, że również na własną rękę wchodzą w środowisko miejskie, jednak z hotelem wiążą się bliżej, podlegają jego oddziaływaniu przez dłuższy czas.

Stałych mieszkańców hotelu można podzielić na kilka kategorii w zależności od wieku, stopnia kwalifikacji zawodowych, posiadanego na wsi gospodarstwa itp.

Wśród starszych nieco robotników budowlanych daje się wyodrębnić poważną grupą ludzi, którzy mimo pracy w mieście są bardzo silnie związani ze wsią i których nazywać będziemy dwuśrodowiskowcami lub chłopami-robotnikami. Kategoria tych robotników, w wieku 30 lat i więcej, przybyłych ze wsi bez wykształcenia i bez specjalnie wyuczonego zawodu, to ludzie posiadający na wsi małe gospodarstwa, które prowadzone są przez pozostawioną na wsi żonę i rodzinę. Są oni silnie związani ze wsią

i pozostawionym tam gospodarstwem. Boją się ryzyka urządzania w mieście gdyż nie liczą na to, że w pracy uzyskają jakąś lepszą pozycję, podobnie jak i nie liczą zupełnie na to, aby mogli uzyskać mieszkanie w mieście i zamieszkać tu razem z rodziną. Na wypadek choroby i niezdolności do pracy starają się utrzymać na wsi zarówno mieszkanie, jak i gospodarstwo. Robotnik dwuśrodowiskowy, mimo że bez kwalifikacji, jest niejednokrotnie w lepszej sytuacji ekonomicznej aniżeli robotnik mieszkający z rodziną w mieście. Na tle innych robotników widoczna jest u niego wyraźna tendencja do dorobku. Niejednokrotnie dąży on do rozbudowy swego małego gospodarstwa, budowy lub remontu domu itp. Głównym jego celem jest jak największy zarobek i pomoc rodzinie dla zapewnienia jej lepszej sytuacji ekonomicznej. Praca w mieście jest dla niego wielkim osiągnięciem, stwarza lepszą pozycję ekonomiczną w porównaniu z wegetacją na niewielkim kawałku ziemi.

Robotnicy dwuśrodowiskowi, posiadający gospodarstwo, najłatwiej stosunkowo wracają na wieś; spotkane wypadki w hotelu dobrowolnego opuszczenia miasta zdarzyły się wyłącznie wśród ludzi tej kategorii. Spotyka się wypadki, zwłaszcza u robotników przybyłych ze wsi bardziej odległych od miasta, że sprzedają oni swe gospodarstwa, aby nabyć domek z niewielkim kawałkiem ziemi w miejscowościach położonych bliżej Warszawy, skąd mogą codziennie dojeżdżać do pracy w mieście. Dzięki temu dzieci ich mają większą możliwość uczęszczania do szkoły lub również znalezienia pracy w mieście.

Robotnicy tej kategorii dojeżdżają przynajmniej raz w miesiącu, a często co tydzień do rodziny na wsi, w okresie urlopów pomagają przy obróbce swego gospodarstwa, niejednokrotnie podczas pilniejszych prac w polu biorą okolicznościowe urlopy.

Robotnicy dwuśrodowiskowi bezsprzecznie przechodzą przemiany związane z pobytem w mieście i pozostawaniem w środowisku robotniczym. Przemiany te jednak są dość powolne ze względu na to, że nie zrywają oni z pozycją chłopa. Cenią sobie pracę w mieście, przyswajają wiele elementów kultury miejskiej, czynią to jednak znacznie wolniej od innych, zwłaszcza młodszych robotników przybyłych ze wsi. Ludzie dwuśrodowiskowi odznaczają się dużym przywiązaniem do tradycji i kultury wiejskiej, tkwią oni mocno poprzez swą rodzinę w środowisku wiejskim. Tylko wśród nich można spotkać wypadki pozostawania przy swoim stroju wiejskim, nie próbując szybkiego wyzbycia się gwary wiejskiej na rzecz języka literackiego.

Ze względu na pozostawanie w społeczności wiejskiej ludzie dwuśrodowiskowi nie biorą żywszego udziału w społecznym i kulturalnym życiu

hotelu, podobnie jak i w akcjach prowadzonych w miejscu pracy. Zbyt silnie tkwią przy rodzinie na wsi; wieś i rodzina utrzymują w nich stare nawyki, normy i przyzwyczajenia, podświadomie lub świadomie stronią od wszystkiego, co rozbija ustaloną tradycję.

Nie znaczy to, że ludzie ci nie wchodząc silniej do społeczeństwa i kultury miejskiej nie przechodzą jednoczesnych procesów odrywania się od lokalnego środowiska wiejskiego. Nie są oni w stanie związać się z aktualnymi sprawami społecznymi i gospodarczymi gromady, gdyż nie mają na to czasu. W aspiracjach swoich, niezależnie od tego, że utrzymują na wsi gospodarstwo, ciężą mimo wszystko ku miastu, starają się kształcić i urządzać dzieci w mieście, sami też chcą w mieście jak najdłużej pracować. Na wsi wykazują co najmniej obojętny stosunek do idei gospodarki zespołowej, utrzymuje się w nich konserwatyzm, który nie sprzyja związaniu się z pracą polityczną zarówno na wsi, jak i w mieście.

Robotnicy dwuśrodowiskowi to chłopci, którzy z hotelem powiązani są bardzo luźno, to odłam, który mimo pracy w mieście tkwi nadal w społeczności wiejskiej, choć już w osłabionej formie.

Nie mocniej wiąże się z hotelem i starsze pokolenie bezrolnych, zwłaszcza ludzi bez szkoły i określonego fachu, co najwyżej z małymi kwalifikacjami zdobytymi na wsi. Przyjmując pracę w mieście liczyli na szybkie urządzenie się tutaj wraz z całą rodziną, którą pozostawili na wsi.

Tymczasem wśród robotników budowlanych hotelu jest powszechnym zjawiskiem, że mimo niejednokrotnie dłuższej pracy w mieście nie mogą uzyskać własnego mieszkania, a co za tym idzie — nie mają możliwości sprowadzenia do miasta swej rodziny. Liczba robotników budowlanych uzyskujących mieszkania jest minimalna, wielokrotnie niższa od robotników wysoko wykwalifikowanych zatrudnionych w przemyśle. Zakład przemysłowy ma z reguły większe możliwości przydziału mieszkania dla swego pracownika aniżeli instytucja budowlana, zatrudniająca robotników niewykwalifikowanych lub mało wykwalifikowanych, a tacy stanowią wśród budowlanych robotników przeważającą większość. Wysoko wykwalifikowani robotnicy przemysłowi stanowią dla zakładu pracy specjalną wartość i stąd zakład pracy stara się ich utrzymać i przyciągnąć. W przeciwieństwie do robotników budowlanych uzyskują robotnicy przemysłowi nie tylko prawo do stałego zamieszkania w Warszawie, ale i realne możliwości uzyskania własnego mieszkania. Wpływają na to niewątpliwie względy ogólniejsze — zapobieżenia płynności kadr fachowych w przemyśle, wpływa sam fakt, że robotników budowlanych w Warszawie jest wyjątkowo dużo i brak w chwili obecnej warunków, aby im udzielać mieszkań. W historii hotelu istnieją tylko nieliczne wypadki uzyskania

mieszkań przez robotników budowlanych w przeciwieństwie do robotników przemysłowych.

Na porządku dziennym spotyka się w hotelu robotników, których żony i część dzieci znajdują się na wsi, inne dzieci znajdują się bądź w bursach przyszkolnych, bądź pracując już mieszkają także w hotelach. U robotników tych istnieje tendencja do połączenia się z rodziną, sprowadzenia żony i dzieci, prowadzenia jednego gospodarstwa domowego. Odgrywają tu rolę nie tylko motywy ekonomiczne — niższe wydatki w prowadzeniu wspólnego gospodarstwa, ale naturalne tendencje do połączenia się rodziny, chęć rodziców, aby w celach wychowawczych mieć dziecko w domu. Więż rodzinna nie tylko stabilizuje robotnika, ale mobilizuje go do pracy, do wysiłku dla rodziny. Brak więzi i brak perspektyw na połączenie się z nią, wywołany niemożnością uzyskania mieszkania, powoduje ważne następstwa w postawach robotnika, utrudnia mu związanie się z zawodem. Robotnik nie mający widoków na uzyskanie mieszkania stanowi kategorię bardzo płynną. Niezależnie od tego, że w hotelu ma dobre warunki mieszkaniowe, z reguły bez porównania lepsze niż na wsi, jednak brak widoków na stabilizację, na sprowadzenie rodziny nie wiąże go ani z hotelem, ani z miejscem pracy, zwłaszcza gdy praca ta nie jest specjalnie atrakcyjna pod względem wysokości zarobków. Właśnie wśród robotników budowlanych pracujących nad odbudową miast powstaje zniechęcenie do swego zawodu, który nie zapewnia im możliwości uzyskania własnego mieszkania i urzędnienia się w mieście.

Odnosi się to przede wszystkim do tych, którzy, jak wspomnieliśmy, na wsi nie mają wcale majątku lub co najwyżej posiadają tam niewielki kawałek ziemi i ze wsią powiązani są jedynie przez zamieszkałą tam rodzinę. Tę kategorię cechuje stosunkowo największa płynność zarówno z punktu widzenia mieszkania w hotelu, jak i ze względu na związanie z pracą. Robotnik tej kategorii rzuca łatwo pracę, aby zdobyć nową tam, gdzie otwierają się przed nim lepsze możliwości zarobkowe. Tym bardziej rzuca pracę w budownictwie na rzecz pracy, która stwarza mu szanse uzyskania mieszkania, niejednokrotnie opuszcza Warszawę i przenosi się na prowincję.

Nierzadkie jest także zjawisko, że robotnik, nie mając nadziei na sprowadzenie rodziny do Warszawy i nie chcąc jednocześnie rezygnować z wygodnej dla siebie sytuacji mieszkańca hotelu, w którym ma dużo lepsze niż na wsi warunki mieszkaniowe, po pracy wolny czas przeznaczają na odpoczynek i karty z kolegami, trzymają się kurczowo hotelu. Rozluźnia on swój związek z rodziną, zmniejsza swe poczucie odpowiedzialności za nią, staje się zrezygnowany w życiu. Przeświadczenie o niemożliwości wybicia

się w pracy połączone z częstym brakiem ambicji zawodowych w ogóle decyduje o tym, że niejednokrotnie chłop w mieście staje się robotnikiem tylko z wykonywanej pracy, nie jest nim ze względu na związanie się z zawodem, świadomość robotniczą, udział w ruchu robotniczym i zawodowym.

Pokolenie najmłodszych robotników, zarówno tych, którzy do hotelu trafili po ukończonej szkole zawodowej, jak i tych, którzy rozpoczęli pracę bez szkoły, niezależnie od tego, czy rodzice ich na wsi posiadają gospodarstwo, czy też nie, łatwiej zrywa swe związki ze wsią, stara się uzyskać jak najlepszą pozycję w zawodzie i jak najszybciej przystosować się do miasta, zostać w nim na stałe. Nie znaczy to przecież, aby kategoria ta ściślej wiązała się z hotelem.

Dla młodych robotników wykwalifikowanych, absolwentów szkół zawodowych, pracujących w przemyśle, hotel stanowi swego rodzaju bursę ułatwiającą im w pierwszym okresie pracy przystosowanie się do nowego środowiska miejskiego. Mają oni perspektywę uzyskania mieszkania i hotel traktują jako coś przejściowego przed normalnym urządzeniem się w mieście, ożenkiem, założeniem rodziny. Na terenie hotelu wykazują oni tendencje odśrodkowe, w nikłym stopniu uczestniczą w jego życiu zbiorowym, w akcjach kulturalnych i społecznych. Kategoria tych robotników odznacza się dużą stabilizacją w pracy, z reguły stara się zostać przy swym zawodzie, uzyskać w nim jak najlepszą pozycję. Wchodząc do środowiska miejskiego nawiązuje kontakty z ludźmi stale mieszkającymi w Warszawie, swoje życie społeczne i kulturalne układa sobie poza hotelem. Dzięki wykształceniu ma ona na ogół większe wymagania kulturalne niż przeciętny robotnik budowlany, stąd też imprezy hotelowe traktuje jako stojące na niskim poziomie, na własną rękę chodzi do kina czy teatru.

Wśród młodych robotników budowlanych, zarówno bez szkoły, jak i tych, którzy ukończyli niższą szkołę zawodową, widoczne jest małe przywiązanie do pracy i hotelu. W przeciwieństwie do młodych robotników zatrudnionych w przemyśle nie mają oni szybkich szans na otrzymanie mieszkania. Wprawdzie nie odczuwają w sposób tak dotkliwy braku mieszkań jak starsi, jednak brak perspektywy na stabilizację powoduje u nich postawy podobne do zaobserwowanych u starszych robotników budowlanych.

„Zawód budowlanego to żaden zawód, nie daje człowiekowi przyszłości” — skarży się jeden z młodych, który chcąc się żenić beznadziejnie czeka na mieszkanie. Oczywiście najmniej związani są z hotelem i zawodem ci, którzy nie posiadają specjalnych kwalifikacji, a minimalne szanse

zarobku posiadają zarówno w budownictwie, jak i w innych gałęziach pracy. Zresztą wśród budowlanego ze względu na utrzymujące się jeszcze tradycje, że zabrać się do niego może każdy bez specjalnych kwalifikacji, nie jest zbyt atrakcyjny nawet wśród tych, którzy ukończyli niższe szkoły budowlane. Młody blacharz, tynkarz czy betoniarz, którzy ukończyli szkoły zawodowe, chętnie zrezygnują z wyuczonego zawodu na rzecz lotnictwa, zawodowej służby wojskowej, nawet szoferki lub ślusarskiej pracy w fabryce. Te tendencje ucieczki od budownictwa wiążą się zarówno z nadzieją na większe zarobki, jak i znalezienie sobie pracy cieszącej się większym prestiżem, bardziej czystej, wygodniejszej, wykonywanej pod dachem itp.

Młody chłopak wiejski, który nawet skończył szkołę zawodową, nie od razu staje się robotnikiem. Niejednokrotnie jest on rozczarowany do pracy, którą w szkole wyobrażał sobie inaczej, często ukończył szkołę budowlaną dlatego, że taka jedynie znajdowała się w pobliskim miasteczku. Łatwość znalezienia pracy, przynajmniej takiej samej gdzie indziej, i perspektywy przynajmniej podobnego urzędnienia się w innym hotelu powodują słaby związek z dotychczasowym miejscem pracy i z hotelem. Wyjście ze wsi do miasta często traktowane jest jako początek poznawania świata. Na porządku dziennym spotyka się wędrowniki młodych ludzi, którzy Warszawę opuszczają na rzecz Gdańska, Wrocławia, Nowej Huty lub Szczecina. Nie brak jest wśród młodych tendencji do wyjazdu do Wietnamu, Chin, na Koreę itd. Charakterystyczną rzeczą jest fakt, że właśnie młodzi robotnicy przemysłowi, którym oferowano wyjazd do Chin, zastanawiali się nad tym, czy wyjazd nie skomplikuje im ich spraw zawodowych i rodzinnych, natomiast wśród młodych robotników budowlanych spotyka się wypadki bezskutecznego starania się o wyjazd do odległych krajów.

Szczególną ruchliwością odznaczają się robotnicy, których czeka dopiero służba wojskowa. Wojsko traktują oni jako granicę przed mającą nastąpić w ich życiu stabilizacją, zerwaniem z konsumpcyjnym trybem życia i używaniem świata. Niezależność finansowa oraz wyzwolenie się spod kontroli i wychowawczego wpływu rodziny wywołuje u młodych nie tylko tendencje do używania miasta, ale często staczanie się ich na margines społeczny. Nie tylko kino i teatr potrafią zainteresować takiego młodego, ale także inne formy rozrywki, jak wódka i karty, prowadzące już do demoralizacji.

Problem demoralizacji związany jest nie tylko z pobytem w wielkim mieście, oderwaniem się od wpływu i kontroli rodziny, ale z brakiem perspektyw na samodzielne urządzenie się w mieście i możliwość założenia

własnej rodziny. Wprawdzie wśród robotników hotelu zdarzają się wypadki ożenku i uzyskania mieszkania w Warszawie, ożenek jednak młodego robotnika zatrudnionego w budownictwie to z reguły wyjazd na prowincję lub już od ślubu rozłączenie z żoną mieszkającą poza Warszawą czy kątem w Warszawie. Spotyka się wypadki małżeństw robotników budowlanych z robotnicami mieszkającymi w hotelach kobiecych Warszawy, przy czym sytuacja mieszkaniowa nowożeńców wcale się nie zmienia.

Problem rodziny i związana z nim demoralizacja dotyczą także robotników starszych. Rozdzielenie małżeństw istniejących i pozostawianie żony na wsi wpływa ujemnie na spójność małżeństw. Nie do wyjątków należą wypadki opuszczenia przez mieszkańca hotelu żony mieszkającej na wsi i zakładania niestałego związku w Warszawie. Obserwowanie tych wypadków przez chłopca, tkwiącego w tradycyjnych normach obyczajowych, powoduje u niego swoiste zamykanie się w kręgu odległej rodziny, negatywny stosunek do współmieszkańców, zarażonych w jego mniemaniu zepsuciem miejskim.

Widzimy więc, że ze względu na płynność mieszkańców hotel nie tworzy ściślejszej społeczności, która miałaby szanse utrwalania się i zacieśniania więzów między swymi członkami. Jako instytucja hotel skazany jest pod tym względem na zagładę. Co najwyżej pełni on rolę normalnego hotelu z jego przelotową i nie powiazaną ze sobą klientelą, nie mającą aspiracji do tego, aby stworzyć zwarty zespół, społeczność noszącą charakter trwały.

W samym założeniu hotelu brak tu instytucji, które by bardziej wszechstronnie wiązały ze sobą mieszkańców. Takie np. instytucje, jak ZMP, organizacje partyjne lub zawodowe nie działały lub nie działają na terenie hotelu, lecz tylko w różnych miejscach pracy mieszkańców. Nie stanowi więc hotel trwałej społeczności lokalnej z jej swoistą organizacją i normalnie działającymi w niej instytucjami wytwarzającymi między członkami swoisty typ więzi osobowej. Wprawdzie w hotelu działają świetlice i inne instytucje kulturalne, nie są one jednak w stanie przewyciężyć tych wszystkich sił odśrodkowych związanych z płynnością jego mieszkańców.

Hotel w pewnej mierze stanowi swoisty rodzaj społeczności wiejskiej przeniesionej do miasta. Jako instytucja hotel w ograniczonym stopniu spełnia funkcję wprowadzania swych mieszkańców do społeczności miejskiej, większość jego mieszkańców, o ile nawet chce wyjść ze wsi, tkwi nadal w strukturze wiejskiej, w dawnych tradycjach i związkach z najbliższą rodziną, która pozostała na wsi. Cechy społeczności lokalnej widoczne w hotelu to te, które przeniesione zostały ze wsi. Wśród mieszkań-

ców charakterystyczna jest tendencja dobierania się okolicami, z których pochodzą. Można spotkać więc pokoje zamieszkane przez chłopów przybyłych z jednej lub kilku sąsiadujących ze sobą wsi pow. plockiego, łowickiego itp. Ludzie ci niejednokrotnie wspólnie wyjeżdżają do domów na święta i niedziele, wyjeżdżający załatwia różne polecenia u rodziny pozostającego w mieście itp. Samo przybycie do miasta i pracy nosiło niejednokrotnie charakter sąsiedzki, gdyż pierwszy przybyły do Warszawy i do hotelu pociągnął za sobą swych bliskich ze wsi.

Utrzymanie się wiejskiej struktury sąsiedzkiej wśród mieszkańców hotelu przejawia się także w tym, że niejednokrotnie młody robotnik szuka sobie żony na wsi i pracuje po ożenku w mieście, licząc w dalszej perspektywie na znalezienie mieszkania w Warszawie.

Obok więzi wynikającej ze wspólnego pochodzenia z jednej lub sąsiadujących ze sobą wsi w hotelu tworzą się grupy robotników oparte na kryteriach wieku, wykształcenia, pracy w jednym przedsiębiorstwie, wspólnych zainteresowań. Mieszkańcy tacy starają się mieszkać we wspólnych pokojach, czemu zarząd hotelu w miarę możliwości stara się iść na rękę. Wszelkie jednak grupy w hotelu są krótkotrwałe. Rozpad ich wynika z płynności mieszkańców, którzy hotel traktują jako przejściowe zło konieczne. Często zmieniają oni miejsce pracy, poszukując lepszych warunków, przenoszą się do innych miejscowości w nadziei lepszego urządzenia się.

Tworzenie się tych przelotnych zresztą „kompanii” to jedyny rys sąsiedztwa w hotelu, który nie świadczy wcale o powstawaniu jednolitej społeczności hotelowej. „My robotników budowlanych to jakbyśmy nie znali” — mówi jeden z młodych wykwalifikowanych robotników z fabryki. „Piją, zawsze brudni, nie mamy z nimi nic wspólnego. Na korytarzu hotelowym staramy się być dla nich grzeczni, ale nie pozwolimy, aby taki nas zaczepił i powiedział złe słowo”.

Bardzo żywa jest tendencja do odgradzania się inteligencji technicznej od robotników niewykwalifikowanych. Jeden z młodych techników, który mieszkał razem z robotnikami budowlanymi, żądał od kierownictwa hotelu, aby przeniesiono go do pokoju zamieszkanego przez inteligencję, gdyż, jak oświadczył, „ze zwykłymi robotnikami nie mam nic wspólnego, nie mogę z nimi o niczym rozmawiać, przeszkadzają mi w czytaniu gazet i książek, namawiają do kart i wódki”.

U poważnej części zwłaszcza młodych mieszkańców daje się zauważyć niechęć do przebywania w swym mieszkaniu hotelowym, pobyt swój w hotelu ograniczają niemal do noclegów. Wiąże się to z regulaminem hotelowym, zabraniającym wprowadzania ludzi z zewnątrz do hotelu, z wchodzeniem do społeczności miejskiej na własną rękę.

Mimo tych nie sprzyjających warunków hotel jako zorganizowana instytucja pełni przecież pewną rolę w przystosowaniu się chłopca do miasta, jest ośrodkiem oddziaływania na niego pod względem społecznym i kulturalnym.

HOTEL ROBOTNICZY A SPOŁECZNOŚĆ FABRYCZNA

Przypatrzmy się teraz, jaki wpływ na robotnika pochodzenia chłopskiego wywiera samotne mieszkanie w hotelu, z dala od rodziny, i jakie ma to skutki praktyczne przy wchodzeniu tego robotnika do społeczności fabrycznej, społeczności złożonej z ludzi zatrudnionych wspólnie z nim w zakładzie pracy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wiązanie się chłopca ze społecznością fabryczną ma decydujące znaczenie w jego związku nie tylko z pracą i zawodem, ale i z miastem.

W ustabilizowanym społeczeństwie dwie zasadnicze grupy społeczne oddziałują najsilniej na robotnika, na kształtowanie się jego osobowości społecznej, jego postaw społecznych, jego stosunku do pracy. Z jednej strony jest to społeczność lokalna, w której on tkwi wraz ze swą rodziną, z drugiej zaś społeczność fabryczna, grupa współzatrudnionych z nim pracowników. Obie te społeczności wywierają wpływ na stabilizację robotnika, jego moralność, aspiracje zawodowe i kulturalne. Oczywiście, nigdy nie zachodziła jakaś idealna równowaga między tymi dwiema społecznościami, często poglądy konserwatywnej rodziny stały w sprzeczności z postawami i poglądami nabywanymi w kręgu pracy. Niemniej osobowość społeczna robotnika była wypadkową tych dwóch społeczności.

Wynikające z rozwoju przemysłu procesy urbanizacji, jakie zachodziły w krajach kapitalistycznych, dokonywały się w ten sposób, że wokół fabryki powstawały dzielnice mieszkaniowe, w których zamieszkiwali robotnicy łącznie ze swymi rodzinami. Tak powstawały skupiska robotnicze w Łodzi i na Śląsku, podobne procesy osiedleńcze zachodziły w Westfalii i na innych terenach wysoko uprzemysłowionych.

Robotnik pochodzenia wiejskiego przenosząc się do miasta osiedlał się tam ze swoją rodziną, wchodził do społeczności lokalnej złożonej z rodzin robotniczych. Miało to doniosłe znaczenie w stabilizowaniu się robotnika w mieście, wywierało wpływ na jego pracę, ambicje zawodowe i zarobkowe, jego postawy społeczne i kulturalne. Rola społeczna takiego robotnika określona była w rodzinie poprzez pracę, poprzez zajmowane miejsce w produkcji, autorytet w domu wzmacniany był jego pozycją w fabryce. Wysokość zarobków i honor z pracy spadał nie tylko na samego robotnika, ale i na całą jego rodzinę. Pozycja w pracy była ważnym ele-

mentem osobowości społecznej robotnika, kształtowanej nie tylko przez samą rodzinę oraz robotników, z którymi stykał się w miejscu pracy, ale i przez całą społeczność lokalną, również złożoną z zasiedziałyh rodzin robotniczych, związanych z tą samą, co on, lub nawet inną fabryką.

O ile do miasta przenośli się ze wsi kawaler, zamieszkiwał on jako sublokator w rodzinie robotniczej. Z literatury pamiętnikarskiej wiemy, że takie zjawisko występowało na terenach Polski oraz na zachodzie Europy. Dzięki temu sposobowi wejścia do miasta młody robotnik poprzez dom, w którym mieszkał, umacniał w sobie kulturę pracy, rodzina, u której mieszkał, interesowała się jego sytuacją w fabryce, jego zarobkami i awansem.

Obecnie zarówno w krajach socjalistycznych, jak i w kapitalistycznych istnieje tendencja do budowy przyfabrycznych osiedli robotniczych. W dawnych zakładach Bata, w fabryce Forda dobrze znane są tendencje, aby robotników osiedlać we własnych domkach wokół fabryki. Osiedla te były budowane przez fabrykantów dążących do silniejszego związania robotnika z zakładem. System ten, jak wiemy, niejednokrotnie spotykał się z krytyką. Przedsiębiorca maksymalnie podporządkowuje tu sobie robotnika, który nie tylko poprzez pracę, ale i zamieszkanie tkwi w systemie fabrycznym, w szerszej mierze jest uzależniony od kapitalisty. Patronacki stosunek fabrykanta nosi w sobie często ukryte formy wyzysku.

W przypadkach Forda lub Baty społeczność fabryczna pokrywa się ze społecznością lokalną, która była świadomie organizowana i powstawała z faktu wspólnego zamieszkiwania w sąsiedztwie rodzin robotniczych zatrudnionych w jednym przedsiębiorstwie. Jest to zjawisko krańcowe: z reguły kolonie robotnicze powstawały w sposób samorzutny, często mieszkańcy osiedla robotniczego mogli być przemieszani i pracować w różnych zakładach.

Specyfika hotelu polega na tym, że jego klienci nie tworzą typowej społeczności lokalnej, nie mają w rodzinie i sąsiedztwie tych bodźców, które występują wśród robotników normalnych mieszkańców miasta. W hotelu robotnik wiejski tkwi tylko drobną częścią swej osobowości społecznej. Ma on tutaj do czynienia przeważnie z obcymi sobie i nie ustabilizowanymi mieszkańcami, którzy często pracują w innym niż on zawodzie i z którymi nie jest on związany w sposób bardziej ścisły. Spotyka się on tu raczej przelotnie z anonimowym robotnikiem. Wprawdzie spotykamy w hotelu zjawisko, że nieraz grupy zatrudnione w jednej fabryce mieszkają razem, grupy te jednak mają tendencję do rozpadu. Członkowie

ich przenoszą się niejednokrotnie do innych miejscowości w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i mieszkania.

Wśród robotników mieszkających normalnie w mieście z rodzinami nie ma tej płynności, jaka występuje wśród mieszkańców hotelu. Przeniesienie się do innej miejscowości z rodziną, dziećmi uczęszczającymi do szkoły itp. następuje z trudnością, które nie występują u samotnie mieszkającego w hotelu robotnika.

Powszechnym zjawiskiem występującym wśród mieszkańców hotelu jest demoralizacja, która przejawia się nie tylko w postaci pijaństwa, gry w karty itp. w hotelu, ale i w miejscu pracy, znajdująca swój wyraz w kradzieżach materiałów, zaniedbywania się w pracy i porzucaniu jej. Demoralizacja w hotelu, to między innymi skutek oddzielenia się od rodziny i trudność zorganizowania sobie wolnego czasu w mieście. Demoralizacja w miejscu pracy to między innymi brak silniejszego związania się ze społecznością fabryczną i społecznością lokalną, która by kontrolowała postępowanie robotnika. Skompromitowany w zakładzie pracy mieszkaniec hotelu z łatwością zmienia nie tylko pracę, ale i mieszkanie, przenosząc się do innego miasta.

Poza tym w hotelu następuje swoista selekcja tych robotników, którzy zwiąawszy się ściślej ze swym miejscem pracy otrzymują albo mieszkanie prywatne, albo przenoszą się do hotelu prowadzonego przez ich przedsiębiorstwo.

Wśród robotników, którzy najliczniej zamieszkują omawiany hotel, przeważającą liczbę stanowią robotnicy budowlani. U nich obserwujemy największą płynność zarówno w sensie przenoszenia się do innych miejscowości, jak i w sensie przenoszenia się do innych zawodów. Nie wykształcił się wśród tych robotników typ robotnika związanego ze swoim przedsiębiorstwem i posiadającego swoisty honor pracy i zawodu. Nieliczni tradycyjni murarze negatywnie oceniają robotników wiejskich, którzy do murarki wzięli się bez zbytniego przygotowania i nie posiadając odpowiednich kwalifikacji psują dobre imię tego zawodu. U mieszkańców hotelu dominuje wzór murarza-partacza, wzór, który dominował na międzywojennej wsi polskiej i został przeniesiony do miasta. Nie ma u tych murarzy ambicji zostania przy zawodzie, uzyskiwania dla niego swoistej nobilitacji, doskonalenia się w nim, walki o jego honor.

O ile nawet w środowisku pracy murarz odczuwa swoje niskie miejsce jako konsekwencje braku kwalifikacji, to środowisko domowe, z którym rozluźnia swe stosunki, nie daje mu bodźców, aby te kwalifikacje zdobywać. Jest on poza swoją rodziną, z którą komunikuje się tylko od czasu do czasu i która daje mu jedynie bodźce do osiągnięcia wyższego zarobku. Bodźce te

nie wpływają jednak na awans robotnika, gdyż nie wiążą się z całokształtem innych bodźców, jakie by go dopingowały do rozwoju zarówno zawodowego, jak i kulturalnego.

Państwo stworzyło wprawdzie robotnikowi zarobkowe bodźce w postaci współzawodnictwa pracy i dało mu możliwość kształcenia się oraz awansowania, bodźce te jednak nie docierają łatwo do robotnika wiejskiego, gdyż do ich rozwoju potrzebne mu jest naturalne środowisko społeczne, od którego, jak wiemy, odrywa się on. Hotelowe środowisko jest środowiskiem sztucznym, wśród zmieniającej się klienteli hotelu, obejmującej wielki wachlarz zawodów, brak jest typu robotnika ustabilizowanego. Robotnik hotelowy ma warunki bardziej dysponujące go ku demoralizacji aniżeli ku awansowi społecznemu. Robotnika hotelowego nie potrafi ustabilizować jedynie miejsce pracy, gdyż brak rodziny nie wpływa dodatnio na tę stabilizację. Szczególnie podatny na demoralizację jest młody robotnik, który oddalony od rodziny nie odczuwa jej wpływu wychowawczego, mobilizującego go do pracy, zdobywania kwalifikacji zawodowych i awansu społecznego. Starszy robotnik wiejski, tkwiący poprzez rodzinę w środowisku wiejskim, nie ma w hotelu klimatu, aby wiązać się z pracą. Stąd też zarówno jeden, jak i drugi w ograniczonej mierze tkwi tylko w społeczności fabrycznej. Nie żyją oni swą pracą w tym stopniu, co robotnicy zamieszkali ze swymi rodzinami w mieście, którzy w ten sposób ściślej związani są z klasą robotniczą. Praca w zawodzie jest dla tych ostatnich wyznacznikiem ich miejsca nie tylko w fabryce, ale i w społeczności lokalnej, w której mieszkają. Dzięki temu szybciej narasta wśród robotników normalnie zamieszkających w mieście samowiedza społeczna, intensywniej utrzymuje się i rozwija kultura pracy.

ŻYCIE KULTURALNE W HOTELU

Udział mieszkańców w życiu kulturalnym organizowanym przez hotel w dużym stopniu uwarunkowany jest wolnym czasem, jaki posiadają oni po pracy. Należy stwierdzić, że czas ten jest dla większości raczej ograniczony. Wchodzą tu w grę różne momenty. Przede wszystkim niemal wszyscy się skarżą na to, że zbyt wiele czasu poświęcają na dojazdy do miejsca pracy i z powrotem. Hotel, który jest położony na jednym z bardziej odległych przedmieść Warszawy, zamieszkują robotnicy, którzy tylko wyjątkowo zatrudnieni są w pobliżu hotelu, w przeważającej mierze na innych, bardzo odległych krańcach miasta. Nierzadko podróż do pracy zajmuje robotnikowi 1,5 godziny czasu, tyleż powrót. Tylko wyjątkowo

instytucje organizują dla swych pracowników przejazdy samochodami ciężarowymi.

Robotnicy, którzy kończą pracę o godz. 4 po południu, wracają na ogół między godz. 5—6 wieczorem, niektórzy jeszcze później. Wpływa na to nie tylko długa podróż z miejsca pracy, ale częste zebrania w miejscu pracy: zetempowskie, związków zawodowych, partyjne, narady produkcyjne, okolicznościowe imprezy itd.

Mniej zarabiający robotnik, który ma obowiązki wobec rodziny, często podejmuje się dorywczych zajęć poza normalnym dniem pracy, i to nie tylko w instytucji, w której stale jest zatrudniony, lecz i gdzie indziej, o ile tylko nadarzy się ku temu okazja. Malarz czy posadzkarz nie tylko chętnie pracuje w godzinach nadliczbowych, za które otrzymuje wynagrodzenie podwójne, ale podejmuje się pracy w swoim zawodzie w mieście, którą wykonuje wieczorem lub nocą. Wśród robotników niewykwalifikowanych zdarzają się tacy, którzy dodatkowo wieczorami zarabiają przy rozładunku węgla z wagonów kolejowych, doglądaniem w godzinach wieczorowych i nocnych centralnego ogrzewania itd.

Wracający po pracy robotnik dokonuje przed powrotem do hotelu zakupu żywności, po powrocie zabiera się do mycia, przebierania, często do przygotowywania sobie we własnym zakresie posiłku, który ma wystarczyć mu za spóźniony obiad, kolację i jutrzejsze śniadanie. Oczywiście dotyczy to tych, którzy ze względów oszczędnościowych lub zdrowotnych nie korzystają ze stołówki, znajdującej się w miejscu pracy lub w hotelu. Wg informacji uzyskanej od jednego z pracowników zarządu hotelu takich robotników, którzy ze stołówek nie korzystają, jest około 40%.

Czynniki te wpływają na to, że w zakresie życia kulturalnego, które organizowane jest na terenie hotelu, robotnik przyjmuje raczej postawę bierną i uczestniczy chętniej w takich formach tego życia, które dostarczają mu rozrywki i wypoczynku aniżeli tych, które wymagają od niego bardziej aktywnej postawy i wysiłku. Kino więc lub występy Estrady cieszą się większą popularnością niż szkoła lub poważna książka.

Ponadto trzeba stwierdzić, że wśród robotników działa swoisty wzór spędzania wolnego czasu. Wyniesione ze wsi nawyki i kryteria co do charakteru rozrywki, jej użyteczności i formy wpływają na stosunek robotnika do imprez kulturalnych hotelu. Wśród mieszkańców, zwłaszcza starszych, zdarzają się jednostki, które stronią od gazety i książki, tłumacząc, że „to nic nie daje”, czas po pracy zaś poświęcają na naprawianie sobie garderoby lub obuwia, zakupy i przygotowanie posiłków. Działają wśród nich wiejski wzór niemarnowania czasu na rzeczy niepotrzebne, a zajmowanie się pracą konkretną. Nie są w ich świadomości marnowaniem czasu

wielogodzinne rozmowy ze współlokatorami czy nawet gra w karty z nimi — tradycyjne formy sąsiedzkiego życia na wsi.

Kulturalne imprezy organizowane są w ten sposób, że kierownictwo hotelu i samorząd różnymi sposobami zachęcają do tego, aby mieszkańiec poszedł na film, odczyt, pogadankę polityczną, wypożyczył książkę z czytelnicy. Przez robotnika świeżo przybyłego do Warszawy oceniane są te imprezy jako coś, czego wymaga regulamin hotelu i co obowiązuje wszystkich mieszkańców. Szybko jednak robotnik wyzwał się z tego przeświadczenia, korzystając nadal z tych form akcji kulturalnej, które go interesują i są dla niego najbardziej atrakcyjne.

Pośród wszystkich środków oddziaływania kulturalnego, jakie stwarza dla robotników hotel, na pierwszym miejscu należy postawić radio. Autor był wielokrotnie świadkiem, jak na różnego rodzaju zebraniach mieszkańcy dopominali się szybkiej radiofonizacji hotelu, która z różnych przyczyn opóźniała się. Radio jest dla robotnika rodzajem rozrywki kulturalnej, która nie wymaga od niego wysiłku, korzysta on z niej jednocześnie łatając sobie ubranie, wypoczywając w łóżku lub grając w karty.

Dużym powodzeniem cieszy się kino przyhotelowe, w którym za bardzo niską opłatą mieszkaniec może oglądać najlepsze filmy wyświetlane w kinach publicznych. Filmy wyświetlane są 3 razy tygodniowo, na ogół zawsze jest pełna sala widzów. Stosunkowo najrzadziej uczęszczają do kina najstarsi mieszkańcy, którzy najtrudniej przyzwyczajają się do skomercjalizowanej formy rozrywki.

Rozmawiając z różnymi kategoriami mieszkańców, którzy streszczają nie tylko treść filmów, ale poszczególne z nich chwala lub krytykują jako nudne i nieudane, w innych zachwycają się grą aktorów itp., można ocenić, w jak szerokiej mierze oddziałują film na przybyłego do miasta chłopca.

Rzecz ciekawą jest, że poważny odsetek robotników, szczególnie młodszych, woli iść nawet na ten sam film do kina publicznego, aniżeli oglądać go na miejscu. Wywołane jest to niewątpliwie swobodą zarówno w wyborze filmu, jak i towarzystwa. Dla młodych moment prywatności w rozrywce gra bardzo doniosłą rolę.

Odmienne przedstawia się sprawa z teatrem, którego zarząd hotelu nie jest w stanie zbliżyć do mieszkańców tak jak kino. Do teatru uczęszczają już bardzo nieliczni mieszkańcy, zwłaszcza inteligencja techniczna i robotnicy wykwalifikowani, zbliżeni do inteligencji. Zwyczajny robotnik teatr uważa za rozrywkę nie dla siebie. Niektórzy wieloletni mieszkańcy hotelu zupełnie nie byli w teatrze, inni tylko małą ilość razy,

przy czym pójście do teatru było na ogół zorganizowane przez instytucję pracy. Jako powód niechętnego stosunku do teatru, choć teatr zawsze się podobał rozmówcom, podawane były głównie takie przyczyny, „że trzeba się tam elegancko ubrać”, że robotnikowi w zwyczajnym ubraniu nie wypada iść tam, gdzie znajdują się „państwo” itp. Krótko – teatr traktowany jest przez robotnika jako instytucja nie jego. Niewątpliwie na stosunek robotnika do teatru wpływają i ceny biletów, i godziny przedstawień, i mniejsza znajomość teatru na wsi, gdyż kino objazdowe miał dostępne na miejscu lub przynajmniej w najbliższym miasteczku.

Wśród mieszkańców autorowi nie udało się natrafić na ludzi uczęszczających na koncerty. Nie znaczy to jednak, aby nie było wśród nich zamiłowania do muzyki. Stworzony przy hotelu zespół muzyczny, prowadzony przez fachowego kierownika, cieszy się wielkim powodzeniem. Uczestnicy zespołu poza zaspokajaniem swych potrzeb muzycznych do nauki podchodzą z pobudek praktycznych. Wielu z nich wypowiadało myśl, że umiejętność grania na instrumencie jest bardzo popłatna, gdyż można sobie stworzyć dodatkowe źródło dochodu. Rozmówcy wspominali muzykantów wiejskich, którzy grają po zabawach i weselach, nieźle na tym zarabiając, istnieją też tacy, którzy próbują tworzyć zespoły i grać na zabawach w Warszawie, oczywiście w celach dochodowych.

Nie znaczy to jednak, aby stosunek do muzyki nosił u robotnika wyłącznie komercyjny charakter i aby działała tu tradycja muzykanta wiejskiego. Świadczyć może o tym wielkie powodzenie imprez, jakie były prowadzone w hotelu przez jedną z instytucji muzycznych. Polegały one na tym, że prelegent-muzyk co tydzień wygłaszał pogawędkę o muzyce, jej rodzajach, kompozytorach itp., przy czym swoje pogawędki ilustrował muzyką z płyt. Na następnej imprezie, nawiązując do poprzedniej, grał te same utwory, zapytując potem słuchaczy, kto dany utwór skomponował, jakiego to rodzaju muzyka itp. Autor niestety nie był na tych imprezach, gdyż odbywały się one przed podjęciem badań. Imprezy te, choć przerwane, żyją w pamięci mieszkańców hotelu, a kierownictwo uważa je za jedną z najlepszych form pracy kulturalnej.

Występy Estrady będące połączeniem muzyki i słowa cieszą się na ogół dużym powodzeniem. Charakterystyczne, że robotnicy w rozmowie z autorem okazywali wielkie wyczucie i subtelność dowcipu. Jeden ze starszych robotników po występie artystycznym powiedział autorowi, że nie podobają mu się dowcipy, które słyszał. „Najlepsze to takie dowcipy, z których się można śmiać, aby jednak te dowcipy nie były »grube«”. Jako „grube” określił robotnik zbyt dwuznaczne, a nawet niewybredne, które wygłaszali aktorzy.

Uczestnictwo w innych formach akcji kulturalnej hotelu, jak korzystanie z biblioteki, słuchanie odczytów popularnonaukowych, cały proces samokształcenia robotnika, wymaga od niego już innych bodźców, wiąże się z uświadomionym zainteresowaniem poznawczym. W związku z tym należy rozpatrywać sprawę czytelnictwa i sprawę odczytów popularnonaukowych w hotelu.

Problem czytelnictwa jest sprawą złożoną. Miejscowa biblioteka liczy ok. 3 tysiące tomów. W połowie roku 1955 było ok. 300 czytelników, pod koniec tego roku dzięki intensywnej propagandzie podniosła się ich liczba do blisko tysiąca, po czym znów zaczęła spadać. Póładministracyjne wręczanie książki raczej wyjątkowo oznacza zdobycie nowego czytelnika.

Wśród czytelników widoczne są różne kategorie mieszkańców. Brak jest na ogół starszego pokolenia, które nie ukończyło żadnej szkoły. Książka jest z zasady traktowana jako coś inteligenckiego. Czytają głównie młodzi robotnicy o średnim i niższym wykształceniu, którzy aspirują do inteligencji. Wśród tej kategorii czytelników książka pełni przede wszystkim funkcję rozrywkową, jest przyjemnym spędzeniem czasu. Rozrywka jednak często przerasta w zainteresowanie. Autora wielokrotnie zapytywali robotnicy o szczegóły dotyczące różnych postaci historycznych, zwłaszcza polskich i francuskich, o których dowiedzieli się z powieści.

Powszechna jest ucieczka od książek współczesnych do Prusa, Orzeszkowej i Sienkiewicza, z obcych Balzaka i Dumasa, książek podróżniczych i sensacyjnych. Daje się zauważyć niechęć do książek z problematyką awansu, bohaterem pozytywnym. Trudno przedwcześnie uogólniać przyczyny, ale wielokrotnie słyszano wypowiedzi: „to takie trudne w rzeczywistości”, „życie nie jest takie proste, jak opisują”, „wśród znajomych jest mało, co awansowali” itd. W książce robotnik szuka ucieczki od rzeczywistości, niejednokrotnie na tle warunków bytowych drażnią go książki o wyidealizowanej tematyce współczesnej.

Miejscowa biblioteka nie jest jedynym źródłem książek, które czytają robotnicy. Wśród młodszego pokolenia można bardzo często spotkać książki takich autorów, jak Marczyński, Romański, Wallace, Conan Doyle, Mniszkówna, Zarzycka, Karol May itp. Książki te wypożyczane są z najrozmaitszych źródeł prywatnych. Dla wielu mieszkańców książka, nie pochodząca z biblioteki jest niejako synonimem tego, że będzie ciekawa i interesująca.

Techniczne książki interesują tych, którzy doksztalcają się sami w swoim zawodzie. Są to niemal wyłącznie robotnicy przemysłowi, związani z pracą, mający ukończone szkoły zawodowe; widzący swoje perspektywy życiowe w wybranym przez siebie zawodzie.

W świetlicach każdego z bloków organizowane są systematycznie odczyty popularnonaukowe, wygłaszane przez prelegentów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i szeregu innych organizacji, jak Służba Zdrowia, NOT, Związek Literatów itp. Frekwencja na odczytach mimo zabiegów kierownictwa hotelu i samorządu jest na ogół słaba.

Ogólnie można stwierdzić, że odczyty o tematyce przyrodniczej bardziej interesują robotnika i pobudzają do dyskusji aniżeli odczyty humanistyczne. Na odczytach związanych w sposób bezpośredni lub nawet pośredni ze sprawą gospodarki rolnej, np. na odczytach o osiągnięciach miczurinowskich, dochodziło nie tylko do żywej dyskusji z prelegentem, ale do wielogodzinnych dyskusji pomiędzy słuchaczami już po zakończeniu samego odczytu. Jedynie po odczytach przyrodniczych zdarzały się wypadki, że słuchacze zgłaszali się do miejscowej biblioteki w poszukiwaniu książek związanych z treścią wysłuchanego odczytu.

Szczególnie małe powodzenie miały odczyty humanistyczne, zabarwione treścią światopoglądową, odczyty o wyraźnej treści politycznej. Przyczyną tego był niski poziom tych odczytów, wulgaryzowanie zagadnień, często tania propaganda. Powszechnie dawała się zauważyć u prelegentów, pełnych zresztą najlepszej woli, nieumiejętność przedstawienia zdobyczy socjalizmu we właściwych proporcjach i odpowiednich perspektywach. Z odczytów wynikało, jak by socjalizm był już zbudowany i zapewniony dobrobyt dla wszystkich. Jednocześnie widoczne było przesadne przedstawianie sytuacji w krajach kapitalistycznych. Autor był na odczycie, na którym prelegent usiłował przekonać obecnych, że robotnicy w USA i w krajach zachodnioeuropejskich chodzą obdarci i bosi, dzieci ich wychowują się bez szkoły i na ulicy. W dyskusji okazało się, że wśród obecnych na sali byli robotnicy, którzy przebywali (w przeciwieństwie do prelegenta) w Holandii, USA, Anglii itd., a na których argumenty prelegent odpowiadał — „wy nie macie racji, mówicie nieprawdę” itp. Odczyt, w dużej mierze typowy dla innych odczytów wysłuchanych przez autora w hotelu, zakończył się niepowodzeniem i wywołał niechęć do prelegenta jak i samej instytucji odczytów.

Omijanie braków, bezkrytyczne idealizowanie teraźniejszości na wszystkich odcinkach, traktowanie robotnika jako osobę, którą trzeba uświadomić w sprawach dla niego oczywistych, oto źródło niechęci do akcji odczytowej.

Prasa, w którą obficie jest zaopatrzona biblioteka i świetlice, według określenia jednego z kierowników hotelu, „czytana jest pod kątem własnej kariery życiowej robotnika, znalezienia pracy łatwiejszej i bardziej intratnej”. Wiadomość przeczytana w prasie o zakładaniu nowego przed-

siębiorstwa, które w okresie organizacji dają większe zarobki, wszelka inna możliwość znalezienia sobie lepszego zajęcia interesuje robotnika najwięcej, mobilizuje go do tego, aby dowiedzieć się o warunkach pracy, szukać lepszych możliwości zarobku. Oczywiście mowa tu o zwyczajnym robotniku budowlanym, gdyż lektura prasy u inteligencji technicznej ma charakter bardziej wszechstronny.

Wśród młodzieży zarówno tej, która ma ukończoną szkołę, jak i tej, która do miasta przyszła bez wykształcenia, często jedyną rubryką czytana w prasie jest sport. Lektura rubryki sportowej w prasie wiąże się z szerokim zainteresowaniem sportem w ogóle, uczęszczaniem na zawody i aktywnym uprawianiem go przez młodszych. Popularność sportu niewątpliwie wywołana jest elementami wypoczynku, którego po pracy szuka robotnik. Tendencja ta, jak widzieliśmy, dominuje również u robotnika w stosunku do filmu, książki lub nawet odczytu.

SZKOŁA I ZAINTERESOWANIA POZNAWCZE

Szkoła jest ważnym czynnikiem określającym szanse młodego robotnika na rynku pracy, dla chłopca spełnia ponadto ważną rolę w jego związaniu się z miastem i asymilowaniu tych dóbr kulturalnych, których dostarcza mu miasto. Robotnik z wykształceniem, zwłaszcza z wykształceniem zawodowym, dostaje szybciej i lepszą pracę aniżeli robotnik bez kwalifikacji. Uzyskawszy pozycję w pracy dzięki szkole zdaje sobie on sprawę, że osiągnięcie jeszcze lepszej pozycji połączone jest z pogłębieniem kwalifikacji. Wiąże go to silniej z zakładem pracy, rodzą się w nim ambicje zawodowe. Równoległe z procesem wiązania się z pracą i zawodem szkoła ułatwia robotnikowi wejście w kulturalne życie miasta poprzez instytucje i urządzenia, jakie miasto tworzy dla swych mieszkańców.

Wśród poczynąń kulturalnych hotelu na naczelnym miejscu należy wymienić szkołę dla robotników. Szkoła ta, o zakresie szkoły podstawowej, mieści się w budynku hotelu i funkcjonuje jako filia znajdującej się w sąsiedztwie, ale poza terenem hotelu, normalnej miejskiej szkoły wieczorowej.

Zorganizowanie specjalnej szkoły w hotelu było podyktowane tym, że kiedy mieszkańcy hotelu uczęszczali do szkoły łącznie z młodymi robotnikami zamieszkałymi normalnie w mieście, między tymi dwoma odłami uczniów dochodziło stale do kłótni, a nawet bójek. Świeżo przybyli ze wsi robotnicy, którzy uczęszczali do szkoły, byli wyśmiewani przez stałych mieszkańców miasta z powodu używania gwary ludowej, z powodu ubioru, który odbiegał często od przyjętego stroju warszawskiego. Z tych względów uczniowie-mieszkańcy hotelu zniechęcali się do nauki. Poza tym

zbliżenie szkoły do hotelu wiązało się z nadzieją władz szkolnych i władz hotelowych na zwiększenie frekwencji, na ściągnięcie większej liczby uczniów.

Mimo dobrego wyposażenia szkoły i szeregu ułatwień dla uczniów w pracy nie wszyscy robotnicy, na których się liczyło, uczęszczają do szkoły. Liczba uczniów w ostatnim roku szkolnym, podobnie jak i w latach poprzednich, nie przekraczała 60, przy czym mimo intensywnej akcji propagandowej nie zdołano wciągnąć znacznej większości tych mieszkańców, którzy szkoły podstawowej nie ukończyli.

Jakie są przyczyny, że tylko niski odsetek mieszkańców hotelu trafia do szkoły? Jest ich cały szereg. Pierwsza z nich to nastawienie przybyłego ze wsi robotnika na bezpośredni i jak największy zarobek. Mimo że uczęszczający do szkoły robotnik ma ulgi, polegające na tym, że z pracy jest zwalniany wcześniej o godzinę, za którą uzyskuje normalne wynagrodzenie, przecież nie chce na ogół korzystać z tego przywileju. Trudność polega na tym, że robotnik, który chce systematycznie uczęszczać do szkoły, uniemożliwia sobie zarobki poza normalnymi godzinami pracy. Ponieważ zaś zarobki takie często stanowią w dochodach robotnika poważną pozycję, mało który robotnik łatwo z nich rezygnuje.

Z zasięgu szkoły powszechnej wyłączeni są wszyscy ci, którzy do Warszawy przybywają w delegacji na krótki okres. Nie rozpoczynają oni nauki, gdyż w miejscu swego zamieszkania nie zawsze mają zorganizowaną szkołę, do której mogliby uczęszczać po powrocie z Warszawy. Zresztą bywa i tak, że stały mieszkaniec hotelu niejednokrotnie wyjeżdża w delegacji na pewien czas z Warszawy na prowincję. Wyjazd służbowy i związane z nim diety traktuje on jako źródło dodatkowego zarobku, którego nie chce się pozbawić. Mimo że szkoła swoich uczniów broni przed tego rodzaju wyjazdami, perspektywy zarobku decydują o dobrowolnym zgłaszaniu się na wyjazd i wpływają ujemnie nie tylko na przebieg nauki, ale na rozpoczynanie nauki w ogóle.

Wśród uczęszczających do szkoły dominuje element młody, niżej 20 lat, który z różnych przyczyn, jak sieroctwo, choroba itp., nie ukończył szkoły podstawowej w normalnym wieku. W szkole brak jest zupełnie robotników po ukończonych 30 latach.

Jeden z robotników lat ok. 45, półanalfabeta z pow. garwolińskiego, zapytany, dlaczego nie uczęszcza do szkoły, odpowiedział trochę drwiąco, że nie czyni tego, ponieważ po skończeniu szkoły rodzina by go zupełnie nie poznała. Następnie zaczął opowiadać, jak się zmienił w mieście przez kilka lat pobytu i jak wieś stała się już dla niego odległą.

Ta wypowiedź potraktowana na pół serio wyjaśnia nam w dużym

stopniu obojętny stosunek robotnika hotelowego do szkoły. Perspektywa awansu związanego ze szkołą to jednoczesna perspektywa osłabienia więzi z rodziną tkwiącą w tradycyjnej sytuacji społecznej. Robotnikowi brak jest bodźców do nauki, gdyż wie, że dla niego samego awans w mieście to wyobcowanie się od rodziny, której nie ma możliwości przenieść do miasta. Nie tylko rodzina, ale i gromada wiejska, w której tkwi robotnik nadal mimo przebywania w mieście, ma swoje wymagania w stosunku do niego, obowiązują go nadal normy społeczności wiejskiej i jej opinia. Tym m. in. tłumaczy się większy konserwatyzm u robotników mających najbliższe rodziny na wsi, większa religijność, tendencje zachowawcze w dziedzinie obyczajowej i społecznej.

O ile więc wśród starszego pokolenia obserwujemy obojętny stosunek do szkoły, to odmienne postawy wykazują młodzi przybysze ze wsi. Młodzi w przeciwieństwie do starszych w szybszym tempie starają się wejść w nowe środowisko, przystosować się do jego wymogów, jego systemu wartości, w znacznie mniejszym stopniu są związani ze wsią, od której się odwracają i z którą utrzymują tylko luźne kontakty. Wśród starszych dominuje tradycyjny wzór szkoły jako drogi do wyjścia ze wsi i przejścia do miasta lub w szeregi inteligencji. Starszy z reguły nie ma aspiracji, aby w mieście zdobyć nową pozycję społeczną, praca i zarobki w mieście wyznaczają mu jego pozycję na wsi. Młody, w którego intencjach leży pozostanie w mieście, zdaje sobie sprawę z tego, że wyznacznikiem jego pozycji w nowych warunkach, do których chce się przystosować, jest praca uwarunkowana wykształceniem. Wszyscy młodzi uczęszczający do przyhotelowej szkoły podstawowej to ci, którzy chcą urządzić się w mieście, zrywają ze wsią, chcą awansować w pracy.

W wypracowaniach, jakie na prośbę autora nauczyciel zadał uczniom 6 i 7 oddziału na temat „Kim chcesz zostać w życiu?“, uczniowie pisali, że chcą zostać inżynierami, dyrektorami, lotnikami itp. Każdy z uczniów myśli o karierze przez pracę i szkołę. Jednocześnie uczniowie ci w innym wypracowaniu na temat „Jak do ciebie odnoszą się ludzie z miasta” wszyscy bez wyjątku skarżyli się na zły stosunek do chłopów od dawna zamieszkałych w mieście, nawet tradycyjnych robotników miejskich. Jako główne przyczyny wyśmiewania podali język, ubiór wiejski, brak kultury. Uczniowie ci szkołę traktują jako punkt wyjścia do zdobycia lepszego miejsca na rynku pracy i wyższych zarobków, uzyskania kultury — jako drogi do zasymilowania się ze środowiskiem miejskim i osiągnięcia lepszej pozycji społecznej. Szkoła powszechna daje możliwości awansu dopiero w dalszej perspektywie, nie uczy bezpośrednio zawodu, nie stwarza bezpośrednich szans uzyskania lepszej sytuacji w pracy.

Szkoły zawodowe zarówno niższe, jak średnie i wyższe, do których uczęszcza szereg mieszkańców hotelu, stają poza zasięgiem hotelu. Na miejscu organizowane są jedynie dorywcze kursy zawodowe, wśród których największą popularnością cieszą się kursy szoferskie. Szczególnie mało wykwalifikowany robotnik budowlany chętnie kończy wszelkiego rodzaju kursy, licząc na polepszenie sobie pracy. Jeden z młodych murarzy uczęszczający na kursy szoferskie tłumaczył, że po ukończeniu kursu będzie miał perspektywę zostania szoferem, ślusarzem, a nawet mechanikiem. Stosunkowo częste są wypadki, że młodzi robotnicy budowlani kończą różne kursy związane z ich pracą — tynkarskie, murarskie itp. — organizowane przez instytucje, w których pracują. Ukończenie kursu prowadzi do podniesienia kwalifikacji, a co za tym idzie — do podniesienia zarobków lub uzyskania lepszej pracy, co jednak wśród budowlanych nie zawsze idzie w parze z wiązaniem się tego robotnika z zawodem. Zawód budowlanego traktowany jest bowiem jako zawód niższego rzędu, nie dający tych możliwości awansu, co praca w przemyśle.

Dominującym wzorem w klasie robotniczej stał się inteligent techniczny, pracownik, który ma ukończoną szkołę i wysokie kwalifikacje zawodowe. Wzór ten rodzi się wśród awansującego tradycyjnego elementu robotniczego oraz przyjmuje się wśród tych odłamów pochodzenia wiejskiego, które asymilują się w mieście i wchodzi do klasy robotniczej. Przejmowanie tego wzoru utrudnione jest dla tych robotników, którzy mimo pobytu w mieście tkwią nadal w strukturze wiejskiej, asymilują się powoli nie tylko w mieście, ale powoli powstaje u nich świadomość przynależności do klasy robotniczej.

Wśród robotników, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, daje się zaobserwować tendencję do szerokiego pojmowania kategorii inteligenta, do utożsamiania inteligenta z kategorią pracownika technicznego, nawet po niższej szkole zawodowej. Zjawisko to wynika zarówno z tradycyjnego przekonania o wyższości pracy umysłowej nad fizyczną, z sytuacji inteligencji polskiej w latach międzywojennych, która w zakresie pracy, zarobków, dostępu do kultury zajmowała uprzywilejowane stanowisko w porównaniu z robotnikiem, jak i z całokształtu powojennych przeobrażeń społecznych w Polsce, szerokiego awansu całej klasy robotniczej.

W wyniku rewolucji społecznej poważny odsetek członków klasy robotniczej awansował do szeregów inteligencji, obejmując stanowiska w administracji państwowej, gospodarczej, partyjnej i związkowej. Masowe kształcenie młodzieży robotniczej w szkołach oraz doksztalcanie się ludzi tkwiących już w produkcji zbliżyło klasę robotniczą do inteligencji. Powstaje coraz liczniejsza kategoria pracowników wykwalifikowanych,

których często trudno jest zaklasyfikować jako robotników, gdyż są raczej pracownikami umysłowymi. Chodzi tu nie tylko o takich ludzi, jak np. technicy, lecz o całe kategorie ludzi zatrudnionych w pewnych działach produkcji, np. w fabrykach elektrotechnicznych, maszyn precyzyjnych itp.

Niemniej zdarza się, że wysokość zarobków robotnika, które niejednokrotnie nie tylko dorównują, ale przewyższają zarobki pracownika umysłowego, wpływa hamująco na naukę. Co więcej, wśród mieszkańców hotelu zdarzają się wypadki, że młody pracownik umysłowy, mający ukończoną szkołę ogólnokształcącą, porzuca pracę biurową przechodząc do zawodu wyuczonego dorywco, np. posadzkarza lub elektrotechnika. Rzecz charakterystyczna, że pośród personelu urzędniczego hotelu były wypadki, że pracownik umysłowy pod wpływem mieszkających w hotelu robotników porzucał swą pracę na rzecz bardziej intratnej pracy robotnika.

Na ogół jednak wśród robotników, którzy uczęszczają na różnego rodzaju kursy, do średnich, a nawet wyższych szkół zawodowych, motywem nauki jest chęć poprawienia swej sytuacji w pracy. Dążność do dokształcania się, kończenia wszelkiego rodzaju szkół wieczorowych jest przede wszystkim u tych robotników, którzy związali się z zawodem i zakładem pracy, chcą przy swej pracy pozostać. Tylko u tych robotników, którzy świadomi są perspektyw swej pracy, możliwości podnoszenia swych kwalifikacji, które z kolei wpłyną na poprawę ich sytuacji osobistej, urządzenie się, założenie rodziny, otrzymanie mieszkania itd., widoczna jest tendencja do nauki.

Wiąże się to z problemem zainteresowań poznawczych u robotnika w ogóle. Zainteresowania te uwarunkowane są u robotnika ich użytecznością, nadzieją na polepszenie warunków pracy i warunków bytowych. Jeden np. z robotników w wieku 50 lat, kawaler, uczy się intensywnie języka niemieckiego, którego początki zdobył jeszcze podczas wojny na robotach w Niemczech. Od kilku lat rozpoczął sam systematyczną naukę języka, który nieźle opanował w mowie i piśmie. Nauka języka związana jest u niego z nadzieją znalezienia dzięki temu intratnej posady w hotelu, w ambasadzie lub innej instytucji. Robotnik chętnie uczęszcza na wszelkie kursy samochodowe i inne, gdyż „wiadomości zawsze mogą się przydać”. Zawodowe zainteresowania i systematyczne samokształcenie widoczne jest w hotelu jedynie u nielicznej kategorii robotników przemysłowych, którzy związani są ze swą pracą, przy czym praca nie jest traktowana jedynie jako środek zarobku, lecz wiąże się z zamiłowaniem i głębszym zainteresowaniem.

Hotelowy robotnik budowlany nie wykazuje tych zainteresowań w pracy. Często skończy on jakiś kurs, aby uzyskać bezpośrednią podwyżkę płacy, jednak nie wykazuje tendencji do dalszego rozszerzania swych wiadomości, nie wiąże się z pracą, która nie zapewnia mu możliwości urządzenia się, uzyskania mieszkania, sprowadzenia swej rodziny. Brak perspektywy stabilizacji rodzinnej demobilizuje go nie tylko w pracy, ale rodzi tendencje do ucieczki z niej przy lada okazji do pracy lepszej i więcej płatnej. Zbyt odległe są dla niego wyniki jego pracy od namacalnych skutków możliwości urządzenia się w mieście, na co liczył wychodząc ze wsi.

Nie znaczy to wcale, aby nawet prosty robotnik budowlany wykazywał obojętny zupełnie stosunek do pracy. O ile początkowo jest on całkowicie podporządkowany systemowi, który zastaje w miejscu pracy, stara się wykonywać powierzone mu funkcje i polecenia przełożonych, to szybko rodzi się w nim poczucie swej wartości. Zabiera więc głos na zebraniach w sprawach organizacji pracy, krytykuje kierownictwo za przestoje i spowodowaną tym obniżkę zarobków, krytykuje marnotrawstwo materiałów, sztywność planowania.

W miejscu pracy urabia się w nim postawa gospodarskiej odpowiedzialności za pracę, rodzą się ambicje dobrego gospodarza, powstaje poczucie współodpowiedzialności za kraj. Rozwój tych cech w robotniku jest ograniczony ze względu na trudności związania się z pracą, która nie daje mu perspektyw stabilizacji rodzinnej. Robotnik zdaje sobie sprawę z tych trudności, których przyczynę upatruje w nieudolności, a nawet w sabotażu ze strony kierownictwa i inteligencji zatrudnionej w jego zakładzie pracy.

Trudności szybkiego związania się z pracą warunkują stosunek robotnika do samokształcenia, wpływają na procesy przejmowania przez niego kultury miejskiej. Znalezienie sobie miejsca w społeczności robotniczej i miejskiej, będące subiektywnym przeświadczeniem osiągniętego awansu, warunkuje nie tylko samowiedzę społeczną robotnika i jego dobre samopoczucie, ale także dążność do samokształcenia i rozwoju kulturalnego.

ZAKOŃCZENIE

Problem integracji chłopu z miastem i przeobrażenia go w robotnika jest bardzo złożony, przebiega w różny sposób u różnych kategoriach mieszkańców hotelu. Przejmowanie nowych postaw, nowych wzorów obyczajowych, nowego światopoglądu uwarunkowane jest licznymi czynnikami i w poszczególnych wypadkach przebiega inaczej. Różne po-

budki wyjścia chłopu ze wsi powodują u niego różne reakcje, wpływając na przyspieszenie lub opóźnienie w wiązaniu się z miastem.

Samo mieszkanie w hotelu i pozostawienie rodziny na wsi utrzymuje w robotniku przeświadczenie o jego chłopskości, przy tym tradycyjny proletariusz miejski traktuje go niejednokrotnie jako zbędnego intruza w mieście.

Wchodzenie chłopu do miasta wiąże się przede wszystkim z procesem przystosowania się do odmiennego typu kultury. Na wsi całe życie chłopu upływa w rodzinie i sąsiedztwie, życie kulturalne, odpoczynek, rozrywka wyznaczone są tą strukturą. Chrzciny i wesela, kult religijny przepojone są elementami tradycyjnej struktury wsi i jej społecznego układu. Skomercjalizowana kultura miejska wyznaczona jest w większej mierze pismem i drukiem w przeciwieństwie do wsi, gdzie do ostatnich czasów kultura utrzymywała się i była przekazywana drogą bezpośrednich kontaktów. Czytanie i pisanie jest w mieście potrzebne nie tylko do tego, by urządzić się w pracy, lecz do przyswojenia sobie miejskiego stylu życia, korzystania z instytucji miejskich. W hotelu poważny odsetek robotników, zwłaszcza starszych, na skutek słabej znajomości pisania i czytania pozostaje w kręgu tradycyjnej kultury wiejskiej, co najwyżej kulturę miejską przyswaja sobie w sposób bardzo jednostronny.

Niezależnie od wielu trudności obiektywnych, które przybyłemu chłopu utrudniają przystosowanie się do miasta, w wyniku pobytu w nowym środowisku przechodzi on jednak przemiany, zbliżające go do miasta i miejskiej kultury. Nie ostatnią rolę w tym gra szeroka akcja hotelu mająca na celu ułatwienie chłopu kulturalnego rozwoju, umożliwienie mu społecznego i kulturalnego awansu.

Przyjrzyjmy się pierwszym kontaktom nowo przybyłego do hotelu chłopu z kulturą miejską.

Stykając się z mieszkańcami hotelu wiele razy słyszy się o „zabiegach”, którym poddany jest świeżo przybyły ze wsi mieszkaniec hotelu. Robotnik taki rzekomo z reguły kładzie się do czystej pościeli, jaką zapewnia mu hotel, bez mycia, z brudnymi nogami, często nawet w roboczym ubraniu zanieczyszczonym wapnem lub smarami. Zadaniem samorządu jest dopilnowanie, aby tego rodzaju wypadki się nie zdarzały. Przenoszą więc śpiącego robotnika do łazienki, gdzie następuje zbiorowe mycie go szczotką ryżową i pouczanie o konieczności przestrzegania zasad czystości i higieny.

Autorowi nie udało się natrafić na takiego „delikwenta”, członkowie samorządu nie umieli wskazać choćby jednego nazwiska, podobnie jak nie potrafili wskazać osoby ci, którzy dużo opowiadali o podobnych sytuac-

jach i chwalili się, że sami brali udział w tego rodzaju zabiegach. O ile nawet taki wypadek zdarzył się w dziejach hotelu raz lub dwa razy, to ciągle opowiadanie o nim, które nabrało charakteru swoistego mitu, wskazuje na ustosunkowanie się mieszkańców hotelu, nawet pochodzenia chłopskiego, którzy jednak wcześniej przybyli do miasta, do nowych przybyszów ze wsi. Z opowiadaniem tymi wiążą się inne opowiadania na temat ciemnoty chłopca, o próbach gaszenia gazu i żarówki przez dmuchanie, o nieumiejętności obchodzenia się ze zlewem, łazienką itp. Sądy takie często wypowiedane są przez robotników świeżo przybyłych ze wsi i są symptomem przeciwstawiania wyższej i lepszej kultury miejskiej prymitywnej i zacofanej kulturze wiejskiej.

Problem kultury wiejskiej i kultury miasta wiąże się z całokształtem stosunku wsi do miasta i na odwrót, który przełamuje się na terenie hotelu. Robotnik hotelowy skarży się na postawę stałych mieszkańców miasta, nawet robotników miejskich, którzy często odnoszą się do niego pogardliwie, traktują go nieraz jako niepotrzebnego konkurenta, którego miejsce jest na wsi i w pracy na roli, a któremu miasto musi opłacać hotel, przez co znajduje się on w lepszej sytuacji materialnej niż robotnik zamieszkały stale w mieście. Na odwrót, świeżo przybyły chłop przypisuje robotnikowi z miasta skłonność do lekkiego życia, wygodnictwa i łatwego chleba, unikanie bardzo ciężkiej pracy itd. Ma on zawsze przed oczyma pozycję swej żony i rodziny na wsi, zajętych stałą pracą w gospodarstwie, swoją własną pozycję podczas urlopu, który z reguły poświęca na pracę w polu.

Na terenie hotelu zdarzają się wypadki złośliwego brudzenia pokoi, korytarzy, łazienek itp. Autor spotkał się m. in. z następującymi motywami tego postępowania z ust jednego z robotników, któremu uwagę zwróciła sprzątaczką. „Niech pracuje ta paniusia, moja żona była kiedyś służącą w mieście, musiała ciężko pracować i źle się do niej odnosili”. Sprzątaczką według oświadczenia tego robotnika wykazywała pogardliwy stosunek do mieszkańców hotelu, wytykając im ich nieokrzesanie i ciemnotę, a podkreślając swoją wyższość nad przybyszami ze wsi.

Tradycyjna niechęć robotnika pochodzenia wiejskiego do ludzi z miasta wywołana jest dawnym układem stosunków społecznych w Polsce, wyzyskiem wsi przez miasto na odcinku gospodarczym i kulturalnym, przeżytkami feudalizmu, rolą inteligencji związanej z miastem itp.

Niechętna postawa chłopca do miasta nie oznacza wcale, że chłop w mieście nie odczuwa atrakcyjności kultury miejskiej, że nie stara się do niej przystosować. W mieście ma on poczucie awansu. Zbyt mocno utwierdziło się w nim poczucie niższości wsi wobec miasta, ośrodka kultury i wygodniejszego życia.

Ogólnie można by stwierdzić, że robotnik pochodzenia wiejskiego dąży do przejścia kultury miejskiej, stara się upodobnić do ludzi z miasta w ogóle. Istnieje dla niego szereg symboli kultury miejskiej, których przejście zbliża go do ludzi z miasta. Są to symbole, które robotnik asymiluje najłatwiej i najprędzej i które w jego świadomości najbardziej zbliżają go do miasta. Dla większości mieszkańców hotelu symbolami są: ubranie miejskie, język, mieszkanie z gazem i wodą bieżącą, stały zarobek, wolny czas po pracy.

Robotnik ze wsi chwali się swym nowo nabytym ubiorem, rowerem i zegarkiem, stara się pokazać, że żyje w podobny sposób jak ludzie z miasta. Szereg robotników, zwłaszcza młodszych, nie uczęszcza do kina przyhotelowego, lecz wybiera normalne kina miejskie z wyższą ceną biletów, stanem w kolejce dla ich zdobycia. Według opinii panującej w hotelu robotnik taki czyni to jedynie po to, aby pokazać swój nowy strój, aby się upodobnić do normalnych ludzi z miasta.

Na terenie hotelu można obserwować, jak robotnik po dość krótkim pobycie w Warszawie zmienia swą postawę wobec zarządu hotelu. Początkowo wszystko w hotelu wydawało mu się szczytem wygody na tle warunków, jakie miał na wsi. Już po krótkim pobycie wszystkie te dobrodziejstwa traktuje jako rzecz normalną. W wypadku, gdy w hotelu zaczyna coś szwankować, wykazuje zniecierpliwienie i domaga się należnych mu świadczeń. Żąda więc czystego ręcznika i zmiany bielizny pościelowej na czas, domaga się szybkiej naprawy łazienki i radia itp.

O kierunku przeobrażeń, które w pierwszym okresie pobytu w mieście noszą powierzchowny charakter, może świadczyć np. zjawisko zgłaszania się do zarządu hotelu delegacji robotników wyłącznie młodych w wieku 18—25 lat, którzy domagali się zorganizowania kursów dobrego wychowania. Żądali oni, aby nauczyć ich, jak mają zachowywać się w teatrze, w jaki sposób odnosić się do niewiast, jak na zabawach mają zawierać znajomości, kiedy całować w rękę itp.

Głębsze przeobrażenia widoczne są jedynie u tego odłamu, który wrasta w miasto, wiążąc się ze swoim zawodem, który jednocześnie nie zamierza opuścić przy łaźni okazji Warszawy, lecz przeciwnie, liczy na urządzenie się z rodziną, na uzyskanie mieszkania.

Awans robotnika poprzez miasto i stojące tu do jego dyspozycji instytucje kulturalne to jednocześnie osłabienie więzi z rodziną. O ile młodszy robotnik, jak mówiliśmy, nie jest z rodziną związany, to takie związki są znacznie silniejsze wśród starszych. Stwarzanie możliwości awansu dla ojca lub męża bez możliwości awansu dla reszty rodziny to tylko wyobcowanie się jednostki awansującej od rodziny z całym kompleksem

następstw albo też faktyczne uniemożliwienie tego awansu mimo pozornych ku niemu warunków.

Podobnie jak z robotnikami w hotelu przedstawiała się sprawa z polskimi emigrantami w latach międzywojennych lub wcześniej, którzy dostawali się w przemysłowe środowisko zachodnioeuropejskie lub amerykańskie. Nie wchłaniał emigranta nowy świat tak długo, dopóki nie zrywał ze swą rodziną pozostałą w kraju, dopóki zarabiał, aby spłacić długi, powiększyć i rozbudować swe gospodarstwo. Z chwilą gdy zrywał ze swą społecznością lokalną, łatwiej wrastał w nową społeczność wielkoprzemysłową. Zerwanie jednak ze starą społecznością i wchodzenie do społeczności nowej szło w parze z tym, że emigrant z reguły zrywał jednocześnie więzy ze starą rodziną, a wchodził w związki rodzinne już w nowym środowisku.

Nowe miejsce w strukturze Polski całej klasy robotniczej i jej dynamiczny charakter, związane z rewolucją społeczną, odzwierciedla się mocno w procesach przekształcania się chłopca w robotnika. Chłop nie ma przed sobą statycznego wzoru robotnika, lecz wzór robotnika w procesie awansu społecznego. Wzorem tym, jak mówiliśmy, staje się wysoko wykwalifikowany pracownik, zaliczający siebie do inteligencji technicznej. O ile awans ten ograniczony jest dla starszego pokolenia przybyłych do miasta chłopów, to powszechny jest u poważnego odłamu młodszego pokolenia. Nawet u tych, którzy przybyli ze wsi bez szkoły i zawodu, częstym zjawiskiem jest nauka i zdobywanie kwalifikacji.

U młodych, którzy nie znaleźli sobie celu w życiu, którzy nie wykazują tendencji do awansu w zawodzie, widoczna jest w mieście pustka społeczna i kulturalna, spowodowana wyjściem ze starego środowiska. Nie potrafi zapełnić tej pustki żadna z podejmowanych w hotelu akcji kulturalnych, młody w mieście żyje życiem prywatnym. Zresztą sytuacja ta dogadza wielu, którzy nie tęsknią wcale za rodziną i dawnym środowiskiem. Można tu jeszcze raz podkreślić rolę rodziny w stabilizacji człowieka, w kształtowaniu się jego postaw społecznych, organizowaniu sobie życia kulturalnego.

W Polsce kapitalistycznej istniała niewielka kategoria inteligencji dochodzenia chłopskiego, która kończyła normalnie szkołę średnią czy nawet wyższą. Dominującym zjawiskiem było obieranie przez kształcąca się młodzież chłopską zawodu księdza i nauczyciela. Obecnie, niezależnie od tego, że młodzież chłopska w nieporównanie szerszych rozmiarach kończy szkoły średnie i wyższe, przechodząc w szeregi inteligencji, mamy nowe zjawisko polegające na tym, że młodzież ta, przechodząc w pierwszej fazie do klasy robotniczej, często awansuje nadal w tej klasie, przechodząc z kolei do inteligencji technicznej.

Zachodzi teraz pytanie, czy chłop, który w klasie robotniczej awansował na inteligenta, powiązany jest z klasą robotniczą, czy od niej się odrywa. Problem ten zresztą dotyczy w ogóle inteligencji technicznej pochodzenia robotniczego. Jest on niewątpliwie złożony. Z jednej strony mamy do czynienia z przeżytkami w świadomości niektórych przedstawicieli tej inteligencji, którzy myśląc starymi kategoriami i nie dostrzegając zjawiska, że cała klasa robotnicza zmienia swój charakter przez masowe kształcenie i że w Polsce następuje gwałtowna zmiana całego układu społecznego, traktują robotnika jako coś niższego, uważając warstwę inteligentką za kategorię wyższą społecznie. Przeżytki te są zrozumiałe na tle roli inteligencji polskiej w latach międzywojennych, która miała lepszą pozycję społeczną, wyższe zarobki, łatwiejszą pracę, dostęp do szkół w przeciwieństwie do upośledzonych na tym polu chłopów i robotników. Przejście w szeregi inteligentkie było trudną, ale atrakcyjną drogą awansu dla chłopów i robotników w Polsce kapitalistycznej. Jednocześnie mamy do czynienia ze zjawiskiem, że awansujący inteligent czuje się nadal członkiem klasy robotniczej, jest z nią przynajmniej jak najściślej związany.

Narastające powiązanie inteligenta z klasą robotniczą, będące wyrazem procesu zanikania barier klasowych, ma chociażby swój wyraz w dziedzinie obyczajowej. Na terenie hotelu zetknęliśmy się z wypadkami małżeństw robotniczo-inteligentkich, narzeczeństw studentek wyższych uczelni z robotnikami, którzy ukończyli niższą szkołę zawodową, ale którzy nadal doksztalcają się i aspirują do pozycji inteligenta.

W sposób bardziej skomplikowany przedstawia się sprawa świadomości społeczno-politycznej robotników pochodzenia chłopskiego aniżeli robotników w ogóle. Widać u nich powolny proces narastania nowego światopoglądu, przeświadczenia, że społeczna własność i socjalistyczna produkcja zapewni każdemu pracę i przyszłość, że wykształcenie daje dzieciom lepsze widoki w społeczeństwie aniżeli kawałek ziemi.

Obok tych przemian obserwujemy głęboko zakorzenione elementy starych postaw. Wśród robotników pochodzących ze wsi widoczna jest np. nieporównanie silniejsza religijność aniżeli u ludzi od dawna zrosniętych z miastem. Na narastanie nowego światopoglądu wpływa szczególnie opóźniająco, obok innych przyczyn, omawiane zjawisko silnych związków ze wsią.

Niezależnie od wszystkich trudności w przejściu chłopów do miasta i szybkiego związania się z nowym środowiskiem można stwierdzić, że w Polsce na wielką skalę odbywa się proces asymilacji kultury miejskiej przez urbanizującą się ludność chłopską. Znika dawna przepaść między

miastem i wsią, niemal każda rodzina chłopska ma swoich członków w mieście. Masowym zjawiskiem stają się rodziny chłopsko-robotniczo-inteligenckie.

Ruchliwość społeczna chłopstwa i klasy robotniczej wiąże się z zanikiem barier klasowych. Zachwiała się wyraźna bardzo przed wojną granica między inteligentem i robotnikiem. Wielki wzrost warstwy inteligenckiej i powiązanie jej z klasą robotniczą jest przejawem procesów niwelacji społecznej, symptomem postępującej likwidacji wielkiego przedziału, jaki istniał w Polsce między miastem a wsią. Związane jest to nie tylko z procesami ekonomicznymi, ale również z demokratyzacją kraju, likwidacją analfabetyzmu, udostępnieniem szkół i kultury klasom upośledzonym w Polsce przedwojennej.

ALEKSANDER MATEJKO — WARSZAWA

SOCJOLOGICZNE ASPEKTY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

(PRZEGLĄD PROBLEMATYKI I BADAŃ)

Treść: Rola badań socjologicznych w budownictwie mieszkaniowym. — Lustracje społeczne nowych osiedli i ich przydatność dla budownictwa mieszkaniowego. — Badania życzeń ludności dotyczących nowych mieszkań i osiedli. — Procesy selekcyjne wśród ludności nowych osiedli oraz ich socjologiczne konsekwencje. — Krystalizacja nowych środowisk miejskich. — Adaptacja rodzin do nowych mieszkań. — Perspektywy współpracy socjologów z architektami.

ROLA BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH W BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM

Badania socjologiczne bezpośrednio powiązane z budownictwem mieszkaniowym są stosunkowo świeżej daty. Z 45 prac poświęconych temu tematowi, których doliczył się w 1948 r. znany socjolog amerykański Robert K. Merton, tylko jedna została opublikowana przed 1933 r., a dziesięć przed 1940 r.¹ Zainteresowanie omawianą dziedziną jest więc stosunkowo niedawne, ale w ciągu ostatnich lat rośnie bardzo szybko w związku z postępami masowego budownictwa mieszkaniowego o wyraźnych intencjach humanitarnych. Zainteresowanie to przejawiają zarówno różne instytucje oraz organizacje powiązane z budownictwem, jak też sami architekci. „Należy żałować, że efekty rozlicznych eksperymentów podejmowanych w niemal wszystkich krajach na polu budownictwa mieszkaniowego, często bardzo nowatorskich i wielce interesujących, nie są dotąd należycie systematycznie analizowane z psycho-społecznego punktu widzenia”² — czytamy w publikacji paryskiego Międzynarodowego Ośrodka Studiów Budowlanych, podsumowującej badania socjologiczne i psychologiczne prowadzone w różnych krajach, a związane ściśle

¹ Zob. *Rapport sur les besoins et les désirs des hommes en matière de logement* wyd. Conseil International du Bâtiment pour la Recherche, l'Etude et la Documentation, Paris 1954 (powiel.), s. 4.

² Tamże, s. 19.

z problematyką mieszkaniową. Coraz częściej organizowane są międzynarodowe konferencje, na których ustala się tematy badań kompleksowych wykonywanych przy czynnym współudziale architektów, ekonomistów, prawników, socjologów, etnografów, demografów, psychologów, a nawet psychiatrów.

W krajach socjalizmu rozwój omawianych badań był dotąd poważnie hamowany niechęcią do socjologii i badań terenowych. Mimo to jednak w Polsce, Czechosłowacji i NRD studia tego rodzaju rozwinęły się, traktowane jako niezbędne uzupełnienie studiów o charakterze techniczno-ekonomicznym. Prowadzi je w Polsce Instytut Budownictwa Mieszkaniowego (Warszawa), w Czechosłowacji Instytut Budownictwa i Architektury (Praga)³, w NRD zajmował się nimi w swoim czasie Wydział Budownictwa Politechniki w Dreźnie. Badania ograniczają się do problematyki budownictwa miejskiego, natomiast nie dotyczą wsi. Wyniki dokonywanych studiów służą jako materiał pomocniczy przy programowaniu i projektowaniu budownictwa.

Przed przystąpieniem do szczegółowej analizy dotychczasowego dorobku w zakresie omawianych badań, ze szczególnym uwzględnieniem doświadczeń polskich, warto zastanowić się, jaki wkład do budownictwa mieszkaniowego może i powinna dać socjologia.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu konieczność naukowej analizy rozmaitych potrzeb społecznych dotyczących mieszkania, których znajomość stanowi niezbędną przesłankę prawdziwie realistycznego programowania i projektowania. Chodzi przy tym nie tylko o badanie aktualnego stanu tych potrzeb, ale też o naukowe przewidywanie ich przyszłych przeobrażeń; mieszkania są przecież inwestycją długoletnią i trzeba liczyć się również z tym, czego będą potrzebowali ich przyszli mieszkańcy za szereg lat.

Stąd poza licznymi badaniami opinii publicznej dotyczącej budownictwa mieszkaniowego, jakie prowadzą w rozmaitych krajach różne instytucje na zasadach podobnych do badań Gallupa⁴, ostatnio rozwijają się również bardziej wnikliwe studia potrzeb mieszkaniowych rodzin reprezentujących rozmaite środowiska społeczno-zawodowe i regionalne. Samo tylko badanie opinii nie na wiele przyda się w budownictwie mieszkaniowym, jeśli nie pójdzie się znacznie dalej, w kierunku poznania motywacji tych opinii na tle ich konkretnych uwarunkowań

V. Wynnyczuk, *Badania socjologiczne w budownictwie czechosłowackim*, „Miasto”, 1956, nr 12.

⁴ Zob. A. Matejko, *Badania opinii publicznej metodą reprezentatywną*, „Przegląd Socjologiczny”, 1949, t. X.

środowiskowych. To czego życzy sobie masowy użytkownik, nie zawsze przecież jest dla niego najlepsze. Wnioski dotyczące projektowania mieszkań i osiedli muszą być przeto podbudowane wnikliwą znajomością życia typowych rodzin, ich składu osobowego, warunków bytu oraz specyficznej kultury mieszkaniowej. Znamienne, że tak właśnie wszechstronnie pojęte badania podejmują teraz nawet sami architekci z własnej inicjatywy, wykorzystując wyniki tych badań w swej twórczości architektonicznej (np. Odd Brochmann w Norwegii⁵, R. W. Kennedy w USA⁶). Omawiane studia wiążą się integralnie z szerszą problematyką rodziny; z biegiem lat coraz wyraźniej stają się one integralną częścią socjologii życia rodzinnego, dyscypliny mającej już wieloletnie tradycje oraz bogaty dorobek poznawczy.

Trzeba sobie dokładnie zdać sprawę z różnaitości ról, jakie gra mieszkanie w życiu rodzin przynależnych do różnych środowisk etnicznych i społeczno-zawodowych, reprezentujących rozmaite typy, zależnie od składu osobowego, wieku małżonków, specyficznych nawyków, potrzeb, upodobań. Mieszkanie jest przecież nie tylko codziennym miejscem snu, odpoczynku, odżywiania się i pracy, lecz również najbliższym terenem urzeczywistniania przez rodzinę jej ambicji społecznych i kulturowych. Lokalizacja, wielkość i wyposażenie mieszkania wyznaczają nieraz pozycję społeczną rodziny. Mieszkanie może zajmować różne miejsca w hierarchii wartości danej rodziny — np. w Stanach Zjednoczonych dużo wyższe wśród imigrantów europejskich aniżeli wśród rdzennych Amerykanów. Tam gdzie ruchliwość społeczna jest większa, pragnienie posiadania własnego mieszkania bywa zazwyczaj znacznie słabsze aniżeli w środowiskach ustabilizowanych, o małej ruchliwości.

Potrzeby mieszkaniowe są także rozmaite w różnych stadiach cyklu rozwojowego rodziny, od małżeństwa z małym dzieckiem aż po osamotnionych rodziców-starców. Stąd też sporą wagę mają dla budownictwa mieszkaniowego studia nad cyklem rozwojowym rozmaitych typowych rodzin, dające możność naukowego przewidzenia przyszłych potrzeb. Chodzi tu przy tym nie tylko o studia natury demograficznej, trzeba bowiem liczyć się także z potrzebami powstającymi na tle przemian w kulturze rodzin, ich warunkach bytu, trybie życia. W miarę indywidualizacji życia codziennego (która jest nieuchronną konsekwencją awansu społecznego i kulturalnego) wzrasta się potrzeba wzajemnego izolowania na terenie mieszkania zarówno poszczególnych czynności

⁵ O. Brochmann, *Mennesker og boliger* (Ludzie i ich mieszkania), Oslo 1940, ss. 277 oraz *Livingsform og boligform* (Formy życia i formy mieszkania), Oslo 1952, ss. 166.

⁶ R. W. Kennedy, *The House and the Art of its Design*, New York 1953.

(sen, praca, rozrywki i in.), jak też poszczególnych członków rodziny. Przewidywane przyszłe upowszechnienie lodówek i pralek elektrycznych wymaga zabezpieczenia dla nich już teraz odpowiedniego miejsca w mieszkaniu.

Architekt projektując mieszkanie musi mieć na względzie nie tylko zajęcia regularne rodziny, lecz również szereg takich, które mają charakter okazjonalny: wniesienie i wyniesienie mebli, konieczność izolacji choro- go, wyniesienie trumny z nieboszczykiem (bo nawet i taką ewentual- ność trzeba z góry przewidzieć).

Przy projektowaniu osiedla architekt i urbanista powinni stale mieć na uwadze społeczność ludzką, która w nim zamieszka, której potrzeby z biegiem lat będą ulegały przeobrażeniom. Tylko rzetelne studia demogra- ficzne i socjologiczne mogą dać podstawę do prawidłowego przewidywania składu i potrzeb tej społeczności, jej przyszłych zmian, wymogów ko- niecznych do spełnienia już teraz, choć ich znaczenie ujawni się dopiero znacznie później. Badania tego rodzaju wiążą się integralnie z socjologią miasta, dyscypliną obecnie zupełnie u nas zaniedbaną, natomiast szybko rozwijającą się za granicą.

Wymienione wyżej problemy są przedmiotem szeregu studiów o cha- rakterze opisowym. Podejmowane są również mniej lub więcej udane próby o charakterze teoretycznym⁷. Stosunkowo najlepiej rozwinęły się dotąd jednak badania społecznych efektów zrealizowanego już budownictwa, mające na celu sprawdzenie założeń przyjętych przez programowców i projektantów. Można je nazwać za S. Rychliń- skim⁸ lustracjami społecznymi. Takie właśnie lustracje prowadzi u nas Instytut Budownictwa Mieszkaniowego IBM, przy czym wyniki ich służą m.in. za podstawę do zmian obowiązujących przepisów projektowania mieszkań i osiedli.

Poza wymienionymi studiami sporo cennego — z punktu widzenia potrzeb budownictwa — materiału zawierają również liczne badania mające za przedmiot warunki bytu ludności oraz ich wpływ na jej zdrowie, życie codzienne, świadomość. W Polsce międzywojennej były one prowadzone na dość szeroką skalę, obecnie są dopiero w załączkach. Natomiast systematycznie prowadzi się u nas statystyczne badania wa-

⁷ Warto tu wymienić m. in. interesujące studia S. Riemera: *Sociological Theory of Home Adjustment*, „American Sociological Review”, 1943, nr 8 oraz *Sociological Perspective in Home Planning*, „American Sociological Review”, 1947, nr 12. Zob. także P. Chom- bart de Lauwe, *Habitation et vie sociale*, „Cahiers du Centre Scientifique et Technique du Bâtiment”, Paris 1956, nr 27 (Informations Internationales).

⁸ S. Rychliński, *Lustracje społeczne*, Łódź 1946.

runków mieszkaniowych ludności miast i wsi, ze szczególnym uwzględnieniem okręgów przemysłowych: łódzkiego, górnośląskiego, częstochowskiego, staropolskiego⁹. Badaniami tymi — realizowanymi na potrzeby planowania gospodarczego — zajmuje się specjalny zespół naukowy przy IBM.

Na zachodzie Europy badania warunków mieszkaniowych ludności mają swoją długoletnią tradycję. Ciekawe studia prowadzono w tym zakresie ostatnio m. in. we Francji. Warto tu wymienić przede wszystkim studia dotyczące sytuacji mieszkańców paryskich, tzw. pokoi umeblowanych¹⁰, oraz badania Lafona i Michouda zależności między złymi warunkami mieszkaniowymi a demoralizacją dzieci¹¹.

Należy zaznaczyć, że w Związku Radzieckim od 1953 r. prowadzone są pod kierownictwem Instytutu Higieny Społecznej i Komunalnej przy Akademii Nauk Medycznych ZSRR systematyczne badania warunków higienicznych bytu ludności w nowych mieszkaniach, wybudowanych w latach 1947—1952. Mają one posłużyć m. in. do doskonalenia projektów przyszłych mieszkań od strony ich walorów higienicznych. Zbierane są zarówno dane obiektywne (dotyczące zaludnienia mieszkań, nasilenia hałasu, wyposażenia mieszkań w urządzenia, funkcjonowania tych urządzeń itp.), jak i opinie samych mieszkańców¹².

Powyższe dziedziny badań dotyczą społecznych efektów istniejącej już zabudowy mieszkaniowej; chodzi w nich o stwierdzenie jej wartości użytkowej w świetle doświadczeń życiowych mieszkańców. Są jednak również inne, nie tknięte dotąd możliwości wykorzystania badań socjologicznych na potrzeby budownictwa mieszkaniowego.

Jedną z najpoważniejszych bolączek naszego budownictwa jest złe wykonawstwo, u którego podłoża tkwi wadliwa organizacja pracy oraz brak należytego zainteresowania pracowników wynikami wykonywanych przez nich zajęć. Ma to miejsce zarówno na placach budowy, jak też

⁹ Zob. szereg zeszytów „Materiałów i Dokumentacji IBM” (seria E), jak również liczne artykuły w „Biuletynie IBM” (załącznik do „Miasta”), np.: J. Dangel, *Sytuacja mieszkaniowa w Łódzkim Okręgu Przemysłowym*, 1954, nr 10-M; T. Żarski, *Badania warunków mieszkaniowych pracowników dwóch zakładów włókienniczych*, 1955, nr 9-M; A. Stasiak, *O sytuacji mieszkaniowej w miastach woj. stalinogrodzkiego*, 1956, nr 8-M i in.

¹⁰ A. Vieille, *La population vivant en meubl . Quelques donn es pour le d partement de la Seine*, „Population”, 1954, nr 9 oraz *Les h tels meubl s*, „Esprit”, 1953, nry 10—11.

¹¹ Lafon, R. Michoud, *Habitat, quartier, ville et inadaptation juv nile*, „Sauvegarde”, 1953, nr 78.

¹² Гигиеническое изучение жилищного строительства в городах СССР осуществленного в период 1947 — 1952 гг., „Методическое указание”, Москва 1953.

w biurach projektów. Wzmacnianie kontroli nie doprowadziło do niczego, chyba tylko do jeszcze większego skomplikowania biurokratycznej maszyny. Obecnie, w okresie powszechnej demokratyzacji, szuka się sposobów uruchomienia nowych bodźców, które spowodowałyby gruntowną zmianę postawy pracowników. Inicjatywa w tym zakresie wypływa z samych środowisk pracowniczych (a nie, jak dotąd, z góry), przy czym — rzecz znamienita — zarówno architekci, jak też robotnicy budowlani zmierzają niejednokrotnie do utworzenia, w ramach zatrudniających ich przedsiębiorstw, samodzielnych zespołów roboczych, podejmujących we własnym zarządzie określone zadania na warunkach umowy o dzieło. „Praca powinna być zespołowa, a zespoły winny się dobierać dobrowolnie na zasadzie podobnych zainteresowań i wspólnoty celu: stworzenia dzieła o istotnych, obiektywnych wartościach artystycznych i użytkowych. Kierownik i przedstawiciel zespołu winien być wybierany spośród jego członków; powinna istnieć możliwość usunięcia go w każdej chwili. Takie zespoły, obok warunków twórczej pracy, dadzą również gwarancję osiągnięcia największej wydajności” — stwierdza architekt K. Bień¹³. Pracownicy ZBM-Północ zainicjowali organizowanie dobrowolnie dobierających się brygad roboczych, które zawierają z kierownictwem budowy umowę o wykonanie określonego zadania. „Od momentu podpisania umowy cała dalsza inicjatywa przechodzi w ręce brygady. Decyduje ona przede wszystkim o organizacji pracy itp. Słowem, brygada staje się rzeczywistą jednostką produkcyjną, planującą i odpowiadającą w ramach planu”¹⁴.

Ta tendencja do łączenia się pracowników w niewielkie zespoły, które zapewne staną się z czasem podstawowym ogniwem samorządnej organizacji socjalistycznego przedsiębiorstwa, jest w pełni zgodną z wynikami badań w zakresie socjologii pracy, które są prowadzone od szeregu lat w wielkim przemyśle kapitalistycznym¹⁵. Stwierdzają one mianowicie doniosłe znaczenie małych zespołów, skupionych wokół wspólnie realizowanego zadania. Więź łącząca członków takiego zespołu wywiera zasadniczy wpływ na ich postawę w stosunku do pracy i przedsiębiorstwa, w znacznej mierze warunkuje ich wydajność roboczą. Stosowane przez przedsiębiorstwo środki indywidualnej zachęty mogą być zupełnie sparaliżowane na skutek solidarnej niechętniej postawy robotników, krystalizującej się w omawianych małych grupach. Stąd współczesna tendencja

¹³ K. Bień, *U architektów bez zmian*, „Przegląd Kulturalny”, 1956, nr 33.

¹⁴ W. Godek i R. Turski, *Kopalnia inicjatywy*, „Po prostu”, 1956, nr 30.

¹⁵ Zwięzły obraz rozwoju wspomnianych badań zawiera m. in. praca J. A. C. Browna, *The Social Psychology in Industry*, Harmondsworth (Anglia) 1954, ss. 310. Zob. także A. Matejko, *Socjologia w służbie przemysłu*, „Życie Gospodarcze”, 1957, nr 9.

do swoistej instytucjonalizacji owych niewielkich zespołów, pozostawienia im swobody w dobieraniu składu osobowego, przekazania im szeregu funkcji spełnianych dotąd przez nadzór.

Obecnie popularność idei samorządu pracowniczego otwiera szerokie pole dla socjologii pracy, której praktycznym zadaniem będzie przede wszystkim ustalenie warunków (różnych, zależnie do danej sytuacji) najlepiej sprzyjających instytucjonalizacji więzi spajających pracowników w zwarty, samorządny kolektyw. Badania prowadzone pod tym właśnie kątem powinny objąć m. in. poszczególne środowiska pracownicze, związane z budownictwem mieszkaniowym: architektów, inżynierów, robotników budowlanych. Ich wyniki mogą być wielce pomocne przy krzewieniu najodpowiedniejszych form samorządu pracowniczego, spełniających wymogi specyficzne dla rozmaitych środowisk¹⁶.

Na zakończenie warto wspomnieć o jeszcze innych możliwościach wykorzystania badań socjologicznych. Mocno podkreśla się obecnie konieczność aktywizacji wszystkich sił społecznych na polu budownictwa mieszkaniowego, zachęcenia szerokich rzesz ludności do podejmowania inicjatywy w tym zakresie. Ustalanie możliwości rozbudzenia tej inicjatywy w rozmaitych środowiskach społeczno-zawodowych i regionalnych, jej dotychczasowych dróg oraz trudności, na które natrafia, może stanowić wdzięczne pole dla socjologa. Przykładem tu służą wykonane w okresie międzywojennym studia nad osadnictwem robotniczym¹⁷.

Oczywiście powyższe omówienie nie wyczerpuje wszystkich możliwości wykorzystania badań socjologicznych dla zadań budownictwa mieszkaniowego. Praktyka budowlana rodzi przecież wciąż nowe problemy, które wymagają wielostronnej analizy.

LUSTRACJE SPOŁECZNE NOWYCH OSIEDLI I ICH PRZYDATNOŚĆ DLA BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Rozwój badań o charakterze demograficznym i socjograficznym bezpośrednio na użytek budownictwa sięga u nas swą tradycją okresu międzywojennego. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, będąc pio-

¹⁶ U nas w Polsce bardzo interesującą koncepcję samorządu pracowniczego stworzył Jan Wolski, pionier i wybitny teoretyk ruchu spółdzielczości pracy. Opierając się na długoletnich doświadczeniach spółdzielni rodzimych i zagranicznych ustalił on wytyczne samorządu wewnętrznego, mającego charakter wielostopniowego federalizmu niewielkich, dobrowolnie dobranych i w pełni samodzielnych zespołów roboczych. Zob. J. Wolski, *Spółdzielczy samorząd pracy*, wyd. Biuro Wydawnictw Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, Warszawa 1957, ss. 210 (powiel.).

¹⁷ A. Zębalski, *Osadnictwo robotnicze*, wyd. Instytut Spraw Społecznych, Warszawa 1935, ss. 212.

nierką na polu budownictwa społecznego, wielce dbała o podbudowanie swej działalności rzetelną pracą badawczą. Studia zainicjowano dużo wcześniej, zanim rozpoczęto budowę pierwszej kolonii mieszkaniowej (1925 r.). Spółdzielnia utrzymywała żywy kontakt z Instytutem Gospodarstwa Społecznego. Oto ocena wykonanych przez Instytut badań życia robotniczego, dokonana przez jednego z czołowych działaczy Spółdzielni: „Analiza ta, pierwsza naprawdę głęboka praca badawcza o warunkach życia naszego proletariatu miejskiego, znalazła praktyczne zastosowanie zarówno w argumentacji prowadzonej akcji o umasowienie społecznego budownictwa mieszkań robotniczych, jak i w korektywie typu budowanego przez Spółdzielnię mieszkania, pewnego obniżenia wysuwanego do masowej budowy wzoru pod względem wielkości, a zwrócenia tym większej uwagi na wyposażenie i higienę”¹⁸.

Postępowi architekci zgrupowani wokół Warsz. Spółdzielni Mieszkaniowej zdawali sobie sprawę, że tylko przez poznanie potrzeb i życzeń masowego użytkownika wiedzie droga do prawdziwie realistycznego projektowania. Stąd w ramach Spółdzielni rozwinęły się żywe kontakty między architektami a użytkownikami. Np. zespół projektujący osiedle Rakowiec przedstawił gotowy projekt do rozpatrzenia zgromadzeniu członków ubiegających się o mieszkania na tym właśnie osiedlu. Po wybudowaniu pierwszych budynków przeprowadzono wśród lokatorów ankietę, co i jak należy ulepszyć w przyszłych mieszkaniach. Problem tym istotniejszy, że chodziło przecież o mieszkania najmniejsze (dwiuizbowe)¹⁹. „Obcując z użytkownikami, wsłuchując się w uwagi przedstawicieli samorządu możemy przeprowadzić badania, ocenić wartość, braki, niedociągnięcia poszczególnych innowacji, posunąć, załamań w użytkowaniu w porównaniu z zamiarem, myślą architekta. Wynikiem tych badań będzie nie dostosowanie się do wymagań indywidualnych użytkownika, lecz wypośrodkowanie potrzeby masowej. Nie należy oczywiście zrzekać się korektyw, propagandy racjonalnego sposobu użytkowania”²⁰. Już wówczas zdawano sobie sprawę, że mieszkanią nie mogą być budowane w sposób szablonowy, bez liczenia się z różnorodnością potrzeb ludzkich. Oto np. znamieny głos w dyskusji na temat mieszkań Towarzystwa Osiedli Robotniczych: „Typ mieszkania TOR-owskiego musi być różni-

¹⁸ S. Tołwiński, *Praca badawcza podstawą działalności*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie”, 1936, nry 10–11, s. 6.

¹⁹ H. i S. Syrkusowie, *Współdziałanie użytkowników przy opracowaniu projektu mieszkania robotniczego*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie”, 1936, nry 10–11 oraz B. i S. Bruckalscy, *Nasza praca nad mieszkaniem robotniczym*, tamże.

²⁰ S. Tołwiński, *Planowanie i rozbudowa mieszkań robotniczych*, Warszawa 1936.

cowany, ograniczenie powinno być określone w powierzchni na mieszkania, a nie na mieszkanie [...]. Musi być umożliwiona na dłuższą metę zmiana mieszkania w osiedlu powodowana zmianami w składzie osobowym rodziny”²¹.

Przykład WSM działał na innych. Np. przed zaprojektowaniem osiedli dla kolejarzy na Pelcowiznie i w Pruszkowie przeprowadzono badania warunków mieszkaniowych pracowników kolejowych węzła warszawskiego. Proponowany typ mieszkania był poddany ocenie krytycznej zainteresowanych kolejarzy.

Obok wspomnianych wyżej studiów podjęto też inicjatywę badań dotyczących kultury mieszkaniowej rodzin robotniczych²², czemu towarzyszyła zresztą działalność wychowawcza w postaci wystaw racjonalnie urządzonego wnętrza, poradni wnętrzarskich itp. Ośrodkiem pracy badawczo-koncepcyjnej było wówczas Polskie Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej.

W Polsce Ludowej badania osiedlowe o charakterze lustracji społecznych są systematycznie prowadzone od 1949 r. w ramach — jak już wspomniano — Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego. Służą one potrzebom już nie — jak to było w okresie międzywojennym — niewielkich ośrodków budownictwa spółdzielczego, lecz scentralizowanemu w ZOR-ze budownictwu państwowemu. Zasięg badań znacznie się przez to zwiększył, ale zarazem odbiorca ich wyników stał się mniej konkretny. Zainteresowanie architektów przyszłymi użytkownikami projektowanych przez nich mieszkań wyraźnie osłabło. Stąd też w ciągu minionych lat badania nie były tak wykorzystywane przez praktykę, jak należałoby tego oczekiwać. Obecnie, w dobie krytycznego przewartościowania założeń naszej architektury i urbanistyki z punktu widzenia faktycznych potrzeb życiowych ludności, omawiane badania nabierają szczególnej aktualności.

IBM w ciągu ubiegłych lat zbadał około 30 nowych osiedli na terenie całego kraju, przede wszystkim w Warszawie, Nowej Hucie, Łodzi, Białymstoku, na Górnym Śląsku i na Wybrzeżu. Tematyka badań dotyczyła zarówno struktury demograficznej ludności i stanu zaludnienia nowych mieszkań, jak też warunków bytu, kultury mieszkaniowej i życia zbiorowego zamieszkałych rodzin. Źródłem danych demograficznych były głównie książki meldunkowe, z których sporządzono wyciągi dotyczące kilkudziesięciu tysięcy osób. Pozostałe dane pracownicy Instytutu zbierali

²¹ S. Tołwiński, *Praca badawcza podstawą działalności*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie”, 1936, nry 10—11, s. 7.

²² A. Solska, *Zagadnienie ładu w nowych mieszkaniach robotniczych w Warszawie*, Warszawa 1937, s. 36.

bezpośrednio u poszczególnych rodzin zajmujących nowe mieszkania. Dotąd odwiedziono przeszło 800 mieszkań sporządzając — poza wypełnieniem specjalnych kwestionariuszy ankietowych — plany ilustrujące rozmieszczenie mebli w mieszkaniach, jak również sporą liczbę fotografii.

Interesującym przejawem korzystnego powiązania badań o charakterze socjograficznym z badaniami o charakterze technicznym jest wykonana przez IBM analiza wartości użytkowej mieszkań w wysokiej zabudowie dzielnic śródmiejskich (na przykładzie warszawskiej MDM). Poza odwiedzaniem mieszkań i zbieraniem uwag mieszkańców wykonano — przy współudziale Politechniki Warszawskiej — pomiary natężenia hałasu oraz mikroklimatu. Badania wykazały, że projektanci nie uwzględnili należycie wymogów wynikłych z lokalizacji zabudowy mieszkaniowej w centrum miasta, przy ruchliwych arteriach komunikacyjnych. Niestety, projektanci MDM-u nie wzięli sobie do serca uwag sygnalizowanych przez IBM już w 1952 r.²³

Wyniki badań osiedlowych są systematycznie publikowane w postaci powielanych zeszytów „Materiałów i Dokumentacji IBM” (dotąd ukazało się na ten temat 18 zeszytów), artykułów w „Biuletynie IBM” oraz wydawnictw książkowych²⁴. Materiał badawczy jest wykorzystywany również w formie artykułów na łamach prasy fachowej (głównie w „Mieście” i w „Przeglądzie Zagadnień Socjalnych”), społeczno-kulturalnej i codziennej. Co pewien czas Instytut organizuje specjalne konferencje z zainteresowanymi czynnikami, na których są dyskutowane wnioski praktyczne wynikające z badań²⁵.

Wykonane przez IBM liczne monografie poszczególnych osiedli ZOR-u stanowią wartościowe przyczynki nie tylko do programowania i projektowania budownictwa mieszkaniowego, lecz również do poznania warunków bytu i kultury rodzin robotniczych oraz inteligenckich. Jednakże właśnie ten ich przyczynkarski charakter zarazem ogranicza wartość naukową omawianych monografii. Przyczynek z samej swej

²³ Zob. *Wyniki badań w trzech pierwszych budynkach MDM*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, 1952, z. 2/14/52, ss. 35 (powiel.) oraz *Badania wartości użytkowej mieszkań w wysokiej zabudowie dzielnic śródmiejskich na przykładzie MDM*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, z. 12/49/55, ss. 42. (powiel.).

²⁴ Zob. W. Litterer, *Nowe osiedla i ich mieszkańcy*, Warszawa 1952 oraz pracę zbiorową *Osiedle Mokotów*, Warszawa 1953. IBM wydaje obecnie specjalną pracę na temat badań osiedlowych w ciągu ostatnich paru lat.

²⁵ Zob. *Materiały konferencji w sprawie wartości użytkowych nowych osiedli, przydziałów mieszkań oraz organizacji życia mieszkańców w nowych zespołach mieszkaniowych*, wyd. Instytut Budownictwa Mieszkaniowego, Warszawa 1953, ss. 38 (powiel.).

istoty jest wart o tyle, o ile stanowi element jakichś szerszych studiów dotyczących określonego problemu. Wyniki dotychczasowych studiów osiedlowych niedwuznacznie wykazują konieczność znacznie głębszego niż dotąd poznania rodzin z różnych środowisk: specyfiki ich potrzeb mieszkaniowych, trybu życia codziennego i zajęć domowych, nawyków, upodobań. Te wszystkie momenty trzeba brać pod uwagę zarówno projektując mieszkania, jak też projektując wzorcowe urządzenia wnętrza mieszkań względnie pojedyncze meble²⁶. Przy tym nie można odrywać — jak to się niestety od wielu lat dzieje — kwestii mieszkania od kwestii mebli oraz innych przedmiotów składających się na jego wyposażenie; bowiem w życiu codziennym mieszkańców obie te kwestie są ze sobą integralnie związane. Należyte podejście do nich musi przeto bazować na gruntownej, naukowej znajomości problematyki rodziny jako użytkownika mieszkania i zarazem jako podstawowego ogniwa życia zbiorowego. Dopiero wówczas omawiane studia będą miały pełną wartość praktyczną dla ustalenia zróżnicowanych standardów mieszkaniowych, realistycznych koncepcji wnętrz mieszkaniowych, programowania urbanistycznego i architektonicznego osiedli, precyzowania właściwych metod administrowania osiedlami, jak również dla ustalania założeń działalności społeczno-kulturalnej w osiedlach.

Nie posiadamy dotąd naukowej wiedzy o współczesnej rodzinie polskiej, co fatalnie odbija się na naszej polityce socjalnej, m. in. w zakresie kwestii mieszkaniowej. Obok sztywnego, monotonnego budownictwa oraz mebli zupełnie nie dostosowanych do nowych mieszkań również bardzo niski poziom administracji osiedlowej (ograniczającej się właściwie do ściągania czynszów i świadczeń²⁷) świadczy o zaniedbaniu troski o rodzinę, o nieznajomości jej potrzeb. Konieczna jest u nas świadoma i konsekwentna polityka socjalna w zakresie spraw rodziny. Aby zaś mogła ona zostać właściwie sformułowana i urzeczywistniona, konieczne jest podjęcie systematycznej analizy socjologicznej i etnograficznej rodzin z różnych środowisk społecznych. Ma ona zasadnicze znaczenie m. in. dla budownictwa mieszkaniowego²⁸.

²⁶ Materiały z badań osiedlowych posłużyły m. in. Instytutowi Wzornictwa Przemysłowego przy projektowaniu zestawów wzorcowych mebli dla mieszkań ZOR-owskich. Na temat wniosków praktycznych, jakie wypływają dla architektów i powinny być przez nich brane pod uwagę bezpośrednio przy projektowaniu mieszkań, zob. art. A. Matejki *O użytkowaniu mieszkań*, „Architektura“, 1957 r., nr 5, s. 196—198.

²⁷ Obszerniej omówiłem tę sprawę w art. *Nasze nowe miasta potrzebują dobrych gospodarzy*, „Miasto“, 1956, nr 10.

²⁸ Wymienioną tezę szerzej uzasadniłem w artykułach na łamach „Przeglądu Za-

Pewien krok wstępny w kierunku takiej właśnie analizy stanowią wykonane przez IBM w 1956 r. badania adaptacji do nowych mieszkań około stu rodzin (głównie robotniczych) w Nowej Hucie, Nowych Tychach, Warszawie i Łodzi. Potraktowano je inaczej niż dotychczasowe studia osiedlowe, a mianowicie w sposób ciągły i długofalowy. Z rodzinami wytypowanymi do badań Instytut ma zamiar utrzymywać kontakt przez dłuższy przeciąg czasu, obserwując zmiany zachodzące w użytkowaniu mieszkania na tle rozwoju życia rodzinnego. Kontakt ten został nawiązany z rodzinami jeszcze przed ich przeniesieniem się do nowych mieszkań. Tematyka badań obejmuje wpływ przenosin do nowego mieszkania na zmianę ogólnych warunków bytu rodziny, przystosowanie się rodziny do nowego miejsca zamieszkania, przeobrażenia w urządzeniu, użytkowaniu i przyozdobieniu wnętrz mieszkalnych (zob. sprawozdania z przebiegu i wyników tych badań zawarte w artykułach zamieszczonych na łamach „Biuletynu IBM”, z. 2-M z lutego 1957; z. 7-M z lipca 1957).

Przedstawiony powyżej obraz będzie pełniejszy, jeśli uzupełnimy go rzutem oka na podobne lustracje prowadzone za granicą. Np. w Czechosłowacji wspomniany już Instytut Budownictwa i Architektury wykonał latem 1954 r. badania wartości użytkowej nowych mieszkań w dziewięciu osiedlach w Czechach, na Morawach i w Słowacji²⁹. Objęto nimi ogółem 150 rodzin. Tematyka była niemal identyczna jak w Polsce. Szczególnie interesowano się kwestią, o ile powierzchnia nowych standardyzowanych mieszkań zadowalała mieszkańców.

Stwierdzono, że zadowolenie mieszkańców z wielkości zajmowanego przez nich mieszkania jest w znacznej mierze uzależnione od momentów, na które architekt nie ma bezpośredniego wpływu, a mianowicie przede wszystkim od stanu zaludnienia (zob. rys. 1)³⁰. Również w Czechosłowacji — mimo ogólnie znacznie lepszych warunków mieszkaniowych — spora liczba nowych mieszkań jest przeludniona i stąd głównie biorą się narzekania, jakoby architekci przewidzieli zbyt szczupłą powierzchnię mieszkalną. Jak dużo tu znaczy również rodzajumeblowania, świadczy fakt, że 90% ankietowanych rodzin zadowolonych z wielkości mieszkań dysponowało umeblowaniem nowym, mniej więcej dostosowanym do ich cha-

gadnień Socjalnych”: *Osiedla ZOR jako zagadnienie socjalne*, 1956, nr 3 oraz *Kwestia mieszkaniowa i rodzina w świetle badań IBM*, 1956, nr 8—9.

²⁹ Zob. *Typové byty a jejich obyvatelé*, „Výzkumný ústav výstavby a architektury”, Praha 1956, ss. 80.

³⁰ Analogiczny związek stwierdzono również w badaniach IBM. Zob. m. in. *Badania nowych osiedli mieszkaniowych, Mokotów, Koło, Dąbiec, Halda Załęska*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, 1950, z. 1/50, ss. 34 (powiel.).

rakteru, natomiast 80% rodzin niezadowolonych z wielkości mieszkań dysponowało umeblowaniem starym, złożonym z reguły ze sprzętów zbyt wielkich, zajmujących niepotrzebnie sporo miejsca. Analogiczny problem występuje u nas w Polsce, świadcząc o konieczności poświęcenia większej uwagi sprawie mebli przeznaczonych dla szerokich mas. W mieszkaniach przeludnionych lub nie dołudnionych opinię ludności warunkują już inne czynniki, tam jednakże, gdzie zaludnienie jest mniej więcej normalne, rodzaj umeblowania gra rolę decydującą. Np. narzekania na jakoby zbyt małe sypialnie łączą się ściśle z przywiązaniem do tzw. podwójnych łóżek małżeńskich oraz do grupowania w sypialni posłań dla całej rodziny.

W latach 1951—1954 przeprowadzono na terenie Szwecji badania dotyczące sposobu użytkowania nowych mieszkań przez zajmujące je od niedawna rodziny. Ogółem ujęto w badaniach 560 rodzin w Sztokholmie, Göteborgu, Malmö i Gustavsbergu³¹. Również i tam stwierdzono rozbieżności między koncepcją przyjętą przez projektantów a faktycznymi potrzebami mieszkańców, związanymi z ich trybem życia oraz z panującymi nawykami. Dotyczyło to przede wszystkim kuchni, w której nadal koncentrują się zajęcia żony-gospodyni domu.

Warto jeszcze na zakończenie powyższego przeglądu rozpatrzyć przyszłe perspektywy omawianych lustracji społecznych. Będą one chyba tym większe, im ważniejsze miejsce w problematyce budownictwa zajmą potrzeby i życzenia masowego użytkownika, pojmowane jako suma potrzeb i życzeń rozmaitych środowisk. Obecny proces demokratyzacji sprzyja takiemu właśnie stanowisku.

W każdym razie omawiane lustracje winny rozwijać się w kierunku ujęcia problemowego (a nie — jak dotąd — przyczynkarskiego), co łączy się z rozszerzeniem pola widzenia przez uwzględnienie wielości współwystępujących aspektów: architektonicznych, technicznych, ekonomicznych, higienicznych, społecznych, kulturowych, estetycznych. Zarazem badaną rzeczywistość trzeba będzie ujmować coraz bardziej dynamicznie, nie ograniczać studiów do pojedynczego przekroju w jakimś wybranym momencie czasowym. A więc badania długofalowe, traktowane kompleksowo, dokonywane przy współudziale fachowców różnych specjalności: architektów, techników, socjologów, etnografów, higienistów i plastyków. Badania te powinny być jeszcze mocniej powiązane z bieżącą praktyką architektoniczno-budowlaną, aniżeli to dzieje się dotąd.

³¹ Zob. L. Holm, *Familj och bostad* (Rodzina i mieszkanie), Stockholm 1955 oraz tenże, *Living in Flats* (Życie w mieszkaniach), „Plan”, Stockholm 1956, s. 44—56.

Należy również wspomnieć o przydatności lustracji do precyzowania metod upowszechnienia kultury mieszkaniowej w osiedlach. Praktyczna działalność na tym polu powinna być kontrolowana za pomocą wspomnianych lustracji z punktu widzenia jej efektów. Lustracje pozwolą zgromadzić cenne doświadczenia, dokładnie zanalizować występujące trudności i opory, dotrzeć do ich przyczyn. Zebrany materiał posłuży m. in. do szkolenia administratorów osiedli, działaczy społeczno-oświatowych oraz wszelkich innych osób stykających się bliżej z zagadnieniem kultury mieszkaniowej.

BADANIA ŻYCZEŃ LUDNOŚCI DOTYCZĄCYCH NOWYCH MIESZKAŃ I OSIEDLI

Badania opinii publicznej dotyczące budownictwa mieszkaniowego są stosunkowo świeżej daty. Zbadać tę opinię jest dużo trudniej niż opinie w zakresie innych masowych potrzeb, które już były tylokrotnie analizowane, nierzadko w celach czysto handlowych. Brak dostatecznej wiedzy fachowej bardzo utrudnia przeciętnemu laikowi zorientowanie się w skomplikowanej problematyce mieszkania, dlatego zazwyczaj trzyma się on tego, do czego nawykł od lat, a co nieraz bywa sprzeczne z wymogami postępu (np. ogrzewanie piecowe zamiast centralnego). Stąd wypowiedzane opinie muszą być interpretowane na gruncie doświadczeń mieszkaniowych, stylu życia codziennego, nawyków i tradycji cechujących osoby ankietowane. Same przez się zebrane opinie znaczą stosunkowo niewiele. Np. powszechne wśród polskich rodzin robotniczych życzenie posiadania w mieszkaniu dużej kuchni trzeba rozpatrywać jako nieodłączny element ich trybu życia, w którym kuchnia gra podstawową rolę. Trzeba też pamiętać, że dla użytkownika mieszkanie jest nieodłączną częścią jego życia rodzinnego; stosunek do mieszkania wyrasta z całego spłotu wątków racjonalnych i emocjonalnych związanych ściśle z określoną rodziną. Satysfakcja z posiadanego mieszkania może być rozmaita w różnych stadiach przystosowania się użytkownika do danego locum rodzinnego. Ludziom, którzy świeżo wyszli z bardzo złych warunków, nowe mieszkanie na początku zazwyczaj wielce się podoba. Dopiero z biegiem lat, w miarę osuwania się z nowym locum, ich stosunek do mieszkania staje się bardziej krytyczny.

Trzeba przeto liczyć się z dynamiką opinii, na którą wywiera przemożny wpływ szereg czynników występujących zarówno w skali pojedynczej rodziny, jak też w szerszej skali społecznej. Do tych ostatnich należy zarówno postęp techniczny i kulturalny, jak też np. reklama.

Należy podchodzić z dużą dozą krytycyzmu do wyników badań

opinii publicznej dotyczącej problematyki mieszkaniowej. Niemniej stanowią one istotne źródło poznania tendencji nurtujących w społeczeństwie, ważne dla programowania i projektowania budownictwa. W każdym razie badania opinii są bardziej wiarogodne niż inne źródła, np. wypowiedzi prasy, listy czytelników, głosy osób zwiedzających pokazy architektoniczne oraz biorących udział w publicznych dyskusjach. Są to bowiem zawsze tylko opinie określonej publiczności skupionej wokół danego ośrodka (którym może być dziennik, wystawa czy pokaz) i bynajmniej nie ma zazwyczaj dostatecznych podstaw do utożsamienia ich ze zdaniem szerokiego ogółu. Poza tym wspomniane opinie bywają na ogół w pewien sposób „odkształcone” na skutek faktu, że skrytykowały się pod wpływem bodźca oddziaływającego na nie w określonym kierunku: artykułu sugerującego takie, a nie inne stanowisko, modelu wyrażającego określoną koncepcję, błyskotliwej wypowiedzi któregoś dyskutanta.

Badania opinii publicznej w zakresie budownictwa mieszkaniowego są prowadzone w szeregu krajów z powodów bardzo różnych, nierzadko handlowych (np. badania Advertising Service Guild w Anglii). Podejmuje się je najczęściej tam, gdzie chodzi o sprecyzowanie jakiegoś szerszego programu budowlanego. Do największych dotychczasowych akcji badawczych należały: ankieta paryskiego Narodowego Instytutu Badań Demograficznych przeprowadzona w 1945 r.³², ankiety na terenie Anglii, obejmujące po kilka tysięcy rodzin, jak również niedawna ankieta l’Institut National de la Statistique de Paris, która objęła 10 000 gospodarstw domowych. Ciekawe studia przeprowadził C. Jacquemyns w Belgii³³. W Stanach Zjednoczonych zorganizowano w 1946 r. badania masowe wśród weteranów drugiej wojny światowej, traktowane jako podbudowa akcji budowlanej patronowanej przez państwo, a mającej na celu rozwiązanie ich bardzo wówczas trudnej sytuacji mieszkaniowej³⁴. Czynione są również studia dotyczące życzeń mieszkaniowych określonych środowisk, np. robotników przemysłu stalowego w Filadelfii. Podobne studia prowadzone były w ciągu ostatnich lat również w Anglii, Niemczech Zachodnich, Holandii, Szwecji, przy czym zazwyczaj stanowiły one element szerszych studiów dotyczących odbudowy względnie przebudowy miast.

Badania opinii podejmują nieraz na własną rękę poszczególne dzienniki. Np. paryski „France-Soir” urządził wśród swych czytelników

³² *Désirs de Français en matière d'habitation urbaine*, Institut National d'Etudes Démographiques, Paris 1947, ss. 115.

³³ C. Jacquemyns, *Le logement*, „Bulletin de l'INSOC”, 1951, nr 3.

³⁴ H. S. Brunsmann, *Current Sources of Sociological Data in Housing*, „American Sociological Review”, kwiecień 1947, t. XII.

w połowie 1956 r. pomysłową ankietę na temat, jaka koncepcja mieszkania najlepiej odpowiada Francuzom. Znamienne, że większość z 464 000 osób biorących udział w ankiecie wypowiedziała się za kuchniami dużymi zamiast małych, dużym pokojem dziennym i małą sypialnią (a nie odwrotnie), bezpośrednim przejściem z kuchni do pokoju dziennego oraz praniem w mieszkaniu zamiast w pralni zbiorowej. Co do pożądanej wysokości budynków zdania były podzielone na połowę; jedni wolą niskie budynki bez windy, drudzy zaś budynki wysokie z windą. Warto dodać, że we wspomnianej wyżej ankiecie paryskiego Narodowego Instytutu Studiów Demograficznych 72⁰/100 mieszkańców miast wypowiedziało się za budynkami jednorodzinnymi, i to zarówno w miastach średniej wielkości (76⁰/100), jak też w miastach dużych (74⁰/100). Nawet w Paryżu 50—60⁰/100 ankietowanych chciałoby posiadać choćby własny ogródek.

Dokonane przed paru laty badania w Holandii obrazują opinię rodzin robotniczych i drobnomieszczańskich w sprawach, które były przedmiotem niejednego sporu wśród architektów. Znamienne jest ciążenie pewnych tradycji o charakterze miejscowym. Np. w Hadze 5/8 ankietowanych wypowiedziało się za tzw. domami portalowymi (mieszkania na piętrze mają w nich schody z zewnątrz), natomiast w Amsterdamie i Arnheim zwolenników domów tego typu jest mało. Na pytanie, co wolą w mieszkaniu: drugi pokój dzienny czy też zamiast niego dużą kuchnię, dużą kuchnię wybrało więcej osób wśród objętych omawianą ankietą rodzin robotniczych (46⁰/100) aniżeli wśród ankietowanych rodzin drobnomieszczańskich (32⁰/100). 2/3 ankietowanych wypowiedziało się za stosowaniem okienka łączącego kuchnię z pokojem, co wyraża dążenie do oszczędzenia krzątania w domu podczas posiłków (w Polsce za takim rozwiązaniem wypowiada się dotąd bardzo niewiele rodzin). Przeszło połowa ankietowanych chce mieć balkon przy kuchni³⁵, co wiąże się ze znacznie częstszym aniżeli np. w Polsce użytkowaniem go do celów gospodarczych (na 10 ankietowanych rodzin holenderskich 4 piorą na balkonie lub w ogródku przydomowym, 4 w łazience, a 1—2 w kuchni). 3/4 rodzin robotniczych oraz 2/3 rodzin drobnomieszczańskich wypowiada się za praniem w mieszkaniu — oczywiście przy zapewnieniu przez architektów odpowiednich po temu warunków. Ankieta naświetla również rolę poszczególnych pomieszczeń w życiu codziennym rodziny: skupia się ono głównie w pokoju dziennym, w którym dzieci odrabiają lekcje i bawią się, a matki przesia-

³⁵ Natomiast ankietowani przed drugą wojną światową mieszkańcy Berlina (szczególnie zaś inteligenci) zdecydowanie woleli balkon przy pokoju dziennym, a nie przy kuchni lub sypialni. Podobna tendencja występuje wśród ankietowanych mieszkańców polskich osiedli.

dują przy zajęciach gospodarskich. Kuchnia odgrywa więc znacznie mniejszą rolę w Holandii aniżeli np. w Niemczech czy też w Polsce. Znamienne dla przewagi momentów obyczajowych nad higienicznymi jest życzenie projektowania pokoju dziennego zawsze od ulicy, choćby musiał on znaleźć się wskutek tego od strony północnej³⁶.

Badania opinii i życzeń mieszkaniowych ludności NRF przeprowadził w 1955 r. Institut für Verbrauchsforschung przy EMNID KG w Bielefeld³⁷. Ogółem przeankietowano na terenie całego kraju grupę 2930 osób w wieku od 25 do 59 lat — oczywiście dobraną tak, aby strukturalnie odpowiadała składowi ogółu ludności. Ankietowanych odwiedzano dwukrotnie, aby dać im możliwość gruntownego zastanowienia się nad odpowiedziami; jednakże różnice między opiniami spontanicznymi a wyrażonymi po zastanowieniu były stosunkowo niewielkie. Większość osób (76⁰/₀) wypowiedziała się za zabudową niską, natomiast tylko 24⁰/₀ za budynkami wielorodzinnymi (w których mieszka obecnie 51⁰/₀ ankietowanych); 3/5 chciałoby mieć ogródek; około 1/2 woli mieszkać poza zwartą zabudową na peryferiach miasta względnie w luźnej zabudowie pozamiejskiej (zob. rys. 2); chętnie widziane są miasta niewielkie jako miejsce stałego zamieszkania (zob. 3); na 100 osób obecnie podnajmujących mieszkania 42 chciałoby być właścicielami. Istnieje wyraźne pragnienie samodzielności i izolowania się od bardziej lub mniej krępujących sąsiadów. Ludzie gotowi są nawet tracić znacznie więcej czasu na dojazd do pracy i poświęcić sporą część swego budżetu (12⁰/₀ i więcej), byle tylko móc przenieść się do własnego domku na skraju miasta³⁸.

Z innych badań w NRF warto wspomnieć o analizie życzeń górników zagłębia Ruhry dokonanej w latach 1951—1952 przez uniwersytet w Dortmundzie³⁹. Objęto ogółem 1400 osób, przy czym większość z nich stosunkowo niedawno pracowała w górnictwie i pochodziła ze środowisk wielkomiejskich. Znamienne, że przeważnie wypowiedziano się za domkami rodzinnymi z działkami ok. 200 m² w osiedlach liczących 3000 do 8000 ludności, położonych w odległości 15—30 min. piechotą od miejsca pracy.

³⁶ *Enquete: hoe wilt gij wonen*, „Bouw”, 1951, nr 8, s. 126—142.

³⁷ *Wohnsituation und Wohnwünsche im Bundesgebiet*, Institut für Verbrauchsforschung bei EMNID KG, Köln 1955.

³⁸ Podobne upodobania stwierdzono wśród mieszkańców strefy podmiejskiej Nowego Jorku. Zob. G. Lundberg, M. Komarovsky, M. A. McInverny, *Leisure, A Suburban Study*, New York 1934.

³⁹ E. Pfeil, *Die Wohnwünsche der Bergarbeiter. Soziologische Erhebung, Deutung und Kritik der Wohnvorstellungen eines Berufes*, Tübingen 1954, ss. 132.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej były wykonywane na terenie Berlina szeroko zakrojone badania upodobań mieszkaniowych ludności, traktowane jako materiał pomocniczy przy programowaniu budownictwa mieszkaniowego. Poza szeregiem wywiadów przeprowadzono ankietę, która objęła 3928 osób⁴⁰.

W krajach socjalizmu badania życzeń mieszkaniowych ludności były dotąd prowadzone w NRD, Czechosłowacji i w Polsce. Stają się one istotną pomocą dla uspołecznionej gospodarki mieszkaniowej — szczególnie tam, gdzie kwestia jakości budownictwa nie została zepchnięta na dalszy plan.

Badania wykonane przez politechnikę w Dreźnie⁴¹ objęły 714 mieszkańców tego miasta. Zwracają one uwagę na różnice opinii wśród rozmaitych grup społeczno-zawodowych: pracowników inżynieryjno-technicznych, urzędników i handlowców, robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych. W grupach tych znamienne jest przede wszystkim różny stopień nasilenia współczesnej tendencji do rozczłonkowania mieszkania z punktu widzenia rozmaitych funkcji życia rodzinnego, jak też do przebywania głównie w pokojach, a nie w kuchni. Tendencja taka jest bardzo silna w sferach inteligenckich, natomiast znacznie słabsza (choć też występuje) w rodzinach robotniczych⁴². Powszechnie przejawia się dążność do oddzielenia funkcji gotowania od innych funkcji życia rodzinnego (nawet od jadania posiłków), co jest wyraźnym odejściem od panującej dotąd w Niemczech tradycji. Przeciwnie tzw. kuchniom mieszkalnym wypowiedziała się większość ankietowanych ze wszystkich grup zawodowych. Charakterystyczna jest rozbieżność opinii co do mebli wbudowanych — są one znacznie popularniejsze wśród inteligencji, aniżeli w sferach robotniczych, bardziej przywiązanych do tradycyjnego „kompletu” kuchennego.

Czechosłowacki Instytut Budownictwa i Architektury wykonał w 1954 r. w porozumieniu z czechosłowacką Centralną Radą Związków Zawodowych badania życzeń mieszkaniowych pracowników zatrudnionych

⁴⁰ Zob. E. Neufert, *Der Mieter hat das Wort*, „Der werkmässige Wohnungsbau”, Berlin 1942.

⁴¹ Zob. H. Hempel, *Untersuchungen über die Wohnwünsche unserer Bevölkerung*, „Wissenschaftliche Zeitschrift der Technischen Hochschule Dresden”, 3/1953/1954, z. 1, s. 39—50.

⁴² W porównaniu z okresem międzywojennym wyraźnie osłabła tendencja do odrębniania pokoju paradnego, który — jak wykazały przedwojenne badania przeprowadzone w Berlinie — był najmniej intensywnie użytkowany na codzień przez rodziny mające małe dzieci,

w ważniejszych gałęziach gospodarki uspołecznionej⁴³. Ogółem przeankietowano w całym kraju 1210 osób w wieku 20—45 lat. Jak okazało się potem, wystarczyłoby 600—700 ankiet, gdyż w miarę wzrostu liczby kwestionariuszy ankietowych ponad ten poziom osiągnięte wyniki nie ulegały zmianie.

Ankietowani dali wyraźnie pierwszeństwo niskiej zabudowie jednorodzinnej (75⁰/₀) w postaci domków samodzielnych, szeregowych lub bliźniaczych, przed budynkami wielorodzinnymi, i to zarówno mieszkańcy wsi, jak też mieszkańcy miast oraz peryferii miejskich (zob. rys. 4). Co drugi obecny lokator budynku wielorodzinnego nie chce nadal mieszkać w tym typie zabudowy. Bardzo wiele osób pragnie posiadać ogródek (57⁰/₀ ankietowanych) lub też ogródek łącznie z gospodarstwem przydomowym (36⁰/₀ ankietowanych). Nawet wśród mieszkańców miast (nie licząc peryferii miejskich) tylko co dziesiąty nie odczuwa potrzeby ogródka.

Ludziom bardzo chodzi — jak widać — o posiadanie własnego skrawka zieleni, który mogliby własnoręcznie uprawiać, na którym spędziliby sporą część czasu po pracy. Warto zaznaczyć, że ci, którzy wypowiedzieli się za budynkami wielorodzinnymi, nie chcieliby wyżej mieszkać niż na trzeciej kondygnacji. Tak więc wśród ankietowanych niemal że nie było zwolenników zabudowy zwartej, wysokiej, skoncentrowanej wokół centrum miasta, która była do niedawna tak bardzo modna w krajach socjalizmu. Podobnie zresztą wypowiedzieli się mieszkańcy Drezna w omówionej wyżej ankiecie: tylko 4⁰/₀ spośród nich wypowiedziało się za zabudową wysoką, natomiast 50⁰/₀ wybrało domki rodzinne; zdecydowana większość chciałaby mieszkać na skraju miasta, w zieleni i ciszy; 2/3 pragnęłoby posiadać bezpośrednio przy domu własny ogródek o pow. 100 do 300 m².

W zakresie planu samego mieszkania ankietowani mieszkańcy Czechosłowacji wypowiedzieli się przede wszystkim za sporymi kuchniami o powierzchni 10 m² i więcej (3/5 ankietowanych), dalej — za bezpośrednim przejściem z kuchni do pokoju oraz za praniem w łazience zamiast w pralni umieszczonej poza mieszkaniem (rys. 5).

Ankieta czechosłowacka wskazuje na charakterystyczne różnice w życzeniach między kobietami pracującymi a nie pracującymi, bezdzietnymi a dzietnymi (zob. rys. 6 i 7). Zwolenniczek domków rodzinnych jest więcej wśród kobiet zatrudnionych wyłącznie we własnym gospodarstwie domowym, a więc mających więcej czasu na zajęcie się ogródkiem

⁴³ Zob. *Jak si přeji bydlit naši pracující*. „Výzkumný ústav výstavby a architektury”, Praha 1954, ss. 73.

i konserwacją domku, wolnych od kłopotliwych dojazdów do miejsca pracy (domki rodzinne są zwykle zlokalizowane na skraju miasta). Kobiety pracującym oraz kobietom bezdzietnym natomiast mniej zależy na wielkiej kuchni.

Sprawa wyboru: jednorodzinny z ogródkiem czy też mieszkanie w domu zbiorowym, była u nas przedmiotem ankiety jeszcze przed 20 laty, mianowicie w 1937 r. na terenie Gdyni⁴⁴. Objęto nią 50 rodzin mieszkających w domkach rodzinnych i 114 rodzin w budynkach wielorodzinnych — te ostatnie rodziny były niemal wyłącznie robotnicze. Zarówno jedne, jak i drugie w zdecydowanej większości (79%) wypowiedziały się za zabudową niską, argumentując to możliwością posiadania ogródka przydomowego, samodzielnością i nieskrępowaniem w stosunku do sąsiadów, lepszym wypoczynkiem w spokoju i ciszy oraz dogodniejszymi warunkami dla dzieci. Przeciw budynkom wielorodzinnym wysuwano głównie brak ogródków przydomowych, skrępowanie, brak dostatecznej izolacji od hałasów, liczne i kłopotliwe sąsiedztwo. Aby jednak móc zamieszkać w domku, trzeba go było nabyć na własność, zaś tylko znikoma część ankietowanych mieszkańców budynków wielorodzinnych była w stanie wnieść niezbędny wkład.

W Polsce Ludowej podobnego rodzaju ankiet, jak wyżej wymienione, nie podejmowano, wychodząc z założenia, że w naszych trudnych warunkach szablona zabudowa ZOR-owska jest jedyną możliwą do przyjęcia, a zatem badania opinii publicznej w skali masowej byłyby bezprzedmiotowe. Ograniczono się do sporadycznych spotkań architektów z publicznością oraz do ankiet prasowych na wrywkowe tematy. Nie wydaje się to słuszne. Opinię publiczną zawsze znać należy i liczyć się z nią.

Warto tu wspomnieć, że z okazji wystawy ZOR-u w 1953 r. zorganizowano ankietę wśród zwiedzających⁴⁵. Była to głównie inteligencja i młodzież ucząca się, przeto nie dziwnego, że np. 4/5 ankietowanych wolałoby mieć w mieszkaniu więcej pokoi choćby mniejszych, a nie odwrotnie, jak życzą sobie zazwyczaj rodziny robotnicze. Przekładanie wymogu wzajemnej izolacji nad wymogiem tzw. ustawności pokoi jest charakterystyczne dla wielkomiejskiego środowiska inteligenckiego. Wyraźnie też dała się zauważyć niechęć ankietowanych do monotonii i szablonu w budownictwie; spośród osiedli warszawskich Stare Miasto cieszyło się największą popularnością wśród ankietowanych.

⁴⁴ Wyniki ankiety zostały szczegółowo omówione przez H. i A. Szmulewiczów w nr. 2 pisma „Dom. Osiedle. Mieszkanie” z 1938 r.

⁴⁵ Zob. Z. Barszczewska i W. Litterer, *Wyniki ankiety przeprowadzonej na wystawie budownictwa ZOR*, „Miasto”, 1953, nr 12.

Jeśli nie w skali całego kraju, to co najmniej w skali poszczególnych środowisk przydałyby się u nas badania opinii publicznej dotyczące nowego budownictwa. Tak np. w 1955 r. okazało się konieczne zbadanie życzeń w tym zakresie górników i hutników zamieszkałych na terenie Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Podłożem zainicjowania tych badań przez władze państwowe były liczne skargi napływające z terenu, jakoby osiedla ZOR-u były wadliwie lokalizowane, a projekty mieszkań nie dostosowane do potrzeb rodzin. Badaniami objęto ok. 90 rodzin zamieszkałych już w nowych mieszkaniach oraz 20 kopalń i hut, w których zebrano informacje co do życzeń załogi⁴⁶.

Wbrew utartej opinii, jakoby górnicy i hutnicy chcieli mieszkać tylko i wyłącznie w najbliższym sąsiedztwie swych zakładów pracy, zdecydowana większość ankietowanych rodzin wypowiedziała się za lokalizowaniem osiedli ZOR-owskich z dala od zakładów pracy, tak ze względu na korzystniejsze warunki zdrowotne, jak też lepsze wyposażenie większych osiedli w rozmaite urządzenia. Natomiast jako niezbędny warunek takiej właśnie lokalizacji (zresztą zgodnej z planowaną tzw. deglomeracją niecki węglowej) wysunięto sprawną komunikację między miejscem pracy i zamieszkania. Uciążliwy dojazd jest głównym motywem istniejących wśród ludności oporów w stosunku do przeniesienia się poza obręb niecki węglowej. Mieszkańcy Pyskowic i Nowych Tych tracą dziennie na dojazd 2 lub 3 godziny, a czasem i więcej, przy czym muszą brnąć pieszo po błocie przez znaczne odcinki drogi. Nic przeto dziwnego, że niejedna rodzina otrzymująca przydział do tych osiedli nie jest tak zachwycona, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Zwłaszcza górnicy pracujący na trzy zmiany niechętnie przyjmują mieszkania w osiedlach o uciążliwych warunkach dojazdu, chyba że ta niedogodność jest zrekomensowana jakąś korzyścią szczególnie dla nich atrakcyjną. Robotnicy kopalni „Bobrek” wolą mieszkać nadal w bardziej odległym Kędzierzynie niż przenosić się do bliższych Pyskowic, bo w dotychczasowym miejscu mogą prowadzić gospodarstwo przydomowe, zaś ani w Pyskowicach, ani w Nowych Tychach nie mają możliwości posiadania nawet własnych ogródków. Wśród górników osiadłych z dawna przy kopalni występują dość silne więzy, rodzinno-sąsiedzkie łączące ich z dotychczasowym środowiskiem. Badania wykazały, że zwolennikami lokalizowania nowych osiedli jak najbliżej zakładu pracy są jednak nie tyle tradycyjnie

⁴⁶ Zob. D. Muszyńska i A. Matejko, *Badania ankietowe opinii ludności Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego o mieszkaniach ZOR, „Biuletyn IBM”* (dodatek do „Miasta”), 1956, 1-M.

usposobieni górnicy i hutnicy, ile przede wszystkim organy kierujące zakładami, którym zależy na skupieniu możliwie sporej części załogi gotowej na każde wezwanie (np. w związku z awarią) w pobliżu. Górnicy i hutnicy otrzymujący mieszkania w odległym osiedlu nieraz z czasem porzucają pracę w dotychczasowym zakładzie i przenoszą się do innego, położonego bliżej ich nowego miejsca zamieszkania.

Wyniki ankiety wskazują na ścisły związek codziennego trybu życia rodziny z jej opinią o mieszkaniu. Potrzeba większych kuchni wiąże się np. u rodzin śląskich nierozdzielnie ze szczególną rolą, jaką gra kuchnia w ich życiu. Żony górników i hutników na ogół nie pracują zarobkowo, lecz zajmują się gospodarstwem domowym i licznym potomstwem. Kuchnia służy nie tylko do sporządzania i spożywania posiłków, lecz również jako izba dzienna. Ambicją niemal każdej rodziny jest umeblowanie kuchni lakierowanymi sprzętami, składającymi się na tzw. komplet będący dumą gospodyni (stąd na Śląsku większa niż gdzie indziej nieufność do tzw. mebli wbudowanych). W kuchni spędza cała rodzina popołudnia i wieczory, pokoje zaś służą przede wszystkim do spania i przyjmowania bardziej ceremonialnych gości; dla oszczędności węgla opala się je stosunkowo rzadko. Koncepcja mieszkania ZOR-owskiego stoi w sprzeczności z tym powszechnie przyjętym stylem życia. Kuchnia jest mała (4,5 do 9,0 m²), w dodatku nie posiada bezpośredniego połączenia z pokojami. Nie można w niej zmieścić tzw. kompletu ani też traktować jej jako izby dziennej. Poza tym nie zrobiono właściwie nic, aby rodzinę śląską przekonać do niewielkiej kuchni: w sklepach nadal królują masywne pretensjonalne komplety kuchenne, brak jakiejkolwiek działalności wychowawczej w zakresie gospodarstwa domowego i kultury mieszkaniowej, w nowych osiedlach nie zorganizowano społecznej pomocy gospodarstwom domowym, nawet pranie z reguły odbywa się w mieszkaniach. Nic dziwnego przeto, że koncepcja narzucona przez inwestora i projektantów, wyrażająca się przede wszystkim w szczupłej powierzchni kuchni, jest dla wielu użytkowników wręcz niezrozumiała.

Powyższy przykład wyraźnie wskazuje, jak bardzo trzeba przy badaniu opinii liczyć się z całym szeregiem warunkujących je okoliczności, które znamionują sytuację życiową osób ankietowanych.

Warto jeszcze powiedzieć nieco o roli, jaką mogą i powinny u nas spełnić badania opinii publicznej w zakresie budownictwa mieszkaniowego. Z pewnością mogą one dać „z grubsza” obraz życzeń dominujących w poszczególnych środowiskach społeczno-zawodowych i regionalnych. Obraz taki jest wprost niezbędny przy racjonalnym różnicowaniu programu mieszkaniowego dostosowanego do specyfiki rozmaitych środowisk.

Przytoczone wyżej wyniki badań opinii ludności szeregu krajów wskazują na powszechną tendencję do bezpośredniego kontaktu z zielenią i do względnej samodzielności, co daje przede wszystkim zabudowa niska. U nas wprawdzie tego rodzaju pragnienia są mocno przytłumione ogólną złą sytuacją mieszkaniową, niemniej jednak istnieją. „Zainteresowanie budownictwem domów jednorodzinnych wśród robotników i inteligencji pracującej, a szczególnie inteligencji twórczej, jest duże i ze względu na szybsze poprawienie sobie warunków mieszkaniowych, i ze względu na to, że wiele rodzin — zwłaszcza posiadających większą ilość dzieci — woli ten typ mieszkania, umożliwiający stworzenie lepszych warunków zdrowotnych dla dzieci, niż mieszkania w zwartej zabudowie śródmiejskiej. Często również występują, zwłaszcza u osób pochodzących ze wsi, zamiłowania i przyzwyczajenia do pracy w ogródku czy po prostu dążenie, aby poprzez uprawę działki przydomowej poprawić warunki materialne rodziny” — stwierdza A. Andrzejewski⁴⁷. Dla państwa zabudowa niska jest zbyt kosztowna, natomiast okazuje się ona wielce korzystna tam, gdzie są zaangażowane w poważniejszym stopniu kapitały i wysiłki samych budujących. Trzeba też wspomnieć o możliwości stosowania całego szeregu pośrednich form zabudowy, stosunkowo oszczędnych, a przy tym częściowo zaspokajających pragnienie mieszkańców zbliżenia do zieleni, prowadzenia małego gospodarstwa przydomowego, względnego odizolowania się od sąsiadów.

PROCESY SELEKCYJNE WŚRÓD LUDNOŚCI NOWYCH OSIEDLI ORAZ ICH SOCJOLOGICZNE KONSEKWENCJE

Fakt, że nasze budownictwo mieszkaniowe służyło dotąd przede wszystkim potrzebom związanym bezpośrednio z produkcją przemysłową oraz z odbudową stolicy, wpłynął nie tylko na jego specyficzną lokalizację (Warszawa, Nowa Huta i Górny Śląsk, przy zaniedbaniu innych terenów, np. Łodzi), lecz również na skład ludności nowych osiedli. Przeważają wśród niej ludzie młodzi, o takich kwalifikacjach fachowych czy społeczno-politycznych, na których zakładom przydzielającym mieszkania najbardziej zależało. Stąd wielu wśród nich pracowników umysłowych oraz robotników wykwalifikowanych — natomiast niewielu robotników niewykwalifikowanych. Ci ostatni — nierzadko przybyli świeżo

⁴⁷ A. Andrzejewski, *Z problematyki zabudowy jednorodzinnej*, „Domy jednorodzinne i ich zespoły”, Instytut Budownictwa Mieszkaniowego, „Materiały do programowania i projektowania budownictwa mieszkaniowego”, Warszawa 1956, s. 4.

ze wsi — mają stosunkowo niewielkie szanse uzyskania przydziału; przeto w większości wegetują gdzieś kątem w złych warunkach mieszkaniowych. Nawet w miastach o szczególnie dużym napływie ludności wiejskiej stanowi ona niewielki odsetek wśród mieszkańców nowych osiedli: w Nowej Hucie — 32⁰/₀, w centrum Białegostoku — 10⁰/₀. Z wyjątkiem Górnego Śląska, gdzie kopalniom bardzo zależy na pozyskaniu do pracy górników, niemal wszędzie rodziny pracowników umysłowych stanowią bardzo znaczny odsetek wśród ogółu lokatorów, w Warszawie na MDM-ie 77⁰/₀, na Młynowie 73⁰/₀, na Mokotowie ok. 70⁰/₀, na Muranowie 66⁰/₀, w Łodzi na Starym Mieście 76⁰/₀, w nowym centrum Białegostoku 74⁰/₀, w Nowej Hucie 54⁰/₀. Taki stan rzeczy był niemal nie do uniknięcia, jeśli podstawowe kryterium przydziału mieszkań stanowiła przydatność pracowników dla zakładu — nieraz zresztą bardzo dowolnie rozumiana.

Ludność nowych osiedli różni się dość znacznie pod względem swego składu — zarówno zawodowego, jak też demograficznego — od ludności sąsiedniej starej zabudowy miejskiej. W osiedlach znacznie więcej jest małych dzieci i osób w wieku 18—39 lat, natomiast znacznie mniej osób starych oraz młodzieży (por. tab. 1).

Tab. 1. Struktura wieku ludności niektórych nowych osiedli ZOR-u badanych przez IBM

Nazwa osiedla	Odsetki ogółu ludności w poszcz. grupach wieku						
	0—2	3—6	7—13	14—17	18—39	40—59	60 i więcej
Warszawa-Młynów	8,6	6,7	7,2	4,6	43,4	23,6	5,9
Łódź-Stare Miasto	10,2	12,7	7,8	2,3	47,0	15,5	4,5
Białystok-Śródmieście	10,6	14,4	9,8	3,2	45,9	12,7	9,4
Gdańsk-Stare Miasto	15,8	10,7	8,0	2,3	47,3	12,9	3,0
Nowe Tychy-Osiedle A	11,2	17,2	12,6	3,7	45,7	8,8	0,8
Nowa Huta	12,3	14,0	9,4	3,9	46,5	11,7	2,2
Polska — miasta — 1955 r. (szacunek)	8,5	9,4	10,6	5,2	36,0	22,5	7,8

Wydatne różnice występują również w zakresie wielkości rodzin. Wśród ludności osiedli ZOR-u rodziny są na ogół znacznie liczebniejsze niż przeciętnie w miastach. Wiąże się to z bardzo dużym przyrostem naturalnym (młode małżeństwa) oraz z napływem do mieszkań znacznej liczby krewnych, którzy „tymczasem”, z braku własnych mieszkań, lokują się przy rodzinach. Z biegiem lat w osiedlach szybko rośnie liczba gospodarstw domowych stosunkowo większych, liczących 4 lub więcej

osób, natomiast maleje liczba gospodarstw małych, liczących 1—2 osoby⁴⁸ (por. tab. 2).

Tab. 2. Struktura wielkości gospodarstw domowych w niektórych osiedlach badanych przez IBM

Nazwa nowego osiedla	Odsetki gospod. domowych o liczbie osób							Przeciętna liczba osób w gospod. domowym
	1	2	3	4	5	6	7 i więcej	
Warszawa-Młynów	7,6	17,8	18,2	27,6	20,1	6,9	1,8	3,6
Łódź-Stare Miasto	11,1	18,0	31,3	24,4	8,9	4,1	2,2	3,2
Gdańsk-Stare Miasto	9,3	12,0	27,0	26,0	13,3	7,4	5,0	3,7
Nowe Tychy — os. A	7,1	10,3	28,1	29,5	13,4	7,7	3,9	3,7
Nowa Huta	10,6	11,6	23,5	23,8	16,7	9,1	4,7	3,8
Białystok-Śródmieście	7,4	14,9	23,5	27,6	15,8	5,4	5,4	3,7
Polska—miasta—1950 r.	25,7	21,2	21,1	17,1	8,9	3,7	2,3	2,8
Warszawa (ogółem)	29,9	23,3	21,6	15,4	6,6	2,2	1,0	2,6
Łódź (ogółem)	28,5	23,4	22,2	16,2	6,6	2,1	1,0	2,6

Omawiana wyżej demograficzna odmienność ludności nowych osiedli jest charakterystyczna nie tylko dla stosunków polskich. Bardzo podobnie przedstawia się ona również np. w Czechosłowacji. W rezultacie dokonanych tam badań stwierdzono m. in., że w osiedlach jest dwa i pół raza więcej rodzin posiadających dzieci do 15 roku życia aniżeli przeciętnie w miastach. Spróbowano też tam ustalić, jak z biegiem lat będzie się zmieniała struktura ludności osiedli w kierunku stopniowego upodobnienia do reszty ludności miejskiej (zob. rys. 8). W ciągu pierwszych pięciu lat istnienia osiedla wzrasta znacznie liczebność rodzin na skutek dużej liczby urodzin w młodych małżeństwach. Dwu i półkrotnie zwiększa się liczba dzieci w wieku szkolnym, którym trzeba zapewnić odpowiednie pomieszczenia do nauki. Następne lata cechuje stopniowa stabilizacja stosunków demograficznych.

Tego rodzaju studia mają istotne znaczenie dla budownictwa mieszkaniowego. Jego program musi przecież opierać się na prawidłowym przewidywaniu zmian nasilenia potrzeb społecznych w osiedlach. Pewne urządzenia są potrzebne już teraz, inne zaś dopiero później. Chcąc należyście zaspokoić potrzeby ludności, a jednocześnie uniknąć zbędnych nakładów, trzeba odpowiednio zestroić program budowlany z dynamiką rozwoju ludności. Np. u nas nie liczono się dotąd należycie z faktem, że

⁴⁸ Wg definicji przyjętej przez GUS jako gospodarstwo domowe rozumie się osoby spokrewnione mieszkające razem i wspólnie utrzymujące się.

w nowych osiedlach jest szczególnie dużo dzieci. Założenia przyjmowane przy projektowaniu były niezgodne ze stanem rzeczywistym, w rezultacie osiedla mają zazwyczaj stanowczo za mało urządzeń dziecięcych: przedszkoli, żłobków, szkół, świetlic, terenów zabawowych. W dodatku jeszcze założenia te były sztywne, nie uwzględniały różnic w składzie ludności zależnie od miejscowych warunków⁴⁹. Oczywiście, chcąc ustalić założenia odpowiadające faktycznym potrzebom ludności, trzeba wprzód te ostatnie dokładnie poznać.

Prawidłowe zaludnienie nowych mieszkań jest w zasadzie możliwe tylko wówczas, gdy istnieje właściwa proporcja między strukturą rodzin a strukturą przeznaczonego dla nich zasobu mieszkaniowego, tzn. gdy każdej grupie rodzin danej wielkości odpowiada dostateczna liczba mieszkań właściwej kategorii⁵⁰. W szeregu osiedli proporcja ta nie została osiągnięta, co uniemożliwia konsekwentne realizowanie zasady: „każdej rodzinie osobne mieszkanie odpowiedniej wielkości”. Rezultatem jest częste lokowanie rodzin w mieszkaniach dla nich nieodpowiednich, a nawet przydzielanie jednego większego mieszkania dwom lub trzem lokatorom⁵¹. Taki stan rzeczy jest tym bardziej niekorzystny, że zaludnienie nowych mieszkań z biegiem lat szybko rośnie. Dokonana przez IBM analiza zmian liczby ludności w ciągu 3—4 lat na wybranych przykładowo sześciu osiedlach wykazała, że wzrosła ona o ok. 10%⁵².

Procesy selekcyjne mają miejsce nie tylko w okresie napływu ludności do nowych mieszkań, lecz również potem, mianowicie w postaci zmiany mieszkań przez poszczególne rodziny. U nas, w warunkach „sztywnej”

⁴⁹ Zob. W. Czeczarda, *Różnicowanie programów zespołów mieszkaniowych w zakresie podstawowych urządzeń usługowych*, „Materiały do programowania i projektowania budownictwa mieszkaniowego. Ludność — usługi i zagospodarowanie terenu w zespołach mieszkaniowych”, Warszawa 1956, s. 22—37.

⁵⁰ Normatyw projektowania przewiduje cztery zasadnicze kategorie mieszkań: a) 1-izbowe (P), liczące 18—22 m² i przeznaczone dla 1—2 osób, b) 2-izbowe (PK), liczące 28—39 m² i przeznaczone dla 2—3 osób, c) 3-izbowe (2PK), liczące 41—50 m² i przeznaczone dla 4—5 osób, d) 4-izbowe (3PK), liczące 51—58 m² i przeznaczone dla 5—7 osób. Mieszkania 5-izbowe (4PK), liczące 59—66 m², są budowane tylko wyjątkowo, i to najwyżej w liczbie 2% ogółu nowych mieszkań.

⁵¹ Sporo winy tkwi też często w wadliwym kwaterunku dokonywanym na własną rękę przez poszczególne zakłady pracy. W rezultacie nawet tam, gdzie było w zasadzie możliwe mniej więcej równomierne zaludnienie nowych mieszkań, nie osiągnięto tego. Np. w osiedlu A w Nowych Tychach było w 1954 r. mieszkań przeludnionych 33,3%, niedoludnionych — 30,3%, a zaludnionych właściwie tylko 36,4%. Bardzo podobnie przedstawiała się wówczas sytuacja również w nowym centrum Białegostoku oraz w innych nowych osiedlach.

⁵² Zob. Z. Barszczewska, *Zmiany w składzie ludności w niektórych osiedlach*, „Biuletyn IBM” (dodatek do „Miasta”), 1954, 12-M.

gospodarki lokalowej, ten drugi rodzaj selekcji występuje tylko fragmentarycznie, natomiast w warunkach gospodarki kapitalistycznej przybiera on nieraz duże rozmiary. Interesujące są pod tym względem wyniki przedwojennej analizy ruchu lokatorów na terenie WSM w latach 1929—1936, obrazujące m. in. atrakcyjność poszczególnych typów mieszkań⁵³. Dla ówczesnych stosunków znamienne było przenoszenie się rodzin robotniczych z mieszkań droższych do tańszych.

Obecnie przenoszenie się z mieszkania do mieszkania w nowych osiedlach bywa stosunkowo rzadkie — wymiana mieszkań między poszczególnymi lokatorami jest niemal że niemożliwa. Czy słusznie? Z biegiem lat ludzie przecież zmieniają miejsca pracy; nieraz z takich lub innych względów byłoby korzystne wymienienie mieszkania z kimś innym, tym bardziej że przydziały mieszkań często bywają zupełnie przypadkowe pod względem lokalizacji. Według dokonanej w 1950 r. przez IBM analizy, spośród ankietowanych osób (lokatorów nowych mieszkań w warszawskich osiedlach ZOR-u) pracujących w okolicy osiedla Młynów tylko 42,5% mieszkało na tym właśnie osiedlu, 31,2% na Mokotowie oraz 26,3% na Żoliborzu. Natomiast 17,5% mieszkańców Młynowa pracowało w rejonie osiedla Mokotów⁵⁴. Ułatwienie lokatorom wzajemnej wymiany mieszkań byłoby przeto uzasadnione.

Procesy selekcyjne związane z budownictwem mieszkaniowym zasługują na bacznej uwadze. Nie jest przecież obojętne, w jakim stopniu partycypują w nim poszczególne grupy ludności oraz z kogo składają się mieszkańcy nowych osiedli. Oto problem istotny zarówno dla polityki mieszkaniowej, jak też dla programowania i projektowania budownictwa mieszkaniowego oraz socjalno-usługowego.

KRYSTALIZACJA NOWYCH ŚRODOWISK MIEJSKICH

Dla socjologa jest sprawą szczególnie interesującą, o ile w nowych osiedlach mamy do czynienia z procesem krystalizacji specyficznego, nowego środowiska miejskiego. Do osiedli napływają przecież ludzie z różnych środowisk, reprezentujący rozmaite zawody, rozmaity poziom kultury oraz rodzaj zainteresowań. Szczególnie wyraźnie zaznacza się ta różnorodność składu ludnościowego w Nowej Hucie (zob. rys. 9, 10)

⁵³ Zob. K. Olszewski, *Ocena typu mieszkania przez lokatorów*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie”, 1936, nr 10—11.

⁵⁴ Zob. W. Czecherda, *Odległość miejsca pracy od miejsca zamieszkania mieszkańców trzech nowych osiedli warszawskich*, Warszawa 1950, ss. 15.

i w Nowych Tychach⁵⁵, choć w tych ostatnich już nieco słabiej ze względu na zdecydowaną przewagę śląskich rodzin górniczych. Natomiast w Nowej Hucie mamy do czynienia z wielką masą młodzieży przybyłej ze wsi, która żyje od lat w hotelach robotniczych⁵⁶. Zarobki jej w ciągu ubiegłych lat dość były znaczne, natomiast szanse uzyskania mieszkania i związanej z tym stabilizacji stosunkowo niewielkie. Młodzież ta stanowi w rezultacie element płynny, oderwany już od wsi, a jeszcze nie zasymilowany przez miasto, łatwo ulegający demoralizacji — tym bardziej że pozostawiony samemu sobie. Obok młodzieży występują w Nowej Hucie również rodziny hutników sprowadzonych z Górnego Śląska, fachowcy ze wszystkich stron kraju, chłopci, którzy niedawno porzucili pracę na roli, ale jeszcze są z nią emocjonalnie mocno związani⁵⁷. Ta cała wielce różnorodna ludność stopniowo przeobraża się w społeczność obywateli Nowej Huty.

Zamieszkiwanie w nowym osiedlu nakłada na mieszkańców szereg obowiązków, które — aczkolwiek niezbyt uciążliwe — powinny być jednak regularnie spełniane ze względu na wspólne dobro. Należy do nich dbałość o utrzymanie w jakim takim stanie urządzeń użytkowanych zbiorowo (pralnie, suszarnie, klatki schodowe itp.), staranie o zieleni między budynkami, zorganizowanie opieki nad dziećmi. Administracja osiedla musi być wspomagana przez zaradność zbiorową mieszkańców. Zaradność ta ma w zasadzie przejawiać się w ramach komitetów blokowych, które „stwarzają możliwości organizowania się ludności miast w miejscu jej zamieszkania, a więc stwarzają możliwości podejmowania inicjatywy przede wszystkim na odcinku spraw bytowych, kulturalno-oświatowych itp. Komitety blokowe aktywizują więc mieszkańców miast w kierunku poprawy własnymi siłami swych warunków bytowych i kulturalnych”⁵⁸.

Ale komitety w nowych osiedlach funkcjonują z reguły bardzo słabo — znaczna ich część istnieje właściwie tylko na papierze. Obciążono je nadmiarem różnorodnych zadań, a przy tym nie dano im jakichś konkretnych uprawnień — są one właściwie tylko ogniwem łączącym radę narodową z mieszkańcami (w dodatku ogniwem pozbawionym faktycznych możli-

⁵⁵ Zob. A. Matejko, *Ludność i zagęszczenie mieszkań osiedla A w Nowych Tychach*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, 1954, z. 11/33/54, ss. 31 (powiel.).

⁵⁶ Zob. A. Matejko, *Struktura ludności Nowej Huty*, „Przegląd Statystyczny”, 1956, nr 2.

⁵⁷ W Nowej Hucie jest m. in. około 13 000 mieszkańców wiosek objętych jej granicami administracyjnymi, których grunty zostały w znacznej części wywłaszczone na cele budowlane.

⁵⁸ K. Kuerner i Z. Zell, *Poradnik komitetów blokowych*, Warszawa 1954, s. 5.

wości samodzielnego działania). Niemniej istotną przyczyną słabości komitetów jest brak skryształizowanej więzi między mieszkańcami. Wzajemne kontakty ograniczają się do sporadycznych drobnych usług między rodzinami mieszkającymi na wspólnej klatce schodowej — i to raczej wśród rodzin robotniczych niż inteligenckich. „Każdy sobie” to najczęściej spotykana postawa lokatorów. Postawa zresztą dość zrozumiała wobec braku w osiedlach urządzeń społeczno-kulturalnych, wokół których krystalizowałyby się więzi. Budowa tych urządzeń przeciąga się w nieskończoność, podobnie zresztą jak roboty wykończeniowe. Nieraz zdarza się, że mieszkańcy na własną rękę urządzają i zazieleniają jakiś teren, a potem cała ich robota idzie na marne wskutek podjęcia jakichś opóźnionych prac wykończeniowych, np. tynkowania budynków.

Doświadczenie uczy, że zaradność zbiorowa mieszkańców osiedli najłatwiej krystalizuje się tam, gdzie między ludźmi istnieje już jakaś więź i gdzie mają oni przed sobą konkretne zadania, atrakcyjne dla wszystkich, a jednocześnie przynoszące realne korzyści. W osiedlach tę zaradność tym trudniej rozbudzić, że mieszkańcy są sobie obcy, pochodzą z różnych stron (szczególnie w osiedlach wielkomiejskich). Fakt ten — obok nieudolności administracji — poważnie wpływa na zaniedbanie osiedli, brak w nich życia zbiorowego, niezaspokojenie wielu wspólnych bolączek ludności.

Istnieją również opory w zakresie wrastania osiedla w organizm miejski, jest przecież jednym z podstawowych założeń naszej dotychczasowej polityki urbanistycznej zmierzającej do zniesienia uprzywilejowania ludności poszczególnych dzielnic, tak charakterystycznego dla miast kapitalistycznych (i przedkapitalistycznych). „Jakkolwiek nowe osiedle nie jest ekskluzywnie inteligenckie, to jednak przeważa w nim świat urzędniczy, a ludność robotnicza stanowi mniejszość i jest wyselekcjonowana w tym sensie, że składa się głównie z rodzin pracowników fizycznych o wysokich kwalifikacjach. Tak więc przy przydziałach mieszkań w nowym osiedlu nie wykorzystano sposobności do wprowadzania radykalnej zmiany w strukturze dzielnicy” — czytamy o osiedlu Mokotów⁵⁹, ale te słowa można odnieść do wielu innych osiedli. Np. na Starym Mieście w Łodzi rodziny robotnicze stanowią tylko 24% ludności, podczas gdy w sąsiedniej starej zabudowie 81%. Nic dziwnego, że okoliczna ludność robotnicza nie jest zbyt entuzjastycznie usposobiona do mieszkańców nowego osiedla noszącego wprawdzie tę samą nazwę, co dzielnica

⁵⁹ *Osiedle Mokotów w Warszawie (II ćwiartka)*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, 1951, z. 9/51, (powiel.) s. 60.

przez nią zamieszкана, ale odmiennego pod względem składu mieszkańców⁶⁰.

Omawiana wyżej problematyka nowych osiedli jako określonych środowisk ludzkich nie jest bynajmniej obojętna dla budownictwa mieszkaniowego. Świadczy o tym choćby żywe zainteresowanie IBM rozwojem stosunków społecznych w naszych dwóch nowych miastach: Nowych Tychach i Nowej Hucie⁶¹. Wielce szkoda, że socjologia miasta — dziedzina nauki wykazująca znaczny rozwój w wielu krajach⁶² — jest u nas w zaniedbaniu. Uwzględnienie socjologicznego punktu widzenia mogłoby wydatnie dopomóc do ustalenia realnych założeń polityki urbanistycznej⁶³, kształtowania zorganizowanego środowiska osiedlowego, jak również do właściwego wiązania go z miastem jako całością.

ADAPTACJA RODZIN DO NOWYCH MIESZKAŃ

Przebieg procesu przystosowania się rodzin do nowych mieszkań jest nie tylko interesujący z socjologicznego punktu widzenia, ale też bardzo istotny jako źródło doświadczeń dla programowców i projektantów budownictwa. O ile nowe mieszkania oraz urządzenia je uzupełniające zaspokajają potrzeby rodzin napływających do osiedli? Jakie braki i trudności ujawniają się przy tym, a w rezultacie, co należałoby zrobić, aby proces adaptacji przebiegał w sposób harmonijny?

W omawianym procesie oczywiście trzeba brać pod uwagę oba wchodzące w grę elementy: rodzinę, łatwiej lub trudniej przystosowującą się do nowych warunków, oraz mieszkanie, zaprojektowane z mniejszą lub większą troskliwością o przyszłego użytkownika. Trudności mogą wystąpić po jednej bądź po drugiej stronie: albo dana rodzina nie może względnie nie umie pogodzić się z przydzielonym jej locum, albo też samo mieszkanie wykazuje takie lub inne wady. Bardzo często zachodzi zresztą zarówno jedno, jak i drugie.

⁶⁰ *Stare Miasto w Łodzi. Badania porównawcze warunków mieszkaniowych w starych i nowych domach*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, 1952, z. 1/13, s. 20–22 (powiel.).

⁶¹ Zob. *Wyniki wstępnego badania warunków bytu ludności w Nowej Hucie*, „Materiały Dokumentacja IBM”, 1954, z. 4/26, ss. 41 (powiel.).

⁶² Wymienić tu warto choćby cenne studia mające za przedmiot środowisko Paryża. Zob. P. H. Chombart de Lauwe et S. Antoine, L. Couvreur, J. Gauthier, *Paris et l'agglomération parisienne*, t. I: *L'espace social dans une grande cité*, Paris 1952.

⁶³ Socjologiczny punkt widzenia na zagadnienia urbanistyczne zawarty jest w licznych pracach S. Rychlińskiego, m. in.: *Socjologia miasta*, „Przegląd Socjologiczny”, 1935, t. III oraz *Założenia polityki urbanistycznej*, Warszawa 1937.

Zdolność adaptacyjna rodziny bywa rozmaita, zależnie od jej tradycyjnych nawyków mieszkaniowych, sytuacji życiowej, skali wymagań. Np. śląskiej rodzinie górniczej, stosunkowo zamożnej i nawykłej do bogatego umeblowania, oczywiście trudniej nawyknąć do szczupłego mieszkania ZOR-owskiego aniżeli rodzinie robotniczej z Łodzi lub Zagłębia Dąbrowskiego, która dotąd całe życie mieszkała w jednej, ubogo umeblowanej izbie. Drugi przykład: zdecydowana większość rodzin robotniczych woli w mieszkaniu większe pokoje, choćby 'nawet kosztem ich ilości. Właśnie m. in. pod naciskiem żądań masowego użytkownika musiano w swoim czasie zaprzestać budowania mieszkań liczących w swym składzie obok jednego większego pokoju małe pokoiki o powierzchni 6—9 m². A przecież takie właśnie mieszkania są szeroko rozpowszechnione w krajach zachodnich i u nas też cieszą się wielką popularnością wśród inteligencji twórczej, jako dające możliwość wzajemnej izolacji poszczególnych członków rodziny, lepszego wykorzystania każdego kąta oraz ograniczenia choćby jednego pokoju wyłącznie do tzw. funkcji dziennych. Tam gdzie życie członków rodziny nie jest dostatecznie zindywidualizowane i gdzie wskutek tego nie odczuwają oni dość silnie potrzeby wzajemnej izolacji, gdzie rodzina przywiązuje wagę nie tyle do użyteczności pokoi, ile przede wszystkim do ich tzw. ustawności, wymienione zalety wspomnianych mieszkań nie są odczuwane. Przeciwnie, rodziny robotnicze nieraz narzekają na niewielkie pokoje, w których nie można zmieścić tradycyjnego kompletu meblowego, nie ma gdzie się obrócić, a w dodatku gdzie jest jakoby duszno.

Podobnie przedstawia się sprawa z wielkością kuchni, która zgodnie z normatywem projektowania wynosi u nas 4,5 do 9 m². Nie odpowiada ona rodzinom robotniczym nawykłym spędzać czas w kuchni. Czy założenie ograniczające rolę kuchni li tylko do zajęć gospodarczych jest całkowicie słuszne? Czy nie jest ono wyrazem poglądu określonego środowiska społecznego pochopte narzuconego innym środowiskom? Architekci szwedzcy w swoim czasie bezskutecznie lansowali małe kuchnie w mieszkaniach robotniczych — nawyki okazały się silniejsze. U nas również rośnie obecnie krytycyzm w stosunku do przyjętej dotąd koncepcji. „W okresie kiedy kuchnia była domeną służby, kłopotano się głównie o to, aby jak najbardziej wydzielić ją od reszty mieszkania. Anachronizm ten możemy w całej pełni obserwować jeszcze w naszych projektach i żądaniach inwestorów. Nie tylko bezpośrednie połączenie kuchni z pokojem, choćby tylko okienkiem do podawania potraw, jest zabronione, ale nawet między przedpokojem a kuchnią projektuje się wąskie «gardło», zresztą pozbawione wartości izolacyjnej, bo nie mające drzwi. Stanowi

ono już tylko «szczątkowy organ», symbol przepaści dzielącej panią Dulską od Hanki. Dziś kuchnia jest przeważnie terenem pracy pani domu, z czego wynikało logiczne dążenie do połączenia jej przestrzennie z resztą mieszkania⁶⁴.

Rodziny przenoszące się do osiedli ZOR-owskich z warunków krańcowo odmiennych, z reguły znacznie gorszych⁶⁵, nieraz stają wobec problemów zgola nie przewidzianych przez projektantów danego osiedla. Np. znaczna część rodzin robotniczych, które napłynęły do nowego centrum Białegostoku, z dawna nawykła do posiadania małego gospodarstwa przydomowego. Dawało im ono poprzednio znaczne korzyści materialne, a zarazem zajmowało sporą część czasu wolnego od pracy. Obok pracy zarobkowej męża gospodarstwo przydomowe, prowadzone głównie przez kobietę-gospodynię domu, stanowiło podstawę utrzymania całej rodziny. Po przeprowadzeniu się do nowego mieszkania ta możliwość całkowicie odpadła. Nie mogło być nawet mowy o projektowaniu małych komórek gospodarczych w centrum miasta. Odpadły spore korzyści z gospodarstwa przydomowego. Tę stratę powinien wyrównać zarobek z pracy kobiet, ale znalezienie jej napotyka nierzadko trudności.

Znamienny jest pod tym względem przykład pochodzącego ze wsi przodownika pracy (betoniarza), który w nagrodę za wydajną pracę i ze względu na bardzo ciężkie poprzednie warunki mieszkaniowe otrzymał mieszkanie trzyizbowe. Rodzina składa się z ojca, matki i czworga dzieci w wieku od 5 do 15 lat. Po raz pierwszy w życiu rodzina ta mieszka w znośnych warunkach; poprzednie jej mieszkania były nad wyraz nędzne. Ale ... utrzymanie rodziny sześciuosobowej nie jest łatwe. Przedtem żona hodowała prosiaka, a obecnie jedynym dochodem jest zarobek męża. Żona ma 49 lat, trudno jej znaleźć gdzieś w pobliżu pracę łatwą, nie wymagającą kwalifikacji zawodowych. W rezultacie omawiana rodzina nie może zdobyć się na należyte urządzenie mieszkania i już zalega kilkaset złotych z opłatą za centralne ogrzewanie.

⁶⁴ J. Mass i M. Referowska, *Kuchnie w mieszkaniach*, „Architektura”, 1955, nr 11.

⁶⁵ Spośród 25 ankietowanych przez IBM rodzin robotniczych Muranowa osiemnaście zajmowało poprzednio mieszkania pozbawione jakichkolwiek instalacji. Na osiedlu Majówka w Starachowicach 80% obecnych lokatorów mieszkało przedtem bez wodoociągu i kanalizacji, zaś 30% nawet bez elektryczności. Ludność nowego centrum Białegostoku mieszkała przedtem w prymitywnych, parterowych domkach. Spośród 96 lokatorów nowych mieszkań badanych przez IBM w 1956 r. na terenie Łodzi, Warszawy, Nowej Huty i Nowych Tychów przeszło 1/2 mieszkała uprzednio w warunkach zaludnienia 3 i więcej osób na izbę, 2/5 zajmowało jednoizbówki, a tylko 1/10 posiadała w poprzednim mieszkaniu gaz, ustęp i łazienkę. Warto dodać, że 2/5 badanych rodzin mieszkało razem z obcym gospodarstwem domowym.

Widzimy przeto, że nie wszystkie rodziny łatwo i bez przeszkód przyswajają sobie styl życia, jaki im dyktuje nowe mieszkanie. Przyzwyczajenie do zabudowy niskiej, nawyk prowadzenia gospodarstwa przydomowego, brak w nowym miejscu zamieszkania ogródka i dogodnych miejsc do zabawy dla dzieci, niechęć do chodzenia po schodach — wszystko to stwarza szereg oporów. „Tu jak w koszarach, nawet kurki nie mogę hodować”, „wolałabym tak mieszkać, żeby można było coś hodować”, „żeby się trafiło mieszkanie tanie i z chlewikiem, to zmieniałabym” — oto głosy mieszkańców będące wyrazem tych oporów. Tkwią one mocno w mieszkańcach, aczkolwiek przysłonięte świadomością, że innych możliwości mieszkaniowych nie mają, muszą więc być i tak szczęśliwi z uzyskanego przydziału.

Aby skutecznie przezwyciężyć te opory, należałoby stworzyć w osiedlach warunki niezbędne do łatwego przyswojenia sobie przez napływającą ludność nowego stylu życia. Ułatwienie kobietom (przede wszystkim matkom) znalezienia zatrudnienia na dogodnych dla nich warunkach, zorganizowanie wszechstronnej opieki nad dziećmi i zbudowanie odpowiednich urządzeń służących dzieciom, przydzielenie mieszkańcom ogródków działkowych, likwidacja opóźnień w zakresie budowy urządzeń społeczno-kulturalnych, znaczne udoskonalenie opieki nad mieszkańcami ze strony rad narodowych, aktywizacja komitetów blokowych, zorganizowanie systematycznej akcji podnoszenia poziomu społecznego i kulturalnego mieszkańców — oto środki stworzenia wymienionych warunków. Brak u nas dotąd na tym polu jakiejś prawdziwie płodnej inicjatywy. Tzw. czynniki centralne są pochłonięte innymi sprawami, organy terenowe zaś nie posiadają ani odpowiedniego doświadczenia, ani też nie rozumieją społecznej specyfiki środowiska osiedlowego. Dotychczasowy marazm przełamać można jedynie przez rozbudzenie zaradności zbiorowej ludności samych osiedli — drogą upowszechnienia odpowiednich form i metod samorządu lokatorskiego, wzorowanych na tradycjach spółdzielczych.

Tym, którym będzie szczególnie trudno nawyknąć do typowo wielkomiejskich warunków bytu, należałoby umożliwić częściową kontynuację gospodarstwa przydomowego. Jest to istotne przede wszystkim w miastach o przewadze zabudowy niskiej (np. w Białymstoku), gdzie mamy do czynienia z rodzinami robotniczymi o dużej liczbie dzieci, nawykłymi do hodowli prosiąt i ptactwa domowego, uprawy ogródka czy nawet niewielkiego kawałka pola⁶⁶.

⁶⁶ Zob. *Białystok-Śródmieście. Ludność zespołu mieszkaniowego ZOR i jej przystosowanie do nowych warunków bytu*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, 1955. z. 1/38, ss. 54 (powiel.).

Skala wymogów mieszkaniowych jest różna w rozmaitych grupach społeczno-zawodowych. Charakterystyczny obraz tych różnic dały badania w osiedlu Młynów⁶⁷. Wymagania rodzin robotniczych są znacznie skromniejsze niż rodzin inteligenckich, przy czym te ostatnie bywają zazwyczaj bardziej wyczulone na sprawy takiego lub innego zaprojektowania mieszkania — co oczywiście wiąże się ściśle z tradycją, na ogół znacznie lepszych warunków mieszkaniowych (por. tab. 3).

Tab. 3. Nasilenie skarg na braki wyposażenia i wady wykonawstwa wśród rozmaitych grup społeczno-zawodowych mieszkańców Młynowa (w odsetkach rodzin skarżących się wśród ogółu rodzin ankietowanych danej grupy)

	Braki wyposażenia	Braki wykonawstwa
Pracownicy fizyczni niewykwalifikowani	32 ^o / _o	32 ^o / _o
Pracownicy fizyczni wykwalifikowani	52 ^o / _o	56 ^o / _o
Pracownicy umysłowi pochodzenia robotniczego bez wyższego wykształcenia	85 ^o / _o	85 ^o / _o
Pracownicy umysłowi pochodzenia robotniczego z wyższym wykształceniem	81 ^o / _o	69 ^o / _o
Pracownicy umysłowi pochodzenia intelig. bez wyższego wykształcenia	79 ^o / _o	87 ^o / _o
Pracownicy umysłowi pochodzenia intelig. z wyższym wykształceniem	91 ^o / _o	87 ^o / _o

Adaptacja rodziny do nowego mieszkania zależy w znacznej mierze od wzorca kulturowego, według którego urządza ona i użytkuje wnętrze mieszkalne. Istnieją pod tym względem dość znaczne różnice, przede wszystkim między rodzinami robotniczymi a inteligenckimi. Kultura mieszkaniowa tych ostatnich jest zazwyczaj na wyższym poziomie, co wyraża się w większej trosce o zaspokojenie potrzeb poszczególnych członków rodziny (np. osobne kąpiki dla dzieci), bardziej harmonijnym wiązaniu postulatów wygody z postulatem zewnętrznego efektu (rzadziej zdarza się tu spotkać pokoje „gościńne” zamykane na klucz przed dziećmi), większej skłonności do robienia inwestycji w mieszkaniu w postaci wbudowanych szaf, pawlaczy, półek. Oczywiście towarzyszy temu zarazem bardziej dostatnie umeblowanie mieszkania.

W warunkach współczesnych różnice te, bardzo niegdyś jaskrawe, stopniowo tracą na ostrości. Wiąże się to silnie z awansem społecznym

⁶⁷ Zob. *Osiedle Młynów w Warszawie. Badania socjologiczne*, „Materiały i Dokumentacja IBM”, 1950, z. 7/50, ss. 78 (powiel.).

i kulturalnym wielu rodzin robotniczych z jednej strony, zaś zmianami w życiu rodzin inteligenckich (wzmoczone zatrudnienie, brak pomocy domowej) — z drugiej.

Przenosiny do nowego osiedla są momentem zwrotnym w życiu wielu rodzin, szczególnie robotniczych. Przydział mieszkania ZOR-owskiego daje możliwość urządzenia się „po nowemu”, wygodnie i kulturalnie. I rzeczywiście, bardzo wiele rodzin (przede wszystkim zaś młode małżeństwa) dąży do tego, o czym świadczy choćby wielkie zapotrzebowanie ludności osiedli na nowe meble.

Ludzie urządzą i zdobią swe mieszkania pod wpływem tłumionych dotychczas upodobań oraz ambicji, które w poprzednich ciężkich warunkach bytu nie miały szansy urzeczywistnienia. Przy tym — z braku innych wzorów — uwidacznia się częste naśladowanie mieszczańskich wzorców kulturowych wśród inteligencji (mieszkania przeładowane dużymi i ciężkimi meblami), zaś wzorców drobnomieszczańskich wśród sfer robotniczych (dzielenie mieszkania na dwie części: „reprezentacyjną”, stosunkowo mało używaną, w pokojach, oraz pozostałą, skupiającą całe niemal życie rodzinne, w kuchni). Oddziaływanie tych wzorców zaznacza się szczególnie silnie w zdobnictwie mieszkań.

Ten stan rzeczy spowodowany jest w znacznej mierze zupełnym brakiem u nas jakiejś akcji społecznej mającej na celu upowszechnienie właściwie pojętej kultury mieszkaniowej⁶⁸. Znamienne, że dotąd brak u nas wzorców racjonalnie urządzonego i estetycznie przyozdobionego wnętrza nowoczesnego mieszkania obliczonych na szerokie masy. Konkurs na urządzenie takiego wnętrza, zorganizowany w 1955 r., dał w rezultacie niemal wyłącznie projekty odpowiadające potrzebom i upodobaniom tylko elitarnego kręgu inteligencji twórczej — co dość smutnie świadczy o zorientowaniu twórców w faktycznych potrzebach kulturalnych szerszych kręgów ludności. Podczas ogólnopolskiej wystawy architektury wnętrza mieszkaniowego (wspomniany wyżej konkurs stanowił krok przygotowawczy do niej), która odbyła się w Warszawie wiosną 1957 r., można było obejrzeć szereg projektów zarówno całego wnętrza, jak też pojedynczych mebli — chlubiście świadczących o pomysłowości oraz o zmyśle estetycznym twórców. Znowu jednak uwydatnił się brak należytego powiązania środowiska twórczego z rzeczywistymi, masowymi potrzebami. Pokazane projekty i prototypy obliczone były na potrzeby, nawyki i smak estetyczny inteligencji o wyrafinowanej kulturze mie-

⁶⁸ Zagadnienie to obszerniej omówiłem w art. pt. *O wyższy poziom kultury mieszkaniowej w osiedlach ZOR-owskich*, „Miasto”, 1955, nr 11.

szkaniowej. A co z rodzinami robotniczymi? Jeśli chcemy podnieść poziom ich codziennego życia, to nie możemy przecież zacząć od wzorców zupełnie im jeszcze dziś obcych. Podstawowym zadaniem wystawy było pokazanie nowych rozwiązań wnętrza dwuizbowego, standardowego mieszkania ZOR-owskiego. Znamienne jednak, że projektanci stosunkowo mało uwagi poświęcili dziecku (choć, jak wiadomo, dzieci do lat 6 stanowią czwartą część ludności nowych osiedli), natomiast nie uszła ich pamięci konieczność pracy intelektualnej w mieszkaniu. Również gospodarstwo domowe (np. pranie!) zostało potraktowane po macoszemu. Zresztą i tak wystawy i rozmaite pokazy mają u nas, jeśli chodzi o urządzenie wnętrza mieszkaniowego, znikomy wpływ na realne życie. Nowe mieszkania są jednakowe; meble, jakie można nabyć w sklepach społecznych (w niewielkim zresztą wyborze), naśladują stare wzory. Od lat nie udaje się przełamać istniejącej dysharmonii między produkcją masowych mieszkań a produkcją masowych mebli. Charakter sprzętów możliwych do nabycia nie odpowiada wymogom szczupłych, bardzo oszczędnie budowanych pomieszczeń mieszkalnych. Nowe propozycje w tym względzie (np. z Instytutu Wzornictwa Przemysłowego) nie znajdują zrozumienia ze strony czynników kierujących produkcją meblarską i handlem, które wolą trzymać się utartych szablonów.

Naśladowanie wzorców całkowicie sprzecznych z charakterem mieszkania ZOR-owskiego oczywiście poważnie utrudnia adaptację rodzin do nowych warunków. Tym bardziej przeto niezbędna jest na tym polu jakaś konsekwentna działalność wychowawcza. Musi ona położyć nacisk zarówno na stronę higieniczną użytkowania mieszkania (regularne wietrzenie mieszkań, racjonalne roztawienie posłań w poszczególnych pokojach, propagowanie zasady: „każdemu osobne posłanie” itp.), jak też na stronę użytkowo-estetyczną.

Trzeba stwierdzić, że trudności adaptacyjne rodzin wprowadzających się do nowych mieszkań bywają nieraz zawinione przez samego projektanta, szczególnie wówczas, gdy zewnętrzny wygląd budynku jest dla niego ważniejszy niż wygoda mieszkańców (stąd np. stosowanie mało użytecznego tzw. porte-fenêtre zamiast balkonu). Przysłowiowe już dziś kuchnie pozbawione światła dziennego, wielkie przedpokoje niepotrzebnie uszczuplające resztę powierzchni mieszkania, umieszczanie mieszkań nad hałaśliwymi lokalami publicznymi (jak to ma miejsce np. na MDM-ie) lub przedszkolami, lokalizowanie kotłowni w ten sposób, że dym stale kieruje się do okien — oto niektóre „grzechy” architektów, często im wypominane przez opinię publiczną. Bywa jednak i tak, że architekta wini się za to, na co nie ma on wpływu, a więc przede wszystkim za wady

wykonawstwa (wypaczone okna i drzwi, falujące podłogi itp.) oraz zakwaterowania (kierowanie do danego mieszkania większej rodziny, niż przewiduje norma), nadmierne oszczędności, nie zawsze rozsądne odgórne decyzje itd.

Trudności w przystosowaniu się rodziny mogą wynikać również z nieznamomości przez nią założeń przyjętych przez projektanta. „Mieszkanie ładne, tylko nie wiem dlaczego w przedpokoju wystaje kawałek muru, tak że tam nic nie można wstawić” — stwierdza świeżo upieczona lokatorka nowego osiedla w Łodzi. Jak się okazało, chodziło jej o wnękę na szafę ścienną, której inwestor dla oszczędności nie wbudował, pozostawiając to samym lokatorom. Przydałoby się wiele systematyczne informowanie nowych lokatorów o tym, jak należy obchodzić się z nowym mieszkaniem. Instytut Budownictwa Mieszkaniowego przejął inicjatywę w tym zakresie opracowując projekt odpowiedniej popularnej broszurki, która byłaby wręczona lokatorowi wraz z kluczami do mieszkania. Cóż z tego, jeśli już od dwóch lat nie można przekonać Ministerstwa Gospodarki Komunalnej o potrzebie podjęcia odpowiedniej akcji wychowawczej, na początek choćby przez wydanie i upowszechnienie takich właśnie broszurek.

Wszystko to świadczy o braku dostatecznej więzi między architektami a masowym użytkownikiem. Brak ten objawia się m. in. w oderwaniu konkretnej pracy projektowej od danego terenu. Dokumentację projektową dla szeregu osiedli prowincjonalnych sporządzano niejednokrotnie w Warszawie bez żywego kontaktu z środowiskiem, któremu projektowane osiedle ma służyć. Sprawa tym bardziej kłopotliwa, że zbiurokratyzowane i nie posiadające należytej fachowej obsady rady narodowe często nie były zdolne reprezentować faktycznych interesów ludności wobec ośrodków programowania i projektowania⁶⁹. Wydaje się konieczne powołanie do życia znacznie doskonalszych niż dotąd form kontaktu między budowniczymi a środowiskiem, którego potrzeby mieszkaniowe mają oni zaspokoić.

PERSPEKTYWY WSPÓŁPRACY SOCJOLOGÓW Z ARCHITEKTAMI

Dotychczasowe założenia naszego budownictwa mieszkaniowego są obecnie coraz częściej poddawane w wątpliwość. Czy było i jest nadal słuszne skoncentrowanie go niemal wyłącznie w rękach państwa? Czy rzeczywiście należy ograniczać budownictwo masowe do budynków wielkich

⁶⁹ Wyraźnie zaznaczyło się to m. in. w Nowej Hucie oraz w Nowych Tychach. Zob. A. Matejko, *Nasze nowe miasta potrzebują dobrych gospodarzy*, „Miasto”, 1956, nr 10.

(przeciętna wielkość nowo wybudowanych budynków ZOR-owskich wyrażona w liczbie izb na jeden budynek wzrosła z 38,1 w 1950 r. na 77,9 w 1955 r., czyli przeszło dwukrotnie), zaniedbując budynki mniejsze, które bardziej odpowiadają ludności? O ile należy liczyć się w budownictwie ze specyfiką rozmaitych środowisk społeczno-zawodowych i regionalnych? Czy nie została u nas zbyt daleko posunięta oszczędność w powierzchni i wyposażeniu nowych mieszkań? Czy zasady przyjęte w projektach mieszkań (np. ograniczenie kuchni wyłącznie do funkcji gotowania) są słuszne z punktu widzenia dobra mieszkańców?

Coraz więcej tego rodzaju pytań pojawia się w prasie fachowej i przy różnego rodzaju dyskusjach. Zarazem w gronie programowców i projektantów rośnie zrozumienie konieczności lepszego poznania potrzeb masowego użytkownika oraz uważniejszego liczenia się z nimi. „W projekcie mieszkań, w strukturze mieszkaniowej, w programie i projekcie zespołu, w rodzaju zabudowy stosowany był szablon. To jest największy błąd minionego okresu, wynikający przede wszystkim z nieznamośności człowieka, dla którego budujemy. Żeby uniknąć tego błędu na przyszłość, jest tylko jedna droga: poznać potrzeby ludności. Wziąć je, oczywiście w granicach naszych możliwości, za punkt wyjścia dla planu budownictwa w sferze ilości i jakości”. A więc trzeba „odstąpić od metody jednego, apriorycznego, «inteligentkiego» założenia modelu rodziny. Zbadać potrzeby ludności w przekroju środowisk, a zwłaszcza w przekroju regionalnym, i odrzucając to, co jest niespornie wsteczne lub niezdrowe, stworzyć warianty mieszkań” — czytamy w „Mieście”⁷⁰. A oto co stwierdził dyrektor Zarządu Śląskiego Budowy Osiedli Robotniczych w związku z Krajową Radą Budownictwa: „Zebrane na Śląsku doświadczenia wskazują na nieprzystosowanie w pełni nowego budownictwa mieszkaniowego do warunków regionalnych, wynikających z tego, że głównymi użytkownikami są górnicy, pracujący pod ziemią. Należałoby więcej liczyć się z upodobaniami górników i zaspokajać je w miarę możliwości. Wydaje się, że w przyszłości należy położyć większy nacisk na realizację budownictwa niskiego w okolicach podmiejskich”⁷¹.

Opinia publiczna coraz natężej domaga się od architekta większej troski o użytkownika, zamiast o taką lub inną elewację budynku.

Również w samym środowisku architektów odbywa się proces rewizji przyjmowanych dotąd założeń. Architekci zawsze zresztą wykazywali

⁷⁰ W. Litterer, *O niektórych problemach budownictwa mieszkaniowego*, „Miasto”, 1956, nr 3.

⁷¹ B. Cukierman, *Doświadczenia z użytkowania nowych osiedli górniczych oraz wnioski i postulaty dla inwestorów, projektantów i wykonawców*, Warszawa 1956, s. 15.

opory w stosunku do nakładanych na nich rygorów (m. in. w postaci tzw. normatywu projektowania mieszkań), stojąc na stanowisku, że ograniczają one nadmiernie ich swobodę twórczą. „Plan mieszkania oparty na usztywnionych przepisach standardowych jest skrępowany dodatkowo przez szereg norm, które wspólnie z przepisami i okólnikami stają się labiryntem, w którym gubić się zaczyna wszelka myśl twórcza [...] Usztywnienie planów mieszkań, ogólnie biorąc wyjałowiło projekty” — stwierdził już parę lat temu wybitny architekt Bogdan Pniewski⁷². W stanowisku tym jest dużo słuszności, rzeczywiście bowiem twórczość architekta została nadmiernie skrępowana mnóstwem przepisów (niekiedy sprzecznych), jego zaś samego wtłoczono w biurokratyczną machinę biur projektowych działających na zasadach typowo urzędniczych. Rola architekta sprowadziła się do pośpiesznego produkowania tzw. dokumentacji projektowej bez faktycznej możliwości spełniania nadzoru autorskiego nad realizacją danego projektu. Do tych nowych warunków szczególnie trudno było przyzwyczaić się architektom starszego pokolenia, nie nawykłym ani do biurokratycznego stylu pracy, ani też do daleko posuniętych oszczędności w budownictwie mieszkaniowym. Niejeden architekt żyzyma się więc na ograniczenia zmuszające go do projektowania mieszkań szczupłych i bardzo skromnie wyposażonych, co — jego zdaniem — nie daje możliwości twórczego wyżycia się⁷³. Stąd odejście sporej liczby wybitnych architektów do innych gałęzi budownictwa.

Z drugiej jednak strony nałożenie architektom pewnych ograniczeń przy projektowaniu mieszkań dla masowego użytkownika stanowi nieuchronną konieczność, zarówno ze względów oszczędnościowych (im większe budowalibyśmy mieszkania, tym musiałyby ich być mniej), jak też techniczno-produkcyjnych (te ostatnie grają coraz większą rolę w związku z postępującym uprzemysłowieniem budownictwa). Projektant musi liczyć się z potrzebami, możliwościami i upodobaniami przyszłego użytkownika, a zatem musi je też dobrze znać. „Dobre” mieszkanie jest wartością względną, zależnie kto ma w nim mieszkać: rodzina ślaska, lubująca się w dużej kuchni, inteligent, pracujący w domu i potrzebujący w związku

⁷² Głos w dyskusji na konferencji naukowej w sprawie standardów i normatywów projektowania budownictwa mieszkaniowego, „Biuletyn IBM” (dodatek do „Miasta”), 1953, 5-M.

⁷³ Tego rodzaju tendencje występują nie tylko wśród naszych architektów. Np. wg analizy dokonanej w Czechosłowacji 50% nowych mieszkań w regionie Pragi czeskiej zostało zaprojektowanych jako większe, niż przewiduje obowiązujący tam normatyw i tak już dopuszczający stosunkowo duże mieszkania. Zob. wypowiedź w tej sprawie O. Neczasa oraz J. Gregora w nrach 9—10 czasopisma „Architektura CzSR” z 1955 r.

z tym odizolowania od pozostałych członków rodziny, czy też robotnik zatrudniony na nocnej zmianie i sypiający podczas dnia.

Niebezpieczeństwo „narzucania“ przez architekta warunków bytu mogących całkowicie nie odpowiadać przyszłym użytkownikom występuje zawsze w budownictwie masowym, przeznaczonym dla szerokiego ogółu. Istnieje tu szczególna okazja do arbitralnego orzekania z góry, „co się masom podoba“.

Na tym właśnie gruncie rozwinęło się dążenie do wykorzystania badań socjologicznych jako środka obiektywizacji sądów o potrzebach i życzeniach masowego użytkownika. „Współpraca badawcza techników z humanistami na polu budownictwa mieszkaniowego przyniesie z pewnością wiele pożytku [...] Koncepcje techników nie powinny być narzucane masowemu użytkownikowi bez rozwiązania wszystkich pro i contra z punktu widzenia potrzeb rodziny — co właśnie należy do przedstawicieli nauk społecznych” — stwierdza przewodniczący komisji do spraw mieszkania wyłonionej przez francuskie stowarzyszenie troszczące się o rodzinę⁷⁴.

Nie w tym rzecz, aby architekt bezwzględnie ulegał panującym nawykom i upodobaniom, nieraz przestarzałym lub zgola wstecznym. Przeciwnie, obowiązkiem architekta jest popularyzowanie w społeczeństwie koncepcji postępowych, odpowiadających wymogom współczesnej kultury mieszkaniowej. Ale jeśli nawet naginanie codziennego życia przyszłych użytkowników do założonej z góry koncepcji — drogą określonego zaprojektowania mieszkania — jest nieraz słuszne i celowe, to jednak zawsze trzeba przy tym postępować w sposób bardzo rozważny, w oparciu o dokładną znajomość danego środowiska społecznego. Nie przemyślane przesądzanie o tym, jak przyszły użytkownik ma żyć w nowym mieszkaniu, daje nieraz skutki odwrotne od zamierzonych i wywołuje zrozumiałe niezadowolenie użytkownika. Praktyka masowego budownictwa zarówno w Polsce, jak też w innych krajach dostarcza wielu charakterystycznych tego przykładów.

Wzmocnieniu zainteresowania użytkownikiem sprzyja u nas obecnie stopniowe odchodzenie naszej architektury od tzw. elewacjonizmu, który bynajmniej nie jest dzieckiem li tylko okresu stalinizmu. Jeszcze w okresie międzywojennym Stanisław Rychliński przestrzegał przed występującymi nieraz w środowisku architektoniczno-urbanistycznym tzw. tendencjami monumentalistycznymi⁷⁵. Niejednego architekta cechuje

⁷⁴ G. Houist, *Note sommaire sur les études sociales ou psycho-sociologiques relatives aux besoins et aux désirs des familles en matière de logement*, Commission de Logement de l'Union Nationale des Associations Familiales de France, Paris 1954 (powiel.).

⁷⁵ S. Rychliński, *Założenia polityki urbanistycznej*, Warszawa 1937, s. 10.

skłonność do przeceniania momentów natury estetycznej, przy jednoczesnym niedocenianiu momentów społeczno-użytkowych — co zresztą wpływa w znacznej mierze z panującego dotąd systemu kształcenia kadr architektonicznych.

Ile szkody wyrządził w ciągu ubiegłych lat tzw. elewacjonizm, może najlepiej powiedzieć rzetelna analiza ekonomiczna. Okazuje się np., że koszt wykonania elewacji budynku 3a na MDM-ie w Warszawie (w którym mieści się kawiarnia „Niespodzianka”) przypadający na 1 m² powierzchni użytkowej jest blisko trzydzieści razy większy niż w przeciętnym budynku mieszkaniowym na osiedlu Koło i przeszło piętnaście razy większy niż w typowym budynku w Nowej Hucie⁷⁶. Socjograficzne badania osiedlowe IBM-u jasno wykazują, że mieszkańcy bynajmniej nie tęsknią za zdobieniem zajmowanych przez nich budynków, a przeciwnie, uważają je za zbędny wydatek — tym bardziej jeśli przy tym nie zaspokojono należycie szeregu istotnych potrzeb (złe wyposażenie pralni i suszarni domowych, zaniedbanie wnętrz blokowych i in.). A przecież całe to zbędne i kosztowne „ozdóbkarstwo” forsowano pod hasłem „wszystko dla człowieka”!

Widać stąd, jak konieczne jest nieustanne konfrontowanie założeń przyjmowanych w budownictwie z faktycznymi potrzebami i życzeniami ludności, aby tą drogą wyeliminować koncepcje antyrealistyczne, oparte li tylko na widzimisię ich głosieli.

Programowcy i projektanci powinni mieć dokładne rozeznanie specyfiki rozmaitych środowisk, zdawać sobie sprawę ze zróżnicowania rodzin, z przeobrażeń, którym one ulegają, wreszcie także z procesów selekcji, jakie mają miejsce w związku z przydzielaniem nowych mieszkań. Trzeba skończyć z nadużywaniem pojęcia tzw. przeciętnej, normalnej rodziny, traktowanej jako punkt wyjścia do programowania i projektowania budownictwa. Przecież pojęcie „przeciętnej rodziny” faktycznie zaciemnia rzeczywisty obraz! Zależnie od składu osobowego, rodzaju zatrudnienia, wieku małżonków oraz szeregu innych okoliczności istnieje w rodzinach rozmaity układ potrzeb mieszkaniowych⁷⁷. Trzeba przeto z góry za-

⁷⁶ E. Kuminek, *Niektóre zagadnienia badania ekonomicznej efektywności inwestycji budowlanych*, „Inwestycje i Budownictwo”, 1956, nr 6.

⁷⁷ Wg wyników badań wykonanych w swoim czasie na terenie Stanów Zjednoczonych tylko połowa nowo założonych małżeństw rozwija się mniej więcej normalnie, a czwarta część małżeństw rozwodzi się. Wg badań dokonanych w 1941 r. na przykładzie 1300 rodzin miejskich stwierdzono, że tylko w 45% analizowanych przypadków typ rodziny odpowiadał danemu typowi „normalnego” mieszkania. Zob. Ch. Abrams i J. P. Dean, *Housing and the Family*, „The Family: its Function and Destiny”, wyd. Harper and Brothers Publishers, New York 1949, s. 299—321.

łożyć wielkość typowych rodzin reprezentujących rozmaite kategorie, odrębne środowisko społeczno-zawodowe, różne tradycje kulturowe, nie zaś sprowadzać je wszystkie do jakiejś jednej abstrakcyjnej, „przeciętnej” rodziny.

Osobny problem stanowią wreszcie osoby samotne, których tryb życia różni się bardzo znacznie. Jak wiele ich jest, świadczy fakt, że np. w Krakowie w 1950 r. stanowiły one 36% ogółu gospodarstw domowych. Według szacunku W. Litterer osoby samotne stanowią w miastach dużych i szybko rosnących 12—18% ludności, zaś w miastach małych 5—10% ludności⁷⁸. Ani tzw. kawalerki, ani też hotele pracownicze nie rozwiązują w prawidłowy sposób kwestii mieszkaniowej tych osób.

Potrzeby mieszkaniowe „nietypowych” rodzin oraz osób samotnych trzeba zaspokajać z uwzględnieniem ich specyfiki. Ludziom starym należy możliwie zaoszczędzić chodzenia, osobom samotnym musi się zapewnić szereg usług zastępujących rodzinne gospodarstwo domowe⁷⁹, zaś osobom pracującym w domu względnie śpijącym w dzień po pracy nocnej odpowiednie warunki ich izolacji w ramach mieszkania rodzinnego.

Potrzebny jest m. in. dla racjonalnego programowania budownictwa mieszkaniowego rozwój studiów nad współczesną polską rodziną, studiów pojętych możliwie wszechstronnie, obejmujących: typologię rodzin charakterystycznych dla rozmaitych środowisk, zmiany w obyczajowości i trybie codziennego życia⁸⁰, ruchliwość przestrzenną (jej kierunki oraz skutki społeczne), ze szczególnym uwzględnieniem przenosin ze wsi do miasta. Na osobną uwagę zasługuje cykl rozwojowy rodziny. Badania porównawcze tego cyklu dokonane w Stanach Zjednoczonych⁸¹ wskazują na wielkie zmiany, jakim uległ on w ciągu półwiecza 1890—1940 (zob. rys. 11). Najbardziej charakterystyczne jest przy tym powstanie w życiu przeciętnego małżeństwa amerykańskiego całego nowego etapu (obejmującego ok. 1/4 całości trwania małżeństwa), jaki rozpoczyna się z chwilą

⁷⁸ W. Litterer, *Zagadnienia demograficzne w założeniach do planów urbanistycznych*, „Materiały do programowania i projektowania budownictwa mieszkaniowego. Ludność — usługi i zagospodarowanie terenu w zespołach mieszkaniowych”, Warszawa 1956, s. 5—21.

⁷⁹ Interesująca jest pod tym względem szwedzka koncepcja tzw. domów kolektywnych. Zob. W. Krzyszkowska, *Dom kolektywny*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie”, 1946, nr 8—9—10.

⁸⁰ Bardzo ciekawe są wyniki badań nad rodziną amerykańską, wykazujące wyraźną tendencję do ograniczenia liczby dzieci, spędzania przez członków rodziny sporej części czasu wolnego poza domem (rozpowszechnienie telewizji osłabiło poważnie tę tendencję) oraz coraz większej indywidualizacji życia poszczególnych członków rodziny.

⁸¹ Zob. P. C. Glick, *The Family Cycle*, American Sociological Review, 1947, t. XII, nr 2.

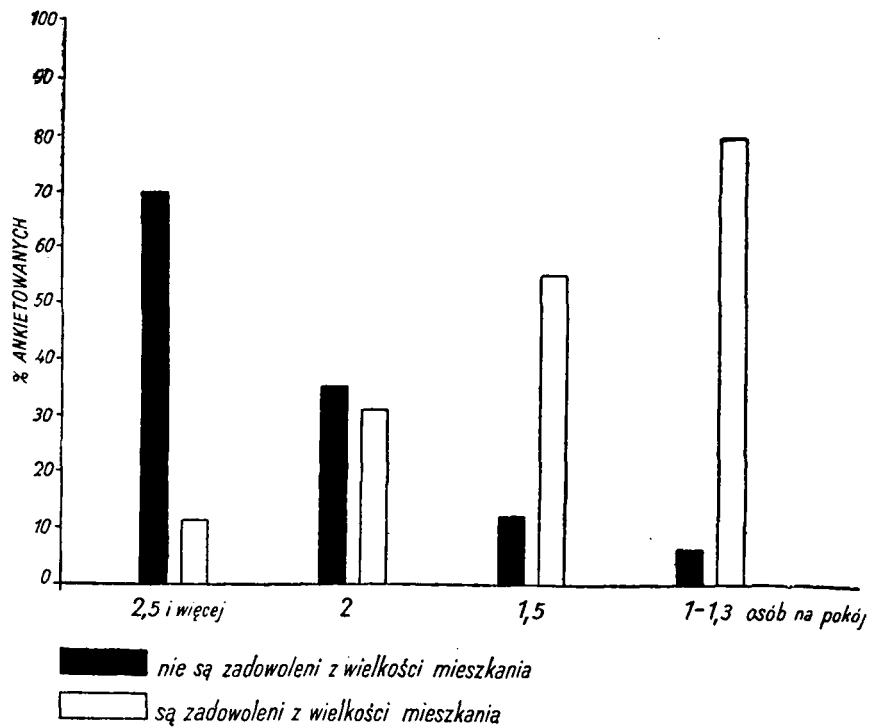
opuszczenia domu przez najstarsze dziecko (data zawarcia przez nie małżeństwa). Stąd poważny problem rozwiązania kwestii mieszkaniowej wielkiej liczby starych, osamotnionych małżeństw. W ciągu minionych lat socjologowie zachodni poświęcali sporo uwagi warunkom życiowym ludzi starych, dostarczając szeregu danych przydatnych m. in. dla polityki mieszkaniowej.

W Polsce badania nad rodziną współczesną są dopiero w stadium początkowym. Uważne studiowanie głębokich przemian, jakim ona ulega, jest niezbędne m. in. dla celów budownictwa mieszkaniowego. Dlatego też IBM ze swej strony podjął pewne fragmentaryczne studia w tym zakresie, dotyczące zmiany wielkości rodzin w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Znamienny jest wyraźny wzrost w porównaniu z okresem międzywojennym liczby rodzin niewielkich (zob. rys. 12). Tendencja ta wynika z: a) wyniszczenia przez okupanta ludności żydowskiej (wśród której było wiele dużych rodzin), b) stosunkowo szybkiego obecnie usamodzielniania się młodzieży dzięki nowym możliwościom (praca w przemyśle, Ziemie Odzyskane), c) rozpadu wielu dawnych dużych rodzin drobnomieszczańskich skupiających się niegdyś wokół własnych warsztatów pracy⁸². Oczywiście studia prowadzone przez IBM są tylko wycinkiem bogatej i wielostronnej problematyki.

Rozwój socjologicznych i demograficznych studiów nad rodziną przyczyni się do stworzenia przesłanek dla budownictwa mieszkaniowego prawdziwie humanistycznego, wnikliwie uwzględniającego rozmaite ludzkie potrzeby. Na tym gruncie będzie mogła rozwinąć się ścisła współpraca o charakterze twórczym między socjologami a architektami, z pożytkiem dla obu stron, a przede wszystkim z pożytkiem dla przyszłych mieszkańców nowych osiedli.

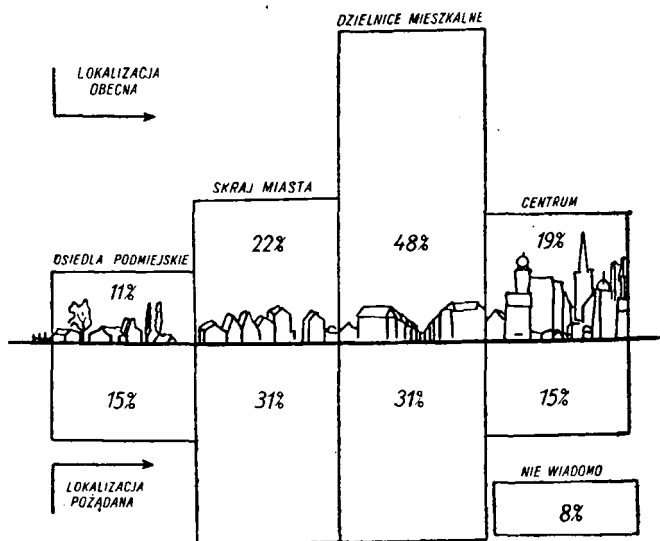
⁸² A. Stasiak, *Badania struktury gospodarstw domowych w miastach w 1950 roku*, „Biuletyn IBM” (dodatek do „Miasta”), 1954, 10-M.

WYKRESY



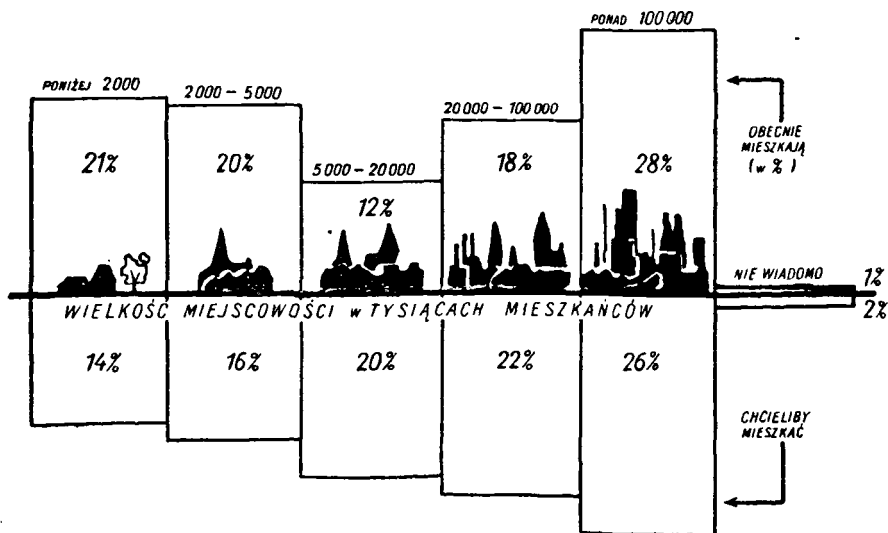
Rys. 1. Wpływ gęstości zaludnienia mieszkań na zadowolenie mieszkańców i ich wielkości (wg badań czechosłowackich)

Źródło: K. Kopp, V. Wynnyczuk, *Cesty ke zvýšení spokojenosti s typovými byty*, „Architektura ČsSR“, 1956 nr 4, s. 241 – 243.

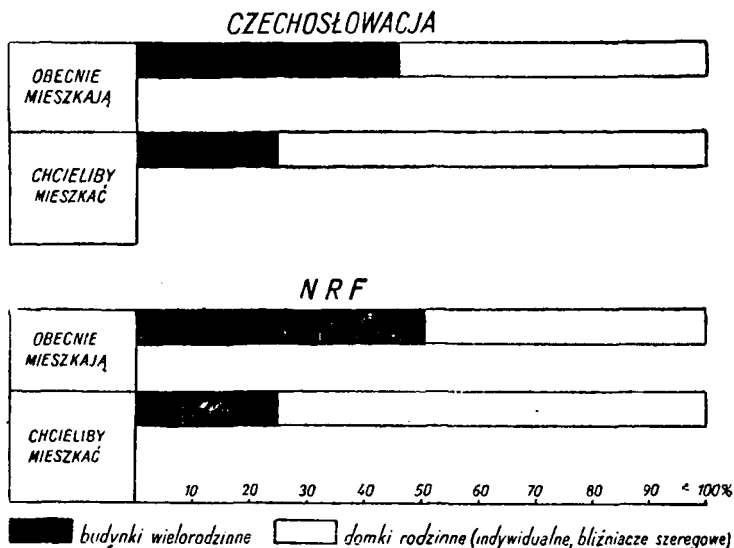


Rys. 2. Lokalizacja mieszkania obecna i pożądana osób ankietowanych w Niemczech Zachodnich

Źródło rysunków 2 i 3: „Wohnsituation und Wohnwünsche im Bundesgebiet, Institut für Verbrauchsforschung bei EMNID KG, Köln 1955.

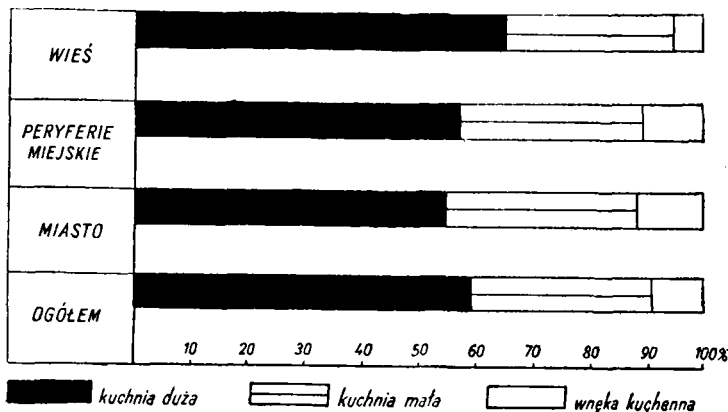


Rys. 3. Miejsce zamieszkania obecne i pożądanе osób ankietowanych w Niemczech Zachodnich



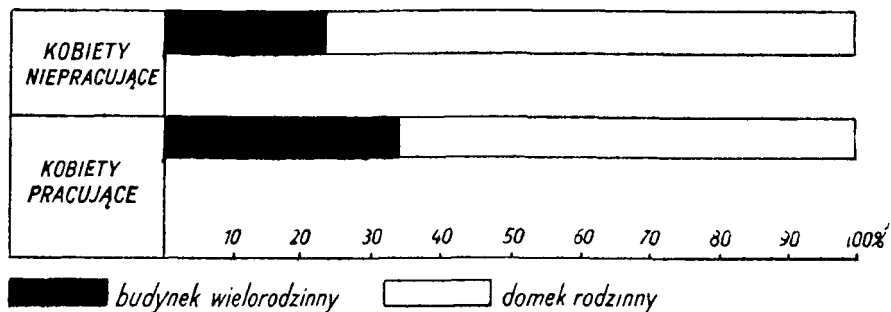
Rys. 4. Życzenia osób ankietowanych w Czechosłowacji i w NRF odnośnie do rodzaju zabudowy mieszkaniowej

Źródło: Jak si přejí bydlit naši pracující, „Výzkumný ústav výstavby a architektury“, Praha 1954; Wohnsituation und Wohnwünsche im Bundesgebiet, Institut für Verbrauchsforschung bei EMNID KG, Köln 1955



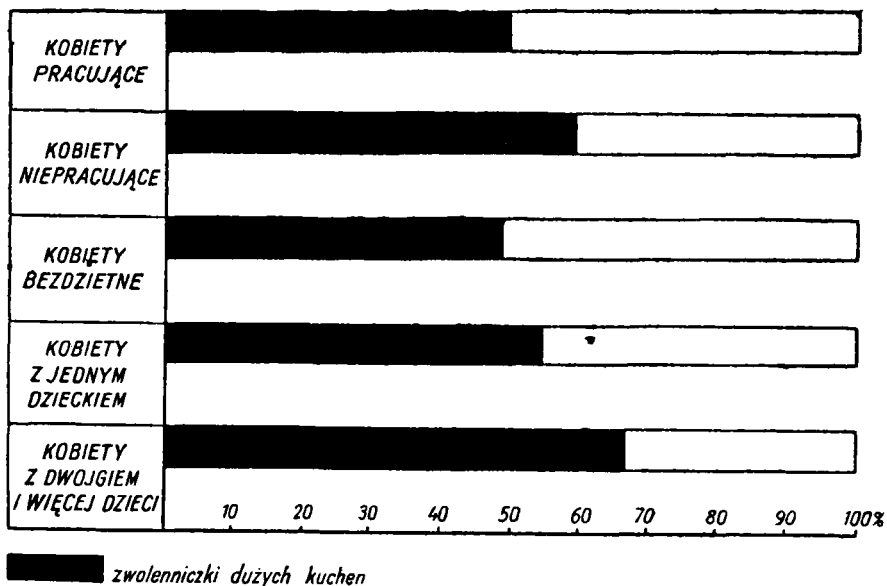
Rys. 5. Zróżnicowanie życzeń osób ankietowanych w Czechosłowacji, dotyczących wielkości kuchni, w zależności od ich obecnego miejsca zamieszkania

Źródło: Jak si přejí bydlit naši pracující, „Výzkumný ústav výstavby a architektury“, Praha 1954



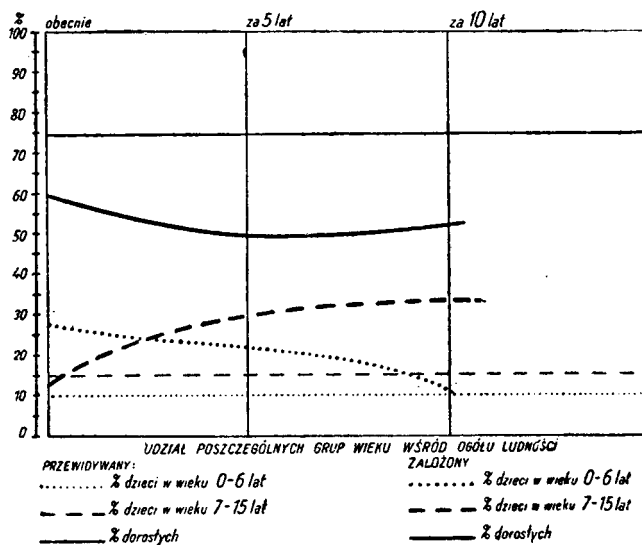
Rys. 6. Zróżnicowanie opinii kobiet ankietowanych w Czechosłowacji, dotyczących rodzaju zabudowy—zależnie od stanu ich zatrudnienia

Źródło: *Jak si přeji bydlit naši pracující*, „Výzkumný ústav vystavby a architektury“, Praha 1954.



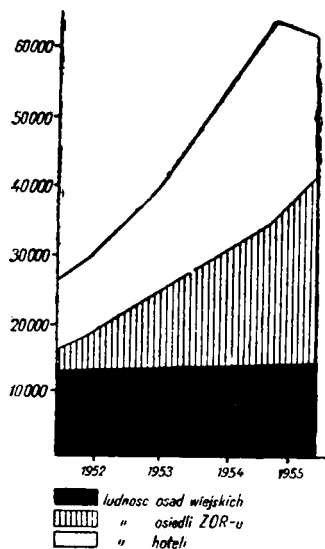
Rys. 7. Zróżnicowanie wśród kobiet ankietowanych w Czechosłowacji opinii dotyczących pożądanej wielkości kuchni

Źródło: *Jak si přeji bydlit naši pracující*, „Výzkumný ústav vystavby a architektury“, Praha 1954.

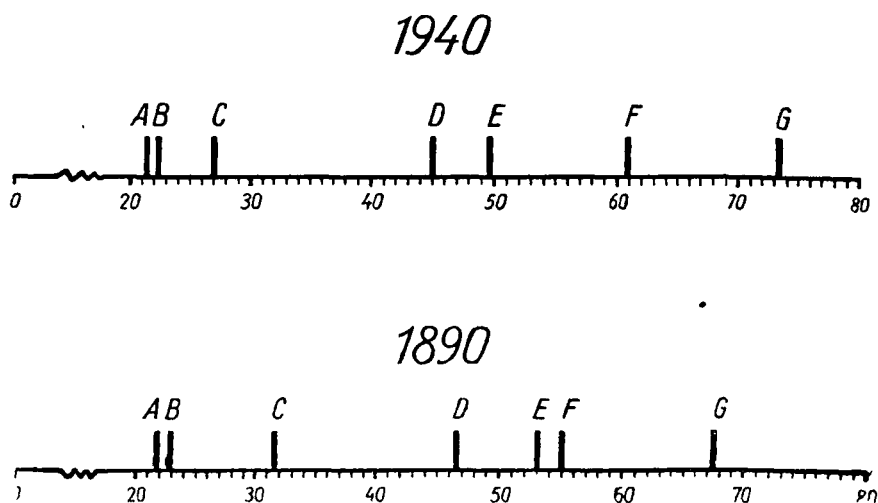


Rys. 8. Rozwój ludności w nowych osiedlach wg poszczególnych grup wieku

Źródło: Typové byty a jejich obyvatelé, „Výzkumný ústav výstavby a architektury“, Praha 1956.



Rys. 9. Przeobrażenia składu ludności Nowej Huty w latach 1951-1955

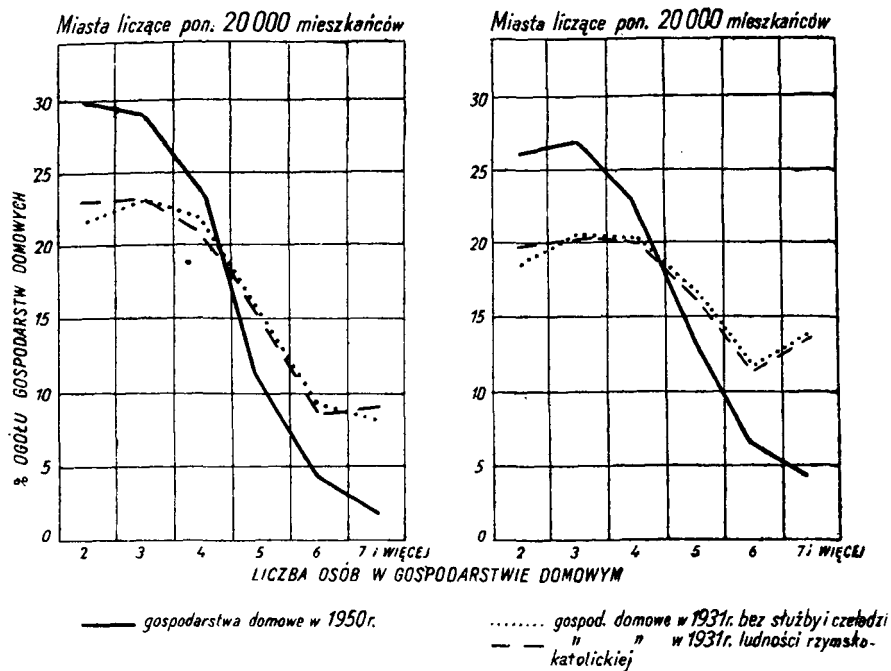


Rys. 11. Zmiany cyklu rozwojowego przeciętnej rodziny amerykańskiej w latach 1890—1940

Ważniejsze daty w życiu rodziny, licząc jako podstawę lata życia żony

- A — zawarcie małżeństwa
- B — urodziny pierwszego dziecka
- C — urodziny ostatniego dziecka
- D — zawarcie małżeństwa przez pierwsze dziecko
- E — zawarcie małżeństwa przez ostatnie dziecko
- F — śmierć męża (jeśli umiera przed śmiercią żony)
- G — śmierć żony (jeśli umiera po śmierci męża)

Źródło: C. Glick, *The Family Cycle*, „American Sociological Review”, 1947, R. XII, nr 2.



Rys. 12. Zmiany w strukturze wielkości gospodarstw domowych w Polsce w latach 1931 — 1950*

* W danych z 1931 r. pominięto w pierwszym wariantcie gospodarstwa ze służbą i czeladzią, zaś w drugim wariantcie rodziny wyznania mojżeszowego — jako gospodarstwa z reguły znacznie większe niż wśród pozostałej ludności miejskiej.

Źródło: Instytut Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie.

ZBIGNIEW TADEUSZ WIERZBICKI — POZNAŃ

OŚWIATA I MOTYWY KSZTAŁCENIA DZIECI WE WSI ŻMIĄCA *

Treść: Ogólna charakterystyka wsi. — Historia oświaty w Żmiącej. — Inteligencja żmiącka. — Motywy kształcenia.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA WSI

Żmiąca, opisana po raz pierwszy przez Franciszka Bujaka w r. 1903¹, jest malowniczo położoną wsią górską, przynależną geograficznie do ziemi nowosądeckiej. Według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*² Żmiąca leży nad małym dopływem Łososiny z prawego brzegu, 15,9 km na północny wschód od Limanowej, i zajmuje zwartą dolinę potoku. Domy po obydwu stronach potoku zbudowane są średnio na wysokości 414 m n. p. m.; ku wschodowi jednak wzgórza podnoszą się do 704, a ku zachodowi do 714 m, tworząc poboczne działy wodne. Wieś wyraźnie dzieli się na większą część dolną i mniejszą górną. O ile pierwsza ma w zasadzie kształt wsi łańcuchowej, zabudowanej dość luźno wzdłuż gościńca (tzw. nawsie), względnie na wzniesieniach nad gościńcem i biegnącym wzdłuż niego potokiem żmiąckim (tzw. ogrody)³, o tyle „górna wieś”, schowana w lasach, ma charakter rozrzuconych przysiółków, dostosowanych wielkością do terenowych warunków leśno-górskich.

Podział wsi na te dwie części nie jest li tylko podziałem geograficznym; znajduje on swe odbicie również w stosunkach społecznych. Tak więc, jeśli chodzi o interesującą nas tu dziedzinę kształcenia dzieci, tylko jeden inteligent pochodzi z górnej wsi. Można by więc mówić o pewnym zafaniu kulturalnym górnej części wsi.

* Rozdział monografii wsi Żmiąca.

¹ F. Bujak, *Żmiąca, wieś powiatu limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903, s. VII, 152.

² t. XIV, Warszawa 1897, s. 649—650.

³ Wieś dolna posiada również swoje przysiółki: wschodni i zachodni, którymi tu jednak nie będziemy się zajmować.

Cechą charakterystyczną naszej wsi jako całości jest jej odosobnienie komunikacyjne. Do Limanowej — miasta powiatowego i stacji kolejowej — oraz do Nowego Sącza jest około 3 godz. drogi końmi; tak długo mniej więcej idzie się pieszo przez góry do Limanowej. Do najbliższego przystanku autobusowego linii Kraków — Nowy Sącz jest 12 km. Ponadto Żmiącą „od świata“ oddziela górską rzeką Łososina. Most na niej nie zawsze nadawał się do użytku, a most na betonowych filarach istnieje dopiero od 1954 r. Mimo bliskości Roźnowa (ok. 10 km) elektryczności we wsi nie ma. Toteż sami żmiąkanie powiadają, że wieś ich jest „zabita od świata deskami”.

Bujak pisał przed 50 laty: „Żmiąca jest wsią rolniczą. Jako taka ma ona bardzo wiele rysów charakterystycznych, wspólnych z dawną przeszłością, i przedstawia się w swym ustroju gospodarczym i społecznym jako wieś bardzo konserwatywna”⁴.

A jednak właśnie z tej wsi wyszedł pierwszy w całej parafii inteligent i pierwsza kobieta z wyższym wykształceniem, ilość zaś tych, którzy pokończyli średnie i wyższe zakłady naukowe, jest najwyższa spośród okolicznych wsi.

Zjawisko to jest tym bardziej godne uwagi, że Żmiąca nie jest wielką wsią. Ogólna jej powierzchnia wynosi według katastru 1015 ha. Liczba ludności waha się w granicach około 800 osób. I tak gdy za Bujaka wynosiła 845 osób, to w 1921 r. — tylko 788; w 1938 r. podniosła się do 897, a w czasie okupacji i bezpośrednio po niej przekroczyła nawet 1000 osób, by w 1950 r. spaść do 773, a w 1954 r. podnieść się do 815 (w tym kobiet 53%). Ludność Żmiącej ma więc tendencję do stabilizacji, mimo że przyrost naturalny jest dość duży (w l. 1922 - 1931 — 12,8‰; w 1932 - 1939 — 18,8‰; w 1940 - 1945 — 7,9‰; w 1946 - 1954 — 14,7‰). Znajduje on ujście w licznej emigracji, której jedną z dróg było również kształcenie dzieci. W okresie 1791 - 1954 wyemigrowało ze wsi 1107 osób, czyli 87‰ przyrostu naturalnego, co świadczy najlepiej o ubóstwie wsi.

Dynamika ludnościowa jest nadal duża, gdyż mamy stale przewagę roczników młodszych. I tak w r. 1952 dzieci do lat 15 stanowiły 37,6‰ ogółu ludności, przy czym najliczniejszą wśród nich grupę stanowiły dzieci w wieku do lat 5, a następnie od 5 do 10 lat.

W r. 1952 Żmiąca liczyła 149 numerów, domów zaś 146. Z tych jednak nie wszystkie były w tym czasie zamieszkane (7 pustych chałup).

Natomiast ludność Żmiącej w uszeregowaniu wg wielkości gospodarstw przedstawia się następująco (stan w 1952 r.):

⁴ Bujak, *op. cit.*, s. 2.

Tab. 1. Ludność wg wielkości gospodarstw w r. 1952

Wielkość gospodarstw w ha	% ogólnej liczby gosp.	Ilość osób w danej grupie	% ogółu ludności
0— 0,5	3,9	25	3,1
0,5— 1,0	5,9	35	4,5
1,0— 2,0	9,2	64	8,1
2,0— 3,0	14,3	127	16,1
3,0— 5,0	23,5	185	23,5
5,0— 7,0	15,7	111	14,2
7,0—10,0	9,8	88	11,1
10,0—15,0	13,1	112	14,3
15,0—20,0	3,9	37	4,7
pow. 20,0	0,7	3	0,4
	100,0	787	100,0

Tak więc przeszło połowa ludności wsi (423 osoby) żyje z gospodarstw od 2 do 7 ha, stanowiących 53,5% ogólnej liczby gospodarstw.

Gdybyśmy natomiast uwzględnili dodatkowo podział ludności wg klas wieku, otrzymalibyśmy następujący obraz (1952 r.):

Tab. 2. Ludność wg klas wieku

Wielkość gosp. w ha	Ludność według klas wieku — lata										Razem
	0—5	5—10	10—15	15—25	25—35	35—45	45—55	55—65	65—75	75 i powyżej	
0,1— 0,5	2	4	1	3	2	—	4	6	2	1	25
0,5— 1	4	3	3	5	3	2	10	4	1	—	35
1 — 2	7	5	6	7	11	7	10	9	—	2	64
2 — 3	22	17	18	20	10	14	19	6	1	—	127
3 — 5	30	19	22	28	27	20	24	9	4	2	185
5 — 7	10	15	17	22	9	16	6	11	4	1	111
7 —10	12	12	11	22	9	9	6	6	1	—	88
10 —15	17	16	8	23	14	11	8	9	5	1	112
15 —20	4	7	4	8	1	5	7	—	1	—	37
pow. 20	—	—	—	—	2	—	—	—	1	—	3
	108	98	90	138	88	84	94	60	20	7	787

Zwróćmy uwagę, że grupy gospodarstw karłowatych (od 0 do 2 ha) cechuje mała liczba dzieci, a przewaga ludzi starszych (dzieci do lat 15 jest 35, tj. 28,3%; starsi powyżej 45 lat—49, co stanowi 39,5%). Szczególnie ostro występuje to zjawisko w grupie gospodarstw 0,1-0,5 ha, gdzie na 6 gospodarstw w 4 są rodziny bezdzietne (dzieci występujące w tej grupie należą prawie wszystkie do jednej, bardzo licznej rodziny wyrobnika).

Odwrotna sytuacja istnieje w grupach gospodarstw od 2 do 7 ha, mamy tu bowiem wyraźną przewagę elementu młodego (dzieci do lat 15 — 40,1%; starsi powyżej 45 lat — 20,5%). Nieco mniejsza przewaga elementu młodocianego (do lat 15) występuje w grupach większych gospodarstw od 7 do 20 ha (do lat 15 — 37,9%; pow. 45 lat — 18,7% ogółu ludności tej grupy).

Niemniej jednak duże gospodarstwa cierpią na brak rąk do pracy, małe mają ich pod dostatkiem, co nie pozostaje dzisiaj bez wpływu na decyzję kształcenia dzieci. Gdy na 1 ha użytkowanej ogólnej powierzchni w gospodarstwach do 2 ha przypada 2,7 ludzi, a w gospodarstwach od 2 do 7 ha tylko 0,8, to w gospodarstwach powyżej 7 ha zaledwie 0,28.

Lecz jak wygląda podstawowa sprawa: struktura własności w Żmiejce? W stosunku do czasów Bujaka nastąpił wzrost liczby gospodarstw o 19, to jest o 14,2%. Obecnie mamy w Żmiejce 153 gospodarstwa. Są to niemal wyłącznie takie, w których gospodarzy sam właściciel, a więc posiadanie pokrywa się z tytułem własności. Jest jednak kilka przypadków dzierżawy całych gospodarstw, głównie na skutek wyjazdu właścicieli na ziemie zachodnie. Jeżeli więc odjęlibyśmy te gospodarstwa opuszczone, to rzeczywista liczba gospodarstw na koniec 1954 r. wynosiłaby 146. A więc po uwzględnieniu tej poprawki wzrost w stosunku do okresu Bujaka byłby nieco mniejszy.

Natomiast charakterystyczne zmiany dokonały się w ciągu ostatnich 100 lat, jeśli idzie o wielkość gospodarstw. Zmiany te przedstawia tabelka:

Tab. 3. Ugrupowanie gospodarstw w Żmiejce w l. 1847, 1902, 1954

Lata	Rozmiary gospodarstw w morgach												Razem ilość gosp.	
	0-0,5	0,5-1	1-2	2-4	4-8	8-12	12-16	16-20	20-25	25-30	30-35	35-40		40-50
1847	27	1	3	13	9	12	9	5	9	7	3	7	4	109
1902	19	9	16	18	22	8	10	7	9	5	4	3	4	134
1954	3	2	14	15	46	29	17	12	8	3	3	1	—	153

Dokonała się więc w tym okresie wyraźna ewolucja. Szła ona w dwóch kierunkach: zmniejszania się liczby gospodarstw najmniejszych oraz rozpadu największych. Ilość dużych gospodarstw powyżej 20 morgów (ok. 11,5 ha) jest w r. 1902 nieco mniejsza niż w r. 1847, lecz wyraźnie maleje dopiero w r. 1954. Zwiększyła się natomiast grupa gospodarstw średnich (od 4 do 16 morgów). W ciągu ostatnich 100 lat gospodarstwa o pow. 40 morgów zniknęły zupełnie, od 35 do 40 morgów spadają z 7 w 1847 r. do 1 w 1954 r.; od 25 do 30 morgów zmniejszyły się z 7 do 3.

Zanalizujmy jeszcze bliżej strukturę własności w chwili obecnej, posługując się już nie morgami, jak Bujak, lecz hektarami.

Tab. 4. Ugrupowanie gospodarstw w Żmiącej w r. 1954

Grupy gospodarstw w ha	Liczba gospodarstw				W % ogólnej liczby gospodarstw	Przeciętne gospodarstwo ma ha
	własne	dzierżawione w całości	opuszczone, wyjazd na ziemię zachodnie	ogółem		
0 — 0,5	6	—	—	6	3,9	0,21
0,5 — 1	8	—	1	9	5,9	0,80
1 — 2	13	—	1	14	9,2	1,35
2 — 3	20	2	—	22	14,3	2,58
3 — 5	33	—	3 ⁶	36	23,5	3,95
5 — 7	21 ⁵	1	2	24	15,7	6,51
7 — 10	15	—	—	15	9,8	8,09
10 — 15	20	—	—	20	13,1	11,64
15 — 20	6	—	—	6	3,9	17,53
pow. 20	1	—	—	1	0,7	20,69
Razem	143	3	7 ⁷	153	100,0	5,6

Ogółem mamy w Żmiącej 10 gospodarstw dzierżawionych w całości, nie licząc stale zmieniających się małych dzierżaw, w których dzierżawcami są małorolnicy, a wydzierżawiającymi z reguły więksi gospodarze. Przeważnie są to gospodarstwa pozostałe po tych, którzy wyjechali na ziemię zachodnie (ogółem 7), przy czym 2 z nich są nadal prowadzone jako samodzielne gospodarstwa, a w pozostałych 5 użytkowana jest przez sąsiadów tylko ziemia orna i pastwiska (a więc bez zabudowań, które stoją puste, fakt bez precedensu w ciągu ostatnich 100 lat).

Lepsze grunty są uprawiane, gorsze zamieniane w pastwiska. Tak więc typowe dla 20-lecia zjawisko głodu ziemi obecnie w Żmiącej nie występuje (scil. przy obecnej technice rolniczej).

Obecnie najwięcej mamy gospodarstw od 3 do 5 ha (23,5%), następnie od 5 do 7 ha (15,7%), wreszcie od 2 do 3 ha (14,3%). Ponadto uderza mała ilość gospodarstw ponad 15 ha (7), jak również do 1 ha (15), wykazując przy tym jeszcze tendencję malejącą.

⁵ W tym jedno gospodarstwo, którego właściciele mieszkają w sąsiednich Żbikowicach.

⁶ W tym jedno gospodarstwo, które się spaliło po wojnie (nr 85); numer jest więc pusty.

⁷ Do jednego z nich wrócił pod koniec 1954 r. z ziem zachodnich syn właścicielki, tak że liczba tych „opuszczonych” gospodarstw zmniejszyła się do 6.

Tak więc rozpad dużych gospodarstw postępuje stale, chociaż Żmiąca jest wsią, w której przestrzegano bardzo usilnie zasady niedziału i do dzisiaj śmierć „bez rozporzontku”, która wydaje gospodarstwo na łup ustawowego dziedziczenia w równych częściach, uważana jest za nieszczęście.

Uzupełnijmy tę ekonomiczno-geograficzną charakterystykę wsi krótką analizą socjologiczną. Przede wszystkim istnieje w Żmiącej daleko posunięta wzajemna zależność gospodarcza, spowodowana sposobem zabudowy oraz charakterem pracy na roli. Zależność ta oraz liczne wzajemne pokrewieństwa i powinowactwa, przebiegające często niezależnie od zamożności (w wyniku zasady niedziału „proletariat” żmiącki pochodzi w dużej części z dużych gospodarstw), a także utrzymująca się w wielu rodzinach tradycja pochodzenia ze wspólnego „pnia”, wspólne życie towarzyskie, aczkolwiek nie zawsze na równych prawach, wspólne instytucje społeczne i religijne, wreszcie poczucie częściowej wspólnoty losu (np. zależność od sił przyrody) czynią ze wsi swoistą grupę sąsiedzko-rodzinną.

W konsekwencji spotykamy się zarówno z dużym zainteresowaniem sprawami współmieszkańców wsi, jak i znajomością ich stosunków domowych, łącznie ze szczegółami życia prywatnego, zgodnie ze staropolskim przysłowiem: „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”.

Z tych przyczyn opinia publiczna wygląda inaczej niż w mieście: szybciej się tworzy, jest bardziej skuteczna i więcej się z nią ludzie liczą. Posiada to swoje dobre strony, ale nie jest pozbawione i ujemnych. W tych warunkach przykład i naśladownictwo odgrywa doniosłą rolę.

Nie oznacza to jednak, by w tej grupie sąsiedzko-rodzinnej nie było podziału na „biednych” i „bogatych”, a więc by nie było antagonizmów klasowych. W poszczególnych okresach różnie się one jednak kształtowały. Z grubsza ujmując, przed I wojną światową był to antagonizm między „kmięciami” a małorolnymi względnie bezrolnymi, w dużym stopniu zależnymi od pierwszych, i nosił on charakter stanowo-feudalny, przy czym, rzecz charakterystyczna, był on również topograficznie umiejscowiony. Gospodarstwa „pokmiece” były położone ponad gościńcem, w tzw. „ogrodach”, gdy tymczasem biedna część wsi skupiała się głównie „przy gościńcu”. Mieszkańcy zamożniejszej części wsi nazywali wówczas żartobliwie, lecz i lekceważąco, mieszkających tam „dziadami przy gościńcu”.

W 20-leciu dokonała się znaczna demokratyzacja życia i chociaż podział między bogatymi a biednymi nadal istniał, nabrał on charakteru bardziej burżuazyjnego, dawny zaś podział między kmięciami „ogrodami” a komorniczym „gościńcem” silnie się zatępnął. W ogrodach powstawały na dawnych rolach nowe gospodarstwa małorolne, z drugiej strony niektóre

chałupy „przy gościńcu” doszły w tym okresie do dużego znaczenia (np. wybór wójta z gospodarstwa „przy gościńcu”). Obecnie, przy całkowitej formalnej równości, liczy się „gotowy pieniądz”, przy czym posiadanie tego pieniądza nie zawsze łączy się z wielkością posiadanego gospodarstwa (np. w przypadku reemigrantów powracających z zaoszczędzonymi dolarami).

Okupacja niemiecka przyniosła zaostrzenie antagonizmów klasowych na skutek celowej polityki okupanta, który polecał rozdzielać i ściągać wyznaczone przez siebie kontyngenty polskim funkcjonariuszom samorządu gminnego (wójt, sołtys i radni), chroniąc jednocześnie w pewnym stopniu większe gospodarstwa, a więc zamożniejszą część ludności, jak np. w przypadku wyznaczania ludzi na roboty do Rzeszy, co wywoływało szczególnie wiele „złej krwi”. To wszystko, jak zobaczymy, nie pozostało bez wpływu na życie wsi, nawet w tak wydawałoby się odległej dziedzinie, jak kształcenie. Te antagonizmy klasowe, z wyraźną często domieszką zwykłej ludzkiej zawiści, rozbudzone w czasie okupacji, utrwalały się po wojnie. „Kmiecie to lubią biednych, gdy mają stajenie pszenicy do zebrania, a czarne chmury nadchodzą” — powiada inteligentka pochodząca z chałupy „przy gościńcu”. „Nawet 10 demokracji nie zmieni bogacza” — powiada nauczycielka z małego gospodarstwa. Niemniej musimy pamiętać o dwóch rzeczach: po pierwsze, często bezpośrednim powodem niechęci klasowej nie są zasadnicze momenty ekonomiczne, lecz przede wszystkim sprawa traktowania; po drugie, konflikty społeczne, biorące początek zwykle z poczucia krzywdy osobistej, przełamują się tu inaczej w skali społecznej, właśnie dlatego, że Żmiąca jest wspólnotą sąsiedzko-rodziną. Gdy do tego uwzględnimy wpływ religii, nie wyda nam się dziwne istnienie, mimo konfliktów społecznych, dość żywego na ogół poczucia łączności, opierającego się zarówno na uczuciach ogólnoludzkich, jak i poczuciu łączności grupowej.

Doznało ono nieoczekiwane poważnego wzmocnienia w okresie powojennym, przede wszystkim na skutek błędnej polityki gospodarczo-społecznej. Powszechna na ogół obawa przed przymusową kolektywizacją scementowała wieś posiadającą, a więc olbrzymią większość ludności, gdyż jak się okazało, najbardziej obawiali się „kołchozu” nie najbogatsi gospodarze, którzy z powodu nadmiernych świadczeń i braku rąk do pracy często byli gotowi skapitulować, lecz przede wszystkim właściciele średnich, a niejednokrotnie małych gospodarstw. Oni tworzyli opinię wsi, której podporządkowywali się zarówno gospodarze bogaci, jak również, przynajmniej zewnątrz, bezrolni lub właściciele najmniejszych gospodarstw, będący w znacznej mniejszości.

Przykłady prób prymitywnego i bezwzględnego nacisku administracyjnego na wsie sąsiednie, by zrzeszały się w spółdzielnie, marna gospodarka założonej w pobliskiej Laskowej spółdzielni produkcyjnej oraz pojawiające się tu i ówdzie „opowieści” o okrutnych metodach kolektywizacji wsi w przeszłości umacniały negatywną postawę wsi.

Ponadto istniały jeszcze inne czynniki psychologiczne wzmacniające poczucie łączności grupowej: poczucie zagrożenia religii, chociażby przez ponawiane co pewien czas próby usunięcia jej ze szkoły, i to metodami budzącymi repulsję moralną, co znowu z reguły powodowało za każdym razem powstanie we wsi prawdziwego „frontu jedności narodowej” wszystkich kobiet, niezależnie od ich sytuacji majątkowej; następnie widoczne na każdym kroku zakłamanie w życiu publicznym, brak praworządności itp. W tej sytuacji wieś jako grupa społeczna mogła się poczuć zagrożona w swym dotychczasowym istnieniu i stylu życia.

HISTORIA OŚWIATY W ŻMIĄCEJ

Szkoła publiczna w Żmiącej powstała późno, bo dopiero w 1905 r. Była to jednoklasowa, a następnie dwuklasowa (1913-1918 r.) szkoła, mieszcząca się w wynajętych izbach u gospodarzy. I aczkolwiek jest to data rozpoczynająca właściwy okres rozwoju oświaty w Żmiącej, niemniej historię jej możemy przesunąć na znacznie wcześniejszy okres, do powstania szkoły w miejscowości parafialnej, w Ujanowicach, z którą Żmiąca była ściśle związana. W r. 1796 powstaje w Ujanowicach tzw. szkoła trywialna. Przeżywa ona nawet w połowie XIX w. pewien rozkwit dzięki staraniom miejscowego proboszcza, ks. M. Głabińskiego, i nauczyciela M. Pisewicza. Niemniej wśród ludności nie spotkała się ona ani ze zrozumieniem, ani poparciem, głównie na skutek panującej ciemnoty. Próba stworzenia szkół w paru sąsiednich wioskach, podjęta przez ks. Głabińskiego, nie powiodła się na skutek oporu ludności, a frekwencja dzieci uczęszczających do Ujanowic wykazywała stale tendencję malejącą. Np. dla Żmiącej Bujak podaje⁸, że „w r. 1864 było [...] 103 dzieci w wieku szkolnym, a chodziło do szkoły tylko 8 chłopców i 1 dziewczyna”. Nic więc dziwnego, że około r. 1875 ani jeden członek rady gminnej w Żmiącej, nie wyłączając wójta, nie umiał pisać⁹.

Za początek ogólnego przełomu w dziedzinie oświaty w Galicji należy uznać powstanie w 1867 r. autonomicznej Rady Szkolnej Krajowej, która

⁸ Bujak, *op. cit.*, s. 137.

⁹ *Jw.* Jednak w r. 1890 wszyscy umieli już czytać i pisać albo przynajmniej podpisać się, z wyjątkiem dwóch, którzy „jeszcze krzyżykami podpisywali się”.

zaprowadziła wkrótce system powszechnej szkoły ludowej. Szerszy ruch oświatowy w Galicji rozpoczął się jednak dopiero pod wpływem ks. Stojalowskiego, w latach 1880—1890, i nie ominął tych okolic. Bujak wspomina, że pisemka jego, „Wieniec” i „Pszczołka”, docierały do Żmiącej od 1885 r.¹⁰ W r. 1888 powstaje w Żmiącej czytelnia Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej¹¹.

Poprawiła się również frekwencja szkolna, aczkolwiek stan ciągle nie był zadowalający. W r. 1902 było w Żmiącej 176 dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Nie pobierało nauki 32 chłopców i 45 dziewcząt (przeszło połowa spośród dziewcząt), razem 0,4 wszystkich dzieci¹². Oczywiście powodem tego była zbyt wielka odległość od Ujanowic (od 4 do 8 km), szczególnie trudna do pokonania przez dzieci młodsze w zimie i jesieni. Dlatego tak ważną rzeczą było powstanie szkoły w Żmiącej w 1905 r., chociaż była to na razie szkoła jednoklasowa. Właściwy więc postęp w dziedzinie oświaty wyrażał się na tym terenie w tym istotnym fakcie, że gdy w połowie XIX w. szkoła w Ujanowicach obsługiwała w sposób niedostateczny 10 wiosek, to na początku XX w., tuż przed I wojną światową, istniało w parafii już 8 nowych szkół¹³.

Pierwsza wojna światowa zaznaczyła się w Żmiącej dość istotną zmianą, powstały bowiem wówczas prywatne kursy gimnazjalne pochodzącego ze Żmiącej Ludwika Zelka, absolwenta seminarium duchownego, który jednak wystąpił z seminarium przed uzyskaniem święceń. Nie można nie doceniać roli tych kursów; dzięki nim grupka młodzieży żmiąckiej przerobiła całkowicie lub częściowo naukę w zakresie szkoły średniej, a więc przebyła najtrudniejszy dla dziecka wiejskiego etap kształcenia, i po zakończeniu wojny kontynuowała swoje studia bądź w ostatnich klasach gimnazjum, bądź na wyższych studiach. W ten sposób wykształciło się kilka osób spośród niezamożnej młodzieży żmiąckiej, która, być może, w innych warunkach wykształcenia by nie uzyskała. Ponadto, dzięki możliwości pobierania nauki na miejscu ukończyło kursy Zelka, a następ-

¹⁰ Tamże, s. 132. Pierwszym prenumeratorem „Wienca” i „Pszczołki” na tym terenie był Jan Stach z Krosnej (sąsiadująca ze Żmiącą wieś) w r. 1881. W r. 1893/94 powstały pierwsze sklepy Kółka Rolniczego w Ujanowicach, Strzeszycach i Krosnej.

¹¹ Tamże, s. 139. Najchętniej wypożyczana była beletrystyka, szczególnie przeróbki powieści Sienkiewicza.

¹² Tamże, s. 137.

¹³ Wg S. Kieniewicza (*Galicja w dobie autonomicznej (1850—1914)*, Wrocław 1952) rozbudowa sieci szkolnej zaledwie nadążała za przyrostem ludności, w r. 1900 2/3 szkół ludowych miało tylko 1 klasę, a Galicja liczyła 67,7%, analfabetów, gdy Czechy tylko 4,7%. Niemniej jednak pod rządami Bobrzyńskiego w r. 1914 prawie w każdej galicyjskiej wsi istniała szkoła (s. XI.I).

nie po raz pierwszy w historii Żmiącej kształciło się wyżej parę dziewcząt.

W okresie 20-lecia gromada żmiącka zdobywa się na postawienie własnego, dość okazałego budynku szkolnego (1923 r.). Niestety, ciągle jest to szkoła I stopnia (4-klasowa o 2 nauczycielach i nauce trwającej w zasadzie 7 lat). Frekwencja podlegających obowiązkowi szkolnemu dzieci jest w okresie 20-lecia dobra, lepsza nawet niż po II wojnie światowej. Dopiero w r. 1939 kuratorium krakowskie, po usilnych staraniach miejscowego społeczeństwa, decyduje się na uruchomienie w Ujanowicach 6-klasowej szkoły (o 3 siłach nauczycielskich). Brak jej zmuszał rodziców pragnących wyżej kształcić dzieci do umieszczenia ich w Sączu lub Limanowej dla ukończenia V i VI klasy szkoły powszechnej, co bardzo podnosiło koszty kształcenia dziecka¹⁴. Wybuch wojny w 1939 r. udaremnił realizację tej tak ważnej dla rozwoju oświaty na tym terenie decyzji.

W okresie okupacji niemieckiej nauka w szkole powszechnej odbywała się, lecz bez historii i geografii. Ważnym wydarzeniem oświatowym było zorganizowanie tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej przez nauczycieli gimnazjalnych pochodzących przede wszystkim ze Żmiącej. Główną organizatorką była absolwentka kursów Ludwika Zelka z okresu I wojny światowej. Tajne nauczanie objęło sąsiednie wsie, wykraczając nawet poza granice gminy, przy czym ośrodkiem była przez cały czas Żmiąca. Ogółem przeszło przez tajne nauczanie 109 uczniów, w tym ze Żmiącej 24 osoby. Bezpośrednio po zakończeniu wojny młodzież ta kontynuowała naukę w liceach bądź na wyższych uczelniach.

Z tajnego nauczania rozwinęło się zaraz po II wojnie światowej prywatne koedukacyjne gimnazjum w Ujanowicach (od r. 1945 do połowy 1952 r.¹⁵), które liczyło w pierwszym roku istnienia około 170 uczniów. Dla rozwoju oświaty w Żmiącej było to doniosłe wydarzenie, gdyż kształ-

¹⁴ Tylko częściowo poprawiły sytuację zorganizowane w Ujanowicach w r. 1938 staraniem miejscowego proboszcza prywatne kursy z zakresu od kl. V do VII szkoły powszechnej. Nauka kosztowała 5 zł miesięcznie. Na kursy te uczęszczało kilkoro dzieci ze Żmiącej, również z gospodarstw małopolskich.

¹⁵ Grono nauczycielskie składało się przede wszystkim z nauczycieli z tajnego nauczania oraz nauczycieli szkół podstawowych. Dyrektorką gimnazjum była p. Zofia Oleksy (do 1948 r.), organizatorką tajnego nauczania w Żmiącej w okresie okupacji. Gimnazjum ujanowickie zlikwidowane zostało przez Kuratorium w 1952 r. (po zakończeniu roku szkolnego). Jako powód podano ogólną reorganizację szkół typu ogólnego oraz niski poziom gimnazjum w Ujanowicach. Do obniżenia poziomu naukowego oraz moralnego młodzieży przyczyniła się jednak działalność koła ZMP w latach 1948–1952, które rozpoczęło ideologiczną walkę z gronem nauczycielskim.

cenie dzieci w ujanowickim gimnazjum, dzięki jego bliskości, nabrało charakteru masowego. I tak np. uczęszczały ze Żmiącej do gimnazjum w Ujanowicach w r. 1945/46 — 22 osoby, w 1948/49 — 28, a w 1950/51 — 33, w następnym roku 1951/52 nieco mniej, bo 28 uczniów. Abstrahuując tu od zagadnienia celowości zakładania średnich szkół w tak małych miejscowościach ze względu na trudność sprostania współczesnym wymaganiom nauki i pedagogiki, trzeba stwierdzić jedno: rzeczywiście w tym okresie gimnazjum ujanowickie zrealizowało postulat daleko posuniętej demokratyzacji oświaty.

Drugim ważnym wydarzeniem w historii oświaty w Żmiącej w okresie Polski Ludowej było przekształcenie w r. 1946 szkoły w Żmiącej na 7-klasową o czterech siłach nauczycielskich¹⁶. Odtąd mogła młodzież żmiącka udawać się wprost do szkół średnich w Sączu czy Limanowej. Rzeczywiście w dużym stopniu młodzież z tego korzysta. Tak np. w r. 1955 na 15 absolwentów 7 klasy aż 8 wybiera się na dalszą naukę do miasta.

Tak w krótkości przedstawia się historia oświaty w Żmiącej. W jej rozwoju, co stanowi swoistą cechę tego terenu i tej epoki, wzięło czynny udział duchowieństwo. I aczkolwiek stosunek poszczególnych proboszczów do spraw oświatowych, a w szczególności do dalszego kształcenia dzieci, nie był w ciągu tych 100 lat jednolity, ogólnie trzeba uznać ich pozytywny wkład w dzieło rozwoju oświaty. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na kształtowanie się stosunków społecznych.

INTELIGENCJA ŻMIĄCKA

Interesuje nas tu przede wszystkim zagadnienie, ile osób uzyskało w Żmiącej wykształcenie co najmniej niepełne średnie, jaki rodzaj wykształcenia oraz jakie zawody te osoby wykonywały.

W tym celu podzieliliśmy dzieje Żmiącej na 3 okresy, stanowiące dla siebie niewątpliwie odrębne epoki: okres sprzed I wojny światowej, okres 20-lecia oraz Polski Ludowej, przy czym każdorazowo czas wojny został wliczony do okresu następnego, a więc I wojny do 20-lecia, a II wojny — do Polski Ludowej. Jako kryterium zakwalifikowania kogoś do jednego z trzech okresów przyjęliśmy w zasadzie fakt ukończenia wykształcenia w danym okresie. Jeśli jednak ktoś studiował na przełomie dwóch okresów, w tabelce dla okresu wcześniejszego występuje w rubryce: „uczący się”.

Pierwszym inteligentem w Żmiącej a równocześnie w całej parafii był ks. Jan Chełmecki (ur. 1816 r.). Była to ciekawa postać: pochodził

¹⁶ Gorzej natomiast wyglądała sprawa kwalifikacji nauczycieli, gdyż w większości były to siły niewykwalifikowane.

z gospodarki kmiecej, lecz kształcił się jeszcze w czasach pańszczyźnianych. Żadnych bliższych szczegółów o jego drodze awansu społecznego niestety nie mamy. Wiemy natomiast, że był gorącym patriotą, aresztowany przez władze austriackie za udział w przygotowywaniu powstania 1846 r.; później spotykamy go w Żmiej, gdy zamawia u miejscowych foluszników sukno dla powstańców z 1863 r. Bujak wspomina o nim, że go miejscowa „ludność bardzo, jako Polaka, nienawidziła”¹⁷.

Ks. Chełmecki zapoczątkował długi szereg inteligencji żmiej, lecz przez dłuższy czas po nim nikt w Żmiej się nie kształcił. Następni inteligenci, którzy pojawiają się, to również księża.

Tab. 5. Uzyskane wykształcenie oraz wykonywane zawody w okresie do 1914 r.

Wielkość gospodarstwa w ha	Uzyskane wykształcenie					Wykonywane zawody									
	Seminarium duchowne	Wyższe akad.	Średnie ogólne pełne	Średnie ogólne niepełne (>4 klas)	Średnie zawodowe	Razem	Księża	Artysci	Nauczyciele szkół średnich	Urzędnicy	Zmarli w trakcie studiów	Powrót do wsi rzemieślnika	Gospod. domowe	Uczący się	Razem
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
0 — 0,5					1	1						1			1
0,5 — 1															
1 — 2	1					1			1						1
2 — 3															
3 — 5															
5 — 7															
7 — 10	1					1	1								1
10 — 15		2	2	2	2	8		1		2	1		2	2	8
15 — 20				1		1								1	1
20 — 30	2					2	2								2
pow. 30	1					1	1								1
Razem	5	2	2	3	3	15	4	1	1	2	1	1	2	3	15

W tabelce 5 uderza największa liczba księży: studiujących teologię jest 5, a księży — 4 (jeden wystąpił z seminarium przed uzyskaniem święceń). Na drugim miejscu mamy posiadających wykształcenie ogólne niepełne (rubr. 5) oraz średnie zawodowe (rubr. 6), w tym 2 kobiety, które ukończyły szkołę gospodarczą Zamojskiej w Zakopanem. Trzecia osoba to wykwalifikowany stolarz, który osiadł na stałe w Żmiej.

¹⁷ Bujak, *op. cit.*, s. 35.

Tab. 6. Uzyskane wykształcenie oraz wykonywany zawód w l. 1914—1939 z uwzględnieniem wielkości gospodarstw

Wielkość gospodarstwa w ha	Uzyskane wykształcenie							Wykonywany zawód											
	Seminarium duchowne	wyz. w. akad.	wyzsze nieakad.	Srednie ogóln. i naucz.	Srednie ogólnie niepełn. > XI	Srednie zawodowe	Razem	Księża	Zakonnice z ukon- czoną szkołą zaw.	Oficerowie W.P.	Naucz. szk. og. i zawodowych	Naucz. szk. podstawowych	Urzędnicy i funkcyjnar. państwowi	Kupcy	Inż. agronom.	Rolnicy w swojej wsi	Nauczyciele w swojej wsi	Razem	Młodzież ucząca się poza Związek (5—7 kl. szk. podst. i średn.)
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
0—0,5						1	1				2			1				1	3
0,5—1		1 ¹⁹		1 ¹⁹	1 ¹⁹		3					1	1					3	
1—2				2 ²⁰			2				1		1					2	
2—3	1	1	1	1	1		5	1			1		1			1	1	5	3
3—5					2		2						1			2		2	3
5—7					2		2				1		1			1	2	2	
7—10				1		1	11	1 ²¹			1					1		11	1
10—15	1	1	2	2	1	4	2		1	2	1		4		1	1	2	2	2
15—20		1	1				2		1	1	1						2	1	
20—30				1			1		1								1		
Razem	2	4	4	8	7	6	31	2	2	3	6	1	8	1	1	6	1	31	13

¹⁹ Rodzeństwo zaliczone do tej grupy, gdyż ojciec ich przyznął się do dużego gospodarstwa (nr 50) otrzymując w użytkowanie tylko około 1 ha. Całe gospodarstwo było własnością dzieci z pierwszego małżeństwa, ponieważ jednak on tym gospodarstwem zarządzał przez dłuższy okres, należy przypuszczać, iż co najmniej częściowołożył z dochodów gospodarstwa na wykształcenie swych 3 dzieci. Być może, że należałoby przesunąć ich więc do grupy większych gospodarstw.

²⁰ W trakcie kształcenia dzieci przenieśli się do Sącza, zatrzymując grunt w Związku. ²¹ Kleryk w Seminarium OO Jezuitów.

Wyższe wykształcenie akademickie uzyskały 2 osoby (doktor praw i absolwent Akademii Sztuk Pięknych).

Zwróćmy uwagę na liczne przypadki wyższych studiów, bo jeśli odliczymy 2 dziewczęta oraz 3 chłopców, którym wojna popsowała przebieg kształcenia (zmobilizowani do wojska), to otrzymamy na 10 przypadków możliwych — 7 przypadków ukończenia studiów na poziomie wyższym, a więc 70%. Co do kierunku studiów, uderza jednostronność: jest on wyraźnie humanistyczny, ze specjalnym uprzywilejowaniem studiów duchownych, a przy całkowitym braku przyrodniczo-matematycznych i technicznych.

Pod względem społecznym zdecydowaną przewagę mają gospodarstwa powyżej 10 ha, przy czym wysoka liczba w grupie gospodarstw od 10 do 15 ha jest spowodowana kształceniem się 5 osób z jednej rodziny. W każdym razie prawie 87% kształcących się w tym okresie pochodzi z gospodarstw powyżej 10 ha (wśród nich przede wszystkim z grupy od 10 do 15 ha).

O ile zmieniła się sytuacja w 20-leciu? Obrazuje nam to tabelka 6.

Ogólna liczba kształcących się, mimo znacznie krótszego okresu czasu, jest dwukrotnie większa niż w pierwszym okresie. Zwraca uwagę powrót do wsi (rubr. 17) stosunkowo dość znacznej liczby osób, większej niż w okresie poprzednim, które nie ukończyły szkoły średniej (4 osoby, nie licząc 1 zmarłej, będącej po małej maturze, i drugiej, która ukończyła szkołę rolniczą).

„Rozwarstwienie” inteligencji wskazuje na dość poważny proces demokratyzacji. Mimo że nadal przewagę mają gospodarstwa od 10 ha do 15 ha, to jednak występują już dość licznie gospodarstwa mniejsze¹⁸. Ogółem kształciło się z gospodarstw do 7 ha — 15 osób, a więc 50% ogółu kształcących się.

Demokratyzacja procesu kształcenia przejawiała się i na innym odcinku: po raz pierwszy występują dość licznie kobiety, bo 9 osób (w tym 2 zakonnice), z których jedna uzyskuje wyższe wykształcenie akademickie, a druga wyższe nieakademickie. Obydwie należą do tej samej rodziny.

Pod względem zawodowym wachlarz jest znacznie szerszy niż w pierwszym okresie. Zmniejsza się liczba księży (1 zamiast 4), a pojawiają się nowe zawody: oficerowie, inżynier-rolnik, kupiec, księgowi, dyplomowana pielęgniarka, nauczyciele gimnazjalni (m. in. matematyk). Niemniej jednak nadal występuje przewaga studiów humanistycznych, do czego

¹⁸ W tym 2 gospodarzy zajmowało się ubocznie rzemiosłem; paru było reemigrantami.

Tab. 7. Uzyskane wykształcenie oraz wykonywany zawód w l. 1939—1953 z uwzględnieniem wielkości gospodarstw

Wielkość gospodarstwa w ha	Uzyskane wykształcenie											Wykonywany zawód										
	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	Księża	Nauczyciele szkół średnich	Nauczyciele szkół podstawowych	Urzędnicy i funkcjo- nariusze państwowi	Inżynierowie i technicy	Przy mężu poza Związek	Przy rodzicach w Związku	Studenti i klercy	Razem	Młodzież w szk. średn. 1953 r.	
1																						22
0—0,5		1			3		1	3		2	10			3	3		1	2	1	10		1
0,5—1					1			2			3				2			1		3		1
1—2					1			1			2			1	1					2		1
2—3	2	2	1		6			3			14		2	6	1	1		2	2	14		3
3—5					3	2		7	1	2	15			3	7	1		4		15		4
5—7					2			3		1	6			2	1			3		6		3
7—10	1				4			2	1		8			4	3				1	8		4
10—15	1				1	2		2			6	1		1	1		1	2		6		2
15—20					1					1	1				1					1		2
20—30	1									1	2							1	1	2		
Razem	5	3	1	—	22	4	1	23	2	6	67	1	2	20	20	2	2	15	5	67		20

przyczynia się tradycja oraz zapewne względy materialne. Studia humanistyczne są tańsze.

Rzecz ciekawa, że w porównaniu z poprzednim okresem spada liczba osób z wyższym wykształceniem, bo wliczając nawet podchorążówkę (3 osoby) wynosi ona obecnie tylko 29% ogółu inteligencji. Ci, którzy kończyli studia wyższe, rekrutują się zarówno z małych gospodarstw, jak i dużych; brak jakiejś regularności, rzecz wydaje się więc przypadkowa.

Jeszcze jeden fakt zasługuje na podkreślenie. W dwudziestoleciu spotykamy się z nierównomiernym nasileniem kształcenia dzieci. Pierwsza większa fala wysyłania dzieci do szkół przypada na okres bezpośrednio powojenny, co znajduje swe wytłumaczenie w kursach Ludwika Zelka z czasu wojny oraz względnie nie najgorszej sytuacji materialnej wsi. W latach 1929—1936, a więc w okresie kryzysu, obserwujemy wyraźny spadek liczby kształcących się dzieci, a bezpośrednio przed wybuchem II wojny wzmagający się napływ do szkół (rubr. 20 — 13 dzieci), co świadczy o pędzie wsi do kształcenia oraz poprawie jej sytuacji materialnej w ostatnich latach przed wojną. Nie bez wpływu na wysokość tej liczby było uruchomienie w Ujanowicach prywatnych kursów w zakresie V, VI i VII kl., o czym była już mowa wyżej.

Obraz zmienia się dość zasadniczo w Polsce Ludowej, przy czym posiadając bliższe dla tego okresu dane możemy porównać ilość kształcących się z ilością gospodarstw oraz liczbą ludności w poszczególnych grupach.

W trzecim okresie spotykamy się (tabl. 7 i 8) z poważnym wzrostem liczby kształcących się. W ciągu 14 lat przeszło przez szkoły na poziomie wyższym niż podstawowy 67 osób. W stosunku do przeciętnego stanu ludności Żmiącej (800 osób) stanowiłoby to około 8,4% ludność, a jeśli uwzględnimy i tych, którzy w 1953 r. uczęszczali do szkół średnich — prawie 11%. Przez tajne nauczanie przeszły 24 osoby, reszta przede wszystkim przez miejscowe gimnazjum w Ujanowicach. W rekrutacji inteligencji dokonała się obecnie zasadnicza przemiana w kierunku demokratyzacji. Przeważają bowiem małe gospodarstwa: od 3 do 5 ha (15 osób), od 1 do 3 ha (14 osób) i od 0 do 0,5 ha (10 osób). Razem gospodarstwa do 7 ha wysłały do szkół 50 osób, a więc przeszło 74% ogółu kształcących się, gdy w pierwszym okresie — około 13%; w 20-leciu — nieco poniżej 50%. Jeszcze bardziej wyrazisty obraz otrzymamy, gdy porównamy procent młodzieży studiującej z poszczególnych grup gospodarstw z procentem, który stanowi ludność tych gospodarstw w stosunku do ogółu ludności wsi Żmiąca.

Tab. 8. Studiujący z poszczególnych grup gospodarstw a liczba ludności w tych gospodarstwach (stan z r. 1953)

Wielkość gosp. w ha	Liczba ludno- ści w danej grupie gospo- darstw	% ogólnej liczby ludności w danej grupie gospo- darstw	Liczba studiujących	% ogólnej liczby studiu- jących
1	2	3	4	5
0 — 0,5	25	3,1	10	14,9
0,5 — 1,0	35	4,5	3	4,5
1 — 2	64	8,1	2	2,9
2 — 3	127	16,1	14	20,9
3 — 5	185	23,5	15	22,4
5 — 7	111	14,2	6	9,0
7 — 10	88	11,1	8	12,0
10 — 15	112	14,3	6	9,0
15 — 20	37	4,7	1	1,5
20 — 30	3	0,4	2	2,9
	787	100 %	67	100 %

Procent studiujących jest daleko wyższy niż procent ogólnej liczby ludności w grupie od 0 do 0,5 ha i nieco wyższy niż w grupie od 2 do 3 ha. W grupie gospodarstw od 0,5 do 1, od 3 do 6 i od 7 do 10 ha procent kształcących się odpowiada procentowi ludności tych grup. W innych grupach mamy „niedobory” (ostatnia grupa nie wchodzi w rachubę, gdyż tworzy ją tylko 1 gospodarstwo).

Olbrzymia dysproporcja gospodarstw grupy pierwszej spowodowana jest częściowo szczególnie liczną emigracją tej kategorii ludności bezpośrednio po wojnie na ziemie zachodnie. Gdyby tej emigracji nie było, mieszkańcy tej grupy stanowiliby nie 3,1, lecz 6,2% ogółu ludności Żmiącej. Przyjmując nawet, że nikt by z tych, którzy wyjechali, nie kształcił się, otrzymamy także znaczną dysproporcję — 6,2% do 14,9% — dysproporcję większą niż w pozostałych grupach. Rzecz ciekawa, że nikt z tej grupy obecnie (1953 r.) nie uczy się w szkole średniej (tabl. 7 rubr. 22). Powód jest prosty: gospodarstwa tej grupy zanikają w Żmiącej, a istniejące jeszcze nie posiadają (z wyjątkiem jednego) młodzieży w wieku szkolnym.

Dalszym przejawem postępującej demokratyzacji jest masowy w tym okresie udział dziewcząt w studiach średnich i wyższych. Stanowią one 50% najmłodszej inteligencji żmiąckiej, a przeważają w liczbie kształcących się obecnie, wykazując rosnącą tendencję, co posiada, jak zobaczymy, swoje przyczyny w motywacji posyłania dzieci do szkoły przez rodziców.

Lecz na tym jasnym obrazie nie brak rysów. Przede wszystkim uderza nas duże zwężenie wachlarza zawodowego. Przeważają wyraźnie kierunki humanistyczne, a wśród nich wykształcenie średnie, ogólne i pedagogiczne (22 osoby). Z technicznych — mamy tylko 1 inżyniera-górnika, przyrodnicze w ogóle nie występuje; jedynie 4 osoby ukończyły licea zawodowe, i to przeważnie dlatego, że nie mogły dostać się do liceum ogólnokształcącego. Ogółem na wyższe studia zapisało się 16 osób (wliczając tu seminaRIA duchowne i polityczną szkołę oficerską), lecz zrezygnowało ze studiów aż 6 osób (tabl. 8 rubr. 11), co stanowi przeszło 37% ogólnej liczby zapisanych na wyższe studia, przy czym tylko 2 przypadki wydają się w sposób oczywisty wytłumaczone (zamążpójście i aresztowania wśród rodziny). W ogóle obserwujemy w Żmiance w stosunku do poprzedniego okresu znaczny spadek studiujących na uniwersytetach, bo tylko 14,9% ogółu uczących się.

Nastąpił natomiast w stosunku do 20-lecia poważny wzrost powołań kapłańskich.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa odpadu ze szkół średnich (rubr. 9). Wynosi on aż 23 osoby, tzn. 34,3% ogółu kształcących się. A więc osób z niepełnym wykształceniem średnim jest więcej niż z pełnym i gdyby uwzględnić tylko tych, którzy mają co najmniej ukończoną szkołę na poziomie średnim, to otrzymalibyśmy dla tego okresu liczbę inteligencji wynoszącą nie 67, lecz tylko 44²².

Dotykamy tu sprawy poziomu wykształcenia najmłodszej inteligencji żmianckiej. Nawet krótki rzut oka na tabl. 8 wzbudzać musi obawy, czy nie spotykamy się z wyraźnym obniżeniem poziomu w stosunku do poprzednich okresów, czy poważne zwiększenie ilościowe inteligencji ludowej w tak krótkim przeciągu czasu nie dokonało się przynajmniej częściowo kosztem poziomu. Przecież większość z tych, którzy studiowali, to bądź nieukończeni gimnazjaliści i studenci, bądź tylko absolwenci liceów ogólnych i skróconych licealnych kursów pedagogicznych (często równocześnie przerabianych). Jeśli ponadto uwzględnimy nienormalne warunki nauki okupacyjnej oraz błędy polityki oświatowej po wojnie²³, nie mogą nas dziwić intelektualne braki tego pokolenia.

Posiada ono poważne luki w wykształceniu, w niektórych przypadkach

²² W pewnej mierze przyczyniła się do tego likwidacja gimnazjum w Ujanowicach w r. 1952, lecz zostało ono zamknięte właśnie z powodu niskiego poziomu naukowego. Nie wszyscy jego uczniowie poszli do innych szkół. Z tych, którzy studiowali gdzie indziej, nie wszyscy uczyli się zadowolająco, rezygnując nieraz z kształcenia.

²³ Przede wszystkim obniżenie wymagań często poniżej minimum, i to na wszystkich szczeblach szkolnictwa.

niepokoi surowość intelektualna, brak szerszych zainteresowań, co wynika znów częściowo z małego czytania i braku czasu na kulturalne „okrępienie”; a wreszcie, co dziwniejsze, brak temu pokoleniu ideowego uczulenia na sprawy swojej wsi²⁴. Pod tym względem bez porównania lepiej przedstawia się inteligencja 20-lecia, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z trudności porównań. Trzeba zresztą wspomnieć i o walorach młodej, powojennej inteligencji: jest sympatyczna, niezblazowana i robi wrażenie moralnie zdrowej, co jest zresztą zasługą przede wszystkim domu oraz atmosfery wsi rodzinnej.

MOTYWY KSZTAŁCENIA

Jakkolwiek samo pojęcie „awansu społecznego” jest do dzisiaj we wsi nieznane, to jednak ukończenie szkoły średniej czy wyższej było i jest na ogół cenione przez wieś, głównie z uwagi na pewne korzyści natury materialnej bądź moralnej związane z wykształceniem. Jakimi konkretnie motywami kierowano się kształcąc dzieci? Czy motywy te uległy zmianom w poszczególnych okresach? A jeśli tak, to jakie były to zmiany i co było ich przyczyną?

Otóż na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że motywacja posyłania dzieci do szkół jest podobna w poszczególnych okresach. Jeżeli jednak nie ograniczymy się wyłącznie do zebranych metodą ankietową wypowiedzi ustnych zainteresowanych, tzn. rodziców i dzieci, lecz uwzględnimy odmienne w każdej epoce warunki społeczne i ekonomiczne, uznane i ulegające ewolucji społeczne systemy wartości i związane z nimi wzory osobowe oraz pewne zwyczaje, to dojdziemy do wniosku, że w motywach kształcenia istnieją różnice między omawianymi epokami, a motywacja podlega stałemu procesowi ewolucji.

W procesie tym doniosłą również rolę odegrały instytucje oświatowe, a więc istniejąca od 1905 r. szkoła podstawowa, w okresie I wojny prywatne kursy gimnazjalne, a w okresie II wojny tajne nauczanie.

W pewnym sensie można by mówić o „rodzinności motywacji” kształcenia. Motywy kształcenia są często wynikiem sytuacji całej rodziny żyjącej w indywidualnym gospodarstwie. Posyłając dziecko do szkoły w niewielkim stopniu ma się na uwadze jego dobro czy też dobro samych rodziców. Przede wszystkim zaś kształcenie dziecka umożliwia wspólny

²⁴ Zapewne zaważyły tu jednak, przynajmniej w części, warunki polityczne miniego dziesięciolecia, szczególnie trudne dla tej wsi, które nie sprzyjały ideowemu rozbudzeniu jej młodej inteligencji. By to mogło nastąpić, potrzebna była atmosfera wolności i pewności jutra.

wysiłek całej rodziny. W jednych wypadkach dokonuje się ono kosztem pozostałych na gruncie dzieci. W innych, wobec utrzymującej się w Żmiejce zasady „niedziału” gospodarstw, było często koniecznością i leżało faktycznie w interesie pozostałych na gruncie dzieci²⁵. Zmniejsza ono bowiem obciążenie gruntu, gdyż uważane jest za stopniowe wywianowanie dziecka. Względ ten, jak zobaczymy, wystąpi szczególnie silnie po II wojnie. Ponadto wybór tego właśnie, a nie innego dziecka do szkoły w mniejszym stopniu zależy od jego zdolności czy skłonności, pomijając przypadki oczywistej tępoty oraz wyraźnej niechęci dziecka do nauki, niż od sytuacji familijno-gospodarczej. Zwykle najstarszy musi pozostać w chałupie, by pomagać rodzicom, kształcą się więc młodszy, często na przemian. Jeżeli idzie do szkół najstarsze dziecko, drugie z rzędu zwykle pozostaje w chałupie, choćby było zdolniejsze i chciało się uczyć²⁶.

Wreszcie spotykamy się ze zjawiskiem „solidarności rodzinnej”, będącej zarówno wynikiem wspólnej materialnej zależności całej rodziny od tego samego gospodarstwa, jak i emocjonalnych czynników, m. in. poczucia związku krwi czy też „wspólnego pnia”, zaciągniętego długu wdzięczności wobec pozostałych na roli itp. Stąd mamy często do czynienia z rodzinną pomocą materialną lub moralną (rada, protekcja) w kształceniu, i to nie ograniczającą się do krewnych, np. rodzeństwa, lecz również obejmującą stryjów i wujów, którzy pomagają bratankom czy siostrzeńcom. W ten sposób otrzymujemy z jednego gospodarstwa cały szereg ludzi „kształconych”, bo jeden pociąga za sobą drugiego. Czynnik solidarności rodzinnej wpływa silnie zarówno na wybór kierunku studiów, jak i motywy kształcenia. Często rodzice, jako gorzej orientujący się, są właściwie biernym świadkiem kształcenia swoich dzieci, poddając się uznanemu mimowolnie autorytetowi wykształconego już członka rodziny.

Nadmieńmy jednak, że w okresie po II wojnie wystąpiło pewne osłabienie czynnika „solidarności rodzinnej”. Złożyło się na to kilka przyczyn. Należą do nich: pokrywanie przez państwo znacznej części kosztów kształcenia, co czyni często zbytecznym wspólny wysiłek rodziny, łatwość uzyskania stosunkowo nieźle płatnej pracy przez młodych ludzi w zawodach pozarolniczych i skutkiem tego możliwość wczesnego uzyskania niezależności materialnej, bez potrzeby oglądania się na rodziców czy rodzinę, wreszcie malejąca coraz bardziej atrakcyjność pozostania na

²⁵ Wykształcenie wszystkich dzieci w rodzinie jest zjawiskiem wyjątkowym.

²⁶ Inaczej wyglądało to do niedawna w najmniejszych, karłowatych gospodarstwach, gdzie względy na gospodarstwo rodzinne nie utrudniały kształcenia dzieci, gdyby istniały po temu środki materialne. Tych jednak nie było, co uniemożliwiało w ogóle kształcenie.

„ojcowiznie”. Obserwujemy więc proces indywidualizacji życia, osłabiający więź solidarności rodzinnej.

Odrębnie musimy potraktować motywy rodziców i dzieci oraz młodzieży po ukończeniu szkoły średniej, przy czym wśród pierwszych wymagają rozróżnienia motywy kształcenia synów i kształcenia córek. Zwróćmy tu od razu uwagę, że w pierwszym okresie kształcono wyłącznie chłopców, dopiero w 20-leciu występuje po raz pierwszy na widownię zwarta grupa dziewcząt. O studiach na wyższych uczelniach decyduje w dużym stopniu sama młodzież. Lepiej się już orientuje w tym zakresie niż rodzice; ponadto na wyższych studiach jest bardziej zdana na własne siły. Nie może liczyć już na tak daleko idącą pomoc materialną ze strony domu, jak w szkole średniej, znajdującej się zwykle w pobliskim powiatowym mieście, dokąd matka czy siostra mogły nawet pieszo dowieźć co tydzień bańkę z mlekiem i bochenek chleba. Siłą rzeczy młodzież stawała się na wyższych studiach bardziej samodzielna, otrzymując z domu stosunkowo niewielką pomoc finansową, i to zwykle w I roku studiów.

Parę słów o metodzie. Oparliśmy się tu na relacjach ustnych, wypowiedziach i wspomnieniach zarówno rodziców, samej młodzieży, jak i inteligencji zmiąckiej ze wszystkich wyróżnionych trzech okresów, uzupełniając to listami oraz kilkoma życiorysami. Materiał ten konfrontowaliśmy z danymi z historii oświaty w parafii oraz rozwoju ekonomicznego wsi, uwzględniając w tym materiale to wszystko, co dotyczyło motywacji kształcenia. Na tej podstawie zostały opracowane zasadnicze wnioski z tej części artykułu. W końcu badań poddane zostały one weryfikacji przy pomocy ustnej ankiety, w której zainteresowani odpowiadali na pytanie: dlaczego kształcili względnie nie kształcili dzieci, jaki zawód pragnęli dziecku dać, dlaczego nie posyłali do pracy zarobkowej (fabryki, kopalni), czy warto zdaniem ich kształcić oraz, jeśli kształcić, to kogo: syna czy córkę. Ankieta dotyczyła głównie ostatniego okresu, ale wniosła nieco materiału do okresu poprzedniego. Objęła ona ogółem 47 rodzin, w tym 7, które nie kształciły dzieci w ogóle lub jeszcze nie kształciły ze względu na wiek. Dodatkowo przeprowadzono bezimienną ankietę piśmenną przed końcem roku szkolnego 1955/56 wśród uczniów kl. 7 szkoły podstawowej w Zmiącej na temat dalszego kształcenia się.

Ankiety te traktowaliśmy jako sprawdzające i uzupełniające źródło informacji, a nie jako główną podstawę naszego opracowania. Złożyło się na to parę przyczyn: przede wszystkim w obecnych warunkach każda ankieta budzi na wsi niepokój, skutkiem czego otrzymywane odpowiedzi są lakoniczne, często połowiczne i nie oddają istoty omawianego zagadnie-

nia. Ale istnieją i przyczyny natury ogólniejszej, które nie pozwalają traktować ankiety jako głównego źródła informacji. Motywacja kształcenia dzieci należy do problemów bardzo skomplikowanych. Tylko wyjątkowo spotykamy się z jednym motywem kształcenia dziecka, z reguły mamy do czynienia ze splotem powtarzających się, w różnym układzie, motywów, o nierównej sile oddziaływania. Ankieta natomiast, z istoty swojej, może nam dać tylko zdawkowe, niemal stereotypowe odpowiedzi, powtarzające się często we wszystkich trzech okresach, jak np. choćby owo „lekcje życie” dla dziecka, podawane jako motyw jego kształcenia. Odpowiedzi te nie mówią nam jednak nic jeszcze o istotnych społecznych motywach nurtujących w danej epoce w zbiorowości wiejskiej, nie mówią o kierunku ewolucji ani o tym, dlaczego właśnie tę, a nie inną drogę awansu społecznego wybrano.

Musimy pamiętać, że ze splotu motywów trzeba oddzielić motyw główny od ubocznych, powtarzających się właśnie w różnych okresach, oraz stwierdzić, czy ten zasadniczy motyw, będący motywem działania i wyrazem pewnego światopoglądu, podlega ewolucji i jakiej? Ankieta nie może nam tego wyjaśnić, a zastosowana jako jedyny instrument badawczy mogłaby stwarzać wrażenie pozornego podobieństwa motywacji w różnych okresach, wysuwając na plan pierwszy motywy uboczne. Z tych względów ankietą posługujemy się pomocniczo, za główne źródło informacji uważając dane dotyczące historii społeczno-gospodarczej wsi, obyczajów, poglądów oraz dróg awansu społecznego na podstawie życiorysów, wspomnień, listów i wypowiedzi.

a) Motywy rodziców

Jeżeli rzadko powodem kształcenia dziecka w Żmiejce jest jego uzdolnienie, to niewątpliwie większą rolę odgrywa ochota dziecka do nauki. Przede wszystkim jej brak przesądza od razu w sensie negatywnym sprawę kształcenia dziecka, i to zarówno w małych, jak i w dużych gospodarstwach. Obecnie brak ochoty do nauki u dziecka jest z reguły najczęstszym powodem jego niekształcenia²⁷.

Przeciwnie niż u inteligencji nie spotykamy ani jednego przypadku przymuszenia dziecka do kształcenia, a zaledwie parę przypadków zachęcenia, i to nie ze strony rodziców, lecz przez starsze rodzeństwo.

Chęć dziecka do dalszej nauki, przejawiająca się najczęściej w formie tzw. „napierania się”, by je posłano do szkół, wywiera wpływ większy

²⁷ W dużych gospodarstwach występuje niezależnie od tego inna obiektywna przeszkoda: brak rąk do pracy, tak jak dawniej w małych gospodarstwach przede wszystkim trudności materialne, od których nie były wolne zresztą i duże gospodarstwa.

lub mniejszy, zależnie od stosunków domowych. Wydaje się, że wpływ ten rośnie dzięki oddziaływaniu szkoły.

Również pomoc państwa po II wojnie przyczyniła się, praktycznie rzecz biorąc, do zwiększenia wpływu dzieci na rodziców. Chociaż rodzice nie zawsze rozumieją znaczenie nauki, nie są oni z natury rzeczy przeciwnikami kształcenia, o ile tylko nie ma zbyt dużych przeszkód obiektywnych. „Zdolności i ochota do nauki” jako motyw kształcenia występowały w ankiecie dość często, bo w 14 przypadkach, w tym w 7 podano je za motyw najważniejszy wśród innych motywów. O ile pozytywny sąd o zdolności własnego dziecka należy brać bardzo ostrożnie, o tyle obiektywność stwierdzenia ochoty do nauki lub jej braku nie nasuwa wątpliwości. Jeśli więc ochota dziecka jest wstępnym i w sensie niesprzeciwiania się niezbędnym warunkiem do decyzji rodziców postania syna czy córki do szkoły, to nie jest jednak warunkiem wystarczającym, gdy chodzi o szkołę średnią. Niewątpliwie dziecko wiejskie jest w większym stopniu biernym przedmiotem tej decyzji niż np. dziecko miejskie.

Czym się więc rodzice głównie kierują podejmując taką decyzję? Nie robią tego z pewnością dla wartości samej nauki. Traktując tu ankietę jako wprowadzenie w zagadnienie motywacji, musielibyśmy stwierdzić, że w splocie motywów najczęściej wymieniano (15 osób) jako motyw: „by miało chleb, by miało fach”; następnie „zdolności i ochotę dziecka do nauki”; potem owo przysłowiowe „lekcejsze życie” (13 osób); wreszcie pobudki, które można nazwać „idealnymi” (10 osób), a więc: „by w chałupie był ktoś uczony”, „co się nauczy, to mu woda nie zabierze i ogień nie spali”, „inaczej patrzą na kształconych” itp. Motyw ten z reguły podawano jako jeden z dalszych. Nie był to więc motyw zasadniczy, lecz jakby dodatkowy. Świadczy on mimo wszystko o pewnym kulcie dla nauki, będącym zarówno rezultatem wielowiekowego smutnego doświadczenia wsi, która wskutek braku wykształcenia i oświaty stawiała się zbyt często ofiarą wyzysku, jak i przekonania, że lepiej dają sobie na gospodarstwie radę ci, co posiadają jakieś wykształcenie.

Dalszym motywem (9 głosów) jest „lekki chlebuś” („lepiej, żeby się kształciło, bo gadają, że to chlebek letki”). Motyw ten w istocie nie odbiega od „lekcejszego życia” i połączony z nim (22 głosy) wysunąłby się bezapelacyjnie na pierwsze miejsce. Jeśli potraktowaliśmy te motywy oddzielnie, to dlatego, że „lżejsze życie” przeciwstawiano ciężkiemu zawodowi rolnika, a „lekki chlebek” zazwyczaj innym zawodom fizycznym (pracy w fabryce, kopalni itp.), w których można lepiej zarobić niż po szkole. („W kopalni czy fabryce loteria, bo może nie wyjść lub wypadek” — powiada jedna gospodyni; a druga: „lżejsza praca, jak weźmie za pióro czy

ołówek, chociaż mniej zarobi"). Inne motywy to „szkoła na miejscu” (8 głosów), „brak gruntu” (7 głosów), „obawa przed służbą” i wzgląd „na wiano wzgl. splatę” (po 6 głosów) i wreszcie: „by się cofło z chałupy” („wiele jest dzieciek w chałupie i wszystkie na kupie siedzieć nie mogą”) i „bo zachęcał nauczyciel” (po 5 głosów). Właściwie wzgląd „na wiano” i „opuszczenie chałupy” podpadają pod jedną kategorię, stanowiąc motyw materialny, i wysuwają się przed „idealnymi pobudkami”. Ciekawa jest jako motyw kształcenia „obawa przed służbą”, która występuje u mniejszych gospodarzy, nieraz tych, którzy służyli. Innym interesującym szczegółem jest to, że tylko 2 osoby podały m. in. jako motyw kształcenia „dobry zarobek”. Niezależnie od tego, że kształcenie obecnie nie zawsze daje dobry zarobek, jest to zgodne z ogólną postawą chłopą: chodzi mu raczej nie o dochody czy duże zarobki, co przede wszystkim o zapewnienie godziwego bytu.

Spróbujmy jednak odpowiedzieć, jakie były główne 4 typowe motywy w poszczególnych okresach i jak one działały? Na to pytanie ankieta nam odpowiedzi nie da. Sięgajmy więc do pozostałych źródeł.

Ogólnie ujmując możemy powiedzieć, że w pierwszym okresie wysuwały się na czoło motywy pozaekonomiczne; w drugim zaś wyraźnie motywy ekonomiczne. W Polsce Ludowej wprowadzie nadal utrzymały się na czele motywy ekonomiczne, szczególnie w stosunku do córek, lecz nie wyłącznie, bo z silną domieszką motywów pozaekonomicznych w stosunku do synów. Tym samym motywy ekonomiczne działały inaczej niż w okresie poprzednim.

Czy w pierwszym okresie nie występowały motywy materialne? Oczywiście, owo przysłowiowe „lekcejsze życie” i tu się pojawia, lecz nie jest ani wyłącznym, ani głównym motywem.

Przypomnijmy, że w pierwszym okresie mamy właściwie wyłącznie do czynienia z kształceniem synów, i to z dużych gospodarstw, z wyjątkiem jednego chłopca, którego właśnie warunki ekonomiczne zmusiły do pójścia krótką drogą kształcenia zawodowego. Najliczniejszą wśród nich grupę stanowili księża.

Otóż pierwszym motywem zarówno chronologicznie, jak i co do siły, który wystąpił w Żmiącej, było pragnienie, by syn został księdzem. Z tym zamiarem oddawano synów do szkół, oczywiście ogólnokształcących. I jeżeli nie wszyscy potem wstępowali do seminarium, był to wynik „samowolnej” decyzji maturzysty, która spotykała się z żalem i rozgoryczeniem ze strony rodziców. Że tak właśnie było, nie pozostawiają wątpliwości ani dane historyczno-statystyczne, ani zebrany materiał dotyczący zarówno poglądów, jak i obyczajów ludności Żmiącej, chociaż, rzecz cie-

kawa, w ankiecie tylko 3 osoby z rodziców (wzgl. starszego rodzeństwa) w sposób okólny dały wyraz pragnieniu, by syn (brat) poszedł drogą duchowną: „Jedyne myśli — powiada matka — by był księdzem, ale to zależy od Boga”. „Syn sam poszedł na teologię, nawet o tym nie wiedzieliśmy. Ale jak wystąpił, to było głupio i byliśmy źli na niego. Takie nam święństwo zrobił”. „Matka się ucieszyła — opowiada siostra — że brat idzie do seminarium, ale nie namawiała”. Przeciwko namawianiu wyrażnie się zastrzegano, natomiast chętniej przyznano, że wstąpienie do seminarium było radosną niespodzianką.

Natomiast w życiorysach i wspomnieniach oraz wypowiedziach sąsiadów sprawa wygląda nieco inaczej. Również obserwowane zwyczajnie mówią co innego, co potwierdza naszą tezę, że ankieta jest tylko pomocniczym źródłem. W każdym razie motyw ten, jak dotąd, wytrzymał próbę czasu, skoro występuje w Polsce Ludowej (5 powołań kapłańskich), aczkolwiek już nie jako wyłączny, lecz równoprawny z innymi.

Niewątpliwie splatają się tu dwa motywy: religijny i społeczny. Pierwszy wpływał szczególnie silnie na kobiety, dla których wykształcenie syna na księdza było sprawą niezwykle doniosłości, nieraz marzeniem całego życia. Do dzisiaj „panuje we wsi przekonanie, że te matki mają syna księdzem, które to wymodliły — opowiada inteligentka pochodząca ze Żmiącej. — We wsi często nie ma czasu nawet na pacierz, ludzie są przemęczeni, a jeśli wyjdzie z rodziny ksiądz, to matka jest pewna, że po jej śmierci będzie ktoś się za nią modlił i odprawi gregorianki”.

A oto inne dowody: gospodarz W. wyruszając na I wojnę w testamencie swym zleca, by jedyny syn poszedł na księdza. Jeden z miejscowych inteligentów opowiada w swym życiorysie: „Mego ojca znajomy, inteligent z Krakowa, zachęcał, by mnie oddał do Wyższej Szkoły Technicznej w Krakowie, i obiecywał poparcie, bo sam tam wykładał, lecz ojciec nie zgodził się. Myślę, że chciał, abym został księdzem, chociaż mi tego otwarcie nie mówił”.

A w innych wspomnieniach z pierwszych lat 20-lecia: „Siostry (przyrodnie) chciały, aby uczył się i został księdzem. Gdy nie został, boczyły się na niego, tak że przez pewien czas nie miał on po co przyjeżdżać do chałupy”.

A z okresu sprzed I wojny we wspomnieniach gospodarza — bratanka księdza: „Zdaje się, że dziadkowi chodziło o to, by stryj został księdzem. Nie bardzo miał ochotę, ale dla swego ojca to zrobił”.

Na pytanie skierowane do K., kpiarza i człowieka mającego we wsi opinię postępowego, dlaczego rodzice kształcą synów swych na księży, K. odpowiada: „Ano, bo im się zdaje, że będą w ten sposób bliżej nieba”²⁸.

W światopoglądzie teocentrycznym ludności wsi osoba księdza musiała zajmować niezwykle miejsce, nieporównywalne z innymi zawodami. Ten kult osoby duchownej o charakterze patriarchalno-sakralnym może się wydać człowiekowi współczesnemu, o racjonalnym sposobie myślenia, czymś dziwnym. Zaskoczyłyby go niewątpliwie objawy tego kultu. Oto 70-letni starzec całował młodego kleryka w rękę, uważając to za rzecz naturalną. A nawet po II wojnie jeden z mężczyzn witając się na przyjęciu weselnym pocałował w rękę kleryka, a siedzącej obok, starszej, zasłużonej dla rozwoju oświaty w Żmiencej nauczycielce podał tylko rękę²⁸.

Nie więc dziwnego, że „sakrament kapłaństwa” oraz społeczne objawy szacunku dla osoby duchownej uczyniły wykształcenie chłopca na księdza punktem honoru i ambicji całej rodziny. Co więcej, nie pozostawała wobec tego faktu obojętna wieś jako pewna wspólnota sąsiedzko-rodzinna, interesując się nim żywo i w sposób życzliwy oraz biorąc masowy udział w prymicjach, będących swego rodzaju świętem wewnętrznym wioski.

Jedynym awansem w oczach wsi było początkowo kształcenie na księdza. Fakt ten zaciążył ujemnie na kształceniu córek: „Gdy ojciec chciał oddać mnie do szkół — opowiada gospodyni L. — jeden z gazdów wyśmiał go: «Co to, dziopy bendzies kstołcił; na księdza przecie nie pójdzie». I tak upadła sprawa mego kształcenia, bo matka przyznała rację gazdzie i niedługo wojna wybuchła”.

Ta sama w istocie argumentacja występuje w odpowiedzi proboszcza ujanowickiego, której udzielił żonie jednego z bogatszych gospodarzy, gdy radziła się w czasie I wojny, czy kształcić córkę. „Po co będziesz ją kształciła, czy to ona «dziadówka»? Przyżenisz ją do gruntu i będzie gospodynią. A tak to by poszła na nauczycielkę i co by z tego miała”.

Czy w kształceniu syna na księdza nie odgrywały roli względy ekonomiczne? A więc przede wszystkim chęć zapewnienia dziecku dostatecz-

²⁸ Wprawdzie na drugi dzień prosił ob. K., by wymazać z notesu to, „co mu się wczoraj tak brzydko powiedziało”, ale kto wie, czy nie był bliski prawdy?

²⁹ Bujak pisze o „bałwochwalczej niemal czci” dla osoby księdza (*op. cit.*, s. 144); trudno o czymś podobnym dzisiaj mówić, niemniej jednak osoba duchowna cieszy się wielkim poważaniem wśród ludności, co nie przeszkadza, że potrafią krytycznie w razie potrzeby oceniać postawę i zachowanie księdza, znacznie większą niż dawniej przywiązując wagę do wartości moralnej człowieka. Opowiadano nam, że w początkach 20-lecia próba krytyki osoby księdza w chałupie powodowała z reguły ostrą reakcję ze strony gospodyni, która wypraszała z domu krytykujących („żeby w mojej chałupie nie było takiego zgorznięcia”). Ludowy ruch polityczny przyniósł ostrą krytykę duchowieństwa na tym terenie, a w czasie okupacji pozwolono sobie nawet na krytykę papieża. Obecny proboszcz, ciesząc się dużym autorytetem, nie pozwalał już w 20-leciu, by go całowano w rękę.

niejszej egzystencji, a rodzinie pomocy materialnej zgodnie z przysłowiem, że „kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie bodzie”? Oczywiście, te względy mogły występować i jeśli chodzi o pierwszy z nich, zapewne niejednokrotnie wystąpiły, lecz ani analiza danych statystycznych, ani liczne, zebrane przez nas wypowiedzi nie wykazują, by względy te były zasadnicze³⁰.

Z dążeniem do wykształcenia dziecka na księdza wiązał się fakt, że z reguły oddawano dzieci do gimnazjum ogólnokształcącego, aby po jego ukończeniu mogło wstąpić do seminarium duchownego. I tak np. w pierwszym okresie na ogólną liczbę 7, którzy zapisali się przed wybuchem I wojny światowej na wyższe studia, 5 wstąpiło do seminarium duchownego (1 wystąpił przed otrzymaniem święceń).

Przypadki obierania nieduchownych studiów wyższych wywoływały — jak wspominaliśmy — przede wszystkim głębokie rozgoryczenie, a czasem i rozpacz rodziców. We wsi powiada się o kimś, kto po maturze nie wstąpił do seminarium duchownego, że „się zmarnił”. Prawdziwą jednak tragedią dla domu było wystąpienie kleryka z seminarium. Rozwiewały się wówczas pielęgnowane przez lata marzenia matek, a „paradna” sutanna, często przysyłana przez krewnych z Ameryki na wiele lat naprzód, pozostawała w skrzyni.

Wystąpienie z seminarium również spotykało się z moralnym potępieniem opinii wsi. Kto wystąpił z seminarium, temu „darzyć się” już w życiu nie mogło. W 20-leciu zaznaczyła się pewna zmiana, bowiem niektóre rodziny nie uważały już, że syn „się zmarnił”, jeśli nie poszedł drogą kariery duchownej. Silniejszy przełom dokonał się niewątpliwie po II wojnie, lecz i wtedy jeszcze jedyny wypadek wystąpienia z seminarium był powodem zmartwienia rodziny, a szczególnie matki.

Czy istniał jednak w pierwszym okresie w Żmiancej inny wzór osobowy związany z kształceniem poza wzorem księdza? Niewątpliwie tak, mianowicie wzór osobowy „pana”, przy czym początkowo uważano za pana każdego, kto ma „białe ręce”. Z czasem, szczególnie po I wojnie, kiedy

³⁰ Jeśli chodzi o materialną pomoc dla rodziny, to naszą tezę popierają następujące fakty. Na 4 księży z pierwszego okresu dwaj żadną pomocą materialną rodzinie nie służyli (jeden zresztą był księdzem zakonnym i reguła mu tego zabraniała). Z pozostałych dwóch jeden, ks. Bukowiec, upełnorołnił gospodarstwo swego brata, pomagając mu w kupnie kilku morgów, a drugi kupił swemu bratu kierat, maszynę do mlócenia, krowę, pszczoły i pomagał usilnie w wykształceniu dwóch swych młodszych braci, a następnie trojga bratanków. W tym wypadku pomoc była znaczna. Natomiast w 20-leciu jedyny ksiądz ze Żmiancej poświęcił się pracy misyjnej i rodzinie materialną pomocą nie służył. W Polsce Ludowej ten взгляд w zasadzie odpada. Tak więc trudno mówić o jakiejś regule, która by oddziaływała na motywację żmian.

wielu żmiącan „przetarło” się w świecie, poczęto rozróżniać, że są „panowie lepsi i gorsi”, wzór „pana”, szczególnie dla „kmiecej” części wsi, uosabiał niektóre tylko zawody, przede wszystkim lekarza, sędziego, aptekarza względnie notariusza. Były to zawody, których z jednej strony wieś potrzebowała, a więc z nimi się liczyła, a z drugiej strony materialnie dobrze się przedstawiały. Taki „pan” był rzeczywiście „panem”³¹. Na nauczyciela, jako nie posiadającego ani gruntu, ani chałupy, ta część wsi patrzyła początkowo dość lekceważąco, co uległo zresztą później zmianie w miarę demokratyzacji życia.

W każdym razie wzór księdza szczególnie w pierwszym okresie bez porównania był bardziej atrakcyjny niż wzór „pana”. Awans społeczny przez szkołę w tym okresie — to kształcenie na księdza. Dlatego możemy twierdzić, że ten wzór osobowy odegrał w Żmiące w rozwoju oświaty obiektywnie pozytywną rolę. Ujemnymi jego skutkami było: skierowanie aspiracji młodzieży wyłącznie w kierunku ogólnokształcącym i humanistycznym oraz opóźniający wpływ na kształcenie dziewcząt.

W 20-leciu dokonała się znaczna demokratyzacja (zob. tabl. 6), do której w dużym stopniu przyczyniły się kursy gimnazjalne L. Zelka. Pobierały na nich naukę dziewczęta, jak i kilku mniej zamożnych uczniów³², korzystając z tego, że nauka była na miejscu i niewiele kosztowała. Była to grupa pionierska, jeśli chodzi o dziewczęta i dzieci malorolnych. Część z nich kontynuowała naukę po wojnie w mieście pociągając za sobą dzieci innych, przede wszystkim z własnych rodzin.

Jak kształtowała się motywacja kształcenia w tym okresie?

Wysuwają się wówczas na czoło motywy natury ekonomicznej: dać dziecku fach, by zarobiło na chleb i nie musiało iść na służbę, by miało

³¹ Nikt jednak ze Żmiącej nie wybrał tych zawodów, co mogłoby świadczyć o stosunkowo małej ich atrakcyjności. Z drugiej jednak strony duże znaczenie posiadała sprawa kosztów, szczególnie w drugim okresie — zapewne decydująca — studiów lekarskich i farmaceutycznych. Lecz nie znamy przypadku, w którym zamierzano wybrać wyłącznie ten kierunek studiów, a zrezygnowano z powodu trudności materialnych (natomiast znamy przypadek zrezygnowania z wyboru studiów politechnicznych w 20-leciu i pójścia na matematykę z tych powodów). Wybierano natomiast studia prawnicze, stosunkowo najtańsze, lecz później wybierano drogą kariery urzędniczej, a nie zawód sędziego. Jak było natomiast z atrakcyjnością zawodu oficera? W 20-leciu mamy 3 oficerów, lecz wszyscy oni znaleźli się w wojsku w wyniku pierwszej wojny i w polskim wojsku już po wojnie pozostali. Ani przedtem, ani potem nie spotykamy przypadku pójścia tą drogą. Być może, że w 20-leciu była ona zbyt mało dostępna dla młodzieży żmiąckiej, lecz i w Polsce Ludowej spotykamy się tylko z jednym przypadkiem wyboru kariery wojskowej (Oficerska Szkoła Polityczna), i to już po ukończeniu liceum pedagogicznego i po pewnym okresie pracy zawodowej w inspektoracie szkolnym.

³² Por. część poprzednią „Historia oświaty w Żmiące”.

„lekcejsze życie”. A więc motywy w stosunku do pierwszego okresu uległy dość zasadniczej zmianie. Powody tego były zarówno natury ogólnej — pogorszenie się na ogół sytuacji materialnej wsi po pierwszej wojnie (ograniczenia emigracyjne, kryzys w l. 1922—1936) oraz relatywne podrożenie szkoły — jak również szczególnej, przeszło bowiem połowa kształcących się pochodzi z gospodarstw poniżej 7 ha.

Podrożenie szkoły zmuszało gospodarzy żmiąckich, nawet zamożniejszych, do dokładnej kalkulacji finansowej, gdy przychodziło do oddania dziecka do szkoły w mieście. Szczególnie wyraźnie występowała chłodna kalkulacja w stosunku do dziewcząt, gdzie odpadały momenty religijne i ambicjonalne.

Oto charakterystyczna rozmowa w pierwszej połowie 20-lecia między zamożnym gazdą K. a kierowniczką szkoły w Żmiącej: K. obliczał sobie koszt kształcenia córki w Sączu w ciągu roku, a kierowniczkę pytał, ile lat będzie musiała chodzić córka do szkół i co z tej nauki będzie miała. Kierowniczka wyjaśniła, że 7 lat, ale potem jeszcze będzie musiała ukończyć uniwersytet, a więc 4 do 5 lat. Obliczył cały koszt i powiedział, że za te pieniądze będzie miała jego córka największe wiano w całej parafii i że wobec tego nie warto córki kształcić. Na uwagę kierowniczkę, że może córkę oddać do seminarium nauczycielskiego, gdzie nauka trwa znacznie krócej, zapytał: „A czym będzie?” — „Nauczycielką” — odpowiedziała kierowniczka. „Jeśli ma być taką »dziadówką« jak Pani, co nie ma chałupy ani gruntu, to jej kształcić nie będę. Nie chcę, by siedziała na komorze u kogoś”.

W małych gospodarstwach, z konieczności również i w stosunku do chłopców, decydują motywy ekonomiczne. Oto urywek rozmowy małorolnej gospodyni (3—4 ha) ze znajomym gospodarzem żmiąckim: „Jasiek musiał iść do szkół, bo co miał robić. W chałupie placu nie było, a gdyby Wicka [najstarszy syn — dop. mój] nie kształcić, to co? Miałby 25 lat, przyszedłby do ojca i powiedział: »Podoba mi się dziopa i żyć bez niej nie mogę, dajcie mi pół gruntu«. I co byłoby robić, wprowadziłby synową, a starzy musieliby usunąć się do izdebki”.

Oto mamy charakterystyczne wypowiedzi, wyjaśniające ekonomiczne motywy kształcenia dzieci w 20-leciu. Jednocześnie w ten sposób unikano dzielenia gospodarstwa, gdyż kształcenie, jak mówiliśmy, traktowano jako stopniowe wywianowanie dziecka:

Chociaż w 20-leciu kształcono przede wszystkim z powodów materialnych, to jednak ludność dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że „być wykształconym — to był honor”. „Mało ich było — opowiada gospodarz R. o wykształconych — więc byli szanowani we wsi. Dzisiaj to nie jest

takim honorem, bo spowszedniało". Tak więc niewątpliwie musiały działać również w pewnej mierze motywy społeczno-psychologiczne, a więc względy honoru, ambicja, chęci kariery, a nieraz po prostu moda.

Atrakcyjność wzoru osobowego „księdza” nieco zmalała, przynajmniej jeśli chodzi o młode pokolenie, decydujące z reguły, jaką drogą pójść po ukończeniu szkoły średniej. Z tym wzorem począł rywalizować coraz skuteczniej wzór „pana”, a jeśli idzie o dziewczęta, początkowo głównie z mniejszych gospodarstw, wzór „pani”, uosobiony w nauczycielce³³. Wzory te, poza tym że łączyły się ściśle z pojęciem wygodniejszego i dostatniejszego życia, zaspokajały również irracjonalne pragnienia natury ludzkiej. Swoiście pojmowany honor mógł niejednokrotnie zachęcić rodziców do kształcenia dziecka, szczególnie gdy zbiegało się parę przyczyn: „nie było widoku na dobre ożeniaczki”; „dobrego zdrowia dziecko nie miało, a trochę pieniędzy było, to stać nas na kształcenie”. Honor, podobnie jak w pierwszym okresie, odgrywał pewną rolę przede wszystkim u zamożniejszych, u których nie występowała tak wyraźnie konieczność ekonomiczna; wyjątkowo zaś tylko u niezamożnych.

Niepoślednią rolę w tego rodzaju grupie sąsiedzko-rodzinnej jak Żmiąca odgrywał wreszcie przykład. Posyłano nieraz całą grupą, jeden zachęcony przykładem drugiego, licząc przy tym na to, że razem będzie taniej w mieście (wspólne stancje, jeden dawał łóżka, drugi sienniki, kolejny do wóz żywności itp.). W tym utylitarnym w zasadzie stosunku do nauki i kształcenia dzieci pojawia się czasami inny ton: pewien jakby szacunek dla nauki i zrozumienie jej ogólnej wartości. „Jak nie da rady — powiada jeden z gospodarzy oddając syna do szkoły średniej — to się wróci do chałupy, a te parę klas przyda mu się zawsze w wojsku lub jak wyjedzie w świat: zawsze mu ta cosi w głowie zostanie”. A oto inna wypowiedź: „Mój chłodek po wojnie już nie będzie chciał się wrócić do szkół, ale nie żałuję, com stracił, zgoda się już z Jackiem [oczytany gospodarz — dop. mój] i wie, kiej jakie miasto leży”. A z karłowatego gospodarstwa (40 arów — brat jednak dróżnik, a więc funkcjonariusz samorządowy) siostra,

³³ Zarówno pierwszy wzór, jak i drugi wytwarzał wśród ludności arystokratyczne nastawienie, przejawiające się w utrzymującej się tradycji posyłania do szkół ogólnokształcących. Zdarzały się jednak wyłomy. W pierwszym okresie taki wyłom stanowił przypadek kształcenia w szkole gospodarczej 2 dziewcząt oraz 1 przypadek kształcenia w szkole rzemieślniczej. W 20-leciu mamy: 1 przypadek ukończenia rocznej szkoły rolniczej i powrotu na własne gospodarstwo oraz przypadek 2 siostr, z których jedna ukończyła seminarium nauczycielskie, druga gimnazjum krawieckie (pod wpływem wykształconej siostry, a nie na życzenie rodziców), nie poprzestając zresztą na tym, lecz ostatecznie kończąc Wyższą Szkołę Pielęgniarstwa.

która „wypchnęła” do szkół młodszego brata, powiada: „Chciałam, by w chałupie był ktoś mądry, a nie same analfabety”.

Po II wojnie światowej w Polsce Ludowej pod wpływem nowych warunków społeczno-gospodarczych oraz przeżytej wojny dokonały się w kwestii motywacji kształcenia dalsze poważne przesunięcia. Przede wszystkim stanęły przed młodzieżą żmiącką nie tylko otworem bramy wszystkich szkół w miastach, lecz ponadto mogła korzystać ona, wprawdzie z początku w ograniczonym zakresie, z daleko idących ulg i zniżek (stypendia, bursy), a z tajnego nauczania powstało prywatne gimnazjum ogólnokształcące na miejscu w Ujanowicach.

Tak więc trudności materialne, stanowiące w okresie 20-lecia główną przeszkodę w kształceniu dzieci, wybitnie zmalały. Nawet niezamożni uczniowie mogli się kształcić nie nadwierżając zbytnio budżetu rodzinnego. W wyniku spotykamy się ze zjawiskiem licznego kształcenia dzieci z gospodarstw małorolnych (tabl. 7).

Jednocześnie musimy uwzględnić doniosłe przemiany ekonomiczne, przede wszystkim łatwość uzyskania pracy i zapewnienia sobie egzystencji (akcja osiedleńcza na ziemiach zachodnich i praca w przemyśle). Wkrótce okazało się, że niektóre rodzaje pracy fizycznej (górnictwo, tzw. wielkie budowy itp.) nie wymagające właściwie kwalifikacji, a jedynie siły fizycznej, są lepiej wynagradzane niż praca umysłowa.

W dziedzinie społecznej spotykamy się z jednej strony z faworyzowaniem młodzieży z mniejszych gospodarstw przez władze oświatowe (np. do 2 ha zwolnieni z opłaty za bursę), z drugiej strony z zaostrzeniem się antagonizmów klasowych, będących wynikiem okupacji, co wywarło również pewien wpływ na motywy kształcenia.

Początkowo spotykamy często postawy typowe dla okresu poprzedniego. Oto bezrolna W. chce wysłać zaraz po wojnie córkę do gimnazjum w Sączu³⁴. Rozmawia o tym z „grubą” gospodynią K., przy czym dochodzi do następującej wymiany zdań:

Gospodyni K.: „Czyście wyrachowali, wiele to bendzie kosztowała szkoła, że córkę dajecie?”

Bezrolna W.: „Ks. Jan Bosko zaczął klasztor budować, jak miał 16 gr., i wybudował”.

K.: „Wybudował, ale z ludzką pomocą”.

W.: „Ano, ludzka pomoc jeszcze nie zaginęła”.

Również w naszej ankiecie mamy wypowiedzi typowe dla okresu przedwojennego. Na pytanie, czemu oddali dziecko do szkoły, skoro

³⁴ Była to właściwie kontynuacja nauki rozpoczętej już przed wojną za życia męża, który był rzemieślnikiem.

można zarobić lepiej w przemyśle bez szkoły, otrzymywaliśmy od starszych rodziców takie odpowiedzi: „Nie spodziewali się my, że po szkole więcej nie zarobi; dawniej więcej zarabiali ludzie kształceni”, lub też: „Nikt sobie wtedy [tzn. jak oddawał zaraz po wojnie dziecko do szkół] nie pomyślał, że zarobek będzie większy bez szkoły!”

Jakimi jednak pozytywnymi motywami kierują się rodzice w Polsce Ludowej kształcąc swe dzieci? Niewątpliwie nadal przeważa stosunek do nauki utylitarny w tym sensie, że nie kształci się dziecka dla samej wartości nauki, lecz dla innych powodów. Jednocześnie jednak spotykamy się z ciekawym zjawiskiem, że warunki ekonomiczne (scil. łatwość uzyskania pracy) w wielu przypadkach oddziałują hamująco na chęć kształcenia dzieci. Występuje to szczególnie w odniesieniu do chłopców. Gdy w r. 1952 kierowniczka szkoły przypominała na zebraniu o obowiązku posyłania dzieci do 7 klasy, odpowiedziano jej: „A po co ma się uczyć, nie wszystko jedno, czy ma tę siódmą klasę? Bez szkoły są w Hucie, a jak zarabiają. Jeden jest stolarzem, to ma miesięcznie 1800 do 2000 zł, to po co szkoła i kształcenie się?”³⁵

Również przyczyniają się do pewnego lekceważenia nauki nawet w zakresie szkoły podstawowej dość częste po wojnie przyjazdy do wsi agitatorów, którzy pokazując fotografie i obiecując „złote góry” zachęcają ludzi do wyjazdu na ziemie zachodnie, do PGR oraz na gospodarki indywidualne.

W dużych gospodarstwach działa dodatkowy hamulec: brak rąk do pracy. Wszystkich kształcić nie można, nawet gdyby były na to pieniądze. Na tym tle poczyną też dochodzić niekiedy do konfliktów, gdy dziecko chce się uczyć, lecz rodzice nie chcą się zgodzić z obawy przed utratą robotnika³⁶.

Niemniej względy ekonomiczne nadal często skłaniają do kształcenia dzieci. Jak to się dzieje? By na to w pełni odpowiedzieć, należy odrębnie potraktować kształcenie dziewcząt i chłopców. Otóż kształcenie dziewcząt w tym okresie stało się swego rodzaju koniecznością ekonomiczną. Gruntu do podziału zwykle nie ma, również nie ma możliwości odłożenia względnie wyłożenia odpowiedniej sumy na wiano (od 30 do 50 tys.

³⁵ Oczywiście zgodnie z tradycyjnymi pojęciami stolarz to nie jest zawód, który wymaga szkoły, bo szkoła jest ogólnokształcąca i przygotowuje do pewnych określonych zawodów inteligenckich.

³⁶ Zdarza się więc, że młodzież z gospodarstw „pokmiecych” spogląda z pewną zazdrością na młodzież z małych gospodarstw, nie obciążoną tak pracą i mogącą się uczyć dalej przy istniejącej pomocy państwa. Równocześnie spotykaliśmy się u młodzieży małorolnej z wyrażeniem swojej radości, że nie są dziećmi „kułaka”.

zł przeciętnie), wobec czego i szanse wyjścia za mąż za rolnika są niewielkie. W ankiecie sześcioro rodziców podało jako powód kształcenia córki niemożliwość uzbierania wiana³⁷. A oto charakterystyczne wypowiedzi: „Nawet największy gospodarz nie może dzisiaj dać wiana”; „Warto dziopy kształcić, bo mniejsze splatki”; „Dla wszystkich córek wiana nie nastarczy”; „Mam 4 córki, to mnie nie stać będzie je wywianować, więc lepiej pójdę do kopalni zarobić na wiano i powoli je splączę”.

Z innych możliwości pozostawałby wyjazd na ziemie zachodnie celem objęcia gospodarki albo praca w przemyśle. Pierwszy jest coraz mniej realny i atrakcyjny, a drugi?

Otóż do pracy dziewcząt w przemyśle dość niechętnie odnoszą się rodzice, po pierwsze z uwagi na niskie zarobki przy uciążliwej w ich mniemaniu pracy, a po drugie z obawy przed „zepsuciem światowym”. Ciekawa rzecz, że np. w Nowej Hucie pracowała ze Żmiącej okresowo tylko 1 dziewczyna, i to jako biuralistka, żadna jako robotnica, przy czym zawsze jako przyczynę tej absencji podawano panujące w Hucie „zepsucie moralne”. „W Hucie jest Sodoma” — powiada „gruba” gospodyni K. A małorolna aktywistka partyjna O.: „Lepiej, żeby moja córka siedziała w chałupie w jednej sukni, niż do Huty jechała; co by »świat« z nią zrobił”. W innych ośrodkach przemysłowych pracuje jednak trochę dziewcząt ze Żmiącej, ale również nie stanowi to znaczniejszej liczby³⁸. Przecież „dziopa — wg tradycyjnych poglądów utrzymujących się ciągle w Żmiącej — jest bardziej chałupowa” i powinna zostać w domu. Lecz względy ekonomiczne, „żeby miała chleb”, i społeczne, „żeby nie służyła” (chodzi tu o służbę u innych, co jest cenione najniżej w Żmiącej), zmuszają do podjęcia decyzji. Najlepszym więc rozwiązaniem wydaje się kształcenie córek, bo łączy się z tym pojęcie „lekcejszego życia”, chociaż niewysokiej pensji, a ponadto nie budzi oporów moralnych, a nawet przeciwnie, uważa się, że wykształcenie da jej nie tylko posadę, ale i pion moralny.

Rzecz niezmiernie charakterystyczna: w ankiecie na pytanie, kogo raczej kształcić, dziewczynę czy chłopca, więcej osób wypowiedziało się za kształceniem dziewcząt, i to w stosunku jak 3 do 1 na niekorzyść chłopców. Zasadnicza zmiana w stosunku do okresu sprzed I wojny!

³⁷ Po szkole zamiast wiana daje się tylko wyprawę (do 10 tys. zł).

³⁸ Oczywiście inaczej jest, gdy wychodzi za mąż za robotnika i osiedla się w mieście. W r. 1956 wyjechała na roboty na pobyt czasowy grupa dziewcząt, lecz do pracy na roli i gospodarstw ogrodniczych, a nie do przemysłu.

A otó kilka wypowiedzi: „Dla dziopy po szkole praca pewniejsza, lżejsza”; „Zarobi bez szkoły więcej? Chłodok, ale nie dziopa”; „Prędzej pracę dostanie chłodok — jak będzie zdrow, a dziewczyna — jak się wykształci”.

Ponieważ chodzi o uzyskanie dla córki możliwie szybko jakiejś posady, wybierają z reguły krótsze studia, choćby pedagogiczne, nie myśląc o wyższych, których ukończenie sytuacji materialnej nie poprawi. O tych zresztą decyduje przede wszystkim sama młodzież; jeśli zaś rodzice popierają tego rodzaju aspiracje, to kierują się zwykle względami pozaekonomicznymi.

Natomiast inaczej przedstawia się sprawa z kształceniem synów. Oczywiście i tutaj odgrywają rolę czynniki natury ekonomicznej, ale rzadziej niż w stosunku do dziewcząt i niż miało to miejsce w ogóle w 20-leciu. Ponadto zmiękanie rychło zdali sobie sprawę z tego, że ukończenie szkoły średniej czy wyższej nie daje większych możliwości zarobkowych niż praca fizyczna w kopalni czy na budowie.

Oto charakterystyczna rozmowa między bezrolną P., która kształciła swoje dzieci, a małorolną R., której synowie zatrudnieni byli jako robotnicy w przedsiębiorstwie „Kabel”.

R.: „Ile to też lat kształcił się twój syn?”

P.: „Ano, dobrych kilka lat to on się uczył”.

R.: „A wiele to on zarabia?”

P.: „Ano tyle, co do gęby włoży”.

R.: „A mój się nie uczył wcale i więcej zarabia niż twój. I po co to on się uczył?” — kończy z lekkim odcieniem politowania.

Tym samym więc motyw ściśle materialny kształcenia synów odpada: bez szkoły można zarobić, i to nawet lepiej, nie mówiąc już o innych możliwościach, jak np. osiedlenie się na ziemiach zachodnich. Poza tym w przypadku chłopców nie odgrywa roli, przynajmniej w tym stopniu co u dziewcząt, sprawa spłat, jeśli nie zostają na gruncie. „Chłopcy prędzej dadzą sobie radę na świecie” — oto ogólne przekonanie.

Na miejsce więc materialnej kalkulacji, typowej dla 20-lecia, wchodzi częściowo inne czynniki natury pozaekonomicznej, psychologiczne. Przede wszystkim nadal jeszcze wielu rodziców oddaje syna do szkoły, bo liczy na to, że zostanie księdzem. Wzór osobowy „księdza” jest ciągle atrakcyjny, chociaż nie przysłania sobą innych zawodów. Drugim czynnikiem jest ambicja rodzinna. Wykształcenie dziecka staje się nieraz punktem honoru, szczególnie u tych, którzy nie posiadali we wsi spo-

lęcznego znaczenia i sytuację swoją z różnych powodów boleśnie odczuwali³⁹.

Oczywiście momenty ambicjonalne występują i u większych gospodarzy, lecz w sposób słabszy, bo prestiż społeczny tych rodzin opiera się we wsi na innych podstawach, a jeśli występują, to są często wynikiem zazdrości czy wstydu, że biedniejsi kształcą swe dzieci. Oto gospodyni ze średniego gospodarstwa, lecz o tradycjach „kmiēcych”, wyraża się o małorolnych przy gościńcu: „Takie M. [ich nazwisko], a wszystkie dzieci kształcą”. Jest w tym powiedzeniu i trochę dawnego lekceważenia, i trochę zazdrości, najmniej podziwu; przecież do niedawna nikt nie przypuszczał, by biedota mogła posyłać dzieci na uniwersytet.

Wśród przyczyn kształcenia dzieci po II wojnie niepoślednią oczywiście rolę odgrywa przykład i naśladownictwo: „Posyłałam (em) do szkoły, bo inni posyłali”, nie jest rzadkim motywem, przy czym, rzecz ciekawa, o ile przed wojną działał on z góry do dołu, tzn. przykład kształcenia wychodził od „kmiēcych” gospodarstw, o tyle obecnie działa „od dołu do góry”, gdyż fakt licznego kształcenia dzieci przez małorolnych dopinguje z kolei większych gospodarzy do kształcenia swych dzieci, mimo ich obiektywnie trudniejszych warunków.

Wreszcie wspomnijmy o jeszcze dwóch motywach: ogólnym przekonaniu panującym wśród ludności, że człowiekowi „kształconemu” jest lepiej względnie łatwiej w życiu niż „nie kształconemu”: „Jak się pouczy — mówi małorolna o córce — to jej lepiej będzie”, a inny gospodarz o synu: „zawsze w życiu z kształceniem lepiej, na ten przykład: już ja syna nie przegadam, tylko on mnie”. Motyw ten oczywiście występował i w poprzednich okresach, choć może nie zawsze w tak silnym stopniu. Obok niego wystąpił w tym okresie drugi, praktycznie ważny. Przecież okres wojny (tajne nauczanie) i bezpośrednio powojenny stwarzał dla wielu, może dla większości, niezwykle okazję wykształcenia dziecka śmiesznie małym kosztem. Czyż można było obok takiej okazji przejść obojętnie? Toteż wiele rodziców kształciło, by po prostu skorzystać z okazji, gdyż jak oświadczył bezrolny rzemieślnik, „kształciłem, bo taka okazja, jak zaraz po wojnie, to już się nigdy nie zdarzy”.

Obok tych motywów, charakterystycznych dla tego okresu, występują oczywiście i te przytaczane w ankiecie, które należałoby określić

³⁹ Szczególne znaczenie ma ta sprawa dla bezrolnych i małorolnych. Gdy syn bezrolnej W. przerwał wyższe studia i przeniósł się do innego miasta nieuniwersyteckiego, matka wysyłała do niego paczki nie z pobliskich Ujanowic, lecz z dwukrotnie dalej położonej Laskowej.

jako tradycyjne, powtarzają się bowiem w różnych okresach: a więc danie fachu, owo lżejsze życie (lecz mniej związane z wysokością zarobku, a raczej trybem życia) itp., co dokładnie już omówiliśmy. Razem tworzą one splot motywów, w którym nieraz momenty ekonomiczne odgrywają wyraźnie rolę uboczną.

Wspomnijmy o jeszcze jednym ciekawym zjawisku, mianowicie żalu rodziców z powodu kształcenia dzieci. Żal ten ma albo podłoże gospodarcze, albo emocjonalne. Powód pierwszego jest zrozumiały. Nie ma po prostu kto pracować w gospodarstwie: „Przeklinam tę godzinę, kiedy postanowiłam swoje dzieci kształcić — powiada właścicielka dużego gospodarstwa — bo nie ma kto robić i gospodarka idzie na psy”.

W drugim przypadku występuje on zazwyczaj tam, gdzie istniała ekonomiczna konieczność kształcenia. Oto charakterystyczna wypowiedź jednej z matek, której córki kształcą się na nauczycielki: „Nieraz żał mi było, gdy te dzieci szły do szkół. Co z tego, że wiedzy nabędą, gdy w świecie stracą to wszystko, co delikatnego i dobrego mają w duszy. W błocie się zanurzy i co z tego [...] Żeby moje dziecko było — mówi ona o synu K., jednego z największych gospodarzy w Żmiącej — toby w świecie się nie tulało. Syn w chałupie by został, a Helkę wydałabym za Franka ze Strzeszyc, dobry chłodek i swój, wsiowy, chałupowy. W chałupie by zostali”. Na pytanie, czy żałuje, że kształciła dzieci, odpowiada, że nie, „ale mi smutno, że musieli pójść z bidy. Zmanierowali się i do rolnictwa nie nadają się. Straceni są dla chałupy”.

A druga wypowiedź: „Jak to dziopy wracają z miasta, to przechodzą i mówią »dzień dobry«, a nie »pochwalony Jezus Chrystus«.”

Szczególnie interesująca jest pierwsza wypowiedź. Gdy pozostały „świat”, tzn. niewieś, uważa wieś nie tylko za domenę zacofania, lecz nieraz także za synonim brutalności i szorstkości, to — vice versa — dla naszej „zapadłej wsi” „świat” oznacza nie tylko brak poszanowania dla szeregu cenionych przez nią wartości, lecz przede wszystkim bezwzględność, brak dobroci i szlachetności uczuć, a nieraz i nieuczciwość.

Żal rodziców za dzieckiem jest szczególnie silny, gdy idzie o córkę. Niektórzy rodzice intuicyjnie wyczuwają, że dziecko ich wchodząc w inny pod względem obyczajowym i mentalnym „świat” zrywa stopniowo uczuciowe i psychiczne więzy z domem rodzinnym, a dla nich samych staje się obce, mało zrozumiałe wobec różnicy poziomów i różnych zainteresowań. Łączy je z domem pamięć, pewien sentyment, czasami względy materialne (te zwykle do czasu całkowitego usamodzielnienia się) i poczucie rodzinnej solidarności, które każe pomóc następnym prag-

nącym wyjść z chałupy w świat; brak jednak pełnego zrozumienia, brak już wspólnego zainteresowania warsztatem pracy i losem rodziców pozostawionych często na dalekiej wsi.

b) Dążenia dzieci

Jakie pragnienia czy aspiracje żywią dzieci żmiąckie? Czym kierują się, gdy wyrażają chęć dalszego kształcenia?⁴⁰ W 20-leciu spotykamy się z wyraźnymi przejawami ich aspiracji, często popartymi wynikami w nauce, nieraz zachętą ze strony nauczyciela, a czasami księdza. Oczywiście, aspiracje dzieci mogą być również odbiciem opinii rodziców, niemniej pewne określone dążenia budzą się w dziecku najczęściej nie pod wpływem domu, lecz innych zjawisk, związanych przede wszystkim z istnieniem szkoły i kościoła.

Oto charakterystyczne urywki z życiorysu córki małorolnego gospodarza (2 ha) urodzonej w 1925 r. „Bardzo ciekawą osobą dla mnie w tym czasie [w dzieciństwie — dop. mój] była postać nauczycielki, która u nas mieszkała. Podziwiałam zawsze, że jest tak pięknie ubrana, ma zawsze takie delikatne i białe ręce w porównaniu do mojej mamusi, ma dużo pieniędzy, że może sobie na wszystko pozwolić i jeść same dobre rzeczy. Lubiłam też często zaglądać ukradkiem do jej izby, gdzie były takie piękne sprzęty. Nie wchodziłam do jej izby nigdy bez pozwolenia, bo mi surowo tego rodzice zabronili, aby pani nie przeszkadzać. Ciekawa też byłam, skąd ta pani przyjechała, zapytałam więc mamusi, która odpowiedziała mi, że z miasta. I znowu obudziła się we mnie ciekawość, jak wygląda takie miasto, chyba tam musi być bardzo pięknie, skoro wszyscy mieszkańcy są tak pięknie ubrani, jak nasza pani. Postanowiłam sobie po cichu, że muszę kiedyś być panią i pojechać do miasta. Często po kryjomu naśladowałam naszą panią i lubiłam się często bawić z koleżankami w państwo”. Dodajmy, że i dzisiaj dzieci bawią się m. in. w „księdza” czy „nauczycieli”.

Autorka życiorysu ukończyła w Żmiącej szkołę podstawową, która stanowiła dla niej, jak pisze, „nowy, piękny świat”. Była to jednak tylko 4-klasowa szkoła. „Po ukończeniu szkoły w Żmiącej chciałam koniecznie uczyć się, ale w moich warunkach było to niemożliwością, gdyż rodzice posiadali zaledwie 2 ha ziemi i prócz mnie troje dzieci [...] Został jednak

⁴⁰ Opieramy się na życiorysach, wypowiedziach samej młodzieży, kształcącej się już obecnie w szkołach średnich, dotyczących okresu jej dzieciństwa, na wypowiedziach dorosłych (rodziców lub postronnych osób) oraz bezimiennnej ankiecie przeprowadzonej w 1956 r. w kl. VII, pod koniec roku szkolnego.

zorganizowany w tym czasie kurs dokształcający w Ujanowicach, obejmujący program 5, 6 i 7 kl. szkoły powszechnej⁴¹. Kurs ten był opłacany przez uczniów po 5 zł miesięcznie. Po usilnej prośbie zgodzili się rodzice na posyłanie mnie na ten kurs". Autorka ukończyła pomyślnie ten kurs i otrzymała świadectwo ukończenia 7 kl. szkoły powszechnej⁴².

W tym przypadku mamy więc do czynienia z silnym i skutecznym wpływem dziecka na rodziców.

Gdy dziewczętom przyświecał na ogół wzór osobowy „pani”, uosobiony w tej jedynej znajdującej się we wsi inteligentce, tj. w nauczycielce, to chłopcom w silniejszym jeszcze stopniu, bo popartym autorytetem religii, przyświecał wzór osobowy „księdza”. Rozbudzał ich ambicje i wyobraźnię tym silniej, że na miejscu nie rywalizowały z nim inne wzory osobowe i ponadto spotykał się z pełną aprobatą rodziców. Toteż nie jeden chłopiec chętnie służył do mszy lub spełniał inne drobne posługi w kościele czy kapliczce żmiałkiej, bądź też przy osobie prefekta szkolnego.

Oto jeden z przykładów wpływu tego właśnie wzoru osobowego, i to z ostatniego okresu: Staszek F. marzył o tym, by zostać księdzem, i służył do Mszy św. bardzo chętnie. Powiadał, że „musi być księdzem, choćby nie wiem co się działo”. „A prosileś ty przy pierwszej komunii, żebyś został księdzem?” zapytała go w 1954 r. bezrolna R. „Nie przy pierwszej, lecz przy każdziutkiej”, odpowiedział chłopiec. Jednak gdy skończył szkołę, zaczął mówić, że trzeba mieć powołanie na księdza, i ostatecznie rozmyślił się, skierowując swe zainteresowania ku zabawom i starając się o uzyskanie od matki trochę grosza na opłacenie w zabawach tzw. „przodka”.

Poza wzorami osobowymi oddziałującymi na wyobraźnię dzieci spotykamy się w trzecim okresie z pewnymi konkretnymi motywami, zarówno negatywnymi, jak i pozytywnymi. W wypowiedziach młodzieży studiującej obecnie w szkołach średnich (9 dziewcząt i 2 chłopców) najczęściej występuje niechęć do pracy na roli („w pole nie chciałam iść”, „w domu nie chciałam siedzieć”, „nie mam pociągu do pracy na roli”, „mam się tak mordować jak mama”), przykład innych („inni poszli, to i ja”), wreszcie szkoła na miejscu. Motyw „miałam (em) ochotę”

⁴¹ Zob. część „Historia oświaty w Żmiałce”.

⁴² O tym, że ukończenie tego kursu wymagało pokonania niejednej trudności, których nie napotyka z reguły dziecko miejskie, świadczy choćby następujący urywek: „Z tego okresu utkwiły mi w pamięci szczególnie drogi do Ujanowic oddalonych o godzinę drogi od mojego domu, które były bardzo uciążliwe w porze zimowej, tak że nie raz płakałam, bo nie mogłam przejść przez zaspy śniegowe i od zimna”.

pojawia się również, ale niewiele nam on mówi, bo chodzi nam przecież o to, dlaczego dziecko miało ochotę dalej się kształcić. Trafiają się również wypowiedzi tego rodzaju: „łżejsza praca”, „trzeba zarobić na chleb”, „własne pieniądze” itp. W jednym przypadku podano nam jako powód zamiłowanie do nauki, osłabiając to jednak powiedzeniem, że „największe to miałam do haftu”, a w dwóch pewne nieokreślone wyższe aspiracje („nadzieja na przyszłość” i „trzeba mieć wyższe cele” u uczennicy kończącej technikum kolejowe, co wskazywałoby już na wpływ szkoły względnie literatury).

W ankiecie przeprowadzonej w kl. VII na 12 uczniów i uczennic 9 zapowiedziało dalszą naukę, a 3 pozostanie w domu, w tym 2 uzasadniło to słabymi zdolnościami, a 1 koniecznością pomocy rodzicom w domu. Ciekawa rzecz, że wśród tych 9 odpowiedzi — 6 uczniów chciało się dalej uczyć dlatego, „by mi było lepiej”, a jeden dlatego, bo w domu trzeba się narobić, co właściwie jest tym samym motywem, wyrażającym chęć ucieczki od pracy na roli i tęsknotę za łżejszym życiem. Motywy dzieci pokrywają się w tym przypadku w zasadzie z pragnieniem rodziców, parę odpowiedzi powołuje się zresztą na rodziców.

Zarówno w wypowiedziach starszej młodzieży, jak i tych ewentualnych przyszłych uczniów szkoły średniej zaskakuje mała wyobraźnia i pewna przyziemność motywacji, spowodowana niewątpliwie, przynajmniej częściowo, warunkami egzystencji.

c) Motywy młodzieży

Chodzi nam tu o młodzież akademicką, która zgodnie z tym, co mówiliśmy, sama zazwyczaj decydowała o swym losie po ukończeniu szkoły średniej. Otóż w 20-leciu i podobnie w pierwszym okresie przeważały wyraźnie motywy ekonomiczne (wyjawszy studia teologiczne). Wybierano studia wyższe możliwie tanie i dające największą pewność uzyskania pracy po ich ukończeniu. Dlatego np. Wincenty Z., syn dużego nawet gazdy, nie poszedł na politechnikę, jak zamierzał, lecz zapisał się na uniwersytet, na matematykę, co umożliwiło mu zarobkowanie korepetycjami. Przykładów podobnych można by podać więcej. W każdym razie istnieje w tym okresie ze strony młodzieży dążenie do ukończenia wyższych studiów, gdyż gimnazjum ogólnokształcące fachu i pracy na ogół nie dawało.

W Polsce Ludowej sytuacja się zmienia. Przede wszystkim dążenie do kończenia studiów wyższych bardzo słabnie (zob. tabl. 7). Złożyło się na to kilka przyczyn: przede wszystkim w pierwszych latach po wojnie przeciętny wiek młodzieży uczącej się był, jak wszędzie zresztą, wyższy

niż normalnie, co skłaniało do kończenia studiów krótszych i przejścia do pracy zawodowej, dającej upragnioną niezależność. Ponadto młodzież ta, przerabiając w czasie okupacji szkołę średnią konspiracyjnie na miejscu we wsi, była słabiej zorientowana w możliwościach dalszego kształcenia niż poprzednie pokolenie, które co najmniej kilka lat spędzało w mieście powiatowym⁴³. Skutkiem tego obecne pokolenie chwytalo to, co jej „pod nos podsuwano” względnie z czym się w swojej wsi już spotykało, a więc przede wszystkim kursy i licea pedagogiczne. Wreszcie wyższe studia nie dawały większych zarobków, o czym dość szybko się przekonano. Olbrzymia większość nie zapisala się na wyższe uczelnie.

Część jednak, przeważnie dzieci małorolnych, mimo pewnych trudności zapisala się na wyższe studia. Czy kierowała się zamiłowaniem do obranej specjalności, skoro motyw ekonomiczny odpadał?⁴⁴ Może w niewielkiej liczbie przypadków tak, u większości jednak motywacja miała wyraźnie podłoże społeczne. Gdy córka małorolnego M. po ukończeniu liceum ogólnokształcącego i pedagogicznego radziła się swojej bylej nauczycielki, czy kształcić się dalej, ponieważ proponują jej od razu pracę na dobrych warunkach w jednym z uzdrowisk, otrzymała odpowiedź, że po ukończeniu wyższych studiów lepszych warunków materialnych nie uzyska, więc jeśli nie chce iść drogą naukową, powinna raczej zrezygnować z wyższych studiów. A jednak M., mimo że miała już dwadzieścia parę lat, zapisala się na wyższe studia.

Opisując, jak w czasie okupacji musiała parę razy ukrywać się w polu, ponieważ groziło jej wywiezienie na roboty do Niemiec, M. wypowiada się w interesującej nas kwestii następująco: „Pamiętam, w tę noc po raz pierwszy zrodziło się we mnie poczucie krzywdy. Zrozumiałam po raz pierwszy, że pomiędzy mną a córką gospodarską jest wielka różnica, bo w tej chwili śpi sobie spokojnie we wsi, a mnie nie wolno spać w domu, ale muszę jak pies nocować w polu [...] Poczułam się poza społeczeństwem wsi [...], wolno jak jad wsączał się we mnie wielki żal do ludzi naszej wsi, tych, którzy gotowali mi taki los. Postanowiłam sobie, że gdy wszystko przeżyję, a szczególnie tę noc, to muszę zdobyć sobie taką pozycję w życiu, aby uniezależnić się od tych bogaczy wiejskich raz na zawsze i nie tylko siebie, ale całą moją rodzinę”.

Autorka tych słów niejednokrotnie ustnie wypowiadała się, że musi ukończyć wyższe studia, aby pokazać wsi, że właśnie ona z małego gospo-

⁴³ W latach 1949–1953 wstąpienie na wyższą uczelnię było znów dla części młodzieży utrudnione ze względów politycznych.

⁴⁴ Rzecz charakterystyczna, nikt z młodzieży zmiąckiej studiującej na wyższych uczelniach nie poszedł i nie ma zamiaru iść drogą naukową.

darstwa przy gościńcu ma wykształcenie uniwersyteckie. Oczywiście nie u wszystkich występowała ta motywacja w podobnie silnym stopniu. Dołączały się tu bowiem i inne motywy, tworząc swoisty splot: pragnienie poznania wielkiego miasta i życia uniwersyteckiego, o którym coś niecoś słyszeli, wydostanie się z zaścianka, nawet pragnienie pogłębienia swojej wiedzy, wewnętrzne przekonanie o rzekomej „wyższości” człowieka, który posiada wyższe wykształcenie. W każdym razie na czoło wysunęły się w tym okresie u tej młodzieży pozaekonomiczne motywy społeczne.

HELENA RADOMSKA-STRZEMECKA — WARSZAWA

WPLYW WOJNY NA STOSUNEK MŁODZIEŻY DO RODZINY

Treść: Geneza pracy. — Warunki życia wojennego młodzieży. — Wpływ wojny i okupacji na stosunki rodzinne. — Wnioski.

GENEZA PRACY

Artykuł niniejszy jest fragmentem ukończonej w 1949 r., a nie wydanej dotąd obszernej pracy pt. *Młodzież a wojna*.

W r. 1945, w miesiąc po zakończeniu wojny, nie istniejący już obecnie Instytut Higieny Psychicznej zorganizował badania ankietowe wśród młodzieży szkolnej chcąc stwierdzić, jakie były psychiczne skutki wojny. Badania były przeprowadzone w Krakowie, Lublinie, Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Katowicach, Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej, Gliwicach, Cieszynie, Chorzowie i Zakopanem. W r. 1946 przeprowadzono ankietę w Gdańsku, a w r. 1947 w różnych miejscowościach Polski wśród młodzieży żydowskiej. W tekście ujmujemy często miasta: Katowice, Chorzów, Sosnowiec, Gliwice, Cieszyn, Dąbrowa Górnicza wspólną nazwą — Śląsk. Szkoły, w których przeprowadzono ankietę, były to szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe. Z wyższych szkół zbadano Akademię Górniczą w Krakowie i nie istniejącą już dzisiaj Wyższą Szkołę Higieny Psychicznej w Warszawie. Tylko w Warszawie, oprócz szkół średnich, zbadano wyższe klasy ówczesnych szkół powszechnych. Młodzież żydowską badano w Domach Dziecka. Ogólna liczba zbadanej młodzieży wynosi 6205 osób, w tym 3041 chłopców i 3164 dziewcząt.

Jeżeli chodzi o środowisko, z którego pochodziła młodzież ankietowa, zastosowaliśmy podział na pochodzenie inteligenckie i nieinteligienckie, a w tej drugiej grupie na pochodzenie wiejskie i miejskie. Inteligencji wiejskiej było znikomą małą. Dokładnej klasyfikacji klasowej nie można było przeprowadzić. Struktura środowiskowa na różnych terenach była rozmaita. W Krakowie i Lublinie mamy dość duży procent (około 20%) młodzieży chłopskiej. W Łodzi, w Warszawie mamy około 44% młodzieży

nieinteligentkiej, przeważnie robotniczej w szkole średniej i 74% tej młodzieży w szkole powszechnej. Najwyższy procent (56%) młodzieży nieinteligentkiej mamy w szkole średniej na Śląsku. Mało młodzieży chłopskiej ma Łódź (6%) i Warszawa (4%). Stosunkowo mało młodzieży robotniczej ma Kraków (16%) i Lublin (26%). Obraz ten jest jednak zamazany przez fakt, że w Krakowie i w Lublinie było dużo młodzieży warszawskiej (po powstaniu) w nie dającej się ściśle określić proporcji. Przypuszczać należy, że ta imigracyjna młodzież warszawska była przeważnie pochodzenia inteligentkiego. Robotnicy nie zapędzali się po powstaniu tak daleko od Warszawy.

Kwestionariusz obejmował 32 pytania. Dotyczyły one przebiegu nauki w czasie wojny, warunków mieszkaniowych, pracy, rozrywek, czytelnictwa, strat w rodzinie, przestępstw młodzieży popełnianych podczas okupacji, nałogów itp. W niniejszym artykule korzystamy przede wszystkim z pytania:

„Czy zmienił się twój stosunek do rodziców i rodzeństwa i jak (zobojętnieście dla siebie, czy też przywiązanie wzrosło, przestałeś słuchać rodziców itp.)?”

Ponadto wyzyskujemy materiał odpowiedzi na inne pytania, o ile rzucają one światło na zagadnienie stosunków rodzinnych. Są to pytania:

„Czy zarabkowałeś, jak długo i w jaki sposób? Na co wydawałeś zarobione pieniądze?”

„Jak płynęło życie codzienne w twoim domu, spokojnie czy nerwowo i dlaczego?”

„Kogo z rodziny straciłeś w czasie wojny?”

„Czy spostrzegłeś u siebie względnie u kogoś z rodziny lub najbliższego otoczenia zaburzenia nerwowe? Jeśli tak, to kiedy się pojawiły i czym są wywołane?”

„Jakie zdarzenie wywołało najsilniejsze przeżycie w tobie? Opisz je szerzej”.

„Jakie są twoje zamiary na przyszłość?”

Odpowiedzi na ankietę były bezimienne, pisane w klasie szkolnej w obecności wysłannika Instytutu Higieny Psychiczej.

Uzyskany materiał ankietowy oddano do moich rąk do opracowania.

Kwestionariuszowi można by postawić takie czy inne zarzuty; nie mogą za nie odpowiadać. Miał on jednak jedną wielką zaletę. Pozwalał na spontaniczne odpowiedzi, wydobyl ogromne bogactwo i różnorodność ujęć obserwowanych faktów i przeżywanych nastrojów.

Ankieta ta jest bardzo osobliwa. Raz tylko mogła być przeprowadzona, nie może być powtórzona w czasach normalnych. To jej siła i słabość. Siła, bo jest jedyna w swoim rodzaju ze względu na jedyne w swoim rodzaju warunki. Można powiedzieć, że jest oparta na straszliwym eksperymencie, jaki zgotowały nam dzieje. Słabość, bo nie może być sprawdzona w tych samych warunkach. Nie mogła też być uprzednio znormalizowana. Materiał ankietowy zawiera dokumenty historyczne oraz psycho-socjologiczne. Do tych ostatnich należą odpowiedzi dotyczące zagadnienia postawionego w tytule niniejszego artykułu.

Cytując odpowiedzi nie zawsze podaję wszystkie dane: miejscowość, wiek, pochodzenie. Uwzględnione one były w obliczeniach statystycznych, w indywidualnych przykładach nie zawsze zachowane. Z drugiej strony pewne zagadnienia niejednokrotnie nie nadawały się do opracowania statystycznego wobec nieścisłości pytań kwestionariusza.

WARUNKI ŻYCIA WOJENNEGO MŁODZIEŻY

1. Zmiany mieszkania stanowią ważny aspekt warunków życiowych młodzieży w czasie okupacji. Można powiedzieć, że ludność Polski podlegała ruchowi różnokierunkowemu. Z terenów przyłączonych do Rzeszy wysiedlano mieszkańców do Generalnej Guberni. Potem młodzież przymusowo wywożono w przeciwnym kierunku — na roboty do Niemiec. W ankiecie znajdujemy liczne opisy wysiedleń i wywożenia młodzieży. Inną z przyczyn zmiany mieszkania była utrata domu wskutek działań wojennych oraz ucieczki przed wrogiem. W czasie okupacji uciekają nie tyle całe rodziny, co poszczególni ich członkowie z chwilą narażenia się okupantowi. Ucieczki często połączone są z tułaczką i bezdomnością. Pobyt w obozie, w więzieniu był również jedną z form zmiany mieszkania. W ankiecie najliczniejsze są opisy eksmisji z mieszkań oraz wysiedleń.

Zestawienie statystyczne wykazuje największy procent zmian mieszkania w Warszawie (96%), gdzie było przecież powstanie. Oszczędzone 4% zbadanej młodzieży mieszkało stale na Pradze. Jeżeli chodzi o wysiedlenia, najbardziej były poszkodowane tereny przyłączone do Rzeszy (Łódź 47%) oraz Śląsk (39%), gdzie znaczna część ludności polskiej musiała opuścić swoje miejsce zamieszkania. Także młodzież Gdańska jako przeważnie repatriantka wykazuje wysoki procent wysiedleń (35%). Należy przypuszczać, że liczby są tutaj raczej za małe wskutek niedostatecznej precyzji pytania. Natomiast na liczby Krakowa (23%), Lublina (30%) składają się zarówno lokalne eksmisje, jak też i wysiedlenia młodzieży, która napłynęła z innych terenów, z Pomorza, z Warszawy, ze Wschodu.

Dokładny stosunek wysiedleń do eksmisji nie da się tutaj wyraźnie ustalić. W każdym razie młodzież G. G. z wyjątkiem Warszawy była na ogół mniej poszkodowana pod względem przymusowych zmian mieszkania.

Zmiany mieszkania i związana z tym rozłąka z rodziną mają wpływ na stosunki rodzinne, jak to później zobaczymy.

2. Zamknięcie szkół średnich ogólnokształcących było jednym z pierwszych czynów okupanta po zajęciu Polski. Przebieg tej akcji był według relacji młodzieży podobny w całej Polsce. Nauka legalna odbywała się tylko w szkole powszechnej i zawodowej. Były różne formy nauki nielegalnej, a to: tzw. komplety, na które uczęszczać mogła jedynie młodzież zamożniejsza. Młodzież uboższa zarówno inteligencka, jak i nieinteligenccka nie mogła korzystać z tej formy kształcenia się. Stąd to wśród uczestników ankiety widzimy wielkie opóźnienia w nauce i dużą liczbę w szkole średniej stanowią osoby powyżej lat dwudziestu, co w normalnych warunkach nie zachodzi. Nauka na kompletach była zorganizowana w wielu miejscowościach G. G. Były też zakonspirowane studia uniwersyteckie. Ankieta dostarcza jeden taki dokument z Warszawy. Inną formą nauki tajnej była tzw. nauka „pod pokrywką”, tj. nauka przedmiotów zakazanych w szkole oficjalnej. W szkołach powszechnych i zawodowych uczono zakazanych przedmiotów, polskiego, historii, geografii, robiono kursy gimnazjalne i licealne ogólnokształcące. Wszystkie formy nauki nielegalnej były połączone z wielkim niebezpieczeństwem.

Nastroj, w jakim odbywała się nielegalna nauka, daleki był od wymaganej przez pedagogikę swobody i radości. Dominował strach. Zarówno uczniowie, jak i nauczyciele narażali się na więzienie, obóz lub nawet śmierć. Zdumiewającym jednak zjawiskiem jest istnienie obok cech nastroju ujemnego i szkodliwego także i takich cech dodatnich, jakich w normalnych warunkach nie dałoby się wywołać. Krótko mówiąc młodzież uczyła się entuzjastycznie. Konieczność ukrywania się z nauką budziła poczucie jej wartości. Ponadto młodzież widziała w nauce formę walki przeciwko okupantowi i spełnienie obowiązku patriotycznego.

Opóźnienia w nauce związane są z terenem. Na ziemiach przyłączonych do Rzeszy nie miało opóźnień w nauce tylko 15% młodzieży. 85% młodzieży starszej przeważnie nie uczyło się wcale. W Generalnej Guberni nie miało opóźnień w nauce 27% młodzieży. Młodzież w G. G. była zatem w sytuacji prawie dwukrotnie lepszej od młodzieży na terenach włączonych do Rzeszy. Możliwości nauki tajnej były tu większe. Opóźnienia w nauce zależą też od środowiska społecznego. Młodzież inteligencka nie miała opóźnień w 29%. Młodzież robotnicza nie miała opóźnień tylko w 15%. czyli była w dwukrotnie gorszym położeniu niż młodzież inteligencka,

Opóźnienia w nauce zależą też od wieku. Dzieci w wieku szkoły powszechnej na ogół nie mają większych opóźnień, szkoła powszechna funkcjonowała. Młodzież od lat 14 do 20 nie ma opóźnień w 26⁰/o, a młodzież powyżej lat 20 nie ma opóźnień tylko w 5⁰/o. Toteż w szkołach średnich ankietą została w 1945 r. dużo młodzieży mającej ponad lat 20.

3. Rozporządzeniem z 20 XII 1940 r. okupant zmuszał młodzież do pracy już od 14 roku życia. Szkoła zawodowa wraz z obowiązkową praktyką była uważana za wypełnienie obowiązku pracy. Toteż młodzież po ukończeniu szkoły powszechnej kierowała się do szkół zawodowych i musiała się rejestrować w Urzędzie Pracy. Młodzież pozaszkolna bezwzględnie musiała pracować. Wielu obchodziło ten nakaz legitymując się fałszywymi kartami pracy, było to jednak połączone z niebezpieczeństwem. Praca oficjalna dawała minimalny zarobek, który w żadnym razie nie wystarczał na częściowe choćby utrzymanie. Toteż tam, gdzie to było możliwe, teren pracy był wdzięcznym polem oszustw i kradzieży. Praca trwała wiele godzin, a nieraz wymagała wielkiego wysiłku. Była to często ciężka praca fizyczna, rzadziej techniczna lub biurowa. Praca przymusowa była jednym ze środków represji; połączona ze złym traktowaniem, złymi warunkami przechodzi siły pracujących, budzi nienawiść, chęć zemsty, wyniszcza fizycznie i paczy psychicznie.

Dla chłopców od lat 18 najstraszniejszy był tzw. Baudienst, gdzie warunki mało różniły się od warunków w obozach. Głodzenie, bicie, a nawet zabijanie młodocianych pracujących były na porządku dziennym.

Obok przymusowej rozwija się system pracy wolnej, już naprawdę zarobkowej, najczęściej nielegalnej i zabronionej. Cechuje ją niestałość, zmienność, przerzucanie się z jednego rodzaju pracy na inny, często diametralnie odmienny. Jak zobaczymy niżej, praca, zwłaszcza zarobkowa (dobrowolna), stała w ścisłej korelacji do stosunków rodzinnych.

Najgorsza sytuacja pod względem pracy była na terenach przyłączonych do Rzeszy. Ucisk pracy był tu największy. W Łodzi 82⁰/o młodzieży pracowało przymusowo. W G. G. około 50⁰/o młodzieży potrafiło się w taki czy inny sposób od pracy przymusowej wykreść. Sytuacja młodzieży starszej, powyżej lat 18, była pod względem pracy znacznie gorsza niż młodszej. Stosunek przymusu pracy i możliwości uczenia się jest odwrotnie proporcjonalny. Im większa niewola pracy, tym mniejsze możliwości kształcenia się.

Zarobkowo najwięcej pracuje młodzież warszawska (39⁰/o), podczas gdy w innych miejscowościach procent zarobkujących wynosi od 21⁰/o w Lublinie do 33⁰/o na Śląsku. Do pracy zarobkowej potrzebny był duży

zapas sił, jeśli zwrócimy uwagę na to, że odbywa się ona często obok pracy przymusowej. Potrzebny też jest spryt, żeby znaleźć okazję do zarobku. Cechami tymi widocznie młodzież warszawska przewyższa inne tereny.

4. Przestępstwa popełniane przez młodzież wobec okupanta. Z ankiety wynika, że w czasie wojny znaczna część młodzieży dopuszczała się czynów, które w normalnych warunkach nigdy tak masowo nie występują. Są to kłamstwa, oszustwa, kradzieże, rabunki, sabotaże, zabójstwa i inne tego rodzaju czyny, w czasach normalnych kwalifikowane jako przestępstwa. Kwalifikacja moralna danych czynów w świadomości osób popełniających je bardzo często jest pozytywna i „przestępstwa” stają się niejednokrotnie postępками usprawiedliwionymi, słusznymi, potrzebnymi, koniecznymi, ba — honorowymi, a nawet heroicznymi. Podobnie oceniała je opinia społeczna. Czyny te nie dadzą się wytłumaczyć tylko jakimś ślepym popędem destrukcji, który został uaktywniony i chorobliwie napięty przez wojnę, choć niezaprzeczenie czynnik ten odgrywa tutaj pewną rolę. Obok czynnika popędowego występuje czynnik refleksyjny. Czyny są nieraz racjonalnie uzasadnione, świadomie stosowane jako środki do celów słuszych, jako forma walki z najeźdźcą. Młodzież stwierdza z całym przekonaniem, że niektóre przepisy prawnomoralne obowiązujące w czasach normalnych okazują się niejednokrotnie nierealne lub wręcz niesłuszne w czasie wojny, takiej wojny, w stosunku do napastnika, takiego napastnika.

W związku z powyższym nadmienię, że w pracy angielskiej Rosemary Pitchard i Saul Rozenzweig pt. *The Effects of War Stress upon Childhood* występuje stwierdzenie wzrostu przestępczości podczas wojny także i w Anglii. Autorzy tłumaczą to jako zjawisko patologiczne, wywołane wzmożonym napięciem nerwowym i emocjonalnym. Dla wyjaśnienia przestępstw u naszej młodzieży nie wydaje się to wystarczające.

5. Najdosadniej przedstawiają warunki życia pod okupacją odpowiedzi na pytanie: „Jakie zdarzenie podczas okupacji wywołało najsilniejsze przeżycie?” Ta część ankiety zawiera najbardziej dokumentalny i najbogatszy materiał. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przed nami obrazy z różnych okolic Polski przedstawiające grozę wypadków wojennych i okupacyjnych. Są więc opisy pierwszych działań wojennych, wybuchu wojny, bombardowania, przekroczenia granicy rumuńskiej itd. Są opisy łapanek, rewizyj, aresztowań, trafiają się dramatyczne opisy ucieczki i ukrywania się. Młodzież była świadkiem transportów ludzi bądź schwytanych w łapankach, bądź aresztowanych i wywożonych do obozów. Opisy te, choć czasem nieudolne, przejmują grozą. Są też

obrazki z więzień, są wstrząsające opisy bestialstw niemieckich, katowania, zabójstw, egzekucyj, pacyfikacji i masowych mordów. Są opisane „akcje” ukraińskich bulbowców, banderowców itp. Są obrazki z partyzantki. Młodzież opisuje też własne zamachy i wykonywanie wyroków śmierci na Niemcach i konfidentach. Są straszliwe opisy z getta, opisy likwidacji Żydów, przerażające wspomnienia z obozów. Syntezę niejako wszystkich okropności okupacji stanowią opisy powstania, w którym młodzież warszawska osobiście brała udział.

WPLYW WOJNY I OKUPACJI NA STOSUNKI RODZINNE

Zapytajmy, jak na tle naszkicowanych wyżej warunków życia okupacyjnego przedstawia się stosunek młodzieży do rodziców i rodziny. Jak już wspomnieliśmy we wstępie (zob. rozdz. Geneza pracy), ankieta zawiera pytanie następujące: „Czy zmienił się pod wpływem wojny twój stosunek do rodziców i rodzeństwa?” Odpowiedzi na to pytanie dostarczają materiału do poniższego przedstawienia. Zużytkujemy też i odpowiedzi na inne pytania ankiety, jeśli zaczepiają o sprawę stosunków rodzinnych. Przytaczając materiały z ankiety zachowujemy błędy stylistyczne i gramatyczne, a niekiedy nawet ortograficzne.

a) Wzmocnienie więzi uczuciowej w rodzinie

Z analizowanych odpowiedzi wynika, że w większości wypadków poczucie związków rodzinnych w okresie wojny uległo wzmocnieniu. Stwierdza to 57% ankietowanych, podczas gdy 36% odpowiada, że ich stosunek wobec rodziny nie uległ zmianie. Autorowie ankiet przedstawiają nieraz w bardzo gorących słowach wzrost miłości do rodziców nie podając bliżej przyczyn, które na to wpłynęły. Mówią o miłości bezgranicznej, fanatycznej, połączonej z podziwem itd. Inne odpowiedzi wyraźnie wskazują motywy, które spowodowały wzmocnienie miłości rodzinnej. W konkretnych przykładach występuje nieraz obok siebie kilka czynników. Jednym z nich były wysiłki rodziców, żeby w ciężkich warunkach wojennych dać dzieciom utrzymanie. W normalnych warunkach dzieci nie spostrzegają, a przynajmniej nie spostrzegają tak ostro, ile trudu wymaga od rodziców zdobycie dla rodziny kawałka chleba. Warunki wojenne uwytknęły to w sposób szczególnie jaskrawy. Zwłaszcza mocno uwydatniała się rola matki, na którą najczęściej spadał obowiązek wyżywienia dzieci, gdy ojciec był w obozie, w więzieniu, gdy zginął lub gdy musiał się ukrywać.

Są odpowiedzi, które podkreślają raczej moralną stronę troski rodziców o wychowanie, oparcie w rodzinie przeciw zalewowi zepsucia, pomoc wzajemną, miłość rodzinną. I znów na pierwszy plan wysuwa się postać matki. Jej hart, siła ducha są często wspomniane przez młodzież jako ostoja w największych nieszczęściach, a jej pełna poświęcenia miłość leczy rany duchowe, chroni od zwątpienia, powstrzymuje od złego. Pamięć zmarłych rodziców stanowi w niektórych wypadkach źródło moralnej siły. Często wymienianym motywem wzrostu przywiązania do rodziców jest poczucie niebezpieczeństwa, które wywoływało trwogę o los najbliższych, oraz objawy miłości rodzicielskiej wobec zagrożenia dzieci. Zjawia się w związku z tym paradoksalne twierdzenie, że „Niemcy nauczyli nas kochać się wzajemnie”. Taki był między innymi nie zamierzony przez okupanta skutek prześladowań. Czynnikiem wzmacniającym uczucia rodzinne jest często rozłąka, zwłaszcza gdy czas spędzany z dala od domu wypełniany był cierpieniem. Niektórzy nabrali czci dla rodziców za ich patriotyzm, za postawę społeczną, za aprobatę udziału synów i córek w pracy konspiracyjnej. U młodzieży śląskiej występuje charakterystyczny motyw szczególnego wzrostu miłości do rodziców za to, że nie przyjęli Volkslisty i zagwarantowali tym samym polskość rodziny.

Oto charakterystyczne przykłady wypowiedzi młodzieży, ilustrujące jej postawę wobec rodziny i zawierające stwierdzenie wzmocnienia więzi rodzinnej w wyniku wojny.

Chł. lat 20, syn budowniczego:

Przywiązanie moje do matki wzrosło. Pojawiło się coś nowego. Podziw, który rośnie z dnia na dzień [ojciec nie żyje].

Zgierz, dz. l. 19:

Przywiązanie do rodziców i rodzeństwa jest bardzo silne, gdyby zaszła potrzeba, mogłabym za nich w każdej chwili życie oddać.

Gliwice, dz. l. 16, córka nauczyciela (repatr. ze Lwowa):

Matkę swą zawsze bardzo kochałam, lecz do uczucia miłości przyłączył się podziw i wielki szacunek, widząc, jak dzielnie daje sobie radę, borykając się z życiem. Całą wojnę w bardzo ciężkich warunkach sama zarabiała na utrzymanie nasze [ojciec nie powrócił z wojny od 1939 r.].

Kraków, chł. l. 18, syn artysty muzyka i nauczycielki:

Stosunek mój do rodziców nie da się zanalizować w paru słowach: uczucie podziwu dla pracy matki nad siłą i pracy ojca okupywanej upokorzeniami od niemieckich zwierzchników.

Warszawa, dz. I. 16:

Matka starała się ponad siłę, abyśmy nie odczuły braku. Życie w Warszawie dzięki wielkiej pracy i poświęceniu matki zostało znormalizowane. Udało się to w dużym stopniu naszej najukochańszej matce. Prowadziła dużą restaurację i cukiernię. Miłość moja do matki tak bardzo wzrosła, że trudno byłoby mi opisać to uczucie. Kocham ją, uwielbiam, podziwiam, mam pełen szacunek jako dla Polki, matki, kobiety. Matka moja jest dla mnie jedynym ideałem.

Kraków, dz. I. 22:

Dopiero wojna i ciężkie warunki materialne, praca ponad siły ojca nauczyły mnie, że rodzice i rodzeństwo to ostoja, skarb i prawdziwe bogactwo dla człowieka. Za każdego z mej rodziny skoczyłabym do gardła każdemu, kto by im chciał krzywdę zrobić, i oddałabym nawet za nich życie w potrzebie.

Chł. I. 19, syn urzędnika:

Nieraz bywały chwile, że chciałem z sobą skończyć. W takich chwilach przypominały mi się słowa ojca: „Hitler musi wisieć, a ty musisz udowodnić, że na miano Polaka zasługujesz, jesteś moim następcą, wierzę, że zaufania mego nie zawiedziesz”.

Warszawa, dz. I. 15:

Przed załamaniem duchowym uchronił mnie wpływ ojca, którego ideały były dla mnie drogą przewodnią [ojciec zginął w powstaniu].

Kraków, chł. I. 19:

Był czas, że zdawało mi się, że jestem samowystarczalny, to było chwilowe, jak okręt bez sternika, tak młody bez domu i rodziny idzie na bezdroża.

Lublin, dz. I. 16, córka rolnika:

Stosunek do rodziców pogłębił się, gdyż widziałam, ile spotkało ich przykrości i trudu, ażeby mnie i siostrę uczyć i uchronić przed zepsuciem, jakie panowało wśród młodzieży z powodu, iż Niemcy wywieźli dużo rodziców, młodzież zostawszy sama prowadziła się źle.

Warszawa, dz. I. 22, córka nauczycielki:

Trudno wyrazić słowami wszystkie uczucia, wdzięczność, którą mam dla matki. Na niej spoczywał ciężar całego życia okupacji. Żyła troskami wszystkich. Ciężar dni był ogromny. Dziś już może nie pamięta się tego, jak dalece każdy dzień był walką. To groziło nam wyrzucenie z mieszkania, to przymusowy kwaterunek, zbliżała się zima, nie było węgla, nie było kartofli, to chorowałyśmy (z młodszą siostrą bardzo odmroziłyśmy ręce i nogi). Babcia stale chorowała. Od 1941 roku nie było ojca. Było nas trzy i babcia, niedołężna staruszka. Wszystkie uczyłyśmy się. Matka zarabiała minimalnie. Każdy był stale zajęty. Podziwiam, jak matka miała na wszystko czas i głowę. Nie było szczegółu z życia domu, który by wymknął się spod jej uwagi. Mimo że nigdy przedtem nie zajmowała się gospodarstwem, teraz wglądała we wszystkie sprawy gospodarcze. Nieraz wróciwszy z kompletów (odbywały się one w różnych końcach miasta—nauka na kompletach była daleko więcej męcząca

niż w szkole) gotowała obiad (w zimnej kuchni, bo gotowało się tylko na ledwo palącym się gazie), nas nie było, każda na jakimś wykładzie czy pracy. Żadne z nas nie odczuła nigdy pełnej troski o dom. Wiedziałyśmy, że jest matka, która o wszystkim myśli, i że w domu zawsze znaleźć można oparcie. Interesowały zawsze matkę nasze studia. Znalazła czas, by wytłumaczyć najmłodszej siostrze jakieś lekcje, by ją przepytać. By wysłuchać naszych wrażeń z wykładów, poradzić w przygotowywanym referacie. Była niesłychanie wszechstronna. Nastrój domu był nastrojem matki. Gdy była przygnębiona, udzielało się to nam wszystkim, świat zasłaniała jakaś chmura, ale gdy tylko matka odzyskiwała swój zapał i wiarę, troski znikwały, wierzyłyśmy, że przecież będzie dobrze. Podczas całej okupacji miałyśmy to, co jest najdroższe w świecie — dom rodzinny.

Lublin, chł. l. 20:

Częste łapanki i myśl, że ktoś z członków rodziny może nie powrócić, bardziej zacieśniały węzły między rodzicami i rodzeństwem.

Chł. l. 21, z Mławy:

Wzrosło moje przywiązanie dla nich [rodziców], ojca — jako męczennika, matki — jako żywicielki.

Cieszyn, chł. l. 22, syn robotnika:

Przywiązanie moje wzrosło szczególnie do ojca, gdy nie przyjął Volkslisty, a tym samym zagwarantował moją i swoją polskość.

Kraków, chł. l. 23 (był w dywersji):

Im dłużej byłem zdala od domu, tym bardziej rósł mój szacunek i miłość do rodziców, że wychowali mnie na dobrego Polaka i że rodzice wiedząc, że aktywnie pracuję celem zwalczania okupanta chętnie się tym, chociaż wiedzieli, że może się to tragicznie skończyć, to jeszcze mnie zachęcali do pracy jak najbardziej intensywnej.

b) Przemiany charakteru więzi rodzinnej

Jak wynika z ankiety, wojna przyspieszyła proces dojrzewania dzieci. Wzmoczone troski bytowe oraz ciągle niebezpieczeństwa, cały klimat wojny przyczyniły się do szybszego zrozumienia rodziców, ich trudów i wywołały chęć dzielenia z nimi ciężarów życia. W związku z tym ulega zmianie tradycyjny stosunek hierarchiczny oparty na podporządkowaniu dzieci rodzicom, a w jego miejsce powstaje stosunek pewnej równorzędności oparty na przyjaźni i wzajemnym zrozumieniu. Stosunek ten rozwija się w kilku płaszczyznach. Dzieci dzielą z rodzicami troski bytowe. Najbardziej charakterystyczną formą jest w tym wypadku wspólnota pracy i zarobków. Niejednokrotnie młodzi synowie (17—19 lat) zostają żywicielami rodziny wskutek bezrobocia lub nieobecności ojca, córki zarabiają w domu wraz z matkami robieniem swetrów, pantofli sznurkowych, sztucznej biżuterii, wypiekiem ciasta itp. Szczególnie rozgałę-

ziona formą zarobkowania jest szmugiel. Biorą w nim udział całe rodziny nie wyłączając małych, 11-letnich dzieci, których funkcją w czasie przewozu towarów było pilnowanie, czy nie ma w pobliżu Niemców. Osoby muzykalne zarabiają grą na instrumentach w kawiarniach, w kościołach, a nawet na ulicy, w pociągach itd.

Spośród ogólnej liczby młodzieży ankietowanej pracowało 75%, a połowa z tego pomagała rodzinie lub nawet całkowicie ją utrzymywała. Wiele odpowiedzi ankietowych świadczy o tym, że udział młodzieży w utrzymaniu materialnym rodziny wpłynął w jej świadomości na zacieśnienie więzi rodzinnej. Wzmocnienie wspólnoty gospodarczej wzmocniało więzy wspólnoty moralnej rodziny. Można by zauważyć, że było to związane z cofnięciem się gospodarki w czasie wojny do form bardziej prymitywnych. Drobną wytwórczość rękodzielniczą, a w pewnym sensie i szmugiel stanowiły wspólny warsztat pracy dla całej rodziny, a wspólny warsztat pracy sprzyja zacieśnieniu więzi rodzinnej i wytworzeniu stosunku pewnej równorzędności między rodzicami i dziećmi.

Wyraźne odwrócenie stosunku hierarchicznego zachodzi tam, gdzie wskutek niedołęstwa rodziców dzieci stają się ich opiekunami, córka czy syn zajmuje pozycję głowy rodziny. Rzecz szczególna, że w odniesieniu do takich przypadków ankietę również zawiera dowody wzrostu przywiązania do rodziców. Fakty takie zachodzą zapewne i w czasach normalnych, w okresie wojennym podnosi jednak skalę uczuć cały zespół specyficznych czynników, o których mówiliśmy już wyżej.

Ewolucję charakteru związków rodzinnych określały nie tylko czynniki ekonomiczne. Stosunek koleżeństwa występuje szczególnie wyraźnie w płaszczyźnie współpracy dzieci z rodzicami, najczęściej syna i ojca bądź to w pracy konspiracyjnej, bądź w walce orężnej z wrogiem, bądź wreszcie we wspólnej tułaczce, wobec konieczności ukrywania się. Warunki te wpływają także na stosunki między braćmi sprawiając, że węzły krwi zostają wzmocnione węzłami przyjaźni, jaka łączy druhow i towarzyszy broni. Zdarza się, że występują w takich wypadkach nie tylko dwa, ale nawet trzy pokolenia, np. babka, jej synowie i wnuczka, we wspólnej akcji przeciw wrogom.

Chł. 1. 19 z Falenicy:

Stosunek mój wygląda w ten sposób, że rodzice uważają i traktują mnie już jako dorosłego, choć nim nie jestem. Stanowimy całość, ale każdy ma prawo wyrażenia swej woli, każdy zachowuje swoją indywidualność, nikt nie jest nikomu podporządkowany. Odczuwam to, że rodzice mnie bardzo kochają i ja również podobnego uczucia doznaję, chociaż w tym wieku chłopcy nie lubią się bawić w sentymenty, a szczególnie z rodzicami.

Kraków, chl. l. 20, syn rolnika:

Wzrosło przywiązanie i zrozumienie z powodów wspólnej platformy pracy i zainteresowań kulturalnych. Wysamodzielniałem. Mam wolną rękę. Doradzają mi rodzice, a nie każą. Pytam o zdanie, które najczęściej potem wypełniam.

Kraków, chl. l. 19, syn urzędnika:

Wcześniej dojrzały, stałem się prawie kolegą ojca i przyjacielem rodziców.

Chł. l. 21:

Przed wszystkim od razu wydorostałem. Zacząłem rozumieć rodziców i znaczenie słowa — „Dom”. Zrozumieliśmy się raczej wszyscy i zbliżyliśmy, myślę, że to normalne w obliczu niebezpieczeństwa.

Dz. l. 19 (przybyła z Podlasia):

Nabrałam więcej szacunku dla mamusi, której po śmierci tatusia musimy z siostrą zastąpić ojca, jak również dać jej dobrobyt.

Lublin, chl. l. 17:

Przywiązanie wzrosło przez patriotyzm i nałożenie rodziny do jednej organizacji (AK).

Lublin, chl. l. 19:

Stosunek mój do rodziców zacieśnił się, ponieważ praca organizacyjna i wspólne walki z Niemcami ramię przy ramieniu wraz z ojcem zbliżyły nas bardziej, nie tylko jako ojca i syna, ale jako druha i przyjaciela wspólnych przeżyć.

Kraków, dz. l. 20:

Mały, ciemny, wilgotny pokój w domku pod lasem. Noc. Przy mdłym świetle lampki naftowej nad maszyną drukarską i maszyną do pisania pochylonych jest pięć osób. Stałam przy drukarce i popychałam kartki czystego, Niemcom „zgranzonego” papieru pod wałek drukarski. Cichy stuk maszyny, szelest papieru, głośniejsze wystukiwanie maszyny do pisania na matrycy i tykanie zegara. Nikt tam nie mówił. Pracę tę, rozpoczętą znakiem krzyża, kończyło się o godz. 6 modlitwą, nikt tu nie rozmawiał. W jedną z takich ciemnych nocy zimowych słyszemy nagle głośne ujadanie psa i ciche stukanie do okna zakrytego kocami. Serca prawie że zamarły. Stosy wydrukowanych gazetek piętrzyły się koło biurka i otomany. Maszyny powyciągane. Znak pukania wcale nie znajomy. Pukanie powtórzyło się raz jeszcze. Nie uległo wątpliwości. Ktoś był z obcych. Nie było już czasu. Trzeba było ratować już nie maszyny, ale ludzi. Zbiegliśmy wszyscy do piwnicy. Specjalna duża skrzynia o pojemności 10 osób otwierała się i zamknięte zostało wieko. Stara babunia posypywała piaskiem wieko skrzyni. Słychać było już wyłamywanie drzwi, dwa strzały z pistoletów, tupot dużej ilości nóg, potem głośny krzyk babci. Siedzieliśmy bardzo długo, mnie wydawało się to wiekiem. Nikt nie dawał żadnej wiadomości. Wiem tylko, że bałam się najpierw ogromnie, cała się trzęsłam, zęby uderzały o zęby, potem ziewałam, potem usnęłam i obudziłam się na twardych deskach paki głodna okropnie. Dostęp powietrza był dosyć możliwy. Wreszcie chwila najgorsza, najstraszniejsza,

czyjeś schodzenie po schodach, odgrzebywanie piasku. Swoi czy Niemcy? Nie widziałam już nic i nie czułam, wynieśli mnie, zimne powietrze i deszcz przyprowadziły mnie do siebie, jechałam na małym wasążku, który niemiłosiernie podskakiwał na wybojach. Dwa dni gorączki. Oprzytomniałam na ziemi pod kocem w znanej lepiance w lesie, na ciepłym mchu, a dokoła mnie znajome twarze dobrych, dzielnych chłopców. Babcię Niemcy w nieludzki sposób zbili i na śledztwie umarła. Maszyny skonfiskowali.

c) Wpływ tragedii wojennych na związki rodzinne

Śmierć, która rozbija, a czasami unicestwia rodzinę, jednocześnie uświadamia młodzieży wartość związków rodzinnych i często nie stanowi kresu rodzinnych uczuć. Z tym tematem związane są najboleśniejse wypowiedzi zawarte w ankiecie. Okolicznością podnoszącą tragizm, a zarazem potęgującą uczucia jest śmierć w walce, która po ginącym ojcu czy bracie pozostawia nie tylko pamięć i żal, ale i cześć dla bohatera. Oddajemy tu głos samym autorom odpowiedzi.

Chł. z Lublina, syn prof. uniwersytetu:

Ojciec był dla mnie wszystkim. Nigdy nie zapomnę, jak mnie kochał. Gdy mieszkał w Stanach Zjednoczonych, często pisywał do mnie listy i przysyłał mi różne rzeczy, chociaż byłem jeszcze mały wtedy. Początkowo po stracie ojca nie mogłem sobie tego uprzytomnić (zginął w obronie Warszawy w 1939 roku, chłopiec miał wtedy lat 10, przyp. aut.). Nie mogłem się z tym pogodzić. Chociaż byłem na pogrzebie, to jednak prawie po dziś dzień ludziłem się myślą, że to może nie on jest pochowany, że to może ktoś podobny do niego, że wróci...

Dz., Warszawa, córka nauczycielki:

Nie z mojej to, Matko, było, nie z mojej stało się winy,

Że pozostałaś sama owej okropnej godziny...

Dzieliły mnie od Ciebie pociski i rwące granaty,

Świszczące wokół kule i ciężkie działa, armaty.

O, wiem, że mnie czekałaś z bijącym tętnem, pod drzwiami.

I wiem, żeś bardzo płakała nieskończonymi łzami,

I wiem, jak ci serce biło, gdy klamką ktoś poruszył,

I jaki ból okropny nadzieję Ci w piersiach kruszył.

A ja z daleka patrzałam na dom nasz i na okno,

W którym Ty pewnie stałaś ze swoją męką okropną,

Prosiłam Boga gorąco, abyś tak nie cierpiała,

Bo ja powrócę niedługo — i już nie będziesz płakała.

Myślałam... przejdzie burza...

Polecę, pognam do Ciebie...

.

Nie było nam sądzone...

Spotkamy się pewnie w niebie.

Chł. 1. 17:

Podczas powstania znajdowałem się razem z ojcem. W chwili ranienia ojca byłem o cztery metry od niego, widziałem, jak ginie z powodu utraty krwi, ja byłem w wejściu do przekopu, a ojciec leżał w przekopie. Wtedy poleciałem do ojca i zostałem ranny. Wtenczas widziałem, jak ojciec umiera, nie mogąc mu pomóc.

Do najbardziej przejmujących należą obrazy z getta. Tragedia młodzieży, będącej świadkiem męczeństwa swoich najbliższych na tle szalejącej zagłady Żydów, znajduje w odpowiedziach na ankietę wyraz w postaci wstrząsających dokumentów. W odpowiedziach na pytanie ankiety o najsilniejsze przeżycie z getta najczęściej wspomnień (69%) dotyczy zabijania i katowania rodziny. Cios wymierzony w rodzinę najmocniej utkwiał w pamięci, widocznie był najboleśniejczy.

Warszawa, chł. 1. 20:

Dziadek leży i jęczy, gdyż ma dziurę w głowie wygryzioną przez psa niemieckiego i również pobity pałą, a ojciec mój go całuje i płacze. Wyganiają mnie na plac z siostrą najmłodszą, dziewięcioletnią, odbierają mi ją. Uderzył mnie najbardziej wyraz twarzy tego niewinnego dziecka, to błagalne spojrzenie, a ja bezsilny. Wściekłość, piana występuje mi na usta, rzucam się, lecz zostaję uderzony kolbą.

Łódź, dz. 1. 16: (zachowuję autentyczne błędy gramatyczne)

Noc była ciemna i zimna. Wszyscyśmy w obozie na Marsinie spali. Wszyscy spoczywali po całodziennej jazdy [s]. Nagle słysząc tupanie i wywalanie drzwi. Przyszli, krzyczeli, bili, przezywali itp. Rzucili się na nas jak stado dzikich zwierząt. Wszystkich starców, matek i dzieci rzucali na ogromne wozy. Nie pozwolili się nawet pożegnać, nawet ubrać, coś zjeść. Żegnające matki z dziećmi, dzieci z matkami, ojcami tłukli kolbami, kopali, strzelali. Między nimi była moja kochana mamusia i pięcioletnia siostrzyczka. Widziałam sama, ci mordercy bili moją kochaną mamusię, jak krzyczeli i wyrwali jej dziecko. Tak strasznie ją bili, aż zemdląła. Mordercy nie pozwalali nikomu ratować. Po kilku minutach wstała kochana, błąda i zmęczona. Ja chciałam do mamusi pójść, lecz nie pozwolili, bili mnie i krzyczeli. To zdarzenie najbardziej mnie zламаło.

Dz.:

Tatusz przybiegł do nas z wielkim lękiem i ledwo wypowiedział, żebyśmy się prędko ubrali, że może uda się nam uciec. Było już za późno, gdzie chcieliśmy się obrócić, wszędzie stali Niemcy z nahajkami i tłukli wszystkich bez wyjątku. Tak zapędzili nas na miejsce, gdzie stały już przygotowane wozy, wpełnęli nas jak bydło, kto nie mógł tak prędko wejść, tłukli przeraźliwie. Z jednej strony stali Niemcy, a z drugiej tatuś prosił nas, żebyśmy uciekali, że może nam się uda. Brat mój nie chciał, powiedział, że woli zginąć razem z rodzicami. Natomiast ja z siostrą chcieliśmy uciec i zleciałyśmy z wozu.

Dz. I. 18:

Ojciec mój wyszedł cudem z płonącego ghetta. Po sześciu tygodniach pobytu ojciec stracił „miejsce”. Wówczas zaginął i do dziś nic o nim nie wiadomo. Przeszłam już przed tym bardzo wiele, ale fakt straty ojca był dla mnie najstraszniejszy. Do dziś dnia nie mogę jeszcze tego wspominać nie tylko bez bólu, ale nawet ze spokojną rezygnacją.

Ciekawe światło na zagadnienie stosunków w rodzinie w okresie wojny rzucają odpowiedzi młodzieży, odnoszące się do zaburzeń nerwowych zaobserwowanych wśród członków rodziny na różnych terenach. Z wypowiedzi młodzieży wynika, że najbardziej poszkodowane były matki, że one najboleśniej przeżywały zagrożenie rodziny. Ilość młodzieży stwierdzającej występowanie przypadków zaburzeń nerwowych u matek w odniesieniu do różnych terenów, prócz Warszawy, wynosi 24⁰/₀—26⁰/₀, u ojców natomiast 7⁰/₀—20⁰/₀; u samych autorów ankiety 20⁰/₀—34⁰/₀. Jeszcze jaskrawiej uwypatni się poszkodowanie matek, gdy przyjrzymy się liczbom procentowym w Warszawie. U samej młodzieży ankietowanej stwierdzenie przypadków zaburzeń nerwowych wynosi 23⁰/₀, a więc mniej niż liczba przeciętna na innych terenach. Mimo powstania i szalejących szczególnie w Warszawie egzekucyj! Za to u matek warszawskich ilość wypadków zaburzeń nerwowych zaobserwowanych przez ankietowanych wynosi 40⁰/₀! Można sądzić, że młodzież wyżywała się w bohaterstwie, a cały ciężar trwogi i jej skutków przeniósł się właśnie na matki. Przyznając, że zeznania młodzieży na temat objawów zaburzeń nerwowych i psychicznych są mało miarodajne, nie można jednak powyższym zestawieniom licbowym odmówić charakterystycznej wymowy.

Przyjrzyjmy się na koniec projektom rodzinnym młodzieży na przyszłość. Życie rodzinne wydaje się po okropnościach wojny cichą przystanią, w której można znaleźć spokój i szczęście. O założeniu rodziny marzą zarówno dziewczęta, jak i chłopcy. Dziewczęta mówią o tym w normalnym wieku zamążpójścia zaczynając od lat 19 (w naszej ankiecie). U chłopców występują te projekty o 2, 3 lata później, ale jest wypadek, że 16-letni młodzieniec chce „dać szczęście w życiu rodzinnym” snując zarazem chłopięce marzenia o „pływaniu po morzach”. O przyszłych dzieciach mówią tylko dziewczęta, czasem określając ich liczbę na dwoje, troje. Dziewczęta mówią też o stosunku do przyszłego męża, że nie chciałyby mu ustępować pod jakimkolwiek względem. One też tylko podkreślają obywatelskie znaczenie rodziny i wychowania dzieci. Zarówno chłopcy, jak i dziewczęta oczekują w rodzinie szczęścia, a zwłaszcza — jak mówią — „spokoju, spokoju!”

d) Osłabienie więzi uczuciowej w stosunkach rodzinnych

Ujemny wpływ wojny na stosunki rodzinne stwierdza bardzo niewielki procent (7%) ankietowanych. Z niektórych danych wynika przy tym, że na rozluźnienie więzi uczuciowej wpłynęły zjawiska tego typu, które występują również, choć może w mniejszym nasileniu i ostrości, w czasach normalnych. Do takich zjawisk należą: powtarzane małżeństwo ojca, porzucenie rodziny, pijaństwo. Przedmiotem oskarżeń młodzieży jest najczęściej ojciec, matka wychodzi zazwyczaj z sądów młodzieży obronną ręką, a często nawet otoczona jest glorią.

W odniesieniu do czynników najbardziej związanych z wojną a wpływających niekorzystnie na stosunki rodzinne występuje osobliwe zjawisko. Oto niejednokrotnie te same przyczyny, które były wskazywane jako okoliczności wzmacniające więź rodzinną, będą też wymieniane jako czynniki ją rozluźniające. Czy odegrały tu rolę indywidualne cechy charakterologiczne poszczególnych osób, czy jakieś inne współkorelaty, tego na podstawie ankiety ustalić nie było można. Z czynników związanych z wojną, wpływających na osłabienie więzi rodzinnej, wymieniana bywa przez tę grupę ankietowanych rozłąka, która powoduje oziębienie uczuć rodzinnych bądź dlatego, że dzieci dawały sobie radę same, bądź też, że rozwój młodych poszedł w innym kierunku niż ten, który był nadany przez rodzinę. Podobnie ciężkie warunki materialne mogą odgrywać zarówno dodatnią, jak i ujemną rolę w sprawie skonsolidowania rodziny. W przykładach, do których odwołujemy się w rozdz. IIIa, ciężkie warunki materialne stanowiły niejako egzamin spójności rodziny, dawały asumpt do jednoczenia wysiłków rodziców i dzieci w zakresie spraw bytowych, do tworzenia wspólnego warsztatu pracy itd. W przykładach, do których odwołujemy się w niniejszym rozdziale, złe warunki materialne wywołują niezgodę, walkę o skąpy kęs chleba, czego następstwem bywa odwrócenie się od rodziny i szukanie zabezpieczenia egzystencji na własną rękę i dla siebie.

Podwójną funkcję, dodatnią i ujemną, spełnia również napięcie ogólne, ciężkie przejścia, niebezpieczeństwa. U niektórych jednostek obawa kieruje się ku pozostałym członkom rodziny, u innych, bardziej egoistycznych, skupia się na własnej osobie, którą się jedynie chce uchronić.

Różnica poglądów nieraz wywołuje rozdzwiek w rodzinie. W wypowiedziach ankietowych nie zawsze jest jasne, na czym ta różnica polega i o ile uzależniona jest od wojny. Różnice poglądów wchodzi w grę, gdy rodzice są religijni, a dzieci straciły wiarę, gdy mówi się o poglądach

„zacofanych” rodziców lub „różnych poglądach na życie” itp. Nie zostawia natomiast wątpliwości wypowiedź, gdzie obok zarzutu myślenia „innymi kategoriami” obwinia się rodziców o nieumiejętność przystosowania się do warunków, poradzenia sobie w najtrudniejszych momentach. Rzecz charakterystyczna, że taki zarzut spotyka rodziców ze sfery inteligenckiej, wśród której wielu istotnie wykazało małą zaradność w wojennej sytuacji. Groźne dla spójności rodziny są różnice o podłożu ideologicznym. Zachodzi to tam, gdzie rodzice czy inni członkowie rodziny przyjęli Volkslistę, popierają i wychwalają Niemców, podczas gdy dzieci czują się Polakami. Rozdarcie jest wtedy tragiczne. Rzecz jasna, że wypadki takie są uwarunkowane wojną, bo tylko w czasie ostatniej wojny zaistniało zagadnienie Volksdeutschtów. Jak mocno nieobojętna jest ta sprawa dla młodzieży, widzieliśmy zarówno wtedy, gdy uczestnicy ankiety wyrażali się w superlatywach o rodzicach, którzy oparli się presji przyjmowania Volkslisty, jak i tutaj, gdzie młodzież z wielkim bólem wyrzeka się członków rodziny, którzy zdradzili polskość.

Przyspieszony w czasie wojny proces dojrzewania pociąga za sobą nie tylko objawy dodatnie, z punktu widzenia rodziny — jak to widzieliśmy wyżej — ale także i ujemne. Dzieci, które musiały same dawać sobie radę, same dbać o siebie w bardzo młodym wieku, oderwały się od rodziny. Ponadto rodzice pochłonięci troskami, jakich wojna nie szczędziła nikomu, nie mogli też wnikać w potrzeby duchowe dzieci, które w tzw. latach przejściowych czy w wieku dojrzewania są szczególnie silne. Za to członkowie rodziny zbliżeni wiekiem, a więc rodzeństwo, kuzyni bardziej się wzajemnie rozumieją, stąd częste wzmianki o wzroście miłości braterskiej czy siostrzanej.

Wypowiedzi znamionujące kryzys dojrzewania zdarzyły się prawie wyłącznie u młodzieży inteligenckiej, a czasem u dzieci intelektualistów. Zdawałoby się, że w tej właśnie sferze proces dojrzewania przybiera formy szczególnie ostre.

Oto przykłady odpowiedzi ankietowanych, przedstawiające motywy osłabienia więzi rodzinnej, należące do omówionych powyżej kategorii:

Kraków, dz. l. 19, córka urzędnika:

Stosunek do rodziców się zmienił. Przez wzajemną nienawiść rodziców do siebie straciły dzieci szacunek dla nich. Chociaż nie okazuję im tego, to jednak nie mogę powiedzieć, że ich kocham. Będąc w domu częściej starałam się wszystko robić wg swoich myśli. Rodzice stali się bardzo nerwowi. W chwilach kłótni zapominali o sobie, nie umieli zapanować nad wzburzeniem; kilka razy doszło nawet do bójki.

Kraków, dz. I. 19, córka ślusarza:

Ojciec mój jest pijak, wciąż się awanturuje, przez co jestem do niego strasznie zrażona i muszę się przyznać, chociaż to jest grzech, że ojca nie lubię. W ogóle nie da się opisać, jaki mój ojciec jest, bo by nikt nie uwierzył. Przez co czuję się bardzo przygnębiona i tracę ochotę do życia.

Kraków, chl. I. 25:

Skutkiem pięcioletniej rozłąki i trudnych warunków życia wyrobiło się pewne zobojętnienie dla rodziców. Bez pomocy rodziców można też dać sobie radę.

Chł. I. 18, syn naczelnika straży więziennej:

Życie w domu płynęło jak na wulkanie z dwóch powodów: a) brak pieniędzy na rzeczy codziennej potrzeby stwarzał bójkę i kłótnie o kawałek chleba, b) rodzice nie wytrzymywali nerwowo, zwłaszcza mama, która z natury była bojaźliwa.

Gliwice, dz. I. 17, córka elektrotechnika:

Owszem, nie mam poszanowania dla rodziców, nie słucham dlatego, że uważam, że tak dużo przeszałam, że uwagi rodziców są dla mnie zbędne [siedziała w więzieniu].

Warszawa, dz. I. 20:

Mamusia ma czasem tak zacofane poglądy, że nie możemy często zupełnie dojść do porozumienia.

Warszawa, dz. I. 24, córka urzędnika:

Stosunki rodzinne zdecydowanie rozluźniły się. Po czterech latach nieobecności w domu nie mogłam dogadać się z matką i siostrą. Mimo że tęskniłyśmy za sobą bardzo, nie odnalazłyśmy się. Zmieniliśmy się, wydaje mi się, wszyscy (piszę o sobie i o rodzinie). We mnie powstało nie znane mi zupełnie przed tym pragnienie wytworzenia w sobie najwyższych wartości wewnętrznych, odszukiwania ich, wydobywania i budowania w innych. Wśród mojej rodziny znalazłam ludzi albo zmęczonych, pragnących za wszelką cenę i tylko spokoju dla siebie, albo pragnących wygody, użycia, jako rekompensaty za lata przymusowego niedostatku i cierpień związanych z wojną.

Kraków, dz. I. 23, córka dekarza:

Los nie oszczędził mnie bardzo, bo chociaż nie cierpiałam fizycznie, ból inny mnie szarpał: Kilka osób z naszej rodziny czuło się Niemcami... kto wie, czy nie mniejszy ból za tymi, co ginęli jak bohaterowie w kaźniach Oświęcimia czy Majdanka, jak za tymi, co może bez namysłu, może z głupoty, a może tylko z chęci ulżenia sobie przeszli do wrogów.

Kraków, chl. I. 18:

Rodzice są mi obcy od czasu wybuchu wojny, kiedy cieszyli się, że nareszcie będzie porządek, że Niemcy nauczą pracy, kultury itd.

Przystępujemy obecnie do omówienia przypadków, w których należy podkreślić rozgraniczenie autorytetu rodziców i miłości wzajemnej między dziećmi i rodzicami. Są to niewątpliwie główne składniki więzi rodzinnej. Któryż z nich jest ważniejszy i trwalszy? Już w normalnej kolei rzeczy autorytet odgrywa rolę przeważnie w dzieciństwie i wcześniejszej młodości. Ludzie dorośli rzadko kierują się autorytetem rodziców, choć wpływ tego autorytetu w okresie dzieciństwa w znacznej mierze zadecydował o ukształtowaniu ich struktury duchowej. W rezultacie nikt nie żąda posłuszeństwa wobec rodziców od dorosłych dzieci. Dobrze, jeśli dorosłe dzieci traktują rodziców jako czynnik doradczy. Natomiast miłość opiera się działaniu dojrzewania i dojrzałości, jest trwalsza niż autorytet i może trwać przez całe życie.

W czasie wojny proces wyrywania się młodego pokolenia spod autorytetu rodziców bywał przyspieszony, dzieci wcześniej usamodzielnione, nieraz lepiej orientujące się w nowych, jakże ciężkich warunkach, lepiej dawały sobie radę niż pokolenie starsze. Autorytet jest czynnikiem hierarchizującym w stosunkach rodzinnych, jak zresztą i w innych stosunkach społecznych. Była już mowa o odwróceniu stosunku hierarchicznego, gdy ktoś z dzieci stawało się głową rodziny i opiekowało się rodzicami, tylko tam w wypowiedziach uwzględnionych w poprzednim rozdziale nie podkreślano upadku autorytetu rodziców, tu natomiast to ogniwo więzi rodzinnej wyraźnie wypada. Zrywa się zaś całkowicie łączność między rodzicami i dziećmi, gdzie obok upadku autorytetu znika także i miłość. W tekście ankietowym mamy jaskrawe przykłady takich sytuacji.

Dz. 1. 22 z Ostrowca Świętokrzyskiego pisze:

Przed wojną rodzice byli dla mnie szczytem ideałów i mocy. Wojna poderwała te moje przekonania. Zrozumiałam, że w wielu wypadkach rodzice są b. słabi, słabsi nawet ode mnie i pomóc mi nie mogą. Wtedy też zauważyłam dopiero wszystkie złe skłonności, które pod wpływem złych warunków mogły się uwypuklić. Mimo to rodziców moich pokochałam jeszcze głębiej, ponieważ żyłam w ciągłej grozie, że ich utracę.

Łódź, dz. 1. 22:

Stosunek mój do matki (rodzeństwa nie mam, o ojcu z lagru brak wiadomości) bezwzględnie uległ zmianie. Co prawda, przywiązanie moje absolutnie nie zmalało, ale matka przestała być dla mnie autorytetem. Może to dlatego, że ja przez cały czas wojny utrzymywałam dom, że ja o wszystko starałam się, i dlatego rola matki - opiekunki zeszła na plan drugi. Sama stałam się samodzielną i bardziej niezależną. Teraz nie zawsze zdanie matki wydaje mi się słusznym, krytykuję je. Może komuś obserwującemu mnie z dala wydawać by się mogło, że jestem zła i nie szanuję matki, ale tak nie jest. Matka była dla mnie i jest zawsze najdroższą i najbliższą.

Kraków, chl. l. 18, syn profesora gimn.:

Owszem, doszedłem do wniosku, że zdolność umiejętnej decyzji nawet w najtrudniejszych momentach nie zawsze zależy od wieku i że rodzice myśląc jednak innymi kategoriami rzadko kiedy umieli poradzić mi. Automatycznie więc autorytet ich upadł.

Gdańsk, dz. l. 16 z Końskich:

Stosunek mój do rodziców i rodziny zmienił się bardzo. Ojciec, do którego tęskniłam, jak żadna córka może, jest mi dziś zupełnie obojętny. Również nie czuję żadnego sentymentu do rodziny. W domu też nie czuję się tak, jak powinno się czuć dziecko u rodziców. Cięży mi tak zwana opieka rodzicielska, do której przecież tęskniłam przez całe 6 lat. Za to do brata ciotecznego byłam przywiązana bezgranicznie.

Łódź, dz. l. 16, córka prof. muzyki:

Stosunek mój do rodziców zmienił się gruntownie. Stałam się bardziej szorstka i opryskliwa. Nie umiem pieścić się z rodzicami i pytać się ich o wszystko i wszystko im opowiadać. Nie rozumiemy się dobrze z rodzicami, ja mam swój świat duchowy, a oni swój. Matka moja cierpi nad tym bardzo. Przywiązałam się więcej do rodzeństwa. W czasie wojny zmieniłam się gruntownie. Przez to, że rozstałam się z rodzicami, musiałam sama sobie dawać radę, sama o siebie dbać, że musiałam być samodzielna, stałam się bardziej skryta i niechętnie dzielić się ze swoimi przeżyciami wewnętrznymi. Przez to, że musiałam przezwyciężać tylekroć strach, wstręt, zmęczenie, ból, że patrzyłam na tyle bohaterstwa, stałam się twarda, szorstka, odważniejsza niż przedtem, nieskora do łez, wytrzymała na ból i pogardzająca słabością. Przez to, że poznałam ludzi i ich podłość, straciłam tę dawną dziecięcą ufność do ludzi i wiarę w dobroć świata. Nie lubię obcych, nie wierzę ludziom.

Chł. l. 16, syn inżyniera:

Choć później definitywnie skończyłem z „podziemiem”, pozostało we mnie coś z (jak to nazwałem) „wiecznego konspiratorstwa”. Stwarzałem pozory bardzo ożywionego życia osobistego, życia, które wówczas nie istniało. A gdy kiedyś zwróciłem się znów do rodziców, ponownie nie znalazłem u nich zrozumienia. I wtedy rzeczywiście stworzyły się dwie płaszczyzny jednego życia. Jedna — to życie domowe, które starałem się zlikwidować do minimum, druga to osobiste życie pochłaniające mi coraz więcej czasu i zainteresowań. Kompletnie różne traktowanie mnie przez osoby znajdujące się na dwu tych płaszczyznach sprawiły to, iż wiem, które nad które przekładać. Nie toleruję i nie zamierzam tolerować traktowania mnie jako „dziecka” po przeżyciu całej tej gamy uczuć i doznań, jakie w moim życiu miały miejsce.

Na zakończenie przytoczymy kilka wypowiedzi młodzieży dotyczących się najbardziej tragicznych momentów wojny i okupacji, w których zawierają się refleksje na temat sytuacji rodziny w obliczu totalnej zagłady:

Dz. l. 22, córka naucz.:

Ostatnie dni powstania i dwa tygodnie po kapitulacji były najcięższym okresem w moim życiu. Warszawa pustoszała. Niemcy wypalali wokół domy. Nie wiedziałam

nic o bliskich. Ludzie stawali się coraz bardziej egoistyczni, chytry, mściwi. Pijani Niemcy chodzili nocą po szpitalach i wyciągali złej ranne kobiety. Obandażowałam sobie głowę i udawałam ciężko ranną. Nie mogłam zupełnie spać. W szpitalu dużo było opuszczonych, zostawionych przez rodzinę starszerek.

Dz. I. 17:

Najsilniejsze wrażenie wywarła na mnie obrona Starego Miasta, zwłaszcza pierwszy tydzień, kiedy Niemcy zajęli i oczyścili z Polaków Krakowskie Przedmieście, część Miodowej, Senatorską i inne okoliczne ulice. Polaków z tych ulic, którzy nie zdążyli uciec, pędzili przed czołgami. W obawie przed tym setki ludzi z góry już opuszczało mieszkania i szło schronić się na Starówkę. Tymczasem było już tam przełudnienie. W piwnicach brakło miejsc. Ludzie więc ci, kobiety i dzieci, wielkimi grupami chodzili z miejsca na miejsce szukając schronienia. Pociski ich dziesiątkowały. Wówczas ogarnęła ich rezygnacja i rozpacz. Stadami chodzili od barykady do barykady prosząc żołnierzy polskich o śmierć. Matki błagały na kolanach o zabicie swych dzieci i siebie, byle krótko, bez męki.

Lublin, dz. I. 16:

W nocy dziewiątego listopada odbył się mord ostateczny. Udało nam się uciec poza ghetto, a rano dowiedzieliśmy się, że nie ma już ghett. Położenie nasze było bez wyjścia. Bez ubrania, bez pieniędzy, bez z góry upatrzonego schronienia. Ja zostałam oddana do znajomych rodziców, a rodzice mieli gdzieś spędzić noc, więc wybrali pociąg do Warszawy. Na ulicach, po domach, na dworcu, w wagonach wydawano Żydów. Można ich było poznać po oczach z wyrazem szczutych zwierząt. Matkę moją i ciocię „złowiono” na oczach ojca, a ojciec wprawdzie kochał żonę, ale jeszcze bardziej kochał życie. Nie podbiegł i dzięki „dobremu wyglądowi” uszedł i dostał się do Warszawy.

WNIOSKI

Spróbujmy teraz znaleźć jakiś wspólny mianownik dla wyjaśnienia przytoczonych wyżej przykładów zarówno na wzmocnienie, jak i na osłabienie więzi rodzinnej wskutek wojny.

Zwróćmy najpierw uwagę na rodzaj grup społecznych występujących w cytowanych odpowiedziach ankietowych. Najbliżej obchodzącą nas grupą jest grupa rodzinna. Czy tylko z nią mamy tutaj do czynienia? Oczywiście, nie. Uczestnicy ankiety w każdej niemal odpowiedzi zaczepiają o inne grupy społeczne. Mówią o szkole, towarzyszach pracy, towarzyszach broni, o oddziałach walczących, o ojczyźnie, społeczeństwie, o Polakach, o narodzie, czasem o grupach religijnych itp. Wszystkie te grupy moglibyśmy ująć pod wspólną nazwą „grupy własne”. Do nich czują się przynależni autorowie ankiety. Można by te grupy ułożyć hierarchicznie tak, że jedne z nich obejmowałyby inne, byłyby ogólniejsze, szersze w stosunku do węższych. Najbardziej konkretną, najwęższą jest

w tym schemacie grupa rodzinna. Jest ona związana węzłami krwi. I w tej grupie możemy jednak wyodrębnić rodziców, dzieci, rodzeństwo.

Naprzeciw wspomnianej wyżej hierarchii grup własnych stoi jedna, potężna grupa obca, wroga — Niemcy. Przez tę wrogą grupę są zagrożone wszystkie wymienione wyżej grupy własne. Cios jest właściwie wymierzony bezpośrednio w grupę najszerszą, ogólną, w naród. Ale ponieważ grupy są hierarchicznie powiązane, uderzenie w naród odczuwają pośrednio wszystkie grupy podporządkowane narodowi, a więc i grupa rodzinna. Otóż w zagrożeniu grup od narodu aż po rodzinę spróbujmy szukać wyjaśnienia zjawiska zmian więzi rodzinnej zarówno w sensie dodatnim, jak i ujemnym.

Czym grożą Niemcy naczelnej grupie narodowej? Rozbiciem, zniszczeniem. Cios dociera do najniższej komórki, do grupy rodzinnej. Każdy członek grupy narodowej, każdy Polak jest zarazem członkiem grupy rodzinnej, jest synem, córką, ojcem itd. Wprawdzie wróg nie postawił sobie bezpośrednio celu zniszczenia rodziny polskiej, ale uderzając bezpośrednio w naród, w Polaków, uderzył pośrednio w rodzinę.

Inaczej ma się sprawa z Żydami. Tam zagrożenie było o wiele większe, było wymierzone zarazem bezpośrednio w całą grupę etniczną, jak i bezpośrednio w każdego Żyda osobno. Toteż reakcje na zagrożenie są u młodzieży żydowskiej spotęgowane.

Niemal wszystkie czynniki, jakie młodzież wylicza, zarówno jako wzmacniające, jak i osłabiające więź rodzinną, są funkcją zagrożenia całej hierarchii grup własnych. Poczucie niebezpieczeństwa jest może najjaskrawszą ilustracją subiektywnego odczucia zagrożenia, ale tak samo rozłąka jest jego rezultatem. Rozłąka jest konieczną, gdy trzeba się ukrywać lub „iść do lasu”, lub gdy nastąpiło wywiezienie na roboty, gdy trzeba na własną rękę szukać zarobku. Rozłąka jest uwięzienie, wysłanie do obozu itd. Z zagrożenia płyną też zaburzenia nerwowe, o których młodzież pisze. Przedwczesna dojrzałość jest również wywołana poczuciem zagrożenia i koniecznością walki z nim.

Walka z zagrożeniem grupy narodowej wyraża się w wielu „przestępstwach” młodzieży, w partyzantce, w konspiracji, w nielegalnej nauce itp. Cześć dla postawy społecznej rodziców, tych, co konspirowali, walczyli, nie przyjęli Volkslisty, nie zhańbili imienia Polaka, jest również przejawem zrozumienia przez młodzież zagrożenia grupy narodowej i formą oporu wobec wroga.

Walka z zagrożeniem materialnym grupy rodzinnej wyraża się we wzmocnionych wysiłkach zarówno rodziców, szczególnie matek, jak i dzieci, żeby utrzymać się na powierzchni, żeby żyć, żeby zdobyć środki egzy-

stencji. Walką z zagrożeniem rodziny jest otaczanie opieką niedołącznych rodziców. Walka z zagrożeniem moralnym rodziny wyraża się w szukaniu oparcia moralnego u rodziców, a nawet w pietyzmie dla ich pamięci, gdy już nie żyją.

Nieliczne tylko czynniki, wywołujące zmiany w stosunkach rodzinnych, nie dadzą się podciągnąć pod wpływ zagrożenia wojennego. Zaliczyć by tu można „kryzys dojrzewania”, choć i on na pewno ulegał warunkom zagrożenia. Pewną formą walki z zagrożeniem jest rozszerzenie funkcji rodziny w czasie wojny. Wypowiedzi młodzieży ankietowanej nie podkreślają tego wprost, ale analiza całej ankiety pozwala na niedwuznaczne stwierdzenie tego faktu.

Przykładem tego jest już wyżej opisane przeniesienie warsztatu pracy zarobkowej do domu. Zamknięcie szkół ogólnokształcących zmusiło również społeczeństwo do przeniesienia nauki młodzieży do domu. Oczywiście, nie w tak wielu domach była szkoła, jak warsztat, ale wszak nauka na kompletach odbywała się w czymś domu rodzinnym. „Szkoła” wędrowała od jednego domu do innego dla zatarcia śladów czynności zabronionej. Dom był również miejscem rozrywki wobec braku lub bojkotu rozrywek publicznych (kino). W domach odbywały się zebrania towarzyskie, wieczorki taneczne itd. W domach bywały zakonspirowane odczyty, koncerty, słowem, dom staje się często ośrodkiem życia kulturalnego zdławionego na zewnątrz. Dom był niejednokrotnie punktem ruchu oporu, tu drukowano gazetki, gromadzono nieraz broń, odbywano zebrania konspiracyjne, udzielano młodzieży wiedzy wojskowej (tajne podchorążówki). Wreszcie dom był miejscem kultu religijnego. Wprawdzie kościoły działały, ale iluż księży wysiedlonych, czy poszukiwanych przez okupanta ukrywało się po domach rodzinnych i spełniało posługi religijne. Toteż rodzina o tak rozszerzonych funkcjach społecznych nabrała znaczenia, jakiego w normalnych warunkach naszego wieku jest pozbawiona. Nie trzeba wiele mówić na temat, że to również była forma walki z zagrożeniem narodu, jego kultury, jego życia. Rodzina była organem zastępczym do funkcji, które naród w swoim rozwoju historycznym zdążył wyspecjalizować i stworzyć dla nich osobne organy. Kiedy te organy zostały brutalnie przez wroga zdławione, funkcje jego przeniosły się do najwęższej komórki społecznej — rodziny. Zagrożenie bytu kultury narodowej było przyczyną przeniesienia się pewnych funkcji społecznych do rodziny, a to znowu było czynnikiem wzmacniającym więź rodzinną i podnoszącym znaczenie rodziny.

Poszukajmy teraz odpowiedzi na dwa pytania:

1. Co przeważa, osłabienie czy też wzmocnienie więzi grupowej w rodzinie?

2. Dlaczego nieraz jedne i te same czynniki, wpływające z zagrożenia hierarchii grup własnych, raz działały dodatnio, raz ujemnie na spójność więzi rodzinnej? Np. rozłąka, ciężkie warunki materialne, ciężkie przeżycia, śmierć pojawiają się zarówno w rubryce wzmocnienia więzi rodzinnej, jak i w rubryce jej osłabienia.

Chcąc odpowiedzieć na pierwsze pytanie przyjrzyjmy się cyfrom. Spośród ogółu młodzieży ankietowanej wzrost przywiązania do rodziny stwierdza 57⁰%, zobojętnienie tylko 7⁰%, reszta, tj. 36⁰%, przypada na odpowiedzi „bez zmian”. Wskutek nieścisłości pytania nie wiadomo, czy owo „bez zmian” oznacza przywiązanie „bez zmian”, czy brak przywiązania „bez zmian”. Nasuwa się przypuszczenie, że raczej to pierwsze — przywiązanie bez zmian. Ale choćbyśmy rubryki „bez zmian” nie uwzględnili, to i tak uderza ogromna przewaga stwierdzonego wzrostu przywiązania nad stwierdzonym zobojętnieniem. Stąd wniosek: w badanej kategorii w czasie wojny i okupacji zagrożenie całego systemu grup własnych wywołało skonsolidowanie zarówno więzi międzyosobowej w rodzinie, jak i więzi międzygrupowej w narodzie, w tym ostatnim wypadku przez przeniesienie niektórych funkcji międzygrupowych do grupy najwyższej. Można by powiedzieć, że pod wpływem ciosu grupa się kurczy przez likwidację pewnych organów, a zarazem konsoliduje i w tej postaci się broni.

Jak wytłumaczyć zjawisko, że u 7⁰% młodzieży ankietowanej wystąpiło wyraźnie osłabienie więzi rodzinnej, a możliwe jest wśród 36⁰% kwi-tujących pytanie o przywiązanie rodzinne odpowiedzią „bez zmian”.

Częściowo możemy wytłumaczyć to zjawisko tak samo na zasadzie zagrożenia grupy, np. tam gdzie osłabienie więzi rodzinnej wywołane jest różnicą poglądów. Cóż znaczy w tym wypadku różnica poglądów? Nic innego, jak konflikt zachodzący wewnątrz grup własnych na różnych stopniach hierarchicznych. Oto np. dzieci czują się Polakami, a rodzice przyjmują Volkslistę; dzieci utraciły wiarę i czują się przynależne do grupy niewierzących, a rodzice są religijni, należą do grupy antagonistycznej; dzieci czują się marksistami, a rodzice — nie lub odwrotnie itd. W tych wypadkach zostaje zachwiana harmonijna hierarchia grup własnych. Członkowie jednej grupy rodzinnej należą do odmiennych grup szerszych i tak przeciwstawia się w obrębie jednej rodziny grupa Polaków — grupie Volksdeutsche, grupa katolików — grupie niewierzących, grupa marksistów — grupie o odmiennej ideologii itd. Rzecz znamienna, że w tych wypadkach więzy grup szerszych okazują się silniejsze niż więzy grupy węższej. Zagrożenie grupy narodowej, przekonaniowej itp. wpływa na rozluźnienie więzi w obrębie grupy węższej. Przynależność

członków grupy rodzinnej do różnych grup ogólniejszych w momencie ich zagrożenia rozbija jedność rodziny.

Rozluźnienie więzi grupowej zależy od siły zagrożenia oraz od wytrzymałości indywidualnej poszczególnych członków grupy na zagrożenie. W getcie zagrożenie było totalne, zagrożeni byli wszyscy Żydzi i każdy z osobna. Podobnie w czasie powstania zagrożenie było totalne. Wtedy panuje hasło: „Ratuj się, kto może”. Toteż w getcie niekiedy mąż opuszcza kochaną nawet żonę, dzieci kochanych na pewno rodziców, jeśli jest szansa uratowania życia. W czasie powstania są wypadki, że niedołężne staruszki zostają porzucone przez rodzinę. Wobec siły zagrożenia poczucie więzi grupowej przestaje działać. Choć nie u wszystkich. Syn rodziny żydowskiej zostaje z rodzicami, żeby razem z nimi zginąć. Zapewne było więcej takich wypadków. Poczucie więzi rodzinnej jest wówczas silniejsze niż groza śmierci. Stanowi to jeden z tytułów do dumy z tego, że jest się człowiekiem.

Przykłady, w których córki i synowie dlatego odbijają się od rodziny, że sami i tak potrafią sobie poradzić, lub przykłady takich, którzy wydzierają sobie wzajemnie kawałek chleba, którzy nie chcą podjąć się trudu opieki nad niedołężnymi rodzicami, brzydzą się ich chorobą itd., świadczą o wybitnym braku poczucia więzi rodzinnej. Całkowitej motywacji tego zjawiska ankietę nie pozwala wyjaśnić.

Dotychczas mówiliśmy o więzach grupy rodzinnej nie biorąc pod uwagę tego, że w obrębie rodziny mogą zachodzić następujące rodzaje stosunków: rodziców do dzieci, dzieci do rodziców, rodzeństwa w stosunku do siebie i rodziców w stosunku do siebie. Gdybyśmy potrafili naświetlić wszystkie te cztery rodzaje stosunków w obrębie grupy rodzinnej na podstawie naszej ankiety, byłoby to zapewne cenne. Nie potrafimy jednak tego. Ankietę nie była specjalnie skierowana na wyświetlenie stosunków rodzinnych. Da się ona w tym kierunku wyzyskać tylko do pewnego stopnia. Oświetla dwa stosunki: dzieci do rodziców i rodziców do dzieci. Stwierdza w przeważnej mierze wielką miłość rodziców do dzieci i na odwrót. Nie wiele nam mówi o stosunku między rodzeństwem, a zwłaszcza o stosunku rodziców między sobą. Tymczasem, jeśli chodzi o całość rodziny, ten ostatni stosunek jest właśnie decydujący.

W przypadkach wzmożonej miłości do rodziców, do domu rodzinnego zachodzi wielkie prawdopodobieństwo harmonii także i między małżonkami — rodzicami. Poza tym często dom, rodzinę w czasie wojny podtrzymuje matka. Ojciec nie żyje lub jest w więzieniu, w obozie, za granicą itp. Musimy zauważyć, że spontaniczne wzmianki na temat złych stosunków między rodzicami są w ankiecie bardzo nieliczne.

Wyciągając wnioski z materiałów ankiety należy pamiętać, że ankieta skierowana była głównie do młodzieży szkół średnich. Należy przypuszczać, że w pierwszym roku po wojnie większe szanse trafienia do tych szkół miała młodzież pochodząca z rodzin nie rozbitych aniżeli z tych rodzin, których więź w wyniku wojny uległa całkowitemu rozkładowi. Stąd też ankietowanej zbiorowości nie można uważać za próbkę reprezentatywną dla ogółu polskiej młodzieży powojennej.

Kwestię, czy zachodzi zależność wzmocnienia lub osłabienia więzi rodzinnej od ośrodka społecznego, musimy, niestety, pozostawić bez odpowiedzi. Statystyka pod tym względem nie była przeprowadzona. Wydawało się, że takiej zależności nie ma. Przy niektórych cytowanych wyżej przykładach odpowiedzi na pytania ankietowe jest znaczony pochodzenie, przy innych — nie. Przykłady z oznaczeniem pochodzenia zdają się ilustrować fakt, że wpływ środowiska nie odgrywał tu roli. Równie entuzjastycznie wyrażają się o rodzinie synowie i córki robotników, chłopów, jak i inteligentów. Podobnie zobojętnienie wobec rodziny występuje w przytoczonych przykładach u młodzieży z różnych warstw społecznych.

BARTHOLOMEUS LANDHEER — HAGA

TEORIA SOCJOLOGICZNA I PRAWO MIĘDZYNARODOWE

W ostatnich kilku dziesięcioleciach nauki społeczne pomnożyły się w zadziwiającym stopniu. Zwiększyło to oczywiście także złożoność ich wzajemnych stosunków, zwłaszcza że nie ma jasno oznaczonego podziału pracy czy też hierarchii w dzisiejszym świecie nauk.

W XIX w. można było może jeszcze przyjąć, że filozofia jest tą mistrzynią nauk, która bada rolę nauk innych, chociaż nie ma potrzeby wskazywać na to, że w istocie rozmaite nauki wyrosły z rzeczywistości życia społecznego, a nie zgodnie z jakimś z góry powziętym planem czy systemem. Niemniej przeto filozofia, zwłaszcza jej gałąź — epistemologia, stawiała sobie zadanie, szczególnie w Niemczech i w mniejszym stopniu we Francji i w Anglii, badania teoretycznych podstaw rozmaitych nauk i funkcji, jaką one sobie wyznaczały. I tak obok prawa znajdujemy filozofię prawa, która zgodnie z różnymi wzorami myślenia zajmowała się pochodzeniem prawa, celami prawa, jego rozmaitymi formami i stopniem ich realności. Etyka, jako gałąź filozofii, starała się badać stosunek pomiędzy prawem i systemami etyki.

W XX w. filozofia straciła dużo ze swej roli nauki najwyższych zasad, gdyż sama wiara w najwyższe zasady zanikała i była zastępowana przez przekonanie, że nasze społeczne myślenie jest w dużym stopniu określane innymi społecznymi czynnikami i że rozmaite zjawiska społeczne, jak prawo, powinny być rozpatrywane raczej jako części całości społecznej aniżeli jako autonomiczne dziedziny. Powstanie socjologii jest tylko jednym z przejawów tej ogólnej dążności.

Socjologia jako oddzielna nauka rozwinęła się w drugiej połowie XIX w., częściowo jako reakcja przeciwko racjonalistycznym dążeniom ekonomicznego myślenia, częściowo pod wpływem teorii ewolucji w biologii i częściowo jako dalszy ciąg teorii postępu, które były modne w XVIII w.

Dla postronnego obserwatora funkcja socjologii nie stała się w zupełności jasna, lecz zwykle przyjmuje się, że jest to nauka, która stara się

pokazać wzajemne związki rozmaitych zjawisk życia społecznego. W ten sposób socjologia może być rozpatrywana jako ogólna nauka, która stara się wykryć, jak rozmaite części społeczeństwa wzajemnie na siebie wpływają. W ten sposób możemy rozpatrywać socjologię prawa jako empiryczną filozofię prawa, która do wielu już istniejących dodała pewną specyficzną interpretację stosunku prawa i rzeczywistości. W ten sam sposób mówić możemy o psychologii prawa, co znów oznacza, że pewna szczególna płaszczyzna, szczególna postawa, jest zastosowana do ujęcia stosunku prawa i rzeczywistości. Wreszcie, w stosunku do prawa międzynarodowego prawo zostało powiązane z różnymi systemami cywilizacji istniejącymi w naszym świecie, i tak mówimy na przykład o prawie muzułmańskim, prawie radzieckim, prawie zachodnim, prawie hinduskim itd. W ten sposób zamiast po prostu prawa i filozofii, które istniały już w klasycznym okresie myśli greckiej, mamy cały szereg nauk, które zajmują się prawem; mamy jeszcze różne szkoły filozoficzne, jak na przykład teorie naturalnego prawa, mamy cywilizacyjne ujęcia prawa, mamy socjologię prawa, a nawet są publikacje noszące tytuł „Psychoanaliza i prawo”. Ta złożoność spowodowała trudność zrozumienia, co rozmaite kierunki zamierzają powiedzieć, ponieważ zapożyczają one swą terminologię od filozofii, wzorów cywilizacyjnych, od socjologii i od psychologii. Wiele publikacji noszących termin „socjologiczny” w swoim tytule bada stosunek między prawem międzynarodowym a socjo-ekonomicznymi czynnikami. Nie wychodzą one jednak poza stwierdzenie istnienia pewnej silnej współzależności pomiędzy tymi czynnikami i prawem międzynarodowym i możliwości rozpatrywania prawa jako samodzielnej całości, która czerpie swe usprawiedliwienie ze swej wewnętrznej racjonalności. W tych publikacjach podkreśla się, że społeczna rzeczywistość wpływa na prawo i że prawo ze swej strony wpływa na społeczną rzeczywistość.

Gdyby to był jedyny wkład socjologii do myślenia o prawie, mogłoby to oznaczać pewien postęp w stosunku do metafizycznych teorii przeszłości, nie stanowiłoby to jednak dla prawnika jakiejś istotnej korzyści, ponieważ nie prowadzi to do bardziej konkretnej analizy stosunku między prawem i rzeczywistością. Socjologia jednak, od swoich początków około 1870 r., rozwinęła się w naukę o szerokim wachlarzu teorii i kierunków, które nie mogą być scharakteryzowane w kilku ogólnych zdaniach. Niemożliwe jest oczywiście zbadanie, jakie wnioski co do funkcji prawa można wysnuć z istniejących teorii, gdyż stoi temu na przeszkodzie mała liczba specjalnych, socjologicznych badań prawa. Jeszcze rzadsze są badania, które specjalnie zajmują się socjologiczną interpretacją prawa międzynarodowego.

Postaramy się później dać krótki przegląd tych specjalnych publikacji, przede wszystkim jednak ważne jest pytanie, jakie ogólne zasady zostały rozwinięte w teorii socjologicznej, gdyż one rzucają światło na stosunek między prawem i społeczeństwem.

W tym celu będzie pożyteczne zapytać w pierwszym rzędzie, jaki specjalny cel ma socjologia jako nauka i dlaczego powiększyła ona liczbę dyscyplin, które od początku swego istnienia zajęły się zjawiskiem społeczeństwa. Jak już poprzednio wspomniano, socjologię należy rozpatrywać jako reakcję przeciwko indywidualistycznym i racjonalistycznym tendencjom klasycznego ekonomicznego myślenia. Chciała ona ujmować społeczeństwo jako całość, zamiast widzieć w nim formalną umowę pomiędzy mniej lub bardziej racjonalnymi jednostkami, chciała widzieć rozwój społeczny jako proces wzrastania społecznego raczej aniżeli jako postulat racjonalnej etyki. We wczesnych socjologicznych szkołach ten proces wzrastania społecznego był rozpatrywany z wielu punktów widzenia; Comte widział go jako stopniowy rozwój społecznego intelektu, Spencer jako bio-społeczny proces wzrastającego funkcjonalnego różniczkowania, Sumner jako stopniowy rozwój społecznej struktury potrzeb, który ciągle wytwarza zespołowe superstruktury w formie zwyczajów, obyczajów itd.

Czym jest w swej istocie rozwój społeczny albo, jak to określa się bardziej neutralnym terminem, „społeczna zmiana”, to problem dotychczas gorąco dyskutowany. Większość socjologów dowodzi, że proces ten zdaje się polegać na wzrastającym złożonym podziale pracy społecznej, lecz jego wpływ na jednostkę jest przedmiotem traktowanym najrozmaiciej i wkraczającym zdecydowanie w dziedzinę psychologii i jej ujęcia człowieka. Bardziej istotne dla naszego celu są metodologiczne postulaty, które zakłada próba rozpatrywania społeczeństwa jako całości, w przeciwieństwie do rozpoczęcia procesu rozumowania od jednostki albo państwa narządowego, albo od jakiejkolwiek innej podgrupy całego społeczeństwa. Jest ogromna różnica, czy patrzymy na dane zjawisko społeczne z punktu widzenia ludzkiego społeczeństwa w jego najbardziej ogólnej formie, czy też z punktu widzenia jednej z jego podgrup.

Jeśli myślimy o ludzkości jako o całości, wiele problemów upraszcza się i możemy bardziej łatwo formułować cele tej czy innej działalności. Na przykład, jeśli ludzkość rozpatrujemy jako całość, możemy powiedzieć, że celem ekonomii jest zaspokojenie ekonomicznych potrzeb ludzkości. Gdy rozumujemy biorąc za podstawę rejon lub grupę narodową, rzeczy stają się od razu bardziej skomplikowane dlatego, że cele formułowane dla jednej z grup mogą być ze szkodą dla drugiej grupy i vice versa.

Tym bardziej jest to widoczne w skrajnym wypadku powrotu do indywidualistycznych sformułowań XIX w.; jeśli stwierdzamy ekonomiczne cele jednostek *A*, *B*, *C*, *D*, *E* itd., nie możemy dojść do żadnej ogólnej teorii, chyba że przyjmiemy pewien ogólny mechanizm, jak ludzka sympatię, wspólny ludzki sposób myślenia, świadomość społeczną itd.; żadne z tych uogólnień nie okazało się skuteczne w rzeczywistości. W dodatku indywidualistyczno-racjonalne podejście jest także empirycznie niezadowolające, gdyż wyraźnie daje się zaobserwować, że w rzeczywistości działania *A* wpływają na działania *B* i vice versa. Oczywiście, jak długo dwie lub więcej jednostek należy do grupy społecznej, rozwija się między nimi strukturalny stosunek, który określa ich wzajemne działania. Jednak termin „grupa społeczna” jest sam w sobie zbyt nieokreślony. Czy ludzkość jest grupą społeczną, czy jest nią państwo narodowe albo klasa grupy zawodowej, albo rodzina? Jednostka należy do wielu grup: do swej rodziny, swojej grupy pracy, swojej grupy rozrywkowej, politycznej, ideologicznej itd., i zdaje się, że znaczenie każdej grupy określone jest tą rolą, jaką spełnia ona w stosunku do życiowych celów jednostki. W rozmaitych historycznych epokach istnieje zwykle jedna grupa społeczna, która uzyskuje dominującą rolę. W przedliterackim społeczeństwie była nią często rodzina, klan, plemię albo związek plemion. Później, gdy członkostwo grupy nie było już określane przez pokrewieństwo, widzimy państwową formę miast-państw, królestw i imperiów starożytności i w końcu narodowe państwa okresu nowoczesnego, które mogą być lub nie być zastępowane przez regionalne czy globalne zgrupowania.

I tak możemy powiedzieć, że z ogółu grup w każdej epoce jedna grupa może być nazwana „najbardziej efektywną grupą społeczną” w tym sensie, że kontroluje ona większość działań człowieka, choć wątpliwe, czy kiedykolwiek obejmuje je wszystkie.

Nie ma niczego dziwnego w tym, że ta najbardziej efektywna grupa społeczna kontroluje także nasze wzory myślenia. Jeśli grupa rodzinna jest dominującą grupą społeczną, myślimy w pojęciach rodziny, jeśli jest to plemię — w pojęciach plemienia itd. Każda grupa społeczna, mała czy duża, ma specyficzną strukturę wynikającą z podziału społecznej pracy. Ten podział pracy opiera się częściowo na naturalnych właściwościach, jak płeć czy wiek, częściowo na sztucznych, jak wzory ustanowione przez dominującą grupę społeczną. Struktura grupy nie jest jednak odzwierciedlona w całkiem bezpośredni sposób w świadomości grupy. Jeśliby podział funkcji w pewnym momencie był po prostu odzwierciedlony w świadomości grupy, nie byłoby żadnej możliwości zmiany lub innowacji i otrzymalibyśmy prawie statyczne społeczeństwo. Ponieważ jednak społe-

czeństwo jest w rzeczywistości procesem, ruchem, ten proces, ten ruch odbijają się w celach danej grupy. Innymi słowy, ideologia i jej wzory myślenia wyrażają także cele społeczne grupy, a nie tylko po prostu odzwierciedlają realny stan rzeczy w danym momencie. W ten sposób musimy przeprowadzić ostrą granicę między funkcjonalnym podziałem pracy grupy społecznej i wzorami myślenia, które także tworzą czynnik zmian społecznych. Ta właśnie część socjologicznej teorii jest ważna dla interpretacji funkcji i zmieniającego się stosunku pomiędzy prawem a rzeczywistością i na niej skoncentruje się to badanie.

Przypuścmy, że dana grupa społeczna w danym momencie ma specjalną funkcjonalną strukturę o prostych, pośrednich i złożonych lub kierowniczych funkcjach. Ten wzór strukturalny może być odzwierciedlony w pewnym systemie grupy, która będzie przydzielać funkcje prawne zgodnie z funkcjami społecznymi. Ten system przeważał na przykład w prawach starożytnego Babilonu, które naznaczały za to samo przewinienie cięższe kary dla szlachty niż dla zwyczajnego obywatela zakładając, że wyższe położenie społeczne powoduje bardziej złożoną prawną odpowiedzialność. Oczywiście historia daje także wiele przykładów kierowniczych grup, które przyznawały sobie raczej przywilej aniżeli surową odpowiedzialność, ale i to było wyrazem strukturalnego systemu prawnego.

Jeśli społeczeństwo charakteryzuje się dużym tempem zmian, strukturalny system prawny znajduje się w niekorzystnej sytuacji, wymagając stałej zmiany, co ze swej strony przeczy innemu wymaganiu prawa, mianowicie ciągłości. Stałym problemem prawa jest osiąganie kompromisu pomiędzy ciągłością a zmianą, lecz charakter tego kompromisu jest silnie zależny od warunków społecznych. Jest także możliwe, że prawo wyraża raczej cele, dążenia społeczeństwa aniżeli jego rzeczywistość. Na przykład w społeczeństwie jest uprzywilejowana polityczna grupa, która ma wyłączne prawo głosowania w wyborach politycznego kierownictwa. W pewnym momencie prawo głosowania zostaje rozszerzone na większą grupę albo na całą dorosłą ludność. Nie oznacza to, że wszyscy obywatele mają w rzeczywistości tę samą ilość politycznej władzy, lecz oznacza, że prawo przez danie równych praw stara się działać w kierunku większej równości. Nauki polityczne dają nam wiele przykładów takich wypadków, w których ten mechanizm nie działa, jak na przykład w wypadku grup władzy, ale są takie przykłady, w których pożądaný cel większej równości bywa osiągnięty, zwłaszcza gdy socjo-ekonomiczne warunki sprzyjają temu rozwojowi.

W ten sposób możemy przeprowadzić różnicę pomiędzy strukturalnym prawem, które sprzyja stałości raczej niż zmianie, i celowym prawem,

które sprzyja raczej zmianie aniżeli stałości. Klasycznym przykładem takiego celowego prawa był rozwój równościowego systemu prawnego w zachodnim społeczeństwie w ciągu trzech ostatnich stuleci. Było to racjonalistyczne przypuszczenie, że równościowe prawo będzie sprzyjać wzrostowi prawdziwej równości, chociaż rzeczywistość tego nie potwierdziła. Na przykład czysto indywidualny, umowny stosunek pomiędzy pracodawcą i najemnikiem, w którym obie strony były uważane za równe, nie działał na korzyść najemnika, ponieważ w rzeczywistości stosunek sił był zbyt nierówny, aby umożliwić działanie równości prawnej.

Oczywiście im bardziej dynamiczne jest społeczeństwo, tym bardziej dążyć będzie do rozszerzenia dystansu pomiędzy prawem i rzeczywistością w celu zachowania dziedziny swobodnego poruszania się dla jednostki i grupy. W ten sposób im większe tempo zmian, tym bardziej prawo będzie się skłaniać do równości, im mniejsze tempo zmian, tym bardziej prawo dąży do stanu strukturalnego. Jeśli zastosujemy to do Europy zachodniej, okazuje się, że jej najbardziej dynamiczny okres leżał pomiędzy 1600–1900 r., gdyż później silne strukturalne elementy zaczęły przenikać do prawa, głównie w dziedzinie stosunków pracy. Byłoby jednak błędem rozpatrywać ten proces jedynie w kategoriach stosunku pomiędzy jednostką i narodowymi państwami. Występuje on także w stosunkach pomiędzy państwami i wpływa na strukturalne cechy światowej społeczności. Te cechy mogą spowodować, że państwo podkreśla strukturalne elementy w prawie wewnętrznym — równocześnie broniąc równościowego prawa w stosunkach zewnętrznych.

Postaramy się dać socjologiczną analizę tego procesu, który jest znacznie bardziej skomplikowany od procesu przechodzącego wewnątrz narodowego państwa. Wewnątrz narodowego państwa społeczna energia jednostki jest ujęta przez prawa, obyczaje, wychowanie, ideologię itd., gdy możliwości przystosowania się do istniejącej struktury społecznej są zdecydowanie ograniczone. W ten sposób społeczne wzrastanie wewnątrz narodowego społeczeństwa jest procesem kontrolowanym. Prawo może albo pokierować tym procesem, albo opiekować się nim, hamować go lub przyjąć postawę neutralną.

W społeczności międzynarodowej proces społecznego wzrastania nie jest kontrolowany, lecz jest naturalny. Ani prawo międzynarodowe, ani zwyczaje czy moralność międzynarodowa nie okazały się dostatecznie silne do kontroli tego procesu, gdyż nie ma międzynarodowego organu, którego funkcje mogłyby być porównywalne z funkcjami rządów narodowych. W rezultacie, jeśli pewne wyrównanie ludzkich reakcji występuje wewnątrz państwa narodowego, socjalne wzrastanie w społeczności

międzynarodowej jest nie kontrolowanym i nie ujętym procesem, który odbywa się zgodnie z wymogami przyrody. Dlatego to, co socjologowie nazywają „społecznym dystansem”, jest znacznie większe w społeczności międzynarodowej aniżeli w grupach narodowych. Różnica sił pomiędzy krajem *A* i *B* jest bez porównania większa aniżeli pomiędzy jednostką *A* i *B* wewnątrz danej narodowej kultury. Niemniej przeto uświadomiono sobie od czasów starożytności, że pewna forma regulacji jest istotna w społeczności międzynarodowej. Starożytni filozofowie Indii i Chin, jak i myśliciele Grecji i Rzymu, przyjmowali, że jest pewne prawo w naturze ludzkiej, które skłania do ograniczenia egotyzmu i szacunku dla praw innych ludzi. Można jeszcze spierać się, czy istotnie takie prawo w naturze człowieka istnieje, lecz stało się znacznie bardziej jasne, że to prawo może działać tylko w pewnych warunkach. Ludzie skłonni są zachowywać się normalnie i okazywać względy dla praw innych w normalnych warunkach, lecz psychologia, jak i socjologia twierdzą, że nie ma takiej cechy, jak powszechna racjonalność, i że niepomysłne okoliczności wywołą reakcje dalekie od racjonalności. To powinno oznaczać, że prawo może działać tylko wtedy, gdy pewne warunki są już dane. Gdy społeczny dystans jest nadmierny, ani strukturalne, ani celowe prawo nie może wypełnić swoich funkcji, gdyż tarcia zrodzone ze skrajnego zagrożenia celów życiowych jednostki lub grupy uniemożliwiają ciągłość i racjonalizm potrzebne do funkcjonowania stosunków prawnych. Prawo samo bardzo jasno widziało ten dylemat i wybierało pomiędzy tworzeniem pozytywnych systemów prawnych w epokach większej stabilizacji a formułowaniem celów w okresach niestalości, niepewności i kulturalnej niedojrzałości.

Ponieważ społeczność międzynarodowa w ostatnich czterech stuleciach była polem największej niestalości, jest oczywiste, że prawo międzynarodowe rozpoczęło w okresie tworzenia doktryn prawa naturalnego od sformułowania celów. Gdy prawo wewnętrzne zaczyna zmieniać się w prawo pozytywne, międzynarodowe prawo aż do końca XVIII w. kontynuuje raczej formułowanie postulatów, aniżeli odzwierciedla rzeczywiste położenie spraw. Niemniej przeto, jak wskazał Roscoe Pound, prawo międzynarodowe okresu klasycznego miało na swój sposób wiele cech realizmu, gdyż zwracało się do indywidualnych władców, w których starało się wykształcić ducha międzynarodowej odpowiedzialności. Z tego to okresu datuje się cały szereg głównych pojęć prawa międzynarodowego, jak suwerenność, samookreślenie itd.; lecz prawo międzynarodowe nie ograniczyło się do zamrożenia na stałe tych pojęć, lecz starało się sformułować cele dla dalszego rozwoju. Cele te były widziane raczej w pojęciach żywych ludzkich jednostek aniżeli istot abstrakcyjnych.

W XIX w. jednostkowy władca był zastąpiony przez państwo jako abstrakcyjną istotę, na którą były przeniesione te same cechy. Ponieważ nie stwarzało to ani pewności, ani ciągłości w usiłowaniu utrwalenia moralnych pojęć w stale zmieniających się grupach jednostek, usiłowano rozwinąć pozytywny system prawa międzynarodowego przez analogię z tym, co działo się wewnątrz narodowych państw. Już nie filozofia, lecz domniemana ciągłość historycznego rozwoju stała się przy tym kierowniczą zasadą prawa w ogólności i prawa międzynarodowego przez analogię. Założeniem racjonalizmu było, że ten historyczny wzrost prowadzi do coraz bardziej racjonalnych warunków i że wszystko, co powinien zrobić prawnik, to przewidzieć ten proces, tworząc zwarty logicznie system prawny. To, że racjonalność ludzkiego zachowania była iluzją, nawet w wewnętrznych stosunkach zostało przeoczone wtedy, gdy coraz bardziej groziło rozpadnięcie się świata na wielkie mocarstwa, małe narody i wiele pół- i całkiem zależnych terytoriów w różnych częściach globu.

Retrospektywnie dziwne wydaje się złudzenie, że racjonalny i równościowy system mógłby być zdolny do należytego funkcjonowania w społeczności, w której dystans społeczny był większy aniżeli wewnątrz społeczeństw narodowych. Niemniej przeto, ponieważ okres był wysoce dynamiczny, było zrozumiałe, że wierzone, iż taki system będzie działał w kierunku stworzenia większej ostatecznej równości. Nie można też zaprzeczyć, że istotnie się to dokonało: wiele narodów uzyskało w imię tych zasad suwerenność, niezależne położenie. Także zrozumiałe jest, że zasady te sprzyjają konsolidacji nowo utworzonych państw, które prawdopodobnie nie mogłyby rozwinąć się, jeśliby musiały od razu rozpłynąć się znowu w większej całości.

Ważne jest jednak zbadanie rozmaitych systemów prawa w ich stosunku do rzeczywistości i rozmyślanie nad wymaganiami obecnego okresu. Usiłowaliśmy pokazać, że istnieje pewien związek pomiędzy tempem społecznych zmian czy wzrastaniem a panującym systemem prawa. Oczywiście, że przy zastosowaniu tej obserwacji do światowego społeczeństwa mamy do czynienia z sytuacją wysoce złożoną. Nie tylko obecna różnica sił pomiędzy różnymi grupami narodowymi jest ogromna, ale na dodatek istnieją zupełnie różne oceny tego, na czym polega rozwój społeczny wzorów umysłowych uznawanych przez kierownicze narody.

Rozwój techniczny często zdaje się zaciemniać inne czynniki, jak zwartość społeczną, chociaż stało się oczywiste, że techniczny rozwój nie zmienia zasadniczo ludzkich problemów, lecz powoduje jedynie ich ukazanie się w innej płaszczyźnie i w stosunku do coraz to większych grup. Techniczny rozwój często jednak zdaje się zaciemniać ten fakt i pro-

wadzi do przekonania, że zmiany techniczne niosą w sobie także zmiany natury ludzkiej. Chociaż to może być słuszne w wąskich granicach, przeceniano siłę wpływu technicznych zmian na zachowanie się człowieka. Podczas gdy techniczny rozwój zwiększa zdolność do przeżycia grup społecznych, zwiększa on także dystans społeczny, o ile rozwój techniczny nie odbywa się równomiernie. Tak właśnie dzieje się obecnie w rezultacie tego, iż nie możemy budować naszego rozumowania na przypuszczeniu, że dystans społeczny w społeczności ludzkiej ulega zmniejszeniu.

Gdy uświadomimy sobie, że nowoczesna technologia sprzyja bardzo skomplikowanemu podziałowi pracy, musimy dojść do wniosku, że rozwijamy społeczeństwo, w którym znaczne różnice sił będą trwałe w dającej się przewidzieć przyszłości. Przyjęcie tego warunku powinno oznaczać, że najbardziej logiczne będzie oczekiwać kontynuacji równościowego i racjonalistycznego systemu prawa międzynarodowego, gdyż on pozostawia największą możliwą przestrzeń indywidualnemu narodowemu rozwojowi. Z drugiej strony, jeśli badamy stosunek pomiędzy społeczną zmianą i prawem bardziej dokładnie, może się okazać, że są inne rozwiązania, które należy rozpatrzyć.

Większość naszego prawnego myślenia odbywa się według wzorów form prawnych narodowego państwa, ponieważ to państwo panuje w naszym myśleniu przez ostatnie kilka stuleci. W konsekwencji prawo międzynarodowe rozpatrujemy w analogii do prawa narodowego, lecz być może i była podniesiona kwestia, czy jest możliwe myślenie o prawie międzynarodowym w zupełnie inny sposób. Wzrost społeczny zdaje się polegać na rozwoju nowych form społecznych, dopełniających dawne rzeczy aniżeli je zastępujących. Przypomina to ruch po spirali, w którym stałe formy społeczne w danym ciągu istnieją, lecz funkcje ich podlegają ograniczeniu. Możemy więc wyróżnić stadia społeczne, w których panuje rodzinne lub plemienne prawo, stadia, w których panuje prawo narodowe, i wiele innych stadiów jest do pomyślenia. Różne są takie cechy prawa w różnych stadiach rozwoju: plemienne prawo nie zawsze okazuje cechę przymusu, który jest dominujący w naszym myśleniu o prawie narodowym. W rzeczywistości prawo może być najlepiej zrozumiane przez obserwowanie jego funkcji zamiast prób definiowania go. Definicja, która stosuje się do jednego typu prawa, nie jest przydatna dla innego.

Celem prawa jest stworzenie pewności i ciągłości w ludzkim działaniu, jako warunku zorganizowanego życia społecznego. Funkcja ciągłości wymaga sformułowania szeregu przepisów, do których może się przystosować indywidualna działalność. Prawo posiada jednak także strukturę, która określa poddziały prawa ze względu na ich sferę działania. Im bar-

dziej jest scentralizowana grupa społeczna, tym dokładniej chce określać i rozgraniczać dziedziny swych społecznych podgrup. Gdy grupa jest bardziej zdecentralizowana, będzie skłaniać się do zabezpieczenia względnej niezależności swoim podgrupom, które mogą być rozpatrywane jako samodzielne dziedziny, jak prawo prywatne, prawo publiczne, prawo karne, prawo konstytucyjne itd.

Gdy myślimy o społeczności międzynarodowej, łatwo skłaniamy się do wyobrażenia tej społeczności w formie scentralizowanej. Jednak centralizacja jest produktem współzawodnictwa, a zatem już zupełnie nielogicznie jest myśleć o społeczeństwie globalnym jako o scentralizowanym. Jeśliby istniało jednolite społeczeństwo światowe, nie mogłoby ono prawdopodobnie być scentralizowane, gdyż leżący u podstaw centralizacji motyw nie istniałby. Mogłoby ono opierać się tylko na strukturze potrzeb ludzkości i posiadać pewien naturalny podział pracy, który nie wymaga wielkiego stopnia centralizacji kierownictwa. Dlatego światowe społeczeństwo powinno skłaniać się do systemu prawnego, posiadającego cechy strukturalne, chociaż potrzebować winno równościowych praw jako gwarancji dla jednostki.

W chwili obecnej mamy trzy panujące formy prawne: prawo narodowe, prawo strefowe i prawo międzynarodowe. Prawo narodowe jest produktem historycznego rozwoju i poważnie różni się w charakterze. Wszystkie jednak narodowe systemy prawa są mieszaniną równościowych i strukturalnych elementów, przy czym proporcje mieszaniny różne są w każdym, indywidualnie wziętym kraju. Prawo strefowe jest wynikiem ostatnich czasów i występuje w tych wypadkach, w których zestawienie poszczególnych krajów nie odpowiada już społeczno-ekonomicznej rzeczywistości. Wymaga to pewnej wspólnoty interesów i porównywalnych wzorów cywilizacyjnych. Może być ono określone jako strukturalna forma międzynarodowego prawa i jest często nazywane prawem ponadnarodowym. Ten termin jest do zastosowania tylko do pewnych funkcjonalnych cech, które dawniej były pod kontrolą międzynarodowego prawa. Plan Schumana jest na przykład rodzajem tego typu rozwoju, ale czy zasługuje on na nazwę „ponadnarodowy” z ograniczeniem „funkcjonalny”, czy też powinien być nazywany „strukturalne międzynarodowe prawo”, jest sprawą poglądów.

W społeczności międzynarodowej panuje prawo międzynarodowe typu równościowego i jest stosowane do krajów o bardzo różnej sile i bardzo różnym stopniu wzrastania siły: być może, że jest to najlepszy możliwy system. Powinno się jednak brać pod uwagę, że stosunek prawa do rzeczywistości dopuszcza wiele różnych rozwiązań. Pomiędzy prawem

równościowym i prawem strukturalnym jest wiele form pośrednich. Zupełnie równościowe prawo nigdy nie istniało, gdyż rzeczywistość zawsze zmuszała nas do przyznawania wielkim mocarstwom specjalnej roli prawnej. Jednak rozróżnienie pomiędzy mocarstwem, średnim i małym państwem nie jest naukowe i w dodatku określa ono państwo tylko w danym momencie, nie określając potencjału jego wzrostu, który to czynnik w rzeczywistości wnosi wielką niepewność w stosunki międzynarodowe. Nie obecny stosunek sił pomiędzy państwem *A* i państwem *B* powoduje tarcia międzynarodowe, lecz raczej potencjał wzrostu, który państwo *A* przypisuje państwu *B* — słusznie lub niesłusznie — i vice versa.

Ponieważ prawo międzynarodowe dążyło do uwiecznienia istniejących stosunków siły, ogromne znaczenie ma postulat, aby zmiana uzyskiwała odpowiedni wyraz prawny, jak to ukazał na przykład belgijski prawnik De Vissches.

Ponieważ prawo międzynarodowe dążyło do stworzenia statycznego systemu, nie było ono popularne w tych krajach, które mają duży potencjał wzrostu i które dążą do zajęcia wyższego położenia w społeczności międzynarodowej.

Czy byłoby można stworzyć definicję siły państwowej i jej potencjału wzrostu, definicję naukowo do przyjęcia? Jest to bardzo trudny problem. Socjolog byłby skłonny przyjąć, że siła grupy społecznej zależy od następujących czynników: ludność, terytorium, surowce, techniczna i społeczna kontrola (z uwzględnieniem zadowalającego systemu komunikacji społecznej), potencjał wzrostu. Ostatni czynnik ma wielkie znaczenie, gdyż jeśli kraj posiada wysoki potencjał wzrostu, jest on w stanie w ciągu dziesięciolecia osiągnąć większą siłę aniżeli kraj o niższym potencjale. Czynnik ten odbija się też w pewien sposób w wyobrażeniu, jaki kraj ma o sobie samym.

Większość socjologicznych teorii prawa międzynarodowego została stworzona przez prawników i jest właśnie naszym celem przedstawić pewne myśli, które ujawniły się w socjologicznych i antropologicznych badaniach. Czy okaże się możliwe wypracowanie systemu, w którym obecna siła i prawdopodobny wzrost siły grup narodowych mógłby otrzymać specjalny wyraz prawny? Nie jest to zagadnienie, które w chwili obecnej może być skutecznie dyskutowane. Jedyńcem celem jest ukazanie, jakie aspekty prawne rzadziej wyrażane w czysto prawniczych badaniach pojawiają się w ujęciu socjologicznym. Podsumowując można powiedzieć, że są one następujące:

1. Stosunek między prawem a rzeczywistością społeczną jest elastyczny.

Prawo może być użyte dla ochrony, hamowania lub utrwalenia zmiany społecznej.

2. W prawie międzynarodowym rozmaite systemy prawne mogą istnieć obok siebie. Strukturalne prawo międzynarodowe może być zastosowane w rozwoju poszczególnych rejonów, podczas gdy prawo międzynarodowe tradycyjnego typu zdaje się bardziej odpowiadać społeczności międzynarodowej w całości.

3. Można sobie wyobrazić, że strukturalne strefowe prawo będzie rozwijać się, gdy natomiast w stosunkach między strefami zachowa moc znaczenie ogólne międzynarodowego prawa.

4. Prawo międzynarodowe powinno włączyć czynnik zmiany społecznej w swój system pojęciowy.

5. Stopień przymusu prawa nie jest stały. System prawny oparty na kompromisie może charakteryzować się mniejszym stopniem przymusu aniżeli ten, jaki panował w systemach prawnych XIX w.

6. Społeczność międzynarodowa oparta na koordynacji potrzebować będzie zróżniczkowanego systemu prawnego, który powinien dążyć do stałości z należytym zabezpieczeniem wnioskowanych zmian. System taki może być rozwijany tylko pragmatycznie, nie zaś według jakiegoś teoretycznego schematu. System ten dążyć powinien do pozostawienia większego wpływu prawu opartemu na precedensach, aniżeli to ma zwykle miejsce w obecnych systemach prawnych kontynentu europejskiego. Przypuszczenie, że racjonalistyczny system prawny może sprostać każdej sytuacji, nie okazało się w zupełności słuszne, wtedy gdy w prawie opartym na precedensach rozwój prawny jest bardziej bezpośrednio związany z wymaganiami społecznej rzeczywistości.

Jeśli się zrozumie, że prawo działa najlepiej, gdy dany jest pewien stan socjo-ekonomicznej równowagi, stanie się jasne, że funkcja prawa posiada pewne ograniczenia. Samo prawo nie może stworzyć równowagi, potwierdza ono rozwój wydarzeń raczej, aniżeli je kontroluje. Oznacza to, że w społeczności międzynarodowej istnieją czynniki odgrywające większą rolę aniżeli prawo. Te czynniki zdają się leżeć w jasnym rozumieniu ostatecznych celów rozwoju społecznego. W istocie może mniej jest niezgody co do tych celów, aniżeli się ogólnie przypuszcza, chociaż metody, przy pomocy których cele te mogą być osiągnięte, różnią się w rozmaitych wzorach myślowych, które panują w społeczności międzynarodowej. Jeśli rozpatrywać cele w sposób porównawczy, okaże się, że można spojrzeć na sprawy metod bardziej beznamietnie, aniżeli to obecnie jest przyjęte. Cele są ważniejsze od metod, przy których pomocy się je osiąga, i te ostatnie są do określenia w kategoriach celów.

W zastosowaniu do prawa międzynarodowego powinno to oznaczać, że prawo to może być lepiej tworzone przez traktaty i umowy, które konkretnie określają cele i metody, niż przez odwoływanie się do ogólnych zasad, które otrzymują różną interpretację, gdy tylko powstaje kwestia ich zastosowania. W takim wypadku jest też łatwiej ocenić, czy prawo może rzeczywiście spełniać tę funkcję, która jest mu przypisywana.

Dystans, jaki istnieje pomiędzy prawem a społeczną rzeczywistością, różni się w każdym konkretnym wypadku; i jeśli tylko ten dystans jest znany, możliwe jest otrzymanie jasnego obrazu tego, jak takie czy inne sformułowanie prawne wpływa na rzeczywistość. Jeśli ustanawia się ogólne zasady, od których możliwe są wyjątki ze względu na konieczność, wzory cywilizacyjne, nieprzewidziane okoliczności itd., ta pewność, która powinna być immanentna pojęciu prawa, staje się wątpliwa.

Innymi słowy, konkretyzacja prawa międzynarodowego zdaje się być lepszą metodą, aby funkcjonowało ono należycie; powinno jednak pozostawać elastyczne. To może zwiększyć złożoność prawa, ale w złożonym systemie prawnym, ogólnie biorąc, mogą być znalezione odpowiedzi na konkretne zagadnienia. Jak brzmią te odpowiedzi, to zależy od jednostek, które je formułują. I tu znowu nie zdaje się, aby istniała tak duża różnica w wymaganiach kierowniczych społeczeństw dzisiejszego świata. Ich podział pracy jest tak złożony, że pewna wzajemność w ich stosunkach jest istotna dla prawie każdej funkcji. Tu znowu, gdy powstaje konkretne zagadnienie, konkretne rozwiązania są ograniczone i najlepszym rozwiązaniem jest zawsze to, w którym pożądaný rezultat jest osiągnięty najmniejszym możliwym wysiłkiem.

Ta zasada wydaje się jednak działać w bardzo ograniczonej mierze w nowoczesnej społeczności międzynarodowej, która zdaje się przedkładać skomplikowanie nad prostotę.

Pod tym względem wpływ socjologii może być konstruktywny, ponieważ stara się ona rozpatrywać społeczne stosunki w ich najprostszej formie i tak, jak one pojawiają się w rzeczywistości. Wpływ nauk ścisłych spowodował, że nasze myślenie o problemach międzynarodowych stało się tak skomplikowane. W rzeczywistości są one może zupełnie proste i mogą być wszystkie sprowadzone do problemu, czy ludzie — jednostki i narody — chcą współpracować w spokoju, czy też walczyć o potęgę i znaczenie, które w ostateczności przemienia się w nicłość. Siła, która daje sukces pojedynczej jednostce, nie odpowiada naturze ludzkiej, ponieważ w naszej naturze leży raczej współżycie z innymi aniżeli życie samotne.

Jest to bardzo prosty fakt, wynikający z obserwacji życia społecznego, lecz może on być użyty do budowy imponującej struktury, do której mogą być dostosowane stosunki ludzkie. Ujemną stroną naszych czasów zdaje się być to, że zbyt duże i zbyt gwałtowne zmiany wywołują, napięcia, które nie pozwalają nam widzieć rzeczywistego stanu życia międzynarodowego. Nie jesteśmy w stanie zmniejszyć tego napięcia inaczej jak tylko przez uproszczenie naszego myślenia, lecz narody i jednostki mogą starać się być tak rzeczowe i realistyczne, jak na to okoliczności pozwalają.

Pod tym względem małe i średnie narody mają ważne zadanie: przywilejem ich jest zdolność do myślenia w prostych pojęciach i przedstawianie swych poglądów w sposób beznamiętny.

Czasami w historii słaby głos zasługuje na wysłuchanie.

BIBLIOGRAFIA

- H. Kraus, *La morale internationale*, Paris 1928, Hachette, ss. 154. Académie de droit international. Recueil des cours, 16, (1927, I), s. 385—539.
- W. F. Roemer, *The Ethical Basis of International Law*, Chicago 1929 (Loyola University Press), XIII, ss. 190.
- N. Politis (N.), *La morale internationale* (2me édition révisée avec préface par William E. Rappard), Neuchâtel 1944, Editions de la Baconnière, ss. 182.
- R. Pound, *Philosophical Theory and International Law*, Bibliotheca Visseriana, I, Lugduni Batavorum, 1923, Brill, ss. 71—90.
- L. Le Fur, *Philosophie du droit des gens. Cours sténographiés*, Paris 1931, ss. 265 (Centre européen de la Dotation Carnégie). Institut des hautes études internationales et Centre européen de la Dotation Carnégie (Recueil des cours organisés par le Centre européen de la Dotation Carnégie, 1931—1932, III).
- M. Heber, *Beiträge zur Kenntnis der soziologischen Grundlagen des Völkerrecht und der Staatengesellschaft*, „Jahrbuch des öffentl. Rechts der Gegenwart”, IV, 1910, s. 56—134.
- F. Jerusalem, *Völkerrecht und Soziologie*, Jena 1921, Fischer, ss. 39.
- J. S. Reeves, *International Society and International Law*, „The American Journal of Int. Law”, XV, nr 3, 1921, s. 361—374.
- A. Verdross, *Die gesellschaftswissenschaftlichen Grundlagen der Völkerrechtstheorie*, „Archiv für Rechts- und Wirtschaftsphilosophie”, XVIII, nr 3, 1925, s. 413—431.
- M. Huber, *Die soziologischen Grundlagen des Völkerrechts. Mit einer Vorbemerkung von Herbert Kraus*, Berlin-Grunewald 1928, Rothschild, ss. VII+101, Internationalrechtliche Abhandlungen, 2.
- P. Guggenheim, *Die soziologischen Grundlagen des Völkerrechts*, „Die Friedens-Warte”, XXIX, 1929, s. 38—41.
- D. Schindler, *Contribution à l'étude des facteurs sociologiques et psychologiques du droit international*, Paris 1934, Recueil Sirey, ss. 98, Académie de droit international, Recueil des cours, s. 229—326.

- G. Schwarzenberger, *Ius pacis ac belli? Prolegomena to a Sociology of International Law*, „The American Journal of Int. Law”, XXXVII, nr 3, 1943, s. 460—479.
- G. W. Keeton, G. Schwarzenberger, *Making International Law Work*. 2nd edition. London 1946. Stevens and Sons, ss. X, 266.
- Published under the auspices of the London Institute of World Affairs (The Library of World Affairs, I ed. 1939).
- Ch. Boasson, *Sociological Aspects of Law and International Adjustment*, Amsterdam 1950, North-Holland Publishing Company, (II), ss. 120.
- F. C. S. Northrop, *Naturalistic and Cultural Foundations for a More Effective International Law*, „The Yale Law Journal”, LIX, nr 8, 1950, s. 1430—1450.
- E. Korovine, *La république des soviets et le droit international*, „Revue générale de droit int. public”, XXXII, 1925, s. 292—312.
- B. Mirkine-Guetzevitch, *La doctrine soviétique du droit international*, „Revue générale de droit int. public”, XXXII, 1925, s. 313—337.
- E. A. Korowin, *Das Völkerrecht der Übergangszeit. Grundlagen der völkerrechtlichen Beziehungen der Union der Sowjetrepubliken*. Aus der 2. russischen Auflage mit erheblichen Ergänzungen für die deutsche Ausgabe übertragen von I. Robinson. Eingeleitet von Herbert Kraus, Berlin-Grunewald 1929. Rothschild, s. XV, 142.
- J. Florin, *La théorie bolchéviste du droit international public*, „Revue int. de la théorie du droit”, XII, nr 2, 1938, s. 97—115.
- S. Krylov, *Les notions principales du droit des gens* (La doctrine soviétique du droit international), Paris 1948 Recueil Sirey, ss. 70, Académie de droit international. Recueil des cours, 70, (1947, I), ss. 407—476.
- L. B. Schapiro, *The Soviet Concept of International Law*, The Year Book of World Affairs (II), 1948, s. 272—310.
- M. Chakste, *Soviet Concepts of the State, International Law and Sovereignty*, „The American Journal of Int. Law”, XLIII, 1949, s. 21—36.
- J. N. Hazard, *The Soviet Union and International Law*, „Soviet Studies”, I, nr 3, 1950, s. 34—48.

BORYS ŁAPICKI — ŁÓDŹ

IDEOLOGICZNA OBRONA I KRYTYKA WŁASNOŚCI JEDNOSTKOWEJ W STAROŻYTNYM RZYMIE

Treść: Obrona własności. — Krytyka własności.

OBRONA WŁASNOŚCI

Zagadnienie, które stanowi przedmiot naszych rozważań, zrodziło się nie w czasie wywodów teoretycznych, lecz wśród walk Rzymu z otaczającym go światem (*orbis terrarum*) oraz wśród walk wewnętrznych między klasami antagonistycznymi. Działo się to w okresie, który przypada na I w. przed n. e. oraz na I i II w. naszej ery, a który charakteryzują głębokie przeobrażenia gospodarczo-społeczne. W poszukiwaniu brakujących mu środków produkcji Rzym wkroczył na drogę imperia-
lizmu agrarnego, zdobywając siłą oręża (*vi militari*) nowe obszary rolne (*ager publicus*) oraz siłę roboczą potrzebną do ich uprawy (*captivi, mancipia*)¹.

Jednak podział łupu wojennego, a przede wszystkim *ager publicus*, odbywał się w ten sposób, że bogatsi i wpływowi (*potentes*) zagarniali większą część *ager publicus*, skazując pozostałą ludność rolniczą na proletaryzację i nędzę². Taki podział *ager publicus*, napiętnowany przez proletariuszy jako bezprawie i niesprawiedliwość (*iniuria*), stał się jedną z przyczyn ich zacieklej walki o ziemię oraz ataków na własność bogaczy. W tym nowym układzie stosunków gospodarczo-społecznych państwu rzymskiemu przypada w udziale nowa rola. Organizacja agresji zbrojnej i podbojów imperialistycznych była sprawą nie inicjatywy prywatnej, lecz państwa rzymskiego. Dlatego też państwo rzymskie powinno było dbać o środki materialne potrzebne do utrzymania wojska oraz o normalne

¹ Do dalszych wywodów por. B. Łapicki, *Poglądy prawne niewolników i proletariuszy rzymskich*, Łódź 1955.

² Stwierdzają to: Sallustius, *Epistolae*, 2,5; Livius, *Ab urbe condita*, 6, 36, 11; Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, tłum. Golański, Kraków 1923, T. Grakchus, s. 342—344.

jego kompletowanie. W konsekwencji państwo rzymskie niekiedy wyciąga rękę do prywatnych majątków po daniny lub podatki, ażeby zapobiec proletaryzacji rolników, która zmniejsza ilość żołnierzy, decyduje się na reformy rolne i na nowy podział ager publicus ze szkodą dla dotychczasowych posiadaczy.

Walki polityczne, a zwłaszcza wojny domowe (*bella domestica*), zaważyły także na rozwoju własności rzymskiej. Gdy ogłaszano przeciwnika w tej walce wrogiem narodu (*hostem iudicare*), wówczas zarówno jego osobę, jak i majątek pozbawiano wszelkiej ochrony prawnej. Otwierało to drogę do masowych konfiskat majątków prywatnych³.

W tych warunkach walki i związanego z nią niebezpieczeństwa kształtuje się rzymska własność prywatna jako jedna z podstaw gospodarki i ustroju społecznego Rzymu. W tym właśnie okresie zachodzi znamienna zmiana dawnych, a utrwalenie nowych zasad rzymskiego prawa agrarnego. Jeżeli do połowy II w. przed n. e. prawo to opierało się na zasadzie takiej, że poszczególny obywatel, który dostał przydział ziemi z państwowego funduszu rolnego (*ager publicus*), jest tylko posiadaczem i dzierżawcą, a właścicielem pozostaje państwo, to zasada ta już za Grakchów ustępuje zasadzie nowej. Możliwe w tym okresie już nie wątpię, że ich posiadanie (*possessio*) stało się własnością (*dominium*)⁴. W ich ślady idą proletariusze, którzy pragną, żeby działki przydzielone im z *ager publicus* stanowiły ich własność zbywalną i dziedziczną, wolną od obciążeń pieniężnych (*vectigal*) na rzecz państwa. Pragnienia te realizuje ustawa agrarna z r. 111 przed n. e.⁵

Jednak aspiracje właścicieli, zdobywających w walce swe prawa, idą jeszcze dalej. Potrzeba utrwalenia i ochrony praw zdobytych rodzi ideę, że prawo własności jest prawem niewzruszalnym. Oznacza to, że nie tylko żadna osoba prywatna, lecz nawet żadna władza państwowa nie może pozbawić obywatela własności. Tak więc własność, kształtująca się wśród walk i niebezpieczeństw, staje się *ius illibatum*⁶. I tu właśnie powstało zagadnienie, dlaczego ci, co własności nie mają lub tym bardziej

³ Jaskrawy przykład stanowi ogłoszenie na żądanie Sulli wrogiem narodu Mariusza i jego zwolenników. Por. V. Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium libri*, 3, 8, 5; Florus, *Epitoma de T. Livio*, 2, 9; 11; 16, oraz N. A. Maszkin, *Historia*, Warszawa 1950, s. 321—322.

⁴ Por. I. S. Pierietierski, *Gosudarstwo i prawo driewniego Rima*, „Istoria gosudarstwa i prawa”, t. I, Moskwa 1949, s. 179, oraz W. A. Krasnokutski, *Prawo sobstvennosti*, „Rimskie czastnoje prawo”, Moskwa 1948, s. 191.

⁵ Por. K. Bruns, *Fontes iuris Romani*, wyd. 6, Lipsk 1893, s. 75—76, 8—10, 79, 26.

⁶ Por. Cicero, *De officiis*, 2, 73; 74 i 1, 44; *Digesta*, 1, 6, 2; B. Łapicki, *Jednostka i państwo w Rzymie starożytnym*, Warszawa 1939, s. 170—175.

ci, których własności pozbawiono, muszą uznawać własność szczęśliwych zdobywców i posiadaczy za niewzruszalną? W tych warunkach usprawiedliwienie i ideologiczna obrona rzymskiej własności prywatnej okazały się niezbędne. Rzymska własność, która w dużej mierze wywodzi się z podboju, przede wszystkim potrzebowała obrony wobec tych, których kosztem *ager publicus*, a co za tym idzie własność prywatna powstała. Były to narody podbite, które w charakterze poddanych (*peregrini*) zostały wcielone do państwa rzymskiego. Trudno im było od razu się pogodzić z utratą niezależności i uznać za akt legalny pozbawienie ich ziemi zaliczonej przez Rzym do *ager publicus*. Gdy król Pontu Mitrydates piętnuje zdobycze imperializmu rzymskiego jako wyraz nienasyconej żądzy władzy i bogactw⁷, to daje wyraz pogładowi świata ówczesnego, który walczył z Rzymem. Temu pogładowi zwyciężonych zwycięski Rzym przeciwstawia pogląd własny, który formułuje Katon⁸. Oto ten pogląd. Zwycięstwo broni rzymskiej (*victoria*) wynosi Rzym ponad inne narody, które nie potrafiły się obronić, uległy Rzymowi i z tego powodu zasługują na pogardę. Ich los jest zdany na łaskę i niełaskę zwycięskiego Rzymu. Imperator reprezentujący siłę zbrojną Rzymu ma wobec nich *ius vitae necisque*. Opierając się na tym prawie może ich wymordować, uprowadzić do niewoli i pozbawić majątku, który uważa się za łup wojenny. Cyceron opierając się na tym poglądzie wywodzi, że jednym z podstawowych źródeł własności rzymskiej jest *victoria*⁹. Z kolei prawnik Gaius¹⁰ podaje jako pogląd powszechny, że własność najbardziej bezsporną stanowi własność zdobyta na wrogu podczas wojny. Stąd oszczep (*hasta*) staje się znakiem prawej własności „*signum iusti domini*”. Drogim, i to bardzo charakterystycznym symbolem jest nowy pieniądz bity ze srebra zdobytego na wrogu i noszący wizerunek bogini zwycięstwa (*victoria*), z tego powodu zwany powszechnie *victoriat*¹¹.

Takie jest usprawiedliwienie własności rzymskiej, tworzącej imperializm rzymskiego, wobec świata zewnętrznego, który Rzym podbijał. Jednak własność tą drogą zdobytą należało podzielić pomiędzy obywateli rzymskich. I tu powstaje charakterystyczny pogląd, że prawo do udziału w podziale zdobytej ziemi i innego łupu ma przede wszystkim żołnierz rzymski dlatego właśnie, że bogactwa te są zdobyte jego walecznością i odwagą. „*Agri... ex hoste capti... adsignarentur militibus, quorum*

⁷ Sallustius, *Historiarum libri*, 4, 4, 69, 5.

⁸ Katona przytacza Festus s. v. „*corona*”.

⁹ Cicero, *De off.*, 1, 21.

¹⁰ Gaius, *Institutiones*, 4, 16.

¹¹ Plinius, *Historia naturalis*, 33, 46—47.

virtute capti erant", tak formułuje ten pogląd mierniczy z I w. n. e., Hyginus¹². Ten pogląd z całą jaskrawością występuje także wśród proletariuszy walczących o ziemię i o bardziej sprawiedliwy podział łupu wojennego. Temu pogładowi daje wyraz T. Grakchus¹³, gdy podnosi, że żołnierzom proletariuszom wydarto przy podziale ager publicus to, co do nich należeć powinno. Przeciwnik Sulli, Lepidus, przemawiając do pokrzywdzonych żołnierzy także stwierdza, że przelewali oni krew tylko po to, żeby cały łup wojenny przez nich zdobyty dostał się do rąk garstki zwolenników Sulli¹⁴.

Gdy walka proletariuszy o ziemię kończy się ich zwycięstwem i proletariusz staje się właścicielem upragnionego kawałka ager publicus, uważa on własność swą za niewzruszalną właśnie dlatego, że zdobył ją swą krwią i walecznością. Znajduje to między innymi wyraz w ustawie agrarnej z r. 111 przed n. e., która postanawia: „ager publicus populi Romani... ex hac lege privatus factus est... neive quis de ea re ad senatum referto... neive pro magistratu imperiove sententiam deicito neive ferto”¹⁵. Podobnie rozumują posiadacze broniąc swej własności przeciwko atakom proletariuszy. Ciceron krytykując projekty agrarne trybuna Rullusa z oburzeniem podnosi, że zagrażają one własności najbardziej bezspornej, gdyż zdobytej na zwyciężonym wrogu trudem i walecznością żołnierza („hos agros... captos veteribus bellis virtute summorum imperatorum”¹⁶).

W konsekwencji oszczep staje się znakiem własności nie tylko wobec zwyciężonych wrogów, lecz także w stosunkach między obywatelami. Dlatego też powód w sporze o własność dla poparcia swych roszczeń dotyczyła się rzeczy spornej laską (festuca), która w tym przypadku zastępuje oszczep (hasta)¹⁷.

W walce klasowej o ziemię kształtują się nowe poglądy na rolę i wartość własności jednostkowej. Otóż proletariusze, domagając się przydziału ziemi na prawie własności, stoją na stanowisku, że tylko własność może im zapewnić wolność osobistą (liberum corpus). Dlatego też reformy rolne w pojęciu proletariuszy przynoszą im wyzwolenie (vindicatio in libertatem), a magistratus, który z projektem reformy rolnej występuje, jest strażnikiem wolności proletariuszy (custos libertatis). Rzecz polega na tym, że, jak wykazała praktyka okresu poprzedniego, przyznanie ubo-

¹² Bruns, *op. cit.*, s. 90, 116.

¹³ Por. Plutarch, *op. cit.*, s. 344.

¹⁴ Sallustius, *Histor.*, 1, 3, 55, 21—23.

¹⁵ Por. Bruns, *op. cit.*, s. 75, 10.

¹⁶ Cicero, *De lege agraria*, 2, 51 60.

¹⁷ Gaius, *op. cit.*, 4, 16.

gim tylko posiadania na działki *ager publicus* ułatwiało ich wyrzucanie z gruntów, a utrata gruntu w warunkach formacji niewolniczej oznaczała utratę środków egzystencji i zmuszała proletariuszy do zadłużania się. Nieuregulowanie długu zaś powodowało zamknięcie dłużnika do więzienia domowego (*ergastulum*) wierzyciela i pracę dla niego na równi z niewolnikami. Taką sytuację dłużnika niewypłacalnego określano charakterystycznym zdaniem: „*in servitute est*”¹⁸. Z kolei bogacze, broniąc swej własności przeciwko atakom proletariuszy, szukają jej oparcia także w religii. I tak własność ich ma być niewzruszalna dlatego, że stanowi ich ojcowiznę (*bona paterna*)¹⁹, pochodzącą od przodków (*patres*) otaczanych kultem religijnym. Zobrazowane poglądy charakteryzują masy obywateli rzymskich, którzy z pola bitew powracają do życia w warunkach pokojowych.

Stwierdzić jednak możemy, że dążenie do nabycia własności niewzruszalnej spotykamy także wśród niewolników. Własność taka staje się dla nich dobrem upragnionym dlatego, że umożliwiając wykupienie się z niewoli otwierała im drogę do wolności i praw obywatelskich²⁰. Z tego właśnie powodu walka niewolników o nieodwołalność *peculium* i o swobodne nim dysponowanie staje się dla nich sprawą żywotną. Jednak ideologiczne uzasadnienie własności niewolników wobec świata panów siłą rzeczy różni się od przyjętego wśród obywateli. Ani *victoria*, ani *virtus militaris* nie ma tu żadnego zastosowania, gdyż niewolnicy należą nie do zwycięzców, lecz do pokonanych. Niewolnicy jako klasa produkująca rozumują inaczej niż zwycięzcy, obywatele rzymscy. Troska i zapobiegliwość, którą niewolnik otacza *peculium*, oszczędność i staranna praca — oto są źródła jego własności i jej usprawiedliwienie. „*Peculium et ex eo consistit, quod parsimonia sua quis paravit vel officio meruerit*”²¹.

Obok tych poglądów klas poszczególnych występują rozważania teoretyczne warstw wykształconych, które na swój sposób starają się dać ideologiczne usprawiedliwienie własności jednostkowej, sięgając niekiedy nawet do prawa natury. Tutaj na pierwszy plan wybija się Ciceron, który odrywając się od konkretnych warunków historycznych powstania i funkcjonowania własności jednostkowej w Rzymie, stara się drogą abstrakcyjnej dedukcji dać własności uzasadnienie, które by odpowiadało wszystkim narodom i wszystkim czasom. Obierając za punkt wyjścia

¹⁸ Por. B. Łapicki, *Poglądy prawne*, s. 155.

¹⁹ Cicero, *De lege agrar.*, 1, 2: „*a maioribus nostris possessiones relictas*”; tamże, 2, 4: „*hunc agrum patres nostri acceptum a patribus suis perdiderunt*”.

²⁰ Por. Łapicki, *op. cit.*, s. 127.

²¹ *Dig.*, 15, 1, 39.

zmyślony stan dziewiczy wolnej od panowania człowieka natury (*natura vacua*), Cyceron stwierdza — „*sunt privata nulla natura*”²². To znaczy, że natura wolna, żyjąca podług własnych praw (*ius naturale*) własności prywatnej nie zna. Godne jest podkreślenia, że podobny tok myśli prowadzi prawników do wniosku, że natura nie zna niewoli „*servitus esset incognita*”²³. Jednak, wywodzi dalej Cyceron, wszystko to, co na ziemi istnieje, natura martwa i żywa, jest stworzone dla człowieka. „*Quae in terris gignatur ad usum hominum omnia creari*”²⁴. „*Parata ad fructum hominum et inventa sunt*”²⁵. „*Ut ipsas bestias hominum gratia generatas esse videamus*”²⁶. Zgodnie z tym człowiek jest ewentualnym i przyszłym właścicielem wszystkiego, co on na ziemi znajduje. Natomiast właścicielem rzeczywistym staje się dopiero po zawłaszczeniu części natury. „*Quod cuique obtigit, id quisque teneat*”²⁷. „*Vetere occupatione ut qui quondam in vacua venerunt*”²⁸. Zawłaszczenie jest wyłącznym prawem człowieka. Jeśli zwierzęta także korzystają z dóbr natury, to jest to okradanie prawdziwego właściciela, którym jest człowiek. „*Bestiae furantur aliquid ex iis aut rapiunt... bestiae furtim... fruuntur domini palam*”²⁹.

Godne jest podkreślenia, że według Cycerona zawłaszczenie części natury przez człowieka nie stanowi bezprawia ani w stosunku do samej natury, ani w stosunku do pozostałych ludzi. Dlatego właśnie, że natura jako matka-karmicielka wszystko tworzy dla człowieka: „*terra, ut mater, cibos supperditare possit*”³⁰. W obliczu natury nie ma uprzywilejowanych. Swe dobra natura oddaje do użytku wszystkich — „*quae natura fuerant communia*”³¹, a w konsekwencji każdy może je zawłaszczyć.

Z takiego urządzenia świata (*ius naturae*) wynika, zdaniem Cycerona, prawo postępowania człowieka, które stanowi niezłomną podstawę zorganizowanego współżycia ludzi, czyli społeczeństwa — „*ius humanae societatis*”³². Jest to *ius naturale* w znaczeniu normy społecznej, która

²² Cicero, *De off.*, 1, 21.

²³ Por. Ulpianus, *Dig.*, 1, 1, 4: „*cum iure naturali omnes liberi nascerentur... servitus esset incognita*”.

²⁴ Cicero, *De off.*, 1, 21.

²⁵ Cicero, *De natura deorum*, 2, 154.

²⁶ Tamże, 2, 158.

²⁷ Cicero, *De off.*, 1, 22.

²⁸ Tamże, 1, 21.

²⁹ Cicero, *De nat. deor.*, 2, 157.

³⁰ Cicero, *De leg.*, 2, 67.

³¹ Cicero, *De off.*, 1, 21.

³² Tamże, 1, 21.

stanowi wyraz sprawiedliwości — iustitia. Norma ta nakazuje bezwzględne poszanowanie własności prywatnej, powstałej w sposób wyżej opisany, zgodnie z prawem natury. „Detrahere autem de altero sui commodi causa magis est contra naturam, quam mors quam dolor”³³.

„E quo si quis sibi appetit violabit ius humanae societatis”³⁴. „Iustitia primum munus est, ut ne cui quis noceat... deinde communibus pro communibus utatur, privatis ut suis”³⁵.

Nakaz poszanowania prywatnej własności jednostkowej jest, zdaniem Cyserona, tak bezwzględny, że żaden stan konieczności nie może usprawiedliwić jego pogwałcenia: ani nędza, ani głód, ani nawet niebezpieczeństwo śmierci³⁶. Analizując to zagadnienie Cyseron dochodzi do wniosku, że lepiej umrzeć z głodu niż przywłaszczyć cudzą rzecz dla ratowania swego życia³⁷. Taki jest nakaz rozumu (naturae ratio) oraz prawa boskiego i ludzkiego (lex divina et humana)³⁸. Prawo takie jest wieczne i niezmiennie: „vera lex recta ratio, naturae congruens... omnes gentes et omni tempore una lex et sempiterna et immutabilis continebit”³⁹.

Bezwzględny nakaz poszanowania własności prywatnej według Cyserona obowiązuje nie tylko osoby prywatne, lecz także władzę państwową. I tak Cyseron wywodzi: „In primis autem videndum est ei, qui rem publicam administrabit, ut suum quisque teneat neque de bonis privatorum publice deminutio fiat”⁴⁰. Z całą konsekwencją Cyseron potępia zarówno konfiskaty, jak i podatek dochodowy (tributum) jako obrazę własności prywatnej, a co za tym idzie sprawiedliwości: jest to „iniustum”⁴¹. „Danda etiam opera est, ne ... tributum est conferendum”⁴².

Znajdujemy u Cyserona także inne próby uzasadnienia własności jednostkowej. Odrzucając tezę Platona o wspólności majątkowej Cyseron⁴³ sądzi, że jest ona w swoich skutkach niesprawiedliwa „sit iniustum”, gdyż rzekomo krzywdzi starannych i wzbogaca opieszałych. Tymczasem sprawiedliwość wymaga „nec enim aut obesse cuicumque debet, si sua

³³ Tamże, 3, 24.

³⁴ Tamże, 1, 21; 3, 23.

³⁵ Tamże, 1, 20—21.

³⁶ Tamże, 3, 26; 29.

³⁷ Tamże, 3, 29.

³⁸ Tamże, 3, 23.

³⁹ Cicero, *De re publica*, 3, 33.

⁴⁰ Cicero, *De off.*, 2, 73.

⁴¹ Tamże, 1, 44; 2, 74.

⁴² Tamże, 2, 74.

⁴³ Cicero, *De re publica*, 4, 4.

industria plus habet, aut prodesse, si sua culpa minus". Tym wymogom sprawiedliwości, jak sądzi Cynceron, odpowiada własność jednostkowa.

Wreszcie można spostrzec u Cyncerona myśl, że taki fakt obiektywny, jak dawność posiadania, uświęca własność, która z tego powodu także staje się niewzruszalna. Dlatego też, wywodzi Cynceron, tak często reformy rolne stanowią obrazę słuszności. Nakazują bowiem zabranie własności temu, kto opiera ją na tytule przedawnienia, i przekazanie jej temu, kto tego tytułu nie posiada, gdyż żadnego majątku nigdy nie miał. Występując tu w obronie posiadaczy przeciwko proletariuszom, Cynceron tak formuluje swą tezę: „quam autem habet aequitatem, ut agrum multis annis aut etiam saeculis, ante possessum, qui nullum habuit, habeat, qui autem habuit, amittat?”⁴⁴

Wywody Cyncerona bynajmniej nie stanowiły wyrazu tylko jego poglądów osobistych. Podobnych poglądów można się dopatrzeć także u prawników rzymskich, którzy byli twórcami prawa (auctores iuris).

Godne jest podkreślenia, że nigdzie w wywodach prawników nie spotykamy twierdzenia, jakoby własność jednostkowa była instytucją prawa natury. Prawnicy również nie przyjmują tezy, że prawo własności jednostkowej leży w naturze człowieka i wypływa z jego przyrodzonych popędów i instynktów. Istotnie Ulpian, omawiając sprawę takich właściwych naturze człowieka instynktów „quod natura omnia animalia docuit”⁴⁵, pomija własność całkowitym milczeniem i wymienia jedynie „matrimonium, liberorum procreatio, hinc educatio”.

Sądzić należy, że myśl Cyncerona „sui privata nulla natura” nie była obca prawnikom, tym bardziej że w przypadku podobnym w odniesieniu do niewolnictwa prawnicy twierdzą, iż prawo natury nie zna niewoli „servitus esset incognita”⁴⁶.

Spotykamy także u prawników tezę Cyncerona, że „omnes fructus rerum natura hominum gratia comparaverit”. Jednak Gaius⁴⁷, który tezę tę podaje, wyprowadza z niej jedynie ten wniosek, że nie wolno człowieka przyrównywać do rzeczy. O wyzyskaniu natomiast tej tezy do uzasadnienia własności jednostkowej w źródłach prawniczych nie ma mowy.

Jeżeli prawnicy nawiązują nieraz do prawa natury, to po to, żeby ocenić ten lub inny sposób nabycia własności lub też wzmocnić usprawiedliwienie obrony własności jako instytucji już istniejącej w stosunkach historycznych. I tu więc prawnicy w pewnej tylko mierze zbliżają się

⁴⁴ Cicero, *De off.*, 2, 79.

⁴⁵ *Dig.*, 1, 1, 1, 3.

⁴⁶ *Tamże*, 1, 1, 4.

⁴⁷ *Tamże*, 22, 1, 28, 1.

do Cicerona. Przy tym zaznaczyć trzeba, że prawnicy używają pojęcia „*ius naturale*” w różnych znaczeniach.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim Gaius, który oświecla ze stanowiska prawa natury nabycie własności na przykładzie dzikich zwierząt i ptaków. Oto sposób jego rozumowania. Ponieważ zwierzęta te przebywając w stanie naturalnej wolności (*libertas naturalis*) do nikogo nie należą, stają się własnością pierwszego okupanta zgodnie z prawem natury. „*Quod enim nullius est, id ratione naturali occupandi conceditur*”⁴⁸. Nie dlatego jednak, że własność człowieka jest instytucją prawa natury, lecz dlatego, że nie stawia ona w tym przypadku żadnych przeszkód do nabycia własności. Nabycie takie bowiem w niczym nie obraża istniejącego w naturze porządku, a więc jest słuszne i odpowiada *ratio naturalis*⁴⁹. Pogląd Gaiusa zbliża się do poglądów Cicerona, zachowując jednak pewne odrębności⁵⁰.

Zasługują także na uwagę wywody Gaiusa o nabyciu własności na rzeczy wroga. Nawiązując do nabycia własności na dzikie zwierzęta i ptaki Gaius stwierdza: „*Item quae ex hostibus capiuntur, iure gentium statim capientium fiunt*”⁵¹. Natomiast w *Instytucjach* Gaius utrzymuje, że rzeczy wroga nabywają się przez pierwszego okupanta *ratione naturali*. „*Ea quoque quae ex hostibus capiuntur, naturali ratione nostra fiunt*”⁵².

⁴⁸ Tamże, 41, 1, 3, pr.; 5, pr.; Gaius, *op. cit.*, 2, 66.

⁴⁹ Według Gaiusa *ratio naturalis*, stanowiąca przyrodzoną właściwość rodu ludzkiego — *genus humanum* (Gaius, *op. cit.*, 1, 1; Dig., 41, 1, 1, pr.), uświęca jako słuszne to, co odpowiada istniejącemu porządkowi w przyrodzie. W konsekwencji *ius naturale* i *ratio naturalis* są u Gaiusa ściśle związane. Gaius, *op. cit.*, 2, 65—79; 1, 89 i 158. I tak stypulacja fizycznie niewykonalna jest nieważna „*naturali ratione*” (Dig., 44, 7, 1, 9); *naturalis ratio* nakazuje brać pod uwagę przy *specificatio* materiał, z którego rzecz jest zrobiona „*Quia sine materia nulla species effici possit*” (Dig. 41, 1, 7, 7); *naturalis ratio* zezwala na samoobronę, jako przejaw instynktu samozachowawczego, Dig., 9, 2, 4, pr.). Por. dalej Gaius, Dig., 3, 5, 38; 7, 3, 2, 1. Podobnie Paulus, Dig., 17, 2, 83; Ulpianus, Dig., 25, 3, 5, 16. Zest. Heumann-Seckel, *Handlexikon*, wyd. 9, Jena 1907, s. 360, pod *naturalis*.

⁵⁰ Dla Cicerona *ratio naturalis* i *ius naturae* jest jedno i to samo. Por. Cicero, *De leg.*, 1, 18: „*lex est ratio summa insita in natura*”; tenże, *De re publ.*, 3, 33: „*vera lex recta ratio*”; tenże, *De off.*, 3, 23: „*naturae ratio quae est lex divina et humana*”. Identycznie Seneca, *De beneficiis*, 4, 7, 1. Rozum według Cicerona jest także przyrodzoną właściwością człowieka (*ratio naturalis*) i stanowi o jego wyższości nad zwierzętami (Cicero, *De off.*, 1, 107 i inne). Jednak dla Cicerona nabycie wytworów natury przez człowieka jest słuszne dlatego, że są one dla człowieka przeznaczone.

⁵¹ Dig., 41, 1, 5, 7.

⁵² Gaius, *op. cit.*, 2, 69.

Ponieważ Gaius podobnie do innych prawników okresu klasycznego odróżnia prawo natury (*ius naturale*) od prawa narodów (*ius gentium*⁵³), zachodzi pytanie, jak teksty te uzgodnić.

Pierwszy tekst ma znaczenie takie. Ponieważ prawo narodów (*ius gentium*) odmawia wszelkiej ochrony wrogom, ich rzeczy na wzór rzeczy bezpańskich stają się własnością pierwszego okupanta. Tekst natomiast drugi ma znaczenie nieco odmienne. Ponieważ w istniejącym porządku rzeczy wroga przyrównano do rzeczy bezpańskich, konsekwentne jest i słuszne, a co za tym idzie zgodne z rozumem ludzkim (*ratio naturalis*), przyznanie własności na rzeczy wroga pierwszemu okupantowi. W ten sposób Gaius, używając pojęcia *ratio naturalis* w innym niż poprzednio znaczeniu⁵⁴, uświęca sposób nabycia własności na rzeczy wroga, lecz nie samo nabycie, którego usprawiedliwienia szukać należy w prawie narodów (*ius gentium*).

Wreszcie Gaius szuka usprawiedliwienia przewłaszczenia drogą *traditio* także w prawie natury: „*quae traditione nostra fiunt naturali nobis ratione adquiruntur*”⁵⁵.

Pomponiusz i Paulus odwołują się do prawa natury w odróżnieniu od Gaiusa nie dla usprawiedliwienia pewnego sposobu nabycia własności, lecz dla umocnienia jej najbardziej wszechstronnej obrony. Pomponiusz pisze: „*Iure naturae aequum est neminem cum alterius detrimento est iniuria fieri locupletiolem*”⁵⁶.

Jest to zasada, którą Ciceron formułuje jako podstawę wszystkich praw zarówno ludzkich, jak i boskich: „*Neque vero hoc solum natura,*

⁵³ Por. o tym B. Łapicki, *Władza ojcowska w starożytnym Rzymie*. Okres klasyczny, Warszawa 1937, s. 106—108. Inna rzecz, że Gaius, upatrując podobieństwo niektórych przepisów *iuris gentium* i prawa natury, pojęcia te zbliża (Gaius, *op. cit.*, 1, 1). Jest to także stanowisko Cicerona (Cicero, *Tusculanarum disputationum libri*, 1, 30; tenże, *Harusp.*, 32; tenże, *De off.*, 3, 23).

⁵⁴ Jeżeli wyżej Gaius używa zgodnie z Ciceronem *ratio naturalis* w znaczeniu prawa natury, to tutaj *ratio naturalis* ma znaczenie konsekwencji logicznej. Por. Heumann-Seckel, *op. cit.*, s. 491, 5, oraz I. K. Łyskowski, *Naturalis ratio*, „Studi in onore di P. Bonfante”, 1929.

⁵⁵ Por. Gaius, *op. cit.*, 2, 65—66. Nie jest to usprawiedliwienie własności, lecz tylko jednego ze sposobów jej nabycia. Rozumowania Gaiusa wychodzą z faktu istnienia własności u wszystkich narodów. Dlatego też sądzi ten prawnik, że liczenie się z wolą właściciela, którą wyraża *traditio*, jest konsekwentne, słuszne i zgodne z przyrodzonym człowiekowi rozumem (*ratio naturalis*), a co za tym idzie z prawem natury. „*Hae quoque res, quae traditione nostrae fiunt, iure gentium nobis adquiruntur: nihil enim tam conveniens est naturali aequitate quam voluntatem domini volentis rem suam in alium transferre ratam haberi*” (Gaius, *Dig.*, 41, 1. 9, 3).

⁵⁶ *Dig.*, 50, 17, 206.

id est iure gentium, sed etiam legibus populorum quibus in singulis civitatibus res publica continetur, eodem modo constitutum est, ut non liceat sui commodi causa nocere alteri... Atque hoc multo magis efficit ipsa naturae ratio, quae est lex divina et humana..."⁵⁷ Charakterystyczne jest, że właśnie Pomponiusz⁵⁸ podkreśla niewzruszalność własności jednostkowej „id quod nostrum est sine facto nostro ad alienum transferre non potest”.

Co do Paulusa, to dając słynne określenie kradzieży, dodaje: „quod lege naturali prohibitum est admittere”⁵⁹. Tak więc zakaz kradzieży jest, zdaniem Paulusa, zakazem prawa natury. Jest to znów myśl, którą spotykamy u Cicerona. „Detrahare autem de altero sui commodi causa magis est contra naturam quam mors, quam dolor”⁶⁰. Dla Cicerona jest to wniosek z zasady ogólniejszej, że w myśl prawa natury nie wolno w ogóle nikomu szkodzić. „Natura... constitutum est, ut non liceat sui commodi causa nocere alteri”⁶¹.

Zasada ta stoi w ścisłym z wężku z podstawowym założeniem całej filozofii moralnej Cicerona. Brzmi ono, że człowiek, jako istota rozumna, ma wyższość (excellentia hominis) nad światem pozostałym i z tego powodu zasługuje na cześć (honor) i poszanowanie (verecudia)⁶². Zdaje się ten pogląd Cicerona nie jest obcy Paulusowi. Istotnie prawnik ten kwalifikuje każdy czyn wyrządzający innemu szkodę nawet materialną, a w tym także kradzież (furtum) jako nieposzanowanie godności (honestas) obywatela. Jest to iniuria⁶³. Z tego powodu poszkodowanemu w razie kradzieży przysługuje nie tylko actio furti, lecz także actio iniuriarum⁶⁴.

Stwierdzić jednak wypada, że w wywodach prawników, wyżej przytoczonych (Gaius, Pomponiusz i Paulus), nie spotykamy zagadnienia, czy własność jednostkowa powinna istnieć, a jeżeli tak, to dlaczego? Prawnicy ci przyjmują własność jednostkową jako fakt istniejący i próbują tylko uzasadnić sposoby jej nabycia lub też jej obronę. Pod tym względem różnią się od Cicerona. Jednak byłoby niesłuszne twierdzenie, że zagadnienie, o którym mowa, pozostało poza obrębem rozważań praw-

⁵⁷ Cicero, *De off.*, 3, 23.

⁵⁸ *Dig.*, 50, 17, 11, i *Dig.*, 6, 1, 70.

⁵⁹ *Dig.*, 47, 2, 1, 3.

⁶⁰ Cicero, *De off.*, 3, 24.

⁶¹ Tamże, 3, 23; Por. tamże, 3, 25: „hominem naturae oboedientem homini nocere non posse”.

⁶² Cicero, *De inventione*, 2, 166; tenże, *De finibus bonorum atque malorum*, 4, 28.

⁶³ Por. Paulus, *Sententiae*, 2, 31, 35; 5, 4, 13, 21.

⁶⁴ Tamże, 2, 31, 35.

ników rzymskich. Są pewne teksty, które pozwalają na odtworzenie koncepcji prawników w tym przedmiocie.

Otóż prawnicy, starając się uchwycić istotę prawa własności jednostkowej, używają wyrazów: „*liberum arbitrium*”⁶⁵, „*libera alienatio*”⁶⁶, „*libera testamenti factio*”⁶⁷. Z drugiej strony ograniczenia i obciążenia właściciela nazywają się charakterystycznym mianem „*servitus*”, a ich umoženie występuje jako „*usucapio libertatis*”⁶⁸.

Stąd wniosek, że według prawników okresu klasycznego własność jednostkowa jest wyrazem wolności gospodarczej właściciela. Z tego wniosku wynika konsekwencja przede wszystkim taka, że własność jako wolność może przysługiwać tylko wolnym obywatelom. Jest to „*dominium ex iure Quiritium*”⁶⁹. Stąd ludność prowincjonalna jako poddańcza (*peregrini*) nie może mieć prawa własności na grunty położone w prowincjach. Własność taka przysługuje wyłącznie narodowi rzymskiemu, czyli ogółowi wolnych obywateli⁷⁰. Nie może mieć własności, jak i wolności gospodarczej także niewolnik. A co jest najbardziej charakterystyczne, że nawet obywatel, jeżeli jest podwładnym (*persona alieni iuris*), również nie może posiadać własności⁷¹. Własność (*dominium*) natomiast przysługuje tylko panu i ojcu rodziny. „*Pater autem familias appellatur, qui in domo dominium habet*”⁷². Dzieje się tak przez wzgląd na ujęcie własności jako wolności gospodarczej mimo to, że nie tylko syn podwładny, lecz także *peregrinus*, a nawet niewolnik w okresie klasycznym ogólnie biorąc mogą posiadać prawa majątkowe. Istotnie źródła przyznają *peregrin*om „*possessio* i *usufructus*”⁷³ na grunty prowincjonalne, a *peculium* syna lub niewolnika nazywają „*proprium patrimonium*”⁷⁴.

Z drugiej strony ograniczenie istotnych uprawnień właściciela obywatela, a tym bardziej pozbawienie go własności, uważa się za pogwałce-

⁶⁵ Gaius, *Dig.*, 34, 5, 7, 1.

⁶⁶ Tamże, 37, 12, 2.

⁶⁷ Ulpianus, *Dig.*, 29, 1, 1, pr. W znaczeniu wolności właściciela używa się także wyrazów: „*latissima potestas*” (Pomponius, *Dig.*, 50, 16, 120); „*plenum ius*” (*Fragmenta Vaticana*, 272); „*plena in re potestas*” (Iustinianus, *Institutiones*, 2, 4, 4).

⁶⁸ *Dig.*, 8, 2, 6; 7; 32, 1; *Dig.*, 8, 6, 2.

⁶⁹ Gaius, *op. cit.*, 2, 7, i 1, 3; Frontinus II, 36 u Brunsy, *op. cit.*, s. 89.

⁷⁰ Gaius, *op. cit.*, 2, 24, Pogląd Gaiusa, *op. cit.*, 2, 42, o podwójnej własności może pozostać tu bez omówienia. Por. do tego B. Łapicki, *Uwagi o kryzysie nauki prawa rzymskiego*, Warszawa 1936.

⁷¹ Gaius, *op. cit.*, 2, 86.

⁷² *Dig.*, 50, 16, 195, 2.

⁷³ Gaius, *op. cit.*, 2, 7.

⁷⁴ *Dig.*, 15, 1, 39.

nie wolności obywatelskiej. Tak więc Gaius⁷⁵ pisze: „iniquum est ingenuis hominibus non esse liberam rerum suarum alienationem”. Z kolei Pomponiusz⁷⁶ broni niewzruszalności własności obywatelskiej.

W ten sposób prawnicy nawiązują do poglądów klasy panującej, którym daje wyraz senator Duronius. Powiedział on, że cenzorskie ograniczenia wydatków na utrzymanie (sumptus) stanowią „vinculum servitutis”, gdyż „quid opus libertate, si volentibus luxu perire non licet?”⁷⁷

Stwierdzenia te pozwalają na wysunięcie wniosku, że zdaniem prawników okresu klasycznego własność jednostkowa znajduje usprawiedliwienie, gdyż stanowi wyraz wolności, a zarazem materialną gwarancję tej wolności. Dlatego też własność przysługuje tylko wolnym obywatelom, sprawującym władzę zwierzchnią bądź w państwie, bądź też w rodzinie, natomiast osoby podwładne, od których w imię disciplina publica oraz disciplina domestica wymaga się uległości (obsequium), własności (dominium) posiadać nie mogą.

Jednocześnie zauważyć trzeba, że prawnicy okresu klasycznego szukając ideologicznego uzasadnienia własności jednostkowej, omijają koncepcje o charakterze militarystycznym. Istotnie nigdy nie odwołują się do „victoria” lub „virtus militaris”⁷⁸. Fakt ten ma swoje wytłumaczenie. Otóż agresja zbrojna w okresie klasycznym odgrywa w rozwoju własności rzymskiej daleko mniejszą rolę niż poprzednio, gdyż wojny stają się rzadsze. Jednocześnie wzrasta pragnienie pokoju⁷⁹. Na tym tle kształtuje się pogląd prawników okresu klasycznego, że siła stanowi w stosunkach pokojowych wewnątrz państwa zaprzeczenie prawa — iniuria. „Vim accipimus... si per iniuriam quid fecit”⁸⁰. „Generaliter dicitur iniuria omne quod non iure fit”⁸¹.

Przy ocenie koncepcji prawników należy wziąć pod uwagę fakt, że prawnicy byli ściśle związani z klasą panującą, a w swoich wywodach

⁷⁵ Dig., 37, 12, 2.

⁷⁶ Dig., 50, 17, 11; Dig., 6, 1, 70.

⁷⁷ V. Maximus, *op. cit.*, 2, 9, de censoria nota, pr.

⁷⁸ Por. Heumann-Seckel, *op. cit.*, s. 623 pod victoria i s. 629 pod virtus.

⁷⁹ Por. Cicero, *De lege agrar.*, 2, 9: „quid est enim tam populare quam pax?”; Seneca, *Epist.*, 28, 40: „Sapiens... malet in pace esse quam in pugna”. Cesarz Klaudiusz, wyliczając swe zasługi, stwierdza: „in hoc terra marique pacem peperit”. Tak według Seneki — Seneca, *Apocolocyntosis Divi Claudii*, 10, 1; V. Maximus, *op. cit.*, 2, 7, praef.: „beatae pacis status”.

⁸⁰ Ulpianus, *Dig.*, 4, 2, 3, 1.

⁸¹ Paulus, *Sent.*, „Collat”, 2, 5, 1. Por. B. Łupicki, *Jednostka i państwo w Rzymie starożytnym*, Warszawa 1939, s. 28—34.

liczyli się z opinią tej klasy (*consensus omnium, civium conventio*)⁸². Uwagi te uzasadniają wniosek taki, że liberalna koncepcja własności sformułowana przez prawników w okresie klasycznym staje się panująca, natomiast dawna koncepcja militarystyczna stopniowo zanika.

II. KRYTYKA WŁASNOŚCI

Zobrazowane poglądy Rzymian na własność spowodowały jednak pewne niezamierzone skutki praktyczne. Poglądy te, mając za cel umocnić stan posiadania obywateli (*dominium ex iure Quiritium*), w praktyce zaostriżyły antagonizmy zarówno społeczne, jak i polityczne. Skierowane były bowiem wprost przeciwko niewolnikom i peregrynom. Stąd wynikła walka niewolników i peregrynów o własność niewzruszalną na wzór własności obywatelskiej. Walka niewolników o nieodwołalność *peculium*⁸³ i peregrynów o *ius Italicum*⁸⁴ stanowi jaskrawy wyraz tej walki. Jednak praca myśli rzymskiej nad umocnieniem własności jednostkowej miała jeszcze inne ujemne skutki, dotyczące już pewnej warstwy obywateli. Warstwą tą byli proletariusze, którzy mogli zapewnić sobie wyzwolenie tylko przez reformy rolne. Tymczasem stały się one niemożliwe i od końca I w. n. e. przestają być praktykowane. Przyczynę tego stanowiło nie tylko wyczerpanie *ager publicus*, lecz także uznanie własności bogaczy za własność niewzruszalną. W ten sposób teza o niewzruszalności własności obywatelskiej formalnie oparta na zasadzie równości prowadziła w konsekwencji do zamknięcia proletariuszom drogi do własności i do nierówności materialnej. Fakt ten stał się przyczyną rozruchów wśród proletariuszy i obciążenia skarbu państwa wielkimi wydatkami na pokrycie zaopatrywania proletariuszy (*frumentatio plebis*). W tych warunkach rodzi się krytyka własności jednostkowej. Krytyka idzie w dwóch kierunkach: albo poddaje się krytyce własność rzymską w jej formie historycznej, albo też krytykuje się samą instytucję własności jednostkowej jako zawierającą cechy ujemne.

Do pierwszej grupy krytyków należy przede wszystkim Cynceron. Doskonale uświadamiając sobie, że rzymska własność ziemiska w przewa-

⁸² *Dig.*, I, 3, 32, 1; *Dig.*, h. t. 35. W. Kunkel, *Herkunft und sociale Stellung der römischen Juristen*, Weimar 1952, wykazuje, że prawnicy rzymscy w przeważającej części należeli bądź do stanu senatorskiego, bądź też do ekwitów. Por. o tym również K. Kolańczyk, *O pochodzeniu i stanowisku społecznym prawników rzymskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. VIII, 1955.

⁸³ B. Łapicki, *Poglądy prawne*, s. 127.

⁸⁴ O *ius Italicum* por. *Dig.*, 50, 15, 1, 8 i 11; *Dig.*, h. t. 8, 7, oraz P. F. Girard-F. Senn, *Manuel*, wyd. 8, Paryż 1929, s. 379–380.

zającej części pochodzi z podboju (victoria) Cyceron zajmuje negatywne wobec niej stanowisko. Wywodzi on, że po rządach Sulli republika rzymska przestała uprawiać opiekę nad światem (patrocinium orbis terrarum) i ostatecznie wyrodziła się w panowanie drapieżne. Odtąd krzywdy, chciwość i rabunek cechują politykę narodu rzymskiego: „iniurias faciendo semperque alieno cupiendo atque rapiendo possessionem sibi totius orbis comparavit”⁸⁵. Własność rzymska w tych warunkach powstała nie ma usprawiedliwienia, gdyż obraża iustitia.

Wergiliusz jest drugim z kolei pisarzem, który pozbawia własność rzymską zdobytą na wrogu nie tylko aureoli, lecz wszelkiego usprawiedliwienia, gdyż pochodzi ona z „podłej łupieży” najeźdźcy. Dlatego też praca rolnika jest daleko zacniejsza od zawodu żołnierza zdobywcy⁸⁶.

Stanowisko Wergiliusza podziela Kolumella. Wywodzi on, że rolnictwo jest lepsze od zdobywania świata, które odbiega od sprawiedliwości (disidet a iustitia), gdyż buduje się na krwi i krzywdach pokonanych: „nobis nihil sine sanguine et cladibus alienis offert”⁸⁷.

A oto jak proletariusze walcząc o ziemię atakują własność bogaczy. Za T. Grakchusa podnoszono, że własność ta powstała z krzywdą dla proletariuszy wbrew sprawiedliwości (iustitia). Istotnie, jak twierdzi T. Grakchus, zabrano proletariuszom ziemię, którą oni jako waleczni żołnierze zdobyli na wrogu⁸⁸. Jeszcze za Stolona znów podkreślano, że bogacze gromadzą wbrew prawu i zasadzie równości duże majątki (iniuria possessum a potentibus)⁸⁹ pozostawiając proletariuszom ziemi tyle, ile potrzeba na nędzny dach nad głową oraz na mogiłę „ad tectum necessarium aut locum sepulturae”⁹⁰.

Przechodząc do krytyki własności jako instytucji zaznaczyć należy, że krytykuje się tu albo własność wielką, albo też wszelką własność jednostkową niezależnie od formy jej wyrażenia. Do krytyków wielkiej własności należy przede wszystkim Horacy. Uważa on wielką własność za źródło zbytniego bogactwa, które prowadzi do demoralizacji, gdyż każe

⁸⁵ Cicero, *De re publ.*, 3, 20.

⁸⁶ Vergilius, *Georgicon libri*, 2, 505, tłum. Frankowskiego.

⁸⁷ Columella, *De re rustica*, praef. 7.

⁸⁸ Plutarch, *op. cit.*, T. Grakchus, s. 344; Florus, *op. cit.*, 2, 1. „Quid tam iustum enim quam recipere plebem sua a patribus, ne populus gentium victor orbisque possessor exterris aris ac focis ageret”.

⁸⁹ Livius, *op. cit.*, 6, 39, 10.

⁹⁰ Tamże, 6, 36, 11. O ideologicznym uzasadnieniu walki proletariuszy z własnością bogaczy por. Łapicki, *Poglądy prawne*, s. 181.

cnocie ustąpić drogi pieniądzu: „virtus post nummos”⁹¹. Horacy, nazywając bogactwo źródłem najwyższego zła „materies summi mali”, proponuje wrzucić do morza zapasy złota, kamienie drogocenne⁹² itd. i powrócić do dawnych czasów Katona, a nawet Romulusa, gdy własność jednostkowa obejmowała tylko drobne grunty (veterum norma), wielkie zaś stanowiły własność wspólną „privatus... census erat brevis, commune magnum”⁹³.

Zbliżone stanowisko zajmuje Salustiusz, który potępia bogactwo wyrażone w pieniądzach. Protestuje on przeciwko władzy pieniędzy nad ludźmi (auctoritas pecuniae), przeciwko żądzy zdobywania pieniędzy (studium pecuniae) oraz przeciwko chciwości (avaritia)⁹⁴.

Z kolei Pliniusz Starszy podnosząc, że „latifundia Italiam perdidere”⁹⁵, stawia Rzymianom jako przykład Spartakusa, który zabronił swoim żołnierzom gromadzić złoto i srebro. „Tanto plus fuit animi fugitivis nostris”⁹⁶.

Wreszcie Tacyt podaje, że Tyberiusz w celu uzdrowienia moralnego (priscum ad morem recidere)⁹⁷ miał zamiar ograniczyć wielką własność zarówno ziemską, jak i pieniężną.

A oto krytycy własności jednostkowej jako zasady bez względu na jej formę. Przede wszystkim na uwagę zasługuje tu Owidiusz. Dla niego idealnym stanem ludzkości był złoty wiek, kiedy panowała na ziemi bogini sprawiedliwości Astraea. Wówczas nie było krwawej walki między ludźmi ani wojny. Zbrodnia i kara były nieznane i każdy z własnej nieprzymuszonej woli był cnotliwy. I tak czytamy u Owidiusza:

Sponte sua, sine lege fidem rectumque colebat
Poena metusque aberant⁹⁸.

Był to również według Owidiusza okres, gdy własność jednostkowa była nieznaną. Wówczas ziemia wolna, nie ujarzmiona przez człowieka, rodziła sama bez pracy ludzkiej wszystko, co było człowiekowi potrzebne. Wszyscy ludzie na zasadzie równości korzystali z darów natury. I tak Owidiusz pisze:

⁹¹ Horatius, *Carmina*, 2, 15; 3, 24; tenże, *Epod.*, 1, 1. Słusznie to podkreśla Maszkin, *Principat Augusta*, Moskwa 1949, s. 573.

⁹² Horatius, *Carm.*, 3, 24, 35–36.

⁹³ Tamże, 2, 15, 10–15.

⁹⁴ Sallustius, *Epist.*, 2, 7.

⁹⁵ Plinius, *Hist. nat.*, 18, 35.

⁹⁶ Tamże, 33, 49.

⁹⁷ Tacitus, *Annales*, 3, 53, 20–25.

⁹⁸ Ovidius, *Metamorphoseon libri*, 2, 2; 3.

Radłem, broną nie tknięta i jeszcze spokojna⁹⁹.

Wprzód wspólna jak powietrze, jak słoneczka jasność¹⁰⁰.

Wszystko się natomiast zmienia z chwilą, gdy człowiek dał się opętać „zbrodniczej miłości posiadania” (*amor sceleratus habendi*)¹⁰¹. Wiedziony tym niegodziwym uczuciem (*nefas*) człowiek, według Owidiusza, ziemię pomie, zył i zajął na własność¹⁰². W konsekwencji powstało bogactwo (*opes*), źródło wszelkiego zła (*irritamenta malorum*)¹⁰³. Wówczas zaczyna się krwawa walka między ludźmi i wreszcie:

Od złota podżegana a żelazem zbrojna

Wśród mordów i pożogów wyszła na świat wojna¹⁰⁴.

W tych warunkach bogini sprawiedliwości *Astraea*, zbroczona krwią, opuszcza ziemię: „*ultima caelestium terras Astraea reliquit*”¹⁰⁵. Z kolei Wergiliusz, opisując złoty wiek jako stan idealny, podkreśla, że nie było wówczas własności jednostkowej¹⁰⁶.

Zasługują na omówienie także uwagi krytyczne Cezara. W odróżnieniu od pisarzy poprzednich obraca się on nie w sferze abstrakcji, lecz opiera się na obserwacjach, które poczynił wśród Germanów. Otóż stwierdza on¹⁰⁷, że jeżeli Germanowie nie znali walki (*potentiores i humiliores*), a chciwość (*avaritia*) była im obca, to dlatego właśnie, że nie było u nich własności jednostkowej, która prowadzi do nierówności majątkowej. Praktycznie sprawa miała się tam w ten sposób, jak pisze Cezar, że rokrocznie na zebraniu gminy dokonywano na nowo podziału roli, którą otrzymywało się nie na własność, lecz w tymczasowe posiadanie. Nikt nie miał własności wymierzonej i zamkniętej we własne nienaruszalne granice: „*neque quisquam agri modum certum aut fines habet proprios*”. W ten sposób osiągała się równość majątkowa: „*ut animi aequitate plebem contineant, cum suas quisque opes cum potentissimis aequari videat*”.

Wreszcie Seneka poświęca dość dużo uwagi krytyce własności jednostkowej¹⁰⁸. Dla Seneki główną wadą własności jednostkowej jest to, że

⁹⁹ Tamże, 2, 13—14.

¹⁰⁰ Tamże, 2, 45—46.

¹⁰¹ Tamże, 2, 43.

¹⁰² Tamże, 2, 46.

¹⁰³ Tamże, 2, 50.

¹⁰⁴ Tamże, 2, 50—55.

¹⁰⁵ Tamże, 2, 54—55.

¹⁰⁶ Vergilius, *Georg.*, 2, 535, 1 (tłum. Frankowskiego).

¹⁰⁷ Caesar, *De bello Gallico*, 6, 22, 2—4.

¹⁰⁸ Krytyczne uwagi Seneki, niżej podane, są zawarte w jego dziewięćdziesiątym liście do przyjaciela Lucillusa. Por. Seneca, *Epist.*, 90, 15.

prowadzi w sposób nieunikniony do chciwości (*avaritia*), a dalej do nierówności materialnej, do przeciwstawienia biednych i bogatych (*paupertatum intulit*) oraz do rozbicia jedności społecznej (*inter homines consortium... distraxit*). Przyczyną tych nieszczęść społecznych, zdaniem Seneki, jest to, że „*volunt propria*”, „*in suum vertere*”.

Zupełnie inaczej przedstawiało się życie ludzkości w złotym wieku, który był wiekiem doskonałej szczęśliwości. „*Quid hominum illo genere felicius?*” — pyta się Seneka. Nie było wówczas ani ubogich — „*pauperem invenire non posses*”, ani walki między ludźmi, ani wojny — „*arma cessabant*”. Nie było więc ani chęci, ani powodów do wyrządzania krzywdy komukolwiek — „*nec erat cuiquam aut animus in iniurias aut causa*”. W konsekwencji jedność i zwartość społeczna pozostawała niewzruszona: „*inter homines consortium... inviolatum mansit*”.

Taki idealny stan Seneka tłumaczy właśnie brakiem własności jednostkowej w złotym wieku. Wówczas korzystanie z przyrody i jej darów było wspólne: „*in commune rerum natura fruebantur*”, „*beneficia naturae promiscue utenda*”.

Krytykując własność jednostkową Seneka formułuje jeszcze inne zarzuty. Własność jednostkowa, zdaniem Seneki, prowadząc do bogactwa obraża prawo natury. Natura bowiem zapewnia człowiekowi tylko chleb i wodę, ale za to wszystkim i każdemu na zasadzie równości. Pod tym względem natura nie zna bogatych i biednych: „*Panem et aquam natura desiderat nemo ad haec pauper est*”¹⁰⁹.

Wreszcie Seneka¹¹⁰ sądzi, że własność jednostkowa prowadząc do bogactwa wytwarza zbyt dużą zależność człowieka od dóbr materialnych. Człowiek staje się niewolnikiem swego majątku.

Oto plastyczny wyraz tej myśli Seneki: „Strzecha słomiana okrywa wolnych, ... natomiast pod marmurami i złotem mieszka niewola” („*Culmus liberos textit. Sub marmore atque auro servitus habitat*”).

Godne jest podkreślenia, że ani Ciceron, ani prawnicy rzymscy nie zajmują się krytyką własności prywatnej. W odniesieniu do prawników fakt ten jest tym bardziej zastanawiający, że w stosunku do niewoli zajmują oni stanowisko bardziej krytyczne niż którykolwiek z pozostałych pisarzy. Istotnie tezy prawników, że niewola stanowi obrazę prawa natury „*contra naturam est*”¹¹¹, nie spotykamy ani u Cicerona, ani u Seneki, ani u kogokolwiek z pozostałych pisarzy rzymskich. Jednak

¹⁰⁹ Tamże, 25 n. k.

¹¹⁰ Seneca, *Epist.*, 90, 15.

¹¹¹ *Dig.*, 1, 5, 4, 1; *Dig.*, 1, 1, 4; *Dig.*, 12, 6, 64.

w wywodach prawników można zauważyć pewne reminiscencje krytycznego stosunku do własności jednostkowej jako instytucji, która rozbija solidarność społeczną.

Prawnicy okresu klasycznego, przebudowując rodzinę rzymską w oparciu o nową zasadę (*pietas*) nakazującą wzajemną miłość i pomoc, sądzą, że własność wspólna (*societas vitae*) bardziej odpowiada tej zasadzie niż własność jednostkowa¹¹². Również w rozważaniach prawników dotyczących spółki (*societas*) spółnota majątkowa łączy się z *ius fraternitatis*¹¹³.

Krytyczny stosunek do własności jednostkowej spotyka się jednak nie tylko wśród przedstawicieli warstw oświeconych, lecz także wśród udu rzymskiego i niewolników, którzy rokrocznie tłumnie biorą udział w Saturnaliach. Tęskniąc za ustrojem sprawiedliwym, lud rzymski i niewolnicy marzą o powrocie królestwa Saturna, kiedy to nie było własności jednostkowej ani niewoli, ani nędzy. Ten popularny pogląd formułuje Justyn: „*rex Saturnus tantae iustitiae fuisse dicitur, ut neque servierit quisquam sub illo neque quicquam privatae rei habuerit; sed omnia communia et indivisa omnibus fuerint*”¹¹⁴. Potwierdza to Makrobiusz: „*nihil erat cuiusque privatum*”; „*universa communia*”¹¹⁵.

Krytykując własność jednostkową Rzymianie nie stworzyli jednak żadnego realnego planu nowego i bardziej postępowego sposobu produkcji oraz ustroju. Myśl rzymska szuka rozwiązania wszystkich trudności we wzorach przeszłości, którą się idealizuje i otacza legendarną aureolą. Tak powstaje fantastyczne urojenie złotego wieku, który ma powrócić. W tej koncepcji zanika nie tylko własność jednostkowa, lecz wszelka własność. W konsekwencji idea uspołecznienia własności jako podstawy nowego ustroju pozostaje Rzymianom obca¹¹⁶. Istotnie w złotym wieku, który ma powrócić, ziemia wyzwolona spod własności jednostkowej oraz oddana do użytku wszystkich pozostanie niczyja (*res nullius*), jak

¹¹² O żonie *Dig.*, 32, 41, pr.; *Dig.* 25, 2, 1 (*societas vitae*); o dzieciach *Gaius, op. cit.*, 2, 157; *Paulus, Dig.*, 28, 2, 11. Zest. *laudatio Turiae* 1, 37 u *Brunsa, op. cit.*, s. 284. B. Łapicki, *Władza ojcowska w starożytnym Rzymie*, Okres klasyczny, Warszawa 1937, s. 93–94.

¹¹³ *Ulpianus, Dig.*, 17, 2, 63, pr.

¹¹⁴ *Justinus, Epitoma*, 43, 1–6.

¹¹⁵ *Macrobius, Saturn.*, 1, 8.

¹¹⁶ Dodać należy, że Cynceron zajmuje wobec własności wspólnej stanowisko negatywne (zob. wyżej s. 211, 13), Horacy zaś pragnie wprowadzić własność wspólną tylko na większe majątki, jak to było za dawnych czasów (por. wyżej s. 220, 93). Prawnicy znów ograniczają własność wspólną do stosunków rodzinnych (por. wyżej s. 223, 112).

światło słoneczne i powietrze. „Communemque prius ceu lumina solis et auras”¹¹⁷.

Jak można wytłumaczyć takie stanowisko Rzymian? Nie ulega kwestii, że zobrażowane utopijne nastawienie rzymskiej myśli postępowej i klas uciskanych było korzystne dla klasy panującej. Odsuwało ono bowiem wszystkie zmiany ustroju istniejącego opartego na własności do bardzo dalekich i niepewnych czasów powrotu złotego wieku, tym bardziej że powrót ten zależał nie od działania ludzi, lecz wyłącznie od woli króla Saturna. Dlatego też klasa panująca podtrzymuje legendę o powrocie złotego wieku i nawet bierze czynny udział w Saturnaliach¹¹⁸, osłabiając w ten sposób nastroje rewolucyjne wśród klas uciskanych. Jednak takie tłumaczenie byłoby niewystarczające. Należy ponadto zastanowić się nad obiektywnymi przyczynami, które uwarunkowały zobrażowane utopijne nastawienie zarówno rzymskiej myśli postępowej, jak i klas uciskanych. Tu przychodzą z pomocą tezy sformułowane przez klasyków marksizmu. Przede wszystkim przytoczyć należy Marksą, który wywodzi: „nowe, wyższe stosunki produkcji nie zjawiają się nigdy, zanim w łonie starego społeczeństwa nie dojrzeją materialne warunki ich istnienia. Dlatego też ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadania, które jest w stanie rozwiązać, albowiem przy bliższym ich rozpatrzeniu okazuje się zawsze, że samo zadanie wyłania się dopiero wówczas, kiedy warunki materialne do jego rozwiązania już istnieją lub co najmniej znajdują się w procesie stawania się”¹¹⁹.

A oto jak Engels, stojąc na tym samym co Marks stanowisku, tłumaczy możliwość przeskoku od kapitalizmu do socjalizmu. „Przejęcie wszystkich środków produkcji przez społeczeństwo... mogło... stać się możliwe i historycznie konieczne dopiero wtedy, gdy wytworzyły się materialne warunki jego realizacji”¹²⁰.

Rozwój kapitalizmu w pewnym momencie „popycha do tej formy uspo-

¹¹⁷ Ovidius, *Metam.*, 2, 45—46. Por. Seneca, *Epist.*, 90, 15: „In commune rerum natura fruebantur. Sufficiebat illa, ut parens, in tutelam omnium haec erat publicarum opum secunda possessio. Zest. Marcianus, *Dig.*, 1, 8, 2, 1: „naturali iure omnium communia sunt illa: aer, aqua profluens et mare”.

¹¹⁸ Charakterystyczne są pod tym względem tzw. convivia Saturnaliorum, czyli wspólne posiłki panów i niewolników podczas obchodu Saturnalii. I tak Iustinus, *Epitoma*, 43, 1—6, pisze: „Saturnalibus... in conviviis servi cum dominis recumbant”. Por. też Macrobius, *Conviviorum primi diei saturnaliorum*, 1, 7, oraz Łapicki, *Poglądy prawne*, s. 103.

¹¹⁹ K. Marks, *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Przedmowa. Por. K. Marks, *Dziela wybrane*, t. I, Moskwa 1941, s. 362.

¹²⁰ F. Engels, *Anty-Dühring*, Warszawa 1949, s. 276.

lecznienia większych mas środków produkcji, którą obserwujemy w różnych rodzajach towarzystw akcyjnych”¹²¹. „Na pewnym szczeblu rozwoju nie wystarcza już i ta forma. Wielcy producenci krajowi jednej gałęzi przemysłu łączą się wtedy w »trust«... w trustach wolna konkurencja przechodzi w monopol”¹²². „Na pewnym szczeblu rozwoju nie wystarcza już i ta forma: oficjalny reprezentant społeczeństwa kapitalistycznego — państwo — musi w końcu objąć kierownictwo nad produkcją”¹²³. „Państwowa własność sił wytwórczych nie rozwiązuje konfliktu, ale zawiera w sobie formalny środek, możliwość jego rozwiązania”¹²⁴.

Opierając się na tych tezach materializmu historycznego, musimy stwierdzić, że własność zbiorowa w okresie, o którym mowa, nie odgrywała większej roli w gospodarce rzymskiej¹²⁵. Istotnie ówczesna gospodarka rzymska zarówno rolnictwo, jak i przemysł, posługując się prymitywną techniką i pracą niewolniczą, była gospodarką tania, która nie przekraczała materialnych możliwości przeciętnego gospodarza.

Dlatego też w tym okresie gospodarką typową dla Rzymu jest gospodarka indywidualna, natomiast gospodarka zespołowa w formie spółki (*societas*) jest zjawiskiem znacznie rzadszym, spotykanym w warunkach specjalnych¹²⁶. Istotnie zespolenia w celach gospodarczych powstają albo wśród gospodarzy ubogich, którzy nie mają większego wpływu na układ stosunków gospodarczych, albo też w gałęziach gospodarczych, które wymagają dużych zasobów pieniężnych, przekraczających możliwości materialne jednostki. Z jednej strony spotykamy w źródłach wiadomości, że kilka osób do spółki podejmuje się zbioru oliwek na cudzym gruncie¹²⁷

¹²¹ Tamże, s. 272, oraz F. Engels, *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*. Por. Marks, *op. cit.*, t. I, s. 234.

¹²² Engels, *op. cit.*, s. 234.

¹²³ Tenże, *Anty-Dühring*, s. 272—273.

¹²⁴ Tamże, s. 274.

¹²⁵ Słusznie podnosi to T. Wałek-Czernecki, *Historia gospodarcza świata starożytnego*, t. II, Warszawa 1948, s. 339.

¹²⁶ Pierwotna wspólnota rodzinna — *consortium, fratres consortes* (*Dig.*, 27, 1, 31, 4) jako ustrój społeczny od dawna nie istnieje. Za życia ojca rodziny właścicielem jest tylko on „*pater autem familias appellatur qui in domo dominium habet*” (*Dig.*, 50, 16, 195, 2), a po jego śmierci własność wspólna między dziedzicami pozostaje tylko za powszechną zgodą. Wówczas powstaje tzw. „*consortium voluntarium*” (*Dig.*, 17, 2, 52, 8). Sprzeciw natomiast jednego ze współników prowadzi do podziału. Ustawa XII tablic, sankcjonując tę zasadę, wprowadza na ten przypadek specjalną skargę — *actio familiae eriscundae* (*Gaius, Dig.*, 10, 2, 1, pr.). Por. Girard-Senn, *op. cit.*, s. 611, 2—4, oraz H. Dernburg, *Pandekten*, t. II, wyd. 3, Berlin 1892, s. 334.

¹²⁷ Por. Cato, *De agri cult.*, 44, 13 i 45, 8.

lub uprawy drobnego kawałka ziemi (tzw. *politores*)¹²⁸, kupna i sprzedaży jednego niewolnika lub kilku koni¹²⁹ itd. Z drugiej zaś strony widzimy spółki, dysponujące dużymi sumami pieniędzy, jak np. spółki publikanów (*societates publicanorum*), spółki importu zboża (*societates annonae*), spółki bankierów (*societates argentariorum*)¹³⁰. Dodać należy, że udział państwa rzymskiego w obrocie gospodarczym był nieznaczny i co jest istotne tylko pośredni — za pośrednictwem osób prywatnych (*publicani*)¹³¹.

Fakt, że własność jednostkowa była formą typową dla gospodarki rzymskiej, a własność zbiorowa raczej wyjątkiem, uwarunkował powstanie charakterystycznej ideologii. Ideologia ta otaczała własność jednostkową pewną aureolą, jako wyraz wolności gospodarczej¹³². Własność natomiast zbiorową, która ograniczała wolność indywidualną, traktowano jako wyjątek i konstruowano tak, aby ona jak najmniej krępowała współników. Pod tym względem są charakterystyczne przepisy, dotyczące rzymskiej *societas*, która stanowi typową formę zespolenia w celach gospodarczych¹³³. Prawnicy rzymscy szukając zasady ogólnej, która by

¹²⁸ O *politores* por. *Dig.*, 17, 2, 52, 2, i A. Pernice w „*Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte*”, t. VII, 1886, s. 99—102.

¹²⁹ *Dig.*, 17, 2, 58, pr.; 65, 5; 71, pr.

¹³⁰ O *societates vectigalium publicorum* por. *Dig.*, 3, 4, 1, pr.; *Dig.*, 17, 2, 59, pr.; 63, 8; o *societates aurifodinarum* por. *Dig.*, 3, 4, 1, pr.; o *societates annonae* por. *Dig.*, 48, 12, 2, pr.; o *societates argentariorum* — *Dig.*, 17, 2, 52, 5; o innych por. Girard-Senn, *op. cit.*, s. 612, 4.

¹³¹ Państwo zatrzymując w swoim ręku kopalnie — metalla (*Dig.*, 39, 4, 13; *Dig.*, 3, 4, 1, pr.), mennice — *monetae* (*Dig.*, 48, 19, 38, pr.) wypuszcza je w dzierżawę publikanom. Por. Girard-Senn, *op. cit.*, s. 258, 8, oraz B. Eliahevitch, *La personnalité juridique en droit privé romain*, Paryż 1942, s. 15, 16, 17, 19. Cały natomiast obrót gospodarczy, nie wyłączając obrotu pieniężnego, był w rękach prywatnych. Banki państwowe nie istniały (por. Tacitus, *Annal.*, 6, 17). Zastępowały je banki prywatne — *tabernae argentariae* (*Dig.*, 18, 1, 32). Por. T. Mommsen, *Römische Geschichte*, t. I, Berlin 1933, s. 796, i t. II, s. 381; F. Schulz, *Principien des römischen Rechts*, 1934, s. 109, 111. Podobną politykę gospodarczą uprawiały także samorządy terytorialne — *municipia*. Por. *lex Ursonensis* c. 93 i *lex Malacitana* u Bruns, *op. cit.*, cz. 1, s. 130, 153, oraz Eliahevitch, *op. cit.*, s. 164—165.

¹³² Por. wyżej s. 217.

¹³³ Gaius (*Dig.*, 3, 4, 1, pr.) wyraźnie odróżnia *societates* i *collegia*. *Collegia*, nie mając charakteru gospodarczego, występują jako związki religijne — *collegia sodalicia* (*Dig.*, 47, 22, 1, pr.; *Dig.*, h. t. 4), związki zawodowe rzemieślników (*artifices*): *collegia pistorum* (*Dig.*, 3, 4, 1, pr.), *collegia fabrorum* (*Dig.*, 50, 6, 6, 12), *collegia eborariorum* (por. Bruns, *Fontes*, s. 35, oraz I. P. Waltzing, *Etude historique sur les corporations professionnelles chez les Romains*, t. 1, Lowanium, s. 141—152). Dalej występują *collegia* jako związki samopomocy — *collegia funeraticia* — kasy pogrzebowe (Bruns, *op. cit.*, s. 345, 350), *collegia tenuiorum* (*Dig.*, 47, 22, 1, pr.; *Dig.*, h. t. 3, 2; *Dig.*, 50, 6, 6, 12). Por. Eliahevitch, *op. cit.*, s. 219—267.

mogła ułatwić konstrukcję *societas*, znajdując ją nie w stosunkach ogólnogospodarczych, opartych na wolności i walce o zysk¹³⁴, lecz w stosunkach rodzinnych, gdzie decyduje *pietas* i braterstwo (*fraternitas*)¹³⁵. Taką zasadą staje się właśnie *ius fraternitatis*, które odgrywa rolę ogólnego miernika, określającego wzajemne stosunki współników¹³⁶. W świetle dalszych wywodów prawników *societas* występuje jako zespolenie krótko-trwałe¹³⁷, rozwiązalne na pierwsze żądanie każdego ze współników¹³⁸, który pozostając właścicielem swego wkładu może nim swobodnie dysponować¹³⁹.

Rzecz jasna, że takie poglądy nie tylko nie sprzyjały rozwojowi własności zbiorowej, lecz wyraźnie go utrudniały. Stanowiły one przede wszystkim wyraz ideologii klasy panującej, która znajduje odpowiednie odbicie w wywodach prawników, a co za tym idzie w prawie. Jednak poglądy klas uciskanych na własność zbliżały się do poglądów klasy panującej w punktach zasadniczych. Jak wiemy¹⁴⁰, zarówno proletariusze, jak i niewolnicy uważali własność jednostkową za gwarancję ich wolności. Gdy

¹³⁴ Por. Paulus, *Dig.*, 19, 2, 22, 3: „Quemadmodum in emendo et vendendo naturaliter concessum est quod pluris sit minoris emere, quod minoris sit pluris vendere et ita invicem se circumscribere, ita in locationibus quoque et conductionibus iuris est”; Hermogenianus, D., h. t. 23. Engels (*Anty-Dühring*, s. 253) słusznie podkreśla, że nie da się połączyć zasady „braterstwa” i walki o zysk. Mówiąc o przeobrażeniach, które nastąpiły po Francuskiej Rewolucji, Engels pisze: „rewolucyjne hasło »braterstwa« urzeczywistniło się w szykanach i w zawierce walki konkurencyjnej”.

¹³⁵ Por. wyżej s. 223, 113. Consortium, fratres consortes były wzorem dla *societas* jako spółki handlowej. Por. A. Gellius, 1, 9, 12; *Dig.*, 17, 2, 52, 8; *Dig.*, 27, 1, 31, 4; *Dig.* 29, 2, 78; Girard-Senn, *op. cit.*, s. 611, 3.

¹³⁶ Ulpianus, *Dig.*, 17, 2, 63, pr.: „societas ius quodammodo fraternitatis in se habet”.

¹³⁷ Por. Paulus, *Dig.*, 17, 2, 70: „Nulla societas in aeternum coitio est”, oraz h. t. 1, pr. Por. Pomponius, *Dig.*, h. t. 59, pr.: „morte socii solvitur societas”. Umowa *societas* podana u Bruns, *op. cit.*, s. 334, jak widać, została zawarta na przeciąg kilku miesięcy.

¹³⁸ Por. Diocletianus, *Codex*, 3, 37, 5: „In communione vel societate nemo compellitur invitus detineri”; Paulus, *Dig.*, 10, 3, 14, 2; *Dig.*, 17, 2, 65, 5 i 6; Ulpianus, *Dig.*, h. t. 14.

¹³⁹ Gaius, *Dig.*, 17, 2, 68, pr. W związku z tym nabierają wymowy fakty godne podkreślenia; *societas omnium bonorum* jako forma najbardziej krępująca współników staje się już na początku pryncypatu formą wyjątkową. Powstaje ona bowiem tylko w przypadku wyraźnego jej zastrzeżenia w umowie. W braku takiego zastrzeżenia uważa się, że powstaje *societas quaestus*. Zasadę tę formuluje prawnik Sabinus za Tyberiusza; por. Ulpianus (libro trigesimo ad Sabinum), *Dig.*, 17, 2, 7. *Societas* podana u Bruns, *op. cit.*, s. 334, jest także *societas quaestus*. Jak wynika z danych przytoczonych, *societas* nie jest osobą prawną — *corpus universitas*. Por. Girard-Senn, *op. cit.*, s. 613, 4 oraz Dernburg, *Pandekten*, wyd. 3, t. I, Berlin 1892, s. 142—146, t. II, s. 338, 1. A wie-dzieć należy, że *corpus universitas* powoduje większe skrępowanie członków niż *societas*, gdyż opiera się na podporządkowaniu ich władzom związkowym na wzór państwa „ad

proletariusz lub niewolnik¹⁴¹ przystępuje do spółki, to poddaje się ogólnie obowiązującym przepisom prawa, domagając się tylko pewnych poprawek¹⁴². W tym układzie stosunków gospodarczo-społecznych starożytnego Rzymu nie mogły rozwinąć się warunki materialne i ideologiczne powstania teorii o nowym ustroju, opartym na własności zbiorowej.

W konsekwencji zarówno postępową myśl rzymską, jak i klasy uciskane, szukając wyjścia z trudności, które wytwarzała własność jednostkowa, wstąpiły na drogę marzeń utopijnych o przyszłym szczęśliwym życiu bez własności tak jednostkowej, jak i zbiorowej.

Warto przypomnieć tu wywody Engelsa, dotyczące powstania socjalizmu utopijnego na początku XIX wieku: „niedojrzałości produkcji kapitalistycznej, niedojrzałym stosunkom klasowym odpowiadały niedojrzałe teorie. Rozwiązanie zadań społecznych, utajone jeszcze w nierozwiniętych stosunkach gospodarczych, miano wysnuć z głowy. Te nowe systemy społeczne były z góry skazane na utopijność”¹⁴³.

exemplum rei publicae”. Por. Gaius, *Dig.*, 3, 4, 1, 1; statuty korporacji (*corpora*) podane u Brunsza, *op. cit.*, s. 345—358, oraz Eliachevitch, *op. cit.*, s. 199—202. Co prawda osobowość prawna (*corpus*) może być nadana zarówno *collegium*, jak i *societas* (por. Gaius, *Dig.*, 3, 4, 1, pr.). Charakterystyczne jest jednak, że przypadki nadawania osobowości prawnej zespoleniom o charakterze gospodarczym (*societates*) były bardzo rzadkie. „*Paucis... in causis concessa huiusmodi corpora*” stwierdza Gaius, *Dig.*, 3, 4, 1, pr. Jako jedyny przykład Gaius podaje *societates publicanorum*, które w ogóle korzystały z przywilejów. Por. Gaius, *Dig.*, 4, 28; *Dig.*, 3, 4, 1, pr.; 39, 4, 13, pr.; Callistratus, *Dig.*, 50, 6, 6, 10; Papinianus, *Dig.*, 50, 5, 8, 1. *Societates publicanorum* istnieją jeszcze za republiki. Wspomina o nich Cicero, *De domo*, 28, 74; tenże, *Ad famil.*, 13, 9, 2. *Corpus naviculariorum*, o którym wspominają źródła (*Dig.*, 50, 6, 6, 6; 12; 13), było związkiem zawodowym (*collegium*), lecz nie spółką handlową (*societas*). Za analogię mogą służyć *societates argentariorum* jako spółki handlowe i *corpus ac collegium i argentariorum* jako związek zawodowy bankierów. Por. Eliachevitch, *op. cit.*, s. 309. 11 i 327; 307, 11. Pojęcie osoby prawnej (*corpus*) nie tylko Gaius, lecz także inni prawnicy łączą zasadniczo z *collegium*, lecz nie z *societas*. Por. Ulpianus, *Dig.*, 2, 4, 10, 4; 4, 2, 9, 1; 36, 1, 1, 15; Paulus, *Dig.*, 34, 5, 20; Callistratus, *Dig.*, 50, 6, 6, 12. Nieco inaczej Eliachevitch, *op. cit.*, s. 264—265.

¹⁴⁰ Por. wyżej s. 208 i 209, 20

¹⁴¹ Por. *Dig.*, 17, 2, 52, 2; *Dig.*, h. t. 18.

¹⁴² Należy tu nowa zasada, że udział wspólnika może być wyrażony nie w majątku, lecz w pracy. Por. Gaius, *op. cit.*, 3, 149; Celsus, *Dig.*, 17, 2, 52, 2; Ulpianus, *Dig.*, h. t. 5, 1.

¹⁴³ H. Engels, *op. cit.*, s. 253 i 260.

JERZY LANDE

SOCJOLOGIA PETRAŻYCKIEGO

Treść: Etykieta i legenda. — Poglądy praktyczne. — Psychologizm w teorii prawa. —
Działanie społeczne prawa. — Socjologia Petrażyckiego. — Zakończenie.

ETYKIETKA I LEGENDA

O Petrażyckim jako socjologu mówi się u nas niewiele. W niezbyt częstych wzmiankach o nim w literaturze naukowej nadaje mu się czasem, obok zwykłego tytułu prawnika, tytuł filozofa lub socjologa. I niezmiennie w tych wzmiankach o nim jako socjologu przyklepa mu się etykietkę „psychologisty”. Zdaje mi się, że gdy się nawet uwzględni wszystkie, a faktycznie dość różnolite znaczenia, jakie posiada dziś ten cierpliwy termin — zawsze jednak używany z odcieniem pejoratywnym — nie będzie on trafny względem socjologii Petrażyckiego. Dlaczego się go tu stosuje, ustalić nie jest trudno: ta socjologia jest autorem wzmianek nie znana, etykietkę zaś przenosi się na nią z jego teorii prawa i moralności, której dział podstawowy, teoria przeżycia prawnego i moralnego, jest istotnie zbudowany na płaszczyźnie psychologicznej. Ten dział podstawowy teorii zjawisk etycznych znany jest z kilku krytyk ogłoszonych przeważnie przez prawników, a ponieważ granica między teoriami zjawisk etycznych a socjologią, u Petrażyckiego zupełnie wyraźna, w pozostałej literaturze jest nie ustalona lub wręcz nie uznawana (próby ujęcia etyki jako zjawiska rzeczywistości zalicza się zwykle do socjologii), więc wspomnianą część teorii prawa i moralności uznaje się za socjologię — i kwalifikacja jest gotowa. Nie uwzględnia się przy tym, zarówno w owych krytykach, jak w opartych na nich wzmiankach, istnienia dalszego działu teorii prawa, teorii społecznego działania prawa, której traktowanie jako psychologistycznej wymagałoby nadania temu terminowi zakresu szczególnie szerokiego, o wątpliwym uzasadnieniu¹.

¹ Wyjątek zdaje się stanowić J. Chałasiński. W cennym swym studium *Zasadnicze stanowiska we współczesnej socjologii polskiej*, „Przegląd Socjologiczny”, 1946, poświęca on Petrażyckiemu dwa ustępy kilkunastokrotne (s. 9 i 19). Tradycyjna kwalifikacja powtarza się i tu, jednak autor wskazuje jako na źródła poznania socjologii Petrażyckiego

W literaturze naukowej cudzoziemskiej Petrażyckiego wspomina się ostatnio znów nieco częściej. Czynią to głównie rozproszeni po świecie uczeni rosyjscy, częściowo jego byli uczniowie: G. Gurvitch, P. Sorokin, N. Timasheff, którzy znają prace naszego autora, ogłoszone dawniej w Rosji. Znajomość ta nieraz pozostawia wiele do życzenia. Sorokin np. w różnych swoich pracach przedstawia jako socjologię Petrażyckiego jego teorię prawa, którą wyklada zresztą z jaskrawymi błędami i wykazuje wyraźnie, że właściwej jego socjologii nie zna. Rzeczowa i na ogół trafna jest charakterystyka dokonana przez M. Lasersona w *La sociologie au XX siècle*², w rozdziale poświęconym socjologii rosyjskiej. Laserson zresztą omawia też wyłącznie teorię prawa naszego autora; czy znana mu jest socjologia, z tekstu nie widać, lecz o znajomości momentów socjologicznych w teorii prawa świadczy wzmianka, że Petrażycki uznaje prawo za wytwór przystosowania masowego.

Jeśli chodzi o właściwą socjologię Petrażyckiego, stwierdzić można, że jest ona i w Polsce, i za granicą nie znana. Jest to stan rzeczy zupełnie naturalny; winę zań ponosi sam autor albo — powiedzmy — niefortunne okoliczności jego życia. System teorii stworzony przez Petrażyckiego, a połączony w całość bardzo konsekwentną, obejmuje szeroki zakres dyscyplin humanistyczno-społecznych: logikę i metodologię, psychologię, teorię prawa, teorię moralności (i szkicowe wskazania w kierunku teorii estetyki, języka, religii itp.), a wreszcie, jako swe uwieńczenie, do którego prowadzą już teorie rozwoju prawa i moralności — socjologię. Wydanie osobnego dzieła jej poświęconego autor zapowiadał od dawna. Gdy w r. 1919 osiadł w Warszawie, objął na Wydziale Prawnym U. W. katedrę socjologii, utworzoną dla niego i na własne jego życzenie (Wydział proponował mu pierwotnie katedrę teorii i filozofii prawa), co świadczy o wyraźnym pragnieniu koncentrowania się w tym kierunku. Socjologię wykladał kilkakrotnie w cyklach całorocznych. Jednak do wydania dzieła jej poświęconego nie doszło. Autor miał trzy rękopisy *Socjologii*, napisane w różnych latach — ostatni już w Warszawie — lecz zły stan zdrowia i depresja nerwowa nie pozwoliły mu ich wykończyć i wydać.

na mój artykuł w „Przeglądzie Filozoficznym”, 1932, oraz na referaty L. Kachana i J. Ossowskiego w wydawnictwie studenckim „Prace Socjologiczne” z r. 1935. Zdaje się to świadczyć o tym, że odrębność socjologii od teorii prawa nie jest mu, w przeciwieństwie do innych autorów, nie znana. Do tych źródeł można by dodać moją pracę *O tak zwanej socjologii nauki*, „Czasopismo Praw. i Ekon.”, 1935, która stosuje teorię ustrojów społecznych i socjologię Petrażyckiego do krytyki niemieckich koncepcyj Wissenssoziologie (M. Scheler, K. Mannheim, E. Grünwald i in.) i rozwija pewien program ujęcia historii doktryn etycznych i politycznych na tle rozwoju społecznego.

² *La sociologie au XX siècle*, wyd. G. Gurvitch i W. E. Moore, Paris 1947, s. 677—678.

Jeden z uczniów jego okresu warszawskiego, Rafał Wundheiler, zainicjował ujęcie socjologii w skrócie: posiadając notatki z kilku lat wykładów przesłuchanych, odczytywał je autorowi, który tekst poprawiał i uzupełniał. Tak się wytworzył tekst skrócony, pomijający wiele materiału szczegółowego, lecz obejmujący całość. Należało go wydać niezwłocznie. Jednak Petrażycki z tym zwlekał — aż do swej śmierci. Rękopisy *Socjologii* wraz z ogromną ilością innych tekstów i notatek, a także z maszynopisem w redakcji Wundheilera, przechowywała u siebie pani Maria Petrażycka, żona autora. Ale powstanie warszawskie 1944 r. doprowadziło do całkowitego zniszczenia tego składu. Tak *Socjologia* w swej formie autentycznej, wyrażonej na piśmie, zginęła. Zginęły też liczne teksty z nią związane, przechowywane w Archiwum Towarzystwa im. L. Petrażyckiego w Warszawie. Pewne ślady wykładów z niej zachowały się, być może, u niektórych dawnych słuchaczy, lecz zapewne bardzo nielicznych, gdyż i ci ludzie, i ich zbiory również przeważnie nie przetrwały wojny.

W takich warunkach nic dziwnego, że socjologia Petrażyckiego nie jest znana. Wprawdzie ci z krytyków, którzy się powołują na *Wstęp do nauki prawa i moralności* i *Tęorię prawa i gosudarstwa w swiazi z tęorięj nrawstwienności*, powinni by znać krótkie, ale znaczące ustępy mówiące o socjologii w tych dziełach, lecz wymaganie takie widocznie przekracza przeciętną w takich razach ścisłość. Socjologowie zaś przeważnie nie znają bezpośrednio nawet *Tęorii prawa i gosudarstwa*... Nie dziw też, że w nielicznych ich głosach o Petrażyckim zarysowuje się już pewna legenda. Oto Mrs. Eileen Markley Znaniecki, autorka rozdziału o socjologii polskiej w wymienionym wyżej dziele zbiorowym *La sociologie au XX siècle* (bo nasz autor figuruje tam jako socjolog zarówno polski, jak rosyjski), twierdzi, że „dokonał on atomizacji psychologicznej ustrojów społecznych najbardziej całkowitej, jaką można znaleźć w dziejach myśli społecznej”³. Liczne błędy w referacie, dotyczące i treści poglądów, i tytułów dzieł (np. przypisanie mu dzieła w ogóle nie istniejącego, a opuszczenie dzieł podstawowych), pozwalają przypuszczać, że autorka zetknęła się z pracami Petrażyckiego bardzo dawno i mało bądź też nie zetknęła się wcale. Legendy, jak wiadomo, rosną tym bujniej, im ich współtwórcy są dalej od faktów.

Droga, po której rozwijała się legenda o „atomistycznym” poglądzie Petrażyckiego, zanim osiągnęła ten swój wyraz jaskrawy, jest dość łatwa do wykrycia. W swym *Wstępie do socjologii* F. Znaniecki poświęca Petrażyckiemu 23-wierszową notę na s. 65—66, w której zarzuca mu „usiłowa-

³ Tamże, s. 718.

nie sprowadzenia obiektywnej rzeczywistości” pewnych przedmiotów, mianowicie praw, obowiązków i ich podmiotów, „do subiektywnych doznań”, co „ogranicza... teorię kultury... do jednej jej części: psychologii kultury”. A w drugim i ostatnim ustępie, omawiającym Petrażyckiego⁴, nazywa koncepcję jego, „dotychczas zastosowaną do teorii prawa i moralności, lecz dającą się rozciągnąć na całokształt zagadnień socjologicznych” – koncepcją skrajnie psychologiczną i indywidualistyczną.

To by było jedno źródło legendy, pani Znanieckiej niewątpliwie znane. Drugim źródłem, znanym jej prawdopodobnie bezpośrednio czy pośrednio, może być rozprawa Cz. Znamierowskiego, *Psychologistyczna teoria prawa*, ogłoszona w „Przeglądzie Filozoficznym”, z. 1, r. 1922, zawierająca szczegółową krytykę poglądów Bierlinga, Hold von Fernecka i innych, lecz poświęcona głównie teorii Petrażyckiego. Krytyk widzi w teorii przypisywanie charakteru psychicznego rzeczywistości społecznej (do której sam zalicza prawo), „indywidualistyczny pogląd na społeczność”, „atomizowanie społeczności”⁵, a nawet „założenia ogólnooontologiczne, które mogłyby raczej być podstawą dla — solipsyzmu”⁶. Na tę rozprawę powołuje się też Chałasiński w swym cytowanym wyżej artykule.

Z tychże źródeł czerpał zapewne T. Szczurkiewicz, gdy w rozprawce *Psychologia i socjologia*, ogłoszonej w książce *Rasa, środowisko, rodzina*, zalicza Petrażyckiego wraz z Tarde’em do „prawego”, czyli krańcowego skrzydła szkoły psychologicznej, według którego „cała socjologia sprowadza się do jednego rozdziału psychologii”; ten psychologizm „usiłuje wyjaśnić... całą rzeczywistość przyrodniczą i kulturalną czy tylko kulturową... wyłącznie przy pomocy założeń, nastawień poznawczych, metod i praw psychologii”⁷.

Zobaczmyż, jak wygląda ta legenda w zestawieniu z faktami, tj. z poglądami Petrażyckiego wyrażonymi w dziełach drukowanych — tych samych, na które krytycy się powołują.

POGLĄDY PRAKTYCZNE

Poglądy teoretyczne danego uczonego na społeczeństwo, jego budowę i rozwój harmonizują zwykle z jego poglądami praktycznymi, społeczno-politycznymi. Ludzie myślący socjologicznie dostrzegają nawet łatwo.

⁴ F. Znaniecki, *Wstęp do socjologii*, Poznań 1922, s. 262.

⁵ Tamże, s. 43 — cytuję według odbitki mającej odrębną paginację.

⁶ Tamże, s. 59; wszystkie podkreślenia moje.

⁷ T. Szczurkiewicz, *Rasa, środowisko, rodzina*, Warszawa 1938, s. 237—248, podkr. moje — J. L.

że pierwsze są bardzo często zależne od drugich. Taka zgodność między systemem teoretycznym a praktycznym bywa tym większa i wyraźniejsza, im bardziej uczony jest konsekwentny, jednostronny, krańcowy. Może więc warto poddać najpierw Petrażyckiego próbie od tej strony: jeśli jest w teorii takim krańcowym „indywidualistą”, „atomistą społecznym” i bodaj „solipsystą”, to w dążeniach praktycznych powinien być co najmniej zwolennikiem liberalizmu manchesterskiego, jeżeli nie anarchistą w stylu M. Stirnera.

Ale wystarczy przerzucić kilkanaście kartek z jakiegokolwiek jego dzieła, aby się przekonać, że próba ta daje wyniki całkowicie negatywne. Już w młodzieńczej *Die Lehre vom Einkommen*, która wywarła tak oszałamiające wrażenie, niestety nie długotrwałe, na naukę prawniczą niemiecką i francuską, autor wykazuje w szeregu drobiazgowych analiz instytucyj prawa rzymskiego rolę społeczną prawa cywilnego jako czynnika gospodarczego i estetycznie wychowawczego. Wśród wielu ostrych zarzutów względem twórców projektu nowego kodeksu cywilnego niemieckiego szczególnie ostro wysuwa zarzut, że przez swoje propozycje dążą stale, choć nieświadomie, do popierania idei *laissez faire*, że są bardziej krańcowymi manchesterczykami od ekonomistów, że w walce o byt popierają stronę gospodarczo mocną (właściciela, wierzyciela) przeciwko stronie słabszej. Uważa ustroj kapitalistyczny za fazę rozwojową prowadzącą do socjalizmu i głosząc program świadomej polityki prawa doradza jej, zanim się stanie aktualna zmiana zasadnicza, już w obrębie ustroju decentralizacji gospodarczej tak formułować przepisy prawa cywilnego, by wychowywać w człowieku nie cechy krańcowe indywidualizmu, jak egoizm, chciwość, bezwzględność, lecz te cechy, które go przygotowują do nowego ustroju: zamiłowanie do pracy, solidność, prawość; ostrzega przed wzorowaniem się na prawie handlowym, w którym znalazła wyraz najostrzejsza walka o byt; wbrew ogółowi prawników widzi nawet w prawie cywilnym, uważanym za domenę „interesów materialnych”, narzędzie wychowania społecznego, a temu wychowaniu stawia za cel ostateczny – ideał czynnej miłości między ludźmi, osiągnięcie charakteru całkowicie społecznego.

Może to były ideały młodzieńcze, których potem zaniechał? Nie, głosił je do końca, pogłębiając je i opierając swój program praktyczny (politykę prawa) na coraz szerzej rozbudowanej teorii rozwoju społecznego, której wykładem miała być właśnie *Socjologia*. Poglądy te znajdziemy we wszystkich jego pismach. Aby się powołać tylko na prace, istniejące po polsku, wskażmy na kilka z nich. We *Wstępie do nauki prawa i moralności* przedmowa zawiera krótki program polityki prawa; mamy tu

znów surowe potępienie „chorobliwych objawów w prawoznawstwie, gdzie stanowisko egoistycznych interesów praktycznych i ich obrony wysunięto jako hasło kierownicze (Jhering i jego szkoła)”, a tym tendencjom przeciwstawia autor swoją politykę prawa, mającą pracować racjonalnie nad współdziałaniem z ewolucją społeczną, która „przez nieświadome przystosowanie... skierowuje postępowanie indywidualne i zbiorowe oraz rozwój psychiki ku dobru ogólnemu”⁸. Niewielka książeczka o 127 stronicach, *O ideale społecznym*, zawiera wpleciony w polemikę z idealistami, jak Stammler, Nowgorodcew i inni, dość szczegółowy i jasny wykład teorii rozwoju, który prowadzi od ustrojów niewolniczych przez kapitalistyczny do socjalizmu, oraz oparty na niej program polityki prawa. Dołączony do niej w przekładzie ustęp *O gospodarstwie i prawie* (par. 49 *Teorii prawa...*) wyklada teorię społecznego, masowego działania prawa z szerokim omówieniem ustrojów decentralizacji (indywidualistycznych) i centralizacji (kolektywistycznych, wśród nich socjalistycznego) ze wskazaniem, że wewnątrz ustroju kapitalistycznego tworzą się już dziedziny gospodarki planowej, scentralizowanej, oparte nie na współzawodnictwie, lecz na motywach społecznych, które przygotowują przejście do wyższego ustroju. Warto zaznaczyć, że te idee socjalistyczne głosił Petrażycki w akademickim, konserwatywnym Berlinie (*Die Lehre vom Einkommen*, 1893—1895) i w carskiej Rosji w okresie przed reformą konstytucyjną (*Wstęp do nauki prawa i moralności*, wyd. I, 1905) albo w okresie ostrej reakcji (*O ideale społecznym*, 1913).

Petrażycki nie tylko głosił w swych dziełach idee społecznie postępowe, lecz walczył o nie w życiu. Po rozwiązaniu w r. 1906 Dumy, do której był posłem wybranym z Petersburga, podpisał wraz z całą lewicą tzw. „manifest wyborski”, za co odbył z wyroku sądu zamknięcie w twierdzy i został pozbawiony katedry. W okresie warszawskim (1919—1931) występował też nieraz przeciwko dążnościom reakcyjnym: głośna była np. jego walka o wprowadzenie na katedrę w U. W. S. Askenazego. Przyjaźnił się blisko z L. Krzywickim, którego prace naukowe wysoko cenił.

PSYCHOLOGIZM W TEORII PRAWA

Punktem zaczepienia oskarżeń o „indywidualizm” i „atomizm społeczny” jest ujęcie prawa jako zjawiska psychicznego. Krytycy rozumują: przecież prawo jest zjawiskiem społecznym, skoro więc Petrażycki czyni z niego zjawisko psychiki indywidualnej, to przetwarza byt spo-

⁸ L. Petrażycki, *Wstęp do nauki prawa i moralności*, Warszawa 1930, s. 1—8.

leczny w byt psychiczny, a przeto winien jest zbrodni subiektywizmu i atomizmu.

Swój program psychologizmu w teorii prawa (i moralności) wyłożył Petrażycki w paragrafach 2 i 3 *Wstępu do nauki*...⁹ Pytanie brzmi: w jakiej sferze istnieje prawo jako zjawisko realne? Odpowiedź wypada: w psychice tego człowieka, który przeżywa sąd prawny. A stąd wniosek, że badać to zjawisko można tylko metodami psychologicznymi, a więc metodą introspekcji oraz metodą obserwacji zewnętrznej przeżyć cudzych. Zastosowanie tych metod mamy w *Teorii prawa i gosudarstwa*... oraz w skrócie — w broszurze *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*. Autor wyodrębnia przeżycie prawne jako odmianę przeżycia estetycznego (przeżycia obowiązku), odznaczającą się tym, że jest przeżyciem imperatywno-atrybutywnym (obowiązkowo-roszczeniowym), gdy druga odmiana przeżycia etycznego, przeżycie moralne, jest przeżyciem jednostronnie imperatywnym (obowiązkowym): jeżeli pewne postępowanie, np. wypłacenie komuś sumy pieniężnej, przeżywamy jako nasz obowiązek, który zarazem stanowi należność dla innego podmiotu (np. zapłacenie czynszu dzierżawnego), to mamy przeżycie prawne, jeśli zaś przeżywamy je jako nasz obowiązek, którego spełnienie drugiej stronie się nie należy (np. danie jałmużny ubogiemu), to mamy przeżycie moralne.

Rozważmy rzecz na przykładzie wzorowanym na przykładach Petrażyckiego. „Właściciel domu A ma prawo otrzymać od lokatora B komorne za mieszkanie w wysokości 500 zł. (a B jest obowiązany tę sumę zapłacić)”. W języku prawniczym wypowiedź ta jest normą; stosunek między A i B nazywa się stosunkiem prawnym, A i B są podmiotami stosunku prawnego, pierwszy podmiotem prawa, drugi — obowiązku, to, co posiada A, jest prawem podmiotowym albo uprawnieniem, to, co „cięży” na B, jest obowiązkiem. A gdzież tu jest realne zjawisko prawne? Autor odpowiada: realne zjawisko prawne zachodzi w psychice tego osobnika, który sądzi, że B winien jest A 500 zł; tym osobnikiem może być trzeci osobnik C, może nim być A i B. I byłoby naiwnością sądzić, że stosunek prawny zachodzi w Krakowie (jeśli dom stoi w tym mieście), że uprawnienie jest czymś, co można znaleźć w osobniku A, w jego rękach, w jego kieszeni lub tp., że obowiązek jest czymś, co można znaleźć w osobniku B, itp. Kto myśli, że norma tu coś „władczo nakazuje”, że stosunek „wiąże” A z B, że A posiada prawo jako jakąś „moc” nad B, że B jest „skrepowany obowiązkiem” jak dźwiganym ciężarem — ten tworzy projekcje emocjonalne, fantazmaty. Podobnie poddawałby się projekcjom ten,

⁹ Tamże, s. 24 — 40 wydania polskiego.

kto by usłyszawszy, że N jest „kochanym człowiekiem“, szukał w tym N jakiejs realnej cechy „kochaności“; realnym zjawiskiem jest tu emocja apulsywna jakiegoś P, który kocha N, „kochaność“ zaś N jest tylko projekcją emocjonalną w jego, kochającego, psychice.

Zauważmy sobie, że chodzi tu o prawo jako normę i jej elementy treściowe. Cała koncepcja tych przedmiotów jako „projekcji“ ma charakter polemiczny i powstała z krytyki teorii prawa naówczas panujących. Wszystkie one miały dążenia „realistyczne“, lecz źle zorientowane: starały się samą normę prawną i jej elementy ująć jako zjawiska realne świata zewnętrznego. Norma miała być rozkazem, stosunkiem sił albo stałym sposobem zachowania się, uprawnienie — wolą mocniejszą panującą nad wolą słabszą zobowiązanego albo interesem bronionym przez prawo itp. I otóż przeciwko tym próbom naiwnego realizmu Petrażycki mówi: jeśli mamy szukać prawa jako zjawiska realnego, jako bezpośredniego odpowiednika normy w świecie realnym, to nie szukajmy go w świecie zewnętrznym, tworząc różne dziwolągi zmieszane z elementów fizycznych, społecznych i psychicznych, lecz szukajmy go w psychice tego osobnego, który przeżywa sąd prawny. Tu norma, uprawnienie, obowiązek istnieją jako treść przeżycia i jej elementy.

W innych miejscach swych tekstów Petrażycki nazywa normy przepisami postępowania, które są według niego treścią sądów (w znaczeniu psychologicznym) i przekonań opartych na odpowiednich skojarzeniach¹⁰, uprawnienia i ich podmioty są czymś idealnym — szukanie ich w świecie realnym byłoby taką samą naiwnością, jak szukanie podmiotu logicznego lub gramatycznego zdania „Zeus jest królem bogów“ przez przetrząsanie obłoków Olimpu¹¹. Przedmioty „idealne“ lub „ideologiczne“, inaczej nierealne, fantastyczne, przeciwstawia Petrażycki przedmiotom realnym i podaje jako ich przykład trójkąty prostokątne¹². W ten sposób charakter ontologiczny normy i jej elementów wyjaśnia nam się bliżej: norma, gdy ją bierzemy w oderwaniu od przeżywającego ją człowieka, jest przedmiotem idealnym, podobnie jak przedmioty gramatyki, logiki i matematyki.

Po Petrażyckim, którego dzieła z teorii prawa są na Zachodzie nieznane albo, jak niemieckie wydanie *O pobudkach postępowania...*, zapomniane, podobną akcję walki z naiwnym realizmem prawniczym pod-

¹⁰ Np. L. Petrażycki, *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, Warszawa 1924, s. 19; *Teoriya prava i gosudarstva w swiazi z teoriiy nrawstwiennosti*, Petersburg 1907, s. 21 i n.

¹¹ Tenże, *O pobudkach postępowania...*, s. 50—51; *Wstęp do nauki...*, s. 28—29.

¹² Tenże, *Nowe podstawy logiki i klasyfikacja umiejętności*, Warszawa 1939, s. 62.

jął H. Kelsen obalając tradycyjne realistyczne pojmowanie normy i jej elementów i uzasadniając ich charakter idealny jako tworów myślenia normatywnego. Choć konsekwencja i ścisłość Kelsena pozostawiają wiele do życzenia¹³, akcja jego osiągnęła takie powodzenie, że dziś odróżnienie tworów idealnych (normy, stosunku prawnego i ich elementów) od ich odpowiedników realnych (przeżyć psychicznych, mających normę za treść, albo zachowania się ludzi zgodnego z normą) stanowi już dorobek niemal powszechny. Wskutek zaniedbania przez Petrażyckiego publikacji swych pism podstawowych w językach zachodu chwała dokonania tego przewrotu przypadła komu innemu.

F. Znaniecki w swej krytyce podnosi, że „przedstawiane” osoby i „przypisywane” stany, wywierając wpływ realny na działalność samego „przedstawiającego” i „przypisującego” podmiotu i jego otoczenia społecznego, są o tyle właśnie realne tak samo, jak by istniały w świecie zewnętrznym względem podmiotu. Twierdzenie — abstrahując od pewnych właściwości ontologii autora — w zasadzie słuszne, ale nie podważające w niczym poglądu Petrażyckiego. Znaniecki wskazuje tu przecież na realność psychiczną normy czy jej elementów; rzecz jasna, że wyobrażenia (przedstawienia) podmiotów, ich uprawnień i obowiązków działają na osobnika je przeżywającego, a przez jego zachowanie się oddziałują na otoczenie społeczne. Wykład tego działania — działania motywacyjnego i wychowawczego na jednostki, a dalej działania społecznego na masy — wypełnia w znacznej części dwa tomy *Teoriji prawa...* Tytuł tego dzieła krytyk przytacza na s. 262, lecz widocznie go nie czytał: w samym spisie rzeczy „działanie” i „funkcje” prawa figurują tam w tytułach czterech paragrafów. Ale możemy pójść dalej od Znanieckiego. Różne wyobrażenia tkwiące w przeżyciu prawnym lub w nim skojarzone mogą mieć swoje odpowiedniki realne w świecie zewnętrznym: wyobrażeniom podmiotów praw i obowiązków w większości wypadków odpowiadają realne osoby (choć czasem bywa inaczej, np. gdy wariat myśli, że zawarł umowę z diabłem), za normą może stać realny rozkaz jako akt społeczny itp. Takich przedmiotów i zjawisk fizycznych, społecznych i psychicznych, leżących poza sferą prawa, i ich wpływu na prawo Petrażycki bynajmniej nie ignoruje, tylko uważa je za należące do innej dziedziny bytu. Bardzo charakterystyczny jest ustęp: „takie zagadnienie, jak odzukiwanie różnych podmiotów prawa w świecie zewnętrznym z naszego stanowiska dla teorii prawa nie istnieje i nawet nie może istnieć” (podkr. moja)¹⁴. Albowiem już dla dogmatyki prawa i praktyki sądowej

¹³ Por. moją pracę *Norma a zjawisko prawne* w „Czasopiśmie Pr. i Ek.”, 1925.

¹⁴ Petrażycki, *O pobudkach postępowania...*, s. 50–51.

realne istnienie podmiotów jest zagadnieniem ważnym: gdy np. sąd zatwierdza prawa do spadku, musi się przekonać, że spadkobiercy istnieją i żyją.

Cz. Znamierowski, pomijając całkowicie koncepcję normy jako przepisu postępowania, krytykuje ostro pojmowanie jej jako projekcji. Kilkakrotnie dochodzi przy tym do wniosku, że Petrażycki przetwarza „rzeczywistość społeczną” w „zjawę”, „fantasmagorię”, a więc w rezultacie — w „nic”, w „nicość”¹⁵. Ponieważ nie jest łatwo się zorientować w „ontologii” krytyka, zaznaczę tylko, że według poglądu Petrażyckiego procesy projekcji są zjawiskami psychicznymi, a więc realnymi, choć realnością inną niż zjawiska fizyczne czy społeczne i wskutek tego nie tylko nie są „niczym”, lecz mogą być wwiązane w stosunki przyczynowe obustronne z tymi zjawiskami (nawiasem mówiąc, mam wątpliwość, czy takie stanowisko krytyka zgadza się z zarzucaniem Petrażyckiemu psychologizmu: skoro ma on przetwarzać „rzeczywistość prawną”, czyli „społeczną”, w jakąś nicość, to zasługiwałby raczej na zakwalifikowanie jako nihilisty ontologicznego). Poza tym sam Znamierowski ujmuje normę jako zdanie i chwali Bierlinga za takie samo jej pojmowanie, przeciwstawiając go Petrażyckiemu. Nie podejmuję się stwierdzić, do jakiej dziedziny ontologicznej należy zdanie u krytyka. Dla mnie norma należy do dziedziny logicznej, a więc idealnej. Tak samo dla Petrażyckiego; w dawniejszych swych pismach (*Wstęp do nauki prawa i moralności*, *O pobudkach postępowania...*, *Teoriya prawa...*) nazywa on ją treścią sądu, używając tu wyrazu „sąd” w znaczeniu psychologicznym, a w nowszych (*Nowe podstawy logiki i klasyfikacja umiejętności* — pozycją, który to termin ma według proponowanej przez niego nowej logiki zastąpić terminy „sąd” i „zdanie”, używane przez różne kierunki logiki dotychczasowej. Stosowanie terminu „zdanie” do norm nie jest zgodne z poglądem logiki dziś panującej, która ten termin ogranicza do wypowiedzi podlegających kryteriom prawdy i fałszu; lecz sprawa ta, wyłącznie terminologiczna, nie ma znaczenia dla naszej dyskusji.

Według Petrażyckiego więc prawo można badać na dwóch płaszczyznach: 1. jeśli się je bada jako zjawisko realne, to na płaszczyźnie psychologicznej — i temu badaniu poświęcona jest znaczna część *Teoriyi prawa...*; 2. jeżeli się je bada jako normę (zdanie, treść sądu normatywnego) — to na płaszczyźnie logicznej. To drugie stanowisko uznaje Petrażycki jako „krytycznie projekcyjne”, tzn. mówiące o normie jako przedmiocie, ale bez poddawania się złudzeniu, że mówimy o czymś

¹⁵ Cz. Znamierowski, *Psychologistyczna teoria prawa*, „Przegląd Filozoficzny”, z. 1, 1922. s. 29, 40, 57.

realnym; i z tego drugiego stanowiska przeprowadza w tejże *Teorii prawa*... klasyfikację norm, analizę ich na elementy itp. — czynności badawcze przebiegające na tej samej płaszczyźnie ontologicznej, co odpowiednie działy logiki, które przeprowadzają podział zdań i ich elementów. Zaznaczmy, że na tej płaszczyźnie pracuje też dogmatyka prawa, która się nie interesuje realnym zjawiskiem prawnym, lecz systematyzuje i interpretuje prawo jako normy obowiązujące.

Wróćmy jednak do płaszczyzny realnej, którą Petrażycki uważa — i słusznie — za ważniejszą dla badacza, gdyż daje nam ona zrozumienie prawa jako czynnika rzeczywistości, związanego z innymi tejże rzeczywistości czynnikami. Ta płaszczyzna realna to płaszczyzna psychologiczna. Czy nie są słuszne zarzuty krytyków, że autor nasz, ujmując prawo jako zjawisko psychiczne, wyrывa je w ten sposób z innej dziedziny ontologicznej, w szczególności ze społecznej, do której prawo z natury swej należy?

Warto tu podkreślić jeden moment: o „wyrывaniu” i „przetwarzaniu” czegośkolwiek nie może tu być mowy. Przeżycia ludzkie mające za treść normę prawną (B winien jest A...) istnieją bezspornie, tak samo jak przeżycia mające za treść normę moralną (B jest obowiązany...), i wielu autorów, nie będących psychologami, wspomina o nich, nazywając je „poczuciem prawnym” lub tp. Gdyby więc Petrażycki nazwał wyodrębnioną przez siebie i po raz pierwszy zanalizowaną ściśle klasę przeżyć imperatywno-atrybutywnych nie „prawem”, lecz „poczuciem prawnym” lub podobnie, pozostawiając nazwę „prawo” dla odpowiedniej klasy norm, toby odpadła zapewne podstawa do krytyki. Lecz on istotnie nazwał te przeżycia „zjawiskami prawnymi”, krótko — „prawem”. Uczynił to nie bez zastanowienia, ściśle w myśl swojej metodologii (wyłożonej szczegółowo we *Wstępie do nauki prawa i moralności*); według niej dla badania teoretycznego nie ma zjawisk, które by były „same przez się” prawem lub czymś innym; wolno nam wyodrębniać klasy zjawisk niezależnie od przyzwyczajęń terminologicznych (według reguł definicji syntetycznej), a powinniśmy wyodrębnić je tak, by nam posłużyły za podstawę do budowy teorii adekwatnych, czyli poprawnych i płodnych. Otóż wyodrębnienie owej klasy przeżyć jako „prawa” daje nam tę poprawność, a także płodność w kierunku uchwycenia całego bogactwa związków przyczynowych obustronnych, łączących te przeżycia z różnymi zjawiskami społecznymi. Natomiast u tych licznych teoretyków prawa, którzy ujmują prawo jako „zjawisko społeczne”, ujęcie to ogranicza się do odpowiedniej deklaracji ogólnikowej, po której nie znajdujemy ani ścisłej definicji prawa jako zjawiska społecznego, ani tym bardziej zbudowanej

na niej teorii. Nie ma tu miejsca na przykłady. Zajmę się tu tylko koncepcją Cz. Znamierowskiego - tą, którą przeciwstawia w swej krytyce pogładowi Petrażyckiego.

Znamierowski wysuwa wciąż przeciwko psychologizmowi swoje pojmowanie normy prawnej jako przynależnej do „rzeczywistości prawnej”, która ma być działem „rzeczywistości społecznej”. Jak to pogodzić z wysuwaniem przez niego w tejże pracy pojmowaniem normy jako „zdania”, może czytelnika zaniepokoić, ale zajmijmy się tu społeczną naturą prawa. Ta nie została bliżej zdefiniowana, ale z licznych wypowiedzi rozprawy można kierunek tendencji krytyka dość jasno uchwycić. Znamierowski kilkakrotnie z naciskiem zarzuca Petrażyckiemu i innym psychologistom, że ci ujmując prawo jako przeżycie psychiczne nadają mu charakter „błyskawicowy” (norma istniałaby tylko przez czas trwania przeżycia), gdy przecież wszyscy wiedzą, że norma „reguluje nasze stosunki z ludźmi, że krępuje nasze postępowanie” (s. 29); psychologizm „ignoruje ciągłość jej (normy) istnienia czy obowiązywania” (s. 38); „ustawa ma być ciągłą, który jej słusznie przypisuje i życie potoczne; i praktyka sądowa” (s. 34). „Normy prawne można ujmować [...] jako rzeczy *sui generis* [...] tylko ujęcie norm prawnych jako rzeczy *sui generis* pozwala pozostać w zgodzie z tym sposobem ujmowania rzeczywistości prawniczej, który panuje w życiu potocznym i prawoznawstwie (mam na myśli nie filozofię prawa [...] lecz poszczególne działy prawoznawstwa, zwane zazwyczaj »dogmatyką« poszczególnych dziedzin prawa [...])” (s. 49; podkr. moje).

Już tych kilka cytat wystarczy, aby czytelnika obeznanego z literaturą prawniczą zorientować co do charakteru „rzeczywistości prawnej”, jak ją pojmuje Znamierowski. Operując terminologią skrajnie realistyczną (ujmowanie norm jako „rzeczy”) autor staje względem prawa na stanowisku dogmatyki prawa i praktyki sądowej, „istnienie” normy identyfikuje z jej obowiązywaniem i dlatego też przypisuje ustawie „być ciągłą”. Mamy tu spóźnione odbicie stanowiska zajmowanego przez dawną pseudo-teorię prawa budowaną na dogmatyce, tę właśnie „teorię”, która mieściła dziedziny rzeczywistości i powinności, obowiązywanie normy pojmowała jako jej istnienie i samą normę oraz system norm uważała za przedmioty rzeczywiste.

I dogmatyka, i praktyka sądowa, będąca jej zastosowaniem, wypowiada zdania nie o tym, co istnieje, lecz o tym, co być powinno. „Norma N obowiązuje”, to tyle, co „normę N powinniśmy zachowywać, powinniśmy ją stosować”. Z tego stanowiska ustawa, czyli pewien zbiór norm, obowiązuje ciągle, aż do chwili, gdy zostanie uchylona przez inną z ustaw.

Ale wszystko to nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Sprawdzanie odbywa się nie przez obserwację jakiegokolwiek rzeczywistości, lecz przez czytanie „Dziennika Ustaw”; dziwna zaiste byłaby „rzeczywistość społeczna”, która przestaje istnieć zgodnie z klauzulą nowej ustawy o terminie jej „wejścia w życie”, z wybiciem godziny 24 w danym dniu kalendarzowym. Zdarza się też, że normy ustawy obowiązującej nie działają ani psychicznie, ani społecznie, a także, że w społeczeństwie lub jego grupach działają normy ze stanowiska ustaw nie obowiązujące.

Aby usunąć wszelkie możliwe wątpliwości co do tego pomieszania, weźmy dwa przykłady, którymi Znamierowski chce ostatecznie pognać psychologizm prawny. Przykład 1. (s. 58). Jeżeli osobnik A według poglądu osobnika X ma obowiązek zapłacenia osobie B jakiejś sumy, zaś A jednocześnie przeżywa emocję, dzięki której A uważa się nie za dłużnika, lecz za wierzyciela B, „wtedy oczywista powstają jednocześnie dwie »niezgodne z sobą rzeczywistości« prawne i nie wiadomo, jak między nimi wybierać”. Otóż według Petrażyckiego w tym wypadku mamy do czynienia z dwoma realnymi przeżyciami prawnymi o treści niezgodnej; jako teoretycy prawa stwierdzimy to sumiennie i spokojnie, a „wybierać” żadnego z nich nie potrzebujemy; natomiast sędzia lub inny czynnik powołany do rozstrzygnięcia sporu zastanowi się nad tym, która ze stron ma słuszość, czyli która z norm przeżywanych przez A i X daje się przyporządkować systemowi norm obowiązujących, zbada tytuły prawne obu stron oraz kodeks i orzeknie, kto komu obowiązany jest coś dać w myśl przepisów prawa oficjalnego. Porównajmy ten przykład z analogicznym wypadkiem sporu estetycznego: C ma przekonanie, że obraz Picassa jest arcydziełem, D ma przekonanie, że obraz ten jest beczelnym kiczem; jako teoretycy zjawisk estetycznych stwierdzimy, że w psychice obu panów zachodzą przeżycia (sądy) estetyczne, niezgodne w swej treści; jeżeli się znajdzie estetyk-normatywista, orzeknie, która ze stron ma rację (trudność dla niego polega na znalezieniu jakiegoś obiektywnie obowiązującego kodeksu wartości estetycznych).

Przykład 2. (s. 66-67). Według Znamierowskiego, jeżeli A i B uważają się obaj za właścicieli rzeczy i przeżywają odpowiednie emocje, to w myśl teorii Petrażyckiego obaj są właścicielami, a sędzia będzie miał trudności z wydaniem wyroku i będzie chyba przyznać musiał własność wspólną. Tu, podobnie jak w przykładzie 1., pomieszane zostały: 1. zdanie teoretyczne (opisowe), stwierdzające zachodzenie przeżyć prawnych u A i B, z 2. orzeczeniem sędziego na podstawie prawa obowiązującego, który z nich ma rację; przyznanie komuś prawa własności zawiera w sobie zdanie normatywne: „A (lub B) ma prawo wyłącz-

nie rozporządzać rzeczą r, B (lub A) powinien to prawo uszanować, r zwrócić” itd.

Oto więc jak wygląda owa „rzeczywistość prawna”, dział „rzeczywistości społecznej”, którą Petrażycki ma przetwarzać w rzeczywistość psychiczną albo zgola w „nicość”. Jest to typowa dla prawników-dogmatyków epoki przedkelsenowskiej hipostaza: system norm obowiązujących, poszczególne normy wchodzące w jego skład oraz elementy tych norm — uprawnienia, obowiązki itp. — przedstawia się jako coś realnie istniejącego. Stąd też charakterystyczny, tkwiący w tej hipostazie postulat jedności prawa w każdej społeczności: dla Znamierowskiego dwa przeżycia, niezgodne ze sobą w treści, nie mogą mieć jednocześnie charakteru prawnego. Jest to postulat słuszny na płaszczyźnie normatywnej (obowiązywać może tylko jeden system norm prawnych czy językowych), lecz zupełnie nieuzasadniony w badaniu empiryczno-teoretycznym (istnieć mogą w jednym społeczeństwie różne przeżycia prawne i formy językowe).

Podobne nieporozumienia wyrażali niejednokrotnie prawnicy, krytykując Petrażyckiego. Np. A. Peretiatkowicz¹⁶ stwierdziwszy, że Petrażycki upatruje zjawisko prawa w subiektywnych przeżyciach emocjonalnych i widzi je nawet u dzieci, u bandytów i u wariatów, wyraża wątpliwość, czy teoria ta może stanowić podstawę dla właściwego prawoznawstwa zajmującego się prawem pozytywnym. „Cechą bowiem prawa pozytywnego jest jego podstawa obiektywna, jego moc obowiązująca niezależnie od przeżyć indywidualnych jednostek poszczególnych. Sprowadzić prawo pozytywne do subiektywnych przeżyć psychicznych, to znaczy odebrać mu jego zasadniczą funkcję społeczną, polegającą na regulowaniu życia społecznego przez tworzenie norm obowiązujących niezależnie od pocucia woli jednostek poszczególnych”. Dalej krytyk sprowadza rzekomy błąd Petrażyckiego do jego jednostronnego poglądu na świat i do nieuznawania nauk normatywnych. Zauważmy, że ta sama koncepcja — przeciwstawienie zjawisk prawnych jako przeżyć systemowi norm obowiązujących — którą Znamierowski kwalifikuje jako negowanie rzeczywistości przez przetwarzanie jej w nicość, tu wywołuje zarzut przeciwny — jednostronnego realizmu przyrodniczego.

Peretiatkowicz poddaje się tu sugestii odwiecznej tradycji myślenia prawniczego, urobionego na tle pracy dogmatycznej. W myśl tej tradycji nazwa „prawo” przysługuje wyłącznie systemom norm oficjalnych,

¹⁶ A. Peretiatkowicz, *Zarys encyklopedii prawa*, Poznań 1922, s. 18—19. Późniejsze wydania tego podręcznika, aż do szóstego (1947), noszą tytuł *Wstępu do nauk prawnych*.

obowiązujących wyłącznie i jednolicie pod opieką każdego państwa na jego terytorium. Na jego korzyść wypada zapisać, że ogranicza się on do obrony od psychologizmu wyłącznie „prawa pozytywnego”, co w języku prawników odpowiada prawu oficjalnemu, i że uświadamia sobie swoje stanowisko normatywne, podkreślając jako cechę „prawa pozytywnego” jego „obiektywną moc obowiązującą”. Błędem jego jest pogląd, jakoby Petrażycki nie uznawał stanowiska normatywnego: w rzeczywistości uznaje on je jako stanowisko dogmatyki prawa, nie uznaje tylko kryteriów dogmatycznych „obowiązywania” w teorii prawa. W myśl jego teorii zjawiskiem prawnym będzie nie tylko przeżycie sędziego, który ustala dla A i B normę obowiązującą, opartą na kodeksie, lecz także przeżycie imperatywno-atrybutywne gracza w szachy lub karty, który myśli, że ma prawo w pewien sposób zabić, będzie także przeżycie dziecka, które broni „swojej” zabawki, przeżycie bandyty, który się dopomina o umówioną z towarzyszami część łupu, i przeżycie wariata, który sądzi, że należą mu się hołdy jako królowi. Zupełnie podobnie dla językoznawcy zjawiskami żywego języka polskiego będą nie tylko formy mowy sfer kulturalnych, odpowiadające (mniej lub więcej) systemowi reguł obowiązującej gramatyki, lecz także przeróżne gwary i mowa dziecka, i żargon złodziejski, i dziwactwa językowe wariatów. Prawnicy, ograniczając swe pojęcie prawa do zakresu prawa oficjalnego, postępują tak, jak by postępował językoznawca, uznając za język polski wyłącznie system, według którego nauczyciel ocenia „poprawność” mowy uczniów.

Petrażycki pierwszy dokonał w teorii prawa przewrotu, w którego wyniku dziedzina prawa stanęła na równi z dziedziną języka, a także moralności (odróżnienie „żywej”, „rzeczywistej”, „społecznej” moralności od systemów moralności podawanych jako obowiązujące), estetyki, religii itp. Jego teoria tłumaczy też socjologicznie przyczyny uporu, z jakim prawnicy utożsamiają prawo z prawem oficjalnym: zawód prawniczy wytworzył się jako organ społecznej służby prawu oficjalnemu; obok państwa (a także Kościoła) i pod jego opieką pełni on funkcję organu społecznej tendencji unifikacyjnej prawa, funkcję obrońcy jednolitości prawa oficjalnego i monopolu jego obowiązywania; stąd obrona tego monopolu, godziwa i słuszna w dziedzinie praktycznej, lecz rozciągana nieświadomie a żywiołowo na dziedzinę teorii.

Zdawałoby się, że reforma Petrażyckiego — wyłamanie drzwi do badania empirycznego rzeczywistości, zerwanie z dogmatyzmem normatywistycznym — powinna dogodzić socjologom. Okazało się jednak odwrotnie: jedyny krytyk zabierający głos ze stanowiska socjologii, który poświęcił Petrażyckiemu więcej uwagi, zajął na równi z krytykami prawni-

czymi stanowisko obrońcy monopolu systemu oficjalnego. A w stosunku do krytyków-prawników pogłębił jeszcze nieporozumienie: gdy oni bronią monopolu obowiązywania prawa oficjalnego, on przeniósł sprawę na grunt ontologii i przetworzył monopol obowiązywania w monopol realnego istnienia.

DZIAŁANIE SPOŁECZNE PRAWA

Sceptyk ma prawo w tym miejscu naszych wywodów powiedzieć: przypuśćmy, że ten czy ów krytyk, przeciwstawiając się poglądom Petrażyckiego, niefortunnie skonstruował swoją koncepcję „rzeczywistości społecznej”; niemniej pozostaje faktem, że autor ten ujął prawo jako zjawisko psychiczne, a więc uczynił je czymś subiektywnym, indywidualnym. — Owszem, można odpowiedzieć sceptykowi, realność prawa jest realnością psychiczną, ale wiąże się ona przyczynowo obustronnie z realnościami innymi, w szczególności z realnością społeczną: *Teorija prawa...* oprócz psychologii przeżycia prawnego wykląda z jednej strony działanie społeczne prawa (nauka o prawie jako czynniku społecznym), a z drugiej — oddziaływanie procesów społecznych na prawo (nauka o prawie jako wytworze społecznym). Tylko krytycy na te teksty nie zwrócili uwagi.

Petrażycki zachowuje wielką ścisłość w odgradzaniu od siebie różnych stanowisk poznawczych (np. teoretycznego i praktycznego, a w obrębie tego drugiego — normatywnego i teleologicznego), lecz także w odróżnieniu dziedzin ontologicznych, z jakimi ma do czynienia badanie teoretyczne. Odróżnia, jakśmy to widzieli, w prawie to, co realne (przeżycie i jego elementy), od tego, co idealne (norma i jej elementy). Odróżnia też zjawiska psychiczne od zjawisk społecznych. Tymi są dla niego zjawiska zachowania się zbiorowego. Jako przykłady nauk społecznych, mających to zachowanie się za przedmiot, wymienia socjologię, nauki historyczne, ekonomię, naukę o państwie, nauki polityczne (W 134—135). Ale i jego teorię prawa i moralności obejmują, obok podstawowego swego działu — psychologii prawa i moralności — dział społeczny, naukę o społecznym ich działaniu i społecznych ich wytworach. Uznaje więc on i bada, obok „rzeczywistości psychicznej”, drugą dziedzinę rzeczywistości — społeczną.

Petrażycki buduje swoją teorię prawa według wskazań swej metodologii. Ponieważ za cechę zjawiska prawnego obrał charakter imperatywno-atrybutywny emocji prawnych, w przeciwstawieniu do charakteru imperatywnego emocji moralnych, więc jego teoria prawa jest w każdej

swej tezie przeciwstawieniem równoległej do niej teorii moralności. Jeśli chodzi o działanie prawa, to tradycja prawnicza widzi je głównie w wyrokowaniu sądów. Petrażycki twierdzi, że działanie to ma charakter wtórny i społecznie raczej patologiczny, gdyż chodzi tu o usuwanie konfliktów, które powstają stąd, że prawo nie działało w danych wypadkach dość skutecznie: istotne, zdrowe działanie prawa polega na determinowaniu uporządkowanego zachowania się ludzi; konflikty tu nie powstają wcale. Działanie prawa jest motywacyjne, gdy polega na budzeniu pobudek ku pewnemu zachowaniu się, a wychowawcze, gdy wpaja w psychikę ludzi pewne trwałe dyspozycje. Autor zaczyna od psychicznego, indywidualnego działania prawa; nie można pominąć tych tez, gdyż z nich się wywiązują tezy społeczne; toteż podam je tu w najdalej idącym skrócie.

1. Gdy moralność wytwarza u ludzi tylko motywy obowiązku względem innych, prawo wytwarza także poczucie własnych praw względem innych („aktywną psychikę prawną”), wyrabia przez to poczucie własnej godności, wytwarza typ człowieka-obywatela w przeciwieństwie do niewolnika, który do własnych praw się nie poczuwa; stąd powstają też pewne przerosty wyrażające się w pieniactwie lub w świadomości przywilejów stanowych.

2. Poczucie obowiązku typu prawnego wywiera silniejszy nacisk na człowieka, gdyż gra w nim świadomość, że drugiej stronie spełnienie obowiązku się należy (do tego się przyłączają motywy pomocnicze w postaci obawy sankcji itp.). Dlatego prawo, choć mniej cenione przez opinię przeciętną, jest czynnikiem społecznie cenniejszym, bo wywołującym jednolite zachowanie się mas, gdy moralność jest poniekąd czynnikiem luksusowym (autor porównywa nasze dwa czynniki do szampana i „gęsiego wina”, czyli wody). Nie znaczy to jednak, by moralność była społecznie bezwartościowa: a) występuje ona zwykle w roli pioniera¹ nowe, postępowe idee etyczne powstają zwykle jako idee moralne, aby stopniowo dopiero się przetwarzać w idee prawne; b) także obok prawa moralność ma swą rolę wartościową, uzupełniając je, dając pobudki do spełnienia obowiązków ponadprzeciętnych i łagodząc szablonowość i sztywność prawa. — W tych kilkunastu wierszach streściłem książeczkę *O pobudkach postępowania...*, liczącą 89 stron. Trudno mi się powstrzymać od dwóch uwag: jednej, że ta szczupła praca zawiera więcej twierdzeń (prawd) o prawie i moralności, jako o czynnikach rzeczywistości, niż cała dotąd istniejąca (w granicach mojej erudycji) literatura tych przedmiotów; drugiej, że tekst jej zawiera, mimo punktu wyjścia w psychologii indywidualnej, sporo socjologii, i to dobrej.

3. Psychika moralna (chodzi tu głównie o przeżycia innych osób niż osoba poczuwająca się do obowiązku) koncentruje swą uwagę i ocenę na podmiocie obowiązku; z tego wynika tendencja do wymagania spełnienia obowiązku przez sam podmiot i do spełnienia go świadomie jako obowiązku. Natomiast psychika prawna koncentruje się na należności i jej podmiocie, a w wyniku ma tendencję w wielu wypadkach do zaspokajania się wykonaniem z pobudek obcych (interes, przymus), a nawet wykonaniem przez inne osoby (ojciec za dziecko, przyjaciel za dłużnika). Na tym gruncie powstała nieścisła teoria o „wewnętrznym”, psychicznym charakterze moralności i o działaniu prawa wyłącznie na zewnętrzne zachowanie się człowieka.

4. W razie niewykonania obowiązku psychika moralna ogranicza się do żalu lub nagany, a psychika prawna skłonna jest (wskutek działania jej czynnika „aktywnego”, p. tendencję 1) do domagania się, do represji i przymusu. Tu źródło nieścisłych teorii o przymusie jako istotnym czynniku prawa. Moralność więc ma charakter łagodniejszy, pokojowy, gdy prawo ma skłonności wojownicze i przy niezgodności poglądów prowadzi do konfliktów (przekonania dwóch narodów o prawach swych do jednego przedmiotu stają się nieraz potężnym czynnikiem konfliktów wojennych, np. przekonania o „świętych prawach” Niemiec i Polski do Gdańska i „korytarza”).

5. Prawo jest zjawiskiem psychicznym, treść jego przeżyć (kto winien co komu...) może się więc u poszczególnych osobników różnić. Z tego, przy „wojowniczej” psychice prawnej, mogą powstawać między ludźmi konflikty. Otóż pewne procesy społeczne sprawiają, że wytwarza się i działa tendencja unifikacyjna, która doprowadza w grupach społecznych do jednolitości w treści przeżyć. Jednolitość ta, ze względu na dwustronną naturę prawa, zawiera też w sobie koordynację: wytwarza się taki stan rzeczy, że np. w grupie jeden osobnik przypisuje sobie prawa władzy, a wszyscy inni poczuwają się względem niego do obowiązków posłuszeństwa. Tendencja ta płynie trzema łóżyskami. — a) Prawo w większym stopniu niż moralność lub język ulega pozytywizacji, tzn. opiera się na faktach normatywnych, uznanych przez masy za obowiązujące; dziś są to przeważnie ustawy z ich aparatem powstawania i stosowania, ale historia wykazuje w czasach, gdy aparat ten nie działał, żywiołowy pęd do opierania prawa na wzorach, jakie się znajdują pod ręką, czego przykładem jest recepcja prawa rzymskiego w średniowieczu lub wynoszenie do godności „źródeł” zbiorów, a nawet projektów prywatnych. Zawód prawniczy bierze udział w tej funkcji, wypełnia luki i wygładza niezgodności w systemie. To nam tłumaczy uporczywą wiarę prawników w jed-

ność i wyłączność prawa oficjalnego. — b) Gdy moralność formułuje swe obowiązki bardzo rozciągliwie — np. obowiązek dobrych uczynków obejmuje szeroką skalę od „grosza wdowiego” do wyzbycia się całego majątku — prawo dąży do zupełnej określoności w oznaczaniu przedmiotu obowiązku, warunków jego wykonania itp.: pełnoletność podmiotu powstaje w określonym dniu i godzinie, podatek wynosi wyrażną sumę złotych i płatny jest w oznaczonym terminie. Szablon taki zadaje nieraz gwałt faktom (istotną zdolność do rządzenia sobą i majątkiem różni ludzie osiągną w różnym stopniu i różnym wieku), lecz usuwa możliwość sposobów i konfliktów. — c) Gdy niezgodność mimo wszystko powstaje, ludzie mają skłonność do poddawania sporu orzeczeniu kogoś trzeciego, neutralnego — stąd instytucja sądu, dziś prawnie uregulowana i bogato zróżniczkowana, ale sięgająca początkami ustrojów najpierwotniejszych.

Już w tych tezach łatwo dostrzec uwzględnienie, poza procesami psychicznymi jednostek, działania jakichś czynników pozajednostkowych i ponadjednostkowych. Ale Petrażycki zaczyna mówić o społecznym działaniu prawa dopiero z chwilą, gdy wprowadza na scenę nową realność — skoordynowane wzajemne zachowanie się ludzi w grupach. Jednolite i skoordynowane w swej treści — na skutek działania dążności unifikacyjnej — przeżycia prawne wytwarzają w każdej grupie społecznej odpowiedni system zachowania się wzajemnego członków grupy, również jednolity i skoordynowany. Autor odróżnia dwie funkcje społeczne prawa: rozdzielczą, regulującą podział i krążenie dóbr materialnych, i organizacyjną, wytwarzającą strukturę grup. Pierwsza wytwarza ustrój gospodarczy, druga — ustrój polityczny, w szczególności państwo.

Funkcja rozdzielcza opiera się na działaniu masowym pobudek związanych z instytucjami prawa prywatnego (Petrażycki ma tu na myśli ustrój indywidualistyczny z jego decentralizacją gospodarczą). Przeżycie prawa własności polega na przypisywaniu jakiemuś A prawa dysponowania rzeczą i nieznoszenia cudzej ingerencji wobec niej, a wszystkim — poza osobnikiem A — obowiązku znoszenia jego ingerencji i wstrzymywania się od ingerencji własnej wobec rzeczy (zaznaczymy, że prawnicy, operujący tak ważnym dla nich pojęciem własności od przeszło 2000 lat, nie doszli do ścisłej analizy tej instytucji, jako łączącej w sobie dwa stosunki prawne: jeden typu *facere-pati*, drugi typu *non pati-non facere*, lecz definiują ją dotąd — kulawo — jako stosunek jednolity). Proces unifikacji doprowadza w grupie do jednolitego poglądu na wzajemne prawa i obowiązki i te pobudki, działając masowo, wytwarzają skoordynowany system zachowania się członków grupy względem dóbr: osobnik A realizuje w swym działaniu swoje prawa (np. rządzi swym domem,

zastawia go, wydierżawia, sprzedaje...), a inni znoszą to jego zachowanie się i nie ingerują w te sprawy. Wytwarza się taki obraz, jak by dobra były poroździelane między podmioty i znajdowały się w ich wyłącznej mocy. Analogicznie działają zasady prawa zobowiązań, gdzie się wytwarza odpowiednie skoordynowanie działań kontrahentów (dłużnicy płacą, wierzyciele inkasują itp.), prawa rodzijnego i prawa spadkowego (dobra przechodzą od zmarłych właścicieli do spadkobierców). Pobudki prawne są tu czynnikiem podstawowym, ale nie jedynym. Do wykonania swych obowiązków przez podmioty przyczyniają się pobudki pomocnicze, wpływające z obawy sankcyj związanych z niewykonaniem. U poszczególnych ludzi stosunek tych pobudek do siebie może się różnić bardzo znacznie: solidny obywatel szanuje cudzą własność „z zasady”, złodziej wstrzymuje się od konkretnej kradzieży, gdy okoliczności grożą mu karą więzienną.

Pobudki związane z instytucjami prawa prywatnego skłaniają ludzi do wykonywania tych tylko działań, które są przepisane w treści norm; np. właściciel rzeczy realizuje swe prawa do wyłącznego jej posiadania, a w razie zamachów ze strony innych nie dopuszcza do ich zrealizowania. Prawo nie wyznacza mu żadnych innych czynności. W rzeczywistości jednak właściciele podejmują przeważnie mnóstwo działań przez prawo nie wymienionych: dbają o utrzymanie domu w dobrym stanie, o osiągnięcie zysku przez korzystne wynajmowanie lokali, o korzystne transakcje zastawu czy sprzedaży. Tu wchodzimy w sferę działania nowej motywacji — „samodzielnej”, nastawionej na unikanie strat i osiągnięcie zysków. Ta sama motywacja sprawia, że na gruncie prawa zobowiązań ludzie podejmują transakcje, starając się kupować tanio i sprzedawać drogo, dokonywać zyskownych aktów kredytowych itp., na gruncie prawa rodzijnego i spadkowego starają się nagromadzić majątek przekraczający własne potrzeby, a mogący zapewnić życie dostatnie rodzinie za życia i po śmierci głowy rodziny. Podstawą jest tu działanie masowe instytucji prawa prywatnego, a więc możliwość liczenia na to, że kontrahenci dotrzymają swych zobowiązań, a osoby trzecie nie naruszą naszych praw; dlatego np. w czasie wojen lub rozruchów, gdy nie można na to liczyć, działalność ekonomiczna znacznie się kurczy. Gdy te instytucje działają, tzn. działa odpowiedni system zachowania się masowego, na tej podstawie wytwarza się inny, nowy system masowego zachowania się — system gospodarczy, przedmiot badania odrębnej nauki społecznej, ekonomii.

Jak widzimy, Petrażycki posługuje się na tym odcinku swych rozważań (nie bez zastrzeżeń krytycznych, których nie można tu uwzględnić)

klasyczną koncepcją zjawisk gospodarczych, ustaloną przez ekonomię liberalną jako system działań determinowanych przez pobudki hominis oeconomici; dla celów teoretycznych wyabstrahowuje się go z całości działań ludzkich. I wzorując się poniekąd na tej nauce, buduje swoją koncepcję drugiego takiego systemu — ustroju prywatnoprawnego, determinowanego przez pobudki prawne i pomocnicze. Uzależnienie zjawisk gospodarczych od prawnych może się tu wydawać na pierwszy rzut oka zupełnym odwróceniem koncepcji marksowskiej, według której prawo należy do nadbudowy ideologicznej, zależnej od podłoża gospodarczego. Ale 1. „zjawiska gospodarcze” pojmuje tu nasz autor znacznie wężiej niż marksizm, którego „podłoże gospodarcze” ma zakres o wiele szerszy; zresztą sam Petrażycki posługuje się w innych kontekstach pojęciem „gospodarki” szerszym, np. mówiąc o ustroju scentralizowanym. 2. Inny też jest w obu teoriach zakres pojęcia prawa — z kolei znacznie szerszy u Petrażyckiego; w koncepcji marksowskiej w „ustroju gospodarczym”, stanowiącym jedną z warstw podłoża, figuruje własność (niewolnicza, indywidualna, społeczna...); w języku Petrażyckiego będą to zjawiska prawne. 3. Marksizm uwzględnia odwrotnie działanie nadbudowy na podłożu; podobnie Petrażycki uwzględnia odwrotnie działanie dążności gospodarczych na prawo, np. gdy podkreśla nieświadome przystosowywanie się prawa cywilnego do celów gospodarczych albo gdy stwierdza, że w klasach społecznych, a więc grupach utworzonych na tle różnic gospodarczych, wytwarza się odrębne prawo intuicyjne. Dwie koncepcje, których różnice mają źródło w obraniu innych punktów wyjścia, mogą się moim zdaniem bardzo do siebie zbliżyć, a praca w kierunku takiego zbliżenia mogłaby dać wyniki dla zrozumienia procesów społecznych bardzo cenne.

System decentralizacji gospodarczej jest według Petrażyckiego zjawiskiem historycznie przemijającym (a więc i ekonomia liberalistyczna nauką „sezonową”). Poprzedza go ustrój kolektywizmu pierwotnego, a następuje po nim kolektywizm nowoczesny, czyli socjalizm. Kolektywizm wytwarza centralizację gospodarczą: czynności wytwarzania i podziału dóbr nie są pozostawione „procesom żywiołowym”, pobudkom wolnym interesu i współzawodnictwa, lecz oparte na planie jednolitym, a wykonywane są w kolektywizmie pierwotnym z pobudek bardziej elementarnych, w ustroju zaś socjalistycznym — z pobudek obowiązku wobec całości i dobra społecznego.

Według wzoru podobnego do analizy ustroju prywatnoprawnego, jako funkcji rozdzielczej prawa, buduje Petrażycki teorię ustroju publicznego, jako funkcji organizacyjnej. Punktem wyjścia jest tu zjawisko władzy. Jako zjawisko psychiczne jest ona przeżyciem prawnym, na które

się składają dwa stosunki prawne: osobie A przypisuje się prawo do rozkazywania (czyli otrzymywania spełnienia pewnych działań), czemu odpowiada obowiązek posłuszeństwa, wykonywania rozkazów, oraz prawo ingerowania względem osoby podwładnego, np. karania, czemu odpowiada obowiązek znoszenia tej ingerencji; jest to więc suma stosunków *accipere-facere* i *facere-pati*. Procesy unifikacji i koordynacji prowadzą do tego, że przekonania poszczególnych członków grupy układają się zgodnie. I na tym tle powstaje znowuż system zachowania się, kierowany pobudkami prawnymi i pomocniczymi: ludzie słuchają określonych władz w określonym zakresie, a piastunowie odpowiednio rozkazują i ingerują. Z biegiem rozwoju wytwarza się różniczkowanie władz. Mamy władze ogólne, o nieograniczonym zakresie władania (ojciec, państwo), i szczegółowe (sędzia, nauczyciel), władze pańskie, rozkazujące dla własnego dobra (pan względem niewolnika, właściciel przedsiębiorstwa względem pracownika), i społeczno-służebne, związane z obowiązkiem dbania o dobro podwładnych (ojciec, nauczyciel, państwo); wreszcie obok specjalizacji władz wytwarza się ich budowa hierarchiczna: piastun władzy niższej obowiązany jest do posłuszeństwa komuś wyższemu, co dochodzi nieraz do drabiny wielostopniowej (np. w wojsku od dyżurnego podoficera do naczelnego wodza). Stałe zachowanie się polegające na wykonywaniu posłuchu względem wspólnych władz wytwarza podział na grupy; te grupy w społecznościach bardziej zróżniczkowanych przecinają się ze sobą, ale układają się w system uporządkowany, kulminujący w poddawaniu się wspólnej władzy zwierzchniej, ponad którą nie uznaje się już innej; taka władza może łączyć społeczność jednokrewną lub uchodzącą za taką (ustroje patriachalno-rodowe) albo też opierać się wyłącznie na więzi prawnej — wtedy mamy grupę oficjalną, czyli państwo. Do wzmożenia zwartości grup przyczyniają się obok pobudek prawnych władzy i pobudek pomocniczych liczne inne pobudki, wpływające na zachowanie się wzajemne: obowiązki piastunów władzy do służenia dobru podwładnych i odpowiednie prawa podwładnych, poczucie solidarności, więzi wpływające ze wspólności kulturalnej, językowej (naród) itp., itp.

Grupę pojmuje Petrażycki zupełnie realistycznie jako zbiór jednostek ludzkich¹⁷. Byłaby to trzecia określona realność, jaką spotykamy w jego rozważaniach społecznych: po realności psychicznej i realności specyficznie społecznej (zachowanie się wzajemne) — realność antropologiczna. Ale czynnikiem, który wiąże ludzi w grupę, jest więź społeczna, czyli

¹⁷ Autor nie używa tutaj określenia „realistycznie” w znaczeniu utartym w socjologii dla oznaczenia charakteru ujmowania grupy społecznej. W tym znaczeniu koncepcji Petrażyckiego nie można nazwać realistyczną (przyp. Red.).

zachowanie się wzajemne. Autor nasz krytykuje socjologów, którzy próbowali sprowadzić społeczeństwo do organizmu, widząc w tym operowanie analogiami, oraz prawników, którzy widzą w państwie istotę obdarzoną „wolą”, co stanowi hipostazę wyrosłą na tle projekcyj prawnych. Jego teoria grupy społecznej jest więc świadomie i czysto społeczna: grupa może istnieć i funkcjonować na skutek istnienia i funkcjonowania systemu zachowania się, niezależnie od jakości pobudek psychicznych: porównajmy naród posłuszny zaborcy, z pobudek niemal wyłącznie „pomocniczych”, z narodem wolnym i demokratycznym, uznającym swoją władzę obdarzoną przywiązaniem. Inna rzecz, że jakość tych różnych pobudek odbija się na funkcjonowaniu i trwałości grupy. Zjawiska społeczne są więc uzależnione od psychicznych, ale stanowią rzeczywistość odrębną.

Petrażycki wskazuje w *Teorii prawa*...¹⁸ na możliwość i potrzebę opracowania teorii organizacji społecznych, czyli grup, oraz podporządkowanych jej teorii odmian tych grup; sam jednak zajmuje się w tym dziele bliżej tylko państwem (§ 12). § 13 poświęca roli państwa w rozwoju prawa jako organizacji, która się przyczynia do utrwalania monopolistycznego szablonu prawa oficjalnego, a § 14 — roli w tym samym kierunku zawodu prawniczego i tworzonej przezeń nauki. Tematy pozapsychologiczne, społeczne pojawiają się poza tym gęsto w rozdziale V, poświęconym gatunkom prawa, i w §§ 46—50, poświęconych prawu publicznemu i prywatnemu. Bardzo ważne dla oświetlenia wielu zjawisk społecznych są §§ 35—38, zawierające porównawczą teorię prawa intuicyjnego i pozytywnego; ze względu na brak miejsca zaznaczę tu tylko, że prawo intuicyjne (przeżycia „autonomiczne” nie zawierające wyobrażeń faktów normatywnych, z których by wynikało obowiązywanie odpowiednich norm) jest według autora szczególnie giętkie i podatne na wszelkie czynniki ewolucji społecznej — a to wbrew złudzeniu jego „mocy powszechnej i bezwzględnej”, któremu się poddają przeżywający; w danej społeczności spotykamy obok prawa intuicyjnego, zgodnego z oficjalnym, przekonania masowe reakcyjne i postępowe, odróżnimy też przeżycia wytworzone w poszczególnych odłamach społeczeństwa — w stanach, klasach; stopniowe narastanie prawa intuicyjnego o przystosowaniu postępowym może prowadzić do nagłej zmiany społecznego zachowania się, czyli do rewolucji. Ta teoria przejścia stopniowych zmian psychicznych w nagłą zmianę społeczną stanowi analogię w innym języku do teorii przechodzenia zmian ilościowych w jakościową.

¹⁸ Petrażycki, *Teoria prawa*..., t. 1, s. 203.

Sądzę, że streszczenie powyższe, choć skrócone krańcowo (*Tieorija prawa...* liczy 758 stronice tekstu mocno skondensowanego), wykazuje dostatecznie, jak Petrażycki — już w samej pracy *Tieorija prawa...*, nie licząc innych dzieł — uwzględnia obok zjawisk psychicznych specyficzne zjawiska społeczne. Te jego systemy przeżyć prawnych, urobione w psychice członków grup przez procesy unifikacyjne, oraz systemy zachowania się zbiorowego tych członków, na tej psychice oparte, są właśnie owymi realnymi odpowiednikami (pierwsze — zbiorowopsychicznymi, drugie — społecznymi) systemów „prawa obowiązującego, które im nadają swoją treść”. Te systemy byłyby ową „rzeczywistością społeczną” czy „kulturalną”, której ignorowanie krytycy-socjologowie zarzucają Petrażyckiemu. U naszego autora systemy te pojęte są ściśle empirycznie: nie odpowiadają one nigdy całkowicie systemom norm, nigdy też nie powstają ani giną z końcem pewnego dnia kalendarzowego jak ustawy w „Dziennikach Ustaw”. Im zdrowsze ustrojowo jest dane społeczeństwo, tym te systemy realne, obejmujące i prawo pozytywne, i prawo intuicyjne, są bardziej zbliżone do treści systemu norm; im dalej zaszły procesy rozkładowe, np. w przeddzień rewolucji, tym są od niej dalsze.

Jak mogła powstać u naszych socjologów legenda o „sprowadzaniu całej kultury” lub „całej rzeczywistości społecznej” do zjawisk psychiki indywidualnej? Znaniecki w swoich uwagach krytycznych powołuje się na *Wstęp do nauki prawa i moralności* i *Tieoriję prawa...*; z tekstu uwag jego można wywnioskować, że czytał § 2 *Wstępu...* Wydaje się natomiast prawdopodobne, że nie czytał innych ustępów tej książki, w szczególności tych, które dotyczą socjologii, a także nie zaglądał wcale do pracy *Tieorija prawa...* Inaczej nie da się wytłumaczyć zdania: „koncepcja Petrażyckiego, dotychczas zastosowana do teorii prawa i moralności, lecz dająca się rozciągnąć na całokształt zagadnień socjologicznych”. U Szczurkiewicza nazwisko Petrażyckiego dostało się pomiędzy „prawicowych psychologistów” zapewne tylko na podstawie danych z drugiej ręki: żadna z tez przypisywanych temu kierunkowi nie odpowiada jego poglądom, a znacznie bliższe tym poglądom są tezy krytyczne, skierowane przez Szczurkiewicza przeciwko psychologizmowi. Nieco zawilsza jest sprawa ze Znamierowskim. Powołuje się on obficie na tekst *Tieoriji prawa...* (jak widać, w wyd. I). Lecz większość stronic powołanych należy do początkowych paragrafów dzieła. Mniej liczne odsyłacze do stronic dalszych (182, 320, 342—350, 398—399, 405—406, 454—455, 460) dotyczą wyłącznie zagadnień normy prawnej i jej elementów (podmiotów, obowiązku, uprawnienia, faktów prawnych), jeden z nich (do s. 182) odsyła do zagadnienia własności, lecz tylko w punkcie omawiającym psychiczne zjawisko prawa

własności, koncepcja zaś działania społecznego tego prawa, systemu skoordynowanego zachowania się mas, podana na dalszych stronicach tegoż paragrafu (11), począwszy od stronicy następnej, została pominięta. Odpowiada to zakresowi twierdzeń Petrażyckiego, obranych do dyskusji przez krytyka: są to wyłącznie twierdzenia uzasadniające charakter psychiczny zjawiska prawnego i jego elementów w opozycji do tradycyjnych teorii normy prawnej. Pozostały, znacznie większy zakres tekstu pracy *Teorija prawa...*, zawierający teorię realnego działania prawa, psychicznego i społecznego, a tym bardziej zarys teorii rozwoju prawa i pogląd na socjologię, został nie uwzględniony w krytyce i nie powołany. Pominięcie to zastanawia tym więcej, że stronicie *Teoriji prawa...*, powołane przez krytyka, wyjęte są ze wszystkich rozdziałów książki, prócz dwóch ostatnich, o których można więc przypuścić, że krytyk ich nie czytał. Krytyka jednak, wypełniająca większą część rozprawy o 78 stronicach, traktuje teorię Petrażyckiego jako całość. Poglębia zagadkę ustęp rozprawy na s. 75: „Prof. Petrażycki nigdzie nie podaje swej definicji społeczności w ogóle ani żadnej grupy społecznej”. Twierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości: cały § 12, streszczony powyżej, daje krytykę ujęcia społeczności przez socjologów i prawników, własną definicję grupy i klasyfikację grup wraz z projektem wytworzenia o nich całego systemu teorii, a liczne dalsze paragrafy nawiązują do tych tematów i rozwijają je w szczegółach. Jakie względy czy okoliczności spowodowały te pominięcia i to zaprzeczenie, nie mam zamiaru tu badać¹⁹. Ale zważywszy, że rozprawa Znamierowskiego, ogłoszona w roku 1922, jest najobszerniejszym opracowaniem poglądów Petrażyckiego, dokonany przez socjologa, możemy w tych pominięciach i w tym zaprzeczeniu dojrzeć prawdopodobne źródło legendy o „atomizmie społecznym” naszego autora.

SOCJOLOGIA PETRAŻYCKIEGO

Mój sceptyczny oponent może się tu jednak znowu zastrzec: przypuśćmy, Petrażycki uwzględnia społeczne działanie prawa, procesy zbiorowego zachowania się mas, grupy, przymus, państwo..., mimo to jednak na początku tkwi u niego indywidualne przeżycie emocjonalne i z niego to mają powstawać te wszystkie zjawiska społeczne; czyż to nie jest

¹⁹ Nie podejmuję też tu licznych innych zarzutów Znamierowskiego o charakterze logicznym, metodologicznym i psychologicznym. Praca niniejsza nie jest antykrytyką, chce tylko zreferować socjologię Petrażyckiego. Zarzutu „atomizmu społecznego” i jego genezy nie mogłem pominąć ze względu na liczne jego echa w pracach socjologów polskich i obcych.

psychologizowanie, stawianie wszystkiego na głowie? W odpowiedzi sceptykowi podkreślę raz jeszcze moment poruszony wyżej. Petrażycki wzoruje się w swej metodzie badania rzeczywistości na ekonomii. Jak ona abstrahuje on z zawilego i barwnego konglomeratu, jakim jest życie społeczne, jeden czynnik — w tym wypadku przeżycie imperatywno-atrybutywne — i bada, posługując się chętnie, obok ciągłego czerpania materiału z empirii, rozumowaniem dedukcyjnym, jakie będzie działanie tego czynnika, jeżeli inne czynniki działania jego nie zakłócają. Dlatego też, choć formuje liczne związki przyczynowe o charakterze ogólnym, nie nazywa ich „prawami”, lecz „tendencjami”. I otóż cała teoria działania prawa wychodzi z założenia, że istnieją i działają specyficzne przeżycia prawne, i bada, co z tego istnienia i działania wynika, jeżeli inne czynniki nie wkraczają.

Ostatni, VI rozdział pracy *Tieorija prawa...* (s. 746—758) wyraźnie wykląda, że teoria działania prawa obejmuje tylko jedną stronę sprawy, druga strona — to zagadnienie, jak powstaje i rozwija się samo prawo (oraz moralność, język, religia itp.). Tu więc badanie przybiera kierunek odwrotny: nie, jak dotąd, od prawa ku jego wytworom, lecz od innych zjawisk ku prawu jako ich wytworowi. I bieg myśli nie ma w sobie oczywista nic z „atomizmu społecznego”: prawo, jak inne oceny ludzkie, okazuje się wytworem procesów przystosowania, odbywających się w grupach społecznych, a krystalizuje się i rozwija w kierunku dobra (pożytku) tych grup. Rozdział ten podaje krótko plan i podstawowe tezy tej części teorii prawa, którą autor pojmuje jako dział szczegółowy socjologii. Bo teoria działania prawa wraz z teorią grup społecznych nie jest według niego nauką socjologiczną, choć jest nauką społeczną. Używając terminologii wprowadzonej przez Comte’a, a nie zaniechanej dotąd przez socjologów, można powiedzieć w przybliżeniu, że Petrażycki ogranicza socjologię do „dynamiki społecznej”, a wyłącza z niej „statykę społeczną”; ta statyka znajduje uwzględnienie w działach społecznych teorii prawa, moralności, języka itp.

Krytycy-socjologowie ten rozdział ostatni *Tieoriji prawa...* pominęli całkowicie, jak pominęli wzmianki o socjologii rozsiane w cytowanym przez siebie dziele *Wstępu do nauki prawa i moralności* oraz w innych rozdziałach *Tieoriji prawa...* Już te wzmianki metodologiczne we *Wstępie...* (s. 41 o socjologii jako nauce społecznej, s. 87 o systemach monistycznych socjologii jako „muzeum patologii naukowej” i „kolekcji teorii skaczących”, s. 112 — że termin „społeczeństwo” nie jest właściwym terminem centralnym dla socjologii, s. 134—135 o zachowaniu się zbiorowym jako przedmiocie nauk społecznych i socjologii w szczególności) wskazują wy-

rażnie, że socjologia nie jest dla naszego autora identyczna z teorią prawa i że jej badania mają przebiegać na innej płaszczyźnie.

W rozdziale VI *Teorii prawa...* autor zaznacza, że socjologowie mówiąc o genezie i rozwoju społeczeństwa przez to samo wypowiadają pewne tezy o roli w tych procesach prawa, wypowiadają je nieświadomie, gdyż prawa przy tym nie wymieniają, nie znając jego natury. Socjologowie mimo tej nieświadomości mówią rzeczy cenniejsze od prawników. Dotyczy to w szczególności dwóch teorii socjologicznych, które Petrażycki wyróżnia dodatkowo: teorii darwinistycznej, ze względu na operowanie czynnikiem przystosowania, oraz teorii materializmu dziejowego. Zaznacza przy tym, że można być jednocześnie zwolennikiem darwinizmu lub materializmu historycznego w socjologii i zwolennikiem psychologicznej teorii prawa, która obu tym doktrynom może oddać pożyteczne usługi²⁰.

Socjologia nie może być teorią „społeczeństwa” lub „wszystkiego, co społeczne”, gdyż są to zawile konglomeraty różnorodnych zjawisk wytwarzanych przez różnorodne czynniki. Aby być teorią naukową (adekwatną), musi sobie wybrać przedmiot swoisty, o którym można orzec swoiste prawdy. Takim swoistym przedmiotem jest „proces społeczny”, proces zmian zachodzących w przeżyciach indywidualnych i zbiorowych i w zachowaniu się społecznym na gruncie przystosowania. Z pewnym zastrzeżeniem można nazwać socjologię teorią rozwoju społecznego lub rozwoju kulturalnego. Tak ujęta, będzie ona teorią nadrzędną logicznie, rodzajową, dla teorii genezy i rozwoju prawa, moralności, państwa, języka, religii itp.

Darwinizm udowodnił, że celowość przystosowania osiąga się przez drobne zmiany, które w walce o byt sprawiają przeżywanie pewnych osobników i gatunków i przekazywane są dziedzicznie. Prawdziwość tej tezy rozciąga się także na życie społeczne, gdyż dotyczy wszelkiego życia: grupy gorzej przystosowane giną w walce o byt (np. państwo polskie upada w XVIII wieku). Lecz teza ta nie wyjaśnia wszystkiego: nie tłumaczy, skąd się u zwierząt i ludzi wytwarzają — przy tym bardzo szybko w razie zmiany warunków — impulsy ku temu, co indywidualnie korzystne. A w rozwoju społecznym, gdyby postępy zależały tylko od walki o byt, tempo ich byłoby bardzo powolne i osiąmane byłyby one kosztem ciągłych hekatomb, wyćpienia dużych grup ludności — czemu dzieje ludzkości zaprzeczają.

²⁰ Od tego miejsca podaję materiał zawarty w rozdziale VI *Teorii prawa...*, uzupełniając go z innych dzieł Petrażyckiego oraz z własnych notatek z wykładów petersburskich, wysłuchanych w latach 1906—1910.

W prawie i moralności, które stanowią oceny kierujące naszym postępowaniem i ustosunkowywaniem się do innych ludzi, zmiany zachodzą nieraz bardzo szybko i masowo; mamy tu na myśli społeczeństwa stojące na pewnym stopniu rozwoju i nie zakrzepłe w bezruchu. Podstawowa tendencja procesu historycznego tworzenia się i rozwoju prawa polega na takim przystosowywaniu się treści przeżyć prawnych (oraz ich działania motywacyjnego i wychowawczego) do danego stanu psychiki zbiorowej, że przez oddziaływanie odpowiedniego systemu prawa zachowanie się indywidualne i zbiorowe oraz rozwój psychiki skierowuje się ku dobru ogólnemu, czyli ku dobru grupy objętej procesami oddziaływania wzajemnego. W miarę postępów w przystosowywaniu się psychiki ludzkiej do życia społecznego zmienia się też prawo. A zmiany te Petrażycki formułuje w trzech tendencjach rozwojowych.

1. Tendencja wzrostu wymagań. Każdy późniejszy system prawny wymaga od człowieka więcej w kierunku zachowania się społecznie racjonalnego. Ilustruje to zwiększanie się spisu czynów zakazanych, od uboższego szeregu przestępstw w grupach pierwotnych do bogatych katalogów przestępstw karnych, administracyjnych, skarbowych itp. w ustawodawstwach współczesnych. To samo w dziedzinie nakazów, czynów pozytywnie wymaganych. Wzrost wymagań odbija się też w dziedzinie pojedynczych czynów, np. zakaz zabójstwa dotyczy początkowo osób wyższych lub równych stanem (dozwolone jest zabójstwo niewolników, a nawet własnych dzieci), i to w granicach własnej grupy (zabijanie obcego uważa się za czyn chwalebny) — potem zaś zakaz rozciąga się na obcych i nawet na napastników (instytucja obrony koniecznej i jej przekroczenia). Wymagania wzrastają nie tylko ilościowo, lecz także jakościowo: porównajmy obowiązek rodziców „dobrego wychowania” dzieci przed 200 laty i dziś. To zwiększanie się wymagań jest możliwe dlatego, że człowiek pod wpływem tresury społecznej staje się coraz bardziej zdolny do ich wykonywania.

2. Tendencja zmiany pobudek. To samo postępowanie prawo osiąga na wyższych stadiach rozwoju, grając na coraz wyższych pobudkach postępowania. Zużytkowuje ono w ten sposób postępy w stopniowym uspołecznianiu się człowieka. Wyższość rozumiemy tu nie w znaczeniu etycznym, lecz w znaczeniu celowościowym, jako większą skuteczność danej pobudki w spełnianiu swego zadania. Ilustracją są kolejne ustroje społeczne. Wszystkie one mają m. in. to samo zadanie: nakłonić ludzi do pracy. Ale ustrój niewolniczy i pańszczyźniany opiera się na najprimitywniejszym motywie strachu wobec przymusu. Następuje po nim ustrój indywidualistyczny: tu praca gospodarcza nie jest przymusowa, ale za-

chęcią do niej jest nadzieja zysku i zapewnienia dostatku sobie, rodzinie i spadkobiercom. System ten jest możliwy tylko w takiej fazie rozwojowej człowieka, gdy osiągnął on zdolność do samodzielnego planowania, pomysłowość i chęć do pracy. Kolejna faza — ustrój socjalistyczny — zastępuje te pobudki prywatno-współzawodnicze przez pobudki obowiązku i dobra społecznego. Równoległe zmiany zachodzą w ustrojach politycznych. Po fazie despotycznej, opartej na strachu, tworzy się ustrój liberalny, osiągający swój szczyt w demokracji parlamentarnej: opiera się on na wolności jednostek i współzawodnictwie między nimi i tworzonymi przez nie dobrowolnie grupami. Charakteryzuje go duch nieufności wzajemnej: obywatel powierza władzę nad sobą tylko komuś przez siebie wybranemu, a w wypadkach krańcowych nie ufa nikomu i sam sprawuje rządy i sądy bezpośrednio (demokracja ateńska i ideał Rousseau). Dziś (zaznaczamy, że Petrażycki mówił to w latach 1906—1910) pojawiają się oznaki zwrotu ku centralizmowi, ku ustrojowi, który można nazwać rządami specjalistów: zachowując cenne zdobycze demokracji (władze z wyboru, kontrola ich przez lud) ludzie skłonni są do obdarzania zaufaniem nie wybrańców partyjnych, lecz władców-fachowców, którzy wykazali swe zalety; stąd wybory ponowne, udzielanie pełnomocnictw, wzrost znaczenia komisji fachowych kosztem narad plenarnych w parlamentach (ustroje totalistyczne można zapewne uznać za chorobliwe przerosty tej tendencji, połączone z pewnymi dążnościami reakcyjnymi).

3. Tendencja zmniejszania się presji motywacyjnej. Z biegiem rozwoju w granicach działania tej samej motywacji osiąga się postępowanie społecznie pożądane przy pomocy coraz mniejszego ciśnienia. Ilustruje to zmniejszanie się nagród: w średniowieczu rządców prowincyj trzeba było zachęcać darowywaniem im terytoriów na własność, później długo trwa okres wynagradzania ich wielkimi zaszczytami i dochodami; w demokracjach współczesnych najwyżsi urzędnicy otrzymują wynagrodzenie skromne i w sposobie życia mało się różnią od „szarego człowieka”. Tak samo opada surowość kar, od okrucieństwa pierwotnego (kary kwalifikowane, odpowiedzialność zbiorowa) do humanizacji dzisiejszej z jej instytucjami warunkowego skazania i przedterminowego uwolnienia. To samo w sankcjach prawa prywatnego: aby dłużnika skłonić do spłacenia wierzytelności, dawne prawo rzymskie groziło mu „pocięciem na części”, w XIX w. za długi groziło jeszcze więzienie, dziś wystarcza groźba zapłacenia procentu lub zwrócenia strat istotnie poniesionych.

Oczywista, tendencje te realizują się w pełni tam tylko, gdzie nie zachodzą jakieś czynniki zakłócające; stwierdzić je możemy tylko w rozwoju jednej kultury na tle stałego oddziaływania wzajemnego środowiska.

Dzieje świata tzw. starożytnego (Grecja i Rzym z jego imperium) można ująć jako ewolucję mniej więcej jednolitą, ale wchłonięcie przez Rzym mas barbarzyńców sprawiło obniżenie się kultury i doprowadziło do ewolucji wstecznej, zakończonej zupełnym tej kultury upadkiem (jednak i ta ewolucja wsteczna wykazuje celowość). Nowe narody romańsko-germańsko-słowiańskie rozpoczęły rozwój od niemowlęstwa i ciągną go odtąd na ogół normalnie, choć nierównomierność ich rozwoju przy łatwości zapożyczeń od narodów przodujących nieraz wytwarza zjawiska niezdrowe. Ale nawet rozwój najzdrowszy nie postępuje w linii prostej: np. każdy ustrój nowy, wytworzony przez tendencję 2., wzmaga silnie nacisk pewnych motywów (tendencja 3.), aby go potem złagodzić, gdy motywy te zakorzenia się już w dyspozycjach i mniejsza ich represja wystarcza do osiągnięcia odpowiedniego zachowania się mas. Tak w początkach ustroju indywidualistycznego działa ostra groźba głodu i pokusa nieograniczonego bogactwa, a jednak bardzo niedługo, jeszcze przed reformami w duchu socjalistycznym, presja głodowa łagodnieje (ograniczenie czasu pracy, zakaz pracy dzieci), a nieograniczonemu wzrostowi bogactwa stawia się tamy w postaci podatków progresywnych itp.

Petrażycki daje tu więc teorię postępu społecznego. Nie jest ona w tym sformułowaniu całkowita, gdyż obejmuje tylko rozwój prawa (stosuje się też zresztą do moralności), lecz ze względu na rolę prawa w ustrojach tłumaczy bardzo wiele. Dziś w nauce przeważa negacja rozwoju postępowego. Motywuje się to stanowisko rozmaicie, przeważnie zaś tym, że uznanie rozwoju ku czemuś lepszemu wymaga przyjęcia jakichś kryteriów absolutnych oceny; widzieliśmy, że Petrażycki obywa się bez takich założeń, operując tylko kryteriami celowości, działającymi obiektywnie, choć nieświadomie dla ludzi, w samym procesie rozwoju. Nacisk, jaki kładzie on na irracjonalny, emocjonalny charakter przeżyć ludzkich, które stanowią o zachowaniu się, i na nieświadomy, ponadsubiektywny charakter celowości w procesie przystosowania, różni jego teorię od doktryn postępu intelektualistycznych, przeważających w przeszłości, a widzących postęp w rozwoju myślenia i rozumienia (Condorcet, Comte). Dzisiejsze stanowisko antyrozwojowe²¹ tłumaczy łatwo właśnie teoria rozwoju. Wiara w postęp cechuje ustroje tworzące się w walce lub święcące swe pierwsze triumfy — dlatego mamy ją np. w początkach indywidualizmu. W okresie zaś rozkładu tego ustroju powstaje nastrój znie-

²¹ Por. krytykę i analizę jego źródeł intelektualnych w świetnym artykule T. Kotarbińskiego, *O lekceważeniu ewolucyjnego punktu widzenia w metodologii humanistyki*, „Myśl Współczesna”, nr 1–2/49. Niewielka ta, lecz pełna treści praca powinna się stać hasłem uzdrawiającym dla naszej nauki.

chęcenia i negacji i uczeni widzą w dziejach obracanie się w kółko, ruchy wahadłowe lub wręcz drogę ku katastrofie. Dlatego też dziś ideę postępu głoszą tylko uczeni socjalistyczni, a jedyną jego teorią głębszą i konsekwentniejszą — poza nieznaną koncepcją Petrażyckiego — jest marksizm.

Teoria postępu społecznego ma nie tylko wartość teoretyczną, dając poznanie procesów rzeczywistości; ma ona też wielką doniosłość praktyczną, gdyż jest jedyną i konieczną podstawą do naukowej polityki społecznej. Toteż Petrażycki czyni z niej ten użytek we wszystkich swych rozważaniach politycznych, rozsianych po różnych swych dziełach (por. np. przedmowę do *Wstępu do nauki prawa i moralności*), a szerzej wyłożonych od strony metodologicznej w pracy *O ideale społecznym*, od strony zaś zastosowań szczegółowych do prawa prywatnego w *Die Lehre vom Einkommen*. Brak ustalonego poglądu na ewolucję i kolejność ustrojów pozbawia prace innych autorów, nawet wybitnych umysłowo i nastawionych postępowo, wszelkiego kryterium co do kierunku pożądanych zmian (np. B. Russell, K. Popper, H. Laski) i czyni z ich prac wytwory przypadkowych i chaotycznych ocen intuicyjnych, najczęściej stanowiących mieszaninę liberalizmu z socjalizmem.

Teoria rozwoju i moralności Petrażyckiego ujawnia zagadkową celowość rządzącą powstawaniem ocen etycznych i kierunkiem ich rozwoju. Celowość tę podnoszą liczne ustępy prac naszego autora w różnych dziedzinach życia społecznego. Krytycy zarzucający mu „atomizm społeczny” nie zwrócili na te ustępy uwagi. We *Wstępie do nauki prawa i moralności*, z okazji krytyki tradycyjnych metod tworzenia definicji, mamy szkicową teorię tworzenia się nazw ogólnych w języku potocznym i językach „zawodowych” (wyspecjalizowanych), wyjaśniającą, że nazwy te tworzą się najczęściej w przystosowaniu do pewnych potrzeb praktyczno-użytkowych: „jarzyny” to rośliny lub części ich nadające się do gotowania i spożywania, „zwierzyna” to zwierzęta, na które się poluje, aby je spożywać, „prawo” to przepisy, które organy państwa powinny stosować (s. 49—70). W części psychologicznej tegoż dzieła wskazuje się wciąż na przystosowanie emocji zwierzęcych i ludzkich do celów biologicznych i społecznych, a także — ponieważ to przystosowanie jest przeważnie odziedziczone po odległych przodkach — na przeżytki w nich z okresów zbieractwa, myślistwa i wczesnego rolnictwa. W *Die Lehre vom Einkommen* podkreśla się, że prawnicy rzymscy opierali swe orzeczenia na naiwnych intuicjach etycznych, mówiąc, że „tak się godzi”, „tak jest sprawiedliwie” — a orzeczenia te wypadały, nieświadomie dla ich twórców, zgodnie z celami gospodarczymi ustroju i jego postępowaniem. W pracy *O ideale społecznym* autor wykazuje, że naiwne wypowiedzi Rousseau, Kanta i innych

o „prawności” lub „zgodności z prawem natury” pewnych zasad ustrojowych były nieświadomymi odbiciami indywidualizmu; a późniejsze wołania o „humanitarne” łagodzenie kar — nieświadomym wyrazem tendencji do zmniejszania presji motywacyjnej...

Tę zagadkową celowość ma właśnie wyjaśnić w stosunku do prawa — socjologiczna teoria rozwoju prawa, a względem wszystkich wytworów kultury — socjologia ogólna. Swoją socjologię, jak już wspomniano, nawiązuje Petrażycki do darwinizmu. Ten tłumaczy celowość w zachowaniu się zwierząt i ludzi dobozem naturalnym na tle walki o byt. Pogląd ten wymaga poważnych poprawek i uzupełnień. Dobór naturalny tłumaczy — przy tym tylko częściowo — fakty przystosowania gatunkowego (filocentrycznego); to tylko przystosowanie jednostka dziedziczy po przodkach i treść jego odpowiada przeciętnym warunkom życia przodków, nie odpowiadając nieraz warunkom dzisiejszym. Lecz fakty wskazują, że jednostka przystosowuje się szybko do warunków aktualnych, a przy tym egocentrycznie. Zwierzę wytwarza w sobie impulsy pociągające je ku temu, co mu jest pożyteczne, a odstręczające od tego, co szkodliwe. Tradycyjna koncepcja „instynktów” polega na stworzeniu nowego mitu, wysunięciu nowej niewiadomej Y na miejsce niewiadomej X (miażdżącą krytykę pojęcia instynktu zawiera *Wstęp do nauki prawa i moralności*, s. 170 n. i 305 n.; nie zauważyli jej niestety nie tylko socjologowie, lecz także psychologowie). Petrażycki wyjaśnia zagadkę w sposób niezmiernie prosty przez teorię „indukcji emocjonalnej”. Założeniem jej jest 1. że psychika zwierzęca ma dążność do reagowania emocjami repulsywnymi na zdarzenia przynoszące ból i inne przykrości, a emocjami atrakcyjnymi na to, co przynosi przyjemność; do tego się dołącza 2. czynnik doświadczenia, dzięki któremu skojarzenia celowe się utrwalają, a niecelowe zanikają.

Piesek pokojowy, jak wiadomo, uczy się szybko nie brudzić w mieszkaniu. To, że go za wykroczenie biją, nie wystarcza do wyjaśnienia sprawy, gdyż piesek nie rozumie, tzn. nie rozumie związku przyczynowego swego wykroczenia z egzekucją ani związku celowościowego prośby o wypuszczenie na dwór z uniknięciem kary. Po pierwszej egzekucji w psychice pieska emocja repulsywna kojarzy się z wyobrażeniami wszystkich elementów zdarzenia, zarówno elementów „racjonalnych” (wykroczenie, bicie), jak elementów „nieracjonalnych”: jeśli w polu widzenia był złoty papier, będzie się bał tego papieru i uciekał od niego, jeśli razy były wymierzone złożoną teką, będzie się bał teki. Ale każde następne doświadczenie będzie osłabiało skojarzenie emocji z elementami przypadkowymi, które są zmienne, a utrwalalo skojarzenia z elementami istotnymi.

Jest to proces podobny do indukcji logicznej, lecz odbywający się bez rozumowania.

U człowieka dzieje się podobnie: dziecko musi się sparzyć, by się nauczyć unikania ognia. Dołącza się tu czynnik nowy — właśnie zdolność rozumowania. Prowadzi on do przystosowania doskonalszego, lecz „indukcja emocjonalna” zachowuje swą wartość także dla gatunku *homo sapiens*. Gdy ilość doświadczeń jest niewielka, skłonni jesteśmy tworzyć sobie oceny przypadkowe w rodzaju wstrętu pieska do teki: np. wartość instytucji małżeństwa będzie oceniana bardzo niezgodnie przez dwóch osobników, jeśli jeden natrafił na dobrą żonę, a drugi na megerę. Z drugiej zaś strony ludzie o niskim poziomie umysłowym, np. dzicy, barbarzyńcy, zadziwiają nieraz umiejętnością stosowania w życiu chwytów zdumiewająco celowych, choć świadomie przez nich samych nie rozumianych. Na podstawie dostatecznej ilości doświadczeń emocjonalnych i zwierzę, i człowiek wytwarza sobie oceny nie tylko odróżniające, co dobre, od tego, co złe, ale proporcjonalne do istotnej wartości przedmiotu. Ta celowość nieświadoma jest bardziej „genialna” niż to, co może dać rozumowanie. I ma ona nastawienie na pożytek jednostki.

Właściwym tematem socjologii jest jednak przystosowanie społeczne. Tu mamy do czynienia z nowym czynnikiem — ze wzajemnym oddziaływaniem psychicznym. Przy pomocy ruchów, wyrazów twarzy, a przede wszystkim języka członkowie grupy przekazują sobie nawzajem nie tylko wyobrażenia i sądy, ale emocje i oparte na nich oceny rzeczy, zdarzeń i czynów. Emocje są bardziej „zaraźliwe” od elementów intelektualnych: rozmawia się przede wszystkim o tym, co cieszy lub martwi, o tym, co „dobre” i „złe”, o zaletach i wadach bliźnich; strach lub gniew jednostki zaraża tłum i popędza go do paniki lub do walki. Otóż przekazując sobie oceny emocjonalne, wytwarzamy w grupie olbrzymie laboratorium ocen, w którym się zużytkowuje doświadczenie zbiorowe, znacznie bogatsze od indywidualnego i uwzględniające także dalsze skutki czynów, dla doświadczenia indywidualnego najczęściej niedostępne. Gdy w grupie pierwotnej ktoś dokonał po raz pierwszy jakiegoś czynu, np. zabił współplemieńca, zabrał mu barana i zaprosił na ucztę z baraniną grono przyjaciół, wytworzą się u różnych uczestników grupy oceny rozmaite, niezgodne, zarówno ujemne, jak dodatnie (te np. u rodziny zabójcy, u jego gości, u nieprzychylnych zabitemu). Lecz powtarzanie się zabójstw będzie usuwało oceny nie przystosowane do dobra grupy i utrzymywało ocenę ostro ujemną — zabójstwo współplemieńca będzie uważane za zbrodnię. Zabicie członka grupy obcej wytworzy szybko ocenę dodatnią, będzie uważane za zasługę. Między ocenami indywidualnymi, na tle ciągłego

dzielenia się nimi, wytwarza się coś podobnego do walki o byt i doboru naturalnego: oceny nie przystosowane do dobra grupy są usuwane, a ostają się oceny „wypadkowe” na tle doświadczenia zbiorowego, a więc przystosowane, proporcjonalne do pożytku lub szkodliwości społecznej czynu. To przystosowanie społeczne według Petrażyckiego jest bardziej „genialne” od jednostkowego, jest „ponadgenialne”.

Ma ono za swój „adres” dobro tej grupy, wewnątrz której odbywa się wymiana intelektualno-emocjonalna. Dlatego w pierwotnej grupie izolowanej wytwarza się ciasna etyka grupowa z solidarnością wewnątrz niej, a wrogością względem każdego obcego. Lecz gdy się nawiążą stosunki wymienne z grupą sąsiednią, laboratorium doświadczeń się rozszerza i sąsiedzi stają się sprzymierzeńcami, przyjaciółmi. Z rozwojem stosunków międzygrupowych wymiana doświadczeń i ocen obejmuje zakres coraz szerszy i równolegle rozszerza się etyka, dochodząc do idei braterstwa wszechludzkiego.

Ta teoria genezy i przystosowywania się ocen społecznych stanowi fundament socjologii ogólnej u Petrażyckiego. W wykładach, których słuchałem, następowało dalej zwężenie tej socjologii ogólnej do socjologii zjawisk etycznych, czyli teorii genezy i rozwoju prawa i moralności. Koncepcja tworzenia się ocen „wypadkowych” tłumaczy znakomicie właściwości przeżyć etycznych. Psychologiczne ich badanie wykazuje, że przeżycia te 1. mają charakter mistycznie autorytatywny, przemawiają do nas jakby w imieniu jakiejś wyższej istoty — stąd w psychice potocznej, a za nią u filozofów swoiste wyobrażenia (o charakterze „projekcyjnym”), że pochodzą od „sumienia”, bóstwa, rozumu, ducha narodu, woli powszechnej lub tp.; 2. przeżycia te łączą w sobie bezpośrednio wyobrażenie danego postępowania z emocją o charakterze „obowiązku”, przemawiają do nas „kategorycznie” bez powołania się na jakąś rację celowościową i przeciwstawiają się jakby innym naszym dążeniom, są więc jakby „rozkazami”, które nas krępują w naszej wolności. Otóż te właściwości przeżyć etycznych tłumaczą się tym, że 1. jednostka otrzymuje te oceny od społeczeństwa w drodze „wzmówienia społecznego” — stąd ów „głos obcy” o wyższej powadze. 2. Przeżycia te są odbiciem owych ocen „wypadkowych”, które się tworzą w grupie ze zderzenia niezliczonych ocen indywidualnych — w takiej wypadkowej odpadają wszelkie względy, najczęściej celowościowe, towarzyszące ocenom indywidualnym, a pozostaje tylko wyobrażenie danego czynu (np. zabójstwa współplemieńca) z charakterem „zbrodni”, więc z obowiązkiem powstrzymania się od niego. — Niektórzy etycy lub socjologowie zbliżali się częściowo do tej koncepcji. Np. Durkheim w swej *Détermination du fait moral*

daje analizę psychologiczną przeżyć „moralnych” bardzo podobną. Głosi on też tezę o społecznym pochodzeniu „moralności”, lecz niejasna i niejednolita jego koncepcja kończy się na naiwnym hipostazowaniu „społeczności” jako odrębnej od jednostek osoby obdarzonej własną psychiką i wydającej jednostkom „rozkazy”.

Koncepcję Petrażyckiego znam tylko w postaci szkieletu, a podałem tu w jak najkrótszym streszczeniu. U autora była niewątpliwie w wielu kierunkach rozwinięta. Jakkolwiek bądź, sam ten szkielet wykazuje, w przeciwieństwie do schematyczności innych teorii pokrewnych, wielką giętkość i elastyczność. Przez funkcjonowanie owego laboratorium zbiorowego, w którym biorą udział jednostki będące zarazem twórcami i odbiorcami ocen, można wyjaśnić wiele zagadek pokutujących dotąd w nauce w formie mniej lub więcej metafizycznej, np. zagadki „stosunku jednostki do grupy” albo „determinizmu społecznego”. Rzecz jasna, że jakaś nowa ocena, postępową dla danej grupy i jej stadium rozwojowego, może powstać w psychice pojedynczej jednostki. Nie znaczy to, by ta ocena pochodziła z „objawienia” lub, jak głoszą to w innych tylko wyrazach idealiszczy, jak M. Scheler lub H. Bergson — z tajemniczego „ducha” czy „porwy” (élan). Przeciwnie, pojawienie się każdej nowej oceny musi być przygotowane przez warunki społeczne. Jeżeli ocena ta jest jeszcze nie przystosowana do warunków i do poziomu psychiki całej grupy, to w plebiscycie społecznym będzie albo zduszona, albo pozostanie dobytkiem niewielkiej grupy elitarnej bez szerszego wpływu, jak idee etyczne stoików lub Klemensa z Aleksandrii. Jeżeli zaś okaże się przystosowana, to będzie się rozszerzała i zwyciężając w plebiscycie prędzej czy później stanie się dobytkiem powszechnym. W społecznościach bardziej zróżniczkowanych trzeba się liczyć z działaniem nie jednego, lecz kilku lub wielu „laboratoriów”, np. stanowych, klasowych. A w warunkach silnych antagonizmów międzygrupowych, np. w epoce rozkładu ustroju indywidualistycznego, napięcia między klasami mogą zajść tak daleko, że „wypadkowe” powszechne nie mogą się wytworzyć i konflikt się rozstrzyga w drodze rewolucji.

Godny uwagi jest pogląd Petrażyckiego na początek i koniec prawa i moralności (*O ideale społecznym*, s. 51—77). „Prawo (i moralność) istnieją wskutek niedostatecznego jeszcze przystosowania istniejącej psychiki ludzkiej do potrzeb nowego życia społecznego i jego zadanie polega na tym, żeby uczynić siebie samo zbytecznym i zaniknąć”²². Zwierzęta są w swych impulsach przystosowane do warunków życia: impulsy ich

²² L. Petrażycki, *O ideale społecznym*, Warszawa 1925, s. 74.

kierują się (nieświadomie) ku ich własnemu dobru. Człowiek, dzięki swojej „sapientia”, dzięki szybkim postępom intelektu i techniki oraz dzięki więzom społecznym grup partykularnych, zatracił to przystosowanie. Stąd życie społeczne musiało wytworzyć owe swoiste „hamulce” w postaci moralności i prawa: przeciwdziałają one tym impulsom wykolejonym i w miarę postępów tresury społecznej, jaką dają człowiekowi, same się zmieniają (przede wszystkim słabnie ich nacisk — por. wyżej tendencję 3). Gdy te hamulce odegrają swoją rolę do końca, staną się zbyteczne, gdyż człowiek odzyska swoje przystosowanie pierwotne. Tak więc ideał rozwoju prawa nie jest ideałem prawnym, lecz leży poza prawem i ponad prawem; tak samo ideał moralny.

ZAKOŃCZENIE

Streściłem pokrótce to, co mi jest znane z socjologii Petrażyckiego. W opracowaniach późniejszych, specjalnych, teoria przystosowania była niewątpliwie znacznie szerzej rozwinięta i doszły do niej dalsze działy. A przemyślane i nie spisane były jeszcze dalsze zagadnienia: ile materiału i jak systematycznie przemyślanego miał autor, świadczyć o tym może fragment jakiejś monografii nie dokończony, wydany w broszurze *O dopełniających prądach kulturalnych i prawnych rozwoju handlu* — jedyna jego praca ściśle socjologiczna, w druku ogłoszona.

Jak da się zakwalifikować ten system? Do jakiej grupy należy? Sądzę, że etykietką najwłaściwszą byłby dla niego ewolucjonizm: zagadnieniem centralnym jest tu rozwój społeczny, a teoria rozwoju prawa wskazuje, jak ważkie wyniki osiągnął autor w kierunku odczytania linii, po której się rozwój odbywa, i w wykryciu sprężyn tego ruchu. Nie darmo też Petrażycki spośród licznych systemów socjologicznych wyróżnia darwinizm i marksizm jako najbardziej jego idei pokrewne.

A cóż z etykietką psychologizmu? Sprawa tu jest trudniejsza ze względu na wieloznaczność tego terminu. Jeśli za cechę psychologizmu w jego znaczeniu najbardziej pejoratywnym uznamy nadawanie natury psychicznej przedmiotom mającym w istocie naturę inną, to Petrażycki — nie tylko w socjologii, lecz nawet w teorii prawa — z pewnością nie ma tego grzechu na sumieniu. Jego „prawo jako zjawisko realne” odpowiada temu, co inni nazywają „poczuciem prawnym” i nie jest przetworzeniem w zjawisko psychiczne jakiegokolwiek innego przedmiotu — normy prawnej, stosunków społecznych lub tp. Że nasz autor po raz pierwszy wyodrębnił ściśle przeżycie moralne i prawne, dał ich dokładną analizę psychologiczną i bogatą teorię ich działania — to należy mu chyba po-

czytywać za zasługę wypełnienia poważnej luki w badaniach dotyczących, za wykrycie ważnego ogniwa w łańcuchu rzeczywistości.

Jeżeli pójdziemy za bardziej umiarkowanym poglądem T. Szczurkiewicza, to za psychologizm w socjologii uznamy kierunek uzależniający zjawiska społeczne od psychicznych, a za socjologizm — kierunek uznający zależność zjawisk psychicznych od społecznych. Z tego stanowiska wypadnie uznać, że teoria działania prawa ma charakter psychologistyczny, a socjologia i teoria rozwoju prawa — charakter przeciwny — socjologistyczny; o psychologizmie w tych ostatnich dyscyplinach, znając je, mówić by było trudno.

Czy taki pogląd wyznaczający osobne płaszczyzny dla obu kierunków zależności nie przemawia do rozsądku? Nikt nie zaprzecza, nie wykluczając behaviorystów, że działania ludzkie zależą od ich pobudek wewnętrznych; wątpię też, by ktokolwiek zaprzeczył, że psychika ludzka zależy od procesów społecznych. Może więc system naukowy, który te linie zależności przyczynowych bada i ustala, każdą dla celów teoretycznych izolując, daje wyjaśnienie rzeczywistości bogatsze od systemów jednostronnych? Bogactwo tych wyjaśnień, obfitość sformułowanych jasno tendencji przyczynowych zdaje mi się charakteryzować system Petrażyckiego. Tym większa szkoda, że *Socjologia* w swym całkowitym opracowaniu zginęła*.

* * *

DZIEŁA PETRAŻYCKIEGO WYKORZYSTANE W ARTYKULE

1. *Wstęp do nauki prawa i moralności*, wyd. rosyjskie Petersburg 1905, 1907 i 1908, wyd. polskie Warszawa 1930.
2. *Teorija prawa i gosudarstwa w swiazi z teorijej nrawstwienności*, t. I—II, wyd. 1, Petersburg 1907, wyd. 2, 1909—1910.
3. *Die Lehre vom Einkommen*, t. I—II, Berlin 1893—1895.
4. *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, wyd. rosyjskie 1904, wyd. niemieckie Berlin 1907, wyd. polskie Warszawa b. d. (1924).
5. *O ideale społecznym*, wyd. polskie Warszawa 1925.
6. *O dopełniających prądach kulturalnych i prawach rozwoju handlu*, Warszawa 1936, wyd. Towarzystwa im. L. Petrażyckiego.
7. *Nowe podstawy logiki i klasyfikacja umiejętności*. Warszawa 1939, wyd. Tow. im. L. Petrażyckiego.

* Od Redakcji: Artykuł niniejszy napisany został w r. 1948. Złożony w redakcji „Przeglądu Socjologicznego”, miał być ogłoszony w tomie przygotowywanym do druku na rok 1950, który już się nie ukazał. Autor artykułu, prof. Jerzy Lande, zmarł w Krakowie 10 XII 1954 r. Artykuł ogłaszamy obecnie bez żadnych zmian i poprawek, zgodnie z tekstem pozostawionym przez autora, wprowadzając jedynie odmienny system cytowania ze względu na ogólne przepisy edytorskie.

JERZY PIOTROWSKI — WARSZAWA

KRYZYS RODZINY W SZWECJI I PRÓBY JEGO ROZWIĄZANIA

Treść: Szwedzki eksperyment populacyjny. — Spadek urodzeń w Szwecji. — Motywy ograniczania liczby dzieci w małżeństwie. — Wytyczenie celów szwedzkiej polityki populacyjnej. — Metody realizacji szwedzkiej polityki populacyjnej. — Ocena wyników programu populacyjnego.

SZWEDZKI EKSPERYMENT POPULACYJNY

Kryzys rodziny wiąże się niewątpliwie z industrializacją i urbanizacją, z przekształceniem się społeczeństwa rolniczego w przemysłowe. Społeczeństwo szwedzkie zainteresowało się kryzysem rodziny przede wszystkim ze względu na jego konsekwencje ludnościowe.

W 1934 roku ukazała się w Sztokholmie praca Alvy i Gunnara Myrdal pt. *Kryzys ludnościowy*¹. Praca ta wykazywała na podstawie wyników statystyki demograficznej, że narodowi szwedzkiemu grozi katastrofa ludnościowa. Współczynnik rodności (reprodukcji netto)² spadł w roku 1925 na 0,958, a więc poniżej 1,0, a w latach trzydziestych nawet poniżej 0,725. Wynikało z tych liczb, że aktualnie nie ma nawet 3/4 liczby urodzeń niezbędnej już nie do wzrostu, lecz do utrzymania stałej liczby ludności w Szwecji. Gdyby ta tendencja spadku rodności nie uległa zmianie, już w 1945 roku rozpocząłby się spadek absolutnej liczby ludności, zaś za kilkadziesiąt lat, w latach osiemdziesiątych, każde pokolenie odnawiałoby się biologicznie tylko w połowie. Odtąd już proces wymierania narodu szwedzkiego byłby niesłychanie szybki i nieodwracalny.

W pracy swej, opartej na bogatym materiale liczbowym, Myrdalowie dość sugestywnie przedstawili różnorodne ujemne następstwa tych procesów demograficznych w dziedzinie społecznej, ekonomicznej i kultural-

¹ A. S. Myrdal, *Kris i befolkningsfrågan*, Stockholm 1934.

² Przewidywana liczba dziewcząt, jaką urodzi w ciągu swego życia każdy tysiąc dziewcząt urodzonych w danym roku, przy założeniu współczynnika urodzeń i zgonów istniejącego w chwili urodzenia się danego pokolenia przyszłych matek.

nej (starzenie się społeczeństwa, nadmierny wpływ starców na urządzenia społeczne i kulturę narodu, zahamowanie możliwości rozwoju gospodarczego kraju z braku nowych sił roboczych lub silna imigracja i dezintegracja kultury i narodu szwedzkiego). Wykazywali, że wobec aktualnego układu demograficznego w Szwecji nie można marzyć o liczebnym wzroście narodu, można jednak przez świadome i celowe działanie społeczne powstrzymać dalszy spadek liczby ludności, jeżeli działanie to zostanie podjęte natychmiast. Myrdalowie apelowali więc o bezzwłoczne przystąpienie do opracowania szerokiego programu reform społecznych, opartego na analizie źródeł i istoty kryzysu rodziny współczesnej. Ten apel o zorganizowaną akcję społeczną na rzecz rodziny w imię ochrony życia narodu wywołał żywy oddźwięk w całym społeczeństwie; rozpoczęły się gorące dyskusje w prasie, w radio, w tak popularnych w Szwecji najróżniejszego rodzaju dyskusyjnych klubach samokształceniowych. Stanowisko wobec problemu zajęły liczne organizacje i stowarzyszenia, a wreszcie także partie polityczne. W styczniu 1935 roku parlament wypowiedział się jednomyślnie za natychmiastowym opracowaniem i jak najszybszym wprowadzeniem w życie „pozytywnej państwowej polityki populacyjnej”. W obszernych motywacjach tego wniosku każda z partii akcentowała nieco inne punkty widzenia, ale zasadnicze linie były zbieżne.

Zgodnie z parlamentarnymi zwyczajami szwedzkimi normowanie ustawodawcze ważniejszych zagadnień jest poprzedzane gruntowną, niekiedy wieloletnią pracą badawczą (utredning — wyjaśnienie) ekspertów i uczonych, którą inicjują i kierują specjalne, pozaparlamentarne komisje powołane przez rząd. Komisje przedkładają rządowi wyniki swoich badań i wnioski w formie drukowanych dokumentów (betänkande — rozważania), które rozsyłane są do lokalnych władz państwowych i samorządowych, partii politycznych, związków zawodowych i organizacji społecznych, zainteresowanych daną dziedziną, w celu zebrania ich pisemnych opinii. Wszystkie te dokumenty są publikowane i stają się przedmiotem żywej dyskusji publicznej, rezolucji różnych organizacji itp. Prasa organizuje różne formy wypowiedzi (ankiety, wywiady, listy do redakcji). Wszystko to powoduje kształtowanie się dość wyraźnej opinii publicznej wokół zagadnienia.

Na skutek styczniowej uchwały parlamentu o konieczności państwowej polityki populacyjnej rząd powołał Komisję Populacyjną do zbadania zagadnienia i opracowania planu reform³. Komisja Populacyjna

³ Komisja Populacyjna składała się z 9 osób, a mianowicie: 2 profesorów statystyki, profesor ekonomii, profesor biologii, przewodnicząca socjalistycznej organizacji kobiecej, lekarz-kobieta oraz 3 posłów: konserwatysta (rolnik), liberal (wydawca), socjalista

powołała szereg zespołów do rozpatrzenia poszczególnych zagadnień. Złożone przez nie opracowania, mające charakter studiów monograficznych, obrazują w poważnym stopniu zakres prac komisji. Opracowań dokonanych przez zespoły Komisji Populacyjnej było 16, a przedstawiały one wyniki badań i wnioski w następujących sprawach: zatrudniania kobiet zamężnych w służbie cywilnej (1935), opieki nad matką i dzieckiem (1936), opodatkowania rodzin (1936), planowego oszczędzania i pożyczek mieszkaniowych (1936), zasiłków położowych i macierzyńskich (1936), sterylizacji (1936), zniesienia ustawodawstwa antykoncepcyjnego (1936), kwestii seksualnej (1936), przerywania ciąży (1937), odżywiania (1938), odzieży dziecięcej i dopłat państwa do odzieży dziecięcej (1938), ochrony prawnej zatrudnionych kobiet w przypadku małżeństwa i macierzyństwa (1938), wyludniania się wsi (1938), moralnych (etycznych) aspektów kwestii populacyjnej (1938), żłobków, przedszkoli, kolonii letnich itp. (1938), perspektyw demograficznych (1938)⁴. Niezależnie od tych sprawozdań własnych Komisja Populacyjna wykorzystała opracowania innych komisji, a mianowicie komisji dla spraw budownictwa mieszkaniowego ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb rodzin wielodzietnych, komisji pracy kobiet, komisji zasiłków dla dzieci, komisji w sprawie bezrobocia i zasiłków dla bezrobotnych, komisji dla spraw emerytalnych, zdrowia, kształcenia nauczycieli, organizacji wypoczynku i rozrywkę itd., oraz dokonała licznych opracowań statystycznych. Ponieważ oficjalne statystyki nie zawierały wszystkich danych niezbędnych dla prac komisji, przeprowadzono na przełomie lat 1935 i 1936 nadzwyczajny spis ludności.

Komisja Populacyjna ukończyła swe prace w grudniu 1938 roku, a więc po 3-letniej działalności, i w sprawozdaniu końcowym dała syntetyczną ocenę zagadnienia, sformułowała wytyczne działalności i ustosunkowała się do wniosków zespołów⁵. Jednak w 1941 roku na wniosek licznych organizacji społecznych, zaniepokojonych ponownym spadkiem urodzeń, rząd powołał stałą Komisję Populacyjną wyposażając ją w prawo samodzielnego inicjowania badań i przedstawiania wniosków.

Problematyką współczesnej rodziny szwedzkiej, przesłanki prac Komisji Populacyjnej, cele i metody szwedzkiego programu populacyjnego

robotnik). Decydujący wpływ na kierunek prac komisji, jak zresztą i na samo zainicjowanie polityki populacyjnej, miała rządząca w Szwecji od 1932 roku partia socjalistyczna, której wybitnymi działaczami są także Myrdalowie (on ekonomista, ona — pediatra).

⁴ W nawiasie podano datę ogłoszenia opracowań.

⁵ Liczne wnioski zostały zrealizowane przez rząd lub parlament jeszcze przed generalnym zakończeniem prac Komisji.

omawiam na podstawie książki Alvy Myrdal⁶. Trzeba podkreślić, nie zamierzając w niczym pomniejszyć zasług i osiągnięć autorskich A. Myrdal, że książka ta jest w pewnej mierze pracą zbiorową wszystkich tych, którzy wnieśli swój wkład w opracowanie szwedzkiego programu polityki populacyjnej. Książka była napisana pierwotnie dla czytelnika szwedzkiego, a następnie wydana w rozszerzonym ujęciu po angielsku. To pierwotne przeznaczenie książki tłumaczy zapewne pewną żarliwość propagandową autorki, która należała do głównych inicjatorów badań i programu populacyjnego i która odegrała wybitną rolę w przebiegu prac Komisji, w systematyzacji problematyki oraz w formułowaniu wniosków. Nie osłabia to teoretycznej wartości książki, dającej przegląd problematyki rodziny we współczesnym, uprzemysłowionym społeczeństwie, usystematyzowanej pod kątem zadań polityki społecznej w tej dziedzinie. Jakkolwiek autorka opiera się na badaniach i materiałach szwedzkich, wiele z jej uogólnień i spostrzeżeń zachowuje ważność w odniesieniu do spraw rodziny w społeczeństwie współczesnym w ogóle; dotyczy to zwłaszcza pierwszej części studium, zatytułowanej „Problemy i zasady”. W części drugiej autorka omawia środki zastosowane w Szwecji, do 1939 roku włącznie, w zakresie wychowywania do małżeństwa i życia rodzinnego, zabezpieczenia rodzinie podstaw egzystencji, mieszkań, należytego odżywiania i opieki zdrowotnej, opieki nad rodziną niepełną i zatrudnienia kobiet.

*

Szwecja jest krajem rozległym, obszar jej, wynoszący około 450 tysięcy km², jest prawie o połowę większy niż obszar Polski. Kraj ten zamieszkuje dzisiaj 7,2 milionów ludności, a więc prawie czterokrotnie mniej niż Polskę. Gęstość zaludnienia dla całego kraju wynosi 16 osób (w Polsce 88) na km² i chociaż pod tym względem istnieją duże różnice między północnymi, bardzo rzadko zaludnionymi, prowincjami a południowymi, w których skupia się 4/5 ludności, to i te ostatnie mają gęstość zaludnienia zaledwie w granicach 50—80 osób na km². Podróżny, jadący

⁶ A. Myrdal, *Nation and Family, the Swedish Experiment in Democratic Family and Population Policy*, „International Library of Sociology and Social Reconstruction”, Ed. Dr Karl Mannheim, London 1945, II wyd. 1947, s. XIV, 441. Omawiając zasady szwedzkiej polityki populacyjnej opieram się głównie na tym właśnie studium oraz na następujących publikacjach: E. Genombrott, *Den Svenska Socialpolitiken Utvecklingslinjer och framtidsmal*, Stockholm 1944, s. 466; Å. Elmer, *Svensk Socialpolitik*, Lund 1945, s. 309; G. Tegner, *La sécurité sociale en Suède*, Stockholm 1951, s. 134; *Freedom and Welfare, Social Patterns in the Northern Countries of Europe*, Sponsored by the Ministries of Social Affairs of Denmark, Filand, Iceland, Norway, Sweden. 1953, s. 450.

z południowych krańców Półwyspu Skandynawskiego do oddalonego o 600 kilometrów Sztokholmu, odnosi wrażenie, że Szwecja jest wielkim lesistym parkiem pełnym rzek i jezior, w którym z trudem dostrzega się uprawne pola i wsie. Istotnie też lasy zajmują ponad 56⁰/₀ całego terytorium kraju, zaś ziemie uprawne, skupione głównie w jego południowo-zachodnim cyplu, w Skanii (Skåne) — zaledwie 9⁰/₀. Stosunkowo nieliczna ludność w tym rozległym kraju żyła więc w znacznym rozproszeniu, w niewielkich osiedlach, wsiach i miasteczkach, a do połowy XIX wieku głównym jej zajęciem była praca na roli, rybołówstwo, praca w kopalniach, głównie kopalniach rud⁷.

Stosunkowo znaczne odosobnienie i zamknięcie społeczności lokalnych sprzyja wytworzeniu się w długim okresie bardzo wolno zmieniających się sposobów życia i pracy, wysokiego stopnia integracji kultury oraz kontroli społecznej środowiska lokalnego, tym bardziej że kontrola ta jest jednorodna w kulturalnie jednorodnym społeczeństwie i realizowana w kontaktach bezpośrednich w małych społecznościach.

Společnego ładu nie burzy gwałtowne wtargnięcie obcych. Szwecja nie prowadziła wojen od 150 lat, a i poprzednio w wojowniczym okresie Karolów i Gustawów Szwedzi prowadzili wojny poza granicami swego terytorium. W jednolitym narodowo i religijnie społeczeństwie nie ma też konfliktów narodowościowych czy religijnych, które by podrywały zasady współżycia społecznego: w Szwecji żyje tylko około 35 000 Finów i kilka tysięcy Lapończyków, którzy jednak skupieni są na dalekiej północy. Po reformacji w pierwszej ćwierci XVI wieku Kościół stał się państwowy i formalnie cała ludność jest protestancka (ludności wyznania rzymskokatol. jest około 3,5 tysiąca, mojżeszowego — 6,5 tysiąca); w początkach XX wieku laicyzacja przenika do wszystkich warstw ludności.

Ziemia w znacznej większości była i jest w rękach chłopskich i stan ten dochował się do dziś. Zaledwie 10⁰/₀ ziemi uprawnej należy do gospodarstw przekraczających 100 ha, a i w tej grupie przypada na 1 gospodarstwo przeciętnie ok. 165 ha. Chłopi, niezależni posiadacze średnich i małych gospodarstw, stanowili podstawową, najliczniejszą warstwę ludności i brali z dawien dawna udział w życiu politycznym kraju, występując nieraz zbrojnie jako sprzymierzeńcy króla w obronie swych praw przeciw feudalnym uroszczeniom szlachty. Pewne feudalne formy władania ziemią rozwinięte były w Skanii, która do drugiej połowy XVII wieku była pod panowaniem duńskim. Ale i tu pańszczyzna nigdy nie

⁷ Szwecja ma najstarsze w Europie dotychczas czynne przedsiębiorstwo przemysłowe, kopalnię miedzi (Stora Kopparbergs Bergslags Aktiebolag), której początki sięgają XIII wieku.

przybierała poważniejszych rozmiarów, wobec dostatku siły najemnej w rolnictwie. Np. w 1755 roku w kraju mającym 2 miliony ludności ludność bezrolna („luźni”) liczyła 550 000, ludność chłopska — 1 053 000, po 100 latach, w 1870 roku, ludności „luźnej” było 1 288 000, chłopskiej — 1 396 000. Rewolucja agrarna w początkach XIX wieku poprawiła sytuację rosnącej liczebnie ludności chłopskiej, zwiększając obszar uprawnej ziemi, przy czym jednak rozbiła dawną zwartą wspólnotę wioskową, przyspieszyła rozwój od wspólnej gospodarki wielkiej rodziny (rodu) do indywidualnej gospodarki małej rodziny i pogorszyła położenie ludności „luźnej”.

Rozwój i znaczenie lokalnych samorządów były duże we wszystkich dziedzinach administracji, a chłopcy wywierali wielki wpływ na ich funkcjonowanie. Od połowy XV wieku parlament składał się z czterech stanów: szlachty, kleru, mieszczaństwa i chłopów; gdy w połowie XIX wieku nastąpiła reforma parlamentu, chłopcy stali się główną siłą polityczną kraju i wycisnęli silne piętno na kulturze kraju. Jeszcze dzisiaj, gdy z pracy na roli żyje około 1/5 ludności, dominującą tradycją społeczną jest tradycja chłopska. Inteligencja, przemysłowcy, urzędnicy, kupcy, robotnicy wspominają i podkreślają z dumą swe pochodzenie z warstwy chłopów, którzy „nigdy nie znali pańszczyzny” i „zawsze byli wolni”.

W drugiej połowie XIX wieku zaczyna się masowa emigracja (w okresie swego największego nasilenia, w latach 1880—1910, pochłania ona połowę przyrostu naturalnego — w sumie ponad milion ludzi) oraz stosunkowo szybko rozwija się uprzemysłowienie, oparte na bogatych zasobach lasów i złóż rudy. Odsetek ludności żyjącej z rolnictwa i leśnictwa, który w stuleciu 1750—1850 utrzymywał się bez zmian i wynosił prawie 80%, zaczyna stopniowo opadać na 72,4% w 1870 roku, 62% w 1890, 50% w 1910, 39,4% w 1930 i 23,4% w 1950 roku. Proletariat wytworzył dość szybko swoje reprezentacje zawodowe i polityczne. Klasa robotnicza wywiera od początku XX wieku poważny wpływ na stosunki społeczne i polityczne, w duchu wyraźnie reformistycznym, tym bardziej że stosunkowo szybki wzrost dochodu narodowego pozwalał na dość wyraźne podnoszenie się stopy życiowej także klasy robotniczej i chłopstwa.

Od 1932 rządy w kraju sprawują socjaliści, odpowiednik angielskiej Labour Party, w oparciu o związki zawodowe i na ogół w porozumieniu ze stronnictwem chłopskim. Nie postulując w zasadzie zmiany kapitalistycznych stosunków produkcji, nacjonalizacji własności środków produkcji, usiłują oni iść do socjalizmu drogą odpowiednich przesunięć w dochodzie społecznym, stworzenia „socjalistycznych stosunków spożycia”, „nacjonalizacji konsumpcji”, jak to nazywa A. Myrdal. Tak więc

i sprzeczności klasowe nie wprowadzają głębszych zaburzeń w dawny ład społeczny i nie przeszkadzają powolnemu, ewolucyjnemu rozwojowi instytucji społecznych i procesów przystosowania.

Sam przebieg uprzemysłowienia Szwecji także sprzyja takiej ewolucji. Mimo uprzemysłowienia Szwecja jest nadal krajem małych społeczności lokalnych. W 1950 roku spośród ludności zawodowo czynnej pracowało 20% w rolnictwie, rybołówstwie i leśnictwie, 41% w górnictwie, przemyśle i rzemiośle, 24% w handlu, żegludze i transporcie, 11% w administracji i w wolnych zawodach, 4% w innych zajęciach. W tym samym roku mieszkało na wsi prawie 53%, zaś w małych i średnich miastach — 30% ludności, a trzy największe miasta Szwecji (Sztokholm — 750 tysięcy, Göteborg — 360 tysięcy, Malmö — 195 tysięcy) skupiały łącznie zaledwie 17% ludności⁸. Szwecja bowiem, podobnie jak inne kraje północne, uniknęła w dużym stopniu koncentracji przemysłu w wielkich miastach. Jakkolwiek wiele fabryk mieści się w większych miastach lub ich okolicy, to jednak przeważnie przemysł jest rozrzucony na terenie całego kraju i często także ciężki przemysł powstał w osadach wiejskich i małych miasteczkach.

Równocześnie jednak rozwój środków komunikacji doprowadził do dużego ujednolicenia kultury i do wyrównania warunków życia w całym kraju. Od połowy XIX wieku obowiązuje powszechne nauczanie; współcześnie system szkolnictwa powszechnego, zawodowego i wyższego jest silnie rozwinięty i przeciętny poziom oświaty i kultury jest wysoki. Daleko posunięta jest także urbanizacja życia na wsi, a sposób mieszkania, ubierania się, odżywiania się, prowadzenia gospodarstwa domowego, rozrywki nie odbiega wiele od warunków w mieście. Dawna gospodarka naturalna prawie całkowicie już ustąpiła gospodarce pieniężnej. Gospodarstwa domowe na wsi, także rolnicze, zaopatrują się w sklepach w niezbędne towary dostępne na miejscu w tej samej jakości i postaci, co w mieście.

W kraju rozwijającym się bez większych wstrząsów, którego ludność żyje przeważnie w małych społecznościach lokalnych, znaczenie tradycji obyczajowej jest duże. Silna jest także, jak na stosunki społeczeństwa industrialnego, kontrola społeczna nad zgodnością indywidualnego postępowania z uznanymi społecznymi wzorami. Podkreśla to tym bardziej konflikt między nieustanną zmiennością cywilizacji przemysłowej a tendencją do stabilizacji wzorów życia społecznego. Gdy zmiany spowodowane industrializacją i urbanizacją nie mieszczą się w tradycyjnych instytucjach

⁸ „Statistisk Årsbok för Sverige”, 1955 (Rocznik statystyczny szwedzki), Stockholm 1955.

i wzorach, odczuwa się tym bardziej potrzebę sankcji społecznej dla tych zmian. To może także tłumaczyć dużą popularność, z jaką spotkała się idea wytworzenia zbiorowym wysiłkiem społecznym wzoru rodziny, odpowiadającego warunkom życia w cywilizacji przemysłowej i przystosowania społeczeństwa do potrzeb tej nowej rodziny w cywilizacji przemysłowej. Uprzemysłowienie kraju i powszechna prawie urbanizacja nie mogły bowiem nie wpłynąć na rozkład dawnej, tradycyjnej rodziny i pozostać bez wpływu na kształtowanie się zjawisk demograficznych w Szwecji.

SPADEK URODZEŃ W SZWECJI

Zjawiska demograficzne w Szwecji można obserwować od roku 1751, tj. od chwili wprowadzenia systematycznej ewidencji ruchu ludności w tym kraju. Od tego czasu widoczny już jest stały spadek współczynnika urodzeń. Do 1890 r. spadek ten był jednak powolny (w latach 1751—1760 było przeciętnie rocznie 35,6 urodzeń na 1000 mieszkańców, w latach 1881—1890 — 29,1); znacznie szybciej spadał w tym czasie współczynnik zgonów (1751—1760 — 27,2, 1881—1890 — 16,9). W tym okresie, szczególnie w XIX wieku, wzrastał więc znacznie przyrost naturalny Szwecji, a jej ludność zwiększyła się 2,5-krotnie. Ponieważ temu przyrostowi ludności nie towarzyszył rozwój gospodarczy kraju, występowała więc ostro pauperyzacja wielkich mas ludności poszukującej na próżno, zwłaszcza do lat osiemdziesiątych, jakichś trwałych źródeł utrzymania. Związanej z tym dużej migracji wewnętrznej („włóczęgostwu”) konserwatywne koła rządowe usiłowały postawić tamę w formie ustawodawstwa o przymusie pracy, zaciągu do wojska i ostatecznie (w 1847 r.) ustawy o opiece nad ubogimi. Pod koniec XIX wieku wybitny ekonomista szwedzki Knut Wicksell wskazał na inną drogę walki z pauperyzacją ludności, głosząc idee neomaltuzjańskie. Apelując do wykształconych kół społeczeństwa i do lekarzy, aby propagowali zasadę ograniczenia urodzeń, Wicksell dał ideologiczne i teoretyczne uzasadnienie zjawiska (ograniczania urodzeń), które już w tym czasie coraz mocniej dawało znać o sobie. W tym samym kierunku działali także inni (m. in. Strindberg i Ellen Key). Ta działalność wywołała jednak silną reakcję kół uniwersyteckich, kleru i innych konserwatywnie myślących środowisk, przeciwstawiających ideom Wicksella argumenty religijne, moralne, nacjonalistyczne. Kontrakcja osiągnęła swój punkt szczytowy w 1910 roku, kiedy to wydano ustawę przeciw rozpowszechnianiu informacji o sposobach i środkach zapobiegania ciąży. Ta walka, a zwłaszcza ustawa

z 1910 roku, na skutek towarzyszącej jej szerokiej dyskusji publicznej, bardzo skutecznie spopularyzowała ideę ograniczenia urodzeń, która oraz powszechniej zdobywała uznanie społeczne, jako wyraz postawy społecznie postępowej i jako wzór postępowania.

Współczynnik urodzeń zaczyna spadać szybciej niż współczynnik zgonów już w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku i następnie obniża się nieustannie aż do 1934 roku, w którym osiąga bardzo niski poziom (13,7). Przyrost naturalny wynosi wówczas 2,09%, a rodność jest o 1/4 mniejsza niż konieczna dla utrzymania liczby ludności kraju.

Daleko posunięte ograniczenie urodzeń objęło wszystkie warstwy i klasy w całym kraju. Statystycznie wykazano, że zaczęło się ono przede wszystkim wśród starszych wiekiem mężatek, w zamożniejszych warstwach ludności i że wystąpiło wcześniej w mieście niż na wsi. Badanie przeprowadzone w latach 1935 i 1936 wykazało, że przeciętnie na rodzinę przypada 1,9 dzieci, przy czym prawie jednakowa jest przeciętna dzietność rodzin właścicieli gospodarstw rolnych i robotników rolnych i wynosi nieco poniżej 3; niższa jest (poniżej 2) dzietność rodzin robotników przemysłowych, urzędników — w mieście i na wsi i samodzielnych przedsiębiorców i znów między tymi grupami nie ma istotnych różnic co do dzietności.

Powołując w 1935 roku Komisję Populacyjną dla zaradzenia kryzysowi ludnościowemu, Minister Spraw Socjalnych Szwecji podkreślił, że podstawowe, „strategiczne” znaczenie mają w zakresie populacji dwa czynniki: współczynnik małżeństw i urodzenia pozamałżeńskie, które są wzajemnie ściśle powiązane.

Wskaźnik małżeństw był i jest w Szwecji niższy niż w innych krajach. Już w połowie XIX wieku spadł poniżej 7, na początku XX wieku do 6 na 1000 mieszkańców. Fakt ten wyjaśnia się trudnościami w zawieraniu małżeństw młodzieży wiejskiej. Szczupłość zasobów ziemi utrudnia podział gospodarstw i usamodzielnianie się gospodarcze młodzieży chłopskiej, nie mówiąc już o bezrolnej ludności wiejskiej. Na tym tle ukształtowała się postawa rozważa (pattern of prudence) w sprawie zawierania małżeństw. Wzór ten zachowuje ludność migrująca do miast. Małżeństwo zawiera się wtedy, gdy zapewniona jest stabilizacja ekonomiczna rodziny, a więc możliwość objęcia gospodarstwa rolnego, założenia warsztatu rzemieślniczego, ukończenia studiów, uzyskania pewnej pozycji i stałości w zawodzie, kiedy istnieje pewność utrzymania rodziny. Z tą postawą rozsądku w sprawach małżeńskich wiąże się stosunkowo

⁹ Szwecja ma najniższy w świecie współczynnik przyrostu naturalnego od 1923 do 1934 roku, w którym traci to pierwszeństwo na rzecz Austrii.

późny wiek zawierania małżeństw; nie ulegał on zmianie w długim okresie od; 1860—1934: przeciętny wiek nowożeńców wynosił dla mężczyzn 30,5 lat, dla kobiet 27 lat. Według spisu z 1930 roku samotni stanowili 53% ludności w wieku ponad 15 lat, w czym 9% owdowiali lub rozwiedzeni¹⁰. Zawieranie małżeństw utrudnia też nierównomierny podział ludności według płci. Ogromny ruch wewnętrznej migracji przesuwa ze wsi do miasta przede wszystkim kobiety, wskutek czego w okręgach wiejskich jest niedobór kobiet, w miastach duża ich nadwyżka. Ta nierównomierność w rozmieszczeniu ludności zdolnej do małżeństwa pogłębia się przez to, że przemysł w Szwecji jest rozrzucony po całym kraju, w małych miastach i osiedlach. W większości tych okręgów istnieją możliwości zatrudnienia albo dla mężczyzn, albo dla kobiet, np. w okręgach górnictwa, hutnictwa, przemysłu maszynowego itd. zatrudnieni są przede wszystkim mężczyźni, w miejscowościach o rozbudowanym przemyśle tekstylnym, farmaceutycznym itd. skupiają się kobiety. Podobna sytuacja istniała w odniesieniu do rozmieszczenia szkół zawodowych oraz liceów pedagogicznych z reguły męskich lub żeńskich.

Późny wiek zawierania małżeństw z jednej strony skraca okres płodności małżeńskiej i wpływa ujemnie na liczbę dzieci w rodzinach, z drugiej zaś wzmacnia stosunki seksualne pozamałżeńskie i liczbę dzieci nieślubnych. Znaczna część dzieci nieślubnych rodzi się w Szwecji z trwałych stosunków pozamałżeńskich. W bardzo wielu wypadkach urodzenie się dziecka jest bodźcem do legalizacji małżeńskiej tego współżycia.

Odsetek dzieci nieślubnych był szczególnie wysoki w miastach; w latach 1851—1860 przekraczał 25% wszystkich urodzeń, w latach 1931—1935 — 17%. W tym samym okresie wzrósł na wsi z 7,1% do 14,5%. Chronologicznie wzrost odsetka dzieci nieślubnych zbiega się z narastaniem masy ludności bezrolnej i migracją dziewcząt ze wsi do miast.

Nasilenie przedmałżeńskich stosunków seksualnych charakteryzują nie tylko dane o liczbie dzieci nieślubnych. Bardzo wymowny jest pod tym względem także odsetek dzieci urodzonych przez kobiety zamężne w ciągu pierwszych 8 miesięcy małżeństwa. W 1916 roku fakt ten miał miejsce w 34% świeżo zawartych małżeństw, w 1926 — w 33%, w 1936 odsetek ten spadł do 26%. Spadek ten, podobnie jak i spadek w urodzeniach dzieci nieślubnych, należy przypisać raczej coraz skuteczniejszemu stosowaniu środków antykoncepcyjnych aniżeli ograniczaniu stosunków przedmał-

¹⁰ W Polsce przeciętny wiek nowożeńców wynosił w 1931 roku — mężczyźni — 26,3 lat, kobiety — 23,4 lat, a więc był o 4 lata niższy niż w Szwecji; zaś w 1953 — 25,5 i 22,7. Osób w stanie małżeńskim było w Polsce w 1931 — mężczyźni 59,2%, kobiety 54%, w 1954 — m. — 64,9%, k. — 57,8%. „Mały Rocznik Statystyczny” — 1955, s. 39 i 57.

żeńskich. Trwałe współżycie przedmałżeńskie jest społecznie tolerowane w Szwecji i uznawane także w sferze stosunków towarzyskich jako postać małżeństwa formalnie nie usankcjonowanego. Społeczny wzór takiego pożycia wywodzi się z połączenia pradawnej tradycji społeczności chłopskiej w Szwecji i liberalnej, laicystycznej ideologii postępowych kół oświeconych.

W społeczności chłopskiej ukształtował się bardzo dokładnie określony wzór stosunków poprzedzających z reguły zawarcie małżeństwa, wzór zalotów (*frieri*). Wzór ten cechowała duża wolność wyboru współmałżonka przez młodzież, swoboda obcowania w ściśle określonych granicach i pod kontrolą raczej grupy rówieśników aniżeli dorosłych (rodziców). Wzór ten, o wysokim stopniu instytucjonalizacji, odnosił się tylko do osób wolnych obojga płci w wieku od 15 do 30 lat. W gospodarstwach mających córki na wydaniu organizowano, zwłaszcza latem, oddzielne noclegi dla dziewcząt, często w szałasach na pastwiskach. W nocy odwiedzała dziewczynę grupa młodych mężczyzn, prowadzona przez przodownika, zatrzymywała się u niej przez pewien czas żartując i śpiewając i pozostawiając wreszcie jednego ze swego grona jako towarzysza na noc. Początkowo przodownik pozostawiał każdorazowo innego kawalera, dopóki nie stwierdził, że określona para ma się ku sobie. Wówczas dawał im większą swobodę, nawiązywało się narzeczeństwo i następowało małżeństwo. Obyczaj określał dokładnie co wolno, a czego nie wolno w czasie takich nocy. Nie wolno było np. pójść samemu do dziewczyny bez przodownika grupy młodzieżowej, nie wolno było pójść do dziewczyny z innej wsi, nie wolno było zdjąć określonych części odzieży w określonej kolejności wizyt, nie wolno było chłopcu w czasie pierwszej wizyty wchodzić pod koc, a przede wszystkim nie wolno było naruszyć dziewictwa. Szyderstwo (*wstyd*), grzywny i inne formy potępienia ze strony grupy rówieśników i lokalnej społeczności spadały na młodych, którzy naruszyli te zasady. Dziewczyna, która „się zapomniała”, traciła ponadto szanse godnego siebie małżeństwa.

Decyzja wyboru współmałżonka należała więc do młodych, nie do rodziców, oczywiście w zasadzie w granicach pozycji społecznej i majątkowej partnerów, za co odpowiadała grupa rówieśników, a w szczególności przodownik. Przodownik i rówieśnicy byli także strażnikami interesów młodych, jeżeli rodzice chcieli narzucić im małżeństwo wbrew ich woli.

W zasadzie ten wzór zalotów zawierał zasadę niedopuszczalności stosunków seksualnych i zachowania dziewictwa panny. W praktyce odstępstwo od tej zasady dopuszczano w okresie dokonanego wyboru. Istniała bowiem silna sankcja społeczna zobowiązująca do zawarcia mał-

żeństwa w razie zajścia dziewczyny w ciążę, a instytucjonalny charakter tego stosunku pozwalał na dokładne określenie sprawy. Takie obyczaje nie osłabiały instytucji małżeństwa i rodziny, a przeciwnie, były z nią mocno związane i jej służyły — niektórzy etnografowie szwedzcy uważali tę instytucję za próbę płodności partnerów.

Ten wzór stosunków przedmażeńskich przetrwał do okresu industrializacji i został przeniesiony do miast przez masowo migrującą młodzież wiejską, zwłaszcza dziewczęta¹¹. Tu jednak utracił sankcje, jakie dawała mu zorganizowana grupa równieśników i wioskowa społeczność lokalna. Migracje osłabiają także możliwości stosowania przymusu społecznego na wsi w stosunku do ojca dziecka nieślubnego. Teraz jednak obyczaje seksualnego współżycia przedmańskiego zyskują nowe uzasadnienie czy usprawiedliwienie społeczne na gruncie bardziej nowoczesnych poglądów. Sekularyzacja osłabia prohibicyjne działanie religii. Idee emancypacji rodzą tolerancję wobec swobody seksualnej młodzieży, zwłaszcza gdy towarzyszy im hasło „wolnej miłości” jako miłości jedynie prawdziwej i szczerzej (Ellen Key). Dzięki temu istnieje dotychczas wśród szwedzkich mas ludowych i w kołach inteligenckich daleko idąca społeczna tolerancja przedmańskiego współżycia młodzieży, pod warunkiem jego względnej trwałości (są natomiast potępiane, jako rozwiązłość, częste zmiany partnerów). Szwedzka polityka populacyjna postanowiła stworzyć lepsze warunki, głównie ekonomiczne, dla założenia rodziny i w ten sposób popierać wcześniejsze i powszechniejsze zawieranie małżeństw.

MOTYWY OGRANICZANIA LICZBY DZIECI W MAŁŻEŃSTWACH

W ramach badań populacyjnych prowadzonych w Szwecji w latach 1935—1938 starano się wyjaśnić, czy i jaki wpływ na ograniczenie urodzeń mogą mieć takie przyczyny, jak obniżenie się biologicznej płodności na skutek przerywania ciąży i chorób wenerycznych, zwiększonego tempa życia, pracy zawodowej kobiet itd. Uznano, że nie można im przypisać jakiegokolwiek poważniejszego znaczenia¹². Nie stwierdzono również,

¹¹ W mieście zresztą napotyka ten wzór wzór inny, którego tradycyjnym nosicielem jest szlachta i mieszczaństwo, a postulujący dziewictwo panny młodej i oparty na podwójnej mierze wartościowania obyczajowego w dziedzinie seksualnej: innej dla mężczyzn, innej dla dziewcząt.

¹² W związku z tym jednak trzeba zauważyć, że liczbę sztucznych poronień w latach powojennych ocenia się na 10 do 20 tysięcy rocznie, przy czym ok. 25% tych poronień kończy się trwałą bezpłodnością kobiet. Zaczęto więc uważać poronienia za jedną z najpoważniejszych przyczyn ograniczenia urodzeń (Tegner, *La sécurité sociale en Suède*, s. 17).

aby spadek urodzeń pozostawał w bezpośrednim związku z rozpowszechnieniem środków antykoncepcyjnych; badania przeprowadzone w poradniach świadomego macierzyństwa, ankiety wśród lekarzy i położnych oraz różnego rodzaju wywiady pozwalały stwierdzić, że jeszcze w latach trzydziestych najpowszechniej stosowanym środkiem jest coitus interruptus, metoda stosowana zapewne od bardzo dawna przez ludzi, którzy znają mechanikę zapłodnienia i mają odpowiednie motywacje, aby mu zapobiec.

Przyczyn spadku urodzeń należy więc szukać w głębokich zmianach postaw i motywacji ludzi odnośnie do rodziny i potomstwa. Zmiany te musiały nastąpić, ponieważ z przejściem od społeczeństwa agrarnego do przemysłowego zmieniły się radykalnie warunki egzystencji rodziny.

Kryzys populacyjny jest niewątpliwie tylko wyrazem bardziej zasadniczego kryzysu rodziny. Instytucja społeczna rodziny wyrosła w warunkach społeczeństwa przedindustrialnego, tak bardzo odmiennych od warunków w społeczeństwie industrialnym. Społeczny wzór rodziny, związane z nią obyczaje i pojęcia wytwarzane i przekazywane z pokolenia na pokolenie w ciągu wielu wieków trwają, mimo że liczne tradycyjne funkcje rodziny albo zanikają, albo ulegają znacznemu ograniczeniu. Opierając się na analizie W. F. Ogburna, A. Myrdal podkreśla¹³, że największe znaczenie ma zmiana ekonomicznej funkcji rodziny.

Rodzina była ongiś podstawową jednostką ekonomiczną, w znacznym stopniu samowystarczającą, która sama wytwarzała podstawowe dobra potrzebne do życia (żywność, odzież, domostwo, sprzęty). Liczna rodzina ułatwia te zadania i dla każdego — niezależnie od wieku — znajduje się w tej rodzinnej grupie wytwórczej jakaś funkcja; dzieci bardzo wcześnie włączane są do różnych zajęć, a ponadto są zabezpieczeniem starości rodziców. We współczesnym społeczeństwie industrialnym ekonomiczno-produkcyjne funkcje rodziny są niewielkie; udział jednostki w pracy produkcyjnej z reguły odbywa się poza rodziną, zarobek zdobywa się na krajowym rynku pracy, szanse zapewnienia rodzinie większego dochodu na skutek jej większej liczebności wybitnie maleją; gospodarność żony nie ma istotnego wpływu na zamożność czy dobrobyt rodziny, dzieci późno zaczynają zarabkować i na ogół rozpoczęcie przez nie pracy zarobkowej jest zapowiedzią ich wyjścia z domu.

Charakterystyczny dla społeczeństwa współczesnego podział pracy i usług sprawia, że z zarobków uzyskanych w pracy poza rodziną zakupuje się na potrzeby rodziny gotowe towary wytworzone poza rodziną.

¹³ Myrdal, *Nation and Family...*, s. 4.

Rodzina nie jest więc tak niezbędna do zaspokojenia podstawowych potrzeb konsumpcyjnych jednostki, jak była ongiś. Ten miejski styl pracy i życia, urządzenia domu oraz prowadzenia gospodarstwa domowego i zaopatrzenia upowszechnił się także na wsi szwedzkiej; spowodowane przez to zmiany życia rodzinnego odnoszą się więc w dużym stopniu także do rodziny wiejskiej, także chłopskiej. W społeczeństwie industrialnym dzieci i starcy, dawni uczestnicy produkcji, stali się biernymi konsumentami, obciążeniem ekonomiki rodziny.

Sytuację tę łagodzi coraz bardziej społeczeństwo, rozbudowując zabezpieczenia społeczne, przede wszystkim na wypadek choroby, niezdolności do pracy i starości. Najpóźniej i najoporniej rozwijają się społeczne systemy zabezpieczenia dziecka, co zdaniem A. Myrdal można tylko tym usprawiedliwić, że choroba, inwalidztwo czy starość są zjawiskami losowymi, gdy natomiast obciążenia przez dzieci można uniknąć zgodnie z założeniami indywidualistycznego neomaltuzjanizmu. Rozwój instytucji zabezpieczenia społecznego przejmując dawne funkcje ochronne rodziny. Społeczeństwo przejęło również liczne funkcje wychowawcze rodziny w stosunku do młodego pokolenia, z uwagi na konieczność wyższego ich poziomu i specjalizacji zawodowej nauczycieli i wychowawców. Funkcje rekreacyjne uległy zmianie przede wszystkim na skutek tego, że inny jest rodzaj rozrywek; są one bardziej indywidualne, wyspecjalizowane, a uczestnictwo w nich całej rodziny, zwłaszcza dzieci, jest wybitnie utrudnione.

Upowszechnienie się społecznego wzoru kontroli urodzeń rozluźniło absolutny związek między życiem seksualnym a prokreacją, z czym wiąże się także redukcja biologicznej funkcji rodziny, wyrażająca się w wybitnym spadku dzietności małżeństw¹⁴. Wszystko to osłabia znaczenie, jakie dawniej dla jednostki miały małżeństwo i rodzina. „Jedyna funkcja, która — jak się zdaje — niczego nie utraciła w tym procesie zmian, to funkcja emocjonalna, ponieważ rodzina nadal daje najlepsze możliwości najwyższej intymności, jakkolwiek zewnętrzne warunki życia rodzinnego zagrażają pełnej satysfakcji i tej potrzeby. W interesie jednostki i w interesie dzieci społeczeństwo musi dostosować swoje urządzenia do potrzeb rodziny. Zadaniem naszego pokolenia jest reintegracja rodziny w szersze społeczeństwo[...]. Wykorzystując naszą wiedzę i nasz zdrowy rozsądek trzeba przemyśleć na nowo, starannie i realistycznie podział funkcji między rodziną a społeczeństwem i wprowadzić takie zmiany w tym podziale, które pozwoliłyby najlepiej zachować podstawowe war-

¹⁴ Tamże, s. 6.

tości naszego dziedzictwa kulturalnego w okresie strukturalnych zmian ekonomicznych i społecznych”¹⁵.

Zakładając, że podstawowe dążenia do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, do posiadania dzieci i swoich najbliższych nie uległy zmianie, że natomiast wyłoniło się wiele czynników utrudniających pełne przejawienie się tych dążeń — społeczna polityka dotycząca rodziny i dzieci zająć się musi tymi czynnikami i przeanalizować je głównie ze względu na ich wpływ na motywacje osobnicze w sprawach założenia i liczebności rodziny. Jest to tym ważniejsze, że wraz z industrializacją wzrasta się racjonalizacja wśród ludzi, rozwijają się postawy racjonalnego kierowania swoimi sprawami, motywacje stają się więc bardziej świadome. Ludzie w społeczeństwie industrialnym nie poddają się bezrefleksywnie, tak jak ich przodkowie z okresu przedindustrialnego, nakazom obyczaju, lecz starannie i bardziej świadomie rozważają racje przemawiające za założeniem lub niezałożeniem rodziny, za posiadaniem czy nieposiadaniem dzieci. Nawet więc, gdy same racje nie uległy żadnej zmianie, należałoby oczekiwać pewnego spadku liczby zawieranych małżeństw i ich dzietności już z tego powodu, że muszą one być poprzedzone rozważaniami i decyzją. Szczególnie wyraźne są pod tym względem następstwa rozpowszechnienia się świadomego rodzicielstwa. Gdy kwestia dopuszczenia do ciąży lub jej zapobieżenia staje się przedmiotem refleksji, „jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wiele rodzin ma mało dzieci z braku energii do powzięcia decyzji przełamania stałego nawyku kontroli urodzeń. Najłatwiej jest przy każdym stosunku odraczać decyzję co do poczęcia”¹⁶.

Stwierdzenie daleko posuniętej racjonalizacji w sprawach dotyczących poczęcia i dzietności nie oznacza naturalnie, że wszystkie przesłanki, którymi ludzie kierują się w tym procesie racjonalizacji, są najzupełniej prawdziwe i słuszne, że ich rozumowanie jest zawsze prawidłowe i oparte na należytej znajomości i ocenie faktów. „Każdą decyzję w sprawie liczebności rodziny — podkreśla A. Myrdal — poprzedza proces dynamiczny, w którym zlewają się fakty znane i domniemane, zadania, jakie konkretnie człowiek ma do wykonania, oraz cele będące przedmiotem jego marzeń, wyobrażenia o przyszłych trudnościach ekonomicznych, uciążliwościach i niedogodnościach o rozmaitym stopniu konkretności i realności, o możliwym pokrzyżowaniu ambicji życiowych itd.”¹⁷, nie mające często żadnego oparcia w doświadczeniu, przy czym nikt, nawet sam podmiot decydujący, nie zdoła ustalić proporcjonalnej wagi poszcze-

¹⁵ Tamże, s. 7.

¹⁶ Tamże, s. 54.

¹⁷ Tamże, s. 52.

gólnych elementów w powyższej decyzji. Tych motywacji nie można więc badać bezpośrednio.

Można natomiast badać i zmieniać w drodze odpowiednich reform zespół warunków społecznych, mających wpływ na motywacje osobnicze, a więc pośrednio i na kształtowanie się wielkości rodzin. Można obserwować, jaka jest korelacja między wielkością rodzin a strukturą ich dochodów i wydatków, stosunkami mieszkaniowymi, podziałem pracy w rodzinie itd. Można także badać tradycje, obyczaje, zwyczaje, systemy wartościowania odnoszące się do rodziny. Wszystkie te czynniki są w stosunku do jednostki działające czynnikami zewnętrznymi, oddziałującymi na jej motywacje osobiste. Łatwo stwierdzić, że niektóre z tych czynników zmieniły się dość radykalnie, inne, choć nie zmienione, mogą mieć współcześnie inne znaczenie. Np. dolegliwości ciąży i porodu, chociaż dzięki postępom higieny i medycyny niewątpliwie są obecnie znacznie łagodniejsze niż dawniej, to jednak w subiektywnym odczuciu waga ich znacznie wzrosła. Z podobnych przyczyn znaczenie różnych „zewnętrznych” czynników motywacji jest różne w różnych grupach i warstwach ludności zależnie od zamożności, zawodu, regionu, środowiska kulturalnego, a także od istniejącej już liczebności rodziny. Inny zespół motywów wchodzi w rachubę, gdy ma się podjąć decyzję co do urodzenia pierwszego dziecka, inny, gdy idzie o czwarte czy piąte dziecko.

Większość motywów skłaniających do ograniczenia wielkości rodzin ująć można w trzech grupach: niepewności, niedogodności i ekonomiki (insecurity, discomfort, economy).

Poczucie niepewności jest cechą cywilizacji przemysłowej. „W dużym stopniu współczesne poczucie niepewności jest tylko psychologicznym wyrazem rosnącej zmienności dzisiejszych czasów”¹⁸. Niemożność przewidywania, jak ten świat się zmieni, rodzi niepewność przyszłości własnej i dzieci. Trzeba przy tym podkreślić, że decydujące znaczenie ma tu raczej subiektywne poczucie niepewności aniżeli realne i aktualne zagrożenie. Np. statystycznie nie stwierdza się, aby w krajach europejskich występowała pozytywna korelacja między naprężeniem sytuacji międzynarodowej a spadkiem współczynnika urodzeń, a nawet przeciwnie — w okresie II wojny światowej współczynnik ten wzrósł w wielu krajach zachodnich. W społeczeństwie współczesnym, w miarę wzrostu bogactwa

¹⁸ Tamże, s. 56. Podobnie mówi E. Mayo: „Gdzie grupy bezustannie się zmieniają w ślad za zmianami pracy i procesów mechanicznych, jednostka z konieczności doświadczać musi poczucia pustki i samotnienia w miejsce radości, koleżeństwa i poczucia pewności, które były udziałem jej ojców”. E. Mayo, *The Social Problems of an Industrial Civilization*, Routledge and Kegan Paul, London 1949, s. 76.

narodowego, podnoszenia się stopy życiowej ludności, rozwoju instytucji zabezpieczenia społecznego — aktualne, obiektywne warunki bezpieczeństwa jednostki i rodziny są niewątpliwie lepsze niż w przeszłości. Ryzyko życia codziennego — głód, bezdomność, choroba, nagła śmierć — nie zagrażają dziś w takim stopniu, jak dawniej, masom ludności pracującej, robotniczej i chłopskiej. Ale człowiek współczesny jest bardziej na ryzyko uczulony; odrzucił postawę godzenia się z losem i trudniej godzi się dziś ze względnym zubożeniem spowodowanym liczebnością rodziny, aniżeli dawniej godził się z głodem i niedostatkiem spowodowanym posuchą. W świeckim, indywidualistycznym społeczeństwie, w którym współzawodnictwo i konkurencja mają tak duże znaczenie, wytwarza się postawa codziennej zapobiegliwości, która każe pamiętać o ryzykach, jakie mogą nastąpić w przyszłości. „Jednostka pozbawiona dawnej stałości życia wśród szerszej rodziny oraz oparcia w swoim środowisku sąsiedzkim i w Kościele silniej odczuwa konieczność planowania z góry swego życia i dotkliwiej odczuwa niemożność uzyskania bezwzględnej gwarancji zabezpieczenia przyszłości”. Ryzyko bezrobocia wśród klasy pracującej, ryzyko utraty źródeł utrzymania wśród chłopów i klas posiadających, tak powszechne w społeczeństwach zachodnich, „nakazują pewną ostrożność w tak długoterminowym przedsięwzięciu, jak wychowanie dzieci. Jak długo ekonomiczna sytuacja dzieci zależeć będzie od sytuacji ekonomicznej ich ojców, ryzyko to odgrywać będzie dużą rolę w grze motywów w sprawie rodzenia dzieci”¹⁹.

Czynnik niedogodności wpływa na zmniejszenie urodzeń, bo dzieci ograniczają ruchliwość rodziców, zwłaszcza matki. W dawnym gospodarstwie chłopskim czy rzemieślniczym praca, rozrywki, życie społeczne koncentrowały się albo w obejściu, albo niedaleko od niego. Współcześnie niełatwo pogodzić pracę z opieką nad dziećmi. „Społeczny kryzys rodziny — pisze A. Myrdal — zaczął się w dniu, w którym ojciec wyszedł z domu na zarobek w fabryce. Z tym momentem skończyła się wspólna odpowiedzialność, która przez wieki łączyła rodziców i zmniejszała ciężar obojga czuwania nad dziećmi; skończyła się też wówczas równość wartościowania pracy i stanowiska mężczyzny i kobiety. Odtąd także dzieci, zamiast dawnej równości pozycji ojca i matki, doświadczają ich nierówności, co oczywiście wpływa na ich własne postawy w sprawach rodziny i płci. Doniosłość tego kryzysu rodziny jest ogromna [...] Odtąd kobieta zamężna silniej odczuwa obciążenie opieką nad dziećmi, chociaż ma ich mniej niż dawniej, a uciążliwości te wzrastają, gdy także

¹⁹ Myrdal, *Nation and Family*..., s. 56.

i ona zaczyna myśleć o podjęciu pracy poza domem. Lecz to ma znacznie mniejsze znaczenie niż *exodus ojca*²⁰. Równocześnie także rozrywki, które dawniej przeplatały się z pracą lub nie wykluczały udziału dzieci, przesuwają się poza dom i ulegają specjalizacji. Konieczność czuwania nad dziećmi uniemożliwia rodzicom, najczęściej matce, udział w rozrywkach i w sporcie, w życiu towarzyskim, społecznym i kulturalnym. Pogłębia to nierówność między mężczyzną i kobietą i skłania przede wszystkim kobiety do ograniczenia liczby dzieci lub do unikania dzieci w ogóle.

Czynniki ekonomiczne. W społeczeństwie agrarnym dzieci — to „bogactwo ludzi biednych” i „podpory starości”; od wczesnej młodości spełniają one różne pożyteczne prace, zarabiają na swój chleb. Rodzina pracuje wspólnie, wspólnie wytwarza i wspólnie spożywa. Ta tradycja (społeczny wzór) współpracy produkcyjnej całej rodziny utrzymuje się jeszcze w okresie manufaktury i w początkach industrializacji, kiedy to kontrakty pracy często obejmują całe rodziny. Ustawodawstwo o pracy dzieci i młodzieży stopniowo wypiera młodocianych z produkcji; w Szwecji pierwszy akt prawny w tej dziedzinie wydano w 1881 roku. Równocześnie i rodzice starają się chronić dzieci przed przymusem pracy nie dostosowanej do sił dziecka. Ta postawa cechuje oczywiście w pierwszym rzędzie rodziców o wyższym poziomie kulturalnym, związanym dawniej, bardziej niż dziś, z wyższą pozycją ekonomiczną i społeczną. Dalszym krokiem ograniczającym ekonomiczną przydatność dzieci jest obowiązek szkolny, przeszkadzający ich pracy. I znowu — obowiązkowi temu poddają się najpierw rodzice o wyższym poziomie kulturalnym; ta sama kategoria rodziców stara się też zapewnić swoim dzieciom dalsze wykształcenie, przedłużyć ich naukę szkolną. Oznacza to nie tylko utratę dochodu z pracy produkcyjnej dzieci, lecz także ogromny wzrost kosztów utrzymania dziecka, wynikający zarówno z bezpośrednich wydatków na naukę, jak i z przedłużenia okresu niezarobkowania dziecka. Koszty utrzymania dziecka bardzo wzrastają także na skutek tego, że postęp kultury i higieny stawia coraz większe wymagania w zakresie potrzeb dzieci, ich odżywiania, ubrania, opieki lekarskiej, mieszkania itd. I znowu do wymagań tych starają się dostosować przede wszystkim rodzice bardziej kulturalnie rozbudzeni. Propaganda higieny upowszechnia ten wzór w społeczeństwie i przyczynia się bezpośrednio do wybitnego spadku śmiertelności dzieci, ale pośrednio także do ograniczenia urodzeń, tym bardziej że z przejściem od gospodarki naturalnej do gospodarki pieniężnej wyraźnie odczuwa się każdy wydatek na żywność, odzież, sprzęt, opał itd. Im pełniejsze przejście do gospodarki pieniężnej, tym bardziej koszty

²⁰ Tamże, s. 57.

utrzymania dziecka muszą działać hamująco na dzietność rodzin, skłaniając do bardziej świadomego kalkulowania, czy można sobie na dziecko pozwolić. Grupy pozarolnicze musiały wcześniej i mocniej odczuć koszt dziecka niż wiejskie; a i na wsi odczucie kosztu dziecka wzrasta w miarę urbanizacji stylu życia i opierania gospodarstwa domowego w coraz szerszym zakresie na zakupach potrzebnych towarów w sklepie. Występują tu znowu procesy racjonalizacji, skłaniające do ograniczenia liczby dzieci. A. Myrdal podkreśla wielokrotnie i ze szczególną siłą, że spadek urodzeń postępuje wraz z akceptacją wyższych standardów życiowych, z wyższym poziomem kulturalnym rodziców i racjonalizacją ich zachowania się, aby przeciwstawić się głoszonemu często twierdzeniu, że „im bogatsza rodzina, tym mniej dzieci”. Gdyby bowiem — mówi autorka — to twierdzenie było prawdziwe, nie byłaby możliwa jakakolwiek polityka na rzecz wzrostu populacji, bo nie można przecież brać pod uwagę polityki populacyjnej realizowanej w drodze obniżenia stopy życiowej ludności. Wprawdzie statystyka często wykazuje korelację między wzrostem zamożności a spadkiem urodzeń, należy jednak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego taka korelacja występuje. Niższe dochody ojców licznych rodzin są często skutkiem liczebności rodziny, a nie przyczyną — żywicieli licznych rodzin mają gorsze szanse zarobkowe. Ojciec licznej rodziny nie może sobie pozwolić na taką ruchliwość w poszukiwaniu lepszych zarobków, jak człowiek samotny lub małodzietny; wiążą go stosunki mieszkaniowe, brak rezerw gotówkowych, łatwiej też godzi się na gorsze warunki zarobkowania, bo nie może sobie pozwolić na porzucenie pracy, z czym może być związane ryzyko przejściowego choćby braku pracy. Względne zubożenie rodziny wielodzietnej może następnie pogłębiać fakt, że im więcej dzieci, tym trudniej matce podjąć pracę. Mutatis mutandis, może się to odnosić także do właścicieli gospodarstw rolnych, kupców, rzemieślników, przedsiębiorców.

Racjonalizacja postaw i dążeń stopniowo utrwala się w poszczególnych warstwach społeczeństwa. Rewolucja przemysłowa, wyrывая ludzi z zastanych warunków życia, spowodowała konfrontację tradycyjnych, bezrefleksyjnie akceptowanych wzorów postępowania z nowymi sytuacjami życiowymi, w których wzory te zawodziły. Konieczność wyboru wśród różnych systemów wartościowania i zasad postępowania musiała prowadzić do racjonalizacji ocen i postępowania. Jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju racjonalizacja ocen i postępowania wystąpiła przede wszystkim wśród ludzi społecznie bardziej ruchliwych, którzy mieli większy kontakt z książką i prasą, z szerszym i bardziej różnorodnym kręgiem ludzi i idei, wśród ludzi o wyższym poziomie wykształce-

nia. Skoro cechy te niewątpliwie — przeciętnie biorąc — wiązały się z zamożnością, nie dziwnego, że właśnie wśród ludzi zamożniejszych wytworzył się społeczny wzór ograniczenia liczebności rodziny i że tylko wśród nich mógł się wytworzyć wzór przeciwny tradycyjnym pojęciom moralnym i religijnym. Ubóstwo, zwłaszcza graniczące z nędzą, skłania do obojętności wobec przyszłości własnej i rodziny, do niewiary w skuteczność własnej inicjatywy i wysiłku, osłabia więc wybitnie poczucie odpowiedzialności własnej za los własny i los dzieci. Wiążąca się z nim ciemnota nie sprzyja racjonalizacji. Nie w tych grupach więc, w których najbardziej potrzebne było ograniczenie urodzeń, mógł się zrodzić wzór ograniczania urodzeń²¹.

W wyniku stopniowego upowszechnienia oświaty i kultury oraz w rezultacie naśladownictwa wzorów postępowania warstw społecznie wyższych wzór ograniczenia urodzeń przenika do coraz niższych warstw. W Szwecji, w której demokratyzacja kultury i obyczajów postąpiła bardzo daleko, proces ten dokonał się prawie w pełni we wszystkich warstwach i grupach społecznych. Pozostają więc do zbadania nie tyle różnice w płodności poszczególnych grup społecznych, ile różnice co do czasu i tempa przyswajania sobie przez te grupy wzoru ograniczania urodzeń. Nie znaczy to jednak, że czynniki ekonomiczne nie mają dużego wpływu na dzietność rodzin. Dość wyczerpujące badania statystyczne, przeprowadzone w ramach studiów populacyjnych, wykazały, że na indywidualną stopę życiową wpływa w większym stopniu liczba dzieci na utrzymaniu aniżeli wysokość dochodów. Badania statystyczne kosztów utrzymania rodzin pracowniczych i niższych warstw średnich ludności miejskiej ujawniły istotne różnice w układzie budżetu wydatków w zależności od liczby dzieci. Np. w porównaniu z rodziną bezdzietną rodzina z 2—3 dzieci w wieku do 15 lat wydawała (przyjmując jako 100 wydatki rodziny bezdzietnej) — na żywność — 137, napoje i tytoń — 108, mieszkanie — 84, opał i światło — 101, odzież — 109, obuwie — 174, podatki — 67, sprzęty domowe — 54, książki, gazety itp. — 64, pranie i higienę — 81, inne 83²².

²¹ O obyczaju ograniczania urodzeń jako rezultacie rozwoju duchowego człowieka współczesnego, dążącego do coraz skuteczniejszej kontroli nad przyrodą, pisze także K. Sax w *Population Problems* w tomie „Science of Man in the World Crisis”, ed. Ralph Linton, Columbia University Press, 1947, s. 279: „Apele przywódców politycznych i religijnych o zwiększenie stopy przyrostu naturalnego nie dawały zbyt wielkich rezultatów, a przecież stoją do ich dyspozycji niezawodne metody osiągnięcia tego celu. Polityczny lub religijny dyktator przyszłości, który zapragnie zwiększenia wskaźnika urodzeń, będzie musiał tylko utrzymywać swój naród w stanie ubóstwa i ciemnoty”.

²² Myrdal, *op. cit.*, s. 72 — dane dotyczą roku 1933 i rodzin zarabiających 3—5 tysięcy koron rocznie.

Wraz z rosnącą liczbą dzieci pogarsza się odżywianie i odzież, wzrasta zagęszczenie mieszkań, spada zakres zaspokajania potrzeb kulturalnych i rozrywkowych. Troska o utrzymanie odpowiedniej stopy życiowej (oraz związanego z tym prestiżu społecznego) staje się więc silnym motywem ograniczenia dzietności. Działa tu podwójny mechanizm porównań: w miarę jak przybywają dzieci, obniża się stopa życiowa rodziny w porównaniu ze stopą życiową rodzin bezdzietnych lub mających mniejszą liczbę dzieci oraz — co zdaniem A. Myrdal jest ważniejsze — w porównaniu ze stopą życiową, jaką rodzice mieli przed ich przyjściem na świat. Z uwagi na wysoki koszt utrzymania i wychowania dzieci tylko w wyjątkowych przypadkach da się zrównoważyć ten dodatkowy koszt w budżecie domowym odpowiednio zwiększonymi dochodami. Z reguły więc małżonkowie, którzy pragną mieć dzieci, stają przed dylematem — albo zaspokoić to pragnienie i zdecydować się na obniżenie swej stopy życiowej (pozycji społecznej), albo utrzymać dotychczasową stopę życiową i zrezygnować z dziecka.

Badania wykazują jednak nie tylko to, że dzieci obniżają stopę życiową rodziców i zubożają ich życie, ale także to, że aktualnie dzieci chowają się w gorszych warunkach, niż przeciętne w kraju i znacznie odbiegających od uznanego w społeczeństwie standardu życiowego dla dzieci. Wobec coraz powszechniejszego w społeczeństwie poczucia odpowiedzialności za zapewnienie dzieciom najlepszego standardu życiowego, rodzi się i tu dylemat dla rodziców — czy zdecydować się na dalsze dziecko, jeżeli nie ma pewności, że zdoła się mu zapewnić upragniony standard albo jeżeli to ma obniżyć standard życiowy dzieci już zrodzonych. Musi to działać hamująco na przyrost ludności, tym bardziej że standard życiowy dziecka, który ludzie uznają za pożądany, stale wzrasta wskutek coraz skuteczniejszej propagandy w tej dziedzinie i upowszechniania się coraz wyższych wymagań. Istnieje więc sprzeczność między dążeniem do zwiększenia liczby dzieci w rodzinach a dążeniem do zapewnienia im najlepszych warunków rozwoju, między ilością a jakością. Rozwiązanie tej sprzeczności uznano za jedno z podstawowych zadań polityki populacyjnej, a środkiem do tego miała być stopniowa „nacionalizacja wydatków na potrzeby dzieci”.

WYTYCZENIE CELÓW SZWEDZKIEJ POLITYKI POPULACYJNEJ

„Gdy mowa o polityce populacyjnej, trzeba wyraźnie oddzielić od siebie dwa zespoły przesłanek: przesłanki wiedzy o zjawiskach (faktach) i zachodzących między nimi zależnościach oraz przesłanki wartościowania”²³.

²³ Tamże, s. 101.

Systematyczne, naukowe poznanie zjawisk i zachodzących między nimi zależności pozwala ustalić, jak rzeczywiście zjawiska te się przedstawiają, sprostować popularną wiedzę o faktach, która jest zwykle niedokładna, często niezgodna z rzeczywistością. Znając dokładnie zjawiska można przewidywać ich dalszy przebieg; przewidywanie to może być tym dokładniejsze, im prostsze są zjawiska badane, im bardziej dają się izolować. W problemach badanych w związku z celami polityki społecznej z reguły ma się do czynienia ze zjawiskami złożonymi; a więc prawdopodobieństwo dalszego przebiegu zależy od gry licznych czynników. Naukowe opracowanie może ujawnić, jakie są możliwe dalsze kierunki rozwojowe, co sprzyja jednym zjawiskom, co innym. Sama znajomość zjawisk nie wystarcza jednak do wytyczenia kierunku oddziaływania społecznego, w tym celu muszą być wyraźnie określone ideały i wartości, które społeczeństwo uznaje, chce zachować lub osiągnąć. Przy pomocy więc tych „przesłanek wartościowania” można i trzeba określić, jaka z możliwych alternatyw rozwojowych jest najbardziej pożądana. Przy pomocy metod naukowych (znając prawidłowość zjawisk) można — teoretycznie rzecz biorąc — ustalić, jakie środki sprzyjają zrealizowaniu postawionego zadania. W zakresie tych środków mogą istnieć również różne możliwości wyboru, do czego niezbędne są znów przesłanki wartościowania. Środek może prowadzić najpewniej do osiągnięcia celu, ale może być nie do przyjęcia na gruncie ideałów i dążeń społeczeństwa. Np. nędza i ciemnota są stałym korelatem wysokiego współczynnika urodzeń, ale niemożliwą do przyjęcia przez społeczeństwo cywilizowane byłaby metoda realizowania wysokiego przyrostu naturalnego przez obniżanie stopy życiowej i wzrost obskurantyzmu.

Dokładne i jasne sformułowanie i ukazanie przyjętych przesłanek wartościowania jest oczywiście podstawowym elementem w określeniu programu populacyjnego, jak w określeniu każdego programu działania w ogóle. Zalecenia co do przyjęcia określonego programu są ważne na gruncie założonych przesłanek.

Podstawowe przesłanki wartościowania przyjęte za podstawę programu szwedzkiego ustalone były pierwotnie w deklaracjach stronnictw motywujących potrzebę zbadania problemów populacyjnych, następnie w uchwale rządu powołującej komisję, wreszcie najbardziej wyraźnie i konkretnie we wnioskach komisji i jej rozważaniach. Alva Myrdal ujmuje je w następujących punktach²⁴:

²⁴ „Te ogólne sformułowania... usiłują przedstawić nie arbitralny pogląd autorki, lecz wartości kontrolujące aktualną szwedzką politykę”, tamże, s. 103.

1. Pojęcie demokracji wiąże się w wyobrażeniu społeczeństwa szwedzkiego z takim zakresem wolności osobistej, jaka tylko nie narusza wymogów porządku społecznego — wobec czego polityka populacyjna musi opierać się na założeniu dobrowolnego rodzicielstwa.

2. Powszechnie jest w społeczeństwie szwedzkim pozytywne wartościowanie wysokiej stopy życiowej — wobec czego polityka populacyjna musi zapewnić ludziom możliwość posiadania dzieci bez obniżania wskutek tego stopy życiowej. Zwiększenie ilości dzieci w rodzinach nie może być uzyskane kosztem jakości, kosztem pogorszenia warunków ich wzrastania i wychowania.

3. Społeczeństwo wysoko ceni ideały równości i sprawiedliwości, zwłaszcza równości ekonomicznej — wobec czego polityka populacyjna musi zapewnić równość szans życiowych każdemu, niezależnie od tego, czy ma dzieci, czy ich nie ma, oraz musi zapewnić równe szanse rozwojowe wszystkim dzieciom. Oznacza to m. in. dążenie do bardziej równego rozkładu liczby dzieci w poszczególnych rodzinach.

4. Małżeństwo, rodzina, dzieci stanowią niewątpliwie powszechnie uznane wartości w społeczeństwie szwedzkim, polityka populacyjna powinna więc usuwać lub neutralizować przeszkody do realizacji wynikających z tego dążeń.

5. Wreszcie biorąc pod uwagę, że przeciętny obywatel szwedzki uznaje wprowadzenie za celową i pożądaną czynną ingerencję państwa w stosunki społeczne i kształtowanie warunków życia, lecz absolutnie nie znosi w tej dziedzinie jakiegokolwiek arbitralności — uznano za konieczne przyjęcie założenia, że stosunki między państwem a obywatelem w sprawach związanych z realizacją polityki populacyjnej muszą być oparte na ściśle ustawami określonych prawach i obowiązkach.

Ogólne zadania sformułowane w wyniku przeprowadzonych badań i przyjęcia streszczonych wyżej przesłanek sprowadzały się do zwiększenia liczby urodzeń, bardziej równomiernego rozmieszczenia dzieci w rodzinach, podniesienia standardu życiowego dzieci, ograniczenia urodzeń nieślubnych i upowszechnienia informacji o metodach i środkach kontroli urodzeń.

Postulat zwiększenia liczby urodzeń został poparty powszechnie, ale tylko dla zapobieżenia spadku liczby ludności. Groźba wymierania i zaniku lub rozkładu pod wpływem obcej imigracji jednorodnej kultury narodowej, wyjątkowo w przekonaniu Szwedów cennej, zapewniła programowi populacyjnemu powszechne poparcie. Dla zapobieżenia spadku liczebności narodu konieczne jednak było znaczne zwiększenie urodzeń, aby podwyższyć współczynnik rodności z 0,75 do 1,0. Biorąc za podstawę

aktualny układ czynników demograficznych obliczono, że współczynnik 1,0 zdoła się osiągnąć wtedy, gdy co najmniej 65% wszystkich małżeństw urodzi w całym okresie swego małżeństwa — czworo dzieci, a 12% — troje, ponieważ z przyczyn od siebie niezależnych 5% małżeństw nie będzie miało więcej dzieci niż dwoje, 7,5% — niż jedno, a 10% będzie bezdzietnych. Wobec postulatu równomiernej wielkości rodzin nie planowano rodzin liczniejszych niż z czworgiem dzieci, wskazywano jednak, że praktycznie biorąc program czworga dzieci powinien być podjęty przez wszystkie małżeństwa²⁵.

Jednak z założenia, że naturalnym pragnieniem ludzi jest posiadanie dzieci, nie wynika jeszcze, że pełne zadowolenie rodzicielskie wymaga akurat czworga dzieci²⁶. Taki jednak cel przyjęto w programie szwedzkim wyrażając optymistyczne przekonanie, że w razie szerokiego rozbudowania pomocy dla rodzin i zapewnienia wszystkim dzieciom warunków, jakie społeczeństwo uważa za pożądany standard, „dodatkowe obciążenia i zmiany warunków rodzinnych, związane z posiadaniem trojga zamiast dwojga dzieci, względnie czworga, gdy już jest ich troje, nie powinny działać hamująco, zwłaszcza jeżeli na bilansowanie motywów za i przeciw urodzeniu dalszego dziecka oddziała dodatkowy motyw, że jest rzeczą społecznie cenną osiągnięcie pożądanej wielkości rodziny”²⁷. Ten dodatkowy motyw społeczny nie może jednak być sprzeczny z interesem jednostki i rodziny, z indywidualnymi systemami wartościowania, nie może wprowadzać zamętu w systemy wartości i motywów poszczególnych ludzi. „Odwoływanie się do obowiązków społecznych, obywatelskich czy posłuszeństwa religijnego uważane jest w Szwecji za niedemokratyczne. Państwo ma być tym, czym jest, i przedstawiać swoje argumenty jako wyraz ocen i dążeń zbiorowości, jaką stanowią poszczególni obywatele”²⁸. Każdy człowiek musi mieć swobodę w ułożeniu swych spraw rodzinnych. Działalność państwa na rzecz popierania różnorodności winna usuwać przeszkody społeczne i ekonomiczne, które mogą obywatelom utrudniać małżeństwo i rodzicielstwo i powinna służyć wyłąc-

²⁵ Wysoka postulowana przeciętna liczba dzieci w małżeństwach (3,6) wynikała z aktualnego, niekorzystnego rozkładu ludności w grupach wieku (daleko posuniętego procesu depopulacji) oraz niskiego współczynnika małżeństw. Dokonane w latach poprzedzających II wojnę światową obliczenia wykazały, że dla zachowania stałej liczby ludności w Stanach Zjednoczonych potrzeba przeciętnie 2,6 dzieci w rodzinie (Sax, *op. cit.*, s. 280).

²⁶ Podjęto próbę zbadania na podstawie istniejącej literatury, jaki jest wpływ liczby dzieci na szczęście rodzinne czy małżeńskie, ale bez konkretnych wyników.

²⁷ Myrdal, *op. cit.*, s. 107.

²⁸ Tamże, s. 110.

nie interesom rodziny. Zarówno zasady demokracji, jak i zapewnienie skuteczności programu wymaga, aby nie było sprzeczności między indywidualnymi postawami i dążeniami ludzi a oficjalnymi, publicznymi programami. Wymaga więc także otwartego odrzucenia podwójnej moralności w sprawie świadomego rodzicielstwa, dopuszczającej prywatne praktykowanie kontroli urodzeń na użytek własny i równoczesne publiczne potępianie tych praktyk w interesie społecznym. Wszystkie te cele i założenia szwedzkiej polityki populacyjnej, a w szczególności zwiększenie urodzeń, równomierne rozmieszczenie dzieci w rodzinach, zapewnienie im odpowiednich warunków wzrastania, należyte uwzględnienie interesów jednostkowych, zakładają konieczność planowanego, świadomego układania spraw dotyczących rodziny, i to zarówno w skali ogólnej społeczeństwa, jak i prywatnej, w poszczególnych małżeństwach. Planowanie to może być oparte tylko na świadomym rodzicielstwie i powinno dotyczyć nie tylko liczby dzieci, ale także czasu ich rodzenia, odstępu wieku między dziećmi itp., jeżeli mają być zapewnione najbardziej zadowalające warunki współżycia małżonków, zdrowia matki i wzrastania dzieci. W ostrej i powszechnej dyskusji, jaka się wokół tych założeń rozwinęła, nastąpiło uzgodnienie dwu pierwotnie przeciwstawnych poglądów, z których jeden bronił idei ograniczania urodzeń jako prawa wolnej jednostki, drugi potępiał kontrolę urodzeń jako szkodliwą dla narodu. Ostatecznie wykształcił się i utrwalił w opinii publicznej pogląd, że rodzicielstwo może być dobrowolne i równocześnie służyć zwiększeniu rozrodczości, jeżeli społeczeństwo stworzy pomyślne warunki dla posiadania dzieci. „Jak w innych dziedzinach, tak i tu potwierdziła się znów prawda, że przeciętny człowiek potrafi zdobyć się na uczciwość i rozsądek także w sprawach seksualnych i że polityk, urzędnik, pisarz i kaznodzieja łatwo popadną w błąd, jeżeli nie doceniają mas i zakładają, że opinia publiczna nie jest dostatecznie dojrzała, aby wyrazić i poprzeć własne postępowe poglądy”²⁹.

METODY REALIZACJI SZWEDZKIEJ POLITYKI POPULACYJNEJ

Wychodząc z założenia, że kryzys populacyjny jest przejawem nie tylko kryzysu rodziny, lecz także kryzysu społeczeństwa w ogóle, ponieważ „rodzina — jak to podkreślił raport Komisji Populacyjnej — jest najbardziej podstawową formą życia społecznego każdego człowieka”, uznano, że reformy muszą objąć wszystkie dziedziny życia społecznego

²⁹ Tamże, s. 111.

i ekonomicznego. W gruncie rzeczy bowiem zadanie polega na tym, aby dokonać reintegracji rodziny w nowoczesne społeczeństwo. Tak jak zmiany w dynamice ludnościowej mają wpływ na całe życie społeczeństwa, tak i program ludnościowy musi być programem całościowym, realizowanym we wszystkich dziedzinach życia społecznego, musi być programem przebudowy całej polityki społecznej.

Sprawozdanie Komisji Populacyjnej dotyczące zagadnień seksualnych, uważane przez jej członków za najbardziej programową deklarację Komisji, stwierdzało: „zmiany dotyczące życia seksualnego jednostek nie są sprawami tylko tych jednostek w tym sensie, żeby społeczeństwo mogło pozostać wobec nich obojętne. W tej dziedzinie interesy indywidualne i społeczne nie są antagonistyczne, lecz zbieżne. Komisja nie uważa, żeby można oczekiwać, iż gra interesów indywidualnych sama przez się doprowadzi do indywidualnie i społecznie pożądanego postępu, lecz wierzy, że postawy ludzi i porządek społeczny mogą i powinny być zmienione w sposób prowadzący do harmonii indywidualnej i społecznej. Środkami, jakie trzeba przedsięwziąć dla osiągnięcia tej harmonii, muszą oczywiście być — jeżeli idzie o jednostki — lepsze wykształcenie (informacja) i wychowanie, jeżeli zaś idzie o społeczeństwo — pewne, radykalne i ekstensywne zmiany samego społeczeństwa, szczególnie stosunków ekonomicznych w społeczeństwie”³⁰. Dwie metody, więc wychowawcza i społeczno-ekonomiczna, muszą być stosowane w każdym przypadku równocześnie. Propaganda określonych postaw i wzorów postępowania poprzez działalność wychowawczą jest albo bezskuteczna, albo wywołuje wręcz przeciwne od zamierzonych skutki, jeżeli reformy społeczno-ekonomiczne nie stwarzają równocześnie warunków do realizacji tych wzorów. Taką propagandę ludzie uważają po prostu za nieuczciwą. Nie można więc propagować zwiększenia liczby dzieci w rodzinach, jeżeli nie można zapewnić należytych warunków ich wychowania. Podobnie reformy społeczno-ekonomiczne chybą, jeżeli nie towarzyszy im odpowiednia akcja wychowawcza: np. wprowadzając ludzi z prymitywnych mieszkań do nowoczesnych, trzeba ich uczyć należytego korzystania z tych mieszkań.

A oto w krótkim przeglądzie podstawowe środki zalecone przez komisję:

1. Wychowanie do życia rodzinnego. Szkoła ma nie tylko rozwijać osobowość, wychowywać obywateli i pracowników, lecz także członków rodziny. Rodzinę trzeba wprowadzić na powrót do systemu wartości

³⁰ Tamże, s. 167—168.

kulturalnych współczesnego człowieka. Szwecja przystąpiła do realizowania tego postulatu przez wprowadzenie do szkół, także podstawowych, wychowania w sprawach płci i rodziny. Program szkoły winien obejmować w tym zakresie zagadnienie seksualne, stosunki psychologiczne i ekonomiczne w rodzinie, sprawy gospodarstwa domowego, podział zadań w rodzinie, rodzina a społeczeństwo itd. W szkołach dzieci otrzymują wiadomości o życiu seksualnym i higienie płciowej, młodzież — również rzeczowe informacje o kontroli urodzeń i środkach antykoncepcyjnych. Wychowanie to ma zdjąć ze spraw płci piętno „grzechu”, ma pozbawić kontrolę urodzeń wstydlivej sekretności i wpoić normę moralną świadomego rodzicielstwa i planowania rodziny, wytwarzać nową moralność seksualną. Trzeba dokonać wysiłku wychowawczego dla odpowiednich zmian we wzorach kulturalnych, trzeba przywrócić sentyment i szacunek dla instytucji rodziny i małżeństwa. W literaturze i poezji miłość nie jest na ogół opiewana w związku z małżeństwem, a o małżeństwie zwykło się mówić albo jako o społecznym obowiązku, albo kojarząc je z kuchnią, zajęciami domowymi czy teściową, nie zaś z miłością i szczęściem, jakie daje intymność emocjonalna w rodzinie.

Wychowanie do życia rodzinnego obejmuje także teoretyczną i praktyczną naukę gospodarstwa domowego, obowiązkową zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt: a więc racjonalnego urządzenia mieszkania, dokonywania zakupów, odżywiania, gotowania, ubierania, sprzątania oraz pielęgnacji dzieci. Celem tego nauczania jest nie tylko danie wiadomości i umiejętności praktycznych, ale i przezwyciężenia tradycyjnych przesądów o zajęciach męskich i kobiecych, kształtowanie wspólnoty rodzinnej, postaw współdziałania i udziału także mężczyzn w prowadzeniu domu³¹.

Akcję wychowawczą w sprawach płci i rodziny oraz nauczanie o metodach i środkach zapobiegania ciąży prowadzi nie tylko szkoła, lecz także różne instytucje oświaty dorosłych (uniwersytety ludowe, kluby samokształceniowe itp). Program wprowadzano w życie stopniowo, bo wymagał on odpowiedniego wychowania i wyszkolenia wychowawców i przygotowania odpowiedniej literatury. Równocześnie podjęto środki dla upowszechnienia i potaniania środków antykoncepcyjnych, dla ich powszechnej dostępności.

2. Eugenika. Ze względów społecznych należy zapobiegać rodzi-
cielstwu osób niepożądanych jako rodzice z przyczyn biologicznych lub

³¹ Zmywanie naczyń, utrzymywanie czystości podłóg, spacerzy z dziećmi (także z niemowlętami) — stają się w Szwecji coraz bardziej zajęciami męskimi, ojca rodziny.

wychowawczych. Przecistawiając się w zasadzie przymusowej sterylizacji, popiera się sterylizację dobrowolną tych osób. Rozwijając w tym kierunku działalność medycyny społecznej i ułatwiając kontrolę urodzeń, zmierza się równocześnie do usuwania przyczyn przerywania ciąży, uznanej od 1938 roku za dopuszczalną tylko ze względów lekarskich, eugenicznych lub humanitarnych. Przerwanie ciąży z przyczyn czysto socjalnych jest niedopuszczalne.

3. Walka ze śmiertelnością niemowląt. Podjęto liczne środki dla wzmożenia opieki nad matką i dzieckiem, poprawy warunków sanitarnych, mieszkaniowych i życiowych w ogóle, zwrócono dużą uwagę na propagandę higieny odżywiania i na akcję wychowawczą w stosunku do matek.

4. Uchylenie przeszkód do zawierania małżeństw. W tym zakresie wprowadzono zakaz zwalniania kobiet z pracy w związku z zawarciem małżeństwa lub ciążą. Podjęto walkę z ustawowym lub obyczajowym obowiązkiem celibatu kobiet, istniejącym w niektórych zawodach i okręgach (nauczycielki, pielęgniarki). Wprowadzono pożyczki państwowe dla osób zawierających małżeństwo w zasadzie dla umożliwienia urządzenia mieszkania, połączone z odpowiednim poradnictwem. Postulowano podwyższenie płac dla młodych pracowników, zwłaszcza w zawodach wymagających wyższych kwalifikacji i długiego okresu przygotowania (zwłaszcza w czasie aplikacji itp.)

5. Złagodzenie poczucia niepewności oraz niedogodności związanej z obowiązkami rodzinnymi. Niepewność i obawa niedogodności związanych z założeniem rodziny wypływają z postępującej racjonalizacji, z poczucia niepewności ekonomicznej, z obawy o sprostanie zwiększającemu się kosztowi należytego wychowania dzieci, z niedogodności wynikającej z trudności dostosowania życia dziecka do wzorów życia dorosłych w cywilizacji miejskiej. Postępującej racjonalizacji nie można zapobiegać. Państwo demokratyczne może jednak i powinno zapewnić swoim obywatelom optymistyczną wiarę, że kraj rozwija się nieustannie i zgodnie z potrzebami obywateli, pod ich ścisłą kontrolą i w ich interesie oraz, że w razie potrzeby społeczeństwo pospieszy z niezbędną pomocą. Z tym wiąże się postulat wszechstronnej i skutecznej rozbudowy zabezpieczenia społecznego, przy czym dla polityki populacyjnej szczególnie ważne jest realizowanie pełnego zatrudnienia i zabezpieczenia na wypadek bezrobocia.

Uciążliwości związane z dziećmi przejawiają się w odniesieniu do pracy i rozrywki przede wszystkim kobiet. Samo małżeństwo nie przeszkadza kobiecie współczesnej w wykonywaniu pracy zarobkowej czy rozrywkach,

Przeszkodą tą stają się dopiero dzieci. Próba rozwiązania tego problemu przez skierowanie kobiet z powrotem do domu i dzieci oznacza ograniczenie swobody kobiet, które chcą pracować. Bronią się one bezdzietnością, a w każdym razie ograniczaniem urodzeń. Takie rozwiązanie nie było więc możliwe do przyjęcia z punktu widzenia polityki populacyjnej. Wycofanie mężatek z pracy zawodowej nie byłoby zresztą możliwe także ze względów gospodarczych, ponieważ Szwecja cierpi na niedobór siły roboczej. Wskutek tego istnieje tam problem skłonienia jak największej liczby kobiet do pracy zawodowej. W 1950 roku pracowało zawodowo 15% mężatek w Szwecji, przy czym odsetek ten wśród mężatek w wieku 15–24 lat wynosi 27% a w wieku 25–39 lat już tylko 17%³². Często dzięki zarobkowaniu kobiety staje się możliwe założenie rodziny i wychowywanie dzieci w odpowiednich warunkach. Program szwedzki przyjął zasadę, że nie tylko należy zagwarantować kobiecie prawo do pracy, lecz że ponadto, i to przede wszystkim, trzeba zapewnić kobiecie pracującej prawo i warunki do zawarcia małżeństwa i posiadania dzieci, jeżeli chce się obronić rodzinę jako społecznie pożądaną wartość. Bo i wtedy, kiedy kobieta, żona i matka, ma zapewnioną wolność pracy, znajduje się ona w sytuacji upośledzonej na skutek tego, że musi dzielić swój czas między pracę zawodową a domową, że ma trudności w zapewnieniu dzieciom, zwłaszcza małoletnim, opieki w czasie swej nieobecności w domu podczas pracy, a ponadto po powrocie z pracy poświęcić musi swój wolny czas dzieciom i na zajęcia domowe. Częściowe rozwiązanie tego problemu może dać równy podział obowiązków domowych między oboje małżonków. Temu celowi ma między innymi służyć wychowanie w szkole do życia rodzinnego. Za najważniejsze uznano jednak takie zorganizowanie opieki zastępczej, która by umożliwiła swobodę pracy i rozrywek. Temu celowi mają służyć żłobki, przedszkola, organizowanie zbiorowej opieki nad dziećmi, instytucje pielęgniarek społecznych³³, stołówek, zaopatrzenie handlu spożywczego w artykuły żywnościowe gotowe lub półgotowe do posiłku, odpowiednia organizacja gospodarstwa domowego i urządzeń społecznych maksymalnie redukująca trud gotowania, sprzątania, prania itd. Wszystkie te urządzenia nie mają zastąpić domu rodzinnego, lecz mają go uzupełnić i działać w służbie rodziny.

Z prawem rodziców do rozrywek wiąże się także propagowana w ramach świadomego rodzicielstwa zasada, aby młodzi małżonkowie nie od razu

³² *Economic Survey of Europe 1955*, United Nations, Geneva 1956, s. 114.

³³ Pielęgniarki społeczne zastępują także matkę w pracy domowej podczas jej choroby; koszt usług zależy od wysokości dochodów rodziny i przy niższych dochodach jest znikomy.

mieli dzieci, lecz aby pozostawiali sobie kilkuletni okres możliwie swobodnego współżycia; inaczej mówiąc, aby zażyli szczęśliwej młodości, zżyli się z sobą całkowicie, zanim założą rodzinę i wezmą na siebie nie tylko nowe obowiązki, ale i nowe więzy emocjonalne, tak aby przywiązanie i miłość do dzieci nie mogły wyprzeć ich wzajemnej miłości. W tym okresie małżeństwo nie tylko nie powinno przeszkadzać, ale sprzyjać jak najpełniejszemu udziałowi w życiu towarzyskim, kulturalnym i wszelkiego rodzaju rozrywkach. Ale i po przyjściu dzieci na świat udział rodziców w rozrywkach i życiu kulturalnym powinny umożliwić żłobki i przedszkola, instytucje kwalifikowanych społecznych opiekunek dzieci, które przychodzą np. wieczorem lub na noc popilnować dzieci, gdy rodzice wychodzą. W ramach tego programu organizuje się także żłobki i przedszkola letnie, które mają umożliwić matce wakacje (niezależnie od tego, czy pracuje poza domem, czy też nie).

6. Nacjonalizacja kosztów utrzymania dzieci. Caeteris paribus sytuacja ekonomiczna osób i rodzin jest tym gorsza, im więcej dzieci mają one na utrzymaniu. Jeżeli rozwiązywanie tego dylematu przez dalszą redukcję urodzeń uważa się za niepożądane — trzeba uznać konieczność redystrybucji dochodu narodowego z uwzględnieniem obciążeń rodzinnych, tym bardziej gdy — jak w Szwecji w 1945 roku — 1/7 rodzin mających troje lub więcej dzieci utrzymuje ponad połowę wszystkich dzieci w kraju³⁴.

„Pewna nacjonalizacja czy nawet socjalizacja dochodów propagowana jest otwarcie. Równie otwarcie starano się znaleźć takie rozwiązanie, które by nie naruszało zasad ustroju ekonomicznego. Zamiast tradycyjnego porządku socjalizacji, rozpoczynanej zwykle od przemysłów kluczowych i instytucji finansowych, proponuje się zaczynać od strony konsumpcyjnej, od zaspokajania ludzkich potrzeb. Jeżeli dzieci mają się nadal rodzić i jeżeli mają wzrastać zgodnie ze sprawdzianami, które stanowić by mogły dumę naszej demokratycznej kultury, konkurencyjne i destruk-

³⁴ Myrdal, *op. cit.*, s. 68. W Polsce badanie reprezentacyjne przeprowadzone przez Centralny Zarząd Ubezpieczeń Społecznych w sierpniu 1956 wykazało, że 29% ogółu rodzin pracowniczych posiadających dzieci ma troje lub więcej dzieci i że w tych 29% rodzin wychowuje się 50% wszystkich dzieci pracowników. 82% wszystkich dzieci w rodzinach pracowniczych pozostawało na utrzymaniu 22% pracowników względnie 27%, jeżeli wliczy się także pracujące matki tych dzieci (zob. J. Brzezicki, *Struktura rodzin pobierających zasiłki rodzinne*, „Przegląd Ubezpieczeń Społecznych“, nr 10 z 1957). W Kanadzie w latach czterdziestych 84% dzieci w wieku do 16 lat było na utrzymaniu 19% osób pracujących zarobkowo (zob. J. W. Willard, *Family Allowances in Canada*, „International Labour Review“, March 1957).

tywne społeczeństwo dnia wczorajszego musi ustąpić miejsce społeczeństwu solidarności”³⁵.

Spółeczeństwo winno więc przejąć odpowiedzialność za zabezpieczenie dzieciom i rodzicom dobrobytu i poziomu życia zgodnego z rosnącymi w tych dziedzinach wymaganiami, standardem. Nie znaczy to jednak, że społeczeństwo ma przejąć pełną odpowiedzialność za dzieci. Ale posiadanie dzieci nie powinno powodować istotnego obniżenia poziomu życia ani nie powinno też zapewniać rodzicom specjalnych premii³⁶. Na gruncie tych zasad opracowano szeroki program pomocy dla rodzin, który jest stopniowo rozwijany. Obejmuje on:

a) pożyczki małżeńskie — w 1950 roku korzystało z nich 20% małżeństw;

b) bezpłatną opiekę lekarską przed porodem i po porodzie dla matki i dziecka, bezpłatną pomoc położniczą w domu czy klinice (ponad 90% porodów odbywa się w klinikach), wyprawki dla dzieci, zasiłki połogowe oraz częściowo odszkodowanie dla matek w okresie przerwy w pracy związanej z położeniem;

c) opiekę leczniczą i dentystyczną dla dzieci;

d) dopłaty do czynszów dla rodzin dietnych, tak żeby można było zapewnić dzieciom należytą przestrzeń mieszkaniową bez zwiększenia kosztu mieszkania oraz budownictwo przystosowanych specjalnie dla potrzeb dzieci i rodziców mieszkań (osiedli);

e) obniżenie kosztów wyżywienia dziecka przez zapewnienie dzieciom bezpłatnie podstawowego posiłku dziennego w przedszkolu czy szkole (w 1951 roku korzystało z tego ponad 60% dzieci) oraz wprowadzenie rabatów na niektóre artykuły żywnościowe (mleko, masło) dla dzieci;

f) bezpłatne nauczanie w szkołach wszystkich typów, bezpłatne podręczniki i materiały piśmienne, bezpłatne dowożenie dzieci do szkół, gdzie to jest potrzebne, internaty dla dzieci ze wsi, stypendia itp.;

g) obniżenie kosztów odzieży dziecięcej, głównie obuwia i wierzchnich okryć, przez odpowiedni system rabatów;

h) obniżenie kosztów wypoczynku i rozrywek (wczasy dla rodzin, dla matek itp.), bezpłatne lub z dużą zniżką przejazdy na wczasy);

i) rozbudowę zabezpieczenia społecznego — zabezpieczenie stałości zatrudnienia zarówno ojcu, jak i ewentualnie matce, świadczenia pieniężne w razie bezrobocia, starości, inwalidztwa, choroby;

³⁵ Myrdal, *op. cit.*, s. 151.

³⁶ *Freedom and Welfare*, s. 503.

j) zapewnienie dzieciom w rodzinach niepełnych oraz sierotom pełnowartościowej opieki zastępczej;

k) zasiłki rodzinne na dzieci³⁷.

W zasadzie wszystkie świadczenia, które bezpośrednio służyć mają potrzebom dzieci, z wyjątkiem ostatniego, są świadczeniami udzielanymi w naturze, nie w gotówce. Po dość żywej na ten temat polemice publicznej zwyciężyła pierwotnie idea udzielania świadczeń na dzieci wyłącznie w naturze. Za takim rozwiązaniem obok argumentów ekonomicznych (można dać pełniejsze świadczenia tańszym kosztem) i socjalnych (świadczenia jednakowe dla wszystkich dzieci w całości służące potrzebom dziecka) przemawiały szczególnie argumenty kulturalne. Szło o to, aby przez świadczenia w naturze, odpowiadające najlepszym wymaganiom, uczyć dobrych nawyków i zwyczajów, kształtować w dziecku i rodzicach społecznie pożądane wzory postępowania w dziedzinie higieny, odżywiania, ubierania się, mieszkania, wypoczynku itd. Np. obiady szkolne, zestawiane zgodnie z zasadami racjonalnego odżywiania się, uczą dzieci dobrych wzorów odżywiania się i pomagają w przezwyciężaniu nawyków wywodzących się z nie zawsze dobrej pod tym względem tradycji domu rodzinnego rodziców. Ponadto świadczenia w naturze wymagają organizacji kooperacji narodowej w szerokim zakresie na rzecz dziecka, utrwalając w ten sposób pośrednio w społeczeństwie pozytywne postawy wobec potrzeb dzieci.

Zwolennicy świadczeń pieniężnych uważali, że wszystkie cele te można osiągnąć także przy pieniężnej formie pomocy dla rodzin, co ponadto sprzyja rozwijaniu odpowiedzialności osobistej rodziców i ich inicjatywy, a zapobiega zbytnej ingerencji społeczeństwa w życie osobiste obywateli. W praktyce stosuje się obecnie w Szwecji, podobnie jak i w innych krajach skandynawskich, oba rodzaje świadczeń, w naturze i gotówce. Mimo żywej działalności licznych stowarzyszeń społecznych w Szwecji, organizujących pomoc dla rodzin i dzieci, główna odpowiedzialność i dyspozycja w tym zakresie spoczywa na państwie, choćby już z tej przyczyny, że tylko państwo może dokonać niezbędnych przesunień w podziale dochodu społecznego. Świadczenia socjalne państwa i samorządów terytorialnych w Szwecji wynosiły w 1935 roku 400 mln. skr., w 1941 — 1025 mln. skr., a w 1954 roku — 2670 mln. skr. W odsetku dochodu narodowego wynosi to odpowiednio — 4,90%, 7,70% i 10,70%, a w przeliczeniu na głowę ludności — 70, 125 i 371 skr. rocznie. Należy jednak uwzględnić wzrost wskaźnika kosztów utrzymania w tym dwudziesto-

³⁷ Zasiłki wypłacano pierwotnie tylko na dzieci w rodzinach niepełnych i w zależności od potrzeby; powszechne zasiłki rodzinne wprowadzono dopiero w roku 1948.

leciu z 43 do 100 i odpowiednio skorygować liczby: realny wzrost świadczeń socjalnych na głowę mieszkańca okaże się wówczas 2,3-krotny. Około 26% tych wydatków w 1954 roku pochłaniały świadczenia na rzecz dzieci i rodziny, przy czym nie obejmują one dopłat do budownictwa mieszkaniowego i czynszów dla rodzin oraz dopłat (rabatów) do odzieży i żywności dla dzieci³⁸.

OCENA WYNIKÓW PROGRAMU POPULACYJNEGO

Szwedzki program polityki populacyjnej zmierzał do zwiększenia przyrostu naturalnego oraz do zapewnienia dzieciom i ich rodzicom bardziej zadowalających warunków życia. Wiążąc ze sobą ściśle te dwa aspekty zagadnienia, ilościowy i jakościowy, program ten miał się stać narzędziem skutecznego pobudzania i kierowania procesem przemian w kulturze społeczeństwa, miał służyć reintegracji rodziny w kulturę współczesnego społeczeństwa industrialnego. Nie mam materiałów, które pozwoliłyby udzielić odpowiedzi, w jakim stopniu ten podstawowy cel społecznej reintegracji rodziny osiągnięto. Wymaga to gruntownych badań psychologicznych i socjologicznych i nie wiem, czy takie badania zostały w ogóle podjęte. Można natomiast pokusić się o ocenę skutków szwedzkiej polityki populacyjnej na podstawie statystyki demograficznej — porównania wskaźników z okresu przed rozpoczęciem tej polityki i po 20 latach.

A więc przede wszystkim trzeba stwierdzić, że współczynnik rodności, wynoszący w 1935 roku — 0,725, w roku 1943 przekroczył 1,0 i wynosił 1,063, a w roku 1945 wzniósł się do 1,147. Następnie zaczyna znów spadać (w 1952 roku już tylko 1,029). Złożył się na to przejściowo znaczny wzrost urodzeń oraz spadek zgonów, tym bardziej że spadek zgonów dotyczy przede wszystkim dzieci w pierwszym roku życia. Śmiertelność niemowląt spadła z 4,3% w 1935 roku na 1,79% w 1954 (najniższy odsetek w świecie). Obniżenie odsetka zgonów jest niewątpliwym sukcesem szwedzkiej polityki ludnościowej i zdrowotnej. Kształtowanie się jednak liczb dotyczących małżeństw i urodzeń nie daje już równie przekonujących dowodów skuteczności tej polityki.

W dziesięcioleciu następującym po inauguracji polityki populacyjnej współczynniki małżeństw i urodzeń stale wzrastały, następnie jednak zaczęły znów spadać i po następnych 10 latach, w 1955 roku, współczynnik małżeństw osiągnął poziom niższy niż w 1935 roku (a nawet 1934),

³⁸ Źródła: Å. Elmer, *Svensk Socialpolitik*, s. 292 i 293; *Freedom and Welfare*, s. 507; „International Labour Review”, vol. LXXV, nr 3, Statistical Supplement March 1957, s. 54.

Małżeństwa, urodzenia i zgony w Szwecji w latach 1800—1955³⁹

Lata	Na 1000 mieszkańców przypadało											
	małżeństw			urodzeń			zgonów			nadwyżka urodzeń		
	wieś	mia- sto	ogółem	wieś	mia- sto	ogółem	wieś	mia- sto	ogółem	wieś	mia- sto	ogółem
1800—1810	.	.	8,3	.	.	30,8	.	.	28,2	.	.	2,6
1900—1910	.	.	6,0	.	.	25,8	.	.	14,9	.	.	10,9
1935	.	.	8,2	.	.	13,7	.	.	11,7	.	.	2,1
1941—1945	7,9	12,3	9,6	18,0	19,9	18,7	11,2	9,7	10,6	6,8	10,2	8,1
1945	7,9	12,3	9,7	19,2	22,0	20,4	11,4	10,0	10,8	7,8	12,0	9,5
1946—1950	6,9	10,4	8,5	17,4	19,2	18,2	11,0	9,3	10,2	6,4	9,9	7,9
1952	6,0	9,1	7,5	15,1	15,8	15,5	10,4	8,6	9,6	4,7	7,2	5,9
1954	5,9	8,8	7,3	14,2	14,9	14,6	10,5	8,6	9,6	3,7	6,3	5,0
1955	.	.	7,1	.	.	14,8	.	.	9,4	.	.	5,4

zaś współczynnik urodzeń nieco tylko wyższy niż w 1935 roku⁴⁰. Współczynnik małżeństw wzrastał w sposób ciągły od początku XX wieku i nie można w ogóle stwierdzić jakiegokolwiek wpływu polityki populacyjnej na kształtowanie się jego wzrostu. Natomiast krzywa urodzeń, spadająca nieprzerwanie i systematycznie od dziesiątków lat, zaczyna wzrastać akurat od 1935 roku; rzecz przy tym charakterystyczna, że największy wzrost jest w niespokojnych latach wojny⁴¹. Po 1945 roku następuje znów spadek. Nie można więc na tej podstawie wyprowadzić żadnych wniosków o wpływie społecznych świadczeń na rzecz dzieci i rodziny na wzrost liczby małżeństw czy urodzeń. Działa tu jakiś znacznie szerszy zespół przyczyn.

Gdyby jednak przypuścić, że wzrost urodzeń w Szwecji w latach 1935—1945 nastąpił pod wpływem programu populacyjnego, trzeba by

³⁹ Zestawienie to oraz inne liczby podane w tej części są oparte na tablicy zamieszczonej w książce Myrdal, *Nation and Family...*, s. 21, na liczbach zawartych w „Statistisk Årsbok för Sverige”, 1955 (Roczniku statystycznym szwedzkim), Stockholm 1955, s. 14 i in., oraz dla roku 1955 na „Małym Roczniku Statystycznym” — 1956, Warszawa 1956, s. 113 i nast.

⁴⁰ Liczby ostatniego dziesięciolecia nie byłyby korzystniejsze, gdyby wskaźniki zostały obliczone nie w stosunku do całej ludności, lecz tylko w stosunku do kobiet w wieku płodności. Na 1000 kobiet zamężnych było w 1934 roku — 113 porodów, w 1944 — 146, zaś w 1952 — tylko 106. Poprawia trochę sytuację demograficzną nie zamierzony w programie wzrost urodzeń nieślubnych, których przypadało na 1000 kobiet niezamężnych (w wieku 15—44 lat) w roku 1943 — 15,9, zaś w roku 1952 — 19,9.

⁴¹ Szwecja wprawdzie nie wojowała, ale była w stanie zagrożenia i pogotowia wojennego (mobilizacji). W tych samych mniej więcej latach wzrost liczby urodzeń obserwuje się również w szeregu innych krajów, jak Anglia, Dania, Francja, Holandia, Kanada, Stany Zjednoczone A. P.

przyjąć, iż w tym czasie skutecznie oddziałano na zespół motywacyjny dotyczący posiadania dzieci. Mogło nastąpić zwiększenie się poczucia pewności, że los i przyszłość dzieci będą należycie zabezpieczone, że dzieci nie będą czynnikiem dokuczliwie krępującym swobodę rodziców, że nie spowodują nadmiernego obniżenia ich stopy życiowej itp., dokonane nie na skutek jakiegoś obrachunku ekonomicznego małżonków (porównania kosztów wychowania dziecka i aktualnej realnej wartości świadczeń), lecz w wyniku ich zwiększonej wiary w przyszłość na gruncie wzrostu zaufania, że państwo i społeczeństwo zabezpieczy potrzeby dzieci i rodziny. Rzeczą bowiem godną uwagi jest fakt, że wzrost urodzeń jest najsilniejszy wtedy, gdy specjalne świadczenia dla dzieci i pomoc na rzecz rodzin nie są jeszcze rozwinięte (były to przecież głównie stopniowo rozwijane świadczenia w naturze), a spadek zaczyna się wtedy, gdy świadczenia te są już pełniej realizowane. Wzmocnienie się tej ufności, iż społeczeństwo stworzy dzieciom dobre warunki rozwoju, oznacza równocześnie pewne osłabienie poczucia odpowiedzialności własnej, indywidualnej, czemu zresztą mogły sprzyjać deklaracje oficjalne towarzyszące pracom Komisji Populacyjnej i realizacji jej wniosków oraz szeroka dyskusja publiczna, kształtująca publiczną opinię w tym kierunku, że społeczeństwo bierze na siebie odpowiedzialność za przyszłość młodego pokolenia. To osłabienie poczucia odpowiedzialności własnej i rosnąca wiara, że „będzie dobrze”, oznacza także osłabienie procesu racjonalizacji, pewne cofnięcie się tego procesu, który — według A. Myrdal — tak bardzo hamuje rozrodczość. Gdyby taka hipoteza była słuszną, to na skutek mniejszego stopnia racjonalizacji musiały także zmniejszyć się bodźce do ograniczania urodzeń; korelacja między racjonalizacją a ograniczaniem urodzeń byłaby w zasadzie podobna do korelacji sprzed kilkudziesięciu laty, choć w obu wypadkach mniejsza racjonalizacja byłaby spowodowana inną sytuacją społeczną, wypływałaby z innego podłoża społecznego.

Na gruncie tej hipotezy można by także — być może — wyjaśnić krótkotrwałość skutków akcji populacyjnej. Mówiąc w skrócie — osłabienie poczucia odpowiedzialności i racjonalizacji, jako hamulców rozrodczości, rodzi się na gruncie przyswojonego sobie przez ludność przekonania, że obciążenia i niedogodności, jakie powodują dzieci, zostaną usunięte dzięki działalności publicznej. Przekonanie to i wyrastająca na jego gruncie ufność mogą się utrzymać i działać tylko pod warunkiem, że — mówiąc najogólniej — niedogodności związane z posiadaniem liczego potomstwa zostaną rzeczywiście zlikwidowane. Środki, jakie zastosowano w szerokim programie polityki populacyjnej, są nie-

małe i wielostronne, ale takiego efektu nie dały. Ocenia się, że zasiłki rodzinne pokrywają nie więcej jak 30% kosztów utrzymania dziecka⁴², a łącznie z innymi świadczeniami (żywnościowymi, odzieżowymi, mieszkaniowym, szkolnymi itd.) w najlepszym wypadku nie sięgają 40%.

Program zapewnienia wszystkim rodzinom odpowiednich mieszkań nie jest jeszcze wykonany. W nowym nawet budownictwie przeważają mieszkania dwupokojowe z kuchnią⁴³. Instytucje zastępczej opieki nad dziećmi nie są jeszcze wystarczająco rozwinięte; dokonane ostatnio (1953) w Szwecji badania wykazały, że kobiety pracujące zawodowo mają łącznie około 70 tysięcy dzieci w wieku przedszkolnym, a miejsc w żłobkach, przedszkolach itp. jest tylko na 11 tysięcy dzieci⁴⁴. Już te przykłady świadczą dostatecznie, że niedogodności i obciążenia związane z dziećmi bynajmniej nie zaniknęły. Jest zresztą rzeczą wątpliwą, czy jest to w ogóle możliwe do osiągnięcia wobec nieustannych przemian cywilizacji współczesnej oraz wobec ciągłej gonitwy za podwyższeniem stopy życiowej (standardu).

Niezależnie zaś od tego, że rzeczywistość nie potwierdziła czy nawet nie mogła potwierdzić w pełni oczekiwań, ponowny spadek rozrodczości może wiązać się z tym, że świadczenia, mające służyć jako bodziec, działają dopóki są świeże, a więc dopóki aktualnie polepszają sytuację w stosunku do bezpośrednio poprzedniego stanu oraz dopóki ludzie do nich nie przywykną i nie uznają za rzecz oczywiście im przysługującą. To zjawisko jest dobrze znane dzięki socjologicznym badaniom nad funkcją bodźcową płacy roboczej.

Najpoważniejszą jednak przyczyną niepowodzenia szwedzkiego programu na rzecz rodziny w dziedzinie zwiększenia liczby urodzeń jest chyba to, że przyczyny dezintegracji rodziny współczesnej nie zostały opanowane. Zjawiska, które chciał zahamować program szwedzki, rozwijają się nadal. Przyrost naturalny na wsi jest znacznie niższy (o ok. 40%) niż w mieście; wieś szwedzka ma niższy współczynnik urodzeń niż miasto, a wyższy zgonów, co tłumaczy się wprawdzie niekorzystnym rozkładem ludności na wsi według płci i wieku, ale co świadczy również o upowszechnieniu się na wsi praktyki ograniczania urodzeń. Liczba rozwodów w przeliczeniu na 1000 mieszkańców wzrosła w latach 1939—1954 prawie 3-krotnie, przy czym odsetek rozwodów wzrasta szybciej na wsi niż w mieście. Wzrasta też ponownie liczba urodzeń nieślubnych (w przeliczeniu na 1000 kobiet niezamężnych w 1934 — 21,6, w 1943 —

⁴² *Freedom and Welfare*, s. 269.

⁴³ *The European Housing Developments and Policies in 1954*, s. 41.

⁴⁴ *Economic Survey of Europe in 1955*, s. 130.

19,9, w 1954 — 19,9) oraz liczba przypadków przerywania ciąży. Dane te nie świadczą o umacnianiu się instytucji małżeństwa i rodziny.

W związku z tym trzeba przede wszystkim zauważyć, że związek funkcjonalny między małżeństwem a rodziną uległ współcześnie wybitnemu rozluźnieniu. Zawarcie małżeństwa nie jest już tak powszechnie jak dawniej uważane za założenie rodziny, pojmując rodzinę jako grupę złożoną z męża, żony (rodziców) i dzieci. Dążenie do posiadania dzieci, zapewnienia sobie potomstwa nie jest oczywistym ani dominującym dążeniem partnerów zawierających związek małżeński; często zaś małżeństwo jest zawierane z zamiarem nieposiadania dzieci. Sprzyja temu upowszechnienie postaw i praktyk antykoncepcyjnych. Dzięki temu, że decyzja o zawarciu małżeństwa nie pociąga za sobą pozytywnej decyzji co do posiadania dzieci, w związki małżeńskie wchodzi wiele osób, które przy tradycyjnym wzorze społecznym małżeństwa powstrzymałyby się od jego zawarcia lub odroczyły jego termin właśnie ze względu na jego konsekwencje rodzinne (rodzenie i utrzymywanie dzieci). Można więc wątpić, czy prawidłowe było założenie szwedzkiej polityki populacyjnej, że wzrost współczynnika małżeństw i obniżenie przeciętnego wieku nowożeńców przyczyni się do zwiększenia liczby urodzeń. Francja ma bardzo wysoki współczynnik małżeństw i równocześnie bardzo niski współczynnik urodzeń, a dokładniejsze badania demograficzne wykazały, że między tymi dwoma zjawiskami zachodzi we Francji korelacja raczej negatywna. W okręgach, w których odsetek osób bezżennych jest najwyższy, stwierdza się najwyższe liczby urodzeń (dzieci ślubnych). I na odwrót^{44a}. Małżeństwa, zwłaszcza w miastach, gdzie najbardziej rozpowszechnia się nowy wzór małżeństwa, pozostają też w wielu wypadkach bezdzietnym związkiem dwojga osób, chroniących swoją osobistą niezależność, czego przejawem jest także rosnący stale odsetek mężatek pracujących zarobkowo poza domem. Analogiczne zjawiska obserwuje się także w Szwecji, gdzie — jak wynika ze statystyki za rok 1950 — ponad 45% małżeństw było bezdzietnych.

Zatrudnienie kobiet zamężnych poza domem wzrasta; w dziesięcioleciu 1940—1950 wzrost ten wyniósł 53%⁴⁵. Wprawdzie szwedzka Komisja Populacyjna nie uważa pracy zawodowej kobiet za przyczynę dezintegracji rodziny, nie można jednak nie uznać, że fakt ten może być

^{44a} P. Gemaehling, *Demographie et structures familiales*, „Sociologie Comparée de la Famille Contemporaine-Centre National de la Recherche Scientifique“, Paris 1955, s. 35.

⁴⁵ Z 7% na 11% ogółu mężatek. Nie są to wysokie liczby, ale dotyczą one całej ludności kraju, przy czym żony chłopów, rzemieślników, kupców itp., z reguły współpracujące z mężem, liczone są jako nie pracujące zawodowo.

poważnym źródłem kryzysu rodziny współczesnej, ukształtowanej na tradycjach dawnej rodziny, kulturalnie jednolitej i stanowiącej wspólnotę gospodarczą (produkcyjną). Jeżeli przyjmuje się, że tradycyjny układ tej wspólnoty został poważnie zachwiany na skutek tego, że zamiast kolektywnej pracy całej rodziny podstawą jej utrzymania stał się zarobek samego ojca rodziny poza domem (poderwanie zasady równego wkładu męża i żony, wejścia ojca rodziny w obce środowisko, w którym bezpośrednio nie partycypują pozostali członkowie rodziny), to trzeba też uznać, że podjęcie pozadomowej pracy zarobkowej przez mężatkę oznacza dalsze zachwianie tego układu. Jak długo zarabia sam ojciec rodziny, powiązanie ekonomiczne małżonków jest pełniejsze, los żony (i rodziny) zależy od powodzeń i niepowodzeń męża w pracy; na tej podstawie systemy wartości, w których uczestniczy mąż poza domem, stanowią także — chociaż inaczej — systemy wartości żony, „która nie ma własnego życia”. Gdy i ona idzie do pracy, do innego przedsiębiorstwa, wybitnie zwiększa się zakres wartości (rodzaje spraw i zainteresowań), które są dla każdego z małżonków różne, oddzielne, które ich nie łączą, a raczej różnią od siebie. Każde z nich ma swoje własne środowisko społeczne, z którym nie jest związany pozostały małżonek. Skutki tych zjawisk na osłabienie zwartości rodziny są tym głębsze, im bardziej mąż czy żona traktuje swą pracę zawodową nie tylko jako źródło zarobków dla rodziny, lecz jako swą sprawę indywidualną, jako kwestię swej kariery życiowej. Przy tym praca zawodowa kobiety i uzyskanie przez nią własnej pozycji społecznej, nie zdeterminowanej pozycją męża, niekiedy pozycji wyższej, narusza tradycyjny wzor patriarchalnej rodziny⁴⁶, wymaga wykształcenia się nowego wzoru (struktury) rodziny⁴⁷. Dopóki ten nowy wzór się nie utrwali, a ciągle zmienność społeczeństwa współczesnego tego nie ułatwia, dopóki nie uzyska sankcji społecznej, tak długo praca zawodowa kobiet może być i jest często czynnikiem dezintegracji rodziny, co oczywiście nie może nie wywrzeć wpływu na

⁴⁶ „We wszystkich warstwach społeczeństwa uznaną funkcją kobiety była funkcja żony i matki. W szczęśliwym małżeństwie żona ma pędzić swe życie w domu, mąż — poza domem, aby zapewnić utrzymanie domu i rodziny” (B. B. Gardner, *Human Relations in Industry*, Chicago 1947, s. 276).

⁴⁷ „Jest rzeczą całkiem możliwą, że fakt jednakowego prestiżu zawodowego męża i żony jest ściśle związany ze względną niestalością [tych] małżeństw[...] Większość kobiet pracujących, których pozycja nie różni się od pozycji mężczyzn z ich klasy[...] to kobiety niezamężne; a w tych nielicznych przypadkach, w których są to mężatki, następuje w rezultacie głęboka zmiana struktury rodziny” (Talcott Parsons, *Age and Sex in the Social Structure of the United States*, „Personality”, edited by Cl. Kluckhohn and H. Murray, New York 1948, s. 273).

dziethość rodzin. To osłabienie zwartości rodziny, wynikające z uczestnictwa małżonków w indywidualnie różnych, pozarodzinnych układach społecznych (systemach wartości), następuje tym łatwiej, że zwęża się zakres wartości wspólnych rodzinie na skutek zanikania różnych życiowo ważnych funkcji tradycyjnej rodziny oraz że często małżonkowie pochodzą z różnych kulturalnie (klasowo, zawodowo itp.) domów rodzinnych i od początku wnoszą do małżeństwa odmienne tradycje, wierzenia, poglądy, wzory postaw i postępowania. Te uwagi zaznaczają tylko niektóre z zagadnień związanych ze zmianą środowiska społecznego rodziny pod wpływem industrializacji i urbanizacji. Ilość i różnorodność związków społecznych, w których uczestniczy każdy człowiek, zwiększyły się niepomrotnie, a spowodowana tym indywidualizacja godzi we wspólnotę rodzinną, jako w wartość nadrzędną w stosunku do dążeń i wartości indywidualnych. Dotyczy to nie tylko stosunków między małżonkami, lecz także między rodzicami a dziećmi, które w miarę dorastania wchodzi stopniowo we własny, często dla rodziców obcy świat. „Wędrówki z miejsca na miejsce, awanse lub degradacje społeczne, tak charakterystyczne dla środowisk robotniczych, sprzyjają zawieraniu małżeństw heterogennych zarówno co do idei, jak i obyczajów, przeszkadzają integracji rodziny na gruncie jednorodności środowiska i wspólności spraw. Różnice zawodowe utrudniają jedność duchową i wspólnotę interesów. Rodzina, jako całość, nie jest związana pracą zawodową”⁴⁸. Ta psychosocjologiczna problematyka stosunków i konfliktów między członkami rodziny w cywilizacji współczesnej, którą głównie — jeżeli idzie o problematykę rodziny — zajmuje się socjologia amerykańska, nie została prawie wcale poruszona w badaniach szwedzkich komisji populacyjnych.

W miarę tego, jak rośnie zespół wartości, w których człowiek uczestniczy poza rodziną, musi oczywiście dochodzić do różnych konfliktów między wymaganiami, jakie stwarza przynależność do rodziny, a wymaganiami, jakie są związane z udziałem jednostki w różnych grupach, stosunkach społecznych i innych układach poza rodziną. Istnieje więc swego rodzaju konflikt między oddaniem się sprawom rodziny a wymaganiami pracy zawodowej, udziałem w życiu politycznym, społecznym, towarzyskim, kulturalnym, w rozrywkach itd. Konflikt ten odczuwa szczególnie kobieta, tym bardziej gdy pracuje zawodowo i napotyka trudności godzenia dwóch ról — pracownicy oraz żony i matki⁴⁹. Lecz

⁴⁸ E. Agier, *Desintegration familiale chez les ouvriers*, Nèuchâtel 1950, s. 76.

⁴⁹ Temu zagadnieniu poświęcona jest ostatnio wydana praca A. Myrdal i V. Klein, *Womens Two Roles*, „Home and Work”, Routledge and Kegan Paul, London 1956, s. XIII, 255.

i wówczas, gdy mężatka nie pracuje, odczuwa współcześnie pewne wyobcowanie społeczne zarówno wtedy, gdy nowoczesne urządzenia prowadzenia domu i publiczne instytucje wychowania dzieci poważnie redukują jej obowiązki i znaczenie w domu, jak i wtedy, gdy obowiązki te wiążą ją z domem i „zamykają życie”. W tym ujęciu także dzieci stają się „uciążliwe”, choćby nawet obiektywnie koszt ich utrzymania, zasób uwagi, jaki im trzeba poświęcać, uciążliwości związane z opieką nad nimi — porównawczo rzecz biorąc — zostały poważnie zredukowane. Bo niewątpliwie utrudniają one poważnie pracę zawodową kobiet i one głównie uniemożliwiają matce wyjście poza krąg domu. Badania szwedzkie wykazały, że wśród kobiet, pracujących zawodowo w czasie całego swego małżeństwa, odsetek kobiet bezdzietnych jest więcej niż dwukrotnie wyższy aniżeli wśród kobiet, które zawodowo wcale nie pracowały i przeciętna ich dzietność jest także znacznie niższa (może to świadczyć o tym, że ograniczenie dzietności następuje dla ograniczenia przeszkód do wykonywania pracy zawodowej). Ponadto zresztą każdy obowiązek staje się uciążliwy i jest bardziej niechętnie podejmowany, gdy traci absolutną nierefleksyjną sankcję tradycyjnego obyczaju.

Wreszcie niepowodzenie szwedzkiego programu w dziedzinie trwałego zwiększenia urodzeń w rodzinach wiąże się niewątpliwie także z tym, że dla osiągnięcia pożądanego efektu demograficznego konieczne było postulowanie czworga dzieci w rodzinie. Formułując przesłanki programu Komisja Populacyjna trafnie stwierdziła: „Szwedzi lubią dzieci i chcą mieć dzieci, ale ta ich postawa nie przesądza, ile chcą ich mieć, ani też, co gotowi są poświęcić na ich rzecz”⁵⁰. Pragnienie posiadania dzieci nie musi oznaczać pragnienia posiadania czworga dzieci.

Program populacyjny został powszechnie i gorąco poparty, społeczeństwo wyraziło gotowość ponoszenia kosztów dużych świadczeń na rzecz rodziny i dzieci. Ale społeczne poparcie przez obywateli państwowej polityki na rzecz rodziny i poprawienia sytuacji populacyjnej nie jest równoznaczne z indywidualną gotowością realizacji tego programu przez tych samych ludzi, jako potencjalnych rodziców. Człowiek społeczny, żyjący w cywilizacji pluralistycznej, zajmuje niejednokrotnie różne stanowiska w tej samej sprawie, zależnie do każdorazowej roli, w jakiej występuje.

W szwedzkich badaniach populacyjnych podkreślono wprowadzenie niezbędności przebudowy instytucji rodziny i konieczność wychowania do nowego życia rodzinnego; ponieważ jednak badania te miały przede

⁵⁰ Myrdal, *Nation and Family...*, s. 102.

wszystkim wskazać kierunki i metody akcji państwa na rzecz rodzin, główną uwagę skierowano na sprawy, które można regulować aktami ustawowymi, przede wszystkim na sprawy ekonomiczne. Z tego punktu widzenia polityka socjalna Szwecji i innych państw skandynawskich⁵¹, a w szczególności ich program pomocy dla rodzin, oceniona została w publikacji poniekąd oficjalnej, wydanej pod auspicjami ministrów spraw socjalnych (spraw wewnętrznych) pięciu państw skandynawskich, następująco: „Zbyt łatwo zapomina się, że uderzający wzrost poziomu życia nordyckich narodów w ciągu bieżącego stulecia jest w przeważającej mierze wynikiem zwiększenia się ich zdolności wytwórczej, do czego siłą napędową o kluczowym znaczeniu był dość dawno już osiągnięty wysoki poziom ogólnego wykształcenia ludności. W porównaniu z tym efektem materialnym ustawodawstwa socjalnego, dla jednych grup ludności większym, dla innych mniejszym, można przypisać — szczerze mówiąc — tylko wtórne znaczenie; przyczyniło się ono częściowo do pewnej redystrybucji dochodów, częściowo zaś, i to w coraz większym stopniu, do ulepszenia organizacji zaspokajania określonych potrzeb ludności [...] Jednak wzrost dobrobytu ogólnego, możliwy dzięki reformom społecznym, nie może być ujmowany tylko w kategoriach ilościowych. Ich doniosłość trzeba w równym stopniu widzieć w płaszczyźnie psychologii społecznej, w redukcji napięć społecznych (tensions) i we wzmożeniu solidarności społecznej; pod tym względem wpływ ten był niewątpliwy i głęboki... Programy pomocy dla rodzin spowodowały znaczne wyrównanie stopy życiowej między ludźmi mającymi na utrzymaniu dzieci i bezdzietnymi, równocześnie zaś zostały wykorzystane jako okazja do przeprowadzenia licznych reform uważanych za pożądane z innych względów, np. zdrowotnych, higienicznych, wychowawczych“⁵²

⁵¹ Równocześnie ze Szwecją i na skutek jej badań studia i program populacyjny podjęły Dania i Finlandia, a następnie także Norwegia i Islandia.

⁵² *Freedom and Welfare*, s. 502 i 504.

K R O N I K A P O L S K A

SEKCJA SOCJOLOGICZNA POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO

W czerwcu 1956 r. została wyłoniona w ramach Polskiego Towarzystwa Filozoficznego Sekcja Socjologiczna. Sekcja zrzesza pracowników naukowych zajmujących się badaniami socjologicznymi, jak również sympatyków i zainteresowanych uprawianiem i rozwojem socjologii w Polsce. Sekcja Socjologiczna PTF reprezentuje oficjalnie socjologię polską na forum międzynarodowym poprzez członkostwo w International Sociological Association. W grudniu 1957 r. Sekcja została przekształcona w Polskie Towarzystwo Socjologiczne.

WZŃOWIENIE POLSKIEGO INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO

29 listopada 1956 r. w Łodzi odbyło się po wieloletniej przerwie zebranie zarządu Polskiego Instytutu Socjologicznego. Zebrani wskazali na konieczność zreaktywowania PIS jako organizacji zrzeszającej osoby i instytucje zainteresowane badaniami społecznymi i prowadzące aktualnie lub podejmujące takie badania. Przedmiotem zebrania było rozpatrzenie potrzeb i możliwości nawiązania współpracy i wymiany informacji zarówno w środowisku socjologicznym, jak i z instytucjami oraz osobami prowadzącymi aktualnie badania o problematyce społecznej.

SPRAWOZDANIE Z PRAC SEKCJI SOCJOGRAFICZNEJ INSTYTUTU ZACHODNIEGO W POZNANIU

Sekcja Socjograficzna Instytutu Zachodniego w Poznaniu powołana została do życia dnia 1 czerwca 1956 r. Do najważniejszych zadań sekcji należało wznowienie badań socjograficznych na Ziemiach Odzyskanych. Badania te zapoczątkowały ośrodki socjologii na uniwersytetach w 1945 roku i prowadziły je z małymi przerwami do r. 1950. Wyniki badań nie zostały dotychczas ogłoszone. Sekcja Socjograficzna IZ postanowiła nawiązać do dorobku ośrodków uniwersyteckich i zachęcić uczestników ówczesnych badań do publikacji ich prac i materiałów. W tym celu w ramach wydawnictw Instytutu Zachodniego utworzono nową serię wydawniczą pn. „Ziemie Zachodnie — Studia i materiały” przewidzianą dla prac typu socjograficznego. Tematyka prac serii obejmie procesy migracji ludności, zagadnienia osadnictwa, adaptacji osadników pod względem społecznym, kulturalnym i gospodarczym, zagadnienie repolonizacji ludności rodzimej, organizowania się nowych społeczności ludzkich, zagadnienia przemian społeczno-kulturalnych towarzyszących procesom tworzenia nowego ustroju społecznego. „Studia i materiały Instytutu Zachodniego — pisze Dyrekcja w przedmowie do pierwszego tomu serii — to jedna z prób gromadzenia wyczerpującej wiedzy o Ziemiach Odzyskanych, podjęta z myślą, by wiedza ta służyła w całej rozciągłości praktyce naszego życia społeczno-politycznego. Ze zbiornicy prawd żywych o Ziemiach Odzyskanych powinni korzystać jak najobficiej politycy, działacze społeczni oraz wszyscy, którzy nie wahają się brać odpowiedzialności za przyszłość naszej Opolszczyzny, Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej,

K R O N I K A P O L S K A

SEKCJA SOCJOLOGICZNA POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO

W czerwcu 1956 r. została wyłoniona w ramach Polskiego Towarzystwa Filozoficznego Sekcja Socjologiczna. Sekcja zrzesza pracowników naukowych zajmujących się badaniami socjologicznymi, jak również sympatyków i zainteresowanych uprawianiem i rozwojem socjologii w Polsce. Sekcja Socjologiczna PTF reprezentuje oficjalnie socjologię polską na forum międzynarodowym poprzez członkostwo w International Sociological Association. W grudniu 1957 r. Sekcja została przekształcona w Polskie Towarzystwo Socjologiczne.

WZŹNIOWIENIE POLSKIEGO INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO

29 listopada 1956 r. w Łodzi odbyło się po wieloletniej przerwie zebranie zarządu Polskiego Instytutu Socjologicznego. Zebrani wskazali na konieczność zreaktywowania PIS jako organizacji zrzeszającej osoby i instytucje zainteresowane badaniami społecznymi i prowadzące aktualnie lub podejmujące takie badania. Przedmiotem zebrania było rozpatrzenie potrzeb i możliwości nawiązania współpracy i wymiany informacji zarówno w środowisku socjologicznym, jak i z instytucjami oraz osobami prowadzącymi aktualnie badania o problematyce społecznej.

SPRAWOZDANIE Z PRAC SEKCJI SOCJOGRAFICZNEJ INSTYTUTU ZACHODNIEGO W POZNANIU

Sekcja Socjograficzna Instytutu Zachodniego w Poznaniu powołana została do życia dnia 1 czerwca 1956 r. Do najważniejszych zadań sekcji należało wznowienie badań socjograficznych na Ziemiach Odzyskanych. Badania te zapoczątkowały ośrodki socjologii na uniwersytetach w 1945 roku i prowadziły je z małymi przerwami do r. 1950. Wyniki badań nie zostały dotychczas ogłoszone. Sekcja Socjograficzna IZ postanowiła nawiązać do dorobku ośrodków uniwersyteckich i zachęcić uczestników ówczesnych badań do publikacji ich prac i materiałów. W tym celu w ramach wydawnictw Instytutu Zachodniego utworzono nową serię wydawniczą pn. „Ziemie Zachodnie — Studia i materiały” przewidzianą dla prac typu socjograficznego. Tematyka prac serii obejmie procesy migracji ludności, zagadnienia osadnictwa, adaptacji osadników pod względem społecznym, kulturalnym i gospodarczym, zagadnienie repolonizacji ludności rodzimej, organizowania się nowych społeczności ludzkich, zagadnienia przemian społeczno-kulturalnych towarzyszących procesom tworzenia nowego ustroju społecznego. „Studia i materiały Instytutu Zachodniego — pisze Dyrekcja w przedmowie do pierwszego tomu serii — to jedna z prób gromadzenia wyczerpującej wiedzy o Ziemiach Odzyskanych, podjęta z myślą, by wiedza ta służyła w całej rozciągłości praktyce naszego życia społeczno-politycznego. Ze zbiornicy prawd żywych o Ziemiach Odzyskanych powinni korzystać jak najobficiej politycy, działacze społeczni oraz wszyscy, którzy nie wahają się brać odpowiedzialności za przyszłość naszej Opolszczyzny, Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej,

Pomorza Zachodniego oraz Warmii i Mazur". Jako pierwsza pozycja serii socjograficznej ukazała się książka Stefana Nowakowskiego pt. *Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim*¹. Dalsze pozycje obejmują prace i materiały socjologów warszawskich powstałe w wyniku badań prowadzonych na Opolszczyźnie oraz na Warmii i Mazurach pod kierunkiem prof. S. Ossowskiego, grupy socjologów krakowskich poświęcone Warmii i Mazurom a powstałe w wyniku badań prowadzonych pod kierunkiem prof. K. Dobrowolskiego oraz poszczególne prace socjologów poznańskich obrazujące wyniki badań prowadzonych na Ziemi Lubuskiej i na Pomorzu Zachodnim.

W sierpniu 1956 roku Sekcja Socjograficzna Instytutu Zachodniego zorganizowała badania terenowe nad zagadnieniem osadnictwa rybackiego na Pomorzu Zachodnim. W badaniach uczestniczył pracownik naukowy Instytutu dr Zygmunt Dulczewski oraz osoby zaangażowane na pracach zleconych. Terenem badań były osiedla rybackie w Ustce, Darłowie i Kołobrzegu — w woj. koszalińskim. W następnych latach projektuje się rozszerzenie badań na osiedla woj. szczecińskiego. Bardziej szczegółowe sprawozdanie z tych badań ogłoszono w „Przeglądzie Zachodnim” (nr 2/57).

W grudniu 1956 Sekcja ogłosiła konkurs na „Pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych”. Treść i warunki konkursu opublikowano za pośrednictwem prasy i radia, za pośrednictwem plakatów rozesłanych do większości miast Ziem Odzyskanych oraz listów skierowanych do kierowników szkół podstawowych w większych ośrodkach wiejskich. Termin składania prac upłynął 1 kwietnia 1957. Celem konkursu było zebranie materiałów do zagadnienia osadnictwa w latach 1945—1957. Bardziej wartościowe pamiętniki będą publikowane w ramach serii socjograficznej.

Ogłoszenie konkursu wiąże się z głównym tematem pracy naukowej Sekcji, którym jest zagadnienie osadnictwa. W roku 1957 Sekcja rozpoczęła cykl wieloletnich badań terenowych nad osadnictwem. Latem 1957 r. grupa socjologów poznańskich przeprowadziła badania w woj. zielonogórskim. W następnych latach projektuje się rozszerzenie prac badawczych na pozostałe tereny Ziem Odzyskanych przy współpracy wszystkich ośrodków socjologicznych.

Zygmunt Dulczewski

PRACE BADAWCZE ZAKŁADU SOCJOLOGII I HISTORII KULTURY PAN

W pracach badawczych Zakładu wyodrębnić można trzy ściśle zresztą powiązane dziedziny: 1. badania z zakresu historii kultury operujące analizą czasopiśmiennictwa, publicystyki i różnych materiałów historycznych, 2. socjologiczne badania życia społecznego i kultury Polski współczesnej oraz 3. analiza współczesnych teorii socjologicznych.

Badania operujące materiałami historycznymi zmierzają do oświetlenia zagadnień dotyczących charakteru i przeobrażeń kultury intelektualnej Polski w XIX i XX w. W szczególności koncentrują się one na takich socjologicznie ważnych aspektach, jak formowanie się ośrodków życia intelektualnego, kształtowanie się i funkcje opinii publicznej i czasopism jako jej organów, inteligencja i jej rola w życiu narodowym. Badania w stadium obecnym noszą głównie charakter monograficzny. Gromadzą one materiały do przedstawienia procesów formowania się nurtów intelektualnych i ideologicznych, przygotowując podstawę do syntetycznych ujęć i zestawień historyczno-porównawczych. Wśród prac Zakładu znajdują się studia nad grupami intelektualnymi (redakcja „Tygodnika Wileńskiego” z początków XIX w., redakcje „Biblioteki Warszawskiej” i „Dziennika Warszawskiego” z połowy tego stulecia), studia nad sylwetkami i poglądami myślicieli, twórców i działaczy kulturalnych, studia nad wybranymi przedstawicielami socjo-

K R O N I K A P O L S K A

SEKCJA SOCJOLOGICZNA POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO

W czerwcu 1956 r. została wyłoniona w ramach Polskiego Towarzystwa Filozoficznego Sekcja Socjologiczna. Sekcja zrzesza pracowników naukowych zajmujących się badaniami socjologicznymi, jak również sympatyków i zainteresowanych uprawianiem i rozwojem socjologii w Polsce. Sekcja Socjologiczna PTF reprezentuje oficjalnie socjologię polską na forum międzynarodowym poprzez członkostwo w International Sociological Association. W grudniu 1957 r. Sekcja została przekształcona w Polskie Towarzystwo Socjologiczne.

WZŹNIOWIENIE POLSKIEGO INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO

29 listopada 1956 r. w Łodzi odbyło się po wieloletniej przerwie zebranie zarządu Polskiego Instytutu Socjologicznego. Zebrani wskazali na konieczność zreaktywowania PIS jako organizacji zrzeszającej osoby i instytucje zainteresowane badaniami społecznymi i prowadzące aktualnie lub podejmujące takie badania. Przedmiotem zebrania było rozpatrzenie potrzeb i możliwości nawiązania współpracy i wymiany informacji zarówno w środowisku socjologicznym, jak i z instytucjami oraz osobami prowadzącymi aktualnie badania o problematyce społecznej.

SPRAWOZDANIE Z PRAC SEKCJI SOCJOGRAFICZNEJ INSTYTUTU ZACHODNIEGO W POZNANIU

Sekcja Socjograficzna Instytutu Zachodniego w Poznaniu powołana została do życia dnia 1 czerwca 1956 r. Do najważniejszych zadań sekcji należało wznowienie badań socjograficznych na Ziemiach Odzyskanych. Badania te zapoczątkowały ośrodki socjologii na uniwersytetach w 1945 roku i prowadziły je z małymi przerwami do r. 1950. Wyniki badań nie zostały dotychczas ogłoszone. Sekcja Socjograficzna IZ postanowiła nawiązać do dorobku ośrodków uniwersyteckich i zachęcić uczestników ówczesnych badań do publikacji ich prac i materiałów. W tym celu w ramach wydawnictw Instytutu Zachodniego utworzono nową serię wydawniczą pn. „Ziemie Zachodnie — Studia i materiały” przewidzianą dla prac typu socjograficznego. Tematyka prac serii obejmie procesy migracji ludności, zagadnienia osadnictwa, adaptacji osadników pod względem społecznym, kulturalnym i gospodarczym, zagadnienie repolonizacji ludności rodzimej, organizowania się nowych społeczności ludzkich, zagadnienia przemian społeczno-kulturalnych towarzyszących procesom tworzenia nowego ustroju społecznego. „Studia i materiały Instytutu Zachodniego — pisze Dyrekcja w przedmowie do pierwszego tomu serii — to jedna z prób gromadzenia wyczerpującej wiedzy o Ziemiach Odzyskanych, podjęta z myślą, by wiedza ta służyła w całej rozciągłości praktyce naszego życia społeczno-politycznego. Ze zbiornicy prawd żywych o Ziemiach Odzyskanych powinni korzystać jak najobficiej politycy, działacze społeczni oraz wszyscy, którzy nie wahają się brać odpowiedzialności za przyszłość naszej Opolszczyzny, Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej,

Pomorza Zachodniego oraz Warmii i Mazur". Jako pierwsza pozycja serii socjograficznej ukazała się książka Stefana Nowakowskiego pt. *Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim*¹. Dalsze pozycje obejmują prace i materiały socjologów warszawskich powstałe w wyniku badań prowadzonych na Opolszczyźnie oraz na Warmii i Mazurach pod kierunkiem prof. S. Ossowskiego, grupy socjologów krakowskich poświęcone Warmii i Mazurom a powstałe w wyniku badań prowadzonych pod kierunkiem prof. K. Dobrowolskiego oraz poszczególne prace socjologów poznańskich obrazujące wyniki badań prowadzonych na Ziemi Lubuskiej i na Pomorzu Zachodnim.

W sierpniu 1956 roku Sekcja Socjograficzna Instytutu Zachodniego zorganizowała badania terenowe nad zagadnieniem osadnictwa rybackiego na Pomorzu Zachodnim. W badaniach uczestniczył pracownik naukowy Instytutu dr Zygmunt Dulczewski oraz osoby zaangażowane na pracach zleconych. Terenem badań były osiedla rybackie w Ustce, Darłowie i Kołobrzegu — w woj. koszalińskim. W następnych latach projektuje się rozszerzenie badań na osiedla woj. szczecińskiego. Bardziej szczegółowe sprawozdanie z tych badań ogłoszono w „Przeglądzie Zachodnim” (nr 2/57).

W grudniu 1956 Sekcja ogłosiła konkurs na „Pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych”. Treść i warunki konkursu opublikowano za pośrednictwem prasy i radia, za pośrednictwem plakatów rozesłanych do większości miast Ziem Odzyskanych oraz listów skierowanych do kierowników szkół podstawowych w większych ośrodkach wiejskich. Termin składania prac upłynął 1 kwietnia 1957. Celem konkursu było zebranie materiałów do zagadnienia osadnictwa w latach 1945—1957. Bardziej wartościowe pamiętniki będą publikowane w ramach serii socjograficznej.

Ogłoszenie konkursu wiąże się z głównym tematem pracy naukowej Sekcji, którym jest zagadnienie osadnictwa. W roku 1957 Sekcja rozpoczęła cykl wieloletnich badań terenowych nad osadnictwem. Latem 1957 r. grupa socjologów poznańskich przeprowadziła badania w woj. zielonogórskim. W następnych latach projektuje się rozszerzenie prac badawczych na pozostałe tereny Ziem Odzyskanych przy współpracy wszystkich ośrodków socjologicznych.

Zygmunt Dulczewski

PRACE BADAWCZE ZAKŁADU SOCJOLOGII I HISTORII KULTURY PAN

W pracach badawczych Zakładu wyodrębnić można trzy ściśle zresztą powiązane dziedziny: 1. badania z zakresu historii kultury operujące analizą czasopiśmiennictwa, publicystyki i różnych materiałów historycznych, 2. socjologiczne badania życia społecznego i kultury Polski współczesnej oraz 3. analiza współczesnych teorii socjologicznych.

Badania operujące materiałami historycznymi zmierzają do oświetlenia zagadnień dotyczących charakteru i przeobrażeń kultury intelektualnej Polski w XIX i XX w. W szczególności koncentrują się one na takich socjologicznie ważnych aspektach, jak formowanie się ośrodków życia intelektualnego, kształtowanie się i funkcje opinii publicznej i czasopism jako jej organów, inteligencja i jej rola w życiu narodowym. Badania w stadium obecnym noszą głównie charakter monograficzny. Gromadzą one materiały do przedstawienia procesów formowania się nurtów intelektualnych i ideologicznych, przygotowując podstawę do syntetycznych ujęć i zestawień historyczno-porównawczych. Wśród prac Zakładu znajdują się studia nad grupami intelektualnymi (redakcja „Tygodnika Wileńskiego” z początków XIX w., redakcje „Biblioteki Warszawskiej” i „Dziennika Warszawskiego” z połowy tego stulecia), studia nad sylwetkami i poglądami myślicieli, twórców i działaczy kulturalnych, studia nad wybranymi przedstawicielami socjo-

ologii polskiej. W rozpoczętych ostatnio badaniach materiałów publicystycznych zarówno historycznych, jak i współczesnych dokonano prób zastosowania ilościowych metod analizy treści.

Badania współczesnych czasopism o masowym nakładzie ze względu na problematykę pozostają w ścisłym związku z podjętymi równocześnie badaniami wybranych zagadnień współczesnego polskiego społeczeństwa i kultury. Na czoło tych zagadnień wysuwa się aktualnie problem rodziny. Przeobrażenia rodziny wiejskiej stanowią przedmiot analizy przeprowadzonej w ramach badań socjograficznych wybranej lokalnej społeczności wiejskiej oraz w ramach badań nad robotnikami pochodzenia wiejskiego zamieszkającymi w hotelu robotniczym. Fragmenty tych badań zostały ogłoszone drukiem. Jednocześnie rozpoczęto badania dotyczące roli barier obyczajowych o podłożu klasowym w doborze małżeństw w wielkomiejskim środowisku przemysłowym.

Znaczne miejsce w pracach Zakładu zajmują studia nad współczesnymi kierunkami socjologii amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej. Po długim okresie względnej izolacji od literatury i zagadnień socjologii obcej prace tego typu są konieczne zarówno dla uzupełnienia socjologicznego wykształcenia pracowników Zakładu, jak dla celów popularyzacyjnych. W tym zakresie skoncentrowano się głównie na kilku dziedzinach, a mianowicie na amerykańskich teoriach i badaniach opinii publicznej, na badaniach antropologii kulturalnej nad osobowością i kulturą oraz nad socjologią rodziny. Wszystkie te dziedziny pozostają w ścisłym związku z własnymi pracami badawczymi Zakładu.

Zmierzając do syntetycznego ujęcia zagadnień kultury polskiej przywiązuje się w pracach Zakładu dużą wagę do stosowania metody porównawczej zarówno w aspekcie historycznym, jak interkulturalnym. Problematyka współczesnych przeobrażeń społeczeństwa i kultury polskiej rozpatrywana jest pod ogólnym kątem widzenia procesów industrializacji i urbanizacji jako zjawisk znamienych dla wielu krajów, podlegających we współczesnej epoce dalekosiężnym wpływom przemian technicznych. Stąd zainteresowanie dla kultury innych krajów, których ewolucja przebiega w podobnym kierunku, ale na gruncie odmiennych cywilizacyjnych tradycji. Studia nad tymi problemami wykonywane są nie tylko dla porównawczego ujęcia zagadnień współczesnej kultury polskiej, lecz i dla celów popularyzacji.

Kierownikiem Zakładu jest prof. Józef Chałasiński.

Zakład składa się z dwóch pracowni, z których jedna mieści się w Warszawie, druga w Łodzi. Z pracownikami tymi powiązane są dwa wydawnictwa socjologiczne: kwartalnik „Kultura i Społeczeństwo” wydawany w Warszawie i „Przegląd Socjologiczny” wydawany w Łodzi.

A. K.

INFORMACJA O PRACACH ZAKŁADU BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN

ZESPÓŁ ŁÓDZKI

Rola Uniwersytetu Łódzkiego w kształtowaniu młodej inteligencji ludowej¹. Zespół zajmujący się tymi badaniami rozpoczął pracę w maju 1955 roku. W początkowym, przygotowawczym stadium pracy zespół składał się z trzech osób, obecnie w zespole pracuje pięć osób.

¹ Patr.: W. Piotrowski, *Zagadnienia socjologiczne badań nad inteligencją*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XI, s. 284 i n.

ologii polskiej. W rozpoczętych ostatnio badaniach materiałów publicystycznych zarówno historycznych, jak i współczesnych dokonano prób zastosowania ilościowych metod analizy treści.

Badania współczesnych czasopism o masowym nakładzie ze względu na problematykę pozostają w ścisłym związku z podjętymi równocześnie badaniami wybranych zagadnień współczesnego polskiego społeczeństwa i kultury. Na czoło tych zagadnień wysuwa się aktualnie problem rodziny. Przeobrażenia rodziny wiejskiej stanowią przedmiot analizy przeprowadzonej w ramach badań socjograficznych wybranej lokalnej społeczności wiejskiej oraz w ramach badań nad robotnikami pochodzenia wiejskiego zamieszkającymi w hotelu robotniczym. Fragmenty tych badań zostały ogłoszone drukiem. Jednocześnie rozpoczęto badania dotyczące roli barier obyczajowych o podłożu klasowym w doborze małżeństw w wielkomiejskim środowisku przemysłowym.

Znaczne miejsce w pracach Zakładu zajmują studia nad współczesnymi kierunkami socjologii amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej. Po długim okresie względnej izolacji od literatury i zagadnień socjologii obcej prace tego typu są konieczne zarówno dla uzupełnienia socjologicznego wykształcenia pracowników Zakładu, jak dla celów popularyzacyjnych. W tym zakresie skoncentrowano się głównie na kilku dziedzinach, a mianowicie na amerykańskich teoriach i badaniach opinii publicznej, na badaniach antropologii kulturalnej nad osobowością i kulturą oraz nad socjologią rodziny. Wszystkie te dziedziny pozostają w ścisłym związku z własnymi pracami badawczymi Zakładu.

Zmierzając do syntetycznego ujęcia zagadnień kultury polskiej przywiązuje się w pracach Zakładu dużą wagę do stosowania metody porównawczej zarówno w aspekcie historycznym, jak interkulturalnym. Problematyka współczesnych przeobrażeń społeczeństwa i kultury polskiej rozpatrywana jest pod ogólnym kątem widzenia procesów industrializacji i urbanizacji jako zjawisk znamiennych dla wielu krajów, podlegających we współczesnej epoce dalekosiężnym wpływom przemian technicznych. Stąd zainteresowanie dla kultury innych krajów, których ewolucja przebiega w podobnym kierunku, ale na gruncie odmiennych cywilizacyjnych tradycji. Studia nad tymi problemami wykonywane są nie tylko dla porównawczego ujęcia zagadnień współczesnej kultury polskiej, lecz i dla celów popularyzacji.

Kierownikiem Zakładu jest prof. Józef Chałasiński.

Zakład składa się z dwóch pracowni, z których jedna mieści się w Warszawie, druga w Łodzi. Z pracowniami tymi powiązane są dwa wydawnictwa socjologiczne: kwartalnik „Kultura i Społeczeństwo” wydawany w Warszawie i „Przegląd Socjologiczny” wydawany w Łodzi.

A. K.

INFORMACJA O PRACACH ZAKŁADU BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN

ZESPÓŁ ŁÓDZKI

Rola Uniwersytetu Łódzkiego w kształtowaniu młodej inteligencji ludowej¹. Zespół zajmujący się tymi badaniami rozpoczął pracę w maju 1955 roku. W początkowym, przygotowawczym stadium pracy zespół składał się z trzech osób, obecnie w zespole pracuje pięć osób.

¹ Patrż: W. Piotrowski, *Zagadnienia socjologiczne badań nad inteligencją*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XI, s. 284 i n.

Do badań wybrana została ze wszystkich studentów UŁ pewna zbiorowość. Dobór tej zbiorowości dokonany został według następującej zasady: badani są ci wszyscy studenci, którzy w latach akademickich 1948/1949, 1951/1952 i 1954/1955 opuścili Uniwersytet Łódzki (badaniami objęci są nie tylko absolwenci UŁ, ale również ci, którzy nie ukończyli studiów). Rocznik 1948/1949 to pierwsi magistry, którzy przyszli na studia w l. 1945 i 1946; 1951/1952 — to pierwsi absolwenci trzylatki (dwustopniowy system studiów); 1954/1955 — pierwszy rocznik magistrów 4-letniego kursu nauczania. Badaniami objęte są wszystkie wydziały: dawny humanistyczny (historia, historia sztuki, prehistoria, etnografia, socjologia, filozofia, pedagogika, pedagogika społ., nauki społeczne oraz wszystkie filologie), wydział prawa oraz mat.-fiz.-chem.

Podstawowym narzędziem badawczym jest karta indywidualna każdego z byłych studentów UŁ, na którą nanosi się dane z materiałów znajdujących się w Dziekanatach UŁ i ewentualnie dane z ankiet oraz z wywiadów.

Do chwili obecnej wykonano 2554 karty indywidualne, wysłano 2375 ankiet, otrzymano 996 odpowiedzi na ankietę. Z rozbiciem na wydziały przedstawia się to następująco: dawny wydział humanistyczny 1175 kart indywidualnych, 1117 ankiet wysłanych, 563 odpowiedzi, co wynosi przeciętnie 50,4% (największą ilość odpowiedzi uzyskano na kierunkach: nauki społeczne 65,8%, pedagogika 58,2%, socjologia 50,5%, filologie 48%); wydział prawa 698 kart indywidualnych, 633 ankiet wysłane, 244 odpowiedzi; wydział mat.-fiz.-chem. 671 kart indywidualnych, 625 ankiet wysłanych, 189 odpowiedzi (na pedagogice, prawie i chemii zbieranie ankiet nie zostało jeszcze zakończone, stąd liczba odpowiedzi na ankietę nie jest pełna).

Dotychczas przygotowano do druku opracowania b. studentów kierunku historii (mgr Jan Woskowski: *Absolwenci kierunku historii Uniwersytetu Łódzkiego i ich praca zawodowa* — artykuł oddany do druku). W zbieraniu materiałów, opracowaniu wstępnym i wyliczeniach kierunku historii brały udział cztery osoby.

Opracowanie całości problemu zaprojektowane jest na koniec 1957 roku. Badania mają być zakończone publikacją. Poszczególne kierunki i wydziały opracowywane będą przez różnych członków zespołu badawczego.

Krystyna Kądzilska

Monografia Technikum Włókienniczego dla robotników wysuniętych z przemysłu w Łodzi. W badaniach postawiono sobie za cel odpowiedzieć na pytania: kim byli kandydaci do Technikum, których wytypowano w przemyśle do zajęcia stanowisk „inteligentkich”, kim są obecnie w życiu społecznym, jaką pełnią rolę i w jakim stopniu stało się to dzięki badanej uczelni; objęto nimi dziesięcioletni okres istnienia Technikum (lata 1946–1955) i całą zbiorowość absolwentów z tego okresu — w liczbie 1990 osób.

W badaniach wykorzystano następujące typy materiałów, które dotyczyły kształcenia w Technikum i losów absolwentów:

1. Dokumenty z archiwum uczelni, mówiące o wszystkich słuchaczach (życiorysy, świadectwa, wypracowania, ankietę personalne, opinie z zakładów pracy i ze szkoły itp.).

2. Dokumenty o aktualnej pracy w zakładzie — w formie odpowiedzi ze wszystkich zakładów pracy (294) zatrudniających absolwentów na opracowaną przez zespół badawczy ankietę przeprowadzoną za pośrednictwem Departamentu Kadr Ministerstwa Przem. Lekkiego, wypełnianą przez kierownictwo zakładów (uzyskano dane o 80% zbiorowości absolwentów).

3. Dane z wywiadów bezpośrednich z absolwentami w 37 zakładach pracy znajdujących się w 20 miastach różnych dzielnic Polski (wywiady przeprowadzono z 200 absolwentami).

4. Wypowiedzi absolwentów uzyskane w drodze korespondencyjnej na list ankietowy (odpowiedzi otwarte na temat kształcenia, pracy zawodowej i aspiracji uzyskano od 7% całej zbiorowości).

5. Dokumenty mówiące o pracy dydaktyczno-wychowawczej Technikum (programy, siatki godzin, instrukcje, protokoły rad pedagogicznych, korespondencje, sprawozdania itp.).

6. Obserwacje środowisk: kształcenia w Technikum i środowisk pracy (w związku z przeprowadzanymi wywiadami).

Zbieranie materiałów zostało zasadniczo zakończone, na ich podstawie zdołaliśmy ustalić losy 95% absolwentów i poznać oceny i opinie dotyczące warunków kształcenia i pracy zawodowej ca 17% całej zbiorowości. Pierwsze wyniki zostały opracowane w osobnym artykule.

Słuchaczami Technikum byli w większości mężczyźni (77%) w wieku 25—35 lat (51%), pochodzenia robotniczego (55,5%), którzy przyszli do uczelni ze stanowisk robotników kwalifikowanych (49%, ze stanowisk majstrów i podm. — 38%); 57% posiadało poza szkołą podstawową pewne wykształcenie zawodowe; 52% było członkami Partii w chwili przyjęcia, a 76% w chwili odejścia z Technikum.

Pośród 199 absolwentów 82,6% pracuje obecnie (czerwiec 1956) w zakładach przemysłu włókienniczego, 6,9% skierowano do pracy w placówkach państwowych i społecznych (PZPR, ministerstwa, szkolnictwo itp.), 7,7% odeszło z przemysłu włókienniczego (ustalono losy 20% tej zbiorowości), 2,2% zrezygnowało z pracy za zgodą władz zwierzchnich (kobiety), 0,6% — zmarło lub wyjechało z kraju.

Pracujący w przemyśle włókienniczym zajmują stanowiska: dyrektorów lub ich zastępców (5,8%), kierowników oddziałów itp. (32,4%), mistrzów (26,9), technologów, techników nie zatrudnionych bezpośrednio w produkcji (32,6%), robotników kwalifikowanych (2,3%).

Zdzisław Kowalewski

Kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie w Łodzi. Badania nad instytucją kursów przygotowawczych oraz nad życiem, pracą i losami ich b. uczestników podjęte zostały w ośrodku łódzkim na nowo po kilkuletniej przerwie.

Prace rozpoczęto wiosną 1955 roku w zespole dwuosobowym, który obecnie powiększył się do 4 osób. W ciągu prawie dwuletniego okresu zebrano materiały z życiorysów i dokumentów do charakterystyki dziewięciu roczników uczestników kursów w Łodzi. Z dziewięcioma rocznikami absolwentów przeprowadzone zostały badania ankietowe, a ze słuchaczami rocznika kończącego kurs w 1956 roku przeprowadzono bezpośrednie wywiady. Ponadto przeprowadzono częściowe badania w dziesięciu ośrodkach kursów, a mianowicie w Krakowie, Katowicach, Gliwicach, Wojnowicach, Lublinie, Toruniu, Gdańsku, Szczecinie, Poznaniu i Wrocławiu.

Dotychczas zebrane materiały dzielą się na dwie zasadnicze grupy: I. Materiały do charakterystyki uczestników kursów, są to: a) karty indywidualne opracowane na podstawie życiorysów i dokumentów zawartych w aktach, b) ankiety wypełnione przez uczestników kursów, c) kwestionariusze wywiadów ze słuchaczami kursów, d) życiorysy i wypracowania. II. Materiały do historii kursów, w których skład wchodzi: a) zarządze-

nia i instrukcje, b) artykuły w prasie, c) protokoły i sprawozdania, d) wywiady z dyrektorami i wykładowcami kursów.

W oparciu o wstępną analizę już zebranych materiałów zaprojektowano następujące części opracowania: 1. Historia kursów przygotowawczych, 2. Ogólna charakterystyka słuchaczy kursów, 3. Zagadnienia dydaktyczno-wychowawcze, 4. Wyniki nauki na studiach wyższych absolwentów kursów, 5) Praca zawodowa uczestników kursów.

Władysław Milczarek

Sytuacja materialna i kulturalna absolwentów średnich szkół ogólnokształcących (z 1956 r.) w Łodzi. Badania objęły grupę absolwentów szkół średnich ogólnokształcących z terenu Łodzi m., którzy uzyskali w czerwcu 1956 r. matury, a nie studiują. Badaniami swymi nie objęto wszystkich absolwentów szkół średnich, ponieważ wielu z nich zmieniło miejsca zamieszkania, wyjechało z Łodzi, a nawet z Polski. Do kilku przypuszczalnie nie dotarto, ponieważ szkoły nie dały adresów nie dlatego, że nie chciano pomóc w pracy, lecz po prostu dlatego, że nie orientują się, co aktualnie robią ich byli wychowankowie. Praca wykonana pod kierunkiem prof. J. Szczepańskiego jest rezultatem zainteresowań i finansowego poparcia Ministerstwa Szkół Wyższych.

Badania prowadzone są metodą wywiadów, notowanych na specjalnie przygotowanych kwestionariuszach, skonstruowanych w ten sposób, że zastępują kartę indywidualną.

Kwestionariusz składa się z 5 części:

1. dotyczy przebiegu nauki, zainteresowań i rozrywek w okresie ostatnich 2 lat nauki w szkole średniej;

2. dotyczy zamierzeń związanych ze studiami, przyczyn niedostania się na studia;

3. dotyczy aktualnej pracy zawodowej, dla nie pracujących sporządzono część 3a kwestionariusza, dotyczącą ich sytuacji materialnej oraz przyczyn, dla których nie pracują;

4. dotyczy zainteresowań i życia kulturalnego, społecznego;

5. dane personalne, dane o rodzicach (zarobki, zawód), rodzeństwie, warunkach mieszkaniowych.

Przeprowadzenie wywiadów przez prowadzących badania pozwoliło na lepsze poznanie środowiska, atmosfery rodzinnej badanej zbiorowości. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami wywiady-rozmowy odbywały się w atmosferze zaufania, a zarazem zaciekawienia przydatnością wyników.

Badana zbiorowość około 200 osób stanowi bardzo zróżnicowaną społecznie grupę. Są to ludzie wywodzący się z wszystkich klas i warstw społecznych. Rodzice badanej młodzieży przedstawiają bardzo różny poziom materialny, od b. mało zarabiających do właścicieli intratnych zakładów rzemieślniczych.

Ponad 40% członków zbiorowości pracuje, około 15% uczy się, pozostali nie nie robią. Około 95% zbiorowości zamierza jeszcze raz przystąpić do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Około 60% zbiorowości stanowią kobiety. Wiek od 17 do 20 lat. Pracujący rozpadają się na grupę pracujących w charakterze pracowników fizycznych i pracowników umysłowych.

Stefania Dzięcielska

ZESPÓŁ WARSZAWSKI

Zespół Warszawski w drugim półroczu 1955 r. podjął badania przekształceń klasowych w Polsce Ludowej, skupiając swoje zainteresowania na zagadnieniu przekształceń w roli, strukturze, położeniu i świadomości klasy robotniczej.

W końcu roku 1955 skryształizował się plan szeroko zakrojonych, kompleksowych badań socjologicznych nad kształtowaniem się środowiska robotniczego w wielkich nowo powstałych zakładach przemysłowych¹. Jako teren pracy badawczej wybrano Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu pod Warszawą. Na podstawie szczegółowo opracowanego planu badań członkowie Zespołu indywidualnie bądź w grupach prowadzili prace nad kilku wybranymi problemami.

Kształtowanie się załogi wielkiego zakładu przemysłowego. Badania nad tym problemem przynieść miały poza ogólną charakterystyką struktury załogi również materiały służące do naświetlenia problemów ruchliwości społecznej, awansu społecznego i zawodowego, fluktuacji kadr robotniczych oraz w pewnym zakresie do zagadnienia położenia materialnego robotników.

Opracowano wzór tzw. karty struktury — obszernego formularza do zbierania danych o każdym z pracowników zakładu na podstawie informacji zawartych w teczkach personalnych. W ciągu II półrocza r. 1956 zebrano na kartach struktury dane dla wszystkich (6400) aktualnie pracujących członków załogi FSO oraz dla próby losowej byłych pracowników fabryki (3500). Ponadto przeprowadzono badania porównawcze w Warszawskiej Fabryce Motocykli, gdzie zebrano dane z próby losowej 400 aktualnych i 100 byłych pracowników. Wypełnione karty przekazano do obliczeń maszynowych w Głównym Urzędzie Statystycznym. W kwietniu 1957 r. GUS ukończył opracowanie statystyczne. Tablice wynikowe uzupełnione zostaną wywiadami i ankietami, wreszcie całość zebranych materiałów poddana zostanie socjologicznej interpretacji.

W r. 1957 rozszerzono badania nad fluktuacją załóg na Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Warszawie.

Grupa zajmująca się badaniami struktury opracowała artykuł do specjalnego wydania biuletynu UNESCO pt.: *Karta indywidualna jako narzędzie do badania struktury załogi zakładu przemysłowego*.

Ponadto przygotowuje się opublikowanie następujących prac: *Problem fluktuacji i „trzonu” załogi*; *Problem ruchliwości społecznej* (dr A. Sarapata), *Struktura ogólna i cechy dominujące zbiorowości FSO i WFM*; *Źródła i drogi rekrutacji pracowników FSO i WFM* (mgr S. Szostkiewicz).

Materialne warunki życia robotników i kształtowanie się ich potrzeb. Badaniami objęte są zbiorowości robotnicze FSO i WFM. Zamierza się następnie rozszerzyć badania na inne środowiska robotnicze. Badania przeprowadzane są w oparciu o szczegółowy kwestionariusz dotyczący w pierwszym rzędzie dochodu, stanu posiadania i budżetu rodziny robotniczej. W związku z badaniami nad zagadnieniem położenia materialnego ludności mgr J. Malanowski opublikował w dwutygodniku „Życie Gospodarcze” artykuł o potrzebie i znaczeniu badań nad minimum egzystencji².

Osobny kierunek zainteresowań w tym dziale stanowi problem życia rodzinnego robotników na tle warunków pracy i warunków mieszkaniowych.

¹ Problematykę i ogólne założenia metodologiczne badań Zespołu przedstawił prof. Julian Hochfeld w artykule pt. *On the Programme of Research on the Formation of New Worker Milieus in People's Poland*, zamieszczonym w tomie prac III Światowego Kongresu Socjologicznego w r. 1956 (*Transactions of the Third World Congress of Sociology*, vol. III, 1956).

² J. Malanowski, *O potrzebie i znaczeniu badań nad minimum egzystencji*, „Życie Gospodarcze”, 1956, nr 23.

Awans społeczny robotników. Punktem wyjścia do badań nad awansem zawodowym i społecznym robotników było ustalenie na podstawie lektury i obserwacji dokonywanych na terenie FSO wzorów, możliwości i perspektyw awansu robotników w określonych warunkach społecznych. Następnie prowadzono szczegółowe analizy dokumentów dotyczących hierarchii służbowej pracowników FSO, przesunięć i awansów oraz zebrano dane socjograficzne dotyczące robotników awansowanych na stanowiska kierownicze. Dalszym etapem pracy były wywiady z wybranymi przedstawicielami załogi. Materiał zebrany z 70 wywiadów znajduje się obecnie w stadium opracowania.

Postawy robotników FSO wobec swojego zakładu pracy jako społeczności jednostki gospodarczej. Badania miały wykazać, w jakim stopniu oficjalnie głoszone hasło „robotnik — współwłaścicielem i gospodarzem swej fabryki” znajduje odbicie w świadomości i postępowaniu robotników na terenie zakładu. Zakres badań obejmował z jednej strony instytucje powołane w celu zapewnienia robotnikom wpływu na sprawy fabryki, gospodarkę narodową (Rady Zakładowe, Organizacje Partyjne, Rady Robotnicze), z drugiej strony opinie robotników i ich postawy w odniesieniu do tych instytucji i samego zakładu pracy.

Pracę badawczą rozpoczęto od systematycznych obserwacji i wywiadów przeprowadzanych z robotnikami w związku z Konferencją Partyjno-Ekonomiczną wytyczającą kierunek rozwoju fabryki. Na podstawie zebranych doświadczeń mgr I. Majchrzakowa opublikowała w tygodniku „Nowa Kultura” artykuł dyskusyjny na temat: robotnik — współgospodarzem zakładu³.

Następnie zorganizowano ankietę na temat formalnej aktywności społecznej robotników, wyrażającej się w członkostwie różnych organizacji oraz w postawach wobec organizacji, których jest się członkiem. Zebrano przeszło 800 wypowiedzi.

W okresie wydarzeń październikowych prowadzono na terenie FSO stałe obserwacje zachodzących przemian. Jednocześnie zapoczątkowano badania nad procesem kształtowania się postaw wobec samorządu robotniczego w zakładach przemysłowych. W związku z tym ostatnim zagadnieniem zorganizowano dotychczas: ankietę tzw. samorządową, dotyczącą stosunku robotników do powstających rad robotniczych (październik 1956, FSO), ankietę kontrolną dotyczącą postaw wobec już istniejących i działających rad robotniczych w FSO i w WFM oraz sondaż opinii załóg FSO i WFM na temat planowanego podziału wygosparowanego zysku.

Życie kulturalne środowiska robotniczego FSO. Badania prowadzone w tym zakresie objąć miały problemy upodobań estetycznych i aktywności kulturalnej oraz kultury życia codziennego w środowisku robotniczym.

Opracowano i przeprowadzono ankietę na temat wyposażenia i umiejscowienia Domu Kultury przy FSO. Wyniki ankiety opublikowane zostały w gazecie zakładowej FSO — „M 20 Warszawa”.

Następnie przeprowadzono obszerną ankietę na temat recepcji filmu przez młodzież robotniczą FSO.

W końcu 1956 r. specjalnie wyodrębniona grupa przystąpiła do rozszerzenia problematyki badawczej. Podjęto następujące zagadnienia: 1. zagadnienie wyboru filmu przez widza z różnych środowisk oraz motywacja jego gustów estetycznych; 2. ogólna znajo-

³ I. Majchrzakowa, *Współgospodarze*, „Nowa Kultura”, 1956, nr 29; tejże, *Jeszcze o współgospodarzach*, „Nowa Kultura”, 1956, nr 31.

mość klasycznych i współczesnych dzieł sztuki w środowiskach robotniczych i inteligentnych; 3. zagadnienie skali popularności różnych dziedzin sztuki i kultury w różnych środowiskach społecznych. Opracowano już próbne ankiety dotyczące tych zagadnień, na których podstawie przeprowadzono wstępne badania w środowiskach: robotniczym (FSO), studenckim (UW) i inteligencji na terenie Warszawy.

Młodzież robotnicza i jej organizacje. Badania nad tą problematyką prowadzone były początkowo na terenie FSO. W miarę postępu prac uległ rozszerzeniu zarówno ich teren, jak i zakres. Pracę badawczą rozpoczęto od zbierania materiałów obrazujących oficjalne wzory postępowania (hasła, plakaty, broszury propagandowe) oraz materiałów ilustrujących kształtowanie się pod tym wpływem stereotypów myślenia (m. in. motywacja podań o pracę).

Następnie przygotowano ankietę dotyczącą stosunku młodzieży robotniczej do ZMP. Ankieta przeprowadzona została w Warszawie w FSO, we Wrocławiu w Pafawagu oraz wśród robotniczego aktywu ZMP woj. wrocławskiego. Materiały uzyskane z ponad 800 ankiet zostały opracowane i przygotowane do druku. Streszczenie tej pracy zostało opublikowane w formie artykułu w tygodniku „Nowa Kultura”⁴.

W dalszym ciągu zbierane są materiały dotyczące mechanizmu kształtowania się nowych (po rozwiązaniu ZMP) organizacji młodzieżowych. Ostatnim przedsięwzięciem badawczym tej grupy była ankieta dotycząca postaw młodzieży w odniesieniu do dawnej i nowej organizacji młodzieżowej, przeprowadzona wśród delegatów na Zjazd Konstytucyjny ZMS w kwietniu 1957 r.

Młodzież robotnicza, jej obyczajowość i problemy moralne. Terenem obserwacji jest hotel robotniczy FSO na osiedlu Praga II. Obecnie zbierane są materiały dotyczące aktualnego stanu obyczajowości mieszkańców hotelu oraz historii obyczajowej środowiska. Prócz danych ogólnych dotyczących całego hotelu gromadzi się różnorodne materiały dotyczące dwu wybranych grup młodzieży.

Ponadto przeprowadza się obserwacje nad wybranymi mieszkańcami hotelu przejawiającymi szczególnie jaskrawe symptomy wykoślenia (przestępstwa, notoryczny alkoholizm, rozluźnienie seksualne). Celem pracy jest próba ustalenia przyczyn wykoślenia, ze szczególnym uwzględnieniem tych przyczyn, które wiążą się z trudnościami adaptacji młodzieży napływowej do warunków środowiska wielkomiejskiego oraz ze specyfiką życia w hotelu.

W pracach Zespołu Warszawskiego bierze systematycznie udział 15 osób, w tym 5 posiadających stałe etaty pracownicze. Reszta pracuje na warunkach prac zleconych.

Stefan Szostkiewicz

Z BADAŃ ZAKŁADU SOCJOLOGII KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Zakład Socjologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podjął badania socjograficzne w dwóch kierunkach. Są to: 1. badania przemian społecznych w związku z uprzemysłowieniem i urbanizacją kraju oraz 2. badania problemów przestępczości

⁴ H. Najduchowska, M. Jarosińska, *Młodzież w okresie kryzysu* (z badań Pracowni Socjologicznej PAN), „Nowa Kultura”, 1957, nr 17.

mość klasycznych i współczesnych dzieł sztuki w środowiskach robotniczych i inteligentnych; 3. zagadnienie skali popularności różnych dziedzin sztuki i kultury w różnych środowiskach społecznych. Opracowano już próbne ankiety dotyczące tych zagadnień, na których podstawie przeprowadzono wstępne badania w środowiskach: robotniczym (FSO), studenckim (UW) i inteligencji na terenie Warszawy.

Młodzież robotnicza i jej organizacje. Badania nad tą problematyką prowadzone były początkowo na terenie FSO. W miarę postępu prac uległ rozszerzeniu zarówno ich teren, jak i zakres. Pracę badawczą rozpoczęto od zbierania materiałów obrazujących oficjalne wzory postępowania (hasła, plakaty, broszury propagandowe) oraz materiałów ilustrujących kształtowanie się pod tym wpływem stereotypów myślenia (m. in. motywacja podań o pracę).

Następnie przygotowano ankietę dotyczącą stosunku młodzieży robotniczej do ZMP. Ankieta przeprowadzona została w Warszawie w FSO, we Wrocławiu w Pafawagu oraz wśród robotniczego aktywu ZMP woj. wrocławskiego. Materiały uzyskane z ponad 800 ankiet zostały opracowane i przygotowane do druku. Streszczenie tej pracy zostało opublikowane w formie artykułu w tygodniku „Nowa Kultura”⁴.

W dalszym ciągu zbierane są materiały dotyczące mechanizmu kształtowania się nowych (po rozwiązaniu ZMP) organizacji młodzieżowych. Ostatnim przedsięwzięciem badawczym tej grupy była ankieta dotycząca postaw młodzieży w odniesieniu do dawnej i nowej organizacji młodzieżowej, przeprowadzona wśród delegatów na Zjazd Konstytucyjny ZMS w kwietniu 1957 r.

Młodzież robotnicza, jej obyczajowość i problemy moralne. Terenem obserwacji jest hotel robotniczy FSO na osiedlu Praga II. Obecnie zbierane są materiały dotyczące aktualnego stanu obyczajowości mieszkańców hotelu oraz historii obyczajowej środowiska. Prócz danych ogólnych dotyczących całego hotelu gromadzi się różnorodne materiały dotyczące dwu wybranych grup młodzieży.

Ponadto przeprowadza się obserwacje nad wybranymi mieszkańcami hotelu przejawiającymi szczególnie jaskrawe symptomy wykołajenia (przestępstwa, notoryczny alkoholizm, rozluźnienie seksualne). Celem pracy jest próba ustalenia przyczyn wykołajenia, ze szczególnym uwzględnieniem tych przyczyn, które wiążą się z trudnościami adaptacji młodzieży napływowej do warunków środowiska wielkomiejskiego oraz ze specyfiką życia w hotelu.

W pracach Zespołu Warszawskiego bierze systematycznie udział 15 osób, w tym 5 posiadających stałe etaty pracownicze. Reszta pracuje na warunkach prac zleconych.

Stefan Szostkiewicz

Z BADAŃ ZAKŁADU SOCJOLOGII KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Zakład Socjologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podjął badania socjograficzne w dwóch kierunkach. Są to: 1. badania przemian społecznych w związku z uprzemysłowieniem i urbanizacją kraju oraz 2. badania problemów przestępczości

⁴ H. Najduchowska, M. Jarońska, *Młodzież w okresie kryzysu* (z badań Pracowni Socjologicznej PAN), „Nowa Kultura”, 1957, nr 17.

nieletnich. W zamierzeniach Zakładu w najbliższych latach pozostaje nadto podjęcie badań z zakresu socjografii zjawisk religijnych.

Dwa pierwsze kierunki badań przybrały już charakter realny.

W pierwszej dziedzinie badań temat poszukiwań sformułowany został następująco: „Przemiany społeczne na tle ruchu ludności ze wsi do miasta w latach 1946—1956. Na podstawie badań lubelskiego ośrodka przemysłowego i okolicy”. Szczegółowa problematyka badań została rozwinięta i ustalona w kwestionariuszu roboczym.

Ogólnie rzecz biorąc badania zmierzają do wyjaśnienia: a) przemian na wsi, b) przemian i układu stosunków w przemyśle, c) przemian w ogólnej strukturze i życiu kulturalnym społeczeństwa — w związku z industrializacją i ruchem ludności ze wsi do miast w okresie dziesięciolecia 1946—1956.

Do badań wybrano 10 wsi jako naturalnych jednostek, grup sąsiedzkich, znajdujących się w różnej odległości od Lublina i połączonych z Lublinem różnymi drogami komunikacyjnymi: szosą, drogami polnymi, koleją. Każdy ze współpracujących obrał odpowiednie wsie jako obiekty swych badań. Badania wsi nie pozwalają jednak uzyskać materiału do wyjaśnienia całokształtu problematyki przemian społecznych zachodzących w związku z industrializacją i ruchem ludności ze wsi do miasta. Tematyka badań, wykraczająca poza zagadnienia przemian zachodzących we wsi, wymagała doboru innych zbiorowości próbnych w obrębie tego obiektu, który został określony jako „lubelski ośrodek przemysłowy i jego okolica”. Dalsze cele badań postanowiono osiągnąć przez objęcie obserwacją jeszcze jednego dużego zakładu przemysłowego, a następnie hotelu robotniczego, tak zwanych „stancji prywatnych” i jednego osiedla robotniczego powstałego w obrębie Lublina.

Metoda badań opiera się na wykorzystaniu wszelkich dokumentów pisanych, a w szczególności ksiąg meldunkowych, rejestrów, akt biurowych i personalnych, następnie na przeprowadzaniu wywiadów, ankiet, obserwacji uczestniczącej, wykorzystaniu autobiografii, listów. Warunkiem przeprowadzania badań jest zamieszkiwanie na terenie będącym przedmiotem obserwacji lub uczestnictwo w życiu badanej zbiorowości.

W chwili obecnej badania są w toku.

W drugiej dziedzinie badań temat sformułowany został następująco: „Przestępczość nieletnich. Na podstawie badań przestępczości nieletnich w okręgu Sądu Powiatowego w Lublinie Wydział dla Nieletnich w latach 1945—1956”.

Celem tych badań jest przedstawienie przebiegu przestępczości nieletnich w okresie 11 lat na terenie Lublina i powiatów podległych właściwości Sądu Powiatowego w Lublinie (Wydział dla Nieletnich), wykrycie przyczyn przestępczości nieletnich, zobrazowanie ekologicznego układu przestępczości, ustalenie tendencji i kierunków w przebiegu przestępczości nieletnich oraz ustalenie relacji między rodzajami przestępstw a wiekiem, pochodzeniem społecznym, stanem majątkowym, rodzinnym itp. nieletnich. Badania mają także na celu zanalizowanie skuteczności różnych środków walki z przestępczością na podstawie rzeczywistego i konkretnego materiału.

Badania oparte są na analizie akt spraw karnych, rozpoznawanych w tym okresie przez Sąd Powiatowy (Wydział dla Nieletnich) w Lublinie. Przeprowadzane są także wywiady, obserwacje i ankiety w stu rodzinach nieletnich przestępców, karanych kilkakrotnie przez Sąd. Badania objęły również jeden dom poprawczy na terenie Lubelszczyzny.

Zbieranie materiałów jest w toku. Koncepcja ujęcia i usystematyzowania wyników badań zostanie ostatecznie określona w trakcie opracowywania zebranych danych.

Jan Turowski

SPRAWOZDANIE Z ORGANIZACJI I PRZEBIEGU KONKURSU NA OPIS ŻYCIA, DĄŻEŃ I DOŚWIADCZEŃ INTELIGENTA

W ostatnich latach, w okresie „odwilży” w Polsce, w wielu miastach i miasteczkach można było zaobserwować interesujące z punktu widzenia socjologicznego zjawisko aktywizowania się inteligencji jako określonej grupy społecznej. Świadczy o tym m. in. zarówno przekształcenie od września 1955 roku dotychczasowego pisma studentów „Po prostu” na pismo młodej inteligencji, jak i powstawanie w niektórych miejscowościach na prowincji i w większych miastach klubów młodej inteligencji oraz klubów dyskusyjnych, których działalność wskazywała na budzące się wśród inteligencji ambicje i świadomość swojej roli i znaczenia w kraju. W „Po prostu”, na łamach prasy tygodnikowej i codziennej pojawił się w tym okresie szereg artykułów poświęconych problematyce i życiu współczesnej inteligencji.

Zainteresowania problematyką współczesnej inteligencji wśród samych inteligentów i wśród publicystów zbiegły się z reaktywowaniem w Polsce socjologii, z uzyskaniem możliwości prowadzenia badań terenowych. Nowo powstała w Łodzi Pracownia Socjologiczna PAN, kierowana przez prof. Jana Szczepańskiego, jako jeden z tematów swoich badań obrała zagadnienie kształtowania się i roli inteligencji w Polsce Ludowej¹. Wkrótce nadarzyła się okazja rozszerzenia prowadzonych badań przez zorganizowanie konkursu na materiały autobiograficzne inteligentów, zainicjowanego przez zespół redakcji „Po prostu”.

Celem konkursu miało być zebranie materiałów typu autobiograficznego, przydatnych do opracowania następujących ogólnych problemów:

1. kształtowanie się i struktura inteligencji w Polsce Ludowej,
2. rola, znaczenie i zadania inteligencji w naszym społeczeństwie,
3. życie i praca zawodowa inteligenta, jego zainteresowania, dążenia, potrzeby, poglądy, moralność, zapatrywania.

Szczegółowiej cele, zadania i warunki konkursu zostały przedstawione w następującej odezwie:

DO INTELIGENCJI

Pismo młodej inteligencji „Po prostu” w porozumieniu z Pracownią Socjologiczną w Łodzi ogłasza konkurs z nagrodami na opis przedstawiający: 1) własną drogę dojścia do zawodu inteligentkiego, 2) własną sytuację w zawodzie czy pracy inteligentkiej, jak również opis swoich ideałów i dążeń, sukcesów i trudności, refleksji, spostrzeżeń i doświadczeń życiowych.

Materiały uzyskane drogą konkursu wykorzystane zostaną do prac publicystycznych oraz do opracowań naukowych.

Zagadnienia naszego społeczeństwa i współczesnej inteligencji skupiają na sobie uwagę zarówno opinii publicznej, jak i władz. W toczących się dyskusjach ujawniło się przede wszystkim to, że o życiu, pracy, konfliktach tego społeczeństwa wiemy bardzo mało. Jaka jest i jaka być powinna rzeczywista rola i miejsce inteligencji w naszym społeczeństwie — oto jest pytanie nurtujące wielu ludzi. Szczere, otwarte wypowiedzi inteligentów powinny dostarczyć materiałów do naukowego i publicystycznego opracowania tych zagadnień. Mogą one przyczynić się do lepszego zrozumienia niezwykle ważnych problemów przemian naszego społeczeństwa w ciągu minionych dwunastu lat. Będą one ważne i potrzebne nie tylko dla publicystów i naukowców, ale i dla samych inteligentów, dla wszystkich ludzi interesujących się tymi kwestiami.

¹ Zob. artykuł W. Piotrowskiego, *Zagadnienie socjologicznych badań nad inteligencją*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XI, 1957.

Chcemy poznać prawdę o życiu i dążeniach naszej inteligencji i chcemy, żeby inteligenci sami nam o swej pracy powiedzieli.

Zwracamy się z wezwaniem do wzięcia udziału w konkursie do tych wszystkich, którzy w Polsce Ludowej poprzez wyższe uczelnie, poprzez naukę w szkołach średnich ogólnokształcących, na studiach przygotowawczych, poprzez samokształcenie i kształcenie na różnych kursach, w szkołach partyjnych i społecznych, wszelkiego rodzaju szkołach zawodowych, poprzez pracę społeczną, awans w pracy zawodowej — doszli do tzw. zawodów inteligenckich.

Zwracamy się do działaczy państwowych, partyjnych i społecznych, do ludzi posiadających wykształcenie humanistyczne, pedagogiczne, prawne, do tzw. inteligencji twórczej, inteligencji technicznej, do ludzi zatrudnionych w budownictwie, handlu, administracji, służbie zdrowia, rolnictwie, kulturze, nauce, wojsku oraz we wszelkich instytucjach i przedsiębiorstwach istniejących w Polsce.

Zwracamy się do całej inteligencji dwunastolecia niezależnie od tego, ile kto ma lat. Zwracamy się do pracujących i do nie pracujących zawodowo, do mieszkańców miast, miasteczek i wsi, do ludzi o różnych zapatrywaniach politycznych i społecznych, do wierzących i do niewierzących.

Jak ma wyglądać opis? Nie stawiamy żadnych wymagań co do konstrukcji opisu i formy literackiej. Niech każdy pisze, jak chce, byle dokładnie i prawdziwie. Praktyka gromadzenia tego rodzaju materiałów naukowych (jak np. pamiętniki lekarzy, działaczy wiejskich, bezrobotnych itd.) wskazuje jednak, że dla piszącego najdogodniejszą formą są wspomnienia pamiętnikarskie zawierające opis jego osobistych losów, doświadczeń i przeżyć. Dla naszych potrzeb ważne byłoby, aby w takim opisie dokładnie uwzględniony został ten okres życia, w którym piszący zdobywał kwalifikacje do zawodu inteligenckiego oraz w którym wszedł do tego zawodu, jak również okres pracy w zawodzie inteligenckim, aż do chwili obecnej. Jeśli mogłoby to ułatwić Wam pracę, zastosujcie się do poniższych sugestii.

Rozpocznijcie Wasz opis od krótkich wiadomości o rodzinnym domu, latach szkolnych, o Waszym dzieciństwie i młodości.

Zwróćcie uwagę na wyższe uczelnie, szkołę lub kursy, na pracę zawodową, pracę społeczną i przedstawcie te konkretne okoliczności i wydarzenia, dzięki którym staliście się inteligentem. Pisząc o wyższej uczelni, szkole lub kursie zastanówcie się, co Wam one dały, czy i jak przygotowały Was do pełnienia późniejszych funkcji, jak oceniacie ich programy i metody wychowawcze, czy i jak wpłynęły one na kształtowanie się Waszych poglądów, zainteresowań, postawy życiowej. Jeśli jacyś ludzie lub lektura książek wpłynęły na kształtowanie się Waszych poglądów, zainteresowań w tym okresie — opiszcie je. Opiszcie również Waszych najbliższych kolegów i koleżanki z tego okresu życia oraz wszelkie organizacje, do których należeliście lub z którymi stykaliście się.

W naszych badaniach bardzo ważne są losy i poglądy w okresie wykonywania zawodu inteligenckiego.

Napiszcie, z jakimi zamiarami i dążeniami rozpoczynaliście pracę w Waszym zawodzie. Jak zamierzaliście ułożyć sobie życie? Jak otrzymaliście pracę zawodową, jak Was przyjął instytucja, w której zaczęliście pracować, jak Was przyjęli nowi koledzy i środowisko pracy zawodowej. Opiszcie pierwszy okres życia w nowych warunkach, uwzględniając te wydarzenia, które szczególnie utkwiły Wam w pamięci. Jak po tym okresie ułożyło się dalsze Wasze życie? Jak wyglądała i wygląda obecnie realizacja Waszych dążeń i zamiarów, Wasze poglądy.

Spróbujcie opisać środowisko, w jakim obracacie się, i Waszą w nim sytuację. Scharakteryzujcie ogólnie w kilku zdaniach miejscowość, w której mieszkacie, pod względem ludnościowym, gospodarczym, kulturalnym. Napiszcie o stosunkach i współżyciu ludzi z różnych grup i środowisk społecznych mieszkających w tej miejscowości lub w tym domu, lub dzielnicy, gdzie mieszkacie, instytucji, gdzie pracujecie. Piszcie o ludziach, instytucjach i organizacjach (np. szkoła, kościół, rada narodowa, partia itd.), z którymi stykacie się w codziennym życiu i działalności. Jak układają się Wasze stosunki z miejscową inteligencją, z ludźmi z innych środowisk społecznych, władzami i różnymi autorytetami społeczno-moralnymi? Czy i w jakim stopniu bierzecie udział w życiu społecznym, religijnym, politycznym, kulturalnym itd. Napiszcie na ten temat.

Jeśli macie ochotę, przedstawcie również swoje przemyślenia i poglądy na te aktualne problemy społeczne, moralne, polityczne, gospodarcze itd. naszego kraju, które Was najbardziej interesują. Jeśli chcecie, napiszcie również, co myślicie o roli, jaką spełniacie Wy sami jako inteligent w naszym obecnym życiu. Czy z Waszymi zapatrywaniami na te różnorodne kwestie zgadzają się inni ludzie, z którymi najczęściej spotykacie się.

Piszcie wreszcie o Waszym życiu osobistym, domowym, towarzyskim i koleżeńskim, o Waszych rozrywkach, o sposobach spędzania wolnego czasu, urlopu. Czy i jakie kontakty utrzymujecie z rodzicami i krewnymi oraz ze środowiskiem Waszego dzieciństwa — czy i kiedy założyliście rodzinę i jak wychowujecie własne dzieci. Napiszcie również obszerniej o Waszej literaturze fachowej, pięknej, naukowej, czasopiśmienniczej. Piszcie wreszcie o Waszej sytuacji materialnej, mieszkaniowej.

Pisząc o sobie warto również wspomnieć o ludziach spotkanych w Waszym życiu, o wydarzeniach z życia osobistego i ogólnonarodowego, które wywarły na Was największy wpływ i najbardziej utkwiły Wam w pamięci.

Podkreślamy raz jeszcze, że opisując Wasze życie nie potrzebujecie koniecznie uwzględniać tych wszystkich momentów, które zostały powyżej wspomniane. Piszcie natomiast o wszystkim, co było w Waszym życiu ważne.

Warunki konkursu

Oceniając nadesłane wypowiedzi sąd konkursowy będzie brał pod uwagę następujące cechy opisu: dokładność, prostotę, dużo przykładów z własnego życia, konkretność. Sposób wyrażania się i pismo nie będą wpływały na ocenę. Można przysłać swoje pamiętniki lub zapiski, jeśli ktoś prowadził.

Opis powinien mieć co najmniej 25 stron maszynopisu albo odpowiednią ilość stron możliwie czytelnego rękopisu. Należy go nadesłać do dnia 15 I 1957 r. w kopercie z napisem „KONKURS” na adres: „Po prostu”, Warszawa, ul. Wiejska 17 lub Pracownia Socjologiczna, Łódź 1, ul. Uniwersytecka 3, piętro IV.

Wypowiedzi mogą być anonimowe, tzn. opisujący może nie podawać swego nazwiska ani adresu. Opisujący może podpisać się dowolnie obranym pseudonimem lub symbolem — godłem. W wypadku otrzymania nagrody ustalenie autorstwa odbędzie się w bezpośrednim porozumieniu się z przedstawicielem sądu konkursowego.

Opisy nie nagrodzone, a posiadające specjalną wartość naukową będą honorowane częściowo lub w całości według stawek 20 złotych za stronę maszynopisu.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w „Po prostu” do dnia 1 kwietnia 1957 roku.

Przewidziane są następujące nagrody:

I nagroda 6000 zł gotówką albo bezpłatny udział w wycieczce za granicę

Dwie II nagrody po 4000 zł albo bezpłatny udział w wycieczce za granicę

Cztery III nagrody po 2000 zł

Osiem IV nagród po 1000 zł

Piętnaście nagród po 500 złotych.

Po uprzednim porozumieniu się z autorami przewiduje się, że niektóre opisy będą drukowane, za co autor opisu otrzyma osobne honorarium.

W skład sądu konkursowego wejdą pisarze, pracownicy naukowcy i przedstawiciele redakcji „Po prostu”.

Wszelkich dodatkowych informacji udziela „Po prostu”, Warszawa, ul. Wiejska 17, tel. 8-32-91 oraz Pracownia Socjologiczna, Łódź 1, ul. Uniwersytecka 3, piętro IV, tel. 315-53.

Zapowiedzi konkursu i pełny tekst odezwy ukazywały się w „Po prostu” w miesiącach październiku i listopadzie 1956 r. Odezwa została również przedrukowana w styczniu 1957 r. w „Warmii i Mazurach” oraz jeszcze raz w „Po prostu”. Skrócony tekst odezwy konkursowej wysłano z prośbą o wydrukowanie do redakcji wszystkich pism

wychodzących w kraju: codziennych i periodyków, społeczno-literackich i fachowych, do prasy stołecznej i prowincjonalnej. W większości z tych pism skrócony tekst odezwy ukazał się w listopadzie 1956 r.

Ulotka konkursowa zawierająca pełny tekst odezwy ukazała się dopiero w styczniu 1957 r. Według pierwotnego planu miała ona ukazać się w październiku 1956 i powinna być rozprowadzona przez kioski Ruchu, Domy Książki i biblioteki miejskie. Opóźnienie zostało spowodowane przyczynami niezależnymi od organizatorów konkursu. W grę wchodziły tutaj zarówno trudności techniczne, jak i ogólna sytuacja społeczno-polityczna, na której okres przypadł początek konkursu (październik 1956 r.). Opóźnienie to zmusiło organizatorów do przesunięcia pierwotnego terminu oddawania prac konkursowych z dn. 15 stycznia 1957 do dn. 15 lutego 1957, a faktycznie do dn. 1 marca 1957. O zmianie terminu oddawania prac konkursowych zainteresowani zostali powiadomieni w notatkach umieszczonych w „Po prostu” w styczniu br.

W związku z ogłoszonym konkursem redakcja „Po prostu” oraz Pracownia Socjologiczna otrzymały około 280 listów z prośbami o różne informacje. Większość listów przysłano na adres „Po prostu”. Prawie całą korespondencję załatwiała Pracownia Socjologiczna. Ponadto pracownicy tej placówki wysyłali listy prywatne z ulotkami konkursowymi do swoich znajomych i krewnych mieszkających w różnych miejscowościach Polski (głównie na prowincji) z prośbą o propagowanie konkursu. O konkursie informowało również w swoich audycjach Polskie Radio.

Na konkurs nadesłano 746 prac konkursowych (z tej liczby w pierwszym terminie nadeszło 287 prac, w drugim terminie — 459 prac), które łącznie obejmują około 50 000 przeliczeniowych stron maszynopisu. Wszystkie prace nadesłane na adres redakcji „Po prostu” zostały przekazane Pracowni Socjologicznej, która prowadziła ich rejestrację oraz dokonała statystycznego podsumowania wyników konkursu. W pracach związanych z organizacją konkursu, informacją, ewidencją itd. z ramienia Pracowni Socjologicznej stale brały udział 3 osoby.

W pierwszym i drugim czytaniu prac konkursowych, które trwało kilka miesięcy, brał udział zespół pracowników naukowych Katedry Socjologii UŁ., Zakładu Socjologii i Kultury PAN oraz Zakładu Badań Socjologicznych PAN. Łącznie przeczytano około 80 000 stron przeliczeniowych maszynopisu, ponieważ niektóre prace były czytane kilka razy. Dwukrotne czytanie prac konkursowych miało na celu wytypowanie pamiętników najwartościowszych i przedstawienie ich do nagród i wyróżnień sądowni konkursowemu. Skład jury konkursowego był następujący: przewodniczący prof. dr Jan Szczepański, członkowie: redaktor naczelny „Po prostu” Ryszard Turski, literaci: Edward Hołda i Jan Koprowski oraz socjologowie pracownicy wspomnianych powyżej zakładów naukowych: k. n. Zygmunt Gostkowski, doc. dr Antonina Kłosowska, doc. dr Jan Lutyński, mgr Wacław Piotrowski. Ze względu na dużą wartość wielu nadesłanych prac jury konkursowe zwiększyło liczbę nagród z zapowiadzianych w ulotce 30 do 41, nie obniżając przy tym ich przewidzianej wysokości. Poza nagrodzeniem najlepszych życiorysów 41 prac wyróżniono. Szczegółowe sprawozdanie z obrad jury konkursowego oraz lista nagrodzonych zostały zamieszczone w 26 numerze „Po prostu” z 30 VI 1957.

Spśród 746 osób, które wzięły udział w konkursie, 408 (54,4%) było podpisanych pseudonimami. Wśród uczestników konkursu były 222 (29,7%) kobiety oraz 524 (70,3%) mężczyźni. Podział uczestników konkursu według wieku przedstawia się następująco:

Lata urodzenia	Ilość osób	Procent
1870—1879	3	0,4
1880—1889	16	2,2
1890—1899	42	5,6
1900—1909	74	9,9
1910—1919	102	13,7
1920—1929	294	40,0
1930—1939	156	20,9
1940—1949	1	0,1
Brak danych	58	7,8
Razem	746	100,0

Wśród uczestników konkursu były reprezentowane bardzo różne zawody. Można wydzielić następujące główne grupy zawodowe:

Różne kategorie urzędników oraz pracownicy handlu państwowego	190 osób	25,4%
Nauczyciele	127 „	16,9%
Inżynierowie zatrudnieni w przemyśle i rolnictwie oraz technicy	88 „	11,7%
Lekarze i służba zdrowia	36 „	4,8%
Pracownicy kultury i oświaty, dziennikarze	34 „	4,5%
Studenci, uczniowie liceów i kursów	31 „	4,1%
Prawnicy	22 „	2,9%
Pracownicy naukowci	22 „	2,9%
Pracownicy fizyczni w przemyśle i rolnictwie, rzemieślnicy	21 „	2,8%
Inne zawody (artyści, wojskowi, pracownicy aparatu partyjnego, duchowni)	26 „	3,4%
Nie pracujący	66 „	8,8%
Brak danych	83 „	11,7%
Razem	746	100,0%

Wykształcenie uczestników konkursu również przedstawia się bardzo rozmaicie. Pełne wykształcenie podstawowe posiada 15 osób (2,0%), niepełne — 9 osób (1,2%). Szkoły średnie ogólnokształcące ukończyło 102 uczestników konkursu (13,7%), nie ukończyło 34 uczestników konkursu (4,6%). Wykształcenie średnie zawodowe (licea pedagogiczne, handlowe, technika) posiada 77 osób biorących udział w konkursie (10,3%). Aktualnych studentów wyższych uczelni jest 45 (6,0%), studia wyższe ukończone posiada 329 osób (44,1%), studia wyższe nie ukończone 44 osoby (5,9%). Nie posiadamy żadnych danych o wykształceniu 91 uczestników konkursu (12,2%).

Pochodzenie społeczne uczestników konkursu wygląda w przybliżeniu następująco:

Dzieci chłopów	192 osoby	25,8%
„ inteligentów oraz tzw. „wolne zawody”	191 „	25,6%
„ robotników	142 „	19,0%
„ kupców i rzemieślników	78 „	10,5%
„ wielkich właścicieli ziemskich	21 „	2,8%
Brak danych	122 „	16,3%
Razem	746	100,0%

Spośród 746 uczestników konkursu 116 (15,4%) zadeklarowało swoją przynależność do PZPR, 11 (1,4%) do ZSL, 6 (0,8%) do SD, 15 (2%) do ZMP i 2 (0,2%) do ZMS.

Najwięcej prac konkursowych otrzymano z miasta stołecznego Warszawy (110 prac, co stanowi 14,6% wszystkich życiorysów). Dużą stosunkowo ilość prac nadesłano również z województw: krakowskiego (72 prace — 9,6%), katowickiego (68 prac — 9,0%) oraz wrocławskiego (89 prac — 11,8%). Najmniej prac konkursowych wpłynęło z województwa białostockiego (10 prac — 1,3%). Dwie prace przysłali Polacy przebywający w Związku Radzieckim.

Najwięcej prac przysłano z miast wielkich, liczących 100 000 i ponad 100 000 mieszkańców (354 prace — 47,2%). Najmniej licznie wzięli udział w konkursie mieszkańcy wsi (23 prace — 3,0%) oraz miast liczących od 50 000 do 100 000 ludności (42 prace — 5,6%).

Przewidziane jest, że w przyszłości pracownicy Zakładu Badań Socjologicznych PAN oraz Katedry Socjologii przy U.Ł. przygotowują kilkutomowe wydanie pamiętników i życiorysów inteligentów oraz wykorzystają nadesłane prace w opracowaniach naukowych.

Krystyna Lutyńska

KONKURS NA PAMIĘTNIK LUB WSPOMNIENIE NAUCZYCIELA-WETERANA ZORGANIZOWANY PRZEZ „GŁOS NAUCZYCIELSKI”

W maju 1955 r. pojawiła się na łamach „Głosu Nauczycielskiego” pierwsza odezwa wzywająca do udziału w konkursie, który miał dostarczyć materiałów dotyczących życia i działalności najstarszego pokolenia nauczycieli. Jak podkreśla odezwa, konkurs ogłoszono „dla uczczenia 50-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, w okresie przygotowań do zjazdu krajowego ZZNP”. Sama idea konkursu powstała w związku z napływaniem do redakcji w tymże okresie wielu listów od starych nauczycieli, w których poruszali oni cały szereg problemów związanych z losami starych nauczycieli, nauczycieli-emerytów. Jednocześnie wzrastało społeczne zainteresowanie losami nauczycieli-weteranów. Zarysowywała się koncepcja budowy Domu Nauczyciela-Weterana.

Odezwa skierowana była do nauczycieli i pracowników oświatowych zarówno czynnych, jak i emerytowanych, pracujących w różnych okresach w szkolnictwie polskim i będących członkami polskich nauczycielskich związków zawodowych. Redakcja pozostawiała uczestnikom konkursu całkowitą swobodę w wyborze formy, zakresu tematycznego i czasowego, objętości itp. prac nadsyłanych na konkurs, stawiając jedynie wymagania co do czytelności pisma. Dla autorów najlepszych prac przeznaczono szereg nagród pieniężnych: jedna I — w wys. 3000 zł, dwie II — w wys. 2000 zł, dwie III — w wys. 1500 zł, trzy IV — w wys. 1000 zł. Ponadto pomiędzy autorów prac wyróżnionych miały być rozlosowane materiały ubraniowe, książki itp. Autorom prac, które byłyby opublikowane w „Głosie Nauczycielskim”, zapewniono honorarium autorskie, bez względu na to, czy praca została już wcześniej nagrodzona, czy nie. Termin nadsyłania prac upływał z dniem 31 października 1955 r.

W wyniku konkursu uzyskano 114 prac odpowiadających jego warunkom i 11 prac, których do konkursu nie zakwalifikowano. Wśród prac przyjętych przeważały wspomnienia (pamiętnik nadesłano tylko jeden). Objętość ich wahała się od kilku do 700 stron rękopisu. Łączna objętość nadesłanych prac wyniosła (po przeliczeniu) ponad 4000 stron maszynopisu.

Spośród 746 uczestników konkursu 116 (15,4%) zadeklarowało swoją przynależność do PZPR, 11 (1,4%) do ZSL, 6 (0,8%) do SD, 15 (2%) do ZMP i 2 (0,2%) do ZMS.

Najwięcej prac konkursowych otrzymano z miasta stołecznego Warszawy (110 prac, co stanowi 14,6% wszystkich życiorysów). Dużą stosunkowo ilość prac nadesłano również z województw: krakowskiego (72 prace — 9,6%), katowickiego (68 prac — 9,0%) oraz wrocławskiego (89 prac — 11,8%). Najmniej prac konkursowych wpłynęło z województwa białostockiego (10 prac — 1,3%). Dwie prace przysłali Polacy przebywający w Związku Radzieckim.

Najwięcej prac przysłano z miast wielkich, liczących 100 000 i ponad 100 000 mieszkańców (354 prace — 47,2%). Najmniej licznie wzięli udział w konkursie mieszkańcy wsi (23 prace — 3,0%) oraz miast liczących od 50 000 do 100 000 ludności (42 prace — 5,6%).

Przewidziane jest, że w przyszłości pracownicy Zakładu Badań Socjologicznych PAN oraz Katedry Socjologii przy U.Ł. przygotowują kilkutomowe wydanie pamiętników i życiorysów inteligentów oraz wykorzystają nadesłane prace w opracowaniach naukowych.

Krystyna Lutyńska

KONKURS NA PAMIĘTNIK LUB WSPOMNIENIE NAUCZYCIELA-WETERANA ZORGANIZOWANY PRZEZ „GŁOS NAUCZYCIELSKI”

W maju 1955 r. pojawiła się na łamach „Głosu Nauczycielskiego” pierwsza odezwa wzywająca do udziału w konkursie, który miał dostarczyć materiałów dotyczących życia i działalności najstarszego pokolenia nauczycieli. Jak podkreśla odezwa, konkurs ogłoszono „dla uczczenia 50-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, w okresie przygotowań do zjazdu krajowego ZZNP”. Sama idea konkursu powstała w związku z napływaniem do redakcji w tymże okresie wielu listów od starych nauczycieli, w których poruszali oni cały szereg problemów związanych z losami starych nauczycieli, nauczycieli-emerytów. Jednocześnie wzrastało społeczne zainteresowanie losami nauczycieli-weteranów. Zarysowywała się koncepcja budowy Domu Nauczyciela-Weterana.

Odezwa skierowana była do nauczycieli i pracowników oświatowych zarówno czynnych, jak i emerytowanych, pracujących w różnych okresach w szkolnictwie polskim i będących członkami polskich nauczycielskich związków zawodowych. Redakcja pozostawiała uczestnikom konkursu całkowitą swobodę w wyborze formy, zakresu tematycznego i czasowego, objętości itp. prac nadsyłanych na konkurs, stawiając jedynie wymagania co do czytelności pisma. Dla autorów najlepszych prac przeznaczono szereg nagród pieniężnych: jedna I — w wys. 3000 zł, dwie II — w wys. 2000 zł, dwie III — w wys. 1500 zł, trzy IV — w wys. 1000 zł. Ponadto pomiędzy autorów prac wyróżnionych miały być rozlosowane materiały ubraniowe, książki itp. Autorom prac, które byłyby opublikowane w „Głosie Nauczycielskim”, zapewniono honorarium autorskie, bez względu na to, czy praca została już wcześniej nagrodzona, czy nie. Termin nadsyłania prac upływał z dniem 31 października 1955 r.

W wyniku konkursu uzyskano 114 prac odpowiadających jego warunkom i 11 prac, których do konkursu nie zakwalifikowano. Wśród prac przyjętych przeważały wspomnienia (pamiętnik nadesłano tylko jeden). Objętość ich wahała się od kilku do 700 stron rękopisu. Łączna objętość nadesłanych prac wyniosła (po przeliczeniu) ponad 4000 stron maszynopisu.

Uczestnicy konkursu to przeważnie ludzie starszy, o dużym stażu zawodowym, pracujący w szkolnictwie często już w okresie zaborów. Większość z nich liczyła około 60 lat życia. 55% prac nadesłanych na konkurs to prace pisane przez mężczyzn. Wśród uczestników konkursu spotykamy prawie w równym stopniu nauczycieli szkół wiejskich (47%), jak i miejskich (51%); 2% — brak bliższych danych. Większość stanowią jednak nauczyciele szkół podstawowych (70%). Pozostali to głównie nauczyciele średnich szkół ogólnokształcących.

W skład jury konkursowego weszło 9 osób, wśród nich przedstawiciele redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, ZZNP, Ministerstwa Oświaty, Wyd. Oświaty KC PZPR i inni czołowi działacze związkowi i oświatowi. Prace komisji przebiegały sprawnie, faktycznie jednak jej skład osobowy zawęził się do siedmiu osób aktywnie w niej pracujących.

W wyniku oceny nadesłanych materiałów konkursowych zwiększono liczbę nagród pieniężnych do dziesięciu oraz autorom trzydziestu dalszych wyróżnionych prac przyznano nagrody po 500 zł.

Część ocenionych prac odesłano autorom na ich życzenie. Niektóre wykorzystano, zgodnie z odezwą konkursową, w „Głosie Nauczycielskim”, drukując szczególnie ciekawe wspomnienia. Najciekawsze, nagrodzone wspomnienia ukażą się w zbiorze opracowywanym obecnie przez PZWS. Inicjator i organizator konkursu — redakcja „Głosu Nauczycielskiego” — nie bierze w tych pracach udziału. Uwaga tego tygodnika skupia się w ostatnim okresie na zagadnieniach związanych ściśle z działalnością związku. Zmieniły się więc częściowo jego zainteresowania i problematyka. Niemniej jednak należy zwrócić uwagę na nowy ciekawy konkurs zorganizowany przez redakcję tegoż pisma. W październiku ubiegłego roku ogłoszono konkurs na wspomnienia dotyczące okresu tajnego nauczania. Do końca lutego br. wpłynęło ponad 100 prac konkursowych. Są to prace objętościowo raczej mniejsze, zawierające jednak wiele ciekawego materiału do objętego ich tematyką okresu naszego szkolnictwa. Należy spodziewać się dalszego napływu prac.

Materiały uzyskane drogą obu wymienionych konkursów posiadają dużą wartość socjologiczną i historyczną i stanowią cenne dokumenty badawcze dla placówek naukowych interesujących się problematyką polskiej inteligencji i jej historią. Jak dotychczas, w tym zakresie wspomniane materiały nie zostały dostatecznie wykorzystane.

Jan Woskowski

INFORMACJA O BADANIACH NAD MAŁĄ GRUPĄ W PRZEMYŚLE

W łódzkim ośrodku socjologicznym gościł w miesiącach wakacyjnych (lipcu i sierpniu) prof. J. Thomas Kolaja z Talladega College z Alabamy. Przy współpracy niżej podpisanego prowadził on w ciągu dwóch miesięcy badania nad społecznymi przyczynami wydajności pracy. Badaniami objęte zostały dwa zespoły w tkalni w jednym z łódzkich zakładów przemysłu bawełnianego.

Badania prowadzono po kilka i więcej godzin dziennie zarówno w zakładzie, jak i poza zakładem. Badania prowadzono przy pomocy różnych technik badań socjologicznych: ukryte i jawne wywiady, obserwacje, udział w zebraniach i naradach, wywiady przy pomocy kwestionariusza, zbieranie materiałów dotyczących wydajności pracy, wykonania planów, wysokości zarobków itp. Zebrane materiały mają wyjaśnić szereg problemów zasługujących na uwagę z punktu teoretycznego i praktycznego, a więc ważnych zarówno dla socjologów, jak i dla działaczy gospodarczych.

Badaniami objęto szereg problemów, które zostały następnie ujęte w cztery grupy zagadnień: I. Życie kulturalne robotników — II. Stosunki społeczne w pracy — III. Wydajność pracy w grupie — IV. Stosunek robotników do kierownictwa i organizacji społecznych. Ostatnia grupa problemowa wyłoniła się w trakcie prowadzenia badań i rozszerzyła krąg zagadnień poza temat określony na początku.

Materiały uzyskane w trakcie badań znajdują się w opracowaniu. Dłuższe sprawozdanie z badań ukaże się w języku polskim jeszcze w bieżącym roku, wyczerpująca analiza socjologiczna materiałów ukaże się w języku angielskim w przyszłym roku.

Józef Kądziański

K R O N I K A Z A G R A N I C Z N A

UDZIAŁ SOCJOLOGÓW POLSKICH W ZJAZDACH, KONFERENCJACH I SEMINARIACH ZAGRANICZNYCH

W czerwcu 1955 roku odbyła się w Istambule zorganizowana przez International Association des Universités międzynarodowa konferencja poświęcona zagadnieniom kształcenia nauczycieli, pracowników nauki oraz kadr dla życia publicznego i administracji.

W delegacji polskiej brał udział prof. Jan Szczepański.

15—21 sierpnia 1956 r. odbyło się w Kolonii Międzynarodowe seminarium poświęcone rozwojowi rodziny w różnych środowiskach kulturalnych. Polskę reprezentował prof. dr J. Chałasiński. W seminarium tym w r. 1957 uczestniczyła doc A. Kłosowska.

W dniach 22—29 sierpnia 1956 roku odbył się w Amsterdamie III Światowy Kongres Socjologów. Kongres został zorganizowany przez International Sociological Association. Kongres poświęcony był problemom zmian społecznych w XX w.

W skład reprezentacji polskiej weszli: J. Chałasiński, J. Gałęski, J. Hochfeld, S. Nowakowski, S. Ossowski, J. Szczepański, A. Schaff i T. Tepicht.

W październiku 1956 r. odbyło się w Paryżu zorganizowane przez UNESCO polsko-francuskie seminarium poświęcone zagadnieniom postępu w naukach społecznych.

Wśród uczestników polskich znajdowali się następujący socjologowie: N. Assorodobraj, J. Lutyński, S. Nowak, J. Szczepański i J. Strzelecki.

We wrześniu 1957 r. zorganizowano drugie podobne seminarium w Londynie z udziałem ekonomistów i socjologów polskich i angielskich. Przedmiotem seminarium były procesy industrializacji i związane z nimi przeobrażenia społeczne i kulturalne. Ze strony polskiej w seminarium brało udział 10 socjologów — przeważnie pomocniczych pracowników naukowych.

W ramach stypendium UNESCO odbyli w końcu 1956 r. trzymiesięczny staż naukowy w Paryżu pracownicy socjologii: A. Pawelczyńska, W. Piotrowski i R. Szwarc-Tulli. Staż zorganizowany był na terenie Institut Français d'Opinion Publique i Institut National d'Etudes Démographiques.

MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM POŚWIĘCONE ROZWOJOWI RODZINY W RÓŻNYCH ŚRODOWISKACH KULTURALNYCH

Od 1954 r. odbywają się corocznie zebrania Międzynarodowego Seminarium, poświęconego zagadnieniom rodziny, organizowane z ramienia UNESCO. Sekretariat tego Seminarium, mieszczący się w Instytucie Nauk Społecznych UNESCO, pozostaje pod dyktando prof. N. Andersona, samo zaś Seminarium jest powiązane z Międzynarodowym

Komitetem Nauk Społecznych. Trzecie zebranie Seminarium odbyło się w dniach od 15—21 sierpnia 1956 r. w Kolonii. Było ono poświęcone ewolucji rodziny w różnych środowiskach kulturalnych i społecznych.

Uczestnikami Seminarium, których liczba nie przekraczała kilkunastu osób, byli między innymi profesorowie E. Burgess, M. Nimkoff, L. v. Wiese ze Stanów Zjednoczonych, J. Chałasiński z Polski, P. Chombart de Lauwe z Francji, P. de Bie z Belgii. Gospodarzami zebrania byli dr Anderson z Instytutu Nauk Społecznych UNESCO oraz dr Gnaul jako sekretarz generalny niemieckiej komisji UNESCO. W ciągu tygodnia obrad dyskutowano kolejno nad referatami następujących uczestników Seminarium: de Bie, Agersnap, Chałasiński, Naraghi, Kooy, Baumert, Chombart de Lauwe, Hanssen, Nimkoff, Gratiot, Burgess, Moge.

Większość referatów miała za przedmiot zmiany zachodzące w strukturze i funkcjach rodziny pod wpływem społecznych przeobrażeń związanych z rozwojem technicznym. Ponieważ każdy z referentów operował na ogół materiałami pochodzącymi z badań i obserwacji przeprowadzanych we własnym kraju, referaty dostarczały bogatego materiału porównawczego reprezentującego szeroką skalę kulturową sięgającą od Iranu poprzez Polskę do krajów Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych.

Wśród referowanych studiów dotyczących przemian rodziny pod wpływem przeobrażeń techniczno-społecznego środowiska zarysowały się dwie kategorie. Pierwsza obejmowała problematykę takich krajów, jak Iran lub Polska, w których proces przeobrażeń znajduje się właśnie w pełnym toku. Druga, licznie reprezentowana kategoria studiów z krajów zachodnich obejmowała badania, które w formie raczej retrospektywnej ujmowały problemy historycznych przemian i koncentrowały się na aktualnym charakterze i funkcjach rodziny, stanowiącej rezultat tych przeobrażeń.

Wchodzący w zakres grupy pierwszej referat prof. Chałasińskiego nakreślił syntetyczny obraz przemian demograficznych Polski w ostatnim dziesięcioleciu oraz przedstawił dynamikę społeczno-kulturalnych procesów znamiennych dla tego okresu gwałtownej pionowej i poziomej ruchliwości społecznej, związanej z rewolucją przemysłową i budową nowych podstaw ustrojowych. Na tym tle wskazał główne kierunki badań nad rodziną i wzorami jej przekształceń, prowadzonych w wielkomijskich ośrodkach przemysłowych tradycyjnego oraz nowego typu i w wybranej, względnie izolowanej, społeczności wiejskiej.

Wśród referatów zajmujących się zagadnieniem rodziny w krajach zachodnich można wymienić referat B. Hanssena (Szwecja) rozpatrujący zależność typu osobowości od historycznie zmiennej konstelacji rodzinnej, ulegającej ewolucji w miarę postępu urbanizacji i uprzemysłowienia. Bardzo interesujące materiały zawierał referat G. A. Kooya (Holandia) *Zmiany pozycji i charakteru małej rodziny w Holandii w ciągu XX w.* Język holenderski, szczęśliwszy pod tym względem od ogółu języków europejskich, posiada specjalny termin dla określenia małej rodziny (gezin) w odróżnieniu od wielkiej (familie). Referat Kooya stanowił streszczenie pięciu początkowych rozdziałów przygotowywanej książki, poświęconej przeobrażeniom małej rodziny holenderskiej na przestrzeni minionego półwiecza. Akcentował on w szczególności zmiany tradycyjnej, patriarchalnej struktury „gezin” w kierunku demokracji i egalitaryzmu oraz zmianę funkcjonalnego charakteru, polegającą na przesunięciu zasadniczego akcentu od funkcji ekonomicznych i prokreacyjnych na emocjonalne.

Profesorowie M. Nimkoff i M. Grigg z uniwersytetu Stanu Floryda przedstawili wyniki badań nad wartością rodziny w małym, szybko uprzemysławiającym się miasteczku południowej Florydy. Z referatu wynika wniosek, że consensus w małżeństwie

badanej społeczności nie przedstawia się jako zjawisko jednowymiarowe. Niepodobna rezultatów badań ująć w postaci jednej skali, lecz konieczna jest konstrukcja dwóch skal. Skale te mierzą dwa odrębne układy wartości zawierające zarówno elementy tradycyjnego, jak i rozwojowego stosunku wobec rodziny. Te dwa układy są produktem aktualnego stanu ewolucji rodziny w badanej społeczności, która ulega dalszym przeobrażeniom. Stąd też badacze przewidują w przyszłości przekształcenia stwierdzonych układów.

Zagadnienie stałości rodziny oraz rozwodów w Niemczech Zachodnich było przedmiotem referatu dra Baumerta z Institut für Sozial- und Wirtschaftsforschung w Bad Godesberg. Autor zastrzegł, że cyfr odnoszących się do rozwodów nie można w oderwaniu od innych czynników traktować jako wskaźnika stabilizacji rodziny. Uwzględniając jednak całokształt rezultatów rozleglejszego zakresu badań autor stwierdził, że stale wzrastająca od stulecia proporcja rozwodów stanowi pośredni rezultat przeobrażeń rodziny, będących wynikiem postępującej urbanizacji, industrializacji i wzrostu indywidualizmu.

Na uwagę zasługuje również referat P. Chombart de Lauwe'a, aczkolwiek jego temat i wnioski nie pozostawały w bezpośrednim związku z zagadnieniem przeobrażeń rodziny w toku industrializacji. Referat przedstawił rezultaty badania poglądów reprezentatywnej grupy małżeństw regionu paryskiego na właściwą formę zawierania małżeństwa. Większość badanych (64%) wypowiedziała się za ceremonią religijną, której przeciwstawiło się 25%. Zwolennicy małżeństwa wyłącznie cywilnego stanowili 23%, zaś związków wolnych — 5,5%.

Obok referatów przedstawiających wyniki i plany zamierzonych badań były referaty zajmujące się wyłącznie lub głównie problemami metod i techniki badań nad rodziną. Tu wymienić można referat J. Mogeя z uniwersytetu w Oksfordzie *Swobodny wywiad w badaniach nad rodziną*; P. de Bie z uniwersytetu w Louvain *Uwagi odnoszące się do dwóch badań prowadzonych aktualnie w Belgii* oraz J. Daric z Institut National d'Etudes Démographiques *Znaczenie statystyki danych demograficznych w badaniach nad rodziną*.

Prace Seminarium prowadzone były w sposób bardzo intensywny, posiedzenia odbywały się dwa razy dziennie i trwały łącznie po sześć i pół godziny. Każde posiedzenie poświęcone było dyskusji nad jednym referatem. Dyskusja uwzględniała obszernie zarówno zagadnienia merytoryczne, jak metodologiczne. Niejednokrotnie podkreślano w niej wagę międzynarodowej współpracy w zakresie badań nad rodziną i znaczenie interkulturalnych porównań rezultatów badań.

Celem wzmocnienia współpracy ocjologów różnych narodowości w dziedzinie badań rodziny postanowiono stworzyć stały komitet dla koordynacji pracy Seminarium. W skład tego siedmioosobowego komitetu wybrani zostali profesorowie: J. Chałasiński (Polska), P. Chombart de Lauwe (Francja), B. Hanssen (Szwecja), R. König (NRF), J. Mogeя (Anglia), E. Naraghi (Iran), H. Walker (St. Zjednoczone).

Czwarte kolejne zebranie Seminarium odbyło się w Wageningen (Holandia) w październiku 1957 r. W Seminarium uczestniczyło 20 osób reprezentujących socjologię ośmiu krajów europejskich (Anglia, Austria, Hiszpania, Holandia, Francja, Niemcy, Polska, Szwecja) oraz Afryki, Indii i Stanów Zjednoczonych. Nowym w organizacji Seminarium stanowił podział na grupy, w ramach których odbywały się dyskusje szczegółowe oraz dokonywało się przygotowanie do wystąpień zbiorowych na zebraniach plenarnych. Członkowie Seminarium podzielili się na pięć grup, których dyskusje poświęcone były następującym zagadnieniom: problemy ekologiczne związane z rodziną, zagadnienie płodności, rodzina a środowisko społeczne, rodzina a wzory społeczne, ludzie starzy

w rodzinie. Ponadto jeden referat poświęcony był zagadnieniom metodologicznym, jedno zaś zebranie miało za przedmiot dyskusję nad stosunkiem socjologii do polityki społecznej.

W niektórych wypadkach grupy zorganizowane w czasie Seminarium stały się podstawą do organizacji zespołowych badań interkulturalnych. Przewodniczącym zebrania był P. Chombart de Lauwe, który jest również redaktorem tomów prac Seminarium z roku 1956 i 1957 przygotowywanych do druku. Dwa poprzednie tomy za lata 1954 i 1955 ukazały się pod redakcją prof. N. Andersona.

Antonina Kłoskowska

CENTRE D'ETUDES SOCIOLOGIQUES

Rozwój każdej dziedziny wiedzy we współczesnej epoce wymaga nie tylko istnienia wyspecjalizowanych grup badawczych, z których każda pracuje nad jakimś problemem. Wymaga również koordynacji wysiłków tych grup, a nawet, w większym lub mniejszym zakresie, wspólnego kierownictwa i planowania. Ośrodki koordynujące, kierownicze i planujące powstają zwłaszcza w tych krajach, w których zasadniczą rolę w finansowaniu nauki spełnia państwo, w których rozwój danej dziedziny wiedzy, ważny nie tylko z punktu widzenia samej nauki, lecz i ze względów ogólnospołecznych, nie znajduje dostatecznych dla siebie bodźców w tradycyjnym systemie organizacji i finansowania badań.

Uwagi te odnoszą się nie tylko do krajów socjalistycznych. Ośrodki koordynujące, a nawet kierownicze i planujące badania w zakresie jednej lub wielu dziedzin wiedzy powstają również w krajach, w których gospodarce i życiu społecznym dominuje nadal, mimo daleko nieraz posuniętych reform, prywatna inicjatywa i przedsiębiorczość. Do krajów tych należy Francja. Niezależnie od zakładów i instytutów uniwersyteckich i prywatnych we Francji istnieje wiele centralnych specjalistycznych instytutów naukowych finansowanych wyłącznie lub częściowo przez państwo. Obok nich po wojnie powstał, również finansowany przez państwo, Narodowy Ośrodek Badań Naukowych (Centre National de la Recherche Scientifique), który organizuje, inspirowa i finansuje badania, zwłaszcza teoretyczne, we wszystkich niemal dziedzinach nauki.

Do dziedzin tych należy również socjologia, którą w ramach CNRS reprezentuje Ośrodek Badań Socjologicznych (Centre d'Etudes Sociologiques — Paris VII, 54 rue des Varennes) założony w 1946 r. Obok wyżej wymienionych przyczyn o utworzeniu tego Ośrodka zadecydowała jeszcze jedna okoliczność. Na uniwersytetach francuskich nie ma osobnego licencjatu (magisterium) z socjologii, egzamin z etyki i socjologii jest jednym z egzaminów w zakresie licencjatu z filozofii. Ten system, nawiązujący do tradycji socjologii Durkheima, nie jest niewątpliwie dobrym systemem kształcenia kadr socjologów, zwłaszcza socjologów prowadzących badania społeczne. W tych warunkach Ośrodek Badań Socjologicznych pełni także funkcje ośrodka kształcenia socjologów spośród osób posiadających wykształcenie uniwersyteckie w zakresie filozofii, psychologii, geografii społecznej, etnologii itp.¹.

Struktura Ośrodka Badań Socjologicznych jest następująca: władzę naczelną stanowi Komitet Dyrektorów (Comité Directeur) złożony z najwybitniejszych socjologów francuskich i uczonych z pokrewnych dziedzin. Dyrektorem naczelnym tego Komitetu jest obecnie (1956 r.) J. Stoetzel. Kierownikami poszczególnych działów pracy są

¹ Por. E. Morin, *L'enseignement de la sociologie, de la psychologie sociale et de l'anthropologie sociale*, rozdz. IV: *L'enseignement des sciences sociales en France*, Paryż 1953.

tw. dyrektorzy badań (Directeurs des Recherches). Aby zostać pracownikiem Ośrodka, należy przedstawić jakiemuś kierownikowi temat i plan pracy badawczej, które ulegają następnie zatwierdzeniu przez Komitet Dyrektorów. Istnieje tendencja, aby umożliwić rozpoczęcie pracy w Ośrodku przed przedłożeniem dokładnego planu pracy. Pracownicy awansują w miarę postępów prac. U młodszych są one zwykle jednocześnie pracami doktorskimi, po których ukończeniu pracownik dostaje tytuł Maître des Recherches i usamodzielnia się. Jeśli wymaga tego rodzaj pracy, pracownik Ośrodka otrzymuje dodatkowe fundusze na zdobycie materiałów oraz na opłacenie tzw. pomocnika (aide). Pomocnikami często są studenci, którzy chcą po ukończeniu studiów pracować w Ośrodku. Pracownik периодически kontaktuje się z kierownikiem, uczestniczy także w zebraniach naukowych. Pracownicy nie są obowiązani do przebywania w Ośrodku przez określoną, większą ilość godzin. Okres przygotowywania prac doktorskich trwa dość długo, wynosi on nieraz 6—7 lat. Nie ma na ogół tendencji do skracania tego okresu, jeśli pracownik wykazuje się należyłą pracą. Ilość pracowników Ośrodka wynosiła w końcu 1956 r. 40 osób.

Tematyka prac wykonywanych z ramienia Ośrodka jest różnorodna. Można wyodrębnić kilka zasadniczych dziedzin badań, z których każdą kieruje jeden lub kilku profesorów, specjalistów z danego zakresu. Liczną grupę prac stanowią studia z dziedziny psychologii społecznej. Przykładowo można wymienić następujące tematy badań z tej dziedziny: „Przemiany struktury osobowości kobiecej”; „Opozycja, porozumiewanie się i percepcja w grupach zamkniętych”; „Mechanizm odchylenia od normy i marginesowość” itp. Bodaj jeszcze liczniejsze są studia z zakresu socjologii pracy i przemysłu, którymi kieruje przeważnie prof. G. Friedmann, obecny prezes Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego. Oto niektóre tematy tych studiów: „Rodzina robotnicza we Francji w ostatnim pięćdziesięcioleciu”; „Absencja w pracy kobiet”; „Socjologia pracy”; „Społeczne czynniki wydajności pracy w transporcie lotniczym”; „Badanie postaw robotników przemysłowych wobec pracy i społeczeństwa”. Odrębną grupę stanowią studia z zakresu socjologii religii (prof. G. Le Bras), społeczności lokalnych miejskich (P. Chombart de Lauwe), socjologii wsi, socjologii sztuki i innych dziedzin. Tematyka prac jest z reguły wąska i konkretna.

System pracy poszczególnych pracowników jest różny. Większość z nich pracuje indywidualnie przy współudziale mniejszej lub większej ilości pomocników (aide). W tym ostatnim wypadku praca nabiera charakteru zespołowej, ponieważ pomocnicy nie zawsze spełniają funkcje czysto wykonawcze. Istnieją także grupy pracowników Ośrodka ściślej współpracujących ze sobą, częściej odbywających zebrania itp. Różnorodność w tym zakresie jest znaczna. W większości wypadków podstawowym narzędziem pracy badawczej jest obszerny kwestionariusz, przy którego pomocy zbiera się informacje, przeprowadza się wywiady. Uwidaczniają się w tym m. in. wpływy socjologii amerykańskiej. Zwraca uwagę szerokie rozpowszechnienie metod i technik statystycznych i wykorzystanie maszyn statystycznych w obliczeniach. Przygotowanie i wypróbowanie obszerniejszego kwestionariusza, przeprowadzenie badań przy jego pomocy oraz opracowanie ich wyników zajmuje nieraz 5—6 lat pracy.

Ośrodek Badań Socjologicznych nie ogranicza się tylko do prac badawczych. Organizuje także co dwa lata seminaria socjologiczne, poświęcone określonym problemom, np. problemowi wsi i miasta, rodziny itp.² Prowadzi także — z ramienia CNRS —

² Por. J. Lutyński, *Z Ośrodka Badań Socjologicznych Centre National de la Recherche Scientifique*, „Nauka Polska”, z. 1, 1956.; A. Zajączkowski, *Zagadnienie rodziny w społeczeństwie współczesnym*, tamże.

działalność wydawniczą. Kilka prac wykonanych w Ośrodku zostało już wydanych³. Obok pozycji książkowych pod auspicjami Ośrodka ukazują się także wydawnictwa periodyczne. M. in. ostatnio zespół socjologów religii zapoczątkował wydawanie periodyku pt. „Archives de Sociologie des Religions”⁴.

Ośrodek Badań Socjologicznych przy CNRS nie stanowi bynajmniej jedynej instytucji prowadzącej we Francji socjologiczne badania. Pozycja Ośrodka jest jednak wśród tych instytucji szczególna. Skupia on stosunkowo dużą ilość młodych socjologów, którzy intensywnie kształcą się i którzy pozostają ze sobą w stałym kontakcie. Rola tych młodych uczonych będzie niewątpliwie stale wzrastać. Od nich głównie zależy przyszłość socjologii francuskiej, oni nadadzą jej kształt i charakter.

Jan Lutyński

INSTITUT FRANÇAIS D'OPINION PUBLIQUE. METODY I ORGANIZACJA PRACY

Francuski Instytut Opinii Publicznej, IFOP, założony został w Paryżu przez prof. Jeana Stoetzela w 1938 roku. Wojna przerwała początki normalnej działalności IFOP-u sprowadzając ją do form nielegalnych. Okres wojny kierownictwo i pracownicy Instytutu wykorzystali głównie na opracowanie i przygotowanie metod i organizacji przyszłej pracy. Nazajutrz po oswobodzeniu Paryża, 27 sierpnia 1944 roku, mimo zrozumiałych trudności technicznych, komunikacyjnych itp. wznowiając oficjalną działalność Instytut przeprowadził na terenie Paryża pierwsze po okupacyjnej przerwie badania opinii publicznej. Wyniki tych pierwszych badań zostały ogłoszone w prasie w niespełna dwa tygodnie. Własne wydawnictwo IFOP-u, informujące o wynikach przeprowadzonych badań, ukazało się w październiku tegoż roku.

Francuski Instytut Opinii Publicznej, będący niezależną instytucją prywatną, stanowi we Francji jedyną placówkę prowadzącą systematycznie sondaż opinii publicznej w najrozmaitszych dziedzinach i zakresie. Źródła utrzymania IFOP-u stanowią prenumerata „Sondages” — miesięcznika wydawanego przez Instytut, zawierającego opracowane rezultaty przeprowadzonych badań i informacje o opinii publicznej spoza Francji, „honoraria” za prawo publikowania i wykorzystywania wyników sondaży, wreszcie honoraria od klientów zlecających Instytutowi przeprowadzenie badań opinii publicznej we wskazanym przez siebie zakresie. Wśród tych klientów prasa wszelkiego rodzaju i różnych odcieni politycznych i społecznych zajmuje poczesne miejsce. Do stałych klientów należą także rząd i poszczególne jego resorty, ugrupowania i partie polityczne, organizacje i instytucje społeczne, kulturalne, gospodarcze itp.

IFOP przeprowadza corocznie kilkadziesiąt sondaży opinii na temat najrozmaitszych zagadnień i w różnym zakresie. Wśród nich występują zagadnienia powtarzające się co pewien czas, jak np. sondaż opinii co do najważniejszych wydarzeń politycznych czy oceny i opinie o odbywających się wyborach do Zgromadzenia Narodowego czy władz terenowych, jak również problemy badane jednorazowo, jak np. katolicyzm, alkoholizm itp.

IFOP składa się z dwóch różnych nierozłącznie związanych ze sobą członów. Jeden z nich to zespół dwudziestu kilku pracowników placówki centralnej mieszczącej się w Paryżu. W skład tego zespołu wchodzi specjaliści z zakresu socjologii, statystyki, psy-

³ Obok tego pracownicy Ośrodka publikują swoje prace w innych wydawnictwach.

⁴ Omówienie 1 numeru tego periodyku piera S. Nowakowskiego — patrz „Kultura i Społeczeństwo”, 1957, nr 1.

chologii społecznej, żurnalistyki — wszyscy wyspecjalizowani w technikach i metodach badań ankietowo-ilościowych. Prócz tych specjalistów w zespole centrali znajdują się specjaliści od obsługi maszyn statystycznych, kreślarze, graficy i wreszcie kilka osób o zwyczajnych kwalifikacjach urzędniczych. Drugi człon to kilkusetosobowa grupa ankietowników wyspecjalizowanych w przeprowadzaniu wywiadów sondażowych, rozsiana po osiedlach wiejskich, miasteczkach, miastach mniejszych i wielkich całej Francji. Centrala w Paryżu zajmuje się przygotowaniem, kierownictwem i opracowywaniem wyników przeprowadzonych sondaży. Tutaj więc inspiruje się badania lub przyjmuje od „klientów” zamówienia na przeprowadzenie badań, opracowuje się tekst ankiety, przygotowuje się tzw. plan ankiety, instruuje ankietowników i rozdziela wśród nich pracę, przyjmuje się i sprawdza wypełnione ankiety, przeprowadza się statystyczno-techniczne opracowanie wyników, sporządza opracowanie wyników sondażu i wreszcie przygotowuje się publikacje wyników w „Sondages” czy w innej formie.

Należy jeszcze dodać, ażeby mieć pełny obraz działalności tej placówki, że w oparciu o ten sam prawie personel działa obok IFOP-u jeszcze jedna instytucja, a mianowicie Instytut Badania Rynku (Institut pour l'Etude des Marches — ETMAR). Ta siostrzana w stosunku do IFOP-u placówka badawcza służy do przeprowadzania na zlecenie klientów badań różnych zagadnień z zakresu działania rynku, dystrybucji, potrzeb i upodobań klientów, techniki reklamy i jej skuteczności itp. Ilość studiów przeprowadzanych rocznie przez ETMAR sięga także rzędu dziesiątek.

Podstawową naukową metodą pracy Instytutu jest „metoda reprezentatywna” (*méthode representative*) albo inaczej „metoda sondażu” (*méthode des sondages*). Stosowanie tej metody pozwala na otrzymywanie danych o jakiejś większej zbiorowości na podstawie danych otrzymanych na drodze analizy próbki, czyli reprezentacji danej zbiorowości. W omawianym wypadku chodzi o uzyskanie miarodajnych danych o opiniach, poglądach czy postawach całej ludności kraju. Oczywiście chodzi o to, aby otrzymać wyniki miarodajne przy największej ekonomie środków badawczych. Ażeby otrzymać dane prawdziwe o całej zbiorowości na podstawie wyodrębnionej z niej reprezentacji, reprezentacja musi spełniać zasadniczy podwójny warunek. Jest nim z jednej strony odpowiednia wielkość reprezentacji (w tym wypadku chodzi o możliwie najmniejszą próbkę), z drugiej strony odpowiedni dobór reprezentacji, to jest chodzi o taką reprezentację, która będzie zawierała w odpowiedniej proporcji podstawowe elementy charakteryzujące całą badaną zbiorowość. Założenia teoretyczne pracy IFOP-u opierają się na doświadczeniach i metodach wypracowanych przez prekursora badań opinii publicznej George’a Gallupa. Podstawą naukową doboru wielkości i składu reprezentacji jakiejś większej zbiorowości są matematyczno-statystyczne teorie prawdopodobieństwa błędu. Podstawą ich — mówiąc w sposób bardzo uproszczony — jest empirycznie stwierdzona prawidłowość, że zależnie od wielkości całej zbiorowości, począwszy od pewnej procentowo ustalonej, losowo wybranej reprezentacji, cechy reprezentacji odpowiadają odpowiednim cechom całości, przy czym dopuszczalny błąd wahający się w granicach kilku procent nie zmniejsza się w sposób znaczny przy procentowym w stosunku do całości wzroście reprezentacji. Tak np. przy zbiorowości liczącej 40 000 000, charakteryzującej się różnymi cechami, reprezentacja, która gwarantuje miarodajne wyniki, to jest takie, jakie miałyby miejsce przy przebadaniu całej zbiorowości, wynosi 10 000. Przy dopuszczalnym ograniczeniu cech całej zbiorowości i przy zachowaniu pewnych warunków reprezentatywna próbka może być ograniczona nawet od 2000 — 2500. Głównym warunkiem gwarantującym nieprzekroczenie dopuszczalnego kilkuprocentowego ewentualnego błędu w wynikach analizy reprezentacji jest jej całkowicie losowy dobór.

Proces doboru odpowiedniej jakościowo i ilościowo reprezentacji zbiorowości, której dotyczą badania opinii publicznej prowadzone przez IFOP, nazywany jest sporządzaniem „planu ankiety”. W praktyce IFOP-u używane są przeważnie trzy metody sporządzania planu ankiety.

Pierwsza z nich, najczęściej stosowana — to metoda proporcjonalnego doboru reprezentacji, proporcjonalnego ze względu na zasadnicze demograficzno-społeczne cechy badanej zbiorowości, uznane za ważne z punktu widzenia poprawności warunków przeprowadzanego sondażu opinii. Cechy zbiorowości, które są brane pod uwagę przy metodzie proporcjonalnego doboru reprezentacji, to: A) płeć; B) wiek — przy podziale dorosłych członków zbiorowości na następujące grupy wieku: 20—34 lat, 35—49 lat, 50—64 lat, 65 lat i więcej; C) zawód, przy wyodrębnieniu następujących grup zawodowych: 1—rolnicy, 2—robotnicy, 3—urzędnicy państwowi i prywatni (*fonctionnaires, employés*), 4—kadry kierownicze, przedsiębiorcy, kupcy i rzemieślnicy, 5—zawody wolne, 6—emeryci i rentierzy, studenci (ci ostatni zaliczeni do tej kategorii ze względu na nieproduktywny charakter swego zajęcia w czasie odbywania studiów), 7—kobiety bez zawodu. Wreszcie ostatnia cecha to miejsce zamieszkania według ważności (wielkości) miejscowości. W tym ostatnim wypadku zbiorowość dzieli się według zamieszkania w miejscowościach następujących wielkości: a) poniżej 2000 mieszkańców, b) 2000—5000 mieszkańców, c) 5000—20 000 mieszkańców, d) 20 000—100 000 mieszkańców i e) powyżej 100 000 mieszkańców.

Podstawą roboczą do sporządzania planu ankiety według wyżej wymienionej metody są oficjalne dane statystyczne, zawierające szczegółowy opis całej zbiorowości z punktu widzenia wyszczególnionych powyżej cech, uzyskiwane na podstawie przeprowadzanych systematycznie co jakiś czas spisów ludności.

Drugą stosowaną metodą doboru reprezentacji jest tak zwana metoda *area sampling*, czyli metoda losowego wyboru jednostek przestrzennych począwszy od największych, jak np. departamenty, aż do najmniejszych, przewidzianych konkretnym planem, jak np. określone domostwa w najmniejszych miejscowościach wiejskich czy poszczególne, określone mieszkania w wylosowanych domach miejskich. Po wylosowaniu odpowiedniej do potrzeb danego planu ankiety ilości jednostek przestrzennych następuje wskazanie, już dla użytku przeprowadzającego badanie w wylosowanym miejscu, określonej cechy, jaką powinna posiadać osoba badana, np. pani domu, głowa rodziny, dorosły członek rodziny itd.

Często w praktyce stosuje się skrzyżowanie obu wymienionych wyżej metod. Na przykład losuje się jednostki przestrzenne do określonego stopnia wielkości (np. miejscowość wiejska czy „*flots*” w mieście — odpowiednik naszego bloku), a następnie przydziela się do przebadania na terenie tych wybranych jednostek przestrzennych pewną część całej reprezentacji, charakteryzującą się określonymi cechami demograficzno-społecznymi. Oczywiście podział reprezentacji wśród wylosowanych jednostek przestrzennych nie następuje mechanicznie, tylko w proporcji do reprezentowanych przez nie cech demograficzno-społecznych.

Trzecia metoda doboru reprezentacji to tak zwany wybór losowy z listy. W tym wypadku do sporządzenia planu ankiety niezbędna jest pełna imienna lista członków zbiorowości, z której ma być dobrana reprezentacja celem przeprowadzenia sondażu opinii. Przykładem takiej listy są spisy wyborcze lub spisy określonych kategorii zawodowych, jak np. lekarze, adwokaci, itd., jeśli badanie ma dotyczyć tylko tej kategorii zawodowej.

Członkowie całej spisanej zbiorowości otrzymują na listach numerację porządkową z zachowaniem ilości znaków odpowiadającej ilości cyfr liczby całej zbiorowości. Np.

przy zbiorowości rzędu tysięcy jedność otrzyma cyfrę 0001, następnie przy pomocy losowych tablic randomizacyjnych dokonuje się wyboru reprezentacji odpowiedniej, ustalonej wielkości.

Praktycznie biorąc najłatwiejsza jest metoda pierwsza — oczywiście, jeśli posiada się odpowiednie dane statystyczne dotyczące badanej zbiorowości. Najtrudniejsza zaś praktycznie i najbardziej czasochłonna jest metoda ostatnia. Ze względu na stałą ruchliwość ludności i śmiertelność zmienia się nieustannie układ i zawartość każdego imiennego spisu jakiegokolwiek zbiorowości. Stąd też w praktyce IFOP-u najchętniej i najczęściej, jeśli tylko pozwalają na to warunki postawionego badawczego zadania, stosuje się dla ustalenia planu ankiety metodę proporcjonalnego doboru reprezentacji.

Odpowiednia komórka IFOP-u ustala dokładnie, co ma być treścią badania — to jest, w stosunku do jakich spraw czy zagadnień mają być przebadane opinie, poglądy czy postawy oraz o czyje opinie, poglądy czy postawy w danym konkretnym zapotrzebowaniu chodzi. Obiektem badania może być cała dorosła ludność kraju, może być jej jakaś wyodrębniona terytorialnie część, może wreszcie chodzić o opinie jakiejś wyodrębnionej kategorii ludności, np. jednej tylko płci, określonych kategorii zawodowych, określonych kategorii wieku itp. W takim wypadku badanie może też dotyczyć całego kraju lub jego części, lub też danej kategorii ludności zamieszkującej miejscowości określonej wielkości czy ewentualnie określonego charakteru (np. miejscowości fabryczne, miejscowości nadmorskie itp.).

Klient wypowiada swoje sugestie na temat zawartości i objętości ankiety, czasem nawet podaje dosłowną redakcję jakiegoś zdania czy pytania, które chciałby widzieć w ankiecie. Wreszcie ustala się ogólne warunki, na jakich badania zostaną przeprowadzone, czyli odpowiedni do zagadnień rozmiar, charakter i zasięg reprezentacji, pożądany czas przeprowadzenia badań. Oczywiście ustalony także zostaje związany z powyższymi warunkami kosztorys przeprowadzenia sondażu.

Po ustaleniu powyższych danych zamówienie przechodzi jednocześnie do działu redagującego teksty ankiet oraz do działu sporządzającego znany już nam w ogólnych zasadach „plan ankiety”. Od pierwszego momentu podjęcia konkretnego zadania następuje wewnątrz Instytutu podział poszczególnych czynności procesu badawczego między różnicowane co do kompetencji i kwalifikacji techniczno-naukowych komórki placówki. To wyraźne różnicowanie czynności badawczych między wyspecjalizowane w wykonywaniu odrębnych części procesu badawczego komórki Instytutu podczas całego wykonywania podjętego zadania od jego początku aż do zakończenia w formie raportu z przeprowadzonego sondażu jest charakterystyczną cechą organizacji pracy i działalności IFOP-u.

Redagowanie ankiety, będącej podstawowym narzędziem, przy którego pomocy zbiera się materiał badawczy w terenie wśród ustalonej planem ankiety reprezentacji badanej zbiorowości, opiera się w zasadzie na pewnych stałych i jednolitych założeniach. Pierwsza zasada to redagowanie pytań w takiej formie, w jakiej ankietier będzie je odczytywał czy wygłaszał przed każdą badaną osobą wchodzącą w skład reprezentacji. Pytania muszą być formułowane prosto, zrozumiale i jednoznacznie. W czasie zbierania odpowiedzi od poszczególnych losowo wybranych członków reprezentacji ankietierowi nie wolno odejść od ustalonego tekstu ankiety ani udzielać żadnych dodatkowych wyjaśnień co do treści i znaczenia poszczególnych pytań. Chodzi tutaj o bezwzględne przestrzeganie zasady identycznego w stosunku do wszystkich badanych bodźca, jakim w danym wypadku jest każde postawione pytanie, ażeby uzyskać reakcję-odpowiedź, której różnicowanie jest w każdym konkretnym wypadku wynikiem indywidualnej postawy czy opinii badanego.

Druga podstawowa zasada redagowania całej ankiety i poszczególnych pytań wchodzących w jej skład to absolutny obiektywizm. Pytania nie mogą w żadnym wypadku sugerować odpowiedzi, jak również nie powinny sugerować odpowiadającemu, w czym interesie czy z jakiej platformy politycznej czy światopoglądowej przeprowadzany jest sondaż. Na przykład ankieta dotycząca postaw i opinii na temat katolicyzmu nie pozwala ani chwili domyślać się, kto jest inspiratorem tych badań. Pytania tak są dobrane, w taki sposób wyrażone, że mogą reprezentować zainteresowania w tej materii zarówno skrajnych ateistów, jak również organizacji Kościoła katolickiego. Wynik każdej pojedynczo wypełnionej ankiety winien dać obraz poglądów i postaw odpowiadającego — niezależnie od tego, czy jest nim gorliwie praktykujący, świadomy ideologicznych założeń swojej religii katolik, czy katolik praktykujący powierzchownie, obojętny wobec religii, czy też świadomy, walczący ateista. Jasne jest, że ten postulat obiektywizmu jest w praktyce nieraz trudny do pełnego zrealizowania, niemniej jednak jest on warunkiem koniecznym do osiągnięcia prawidłowych wyników sondażu. Łączy się z nim postulat zachowania anonimowości klienta, któremu w każdym wypadku chodzi o uzyskanie możliwie wiernych wyników sondażu, niezależnie od tego, czy są one zgodne, czy sprzeczne z reprezentowanymi przez niego interesami. Rzeczywisty cel sondażu ze względu na troskę o możliwie obiektywne wyniki jest niejednokrotnie całkowicie ukryty nie tylko przed odpowiadającym, lecz także przed ankierem. Przykładowo można wymienić badania dotyczące alkoholizmu, przy których treścią pytań ankiety jest rodzaj i jakość posiłków jadanych w ciągu kilku kolejnych dni.

Pierwsze pytanie ankiety sformułowane jest prawie zawsze w formie ogólnikowej, która ułatwia nawiązanie w sposób interesujący dla pytanego rozmowy wywiadu. Większość pytań stanowiących podstawę sondażu to pytania zamknięte (skategoryzowane) — to jest takie, które wymagają tylko krótkiej odpowiedzi: „tak”, „nie”, „nie wiem” itp. Pytania zasadnicze występują często także w formie tzw. kafeterii — to jest wyliczenia kilku możliwych poglądów na jakąś kwestię czy kilku możliwości rozwiązania jakiejś sytuacji, wśród których pytany dokonuje wyboru zdania jemu osobiście najbardziej odpowiadającego. Jeśli jego osobiste zdanie nie mieści się w wyszczególnionych propozycjach, odpowiadający może sformułować swój własny pogląd.

Pytanie otwarte, wymagające odpowiedzi w formie rozwiniętej, występuje często jako element podtrzymania rozmowy-wywiadu czy też jako pytanie kontrolne w stosunku do pytań zamkniętych.

Od precyzyjnej i adekwatnej w stosunku do celu poznawczego treści ankiety zależy wynik sondażu i jego poprawność. Dlatego też redagowanie ankiet wymaga obok wysokiej znajomości techniki badań ankietowo-wywiadowych również bogatego doświadczenia zarówno naukowego, jak i społeczno-życiowego. W wypadkach szczególnie trudnych zadań badawczych przed redakcją ostatecznego tekstu ankiety przeprowadza się ankietę próbną dla ustalenia najbardziej odpowiadającego potrzebom badania zasobu pytań i sposobu ich stawiania. Niejednokrotnie przy opracowywaniu ankiet w zakresie jakichś zagadnień specjalnych zaprasza się do pomocy konsultantów, wybitnych fachowców w danej dziedzinie.

Każda ankieta poza tekstem zasadniczym zawiera rubryki, dane personalne ankietowanego. Są to przede wszystkim wiek, płeć, zawód, wielkość miejsca zamieszkania itp. — te wszystkie cechy, które stanowią elementy konstrukcji planu ankiety. Często dla bliższego określenia członka badanej zbiorowości część ankiety, dotycząca danych personalnych, zawiera pytania pozwalające na oznaczenie stopy życiowej odpowiadającego. Pytania te dotyczą podstawowych dóbr materialnych, których posiadanie zwią-

zane jest na ogół z określoną pozycją ekonomiczno-społeczną. Ankiety są anonimowe, zaś wyżej wymienione dane personalne służą do dwóch celów. Po pierwsze — do sprawdzenia po otrzymaniu wszystkich wypełnionych ankiet, czy ustalony plan ankiety został zrealizowany. Po drugie — cel zasadniczy — przy opracowywaniu wyników sondażu odniesienie poszczególnych rodzajów opinii i ich odcieni, poglądów czy postaw do określonych kategorii społeczno-demograficznych oraz zestawienie ich z innymi cechami badanej populacji ważnymi ze względu na konkretne zadanie sondażu.

Egzemplarze wydrukowanej ankiety, w ilości odpowiadającej wielkości ustalonej reprezentacji, przechodzą do działu, który opracował dla danego sondażu szczegółowy plan ankiety. Dział ten zajmuje się także kierownictwem całego zespołu ankietatorów, poczynając od przygotowania dla każdego poszczególnego ankietera indywidualnego planu ankiety, ustalającego, gdzie i kogo dany ankiet ma pytać. Plan ten zmienia się w zależności od stosowanej metody konstrukcji planu ankiety. Przy metodzie doboru proporcjonalnego stanowi go tylko imienny wykaz miejscowości oraz ilość przydzielonych w nich do przepytania członków reprezentacji z uwzględnieniem odpowiednich cech demograficzno-społecznych przewidzianych na danym terenie do przebadania. Przy metodzie area sampling plan zawiera wykaz jednostek przestrzennych i określa cechy jednostek podlegających sondażowi. Czy wreszcie, w wypadku ustalenia planu ankiety metodą wyboru losowego z list, indywidualny plan ankietera obejmuje imienny wykaz osobników do przebadania. W wypadku niemożności zrealizowania indywidualnego planu ankiety ankiet bez porozumienia z kierownictwem nie ma prawa zmienić ani uzupełnić na własną rękę tego planu. Dzienny przydział ankiet do wypełnienia przez jednego ankietera waha się od pięciu do dziesięciu — zależnie od obszerności ankiety i metody doboru reprezentacji.

Ankietatorów współpracujących z IFOP-em jest około 400, rozsiadanych po całej Francji. Większość z nich współpracuje z Instytutem na warunkach prac zleconych, płatnych „od sztuki” wypełnionej ankiety. Tylko niewielki procent ankietatorów posiada stałe etaty. Ankietery rekrutują się z najróżniejszych grup społecznych i zawodowych — na prowincji często są to nauczyciele szkół podstawowych czy pracownicy merostw, w większych miastach trudno uchwycić jakąś zawodową specyfikę tej grupy. Ankietery są rekrutowani za pośrednictwem ogłoszeń prasowych oraz konkursów, a także za pośrednictwem ludzi cieszących się zaufaniem i znajomością stosunków prowincjonalnych, jak np. merowie w małych miejscowościach. Jedna tylko kategoria zawodowa nie jest przyjmowana do współpracy z IFOP-em w charakterze ankietatorów — dziennikarze. Doświadczenia wykazały, że ta kategoria zawodowa ma skłonność do zbyt indywidualnego sposobu przeprowadzania wywiadów odchodząc od oryginalnego tekstu ankiety. Większość ankietatorów stanowią młode kobiety. Tu znów doświadczenie wykazało, że mają one na ogół większą niż mężczyźni łatwość w nawiązywaniu kontaktów z nieznajomymi sobie osobami, a poza tym wzbudzają u obcych większe zaufanie, które jest nieodzownym warunkiem dobrej pracy ankietera.

Kandydaci na ankietatorów otrzymują pisemne instrukcje szkoleniowe co do sposobów i warunków przeprowadzania wywiadów, jak również o sposobach i metodach przeprowadzania sondażu. Przed przyjęciem do normalnej pracy zostają poddani specjalnemu egzaminowi—próbie, od której wyniku zależy ich zaangażowanie.

Przed rozpoczęciem każdego sondażu ankietery otrzymują obok odpowiedniej ilości egzemplarzy ankiet i indywidualnego planu ankiety instrukcję o celach danego sondażu i o bliższym sposobie przeprowadzania danych wywiadów, wypełniania poszczególnych pozycji ankiety itd. Przy ankietach szczególnie trudnych przeprowadzane są

niekiedy specjalne odprawy szkoleniowe ankietatorów połączone z próbnym przeprowadzaniem wywiadów i wypełnianiem ankiet.

Wypełnione w terenie ankiety odsyłane są z powrotem do działu planu ankiety i kierownictwa ankietatorów, gdzie każda ankieta podlega sprawdzeniu co do prawidłowości wypełnienia, jak również wszystkie są kontrolowane z punktu widzenia realizacji ogólnego planu ankiety. W wypadku stwierdzonych błędów, pomyłek i odchyłeń od planu ankiety przeprowadzane są wywiady uzupełniające. Gdy materiał ankietowy odpowiada już wszystkim formalnym i merytorycznym warunkom, przechodzi do działu kodyfikacji. Kodyfikacja ankiet polega na oznaczeniu cyframi według ustalonego dla danego kompletu ankiet kodu każdej odpowiedzi na każde zasadnicze pytanie. Następnie odpowiedzi każdej ankiety zostają przeniesione przy pomocy maszyny perforacyjnej na specjalne karty, na których każdej cyfrze kodu odpowiada dziurka wycięta w odpowiednim miejscu odpowiedniej kolumny. Po perforacji karty przechodzą do działu mechanicznych statystycznych obliczeń, gdzie specjalne maszyny dokonują selekcji perforowanych kart według z góry przygotowanego planu obliczeń i krzyżówek (korelacji). Plan tych mechanicznych operacji przygotowany jest przez dział statystyczno-obliczeniowy, który także dokonuje kontroli mechanicznie wykonanej pracy. Wyniki cyfrowe i procentowe wykazują związki między poszczególnymi cechami badanej zbiorowości, cechami, na których opierała się konstrukcja planu ankiety, a uzyskanymi w czasie przeprowadzania ankietowych wywiadów odpowiedziami, wyrażającymi opinie, poglądy czy postawy badanej zbiorowości. Wyniki te zostają przekazane do działu sporządzającego dla klientów raporty z przeprowadzonego sondażu oraz przygotowującego opisy i sprawozdania do publikacji.

Przedstawiony rodzaj sondażu stanowi główną, ale nie jedyną formę działalności badawczej IFOP-u. Jest to, można by powiedzieć, forma działalności „na codzień”, forma rozwiązywania zagadnień badawczych nieskomplikowanych, w której rezygnuje się z pogłębionych studiów, aby szybko uzyskać wyniki z konieczności dość powierzchowne. Trudno byłoby powiedzieć, które zagadnienia z zakresu spraw życia publicznego czy osobistego nadają się czy też nie nadają do badania tą metodą. Weźmy tematykę wybranego przypadkowo jednego sondażu z codziennej praktyki Instytutu. Była to ankieta z lipca ubiegłego roku dotycząca poglądów i opinii w kwestii aktualnych krajowych i zagranicznych wydarzeń i stopnia poinformowania o nich. Wymieniamy zagadnienia w kolejności zamieszczonej w ankiecie: ocena własnej pozycji materialnej odpowiadającego i perspektyw na przyszłość w tym zakresie, aktualne możliwości strajków, zwyczaj czy zniżka cen, koszty utrzymania rodziny, opodatkowanie na fundusz dla starców, opodatkowanie na działania w Algierze, sytuacja w Algierze i w innych krajach Afryki Północnej, polityka rządu francuskiego, broń atomowa i badania atomowe, ujawnienie błędów i zbrodni Stalina, wypadki w Poznaniu, pozycja polityczna krajów komunistycznych, działalność niektórych ministrów francuskich, ewentualni kandydaci na stanowisko prezydenta, obecny system zmiany rządu i nowe propozycje w tym zakresie, dymisja Mendès-France'a a osoba Mendès-France'a itp. Poruszenie w jednym sondażu powyższych problemów w ramach 42 pytań nie daje rzecz jasna pogłębionej analizy panujących w tym zakresie opinii. Daje jednakże dostateczną dla celów doraźnej praktyki społecznej informację w interesujących dziedzinach. Oczywiście, każdy z wymienionych wyżej problemów może być przedmiotem osobnego sondażu, np. kwestia ruchliwości cen czy też ocena działalności rządu w jakiejś wybranej dziedzinie itd. Ankieta dotycząca tego problemu zawierać będzie wówczas wiele szczegółowych i konkretnych pytań. Otrzymane wyniki będą wtedy o wiele głę-

sze, zawierać będą więcej rzeczowej informacji o powszechnych opiniach w danym przedmiocie.

Można przyrównać organizację pracy i zasady działalności IFOP-u do działalności nowoczesnego przemysłowego zakładu produkcyjnego, opartego na zróżnicowaniu czynności poszczególnych działów produkcyjnych, wysokiej specjalizacji i maksymalnej mechanizacji produkcji. Podobieństwo między nimi polegać będzie i na tym, że w obydwu wypadkach otrzymujemy produkt określonej z góry jakości, odpowiednio znormalizowany czy standaryzowany, wykonany w przewidzianym z góry czasie i za z góry przewidzianą cenę. Produkty dostarczane przez nowoczesny przemysł są jednak mniej finezyjne i subtelne od produktów wysokiej klasy rękodziela. Tak samo trudno byłoby traktować jednakowo wartość wyników normalnej pracy IFOP-u z wynikami długotrwałych, pogłębionych metodologicznymi a odpowiednio zwężonych problematycznie badań naukowych z zakresu socjologii czy psychologii społecznej, prowadzonych zresztą na marginesie działalności usługowo-badawczej w ramach samego Instytutu.

Wacław Piotrowski

BADANIA NAD NAUCZYCIELSTWEM SZKÓŁ PODSTAWOWYCH OKRĘGU PARYSKIEGO

Wśród badań prowadzonych przez Ośrodek Badań Socjologicznych przy CNRS na uwagę zasługują systematyczne badania nad nauczycielami szkół podstawowych okręgu paryskiego¹. Szczegółowe zainteresowanie tą grupą zawodową ma głębokie uzasadnienie. Szkolnictwo i zawód nauczyciela mają swoją kartę w historii Francji, nauczycielstwo zaś odegrało specjalną rolę w przekształcaniach struktury zawodowej społeczeństwa francuskiego. Aby ją zrozumieć, należy sięgnąć nieco do historii. Wydarzeniem, które przyczyniło się do wzrostu autorytetu nauczyciela w społeczeństwie, była rewolucja 1789 r. Dawni pogardzani często bakalarze stali się „wychowawcami narodu”, spełniać mieli misję o określonym charakterze społecznym i o uznanej wartości. Niemniej jednak na prowincji, głównie na wsi, nauczyciele długo jeszcze musieli walczyć o to zaszczytne miejsce, najczęściej pokonując opory proboszczów, którzy nadal w nauczycielach widzieli przede wszystkim swoich pomocników.

O szkole bezpłatnej, obowiązkowej i świeckiej we Francji można mówić dopiero na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy burżuazja kłaść zaczęła coraz większy nacisk na masowe kształcenie młodzieży o pewnym zasobie wiadomości ogólnych i przygotowaniu pozwalającym na posługiwanie się nowoczesną, gwałtownie rozwijającą się techniką. Jest to okres, kiedy produkcja maszynowa zdobywa zdecydowaną przewagę nad produkcją ręczną. Burżuazja jest żywotnie zainteresowana w szerokim rozwoju szkolnictwa, głównie początkowego. W okresie tym autorytet nauczyciela w społeczeństwie nadal wzrasta. Nauczyciele wierzą w swą „misję” i na ogół pracują z dużym oddaniem bez względu na swe przekonania społeczno-polityczne. Rodziny mieszczańskie i robotnicze szczytą się postępami w nauce swych synów, dokumenty szkolne, dyplomy — przechowywane są z dużym pietyzmem.

W tymże czasie synowie nauczycieli, wywodzących się najczęściej z dzierzawców, drobnych właścicieli, robotników, sklepikarzy i rzemieślników, zdobywają wykształcenie, zawody i stanowiska inżynierów, profesorów szkół średnich i wyższych, wchodzą do wolnych zawodów. Pod tym względem sytuacja synów nauczycielskich we Francji

¹ Por. I. Berger, *Contribution à l'étude de la mobilité sociale en France: Les instituteurs*, Actes du Troisième Congrès Mondial de Sociologie, t. V, 1956.

w końcu XIX i na początku XX w. przypomina sytuację synów pastorów protestanckich w Niemczech w XVIII i XIX w.

Te właśnie cechy nauczycielstwa francuskiego: wielka rola kulturalna i polityczna, jaką spełniało ono w okresie III Republiki, oraz fakt, że zawód nauczyciela stał się czynnikiem sprzyjającym ruchliwości społecznej we Francji, że w znacznym stopniu przyczynił się i przyczynia do zmian struktury społecznej tego kraju, zaważyły na decyzji podjęcia szczegółowych badań socjologicznych w ramach tej grupy społeczno-zawodowej. Decyzję tę podjął paryski Ośrodek Badań Socjologicznych (Centre d'Etudes Sociologiques). Podstawowym narzędziem badawczym zastosowanym w badaniach jest ankieta, która została skonstruowana w ten sposób, że pozwala uzyskać od zapytywanych dane o zmianach społeczno-zawodowych na przestrzeni trzech generacji (dot. obojga dziadków, rodziców, braci, sióstr i dzieci badanych). Sięgając wstecz do około 1875 r. badający uzyskują względnie dokładny obraz zawodów wykonywanych przez rodzinę nauczyciela². Uzupełnienie stanowią odpowiedzi na pytania dotyczące zawodu współmałżonka i teściów. Prowadzącym badania wydaje się, że uda się im ustalić, w jakim stopniu zawieranie małżeństw w środowisku podobnym lub różnym wpływa na kształtowanie się interesujących ich zmian społecznych. Pozostałe pytania (jest ich ogółem 28) dotyczą roku i miejsca urodzenia, szczegółów wykształcenia, motywów wybrania zawodu nauczycielskiego, planów zawodowych na przyszłość, stosunku do wykonywanego zawodu, uczestniczenia w społecznych akcjach szkolnych, stanu cywilnego ewentualnej najbliższej rodziny itp. Ostatni punkt kwestionariusza zawiera prośbę o podanie własnych uwag o kwestionariuszu i jego krytyki. Ankiety są anonimowe. W części kwestionariusza wyjaśniającej cel badań podkreśla się ich naukowy charakter i zwraca uwagę na pominięcie pytań, które miałyby wydźwięk ideologiczny czy polityczny. Badani dowiadują się, że ustalone w drodze badań trudności, jakie napotymano na drodze do zawodu nauczycielskiego, mogą być, dzięki badaniom i opracowaniu ich wyników, wyeliminowane z korzyścią dla ich dzieci. Prowadzący badania proszą nauczycielstwo o współpracę w pracy naukowej przez dokładne wypełnienie kwestionariusza ankiety. Duży nacisk kładą na precyzję sformułowań i dokładne podawanie w odpowiedziach zawodów. Pozostawia się swobodę pominięcia pytań, na które trudno dać odpowiedź. Szczególnie zainteresowani i chętni do współpracy proszeni są o skontaktowanie się z p. Idą Berger prowadzącą badania, której dokładny adres podany jest w tekście. Kwestionariusze zostały doręczone nauczycielstwu poprzez kierownictwo poszczególnych szkół elementarnych. Wyniki były nadspodziewanie dobre. Do sierpnia 1956 r. otrzymano ok. 7,5 tys. odpowiedzi (na 15 tys. nauczycieli szkół elementarnych okręgu paryskiego objętych badaniami). Zespół prowadzący badania zdawał sobie sprawę z tego, że ogromna większość społeczeństwa francuskiego jest niechętna wszelkim ankietom i na ogół odpowiada na nie niechętnie. Przyczynę tego zjawiska upatruje w sytuacji społeczno-ekonomicznej.

Z drugiej strony dla prowadzących badania było oczywiste, że każde ankietowe badanie socjologiczne winny opierać się na wzajemnym zrozumieniu pomiędzy nimi a zapytywanymi. Wyniki wskazują na to, że ankieta została skonstruowana właściwie, do nauczycielstwa dotarła i przez dużą jego część została właściwie zrozumiana.

² Poza wymienionym już artykułem p. Berger pisze na ten temat w artykule pt. *Sur l'origine sociale de trois générations d'Instituteurs de la Seine*, „Bulletin de la Société d'Etudes Historiques, Géographiques et Scientifiques de la Région Parisienne”, nr 84, 1954.

Wychodząc z założenia, że same fakty przyjęcia lub odmowy wypełniania ankiety, u których podstaw mogą tkwić bardzo różnorodne motywy, dostarczają wartościowego materiału socjologicznego dla poznania badanej zbiorowości, zainteresowano się nimi już w pierwszym okresie badań.

Dużą usługę oddała tu ostatnia rubryka kwestionariusza zawierająca obserwacje i krytyczne uwagi indagowanych. Rezultaty tych niezmiernie ciekawych badań opublikowano w artykule p. Idy Berger *Atmosfera społeczno-psychologiczna badań ankietowych przeprowadzanych wśród nauczycieli departamentu Sekwany*³.

Wśród ankiet nadsyłanych na adres instytucji prowadzącej badania (CNRS) znajdują się zarówno ankiety nie wypełnione, często zaopatrzone w złośliwe uwagi, jak i wypełnione częściowo z pominięciem przez zapytywanych niektórych pytań. Ogromna większość zwróconych ankiet zawiera jednak materiał pełny, ciekawy i z punktu widzenia problemu badawczego niezmiernie ważny. Ciekawie przedstawia się zestawienie odpowiedzi uzyskanych na pytanie dotyczące „obserwacji i uwag krytycznych o kwestionariuszu”. 90% odpowiadających wypowiada się przeciwko ankiecie, często ostro ją krytykując, 83,5% — przesyła kwestionariusze dokładnie wypełnione, ale nie zawierające żadnych uwag o ankiecie, reszta zawiera szereg często bardzo przychylnych uwag o kwestionariuszu i badaniach. Pomijając ogromną rozpiętość w ocenie tych ostatnich, na uwagę zasługują sugestie wysuwane przez nauczycielstwo pod adresem prowadzących badania. Idą one głównie w kierunku skoncentrowania uwagi CNRS na wszystkich aspektach ich życia zawodowego, a więc warunkach pracy najszerzej pojętych, materialnych warunkach nauczycielstwa, jego życiu kulturalnym, sposobie spędzania wolnego czasu itp.⁴

Wielu nauczycieli i nauczycielek dobrowolnie zrywa z anonimowością i zapewnia o chęci dalszej współpracy z CNRS. Autorka wspomnianego artykułu jest zdania, że w toku szczegółowego opracowania materiałów ankietowych i zestawienia postaw zajmowanych w stosunku do badań i ankiet z takimi, jak mówi, czynnikami „statystycznymi i mierzalnymi”, jak wiek, płeć, pochodzenie geograficzne i społeczne, poprzednio wykonywane zawody, sytuacja rodzinna itd., możliwe będzie dokładniejsze wykrycie szeregu współzależności. Już zestawiając negatywne i pozytywne uwagi na temat kwestionariusza wg płci odpowiadających stwierdzono, że mężczyźni częściej i bardziej ostro występują przeciwko badaniom, krytykują kwestionariusz. Wyszło z tego wnioski, że mężczyźni są bardziej niezadowoleni ze swego położenia, napotykają większe trudności materialne, szczególnie w utrzymaniu swych rodzin. Wniosek ten znalazł uzasadnienie w późniejszych wynikach badań.

Mówiąc o badaniach prowadzonych przez CNRS wspomnieć należy, że obok wymienionej już ankiety, mającej na celu uzyskanie szeregu danych dotyczących licznej badanej zbiorowości nauczycieli, prowadzi się równoległe badania pogłębione, mające na celu uzyskanie materiałów do niektórych zagadnień węższych, przy czym stosuje się oprócz metody ankietowej i inne metody, np. badanie dokumentów, wywiady. Różnie w takich wypadkach kształtuje się liczebność badanej próby. Pierwsze wyniki badań pozwalały na głębszą znajomość omawianej zbiorowości. Na niektóre ciekawsze szczegóły warto zwrócić uwagę. Już pierwsze badania dokumentów uczniów dwóch wyższych szkół nor-

³ I. Berger, *L'ambiance socio-psychologique d'une enquête parmi les instituteurs du Département de la Seine*, w tymże biuletynie, nr 89, 1955 r.

⁴ Sugestie te są zupełnie zrozumiałe w zestawieniu z aktualną sytuacją społeczną nauczycielstwa francuskiego, jego poziomem kulturalnym, warunkami pracy itp. Szereg uwag na ten temat znaleźć można w pracy K. Kotłowskiego, *Komuniści francuscy a szkoła dla mas*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XI, 1957.

malnych w Paryżu — męskiej i żeńskiej — wykazały, że znaczny odsetek najlepszych uczniów tych szkół stanowią dzieci nauczycieli. Zwrócono także uwagę na fakt, że duży odsetek matek młodzieży kształcącej się na nauczycieli szkół podstawowych pracuje zawodowo. Wynosi on aktualnie ok. 40% i w ostatnich latach wykazywał systematyczny wzrost w rodzinach uczniów (r. 1946—1949 — 36,9%; r. 1950—1953 — 40,9%), malał w rodzinach uczennic (1946—1949 — 47,1%; r. 1950—1953 — 40,3%). Ogólnie więc biorąc ok. 40% rodzin przyszłych nauczycieli dysponuje dwiema pensjami.

Rodzice nauczycieli szkół elementarnych w departamencie Sekwany to głównie robotnicy, drobni i najniżsi urzędnicy. Niektórzy spośród ich ojców należą do tzw. „wyższej grupy zawodowej” (są inżynierami, pracują w tzw. wolnych zawodach, są wyższymi urzędnikami administracji itp.). Odsetek ich w rodzinach nauczycieli wynosi 1,8%, w rodzinach nauczycielek — 10,3% (dotyczy lat 1946—1953). Jest to zjawisko zgodne z ogólnie występującą w badanej zbiorowości prawidłowością, że rodzice nauczycieli stoją zazwyczaj wyżej w uznanej hierarchii społecznej niż rodzice nauczycieli. Zjawisko to tłumaczy p. I. Berger tym, że mimo wyraźnej emancypacji zawodowej kobiet nadal kładzie się w rodzinach większy nacisk na wyższe przygotowanie zawodowe synów niż córek i często zawód dla syna nie do przyjęcia uważa się za możliwy do wykonywania przez córkę. Zawód nauczycielki jest zawodem niezmiernie popularnym wśród kobiet (stanowią one ok. 75% ogółu nauczycieli), przy czym feminizacja tego zawodu postępuje nadal.

Ciekawie przedstawiają się także wyniki badań dotyczące zawodów współmałżonków nauczycieli i nauczycielek. Ustalono, że najliczniejsza grupa nauczycielek szkół podstawowych (dep. Sekwany) ma mężów wykonywających „zawody wolne”, inżynierów, wyższych urzędników itp. — 28,5%, z kolei: nauczycieli szkół elementarnych — 26,5%, urzędników średniego stopnia — 24,5%, inne grupy są stosunkowo nieliczne. Na uwagę zasługuje fakt, że wszyscy mężowie pracują, nie ma wśród nich robotników, zarobki większości z nich przewyższają zarobki ich żon.

Inaczej wygląda zatrudnienie żon czynnych nauczycieli. W 41% są to nauczycielki szkół podstawowych, znikomy odsetek żon zarabia więcej niż ich mężowie, 31% nie pracuje wcale. Biorąc pod uwagę względnie niskie zarobki nauczycielstwa szkół elementarnych wyłania się więc niezmiernie ciekawy problem rozwarstwienia wśród rodzin nauczycielskich ze względu na warunki materialne.

Interesujące wyniki uzyskano badając trzy generacje rodzin nauczycieli ze względu na ich pochodzenie społeczne. Uzyskując na ogół potwierdzenie wymienionej już hipotezy, stwierdzono w trakcie badań pewne różnice w pochodzeniu społecznym nie tylko nauczycieli i nauczycielek, ale także między pochodzeniem zasadniczej grupy nauczycielstwa mającej ukończoną szkołę normalną a grupą nauczycieli nie mających pełnego przygotowania zawodowego. Okazało się, że należący do tej drugiej grupy to ludzie w dużej części pochodzenia drobno- i średniomieszczańskiego, często mający już za sobą część studiów wyższych, którzy do zawodu nauczycielskiego trafili przypadkowo, na skutek różnorakich niepowodzeń życiowych, szukając zawodu, który by jak najszybciej umożliwił im zdobycie środków do życia. Są to ludzie, których aspiracje zawodowe były często znacznie wyższe, a praca w szkolnictwie podstawowym była dla nich ostatecznością. Środowisko domu rodzinnego, trudności materialne w znacznym stopniu uniemożliwiały młodzieży zdobycie jakiejś lepszej pozycji społecznej⁵.

⁵ Zagadnienie to poruszają Sylvain de Coster et Georges van der Elst, *Mobilité sociale et Enseignement*, „Cahiers de l'Institut Solvay”, Bruxelles 1954. (Podaję za I. Berger, *Contribution...*)

Trudno w krótkiej informacji omówić bliżej badaną zbiorowość, metody badań i ich częściowe wyniki. Nasze zainteresowanie tymi badaniami nie jest przypadkowe. Nauczyciele stanowią liczną i zwartą grupę zawodową w naszym kraju. Część jej stanowi już przedmiot zainteresowania naszych socjologów w ramach socjologicznych badań nad inteligencją, prowadzonych przez Zakład Badań Socjologicznych PAN⁶. Dotyczy to grupy nauczycieli, którzy ukończyli względnie przerwali studia uniwersyteckie (U.Ł.) w latach akademickich objętych badaniami (1948/1949, 1951/1952, 1953/1954). Uzyskane dotychczas materiały badawcze wskazują na konieczność pogłębienia badań socjologicznych nad tą grupą inteligencji zawodowej, której ogromna rola w naszym społeczeństwie nie wymaga uzasadnienia. Doświadczenia socjologów francuskich, szczególnie w zakresie metod i techniki badań w tym środowisku, mogą znacznie ułatwić pracę nad uzyskaniem pełnej socjologicznej znajomości grupy zawodowej, stanowiącej dużą część naszej inteligencji, a jednocześnie mającej zasadniczy wpływ na kształcenie jej przyszłych kadr. Dlatego też wydaje się słuszne systematyczne interesowanie się przebiegiem i wynikami badań naszych francuskich kolegów. Badania te mają charakter długofalowy i objąć mają z czasem teren całej Francji.

Jan Woskowski

NOTATKA O BADANIACH STRUKTURY SPOŁECZNEJ PEWNEGO AMERYKAŃSKIEGO SZPITALA

Notatka niniejsza opiera się na socjologicznych badaniach terenowych przeprowadzonych na terenie małego katolickiego szpitala amerykańskiego przez zespół badawczy New York State School of Industrial and Labor Sociology przy Cornell University¹. Autor miał możliwość przestudiowania spisanych przez badaczy wywiadów przeprowadzonych indywidualnie ze wszystkimi pracownikami badanego szpitala. W materiałach tych system społeczny szpitala został przedstawiony z punktu widzenia wszystkich jego uczestników, z uwzględnieniem wszystkich perspektyw.

Szpital stanowi system funkcji powiązanych ze sobą i mniej lub więcej współzależnych. Nie wszystkie jednak funkcje posiadają jednakową doniosłość dla zapewnienia jego działania. Szpital mógłby się np. obejść przez pewien czas bez sprzątaczk, natomiast nawet jednodniowy brak chirurga zostałby dotkliwie odczuty. Cały system podzielimy na dwa subsystemy: subsystem produkcyjny złożony z lekarzy, pielęgniarek i techników laboratoryjnych oraz subsystem pomocniczo-regulacyjny składający się z administracji i działu gospodarczego. Jak można przypuszczać, pomiędzy niektórymi częściami obu subsystemów może dochodzić niekiedy do drobnych konfliktów. Administracja stara się narzucać lekarzom kontrolę i wymaga od nich sprawozdawczości, którą oni mogą uznawać za dokuczliwą i zbędną papierkową robotę.

Inna sfera napięć może powstawać w wyniku zetknięcia się na terenie szpitala dwóch różnych ideologii. Jedną z nich to humanitarna ideologia oparta na chrześcijańskich zasadach i wysokiej ocenie wartości indywidualnego życia, skąd wynika postulat niesienia pomocy i ulgi każdemu choremu. Druga to ideologia interesu oparta na zasadzie współzawodnictwa, również właściwa społeczeństwu amerykańskiemu, jak to wykazali K. Horney, T. Parsons, R. M. Williams i inni. Ta sprzeczność występująca w obrębie

⁶ Por. W. Piotrowski, *Socjologiczne badania nad inteligencją*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XI, 1957.

¹ Rezultaty badań zostały opublikowane w pracy: T. Burling, E. Lentz, R. N. Wilson, *The Give and Take in Hospitals. A Study of Organization*, New York 1956 Putnam's Sons, s. 355.

amerykańskiego systemu wartości nieustannie dochodzi do głosu w działalności biura szpitalnego². Należy przy tym zauważyć, że osoby, do których kompetencji należy inkasowanie należności, same mogą odznaczać się humanitarną postawą. Nie należy identyfikować osoby wypełniającej jakąś funkcję w obrębie systemu społecznego z samą tą funkcją. W ogóle ideologia nie musi być ustalona ze względu na charakter poszczególnych funkcji. Odnosi się to w danym wypadku nie tylko do ideologii interesu i zysku, lecz także do ideologii humanitarnej. Główny cel działania „jednostki produkcji”, jaką jest szpital, stanowi przywrócenie zdrowia chorym. Wśród pracowników szpitala, szczególnie na niższym szczeblu uposażeń w ramach subsystemu pomocniczo-regulacyjnego, były jednak osoby nie identyfikujące się z tym ogólnym celem. Na podstawie ich wypowiedzi można stwierdzić, że w ogóle sobie one tego celu nie uświadamiały. Z drugiej strony siostry szpitalne identyfikowały swe zadania w wysokim stopniu z humanitarnym celem szpitala.

Różnice w identyfikacji z celem zbiorowym są równoległe do różnic w percepcji pozycji społecznej (status). Tu jednak stosunek jest niemal odwrotny. Pracownicy pomocniczy, należący do niższych grup uposażeń, wydają się szczególnie wrażliwi na te sprawy. Tak więc np. pielęgniarki wiele uwagi poświęcają grupie zajmującej najwyższą pozycję, tj. lekarzom. Osoby zajmujące niższe pozycje często wspominają o zajmujących wyższe, natomiast ci ostatni rzadko wspominają o osobach na niższych pozycjach. Brak tu zatem wzajemności perspektyw. Np. osoby z działu gospodarczego często rozmawiały na temat lekarzy, natomiast lekarze nie wspominali w ogóle o pracownikach gospodarczych.

Ten brak wzajemności perspektyw ogranicza w znacznym stopniu liczbę możliwych kontaktów międzypersonalnych. Przy stu osobach zatrudnionych istnieje teoretyczna możliwość 4950 kontaktów pomiędzy dwoma osobami. Na szczęście, przynajmniej z punktu widzenia biura personalnego, wszyscy z wszystkimi w szpitalu się nie kontaktują. Napięcie w stosunkach międzypersonalnych występuje głównie na linii pionowej, wiodącej od niższych do wyższych pozycji³. Jest to naturalne, ponieważ strumień rozkazów płynie w kierunku pionowym. Kłopoty pracowników w ogromnej większości odnoszą się do ich stosunków ze zwierzchnikami⁴. Szczególnie dokuczliwa była dla nich sytuacja, gdy ktoś nie będący ich bezpośrednim zwierzchnikiem wydawał im rozporządzenia nie orientując się, jak wiele czasu może zająć wyznaczona praca itp. Np. telefonistka z centrali szpitalnej została obciążona ogromną ilością osobistych, prywatnych poleceń. Wydajęcy te polecenia nie zdawali sobie sprawy z faktu, iż rzeczywiście drobne z punktu widzenia każdego z nich usługi narastając i mnożąc się stawały się dla telefonistki „prawdzi-

² Patrz E. Lentz, *Moral in a Hospital Business Office*, „Human Organization”, 1950, t. IX, z. 3.

³ E. Lentz kwestionuje to twierdzenie. Według niej najsilniejsze napięcia powstają pomiędzy pozycjami zajmującymi sąsiednie poziomy, nie zaś pomiędzy wyższymi i niższymi. Moje wnioski oparte jedynie na znajomości spisanych rezultatów badań są oczywiście mniej pewne aniżeli jej opinie. Niemniej zestawienie tych wniosków jest ciekawe, wskazuje bowiem na ograniczoność metod „jakościowej analizy treści”.

⁴ Nie sądzę, aby koncentracja uwagi na kwestii stosunku do zwierzchników była wynikiem pytań stawianych przez pannę Lentz. Wywiad miał charakter na wpół swobodny. Pytania, ku którym panna Lentz starała się kierować odpowiadających, brzmiały: Jakie są warunki twego życia i dzieje życia? Co cię skłoniło do wyboru pracy w szpitalu? Jak ci się podoba twoja praca? Co cię zadowala, co budzi niezadowolenie? Do kogo zwracasz się po radę? Jakie miewasz kłopoty? Co w stosunkach panujących w tym szpitalu można by według ciebie poprawić? Czego oczekujesz w przyszłości?

wą nową robotą". Specjalizacja funkcji w obrębie jednostki produkcyjnej wywołuje w ogóle konieczność zastosowania pewnych środków zaradczych. Podobnie jak w dziedzinie nauki wzrasta tutaj potrzeba badań rozciągających się na wszystkie oddziały lub raczej potrzeba specjalisty w dziedzinie syntezy. Jednostka produkcyjna może wymagać specjalisty zdolnego do syntetycznego ujmowania stosunków ludzkich, posiadającego znajomość wszystkich powiązanych ze sobą funkcji.

Materiały dotyczące się stosunku pracowników do problemu zwierzchnictwa przedstawiają się szczególnie interesująco. Niektóre spośród starszych siostr pamiętających „dawne czasy” twierdzą, że stosunki zatrudnienia noszą obecnie bardziej demokratyczny charakter, że większy nacisk kładzie się na równość i mniej wymagań stawia się pracy. Biorąc pod uwagę amerykański system wartości społecznych łatwo zrozumieć, dlaczego przeciętny Amerykanin nie lubi znajdować się pod zbyt ścisłym nadzorem. Zgodnie z jedną z wypowiedzi „dobry zwierzchnik nie powinien być człowiekiem naiwnym, którego łatwo nabrać, ale nie powinien też siedzieć ciągle ludziom na karku”. A oto inna wypowiedź: „Dobry zwierzchnik to taki, który wymaga, ale jest także gotów zrobić coś dla ciebie”. W ogóle dobrym zwierzchnikiem jest człowiek, który w stosunkach z podwładnymi umie zachować równowagę pomiędzy nadzorem a swobodą.

Podobną definicję sformułował von Wiese⁵. Podobieństwo pomiędzy stwierdzeniami teoretyka nauk społecznych oraz osób nie będących uczonymi potwierdzają obserwacje badacza norweskiego, Arne Ness, który doszedł do wniosku, że wszystkie filozoficzne teorie prawdy, z wyjątkiem teorii „prawdy formalnej”, można odnaleźć w poglądach osób nie posiadających żadnego filozoficznego wykształcenia⁶. Wydaje się zatem także prawdopodobne, że stosunek autorytetu i podporządkowania należy do tych elementarnych stosunków, które w pełni są przez wszystkich percypowane. W każdym razie trudności i powikłania występujące niekiedy w związku z podwójnym autorytetem trudno byłoby lepiej zdefiniować teoretykowi z zakresu stosunków międzyludzkich.

Trudności podnoszone przez pracowników wynikały z faktu, że na wielu oddziałach siostry dzieliły odpowiedzialność, a w konsekwencji także autorytet z innymi osobami. Istniało stanowisko naczelniej pielęgniarki, ale pielęgniarki podlegały także zwierzchnictwu siostry. W ogóle pozycja społeczna siostr w strukturze społecznej szpitala była bardzo interesująca. Grupa siostr stanowiła rodzaj kręgosłupa, wokół którego skupiali się wszyscy inni pracownicy. Dzięki oddaniu wspólnemu celowi oraz dzięki dobroci większości przynajmniej z nich siostry przyczyniały się do wytworzenia dobrej, serdecznej atmosfery. Niektórzy z pracowników pozytywnie oceniali swą pracę w szpitalu właśnie ze względu na panujący w nim nastrój rodzinny i pełen spokoju. Zważywszy, że siostry były zatrudnione na wszystkich prawie oddziałach szpitala, można się dziwić, że występowało tam względnie niewiele przypadków napięcia wynikłego z podwójnego autorytetu. Prawdopodobnie można to wytłumaczyć faktem, że siostry zgodnie z prawem kanonicznym obowiązane były co trzy lata zmieniać swe miejsca pracy; w rezultacie tego napotykały one ciągle nowe warunki, musiały rozwijać nowe umiejętności współpracy oraz wykonywać pracę na wyższym lub niższym stanowisku. To także przyczyniało się do ich większej lub mniejszej obojętności na różnice pozycji społecznej pracowników. Siostry w większości przypadków były nieformalnymi przywódcami, osobami, do których bez żadnych obaw można się było zwrócić po radę.

⁵ L. v. Wiese, *Zehn Gebote der Kunst der Organisation*, „Kölner Zeitschrift für Soziologie”, 1950—1951, t. III, z. 3, s. 315—317.

⁶ A. Ness, „Truth” as Conceived by Those Who are not Professional Philosophers, Oslo 1938.

Inną obok siostr grupę o doniosłym znaczeniu stanowili oczywiście lekarze. Także pielęgniarki i pielęgniarki-studentki podnosiły głos domagając się uznania swej pozycji społecznej. W szpitalu można było zauważyć wyraźny nurt w kierunku „prawa współstanowienia”. Charakterystyczne jest, że grupy w jakiś sposób zorganizowane posiadały wyższy stan społeczny. Teoretycznie można przyjąć, że każda grupa zawodowa, w której wykształci się poczucie łączności wyrażające się w użyciu zaimka „my”, wzbudza większy szacunek wśród swych członków. Izolowana jednostka w większości wypadków nie jest zdolna do wzbudzenia większego poszanowania dla swego zawodu. Pomocniczym pracownikom szpitalnym brak było tego poczucia „my”. Ich morale i percepcja własnej pozycji były słabe. Z drugiej strony należy wziąć pod uwagę, że pracownicy pomocniczy nie posiadają w szpitalu żadnych możliwości ruchliwości pionowej. Jedyną możliwość zmiany leżała dla nich w ruchliwości poziomej — polegała na możliwości opuszczenia szpitala. Nie jest zatem dziwne, że płynność kadr była największa właśnie w oddziale gospodarczym.

Największa stosunkowo ruchliwość pionowa występowała w przypadku pielęgniarek-studentek. Po zrobieniu dyplomu stawały się one z dnia na dzień pełnoprawnymi pomocnikami lekarzy. Jak wyraziła się jedna z nich: „Lekarze oczekują, że z dnia na dzień opanujemy wszystkie umiejętności”. W porównaniu z fabryką szpital dostarczał szczupłych możliwości awansu społecznego. Zawód lekarzy stanowił kastę w tym znaczeniu, że bez uzyskania stopnia naukowego nikt nie mógł do niego wejść. Natomiast robotnik może osiągnąć stanowisko dyrektora bez formalnych egzaminów itp., jakkolwiek staje się to coraz rzadszym zjawiskiem.

W ogólnym swoim obrazie szpital przedstawiał odbicie pluralistycznego amerykańskiego społeczeństwa. Występowało tam nie tylko współlistnienie ideologii humanitaryzmu i współzawodnictwa, lecz także różnorodność wyznaniowa, gdyż znaczna część pracowników była wyznania protestanckiego, a kilka osób żydowskiego. Liczne były grupy mniejszościowe: włoska, irlandzka i murzyńska oraz grupa osób przesiedlonych z krajów bałtyckich. Wypę wśród tej różnorodnej zbiorowości tworzyły siostry powiązane nie tylko zewnętrzną orientacją, lecz także specyficzną regułą⁷. Przy tym wszystkim personelowi szpitalnemu główny ton nadawało dążenie do zrównania pozycji (status). Trudno rozstrzygnąć, w jakim stopniu dążenie to wynika z ogólnoludzkich cech, w jakim zaś jest właściwe kulturze amerykańskiej. Prawdopodobnie warunkiem podjęcia odpowiedzialności jest dla każdego człowieka szacunek dla samego siebie. Odpowiedzialność bowiem zakłada zawsze skłonność do spojrzenia na samego siebie z punktu widzenia drugich, jeśli mamy użyć terminów G. H. Meada. Wydaje się, że ten dialektyczny stosunek rozważany przez T. Litta, M. Heideggera, M. Schelera, C. H. Cooleya, G. H. Meada i innych stanowi podstawę moralności⁸. Stawiając się w roli „tego drugiego” człowiek musi obserwować samego siebie jednocześnie z dwóch punktów widzenia: z punktu widzenia własnego oraz innej osoby. W rezultacie występuje tendencja do zrównania obu punktów widzenia, ponieważ w rzeczywistości istnieje tylko jeden obserwator. I tu leży źródło nieustającego dążenia do sprawiedliwości w społeczności ludzkiej. Jak powiedział kiedyś T. G. Masaryk: „Sprawiedliwość jest matematyką miłości”. Sprawiedliwość to równość,

⁷ Grupa siostr nie jest oczywiście „typowo amerykańska”.

⁸ „Moralność to stopień naszej integracji z celem innych działających osób”. Hadley Cantril, *The „Why” of Man Experience*, New York 1950, s. 167. Integracja z innymi wymaga porządku. „Jeśli prawo stanowi sformalizowany obiektywny porządek społeczeństwa, moralność jest subiektywną siłą, poprzez którą osoba tworzy spontanicznie porządek społeczny”. Patrz A. Blaha, *Filosofie mravnosti*, Brno 1922, s. 17—18.

wzajemność perspektyw. Albo jak powiedziała murzyńska dziewczyna zatrudniona w szpitalu: „Gdy ktoś jest dla mnie grzeczny, ja też jestem grzeczna, jak nie — to nie zwracam na niego uwagi”. Ta młoda Murzynka najwyraźniej zastosowała dobrą technikę samoobrony. Grupa społeczna nie może jednak zdecydować się na izolację. Ludzie muszą „zwracać uwagę” na siebie wzajem. Niepodobna odrzucić postulatu wzajemnie ekwiwalentnych perspektyw. Współpraca konieczna jest dla rozwinienia kultury.

(Tłum. A. K.)

Jiri T. Kolaja

Talladega College (St. Zj. A. P.)

SOCJOLOGIA W HOLANDII

Zapoczątkowane po wojnie międzynarodowe kongresy socjologiczne jak dotąd odbywały się w krajach, których dorobek w zakresie socjologii nie należy do najbardziej znanych (Szwajcaria, Belgia, Holandia). Kongresy te dały gospodarzom zjazdów okazję do przedstawienia swoich dotychczasowych osiągnięć w zakresie socjologii za pośrednictwem różnych publikacji. Taką publikacją jest specjalne wydanie holenderskiego czasopisma „Mens en Maatschappij” (Człowiek i Społeczeństwo), które ukazało się w Amsterdamie w 1956 r. z okazji III Światowego Kongresu Socjologicznego¹.

Zeszyt ten został wydany w języku angielskim. Składa się on z trzech części. Pierwsza z nich mówi o rozwoju socjologii i badań społecznych w Holandii od ich początków w XIX wieku aż do chwili III Kongresu Socjologicznego. Jest to część historyczna. Dwie części następne przedstawiają aktualny stan socjologii holenderskiej w zakresie organizacji studiów i badań oraz naukowych publikacji.

Część pierwsza pracy — najobszerniejsza — jest częścią zasadniczą i stąd też warto zreferować ją szczegółowiej. Jej autor, J. A. A. Van Doorn, wyróżnił w historycznym rozwoju socjologii w Holandii kilka okresów. Okres pierwszy, określony przez niego jako „Preludium”, obejmuje lata od 1852 do 1921. W tym czasie zostały położone podwaliny pod późniejszy rozwój socjologii.

Początki socjologii w Holandii — zdaniem J. A. A. Van Doorna — nie łączą się ani z określonymi ruchami społecznymi i rewolucyjnymi przemianami, ani z intensywną industrializacją, ani też z gwałtownym wzrostem ogólnej nędzy ludności. Zainteresowanie socjologią w Holandii wyrosło na gruncie teoretycznych studiów akademickich, głównie ekonomicznych. Charakterystyczne jest, że najbardziej znani uczeni socjologowie tego okresu, jak J. De Bosch Kempner, H. P. G. Quack, Treub, Van Embden, H. J. Hamaker, W. A. Bonger i najslawniejszy z nich S. R. Steinmetz, przeważnie byli z wykształcenia prawnikami i ekonomistami. Niektórzy z nich byli pod dużym wpływem niemieckiej ekonomicznej szkoły historycznej. Ich zainteresowanie współczesnymi problemami społecznymi własnego kraju było zjawiskiem wtórnym w stosunku do studiów teoretycznych.

Socjologiczne zainteresowania w tym okresie wiązały się z różnymi kierunkami naukowymi i prądami ideologicznymi. Pewną rolę w tym zakresie odegrał liberalizm i, zwłaszcza w końcu XIX wieku, demokratyczny radykalizm. W początkach XX wieku ukazało się pierwsze studium socjologiczne określone przez Van Doorna jako marksistowskie. Pewien wkład do socjologii wniósł również emancypacyjny ruch holenderskich katolików.

Spośród ówczesnych uczonych, twórców holenderskiej socjologii, autor najwięcej miejsca poświęca S. R. Steinmetzowi. Ten znakomity etnolog był jednocześnie wybitnym

¹ „Mens en Maatschappij”, Amsterdam 1956, t. XXXI, nr 4.

socjologiem i przez 25 lat z górą holenderskie nauki społeczne nosiły piętno jego osobowości. Steinmetz dał początek szkole socjologicznej, zwanej amsterdamską. Był on także twórcą bardzo charakterystycznej dla Holandii w okresie między wojnami socjologii opisowej — socjografii.

Okresem międzywojennym zajmuje się autor w następnej części swojej pracy, zatytułowanej „Socjograficzne intermezzo — lata 1921—1943”. W rozdziale tym autor w dalszym ciągu dużo uwagi poświęca Steinmetzowi i jego socjograficznej szkole. Lata między obu wojnami są najświetniejszym okresem rozwoju holenderskiej socjografii. Początki socjografii związane były z geografią społeczną i w systemie studiów uniwersyteckich w latach 1921—1943 łączyła się ona z tą dyscypliną. Socjografię traktowano jednak jako odrębną naukę i zwano opisową socjologią. Socjograficzna szkoła Steinmetza za cel swoich badań obierała najczęściej jednostki terytorialne. Bardzo często terenem badań były słynne holenderskie poldersy.

Socjografowie w swoich studiach świadomie starali się unikać teoretyzowania oraz szerokich uogólnień. Sam Steinmetz głosił opinię, że celem socjografii, podobnie jak np. geologii, jest wierne zbieranie i rejestrowanie faktów. Stąd też Steinmetz i jego uczniowie w badaniach społecznych przywiązywali dużą wagę do statystyki. Jednocześnie jednak, na co zwraca uwagę autor artykułu, prawie zupełnie nie rozumieli znaczenia poprawności samych technik badawczych.

Do uczniów Steinmetza, grupujących się w szkole amsterdamskiej, należeli: H. N. Ter Veen, Nieboer Ronhaar, Van Deursen, Wisse, Sj. Hofstra. Spośród nich autor najwięcej miejsca poświęca Ter Veenowi. Badania Ter Veeny cechował praktycyzm. Jego naukowe studia nad mechanizmami społecznymi odpowiadały konkretnym zapotrzebowaniom rządu i państwowego planowania. On również w roku 1940 był inicjatorem powstania Instytutu Badań Społecznych w Holandii (ISONEVO) i jego pierwszym prezesem.

Na podstawie wielkiej ilości prac, które ukazywały się w latach międzywojennych, można by sądzić, że był to okres świetnego rozwoju holenderskiej socjologii. Autor jednak temu przeczy stwierdzając, że poziom teoretyczny prac nie zawsze był wysoki. Nawet Steinmetz, mimo wielkich, niezaprzeczalnych zasług, jakie położył jako twórca nowoczesnych nauk społecznych w Holandii, był w istocie myślicielem XIX wieku i wiele jego prac jest już dawno przestarzałych. Charakterystyczną cechą tego okresu był fakt, że profesorowie, którzy pisali prace socjologiczne, nie byli z wykształcenia socjologami. Zajmowali oni takie katedry, jak psychologii, historii, prawa, etyki, etnologii, demografii, eugeniki itd. Stąd też w okresie „socjograficznego intermezzo” zakres socjologii był bardzo szeroki i nie określony.

Jednakże socjografia holenderska, chociaż w rzeczywistości była tylko nieszczęśliwym kompromisem między geografią a niedojrzałą jeszcze socjologią, w historii rozwoju socjologii odegrała ważną rolę. W tym okresie ugruntowały się naukowe zainteresowania dla zjawisk społecznych, zdołano także wykształcić odpowiednie kadry fachowców przygotowanych do prowadzenia badań. Wszystko to razem zapowiadało pomyślny rozwój w kierunku nowoczesnej socjologii.

W latach 1943—1950 w holenderskiej socjologii zaszła ważna zmiana. Autor artykułu nazywa ten okres „reorientacją”. W latach tych socjologia zaczęła budzić głębsze zainteresowania ze strony sfer rządowych. Rząd zaczął również udzielać finansowego poparcia dla badań. Socjologia zyskiwała sobie narodowe uznanie, czego dowodem było m. in. powołanie kilku socjografów na katedry w różnych holenderskich wyższych uczelniach. Oznaczało to jednocześnie koniec monopolu Amsterdamu, w którym działała

szkoła Steinmetza — socjologia z „amsterdamskiej” stała się ogólnokrajową. Nastąpiła również ważna zmiana w teoretycznej orientacji socjologii. O ile dotąd wzorowano się przede wszystkim na nauce niemieckiej, w omawianym okresie cała uwaga została skierowana na socjologię amerykańską. To „przestawienie się” wymagało wykształcenia nowych kadr dobrze zorientowanych w metodach i technikach nowoczesnej socjologii amerykańskiej. Toteż nie dziwnego, że początkowo w prowadzonych na wzór amerykański szeroko zakrojonych badaniach popełniano wiele błędów. Również pod wpływem socjologii amerykańskiej socjologia holenderska oddzieliła się ostatecznie od geografii. Socjografia stała się tylko specjalną gałęzią socjologii. To oderwanie się od geografii i usamodzielnienie socjologii łatwiej i prędzej nastąpiło w innych miastach niż w Amsterdamie. W tym ostatnim nie tak szybko można było zerwać z dawnymi tradycjami i oddzielić socjologię od geografii.

Ostatni okres rozwoju socjologii to lata 1950—1956 — okres ten nazywa autor okresem „ekspansji”. W r. 1950 każdy z sześciu holenderskich uniwersytetów i dwie Szkoły Ekonomiczne miały katedry socjologii. Sama zaś socjologia zyskała sobie uznanie w opinii społeczeństwa holenderskiego. Stało się to m. in. dzięki temu, że takie problemy współczesnego społeczeństwa, jak np. urbanizacja, bezrobocie, pauperyzacja klas niższych itp., zwróciły uwagę socjologów, zbliżając ich do otaczającej rzeczywistości. Socjologia zyskała również aprobatę w oczach czynników rządowych jako nauka umożliwiająca właściwe prowadzenie polityki gospodarczej i społecznej. Szło to w parze, według zdania autora artykułu, z postępującą w Holandii demokratyzacją, tendencjami do etatyzacji, planowania i kontroli w resortach gospodarczych. W rezultacie w latach tych rozwinęły się na szeroką skalę badania społeczne prowadzone w służbie polityki państwowej. Kieruje nimi poza ośrodkami akademickimi około stu instytutów. Są to instytuty: 1. państwowe (statystyczne, planowania, ekonomiczne itd.), 2. prywatne, 3. utrzymywane przez różne ugrupowania polityczne i ideologiczne, 4. akademickie.

Tematyka badań socjologicznych jest bardzo różnorodna. Przykładowo można wymienić następujące problemy będące ostatnio przedmiotem badań: wpływy industrializacji na rodzinę, na młodzież, na życie osób starszych; industrializacja wsi; rozmieszczenie i koncentracja przemysłu; planowanie miast; wydajność pracy w przemyśle i jej wskaźniki; stratyfikacja społeczna; zagadnienia socjologii religii itd.

Innym charakterystycznym rysem nowoczesnej socjologii holenderskiej jest to, że przestała być ona „narodową”, a stała się „międzynarodową”. Wyraża się to chociażby w licznych kontaktach naukowych socjologów holenderskich z ich kolegami zagranicznymi, w badaniach prowadzonych poza ojczyzną, w udziale w międzynarodowych imprezach itp.

Na zakończenie autor stwierdza, że socjologia w Holandii nie ustępuje socjologii w innych krajach. Aby ten stan utrzymać i podnieść socjologię holenderską na wyższy poziom, trzeba jeszcze bardziej rozbudować teorię i ulepszyć metodologię badań, a także prowadzić więcej niż dotąd badań odpowiadających konkretnym społecznym zapotrzebowaniom.

W części drugiej pracy znajdujemy wyliczenie aktualnie działających w kraju uniwersytetów, instytutów i naukowych stowarzyszeń, które bądź kształcą socjologów, bądź prowadzą badania w zakresie socjologii oraz innych nauk społecznych. W ośmiu miastach holenderskich znajduje się 7 uniwersytetów (w tym 1 miejski, 3 państwowe i 3 wyznaniowe) oraz Holenderska Szkoła Ekonomii i specjalistyczny Uniwersytet Rolniczy, które posiadają katedry socjologiczne i prowadzą wykłady z zakresu socjologii socjografii. Większość z nich nadaje stopnie naukowe z zakresu socjologii.

Badania socjologiczne prowadzone są: 1. w instytutach uniwersyteckich i związanych z uniwersytetami (wymieniono ich jedenaście w sześciu miastach); 2. w instytutach nieuniwersyteckich zaangażowanych wyłącznie w badaniach społecznych (wymieniono ich sześć); 3. w instytutach nieuniwersyteckich, które zajmują się nie tylko badaniami socjologicznymi (wymieniono ich sześć); 4. w biurach rządowych (wymieniono ich pięć). W Holandii działają również dwa Towarzystwa Socjologiczne.

Autor pracy w swoim wyliczeniu nie objął wszystkich prowadzących badania socjologiczne instytutów naukowych — pominął ogromną ilość państwowych i prywatnych biur i instytucji znajdujących się na prowincji. Warto w tym miejscu podkreślić, że każda z jedenastu prowincji holenderskich posiada (nie biorąc pod uwagę biur mniejszych): Instytut Ekonomiczno-Technologiczny, Prowincjonalny Instytut Służby Planowania oraz Fundację dla Pracy Społecznej i Wychowawczej.

W części III pracy, obejmującej 13 stron, podano wybraną bibliografię holenderskich prac socjologicznych. Obejmuje ona 326 pozycji książkowych i artykułów, drukowanych głównie w czasopismach „Mens en Maatschappij”, „Sociologisch Jaarboek” i innych. Bibliografia ta została zgrupowana w następujące 8 działów (rozbitych z kolei na 30 poddziałów): 1. socjologia ogólna (w tym: socjologia teoretyczna, metody i techniki badawcze, historia socjologii, etyka socjologiczna i inne), 2. struktura i procesy społeczne (wchodzą tu m. in. takie poddziały, jak migracje, wewnętrzne kolonizacje na odzyskanych przestrzeniach Zuyderzee, studia nad II wojną światową i okupacją niemiecką i inne), 3. socjologia kultury, 4. specjalne dziedziny studiów socjologicznych (np. socjologia przemysłowa, prawa, życia politycznego, religii, wiedzy, rodziny, wsi itd.), 5. socjologia Indonezji, 6. niektóre ważniejsze studia dotyczące innych krajów, 7. psychologia społeczna, 8. prace Steinmetza.

Na zakończenie nawiązując do uwagi Van Doorna o międzynarodowych kontaktach socjologów holenderskich warto zaznaczyć, że również Polska miała ostatnio okazję gościć jednego z wybitnych przedstawicieli współczesnej socjologii holenderskiej. Był nim prof. B. Landheer, dyrektor Biblioteki Pałacu Pokoju w Hadze, który jesienią 1956 r. bawił w Warszawie na zaproszenie środowiska prawniczego. Odwiedził on również Łódź, gdzie w Instytucie Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego wygłosił odczyt poświęcony socjologii wojny. Prof. Landheer zajmuje się socjologią prawa i zagadnieniami z pogranicza teorii poznania i nauk społecznych; jest on autorem książki *Mind and Society. Epistemological Essays on Sociology*, wydanej po angielsku w r. 1952.

Krystyna Lutyńska

PRACE NAD SŁOWNIKIEM TERMINOLOGII NAUK SPOŁECZNYCH

Dowolność panująca w dziedzinie terminologii nauk społecznych stanowi jedną z przeszkód na drodze rozwoju ich teorii. Przeszkoda ta daje się odczuć szczególnie dotkliwie w obecnym okresie stale rozszerzającego się zasięgu wpływów i rozwoju akademickiej socjologii na świecie. W przeświadczeniu, że opracowanie jednolitego, obszernego słownika socjologicznego może się poważnie przyczynić do ustalenia i uzgodnienia terminologii socjologicznej, Departament Nauk Społecznych UNESCO zainicjował przed 3 laty wstępne prace nad przygotowaniem podobnego słownika.

Pierwsze zebranie poświęcone tej sprawie odbyło się w Paryżu w maju 1954 r. Grupa ekspertów z zakresu nauk społecznych ustaliła ogólne zasady przygotowania słownika i określiła metody wstępnych prac zmierzających do próbnego opracowania 230 terminów

wybranych z dwóch prac socjologicznych (M. Mead i M. E. Oplera) i odnoszących się do zagadnień związanych ze społecznymi skutkami technicznych przeobrażeń.

Zadecydowano, że słownik ma nosić charakter pośredni pomiędzy słownikiem ogólnym a wyspecjalizowaną encyklopedią i ma być opracowany na wzór słownika filozoficznego Lalende'a. Ma on w minimalnym stopniu zajmować się etymologią oraz historyczną ewolucją semantyczną, a koncentrować się na aktualnym znaczeniu terminów, dominującym w naukowym i praktycznym użytkowaniu terminu, uwzględniając ilustrację za pomocą cytatów. Hasła typu bibliograficznego nie zostaną uwzględnione.

Do wstępnej ankiety przystąpiły trzy grupy badaczy: komitet stworzony przy British Sociological Association — grupa językowa angielska, oraz komitety przy Fondation Nationale des Sciences Politiques w Paryżu i Centre Interuniversitaire des Recherches Sociologiques w Brukseli reprezentujące grupę francuskiej terminologii. Prac nad terminologią niemiecką nie przewidziano w tej fazie. Jest to pewna oznaka upadku socjologii niemieckiej, która nie zdołała się jeszcze podnieść po ciosie, jaki zadał jej okres hitleryzmu.

Wstępne rezultaty prac komisji, w postaci próbnego opracowania niektórych haseł, zaczął publikować „International Social Science Bulletin”, poczynając od nr 3 VII tomu (1955 r.) tego wydawnictwa. Zamieszczono m. in. opracowanie następujących terminów w wersji angielskiej i francuskiej: conurbation, elite, migration, progress-progrès, slumtaudis, unemployment-ecomage, authority-autorité, collectivism-collectivisme, decentralization-décentralisation, fertility-fertilité, neighbourhood-voisinage, technology-technologie. Już te wstępne opracowania pozwalają sądzić, że przygotowywany słownik będzie miał ogromną wyższość nad dotychczasowymi podobnymi wydawnictwami w rodzaju *Sociological Dictionary* Fairchilda'a.

„International Social Science Bulletin”, t. VIII, nr 3 (1956 r.), donosi o odbytym w maju 1956 drugim zebraniu ekspertów w zakresie terminologii, które zgromadziło dwudziestu kilku specjalistów z Anglii, Francji, Belgii, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i Hiszpanii. Sekretariat z ramienia Departamentu Nauk Społecznych UNESCO stanowili T. H. Marshall, Szerbera-Likiernik, S. Friedman, P. Henquet. Do komitetów na szczeblu międzynarodowym zaproponowano we francuskiej grupie językowej profesorów: Braudela (Francja), Giroda (Szwajcaria) i Janne'a (Belgia), w grupie angielskiej — Goulda (Anglia) i Kolba (St. Zjednoczone). Zebranie zaakceptowało ustalone poprzednio wytyczne co do charakteru i zakresu słownika. Ponadto zadecydowano, że słownik powinien zawierać 1000 do 1200 terminów z głównych dziedzin nauk społecznych (socjologia, nauka polityczna, ekonomia polityczna, etnologia i psychologia społeczna). Koszt opracowania słownika w jednej wersji językowej (francuskiej) przewidziany jest na 15 200 000 franków w ciągu dwóch lat (8000 fr. na jedno hasło oraz koszty organizacyjne — 7 200 000 fr.). Około 1/3 tej sumy ma pokryć UNESCO, resztę — kraje uczestniczące w opracowaniu.

Słownik ma się ograniczać do terminologii w jednym języku, to znaczy, że obecne prace zmierzają do przygotowania dwóch osobnych słowników: angielskiego i francuskiego, aczkolwiek w zamiarach UNESCO leży opracowanie w przyszłości słownika wielojęzycznego, zawierającego przekład terminów i wyrażenie ekwiwalentne w różnych językach posiadających rozwiniętą terminologię naukową. Przewiduje się w najbliższej przyszłości wszczęcie prac nad terminologią socjologiczną w języku niemieckim i hiszpańskim. Ponadto rezultaty prac komisji angielskiej i francuskiej mają być jak najszybciej przekazane krajom, których język naukowy znajduje się w procesie formowa-

nia i gwałtownego rozwoju; raport zgromadzenia wymienia tu języki: arabski, hebrajski, hinduski i urdu.

O językach słowiańskich nie było mowy na zgromadzeniu ekspertów. Jak jednak skądinąd wiadomo, problem terminologii socjologicznej języków wszystkich krajów posiadających dorobek socjologiczny — w tym terminologii polskiej — budzi zainteresowanie w kołach związanych z pracami nad terminologią nauk społecznych, inicjowanymi przez UNESCO, i można się spodziewać, że podjęcie podobnych zagadnień w polskich środowiskach socjologicznych zostało chętnie powitane.

A. K.

ZAGADNIENIA STRUKTURY SPOŁECZNEJ I INTELIGENCJI

G. D. H. Cole, *STUDIES IN CLASS STRUCTURE*. London 1955, Routledge and Kegan Paul, ss. 195. Na książkę Cole'a składa się sześć rozdziałów, z których część była uprzednio publikowana w formie odrębnych artykułów w czasopismach socjologicznych angielskich i francuskich. Artykuły te nie stanowią systematycznego rozwinięcia jednolitej koncepcji, są jednak połączone wspólną tematyką określoną w tytule pracy. Zagadnienie struktury klasowej rozpatruje w nich autor częściowo w ogólnym aspekcie porównawczym i historycznym, częściowo zaś koncentrując się na aktualnej sytuacji Wielkiej Brytanii, przy czym wykorzystuje w szczególności rezultaty ostatniego spisu ludności z 1951 r.

Rozpoczynając od analizy pojęcia klasy Cole polemizuje z teoriami przyjmującymi monistyczne kryterium określające przynależność klasową. Uważa za niezadowalające zarówno marksistowskie kryterium stosunku do własności środków produkcji, jak rozpowszechnione w socjologicznych badaniach amerykańskich subiektywne kryterium oparte na poczuciu przynależności klasowej. Zgodnie z jego własnym stanowiskiem dla ustalenia klasowego podziału społeczeństwa należy brać pod uwagę szereg czynników takich, jak zawód, wysokość dochodu, własność, wykształcenie, prestiż społeczny. Nawet to pluralistyczne podejście nie wyruguje jednak, jego zdaniem, trudności związanych z określeniem przynależności klasowej wielu kategorii jednostek, w szczególności w odniesieniu do kategorii pośrednich; jedynie na dolnym i górnym krańcu społecznej hierarchii możliwe jest osiągnięcie pewnej precyzji.

Cole mocno podkreśla, że klasy w nowoczesnym, „otwartym” kapitalistycznym społeczeństwie nie można traktować jako kategorii społecznej o ściśle wyznaczonych granicach na wzór stanu. Każda kategoria klasowa posiada, według niego, pewien ośrodek krystalizujący, o wyraźnie dającym się oznaczyć charakterze, oraz peryferie przenikające i zachodzące na peryferie innych kategorii klasowych, pomiędzy którymi ścisłej granicy wyznaczyć niepodobna.

Wychodząc z takiego rozumienia klasy i problemu struktury klasowej Cole w krótkim, i dość pobieżnym, szkicu omawia rozwój struktury klasowej Europy w dobie technologicznych przemian zapoczątkowanych rewolucją przemysłową, a następnie, w sposób nieco bardziej gruntowny, analizuje przekształcenie i aktualny stan struktury społecznej Anglii.

Z perspektywy swych historycznych rozważań Cole polemizuje z marksowską tezą o postępującej polaryzacji społeczeństwa kapitalistycznego i o pauperyzacji bezwzględnej. Jednocześnie krytykuje koncepcje „rewolucji menagerów” powtarzając zarzuty wysuwane już niejednokrotnie przez oponentów Burnhama. Przy okazji analizy statystycznych materiałów ilustruje na przykładzie Anglii proces rozwoju nowych kategorii

społecznych zasilających szeregi klasy średniej (techników, biuralistów, rzemieślników z warsztatów pomocniczych), których wyłonienia się na marginesie procesu koncentracji produkcji Marks nie brał pod uwagę.

Rozdziały poświęcone analizie struktury społecznej Anglii dowodzą, że Cole'a interesują szczególnie w omawianym zbiorze zagadnienia klas średnich oraz elity. Należy podkreślić rozróżnienie, jakie czyni Cole pomiędzy klasami średnimi w zaawansowanych w kapitalistycznym rozwoju społeczeństwach typu Wielkiej Brytanii oraz burżuazją jako tworem społeczeństw zachowujących cechy feudalnej struktury. Cole podkreśla trudność określenia i wyodrębnienia klas średnich i próbuje scharakteryzować je przez wyliczenie społeczno-zawodowych kategorii, które się na nie składają. I tutaj akcentuje on konieczność przyjęcia pluralistycznego kryterium przynależności klasowej i mocno podkreśla przekonanie o płynności struktury klasowej współczesnych kapitalistycznych społeczeństw, w których szczególnie otwarty system kształcenia sprzyja dość swobodnemu przepływowi jednostek w obrębie zbliżonych kategorii klasowych.

W aktualnej strukturze społeczeństwa angielskiego Cole wyróżnia trzy nałożone na siebie niejako warstwy: stary system oparty na stosunku wobec ziemi, nowszy o charakterze plutokratycznym i najnowszy zasadzający się na układzie administracyjnych i zawodowych funkcji i wyrastający w znacznej mierze z nowego systemu szkolnego.

Te trzy historycznie ukształtowane sfery są podstawą struktury hierarchicznej, która jednak nie posiada charakteru ustabilizowanego i ulega zmianom wraz z rozwojem stosunków. Wychodząc z tej koncepcji społecznego układu rozpatruje Cole zagadnienie elit w społeczeństwie brytyjskim. Należy tu położyć nacisk na użycie liczby mnogiej, Cole bowiem przeczy sensowności poszukiwania w społeczeństwie brytyjskim jakiejś jednej kategorii społecznej, którą można by określić mianem elity. Zastrzega on także, że nie widzi możliwości zastosowania w swej analizie paretowskiej koncepcji elit władzy i ich krążenia. Nie zgodziłby on się także z teorią Millsa widzącego w ciele jednolity twór o zwartej strukturze i ustalonej hierarchii. Koncepcja Cole'a pozostaje jednak pod względem jasności i określoności daleko w tyle poza teorią Millsa. Trzeba jednak pamiętać, że chodzi tu nie tylko o różnice stanowisk obu autorów, ale i różnice typu społeczeństw, do których odnoszą się głównie ich rozważania.

W rozumieniu Cole'a elity występują na wszelkich szczeblach społecznej hierarchii, a także we wszelkich kategoriach społecznych, których ściśle biorąc w strukturze hierarchicznej umieścić się nie da. Są to po prostu zbiory raczej aniżeli grupy (choć Cole nazywa je niekiedy grupami) wybijających się, kierowniczych jednostek funkcjonujących w różnych sferach społecznej działalności, czy to będą związki zawodowe, czy organizacja przemysłu i handlu (business), kongregacje religijne, partie polityczne czy dziedziny działalności zawodowej lub intelektualnej. Poszczególne klasy posiadają elity stanowiące ich siły przywódcze, organizujące ich dążenia i dostarczające wyrazu ich świadomości, ale nie wszystkie elity występują na gruncie klasowo wyróżnionych kategorii.

Różne czynniki społeczne decydują o formowaniu się elit. Cole wyróżnia kolejno działanie kilku, które uważa za najważniejsze, rozpoczynając od systemu wychowania i szkolnictwa, omawia dalej działanie czynników religijnych, zawodowych i ekonomicznych, administracyjnych. Interesującą ilustrację tych wywodów, które w sumie grzeszą raczej ogólnikowością, stanowi analiza społecznego składu Izby Gmin, parlamentu brytyjskiego, z r. 1950, na przykładzie której Cole stara się pokazać, w jaki sposób w rządach różnych partii przedstawiciele poszczególnych kategorii elit grupują się w ramach instytucji, którą uważa on za twór o funkcjach możliwie najbardziej zbliżonych do funkcji elity politycznej *tout court*, elity w liczbie pojedynczej.

W sumie książka Cole'a może być traktowana jako zbiór esejów o charakterze częściowo publicystycznym, w wielu punktach pozbawionych szczegółowej dokumentacji aczkolwiek jej rozdziały, dotyczące struktury społecznej Anglii współczesnej, opierają się w istocie na bardzo drzbiazkowej — w części jeszcze nie zakończonej całkowicie — analizie danych statystycznych ostatniego spisu ludności. Angielska krytyka socjologiczna nie ocenia tej książki jako dorównującej najlepszym pracom autora. Ze względu jednak na ważność zagadnienia, któremu jest poświęcona, a także z uwagi na pewne partie operujące nie wyzyskanym dotąd, nowym materiałem pochodzącym ze spisu ludności 1951 r. stanowi ona pozycję ciekawą dla socjologa zajmującego się zagadnieniami struktury społecznej oraz dla czytelnika interesującego się obrazem aktualnych stosunków klasowych Anglii oglądanych oczyma autora „Istotnego sensu marksizmu”.

Antonina Kłosowska

Theodor Geiger, *AUFGABEN UND STELLUNG DER INTELLIGENZ IN DER GESELLSCHAFT*. Stuttgart 1949, Ferdinand Enke Verlag, ss. VIII, 167. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w Szwecji w r. 1943, a więc prawie przed 14 laty. Jeżeli jednak decydujemy się omówić jej treść i zwrócić na nią uwagę polskiego czytelnika, to czynimy to z kilku powodów. Po pierwsze, jest to raczej esej socjologiczny niż ścisła monografia faktów ograniczonych w czasie i przestrzeni. Po drugie, zawiera ona także uogólnienia historyczne i zarys teorii inteligencji. Po trzecie, dla ludzi śledzących rozwój spraw inteligencji w Polsce Ludowej i toczące się tu dyskusje książka ta będzie materiałem do rozważań i porównań.

Punktem wyjścia rozważań Geigera jest pojęcie kulturowego uwarstwienia społeczeństwa. Według tej teorii warstwy kulturowe istnieją obok i niezależnie od warstw ekonomicznych i społecznych. W nowoczesnych społeczeństwach wytworzyły się trzy warstwy kulturowe: 1. ludzi z dyplomami akademickimi, 2. ludzi wykształconych, 3. inteligencji. Warstwy te nie są od siebie wyraźnie oddzielone. Najłatwiej, gdyż na podstawie kryterium formalnego, można określić pierwszą z nich. Wytworzyła się ona wraz z postępem racjonalizacji w różnych dziedzinach życia wymagających specjalistów na najwyższym poziomie wykształcenia i idącym w ślad rozwoju uniwersytetów. Do warstwy wykształconych — po dokonanych procesie demokratyzacji wykształcenia — należą coraz szersze rzesze ludzi, którzy zdobyli wiedzę różnymi sposobami i w ten sposób stali się „konsumentami” dóbr kulturalnych, niezależnie od tego, czy wiedzę tę potwierdza dyplom i czy stosują ją w pracy zawodowej. Inteligencja wreszcie to twórcy wartości kulturalnych: artyści, poeci, pisarze, kompozytorzy, uczeni, wynalazcy, słowem twórcy „reprezentacyjnej” (nie ludowej) kultury każdego narodu. Warstwa ta nie jest ani zamknięta, ani wyraźnie oddzielona od innych. Można w niej wyróżnić stałe jądro otoczone luźną masą przenikającą się z innymi warstwami. Wokoło inteligencji zawodowej gromadzą się ludzie różnego rodzaju okazynie spełniający także funkcje kulturalnie twórcze. Geiger odróżnia inteligencję i intelektualistów. Ci ostatni to ludzie z akademickim wykształceniem, wykorzystujący naukę w pracy zawodowej, to typy psychospołeczne; inteligencja natomiast jest pojęciem społeczno-kulturowym i nawet w liczbie pojedynczej oznacza zbiorową całość wykonawców określonej funkcji społecznej. Inteligencja to funkcja społeczna, a nie stanowisko ani ranga, gdyż te zależą nie od poziomu tworzonej wartości, lecz od uznania, jakie twórca znajduje w społeczeństwie. Przy okazji Geiger polemizuje z teorią warstwy intelektualistów, wyłożoną przez Schumpetera w książce *Kapitalizm, socjalizm i demokracja* (1946).

Po tych wstępnych rozważaniach autor przedstawia historyczny proces kształtowania się inteligencji w społeczeństwie nowożytnym. Ostateczną postać przybrała ona po okresie absolutyzmu, w XIX wieku, w wyniku uwolnienia twórczości kulturalnej z zależności osobistej i zdobycia wpływu na społeczeństwo przez racjonalną myśl. Jakie są społeczne zadania inteligencji? Powinna ona tworzyć nowe wartości kulturalne składające się na dynamikę postępu społecznego, a w szczególności jej zadania to: uduchowienie bytu czy to w sensie religijnym, estetycznym, czy teoretycznym, racjonalizacja życia przez wprowadzanie metod racjonalnego myślenia i działania do wszystkich jego dziedzin, wreszcie krytyka i powściągnięcie (miarkowanie) władzy (to ostatnie zdanie Geiger analizuje szczegółowo w różnych ustrojach), wreszcie krytyka ideologii i tworzenie syntez politycznych. Omawiając stosunek inteligencji do polityki Geiger polemizuje z tezami znanej książki Mannheima *Ideologia i utopia* i wyróżnia cztery możliwe formy stosunku inteligencji do władzy politycznej: 1. Inteligencja tworzy idee polityczne i w ten sposób staje się kierowniczą siłą polityczną. Teza ta była atakowana przez wielu socjologów jako złudzenie (Pareto), wskazujących, że idee wymyślone przez inteligencję miały minimalny wpływ na rzeczywisty przebieg polityki. Zdaniem Geigera prawda leży w środku; nie należy podejrzewać zawodowych polityków o grzechy intelektualizmu, lecz trzeba także stwierdzić, że inne prawa rządzą działalnością polityczną a inne twórczością. Nie brak jednakże przykładów wielkich polityków i intelektualistów. 2. Inteligencja podporządkowuje się politykom i spełnia zadanie uświeśniania i gloryfikowania ustroju politycznego. 3. Inteligencja służy polityce swoją wiedzą, dąży do jej racjonalizacji i oparcia jej na podstawie naukowo opracowanych faktów. 4. Inteligencja zachowuje krytyczny stosunek do władzy politycznej. Ta krytyka, zdaniem Geigera, istotna funkcja inteligencji, może być skierowana przeciw ogólnym zasadom ustroju, przeciw poszczególnym brakom czy nadużyciom lub przeciwko ideologicznej propagandzie panującej elity.

Dalszy rozdział poświęcony jest społecznej strukturze inteligencji. Autor rozważa tu zagadnienie, mające szeroką literaturę (zwłaszcza lewicową i socjalistyczną), do jakiej klasy inteligencja należy. Czy jest ona osobnym stanem? Czy jest elitą? Szukając odpowiedzi Geiger omawia inteligencję szlachecką, mieszczańską, zdeokratyzowaną, proletariacką i zastanawia się nad społecznymi skutkami kulturalnej działalności inteligencji związanej pochodzeniem z różnymi klasami. Z tymi sprawami wiąże się zagadnienie ekonomicznych podstaw bytu inteligencji. W starożytności rozwinęła się zasada, że dzieło twórczości duchowej jest opus liberale i nie posiada wartości rynkowej, i jakieś echa czy pozostałości tej zasady przetrwały do dziś. Geiger rozpatruje to zagadnienie ekonomiczne w rozwoju historycznym w różnych społeczeństwach. Różne były formy opieki nad twórczością duchową, mecenatu, fundacji, stypendiów, synekur, różne postacie urzędniczenia inteligencji, utrzymania się „wolnej inteligencji” i jej komercjalizacji. Na zakończenie tej części pracy autor omawia szeroko bardzo dyskutowaną sprawę proletaryzacji inteligencji.

Następnie Autor przedstawia swoje poglądy na stanowisko inteligencji w społeczeństwie. Zagadnienie to posiada dwie strony: postawy samej inteligencji wobec różnych istotnych spraw różnych społeczeństw oraz postawę społeczeństwa wobec inteligencji i jej spraw. W pierwszej części Geiger analizuje postawy inteligencji wyrastające stąd, że z racji wykształcenia ostrzej od innych warstw odczuwa i lepiej rozumie problemy społeczeństwa, ich mechanizm i sprzeczności. Stąd wynikają różne postawy inteligencji: szukanie wolności duchowej, rewolucyjność lub też polityczna obojętność, aktywność społeczna, czy też cyganeria zależnie od konkretnych warunków społeczno-ekonomicz-

nych. W ostatniej części książki omawia czynniki składające się na uznanie społeczeństwa dla inteligencji i jej ocenę, działające w różnych typach społeczeństw i państw, prestiż wykształcenia, jego zanik itp. Najwięcej niechęci wobec inteligencji wywołuje krytyka ustroju społecznego i władzy politycznej. Ostatni omawiany problem to związki inteligencji z masami.

*
* *
*

Jak widzimy z tego pobieżnego streszczenia, książka porusza wszystkie istotne zagadnienia dotyczące zadań i stanowiska inteligencji w społeczeństwie. Na przedstawieniu tej problematyki w istotny sposób zaważyła teoria autonomiczności kultury wobec społeczeństwa i ujęcie inteligencji jako warstwy kulturowej. Stąd wynika — moim zdaniem — niewłaściwe postawienie całej problematyki i trudność zrozumienia, jak inteligencja jako warstwa kulturowa powiązana jest ze strukturą społeczną. Lecz książka ta jest interesująca, gdyż wywarło na niej piętno głębokie zrozumienie omawianych spraw, przenikliwość obserwacji i dobra znajomość materiałów historycznych. Przeczyta ją z zainteresowaniem nawet ten, kto z zasady odrzuci zawartą w niej teorię i ogólne dyrektywy metodologiczne.

Jan Szczepański

Chung-li Chang, *THE CHINESE GENTRY. STUDIES ON THEIR ROLE IN NINETEENTH CENTURY CHINESE SOCIETY*. Seattle 1955, University of Washington Press, ss. 250. Inteligencja jako odrębna warstwa społeczna stanowi zjawisko nie powszechne wprawdzie, ale bynajmniej nie wyjątkowe w strukturze społeczeństw cywilizowanych. Występowanie jej nie ogranicza się do krajów Europy wschodniej, jakkolwiek na tym obszarze zjawisko to było dotąd najlepiej znane i z niego zaczerpnięto jego nazwę, która upowszechnia się obecnie w badaniach socjologicznych prowadzonych w tak odległych rejonach, jak Japonia i Afryka. Badania te dostarczając materiału do pożytecznych interkulturalnych zestawień, mogą być źródłem wielu ciekawych wniosków.

W odniesieniu do społeczeństwa Chin cesarskich można by mówić o warstwie inteligencji tylko z pewnym poważnym zastrzeżeniem; kategoria, która z wielu względów zasługiwałaby na podobne określenie, była bowiem wyodrębnionym stanem o prawnie określonej rekrutacji, strukturze, funkcjach i przywilejach. Ten czynnik zasadniczo różni ją od podobnych kategorii społecznych XIX-wiecznej Europy. Element istotnego podobieństwa stanowi natomiast rola wykształcenia jako czynnika określającego tu i tam przynależność do tej kategorii oraz jej społeczne funkcje. Specyficznością Chin jest przy tym szczególne sformalizowanie tego czynnika.

Za określeniem tej kategorii społeczeństwa chińskiego terminem inteligencji (z koniecznymi zastrzeżeniami) przemawia fakt, że w językach europejskich nie ma ona dotąd ogólnie przyjętej i adekwatnej nazwy. Jej nazwa oryginalna oddana jest w transkrypcji angielskiej jako shen-shih i shen-chin, co autor omawianej tu monografii usiłował oddać za pomocą angielskiego określenia gentry, które z kolei jest nieprzekładalne na język polski, a samo jego zastosowanie budzi zastrzeżenia. Dlatego nie przesadzając o stosowności w odniesieniu do tej kategorii określenia inteligencji będę ją w dalszym ciągu określać terminem literati, bardziej dotąd rozpowszechnionym w naszym kręgu kulturalnym w historycznych i socjologicznych opracowaniach i stosowanym m. in. przez Maxa Webera.

Książka Chang została opracowana i wydana w ramach studiów nad nowożytną historią Chin prowadzonych na uniwersytecie stanu Washington. Jest ona godnym uwagi rezultatem socjologicznej analizy zastosowanej do historycznych materiałów. Opiera się na obfitych materiałach urzędowych, spisach egzaminacyjnych, wykazach, bibliografiach i kronikach lokalnych z XIX w., które pozwalają na szczegółową i operującą ilościowymi metodami analizę liczebności, pochodzenia, struktury i funkcji społecznej badanej kategorii z uwzględnieniem zmian zachodzących w ciągu badanego stulecia oraz regionalnego zróżnicowania zjawiska.

W ramach zasadniczego podziału badanej kategorii literati na wyższą i niższą warstwę autor uwzględnił pochodzenie, drogę wejście do warstwy literati i zróżnicowane funkcje. Stosunkowo wiele miejsca poświęca systemowi egzaminacyjnemu, oficjalnym przepisom, programowi, organizacji i popełnianym w związku z egzaminami nadużyciom oraz wypaczeniom systemu. Interesujące jest zestawienie danych co do zawodu i stanu majątkowego kategorii literati z uwzględnieniem podziału na okresy i prowincje, jakkolwiek autor nie rozporządzał tu niestety kompletnymi danymi w stosunku do wszystkich zbadanych przypadków, a wyróżnione przez niego kategorie wywołują zastrzeżenia (np. wielcy i mali właściciele ziemscy zostali potraktowani łącznie jako jedna kategoria). Z danych wynika w każdym razie, że literati rekrutowali się w przeważającej mierze z warstw zamożnych. Jednak nie stan zamożności i nie pochodzenie, ale złożenie przepisanych egzaminów decydowało o wejściu do kategorii właściwych literati. Tylko wąska, najniższa kategoria społeczna wyłączona była od prawa ubiegania się o wejście do tej kategorii. Z drugiej zaś strony możliwe było nabycie tytułu za pieniądze, chociaż nie dawało ono pełni praw właściwych literati.

Charakterystykę funkcji literati opiera Chang, podobnie jak inne swe wywody, na szczegółowym zestawieniu danych zaczerpniętych z kronik lokalnych i biografii członków tej warstwy. Zgodnie z tymi danymi do najważniejszych funkcji literati należało organizowanie publicznych robót i inwestycji (budowa dróg, mostów, tam, nawadnianie), opieka nad szkołami i instytucjami naukowymi, w szczególności powiązanych z systemem egzaminów urzędowych, opieka nad świątyniami, organizowanie publikacji i dbałość o rozpowszechnianie kultury konfucjańskiej, dowództwo wojskowe i organizacja obrony lokalnej, system poboru podatków, filantropia i opieka społeczna, arbitraż w sprawach pomiędzy obywatelami i pośrednictwo między ludnością i urzędami.

Jak stąd widać, we wszystkich najważniejszych dziedzinach życia publicznego literati wysuwali się na czoło społeczności lokalnej, byli organizatorami zbiorowego działania, pośrednikami między władzą a ludem; oni kultywowali i przekazywali ludowi wielką tradycję kulturalną, oni jako autorzy roczników lokalnych kształtowali jego pamięć historyczną, a jako kierownicy zgromadzeń ludowych dokonywali jego indoktrynacji. Oczywiście funkcje te spełniali przede wszystkim jako wyraziciele panującego społecznego porządku. Autor nie zastanawia się specjalnie nad tym, jaką rolę pełnili literati w momentach konfliktu między władzą a ludem, mimochodem tylko zaznacza, że dostarczali wodzów nie tylko wojskom wiernym władzy cesarskiej, ale w wielu wypadkach byli przywódcami lokalnych powstań.

Praca Chang stanowiąca zresztą dopiero początek przygotowywanej przez niego monografii chińskich literati w XIX w. odznacza się rzeczowością i szczegółowością. Autor nie pozwala sobie na hazardy szerszej syntezy, która przedstawiłaby w pełnym świetle rolę literati w strukturze i rozwoju dziewiętnastowiecznego społeczeństwa chińskiego. Dostarcza on natomiast wiele ciekawego materiału dla poznania tej kategorii

społecznej określonej kryteriami wykształcenia tak specyficznej przez stopień sformalizowania, ale zarazem nasuwającej tak wiele analogii ze zjawiskami znanymi z badań nad strukturą niektórych europejskich społeczeństw.

Antonina Kłoskowska

SOCJOLOGIA WSI I MIASTA

P. Chombart de Lauwe, S. Antoine, L. Couvreur, J. Gauthier, PARIS ET L'AGGLOMÉRATION PARISIENNE; t. I: *L'espace social dans une grande cité*, t. II: *Méthodes de recherches pour l'étude d'une grande cité*; Praca zbiorowa pod red. P. H. Chombart de Lauwe. Paris 1952, *Presses Universitaires de France*, t. I ss. 261, t. II ss. 109. W tomie pierwszym pracy pt. *Przestrzeń społeczna w wielkim mieście* autorzy przedstawiają swoje zasadnicze tezy sformułowane na podstawie badań już przeprowadzonych lub też prowadzonych przez ekipę badawczą, do której należą. Tom zawiera także omówienie szeregu cech charakterystycznych Paryża jako miasta oraz gruntowną analizę teoretyczną koncepcji całej pracy. Kluczowym pojęciem pracy jest pojęcie przestrzeni społecznej, ujmowanej zarówno z ekologicznego, jak i kulturowego stanowiska. Autorzy wysuwają cztery hipotezy, które sprawdzają w toku pracy na drodze analizy statystycznej, kartograficznej, topograficznej i opisowej.

Hipoteza pierwsza zakłada, że aglomeracja paryska składa się z naturalnych obszarów, z których każdy stanowi odrębną jednostkę ekologiczną, a także historyczną i socjologiczną.

Hipoteza druga wskazuje na koncentryczne zgrupowania tych naturalnych obszarów zarówno w samym mieście, jak i wokół niego.

Hipoteza trzecia głosi, że niezależnie od stref koncentrycznych w mieście można wyróżnić sektory różniące się ze względu na charakter klasowy ich mieszkańców.

Hipoteza czwarta sprowadza się do przekonania, że klasa robotnicza Paryża jest najbardziej podatna na procesy urbanizacji i w największym stopniu przystosowana jest do warunków życia miejskiego.

Największe znaczenie przypisują autorzy serii monograficznych badań porównawczych poszczególnych kwartałów, prowadzonych pod kątem zainteresowań topograficznych, biologicznych, antropologicznych, ekologicznych, ekonomicznych, demograficznych i kulturowych.

Tak prowadzone badania porównawcze pozwalają, zdaniem autorów, ustalić szereg istotnych współzależności i prawidłowości w dziedzinie stratyfikacji, praktyk religijnych, wpływu prasy codziennej, ruchu ludności, aktywizacji politycznej, rozrywki itp.

W tomie drugim pt. *Metody badań w studium wielkiego miasta* znajdujemy omówienie metod badań dużych miast, charakterystykę rodzajów koniecznych przy różnych typach badań map, zdjęć lotniczych, zestawień i formularzy zbiorczych.

W tomie znajdujemy dodatek poświęcony ekologicznym i socjologicznym badaniom, których celem jest ułatwienie planowania miast, oraz pełną bibliografię prac we wszystkich językach odnoszących się do badań nad miastem.

Nie mogąc szerzej przedstawić w recenzji analiz zawartych w obu tomach pracy, ograniczę się do wskazania na zasadnicze elementy badań.

Ogólny schemat badań nad miastem jako całością, prowadzonych przez grupę Chombart de Lauwe'a, obejmuje następujące punkty:

1. Struktura fizyczna (topografia, geologia, klimat itp.).
2. Struktura i podziały przestrzenne (centrum a przedmieście, lokomocja, ceny za usługi komunikacyjne, centra polityczne, religijne, rozrywkowe).

3. Historia (granic, podziałów, struktur rolnych itp.).
4. Mieszkanie (topologia, wielkość, wiek i wysokość zabudowy, ceny placów).
5. Demografia (ludność stała, zaludnienie, piramida wieku, stopa przyrostu).
6. Antropologia (waga i wzrost mieszkańców).
7. Ekonomia (zatrudnienie, fabryki, sklepy, ceny itp.).
8. Struktura zawodowa.
9. Migracje (emigracja, imigracja, wędrowniki okresowe, ruch dzienny).
10. Grupy etniczne (ewolucja, ukształtowanie).
11. Rozrywki (ogrody, parki, kina, teatry, sale koncertowe, sport, frekwencja w instytucjach rozrywkowych).
12. Geografia polityczna i religijna (wyborcy, praktyki religijne).
13. Informacja (prasa, radio, telewizja, telekomunikacja).
14. Higiena. Zdrowie (przyczyny zgonów, analiza chorób, szpitale, kliniki, poradnie, apteki, choroby umysłowe, zawodowe itp.).
15. Przestępczość. Samobójstwa.
16. Urbanizacja.

Praca Chombart de Lauwe'a zainteresuje z pewnością socjologa i urbanistę, działacza społecznego i dziennikarza. Przynosi ona bowiem szereg interesujących informacji z zakresu prowadzenia badań, wykorzystuje dotychczas znane metody badań nad miastem oraz metody nowe, opracowane w paryskich studiach. Każde badanie z zakresu socjologii miasta musi oprzeć się na tej pracy i wykorzystać jej osiągnięcia.

Jerzy Kosiński

Gerhard Wurzbacher (przy współpracy Renaty Pflaum i innych), *DAS DORF IN SPANNUNGSFELD INDUSTRIELLER ENTWICKLUNG*. Stuttgart 1954, Ferdinand Enke Verlag. Praca ta jest pierwszą publikacją z zamierzonych monografii Instytutu Nauk Społecznych, działającego pod egidą UNESCO w Niemczech Zachodnich, w Kolonii. Jest to wynik zbiorowych badań terenowych prowadzonych w jednej z gmin nadreńskich nad zagadnieniem industrializacji i związanej z tym urbanizacji. Badana gmina znajduje się w odległości ok. 50 km od Kolonii. Gmina obejmuje szereg wsi i przysiółków, liczących łącznie w chwili badań ponad 5 tysięcy mieszkańców.

Badania w terenie trwały przez blisko 2 lata, uczestniczył w nich poza autorami pracy szereg współpracowników, zbierających materiały do poszczególnych zagadnień. Do opracowania wykorzystane zostały istniejące dane statystyczne co do badanej gminy, wszelkie akta urzędowe i dokumenty pisane, poza tym materiały uzyskane przez obserwację uczestniczącą, wywiady i ankiety.

Praca poświęcona jest zagadnieniu „local community” i przekształcaniu się tej społeczności w związku z postępującymi procesami industrializacji i urbanizacji. Badana gmina leży w strefie przejściowej, którą Amerykanie nazywają rural-urban. Nie jest ona położona w bezpośrednim sąsiedztwie miasta, jednak wpływy miasta sięgają tu w sposób bardzo wyraźny. Gmina nie jest jakimś centrum przemysłowym, większość ludności pracującej poza rolnictwem dojeżdża do pracy zarówno do Kolonii, jak i do innych mniejszych miast i miasteczek okolicznych. Wśród stale wzrastającej kategorii ludności pracującej w zawodach pozarolniczych, a nawet i u samych rolników daje się zauważyć tendencja do zastępowania tradycyjnych form życia przez formy miejskie i wielkomiejskie, co w wysokim stopniu wpływa na przekształcanie się dawnej społeczności wiejskiej.

W związku z przekształcaniem się struktury ekonomiczno-społecznej mieszkańców

gminy centralnym problemem pracy jest sprawa różnicowania się społecznego mieszkańców i procesy integracji opartej już na nowych podstawach.

Wielką wartością pracy jest analiza aktualnych zjawisk na tle procesów historycznych. Autorzy dysponują materiałami poczynając od 1881 r., niektóre zagadnienia omawiają od okresu jeszcze wcześniejszego. Dzięki temu opisywane procesy społeczne przedstawione są w swej dynamice i szerszej perspektywie historycznej. Syntetycznym wprowadzeniem do pracy jest historyczny przegląd zawodowego i społecznego różnicowania się mieszkańców gminy poczynając od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Jeszcze w połowie XIX w. badane wsie stanowią przykład zamkniętych społeczności lokalnych o ludności typowo rolniczej, mało związanej z miastem. Postępujące przełudnienie wsi i pauperyzacja ludności zbiega się z zapoczątkowaniem gospodarczych przemian w kraju, rozbudową przemysłu w miastach, budową dróg, co stanowi punkt wyjścia do przełamywania się izolacji i związkiwania się mieszkańców gminy z szerszą społecznością. Etapy przełamywania izolacji wiejskiej wykazują dużo rysów wspólnych ze stosunkami polskimi (pomijając tylko tempo i nasilenie poszczególnych procesów).

W drugiej połowie XIX w. mamy do czynienia jeszcze ze słabym ruchem w kierunku miast. Niektórzy mieszkańcy przenoszą się do miasta w charakterze dozorców, inni pracują sezonowo w miastach w charakterze murarzy lub niewykwalifikowanych robotników, część biednych mieszkańców szuka sezonowej pracy rolnej w okresie żniw lub innych robót rolnych. W latach osiemdziesiątych z badanej gminy rozpoczyna się emigracja do Ameryki Północnej, która ustaje z chwilą rozbudowy przemysłu w pobliskich miastach. Industrializacja szeregu miejscowości, która zachodzi na przełomie XIX i XX w., powoduje zmianę struktury mieszkańców, likwiduje niektóre procesy społeczno-ekonomiczne, jakie rozpoczęły się wcześniej. Ustaje więc emigracja zamorska, ginie rękodzielniczy przemysł tekstylny na wsi, który występował w drugiej połowie XIX w. Rozwój przemysłu w najbliższej okolicy i możliwość znalezienia pracy powodują nie tylko ustanie odpływu ludności, ale przypływ do gminy ludności z zewnątrz. Podczas badań już tylko 53% mieszkańców gminy było urodzonych na miejscu, reszta przybyła z zewnątrz z bliższej i dalszej okolicy.

Jednocześnie mieszkańcy we wsiach poczynają się coraz bardziej różnicować pod względem gospodarczym, zawodowym i społecznym. Mimo wzrostu mieszkańców wsi w latach 1881—1950 spada liczba gospodarstw rolnych. Zarówno procentowo, jak i w liczbach bezwzględnych zmniejsza się liczba gospodarstw małych do 5 ha, a także gospodarstw większych ponad 20 ha. Wzrasta natomiast procentowo, a nawet w liczbach bezwzględnych liczba gospodarstw w granicach od 5 do 10 ha. We wsi powstaje coraz większa kategoria robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, rzemieślników, kupców, urzędników, stale wzrasta liczba reprezentantów wolnych zawodów, jak lekarze czy aptekarze.

Badana gmina w przeciwieństwie do wielu terenów amerykańskich lub europejskich mimo przemian utrzymała swą wiejską podstawę organizacji społecznej. Nie było tu masowej ucieczki ludności i wyludnienia. Gmina mimo postępującej złożoności struktury społecznej utrzymuje swoją jedność i swój właściwy, odmienny od miejskiego, charakter.

Ciekawa jest analiza wewnętrznego życia społecznego w chwili obecnej. Z różnych grup zawodowo-społecznych rolnicy we wsiach badanych stanowią najbardziej konserwatywny i zamknięty odłam. Wykazują stosunkowo największą tendencję do życia we własnej grupie, większość małżeństw zawieranych jest w rodzinach rolniczych. Inne

grupy, jak robotnicy, rzemieślnicy i inteligencja, wykazują znacznie mniejsze objawy zamknięcia grupowego.

W politycznym i społecznym życiu wsi coraz wyraźniej zmniejsza się rola rolników, chociaż są oni wprawdzie tym odłamem, który poważnie decyduje o swoistej ciągłości życia społecznego, utrzymywaniu się tradycji i jedności badanych wsi. Dawny jednak podział społeczny oparty o kryterium posiadanego majątku we wsi zmienia się. Zamiast majątku w coraz większym stopniu wyznacznikiem rangi społecznej staje się wykształcenie, wartości zawodowe i wartości osobiste, związane z wykonywaną pracą, możliwość indywidualnego zapewnienia sobie egzystencji.

Jeden z rozdziałów poświęcony jest przemianom rodziny i sąsiedztwa. Autorzy stwierdzają przede wszystkim ewolucję rodziny i powolne narastanie cech nowych zarówno w rodzinach rolniczych, jak robotniczych czy inteligenckich, cech właściwych rodzinie miejskiej. Ta urbanizacja rodzin przejawia się w zmniejszaniu się liczby dzieci, w nowej i większej roli kobiety, w powszechnej indywidualizacji członków rodziny. Rysem trwałym jest jednak utrzymanie się tradycyjnej struktury wsi opartej na pokrewieństwie i sąsiedztwie, co jest szczególnie charakterystyczne dla rodzin chłopskich. Sama instytucja sąsiedztwa ulega ewolucji, niknie typ sąsiedztwa charakterystyczny dla dawnej tradycyjnej społeczności wiejskiej. Nowy typ sąsiedztwa sprowadza się do tego, że jednostka zamieszkała na terenie wsi, mimo częstej pracy w odległym mieście, znana jest na ogół mieszkańcom gromady, społeczność wiejska wywiera na nią swój wpływ i sprawuje nad nią swą kontrolę. Nie posiada ona tej anonimowości, którą charakteryzuje się przeciętny mieszkaniec dużego miasta. Utrzymywanie się sąsiedztwa w badanych wsiach opiera się na zasiedziałej ludności chłopskiej, która, chociaż sama się zmienia, jest jednak ośrodkiem stałości i ciągłości społecznej.

Wyrazem społecznego różnicowania się ludności są organizacje celowe, związki i stowarzyszenia. Są one niejednokrotnie wynikiem inicjatywy poszczególnych jednostek, jednak podłożem powstawania życia zorganizowanego jest m. in. niemożność zaspokajania rodzących się potrzeb kulturalnych i społecznych mieszkańców jedynie w ramach sąsiedztwa, oddzielenie u licznych mieszkańców czasu pracy od czasu wolnego i wynikająca z tego konieczność formalnego organizowania wypoczynku. Organizacje są jednak nie tylko wyrazem różnicowania się społecznego mieszkańców wsi. Spełniają one jednocześnie rolę uniformizującą i wyrównywującą postawy społeczne i kulturalne mieszkańców. Historia organizacji zawodowych, kulturalnych, sportowych itp. oraz ich funkcjonowanie to wyraźny obraz procesów różnicowania się społeczeństwa oraz procesów uniformizacji, jakie w badanych wsiach te organizacje spełniają.

Gmina podzielona jest na wyznawców religii katolickiej i ewangelickiej. Do czasów ostatniej wojny moment wyznania grał bardzo ważną rolę w życiu społecznym, dzielił tych mieszkańców; istniało cały szereg organizacji kulturalnych i politycznych, które przede wszystkim bazowały na członkach jednego wyznania. Niejednokrotnie istniały w tych samych wsiach po dwie organizacje o tych samych celach, np. kulturalne, które skupiały wyłącznie członków jednego wyznania.

Obecnie daje się zaobserwować wyraźny zanik zwartości grup religijnych, co znajduje swój wyraz chociażby w stale wzrastającej liczbie małżeństw mieszanych. W związkach, organizacjach i życiu politycznym religia nie gra obecnie większej roli. Współpraca ewangelików z katolikami zapoczątkowana została w okresie hitlerowskim, kiedy oba wyznania na terenie gminy rozpoczęły akcję oporu przeciwko wychowaniu hitlerowskiemu. Oba kościoły nie są już ośrodkami życia zamkniętej grupy wiejskiej, lecz jedynie jednymi z wielu instytucji działających na terenie gminy, przy czym dla chłopów pełnią kościoły

ważniejszą rolę społeczną aniżeli dla innych odłamów ludności. Nie znaczy to wcale, aby rola kościołów była mała. Przeważająca większość członków obu kościołów, o ile nawet nie jest systematycznie praktykująca, jest jednak z kościołem związana siłą tradycji i przystępuje do takich sakramentów, jak chrzest, pierwsza komunія lub sakrament małżeński.

Przemiany w społecznym życiu badanych wsi występują najbardziej jaskrawo przy analizie życia politycznego. Przed pierwszą wojną światową elita polityczna składała się z przedstawicieli warstw posiadających. Wraz z demokratyzacją kraju zanika rola warstw posiadających. Do głosu dochodzi nowa elita, której członkowie wysuwają się na czołowe miejsca poprzez związki, organizacje społeczne i polityczne. Zorganizowane na nowych podstawach życie społeczne wysuwa nowe autorytety, będące wyrazem tej nowej organizacji.

W posłowniu do książki amerykański profesor Konrad Arensberg zwraca uwagę na konieczność prowadzenia studiów porównawczych i skonfrontowania wyników badań prowadzonych w Niemczech z badaniami tych samych zjawisk w innych krajach.

Istotnie omawiana praca niemiecka nasuwałaby szereg refleksji w związku z procesami urbanizacji i industrializacji, jakie przeżywa powojenna Polska.

Opisana w pracy sytuacja na odcinku industrializacji w Niemczech jest odmienna od sytuacji, jaką obserwujemy w Polsce. Charakterystycznym zjawiskiem występującym w Polsce jest przede wszystkim industrializacja większych ośrodków miejskich. Powszechnie daje się zaobserwować ucieczkę ludności chłopskiej do miast i szybki wzrost istniejących ośrodków miejskich. Powoduje to znane trudności związane z wchłonięciem licznie napływającej do dużych miast ludności chłopskiej przy jednoczesnym wyludnianiu się wsi. Zresztą nie tylko wieś się względnie wyludnia na rzecz dużych miast. W województwie warszawskim szereg miasteczek posiada znacznie mniejszą liczbę mieszkańców w porównaniu ze stanem przedwojennym, a wiadomo, że ogólna liczba ludności miejskiej w Polsce wzrosła po wojnie bardzo poważnie. Jest to wynik pędu mieszkańców wsi i miasteczek do wielkich ośrodków przemysłowych i miejskich, spowodowany zaniedbaniem rozwoju przemysłowego wsi i małych miasteczek.

Podjęcie analogicznych badań nad wsią polską dałoby nie tylko wiele materiału porównawczego, ale wykazałoby także błędy, jakie popełnione zostały przez przesadną centralizację przemysłu i doprowadzenie do upadku rzemiosła zarówno na wsi, jak i w miastach.

Rozkład społeczności lokalnej po wsiach i małych miasteczkach zbiega się z brakiem tej społeczności w szybko rozwijających się dużych miastach. Następstwem tego zjawiska jest nie tylko brak więzi pomiędzy mieszkańcami dużych miast, ale i wszelkie trudności w dziedzinie organizowania życia społecznego i kulturalnego, funkcjonowania różnych instytucji kulturalno-społecznych, przejawy dezorganizacji społecznej, jak np. chuligaństwo itd.

Stefan Nowakowski

SOCJOLOGIA PRACY I KLASY ROBOTNICZEJ

Georges Friedmann, LE TRAVAIL EN MIETTES. SPÉCIALISATION ET LOISIRS. Paris 1956, Gallimard, ss. 347. Socjologia przemysłu zajmuje poczesne miejsce wśród szybko rozwijających się gałęzi socjologii współczesnej. Jest to zupełnie zrozumiałe. Przemysł, zatrudniający olbrzymi odsetek ludności technicznie zaawansowanych narodów, wywiera silny i różnorodny wpływ na ich losy, nie tylko przez rodzaje pro-

dukcji, lecz także przez stosowane metody i organizację pracy. Badanie tego wpływu na społeczeństwo, badanie zjawisk psychospołecznych powstających w zakładach pracy i wskutek uwikłania ludzi w procesy produkcji przemysłowej jest zadaniem socjologii przemysłu.

Georges Friedmann zajmuje wśród socjologów przemysłu wybitne i wyjątkowe miejsce. Jest on humanistą o szerokim wykształceniu filozoficznym i socjologiem dążącym do syntetycznego ujęcia istotnych procesów społeczeństwa przemysłowego, badaczem przemysłu koncentrującym uwagę na zagadnieniach wpływu, jaki maszynizm przemysłowy wywiera na podstawowe tendencje natury ludzkiej i osobowości społecznej człowieka. To właśnie syntetyzujące spojrzenie i szukanie istotnych procesów wyróżnia Friedmanna od innych specjalistów w tej dziedzinie.

Ostatnio wydana *Le Travail en miettes* omawia zjawiska psychospołeczne wynikające z naukowej organizacji pracy (taylorizmu), rozbitcia zadań produkcyjnych na możliwie proste elementy wykonywane przez robotnika przyuczonego, wyspecjalizowanego w wykonywaniu kilku prostych ruchów możliwie najszybciej i najdokładniej, pracującego przy ruchomej taśmie. Naukowa organizacja pracy doprowadziła podział pracy do ostatnich konsekwencji. Jest rzeczą oczywistą, że postępujący podział pracy, tak jak można go prześledzić w historii ludzkości, był potężnym czynnikiem podniesienia produkcji i wydajności pracy. Lecz rozwój maszynizmu przemysłowego, idący w parze z racjonalizacją toku pracy przez jej rozbitcie na drobne elementy, odebranie robotnikowi twórczej inicjatywy, pozbawienie go udziału w wykonywaniu jakiegokolwiek zadania całościowego, a więc oddzielenie go od wytworu pracy przez skupienie całego wysiłku umysłowego w oddziałach planowania, przez zablokowanie możliwości awansu robotnika itp., wywołał cały szereg poważnych skutków społecznych przekształcających zawody i osobowość robotnika. Są nimi: zanik zawodu w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, degradacja przygotowania zawodowego, zanik znajomości tworzywa wśród robotników, wysunięcie na miejsce tradycyjnych umiejętności zawodowych, które dawały pracownikowi opanowanie produkcji pewnej całości, umiejętność wykonywania szybko, precyzyjnie i zręcznie stosunkowo prostych czynności. Kwalifikacje robotnika sprowadzają się do przyzwyczajenia i szybkości wykonywania zadań.

Lecz obok tych przyuczonych specjalistów fabryka musi posiadać także robotników, którzy opanowali większą serię takich wąskich specjalności, mogących zastępować robotników przy taśmie w razie ich nieobecności. Otóż ze szkolenia takich „utility-men” wzięła początek tendencja do rozszerzania zadań przypadających jednemu robotnikowi, do szkolenia ich w kilku zadaniach tak, by mogli wykonywać je kolejno. Zauważono bowiem, że możliwość zmian podnosi poczucie zadowolenia z pracy, daje robotnikowi wgląd w szerszy proces produkcji, podnosi zainteresowanie wytworem jako całością, słowem, wywołuje cały szereg zjawisk psychicznych odbijających się korzystnie na wydajności pracy.

Teza książki Friedmanna brzmi, że podział pracy, prowadzący do najdalej posuniętej specjalizacji, doszedł do najwyższego punktu, w którym wskutek ujemnych zjawisk, jakie za sobą pociąga, zaczyna się odwrót od ortodoksji taylorizmu w kierunku skupiania zadań wykonywanych przez robotnika, właśnie dlatego, że racjonalizacja podziału pracy posunięta zbyt daleko sprzeczna jest z wymaganiami natury ludzkiej i osobowości, że wywołuje ujemne zjawiska psychospołeczne, obniżające wydajność pracy. Autor notuje szereg zjawisk zaobserwowanych przez psychotechników, socjologów, psychologów, inżynierów i kierowników fabryk oraz daje socjologiczną analizę skutków taylorizmu, rozbijającego współpracujące grupy i atomizującego strukturę społeczną

załogi. Doświadczenia fabryk amerykańskich w czasie wojny i badania angielskie potwierdzają tezę, że rozszerzanie zadań wyznaczanych robotnikowi, danie mu szerszego wglądu w proces produkcji i zrozumienie jej całości podnosi wydajność pracy. Istnieje pewna wewnętrzna sprzeczność podziału pracy. Mianowicie sprzyja on wydajności pracy tylko do pewnych granic; jeżeli zadania robotnika zostają zredukowane do rozmiarów nie odpowiadających tendencjom psychologicznym człowieka do pokonywania trudności, do panowania nad wykonywanym zadaniem itp., to wtedy podział pracy prowadzi do skutków przeciwnych niż zamierzone.

Friedmann konfrontuje tezę Durkheima o podnoszeniu organicznej solidarności społecznej przez podział pracy z warunkami i zjawiskami wywołanymi przez współczesny przemysł. Nie wchodząc w szczegóły tej interesującej analizy chciałbym zwrócić uwagę na zagadnienie solidarności robotniczej, integracji robotników w ramach załogi i klasy w zależności od podziału pracy i wykonywanych zadań. Następnie autor analizuje socjologiczne konsekwencje szkolenia i wykorzystywania robotnika jako wszechstronnie wykwalifikowanego pracownika, czy też jako przyzuczonego w wąskiej specjalności. Dyskutuje zagadnienia wykształcenia politechnicznego wykazując dobrą znajomość marksizmu i literatury radzieckiej.

Zagadnienie podziału pracy znajduje konsekwencje nie tylko w fabryce i pracy. Człowiek jest identycznym osobnikiem w pracy i w domu, w rodzinie i godzinach wolnych od zajęć. Stąd tryb pracy w fabryce wywiera swoje piętno i w życiu poza fabryką. Nie zaspokojone w pracy dążności i potrzeby psychiczne szukają ujścia w zajęciach poza pracą, w domu i w rozrywkach. Czynności uboczne, różnego rodzaju „hobbies”, majsterkowania itp. prace dodatkowe stają się nieraz z punktu widzenia osobowości człowieka czynnościami istotnymi. Autor dyskutuje zagadnienie wolnego czasu i wczasów, uważając, że właściwie nie można mówić o czasie wolnym, lecz o czasie nie-pracy wypełnionym obowiązkami społecznymi, rodzinnymi, czynnościami kulturalnymi. Industrializacja obejmuje nie tylko procesy produkcji, lecz podporządkowuje sobie całe życie społeczne. Naukowa organizacja pracy oddzielając myślenie od wykonywania pracy, ustalając ścisłą centralizację organizacji pracy, blokując ruchliwość społeczną w fabryce itd. pozbawia robotnika możliwości rozwoju zdolności i osobowości. Stąd niezadowolenie z pracy, otepiałe przywyknienie lub ucieczka do czynności ubocznych dających poczucie pełni i zadowolenie z wykonanego dzieła. Niezadowolenie z pracy rozbitej na drobne czynności jest głównym aspektem alienacji człowieka w cywilizacji przemysłowej.

Osobny rozdział książki nosi tytuł „Wytyczne, problemy, perspektywy”. Znajdujemy tu wiele uwag świetnego humanisty widzącego filozoficzne, psychologiczne strony zagadnienia, dyskusję nad psychospołecznymi skutkami pozbawienia człowieka pracy, perspektywy ustroju społecznego wynikające z procesu podziału pracy itp. Wiele uwagi, w różnych miejscach książki, autor poświęca zagadnieniom automacji, polemikom z bezkrytycznymi entuzjastami nowej rewolucji technicznej. Friedmann stara się trzeźwo ocenić możliwości, trudności i skutki automacji w życiu społeczeństwa i klasy robotniczej.

Książka Friedmanna różni się od prac amerykańskich dążeniem do syntezy. Materiały statystyczne znajdujemy w dodatkach na końcu książki. Przeważa w niej dojrzała refleksja nad wielkimi tendencjami rozwojowymi cywilizacji przemysłowej. Każdemu czytelnikowi szukającemu zrozumienia epoki, w której żyje, daje ona wiele materiału do przemyślenia. A jest dostępna dla każdego inteligentnego czytelnika. Napisana jest jasno, prosto, z wielką starannością i troską o styl.

Jan Szczepański

Theo Pirker, Siegfried Braun, Burkart Lutz, Fro Hammelrath, *ARBEITER — MANAGEMENT — MITBESTIMMUNG. EINE INDUSTRIESOZIOLOGISCHE UNTERSUCHUNG DER STRUKTUR, DER ORGANISATION UND DES VERHALTENS DER ARBEITERBELEGESCHAFTEN IN WERKEN DER DEUTSCHEN EISEN- UND STAHLINDUSTRIE FÜR DIE DAS MITBESTIMMUNGSGESETZ GILT*. „Veröffentlichungen der Gesellschaft für soziale Betriebspraxis“. Stuttgart u. Düsseldorf 1955, Ring-Verlag, ss. 686. Ten potężny rozmiarami tom różni się znacznie od omówionej powyżej książki Friedmanna. Nie jest to teoretyczna rozprawa syntetyzująca wyniki rozważań długich lat, lecz opracowanie badań przeprowadzonych w zakładach przemysłu żelaznego i stalowego Niemiec Zachodnich, objętych ustawą o współstaniu robotników w kierowaniu fabryką. Cele tej pracy są raczej praktyczno-polityczne. Chce ona dostarczyć materiałów politykom społecznym zajmującym się oceną wyników działania tej ustawy. Jest więc przykładem badań prowadzonych dla zdobycia podstaw do rozwiązywania konkretnych zagadnień aktualnych. Dostarcza danych rzeczowych pozwalających przenieść dyskusję nad „Mitbestimmung” z płaszczyzny ideologicznej na płaszczyznę faktów.

Książka składa się z czterech części. Pierwsza poświęcona jest teorii i metodologii. Znajdujemy tu rozdział o teoretycznych podstawach badań socjologii przemysłu, napisany językiem ciężkim, godnym wszystkich tradycji języka niemieckiej filozofii. Rozpoczynając od klasyfikacji nauk społecznych, przez określenie cech metodologii socjologii jako nauki wypracowującej modele teoretyczne rzeczywistości społecznej autor tego rozdziału, T. Pirker, definiuje specjalne zadania socjologii przemysłu i jej podstawowe pojęcia. W drugim rozdziale Burkart Lutz omawia szeroko zagadnienia metod statystyki społecznej na przykładzie metod zastosowanych w przeprowadzonych badaniach. Sądzę, że wszyscy socjologowie interesujący się badaniami przemysłu i klasy robotniczej z zainteresowaniem przestudiują ten rozdział. Następnie S. Braun dyskutuje metodyczne problemy zbierania danych. Wreszcie Hammelrath przedstawia zagadnienia matematyczno-statystycznego opracowania zebranych materiałów.

Jakie zagadnienia starano się rozwiązać? Chodziło o zbadanie, jak w różnych grupach robotników przedstawiają się uwarstwienia ze względu na status (system ocen, szacunku i prestiżu związany z robotnikiem lub kategorią robotników), kwalifikacje (system nadrzędności lub podporządkowania w wykonywaniu pracy, odpowiedzialności i inicjatywie), pozycję (miejsca zajmowanego wskutek posiadanego statusu i kwalifikacji). Miejsce w systemie statusu wskazuje wartość społeczną robotnika w fabryce, a miejsce w systemie kwalifikacji jego wartość techniczno-organizacyjną.

Druga grupa zagadnień dotyczyła losów społecznych (wiek, sytuacja materialna itp.) społecznej i zawodowej zdolności do pracy, związania z zakładem pracy (długość pracy w zakładzie). Dalsze zagadnienia to postawy i zachowanie się robotników wobec fabryki i wykonywanej pracy. Wreszcie autorzy zmierzali do zbadania struktury płac i uwarstwienia płac. Chodziło o stwierdzenie związków między pozycją, losem społecznym, zachowaniem się a płacami i czynników wyznaczających wysokość efektywnych wynagrodzeń. W tej ostatniej sprawie szło przede wszystkim o wypracowanie jakichś norm dla polityki płac. Ogólnie biorąc próbowano stwierdzić, jak organizacja zakładu i organizacja toku pracy oraz leżące u jej podstaw struktury kształtują i ustalają postępowanie robotników. Podkreślimy, że zadania badań były nie tylko teoretyczne, lecz miały również na celu zbadanie wielkich zakładów przemysłowych pod kątem widzenia przeprowadzenia ustawy o współstaniu robotników, zadań nowo powołanych dyrektorów pracy i z tym związaną demokratyzację życia w fabryce. A więc chodziło nie tyl-

ko o zrozumienie i wyjaśnienie, lecz także o znalezienie dróg i środków kształtowania tego życia.

Materiały, jakie zebrano, były dwójakiego rodzaju: statystyczne, zaczerpnięte z kartotek biur personalnych, ankietę przeprowadzoną w wybranych zakładach oraz notatki z dyskusji zorganizowanych z robotnikami na wybrane tematy. Zwróćmy uwagę na ankietę rozproszoną w zakładach poprzez organizacje związkowe. Obejmowała ona 16 pytań zgrupowanych wokół trzech zagadnień głównych: postawy wobec pracy i płac, postawy wobec organizacji pracy i fabryki, postawy wobec możliwości zrealizowania współstanowienia robotników w zakładzie i sposobów jego przeprowadzania. Rozproszono 50 tysięcy egzemplarzy, otrzymano od 40% do 60% wypełnionych ankiet.

Druga część książki przedstawia wyniki badań statystycznych i wyniki ankiety. Opracowano tu takie zagadnienia, jak: struktury wieku robotników przemysłu stalowego, zależność między wiekiem i pozycją, długość pracy i pozycja, wiek i stosunek do pracy i fabryki, typowe struktury przynależności (czasu pracy w zakładzie) do zakładu w przemyśle stalowym, przynależność do zakładu i pozycja, przynależność do zakładu a postawy wobec fabryki i pracy, typowe struktury kwalifikacji w przemyśle stalowym, typowe struktury pozycji w tym przemyśle, pozycja a stosunek do pracy, struktura i uwarstwienie płac, kadry techniczne, kadry społeczne, zadowolenie z pracy skorelowane z pozycją i płacami itd., itd.

Część trzecia zawiera problemy teoretyczne socjologii przemysłu rozwiązywane na podstawie zebranych materiałów. Znajdujemy tu m. in. problemy szczególnie interesujące polskich badaczy, jak: pozycja i włączenie do załóg nowych robotników, fluktuacje i ruchliwość załóg, społeczny sens awansu, zjawiska integracji, ogólne problemy współstanowienia itp. Dodatki, obejmujące ponad 200 stron, zawierają dokładne dane statystyczne.

W sumie jest to praca imponująca, pełna zagadnień, dobrze orientująca w problematyce społecznej niemieckiego przemysłu, lecz napisana językiem trudnym i niełatwa w czytaniu. Wiele zagadnień tu postawionych i opracowanych czeka na rozwiązanie i w naszym przemyśle. Dlatego przestudiowanie tej pracy przez naszych socjologów i kierowników polityki społecznej jest chyba konieczne. Nie są to głębokie i błyskotliwe zarazem analizy Friedmanna, lecz niemniej rzetelna analiza istotnych spraw współczesnego przemysłu.

Jan Szczepański

P. Chombart de Lauwe, LA VIE QUOTIDIENNE DES FAMILLES OUVRIÈRES. RECHERCHES SUR LES COMPORTEMENTS SOCIAUX DE CONSOMMATION. Paris 1956, Centre National de la Recherche Scientifique, ss. 308. Książka, o której piszę, stanowi podsumowanie badań nad rodziną robotniczą Paryża, badań przeprowadzonych pod kierunkiem autora w latach 1950—1952 i ocenianych przez niego jako wstępny krok do badań ekstensywnych. Autor zastrzega się, że jest na razie daleki od tworzenia teorii rodziny robotniczej i poprzestaje na opisie faktów. Jako zasadniczy problem stawia związek między społecznymi warunkami życia a zachowaniem człowieka. Skupia uwagę na sposobach odżywiania, gdyż stwierdza, że w tej dziedzinie, podobnie jak w dziedzinie życia seksualnego, ma się do czynienia z typowymi zachowaniami człowieka jako istoty biologicznej i społecznej. Zachowanie społeczne określa „jako całość praktyk i potrzeb przeważających u członka danej grupy społecznej, związanych z jej potrzebami i aspiracjami”. Badając zachowanie staje wobec następujących

problemów: 1. Określenie potrzeb człowieka. 2. Typy potrzeb psychicznych. 3. Rola aspiracji w życiu społecznym. W omawianej książce zajmuje się pierwszym i drugim zagadnieniem. Trzecie będzie tematem następnych publikacji.

W badaniach spożytkowane są dwa rodzaje dokumentów: wyniki sondaży Państwowych Instytutów — Statystyki, Higieny i Demografii, Komisji Planowania oraz wyniki własnych ankiet. Imponująco przedstawia się dorobek wymienionych Instytutów spożytkowany przez autora — 17 badań budżetów rodzinnych w latach 1948—1953, wykorzystujących łącznie 25 tys. odpowiedzi na kwestionariusze, i badania spożycia w 5 tys. rodzin przeprowadzone w latach 1953—1954 przez Instytut Statystyki.

Na materiały zebrane przez autora składają się: wyniki własnych badań ekologicznych poprzednio publikowane, dane opisowe uzyskane dzięki sieci obserwatorów uczestniczących w życiu rodzin robotniczych, ankiety przeprowadzone w małych próbkach i analizy poszczególnych przypadków wyróżnionych w toku opracowania materiałów. Badaniami objęte są głównie rodziny robotnicze; dla uzyskania danych porównawczych badano również rodziny innych środowisk społecznych.

Próbki ustalono według zasad doboru rozumowanego. Kryterium wyboru była przynależność do grupy społeczno-zawodowej, wysokość dochodu, ilość osób w rodzinie i miejsce zamieszkania. Wśród robotników wyróżnia autor: niekwalifikowanych, kwalifikowanych i wysoko kwalifikowanych. Wydzielając grupy według wysokości dochodu bierze za podstawę przeliczeń jednostkę konsumpcyjną, przyjmując jako 2/3 tej jednostki dziecko do lat 5, jako jedną każdą inną osobą, co uzasadnia w rozdziale omawiającym budżet. Charakteryzując rodziny według miejsca zamieszkania stosuje podział Paryża na śródmieście, bliskie przedmieścia i dalekie przedmieścia. W jednej z pięciu próbek rodziny wybrane były losowo, wewnątrz dzielnic wyznaczonych zgodnie z zasadami wyboru rozumowanego. Kontakt z rodzinami nawiązało 12 osób, wybranych spośród zgłaszających się na apel Ośrodka Badawczego, osób należących do badanych środowisk i reprezentujących różne ugrupowania społeczne-zawodowe, polityczne, związkowe itp. Te osoby po przeszkoleniu prowadziły wywiady posługując się kwestionariuszami opracowanymi przez autora i jego naukowych współpracowników. Spotykały się one na cotygodniowych konferencjach poświęconych wymianie doświadczeń.

Autor zdaje sobie sprawę, że badania nie są w pełni reprezentatywne, ale spodziewa się to osiągnąć w następnych. Materiały dotyczące zachowań opracował przy użyciu metody analizy treści odpowiedzi na stawiane pytania. Po ich skategoryzowaniu zastosował grupowania statystyczne. Szukał wskaźników liczbowych charakteryzujących związek między warunkami życia a określonymi zachowaniami. Ustala skale i wyróżnia w nich punkty: optymalny i krytyczny. Stwierdza, że powyżej punktu optymalnego spotyka się u ludzi satysfakcję, poniżej punktu krytycznego jej zanik i nasilenie chorób, zaburzeń psychicznych itd. Szuka tych punktów dla powierzchni mieszkaniowej, wysokości dochodów, struktury budżetu i innych.

Charakteryzując życie rodziny robotniczej autor przedstawia trzy grupy zagadnień: 1. Warunki życia a zachowanie. 2. Charakterystyka spożycia. 3. Sposoby odżywiania się i ich motywacje. Najogólniej streszczając jego wnioski należy stwierdzić, że rodzina robotnicza żyje w złych warunkach i ma świadomość tego, mimo to zachowuje wiarę w lepszą przyszłość. Świadczy o jej sytuacji: niestalość pracy mężczyzny, znużenie kobiety, która pracuje tygodniowo do 100 godzin, przeludnienie mieszkań, brak elementarnych wygod, niskie dochody przy kilkorgu dzieciach, mimo dodatków rodzinnych, deficytowy budżet albo zrównoważony kosztem skrajnych ograniczeń spożycia, wydatkowanie na żywność do 65% dochodów.

Odżywianie rodzin robotniczych jest gorsze niż w innych środowiskach. Trzeba się wyrzekać niejednokrotnie atrakcyjnych pokarmów, zwłaszcza mięsa. Jego spożycie w rodzinach badanych było niższe od przeciętnego w miastach (przeciętne spożycie mięsa w miastach wg danych Instytutu Statystycznego wynosi dziennie 141,6 g na osobę, w rodzinach badanych — robotniczych — 95,4 g na osobę). Robotnicy szukają pokarmów „podtrzymujących siły” i uważają, że mięso najlepiej spełnia tę rolę. Wobec konieczności wyrzeczeń i obawy, że trzeba będzie ograniczyć spożycie mięsa, odczuwają specyficzne zapotrzebowanie na ten produkt nie dające się wytłumaczyć przyczynami fizjologicznymi i zupełnie różne od apetytu, spowodowanego oceną smaku itp. Mięso w środowisku robotniczym zyskało wartość symbolu, jest miarą dobrobytu, dowodem, że rodzina utrzymuje się na powierzchni życia społecznego.

Te dane prowadzą autora do tezy o dwóch typach zachowań społecznych. Są zachowania związane z potrzebą, które obudziła troska, niedosyt (*besoin de préoccupation*) i zachowania związane z potrzebą wynikłą z gustu, upodobań (*besoin de l'intérêt libre*). Poszczególne przedmioty — pokarm, ubranie, mieszkanie — mogą budzić potrzeby pierwszego albo drugiego typu i zachowania im odpowiadające. To, jakie potrzeby budzą, jest wynikiem różnic ogólnych warunków życia, tym samym jest charakterystyczne dla różnych środowisk społecznych.

Autor sam zastrzegł się, że badania przedstawione są wstępem do badań na większych próbkach, dlatego nie można kwestionować jego zestawień statystycznych dotyczących małych zbiorowości (40—120 rodzin). Wydaje się, że badania te dobrze spełniły zamierzony cel. Pokazały, jak różne czynniki kształtują życie rodziny, zwłaszcza jej zachowania. Wskazując różne typy potrzeb psychicznych stanowią pomoc dla praktycznego działania, które zmierza do faktycznej poprawy materialnych warunków bytu.

Książka, która przedstawia badania, nazwana przez autora próbą (*essai*), odznacza się dobrą robotą redakcyjną. Zestawienia statystyczne ujęte w grafikony podnoszą czytelność wniosków. We wstępie i konkluzjach omówiona jest szczegółowo metoda badań. W aneksach dał autor fragmenty stosowanych ankiet, przykłady grupowań itp. Terminy używane — zachowanie, potrzeby, postawy, struktura, środowisko społeczne i inne — wyjaśnia autor w rozdziale pt. „Definicje”.

Salomea Kowalewska

Madeleine Guilbert, Viviane Isambert-Jamati, TRAVAIL FÉMININ ET TRAVAIL À DOMICILE. ENQUÊTE SUR LE TRAVAIL À DOMICILE DE LA CONFECTION FÉMININE DANS LA RÉGION PARISIENNE. Paris 1956, Centre National de la Recherche Scientifique, ss. 226. Jedną z ważnych gałęzi przemysłu francuskiego jest produkcja konfekcji damskiej, w której duża ilość pracy wykonywana jest przez kobiety, najczęściej przy pomocy maszyn własnych, w niewielkim procencie przy pomocy maszyn dostarczonych przez pracodawcę (ok. 14%). Tą właśnie kategorią kobiet pracujących zajęły się autorki w omawianej pracy. Stanowi ona podsumowanie wyników badań ankietowych prowadzonych w okresie 9 miesięcy (sierpień 1952 — kwiecień 1953) w regionie paryskim.

Duża objętość pracy i wielka ilość materiału faktycznego nie pozwalają na przedstawienie w krótkiej recenzji wyników badań. Dlatego też ograniczę się do pokazania metod i problematyki pracy.

Książka składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów i zakończenia. Niezależnie od tego podziału wyróżnić można w pracy cztery części (pomijając wstęp i zakończenie): 1. Krótkie historyczne, w którym przedstawione jest powstanie i rozwój pracy w domu we

Francji ze zwróceniem uwagi na dział konfekcji (rozdz. 1). 2. Ogólne omówienie stanu aktualnego pracy kobiet w domu w konfekcji damskiej i perspektyw rozwojowych tej pracy (rozdz. 2). 3. Przedstawienie metod badań ankietowych (rozdz. 3). 4. Przedstawienie i omówienie danych uzyskanych z ankiety (rozdz. 4, 5, 6).

Autorki pracy interesuje problem: dlaczego tak duża ilość kobiet zajmuje się pracą w domu. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba według nich rozszyfrować sam termin „praca w domu”. W związku z tym szukają one odpowiedzi na następujące pytania: kim są kobiety wykonujące tę pracę, czy są obciążone rodziną, czy zarobki ich są głównym źródłem utrzymania, czy też uzupełnieniem dochodów rodziny; jakie są ich warunki pracy i czy różnią się od warunków, w jakich pracują robotnice w pracowniach, czy kobiety zgadzają się na istniejące warunki pracy i płacy; jak układają się stosunki między nimi a pracodawcami oraz robotnicami z pracowni. Pod kątem widzenia tych zagadnień opracowana została ankieta, która była podstawą badań, i one też stanowią punkt wyjścia do omówienia materiałów uzyskanych z ankiety.

Badaniom poddane zostały nie wszystkie robotnice pracujące w domu z regionu paryskiego, ale pewna ich część. Próbką do badań dobrana została początkowo metodą rozumowaną, a następnie metodą losową. Z istniejących w Paryżu 1515 przedsiębiorstw konfekcji damskiej wybrano 672 przedsiębiorstwa, to jest te, które zatrudniają co najmniej 20% robotnic pracujących w domu. Z tych 672 przedsiębiorstw wybrano próbkę 150. Próbkę wylosowano z przedsiębiorstw podzielonych na trzy grupy według ilości pracowników oraz procentu kobiet zatrudnionych w domu. Przedsiębiorstwa podzielono na małe, średnie i duże. Z każdej z tych grup wylosowano odpowiednio: 100, 40 i 10 przedsiębiorstw. Z ogólnej liczby 2123 robotnic zatrudnionych w domu a pracujących dla tych 150 przedsiębiorstw wylosowano według list osobnych dla każdej grupy przedsiębiorstw próbkę 291 kobiet. Przy losowaniu brano pod uwagę wiek kobiet (przy losowaniu nie brano pod uwagę tych kobiet, które miały ponad 65 lat) oraz rodzaj przedsiębiorstwa, w którym zatrudnione były kobiety. Wszystkie przedsiębiorstwa podzielono na trzy kategorie: A (*belle confection*), B (*confection moyenne*) i C (*confection ordinaire*). Tego samego podziału dokonano odnośnie do robotnic zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach.

Kwestionariusz, będący podstawą właściwych badań, to jest wywiadów przeprowadzanych przez ankierów, jest bardzo obszerny. Składa się z 16 części, zawiera 99 pytań. Pierwsza część kwestionariusza zajmuje się sprawami personalnymi (wiek, stan cywilny, zawód męża, liczba i wiek dzieci, inne osoby mieszkające razem, czy są one na utrzymaniu badanej, dochody, mieszkanie, liczba pokoi, dane co do pokoju do pracy), następnie części dotyczą spraw związanych z pracą: rodzaju wykonywanej pracy, warunków pracy, maszyn przy pracy, martwego sezonu, rozłożenia godzin pracy, wynagrodzenia, stosunków z pracodawcą, stosunku męża do pracy żony itd.

Opracowanie danych z kwestionariusza autorki pracy rozpoczęły od przedstawienia zestawień statystycznych (rozdz. 4). Pierwsze tablice przedstawiają dane będące podstawą losowania próbki, następne — dane uzyskane przy pomocy ankiety. Tablice zawierają zestawienia danych dotyczących stanu cywilnego, liczby dzieci, wieku dzieci najmłodszych, miejsca pochodzenia, przygotowania do zawodu, poprzednich zawodów, jak dawno pracuje w domu, wiek przejścia do pracy w domu, jak dawno pracuje w obecnym przedsiębiorstwie. Prawie wszystkie tablice, oprócz zestawień prostych, uwzględniają podział na kategorie przedsiębiorstw.

W dwóch następnych rozdziałach (rozdz. 5 i 6) autorki książki zajmują się warunkami pracy robotnic domowych oraz ich stosunkiem do swojej pracy i pracodawcy.

Pierwszy z tych rozdziałów omawia drobiazgowo rodzaj pracy wykonywanej w domu, wyposażenie domowego warsztatu robotnic (lokal i maszyny), dodatkowe koszty pracy w domu, nieregularność pracy w domu (martwe sezony), rozkład pracy według godzin i wynagrodzenie. Interesujące są dane przedstawiające ilość godzin pracy i rozpiętość płac w zależności od rodzaju wykonywanej pracy. Następny rozdział omawia postawy i poglądy robotnic domowych: jak widzą one swoją sytuację materialną i czy usiłują ją poprawić, jak oceniają swoją sytuację wobec pracodawcy, jak zapatrują się na problem swojego wynagrodzenia, jaki jest ich stosunek do koleżanek oraz do robotnic pracujących w lokalu przedsiębiorstwa.

W ostatnim rozdziale (rozdz. 7) autorki starają się znaleźć odpowiedź na pytanie postawione na początku książki: dlaczego tyle kobiet zajmuje się pracą w domu?

Odpowiedź na to pytanie możliwa była dzięki dodatkowemu kwestionariuszowi, nazwanemu przez autorki testem opinii. Kwestionariusz przedstawiony był ankietowanym na zakończenie wywiadu, kiedy wzbudzone już zaufanie u badanych. Kwestionariusz wymienia 16 motywów, dla których kobiety podejmują się pracy w domu. Badane miały podkreślić te motywy, które były przyczynami zasadniczymi podjęcia pracy w domu.

Motywy, które zmuszają kobietę do podjęcia pracy w domu, autorki przedstawiły w kilku grupach: 1. Konieczność zarobkowania i niemożliwość otrzymania innej pracy. 2. Zły stan zdrowia. 3. Konieczność zajęcia się małymi dziećmi. 4. Wzgląd na różne sprawy rodzinne (duża ilość dorosłych, pracujących dzieci, którym matka musi prowadzić gospodarstwo domowe, zajęcie się gospodarstwem domowym żonatego syna, dostosowanie się do rozkładu zajęć męża, konieczność pielęgnowania chorego). 5. Niezależny charakter pracy w domu. 6. Możliwość zachowania tradycyjnego miejsca kobiety w rodzinie.

Wyniki badań uzyskanych przy pomocy tego kwestionariusza autorki przedstawiły w odpowiedniej tabelce, uwzględniającej podział według motywów pracy w domu. Tabela ta uwzględnia także takie dane, jak stan cywilny, wiek kobiet i obciążenie dziećmi. Największą grupę stanowią kobiety, które zdecydowały się na pracę w domu ze względu na możliwość utrzymania tradycyjnego miejsca kobiety w rodzinie.

W zakończeniu pracy autorki zajmują się zagadnieniem perspektyw rozwojowych i sensu istnienia pracy w domu w dziale konfekcji damskiej. Stwierdzają one, że ten rodzaj produkcji utrzymuje się głównie dlatego, że jest korzystny dla właścicieli zakładów konfekcyjnych. Praca w domu wykonywana jest w trudnych warunkach i przy użyciu przestarzałego typu maszyn. Jej stosunkowo niższy koszt wpływa hamująco na rozwój techniki pracy w samym zakładzie (kobiety pracujące w domu to tańsza, a więc korzystniejsza siła robocza).

Wśród kobiet pracujących w domu autorki wyróżniły dwie kategorie: 1. Kobiety, które muszą zarabiać na życie, a nie mogą znaleźć innego zajęcia lub nie są do tego zdolne ze względu na zły stan zdrowia albo duże obowiązki rodzinne. 2. Kobiety, dla których praca w domu stanowi formę kompromisu między koniecznością zarobkowania a możliwością zachowania tradycyjnej roli kobiety w rodzinie. Dla pierwszej z tych kategorii charakterystyczne są, według autorek, przyczyny ekonomiczne podjęcia pracy w domu, dla drugiej przyczyny ideologiczne. Autorki stwierdzają, że żadna z tych przyczyn nie jest decydująca, gdyż: 1. Nie wszystkie kobiety znajdujące się w trudnych warunkach materialnych pracują zawodowo i 2. Spotyka się kobiety aktywne zawodowo mimo licznych obowiązków rodzinnych.

Na pytanie co do perspektyw rozwojowych pracy w domu w konfekcji damskiej autorki nie mogą dać ostatecznej odpowiedzi. Przewidują jedynie, że w najbliższym okresie tego rodzaju praca we Francji nie zaniknie.

Omówiona praca opatrzona jest w interesujące i starannie opracowane mapki, wykresy graficzne i tabelki, które pozwalają na zorientowanie się w materiałach i sposobie ich opracowania. Praca świadczy o wielkiej sumienności i pracowitości autorki, brak w niej jednakże szerszych uogólnień. Mimo to, a dzięki swemu tematowi, praca ta ma duże walory i dla nas. W obecnym okresie w Polsce wobec faktu zwalniania dużej ilości kobiet z administracji, konieczności większego zajęcia się przez kobietę wychowaniem dzieci, a jednocześnie wobec konieczności zarabkowania kobiet staje przed nami problem znalezienia odpowiedniego zatrudnienia kobiet. Jako jeden ze sposobów rozwiązania tego problemu wysuwa się formę chałupnictwa, które pozwoliłoby kobiecie, przynajmniej częściowo, zająć się dziećmi w domu, nie pozbawiając jednocześnie rodziny jednego ze źródeł dochodów, jakim jest płaca kobiety. Z powyższej pracy wyciągnąć można wnioski odnośnie do organizacji tego rodzaju pracy oraz, przynajmniej w pewnej mierze, sposobów uniknięcia błędów w tej organizacji.

Krystyna Kądzielska

Michel Crozier, PETITS FONCTIONNAIRES AU TRAVAIL. COMPTE RENDU D'UNE ENQUÊTE SOCIOLOGIQUE EFFECTUÉE DANS UNE GRANDE ADMINISTRATION PUBLIQUE PARISIENNE. „Travaux du Centre d'Études Sociologiques”. Paris 1955, Centre National de la Recherche Scientifique, ss. 124. Badania Croziera dotyczyły zachowań i postaw drobnych urzędniczek w stosunku do ich pracy zarówno od strony wypełnianych funkcji zawodowych, kolektywu współpracowników i kierowników, jak i od strony realizacji ich aspiracji życiowych. Omawiana praca stanowi wzór określonej metody opracowania materiału, jest bowiem jedną z wielu prac tego typu wykonywanych obecnie we Francji. Stanowi ona wzór także dlatego, że zebrane materiały zostały w niej opracowane bardzo systematycznie i starannie. Książka składa się ze wstępu i pięciu rozdziałów noszących tytuły: 1. Ogólne dane o instytucji, jej personelu i organizacji pracy. 2. Pochodzenie personelu. 3. Liczbowe rezultaty badania. 4. Interpretacja postaw wykrytych przez badanie. 5. Wnioski końcowe.

Autor postawił sobie za cel zbadać bez żadnych z góry powziętych hipotez, co wpływa na określone postawy badanych urzędniczek. Nie ma w pracy ani jednego wniosku, który nie wynika z zestawień statystycznych, nie ma „literackich” koncepcji socjologicznych.

Crozier przeprowadził w miesiącach od kwietnia do lipca 1954 r. 57 obszernych wywiadów w pewnej dużej instytucji administracyjnej Paryża, traktując zebrany materiał jako reprezentatywną, choć małą próbkę. Uzyskano ją przez losowe wyznaczenie 60 urzędniczek w stosunku 1 na 20. Crozier porównał wskaźniki cech charakteryzujących sytuację społeczną 57 badanych z cechami dużej próbki, obejmującej mniej więcej 1/5 pracowników instytucji. Dużą próbkę uzyskano losując pracowników różnych działów w stosunku 1 do 5, 1 do 3, 1 do 2 (różnie, w zależności od kategorii pracowników). Wywiad zawierał 52 nieskatoryzowane pytania. Utrudnia to wprawdzie opracowanie, ale też daje bogatszy, bardziej różnorodny materiał. Pytania są często podobne, uzupełniają się wzajemnie. Oto np. zagadnienia sformułowane przez badacza w oparciu o dane wywiadu w związku z problemem zamykania do pracy: „Czy praca daje satysfakcję; duma zawodowa; świadomość zawodowa; co jest ważniejsze dla przebiegu pracy: nadzór kierownika czy świadomość zawodowa; czy praca odpowiada kwalifikacjom; czy praca jest męcząca; czy chciałaby zmienić pracę; czy pragnie, aby jej dzieci pracowały w tej samej instytucji lub w ogóle w administracji”. Odpowiedzi na każde z 52 pytań są skatoryzowane według następującego wzoru (na przykładzie pierwszego pytania):

„Praca daje mi całkowitą satysfakcję; praca daje mi pewną satysfakcję; są argumenty pozytywne i negatywne; praca nie daje mi satysfakcji; nie znoszę tej pracy”. W rozdziale IV, kluczowym, autor analizuje postawy i czynniki je kształtujące. Dokonuje w tym celu rozmaitych zestawień i skrzyżowań statystycznych pewnych zachowań i ocen oraz sytuacji osobistej. Sytuację osobistą charakteryzuje: stanowisko w pracy (bardziej lub mniej zrutynizowany charakter pracy), pochodzenie i aktualne środowisko społeczne, staż pracy w administracji i w instytucji, sytuacja rodzinna, opinia w kierownictwie. Badane postawy to: zamilowanie do pracy, przywiązanie do funkcji publicznych, stosunek do dyscypliny pracy i kierownictwa, poczucie związku z instytucją, koleżeństwo, ogólna towarzyskość, zainteresowanie polityką, związek z ruchem zawodowym, sposób spędzania wolnego czasu, poziom kulturalny i elegancja.

Zilustruję, na przykładzie kwestii zamilowania do pracy, sposób opracowania stosowany przez Croziera. Na podstawie odpowiedzi na szereg pytań ankiety autor ustala określone kategorie postaw (cytuując zawsze przykłady odpowiedzi dla każdej kategorii): a) lubi bardzo swoją pracę, b) lubi swoją pracę, c) nie bardzo lubi swej pracy, d) wcale nie lubi swej pracy. Następnie rozpatruje czynniki wpływające na zamilowanie do pracy, krzyżując powyższe kategorie z rozmaitymi elementami osobistej sytuacji badanych. Wreszcie przy pomocy podobnych krzyżówek analizuje postawy związane z zamilowaniem do pracy, jak np. poczucie przynależności do grupy urzędników, postawa wobec kierownictwa i dyscypliny, koleżeństwo. Uzyskane rezultaty pozwalają autorowi sformułować wniosek, że zamilowanie do pracy jest zdeterminowane przez związek lub dysproporcję między środowiskiem a stopniem odpowiedzialności i prestiżu, jaki wiąże się z pracą. Determinacja ta może być skorygowana u mniejszości urzędniczek przez tradycje urzędnicze albo uznanie dla szefa czy też koleżeństwo. Według takiego właśnie schematu Crozier przeprowadza analizę 12 wysuniętych problemów, związanych z kształtowaniem zachowania badanej grupy urzędniczek. We wnioskach końcowych stwierdza, iż podstawą dla wyróżnienia typów zachowań jest charakter pracy i aktualne środowisko społeczne¹. Crozier przedstawia cztery typy: 1. Zachowanie osób posiadających prace specjalne², należących do środowiska średniego. 2. Zachowanie osób zajmujących stanowiska odpowiedzialnych kontrolerów o środowisku mniej jednorodnym. 3. Zachowanie osób zajmujących stanowiska zrutynizowane³ i należących do środowiska ludowego. 4. Zachowanie osób zajmujących stanowiska zrutynizowane i należących do środowiska średniego i mieszczańskiego. W dwu ostatnich typach pewną rolę odgrywa także wiek i staż, różnicując postawy.

Dość szczegółowe przedstawienie metody pracy Croziera wydawało mi się tym właściwsze, że prac tego rodzaju u nas nie ma, ich potrzeba zaś nie ulega wątpliwości.

Omawiane sprawozdanie z przeprowadzonego na małej próbce badania wprowadza nas w sam gąszcz zagadnień metodologicznych prac tego typu. Jak wygląda reprezentatywność małej próbki? Jak dalece konsekwentnie można stosować metody statystyczne? Jaką obiektywną wartość mają subiektywne materiały o subiektywnych postawach? Jakie są najlepsze sposoby przedstawienia skomplikowanego kontekstu socjologicznego i udowodnienia banalnego z pozoru wniosku, takiego na przykład, jak w pracy Croziera, że o postawie wobec pracy decyduje jej charakter i środowisko społeczne badanego?

¹ Crozier wyróżnia środowisko mieszczańskie, średnie i ludowe na podstawie zawodu rodziców, współmałżonków, wykształcenia i ogólnego stylu życia (szczególną rolę odgrywa tu rodzaj mieszkania).

² Prace specjalne to głównie przyjmowanie reklamacji itp.

³ Pisanie na maszynie, obsługa maszyn statystycznych itp.

Pytania tego rodzaju dotyczą przecież nie tylko książki Croziera — konsekwentna odpowiedź na nie jest konieczna dla każdego badacza i każda z odpowiedzi możliwych do przyjęcia nasuwa rozmaite wątpliwości. Warto podkreślić, że Crozier również je przedstawiał. Zastrzegł się on, iż zebrany materiał winien być traktowany jako wstępny do dalszych badań środowiska drobnych urzędników, że nie jest on podstawą do określania typu, modelu ogólnego, ale może pomóc w jego kształtowaniu. Zdaniem jego największą gwarancję ścisłości i obiektywności stanowi przyjęta przez niego i konsekwentnie zastosowana metoda relacji statystycznych.

Jolanta Kulpińska

SOCJOLOGIA EMIGRACJI

Jerzy Zubrzycki, POLISH IMMIGRANTS IN BRITAIN. A STUDY OF ADJUSTMENT (z przedmowami prof. René Clémens oraz prof. Floriana Znanięckiego). Haga 1956, Martinus Nijhoff, ss. XIX, 219; Aleksander Hertz, DWIE EMIGRACJE, „Kultura”, nr 5/103. Paryż 1956, s. 23—54; Arthur Evans Wood, HAMTRAMCK THEN AND NOW. A SOCIOLOGICAL STUDY OF A POLISH-AMERICAN COMMUNITY. New York 1955, Bookman Associates, ss. 253; Alain Girard, Jean Stoetzel, FRANÇAIS ET IMMIGRÉS. L'ATTITUDE FRANÇAISE. L'ADAPTATION DES ITALIENS ET DES POLONAIS. „Institut National d'Études Démographiques, Travaux et Documents”, Cahier n° 19. Paris 1953, Presses Universitaires de France, ss. XVI, 531; FRANÇAIS ET IMMIGRÉS. NOUVEAUX DOCUMENTS SUR L'ADAPTATION. ALGÉRIENS-ITALIENS-POLONAIS-LE SERVICE SOCIAL D'AIDE AUX ÉMIGRANTS. „Institut National d'Études Démographiques. Travaux et Documents”, Cahier n° 20. Paris 1954, Presses Universitaires de France, ss. 293.

Bogate tradycje polskiej socjologii w zakresie studiów nad problematyką wychodźstwa były w ciągu ubiegłych lat całkowicie zaniedbane. Nie prowadzono na ten temat badań terenowych, nie publikowano książek, czy też choćby artykułów naświetlających problematykę emigracji z socjologicznego punktu widzenia. Klimat polityczny minionego okresu wysoce nie sprzyjał tego rodzaju studiom — sprawy emigracji były poza kręgiem możliwości rzetelnego, wszechstronnego badania.

Na naszą socjologię spada przeto dziś poważne zadanie odrobienia zaległości lat ubiegłych. Bo przecież jest wręcz nie do pomyślenia, aby jeden z kluczowych tematów socjologicznych pozostawał nadal w całkowitym zaniedbaniu. Chodzi nie tylko o węzłowe znaczenie teoretyczne problematyki emigracyjnej, lecz również o względy natury praktycznej. Nowy kierunek polityki naszego państwa wobec masy wychodźczej rozrzuconej po całym świecie wymaga przecież gruntownej, naukowej podbudowy. Nie można nadal posługiwać się wypaczonym obrazem spraw wychodźstwa, opartym na fragmentarycznych i na ogół bardzo powierzchownych relacjach poszczególnych dziennikarzy, którzy mniej lub bardziej przypadkowo zetknęli się z życiem środowisk emigracyjnych w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji czy też w innych krajach. Trzeba rozpocząć systematyczne, rzetelne studia socjologiczne, tylko one mogą zapewnić wnikliwy wgląd w skomplikowane sprawy wychodźstwa. Spraw tych — wbrew temu, co działo się dotąd — nie wolno upraszczać, aż do zupełnej ich wulgaryzacji. Rozpowszechnione dotąd owe uproszczenia oraz wulgaryzacje zaciążyły w sposób fatalny na wzajemnych stosunkach między krajem macierzystym a poszczególnymi środowiskami wychodźczymi. Aby ten stan rzeczy naprawić, potrzeba nie tylko dobrej woli, ale też rzetelnej wiedzy.

Polskie środowiska emigracyjne są już obecnie przedmiotem szeregu studiów dokonywanych bądź przez socjologów polskich, którzy sami przebywają na emigracji, bądź

Pytania tego rodzaju dotyczą przecież nie tylko książki Croziera — konsekwentna odpowiedź na nie jest konieczna dla każdego badacza i każda z odpowiedzi możliwych do przyjęcia nasuwa rozmaite wątpliwości. Warto podkreślić, że Crozier również je przedstawiał. Zastrzegł się on, iż zebrany materiał winien być traktowany jako wstępny do dalszych badań środowiska drobnych urzędników, że nie jest on podstawą do określenia typu, modelu ogólnego, ale może pomóc w jego kształtowaniu. Zdaniem jego największą gwarancję ścisłości i obiektywności stanowi przyjęta przez niego i konsekwentnie zastosowana metoda relacji statystycznych.

Jolanta Kulpińska

SOCJOLOGIA EMIGRACJI

Jerzy Zubrzycki, *POLISH IMMIGRANTS IN BRITAIN. A STUDY OF ADJUSTMENT* (z przedmowami prof. René Clémens oraz prof. Floriana Znanięckiego). Haga 1956, Martinus Nijhoff, ss. XIX, 219; Aleksander Hertz, *DWIE EMIGRACJE*, „Kultura”, nr 5/103. Paryż 1956, s. 23—54; Arthur Evans Wood, *HAMTRAMCK THEN AND NOW. A SOCIOLOGICAL STUDY OF A POLISH-AMERICAN COMMUNITY*. New York 1955, Bookman Associates, ss. 253; Alain Girard, Jean Stoetzel, *FRANÇAIS ET IMMIGRÉS. L'ATTITUDE FRANÇAISE. L'ADAPTATION DES ITALIENS ET DES POLONAIS*. „Institut National d'Études Démographiques, Travaux et Documents”, Cahier n° 19. Paris 1953, Presses Universitaires de France, ss. XVI, 531; *FRANÇAIS ET IMMIGRÉS. NOUVEAUX DOCUMENTS SUR L'ADAPTATION. ALGÉRIENS-ITALIENS-POLONAIS-LE SERVICE SOCIAL D'AIDE AUX ÉMIGRANTS*. „Institut National d'Études Démographiques. Travaux et Documents”, Cahier n° 20. Paris 1954, Presses Universitaires de France, ss. 293.

Bogate tradycje polskiej socjologii w zakresie studiów nad problematyką wychodźstwa były w ciągu ubiegłych lat całkowicie zaniedbane. Nie prowadzono na ten temat badań terenowych, nie publikowano książek, czy też choćby artykułów naświetlających problematykę emigracji z socjologicznego punktu widzenia. Klimat polityczny minionego okresu wysoce nie sprzyjał tego rodzaju studiom — sprawy emigracji były poza kręgiem możliwości rzetelnego, wszechstronnego badania.

Na naszą socjologię spada przeto dziś poważne zadanie odrobienia zaległości lat ubiegłych. Bo przecież jest wręcz nie do pomyślenia, aby jeden z kluczowych tematów socjologicznych pozostawał nadal w całkowitym zaniedbaniu. Chodzi nie tylko o węzłowe znaczenie teoretyczne problematyki emigracyjnej, lecz również o względy natury praktycznej. Nowy kierunek polityki naszego państwa wobec masy wychodźczej rozrzuconej po całym świecie wymaga przecież gruntownej, naukowej podbudowy. Nie można nadal posługiwać się wypaczonym obrazem spraw wychodźstwa, opartym na fragmentarycznych i na ogół bardzo powierzchownych relacjach poszczególnych dziennikarzy, którzy mniej lub bardziej przypadkowo zetknęli się z życiem środowisk emigracyjnych w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji czy też w innych krajach. Trzeba rozpocząć systematyczne, rzetelne studia socjologiczne, tylko one mogą zapewnić wnikliwy wgląd w skomplikowane sprawy wychodźstwa. Spraw tych — wbrew temu, co działo się dotąd — nie wolno upraszczać, aż do zupełnej ich wulgaryzacji. Rozpowszechnione dotąd owe uproszczenia oraz wulgaryzacje zaciążyły w sposób fatalny na wzajemnych stosunkach między krajem macierzystym a poszczególnymi środowiskami wychodźczymi. Aby ten stan rzeczy naprawić, potrzeba nie tylko dobrej woli, ale też rzetelnej wiedzy.

Polskie środowiska emigracyjne są już obecnie przedmiotem szeregu studiów dokonywanych bądź przez socjologów polskich, którzy sami przebywają na emigracji, bądź

też przez socjologów-cudzoziemców. Warto bliżej zapoznać się z wynikami tych studiów, jak również z ich stroną metodologiczną.

Pracą socjologa Jerzego Zubrzyckiego (obecnie na uniwersytecie w Canberze w Australii) poświęcona jest problemowi przystosowania się polskiego wychodźstwa do życia wśród społeczeństwa brytyjskiego. Prof. Florian Znaniecki w przedmowie do omawianej pracy daje jej bardzo dobrą ocenę, stwierdzając: „Nie znam innego podobnego indywidualnego studium, dotyczącego stosunkowo dużej, szeroko rozprzestrzenionej i ciągle przeobrażającej się grupy wychodźczej, które byłoby tak gruntowne i stanowiło tak dobrze uformowaną całość”. Praca rzeczywiście ma jasną, zwartą konstrukcję przy jednoczesnym bogactwie zawartego w niej materiału.

Autor wyraziście obrazuje trudności adaptacyjne emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii. Wynikają one przede wszystkim z wielkiej różnicy kultur, obyczajowości i mentalności, jak też ze znanej powszechnie ksenofobii Anglików. Bardzo dużą część emigracji stanowi inteligencja, która nie miała możliwości znalezienia w Wielkiej Brytanii odpowiadającego jej miejsca. W rezultacie społeczność polska stworzyła sobie własne, zresztą stosunkowo bogate, życie zbiorowe — izolowane od życia społeczeństwa brytyjskiego, bynajmniej nie skłonnego do zasymilowania Polaków. Tworzą oni odrębne grupy sąsiedzkie, mają liczne własne stowarzyszenia (autor wylicza przeszło pięćdziesiąt polskich organizacji społecznych, zawodowych, religijnych, kulturalno-wychowawczych i samopomocowych, nie licząc organizacji politycznych), a nawet są nieraz zatrudniani przez przedsiębiorstwa brytyjskie w narodowo jednolitych zespołach roboczych. Wychodźców cechuje wyraźne poczucie odrębności, połączone bardzo często z poczuciem deklaszacji; towarzyszy im przekonanie, że pobyt w Wielkiej Brytanii ma charakter tymczasowy. Wszystkie te momenty trzeba brać pod uwagę rozpatrując zawikłane sprawy wychodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii, między innymi jego życie polityczne. Działalność polityczna lub pseudopolityczna daje niejednemu inteligentowi szereg złudzeń spełniających rolę rekompensacyjną.

Problem adaptacji wychodźstwa polskiego do życia wśród obcego społeczeństwa porusza również A. Hertz w swym studium zamieszczonym na łamach paryskiej „Kultury”. Jednakże głównym tematem jest dla niego wzajemny stosunek dwóch podstawowych grup wychodźczych na terenie Stanów Zjednoczonych: starej emigracji zarobkowej oraz nowej emigracji politycznej. „Stara emigracja to świat ludowo-plebejski — stwierdza autor — który w Ameryce osiągnął swój awans społeczny i kulturalny oraz sukces ekonomiczny. Nowa emigracja wywodzi się od »panów«, reprezentuje »elity«, które spotkała katastrofa. Emigrację tę zawierucha wyrzuciła do Ameryki, gdzie znalazła się w sytuacji, którą odczuwa jako deklaszację. Słowem, każda emigracja reprezentuje różne nawarstwienia społeczne dawnych ojczyzn i ma za sobą inne koleje na nowej ziemi. Starzy — to dół, który się wzniosł; nowi — to góra, która spuściła się na dół”. Między obu grupami wychodźczymi wystąpiło szereg konfliktów, powstałych głównie na tle dążenia nowej emigracji do zyskania roli przywódczej. Dążenie to natrafiło na zdecydowany opór starej emigracji, szczególnie w zakresie spraw dotyczących bezpośrednio jej życia w Ameryce. W rezultacie obecnie „każda z tych grup żyje oddzielnie, każda reprezentuje odrębną rzeczywistość duchową, każda ma swój osobny styl życia, swoiste zainteresowania i nawyki. O jakimś scałkowaniu się nie ma tu mowy. Te odrębności zatrą się dopiero w młodych generacjach — twierdzi A. Hertz — w generacji dzieci nowych emigrantów i w generacji wnuków i prawnuków emigrantów starych. Tu według wszelkich danych nastąpi całkowite upodobnienie się jednych do drugich. Będzie to wynikiem przetopienia się w amerykańskim tyglu narodów. I wtedy nastąpi ostateczne zlanie się

jednych z drugimi. Tylko że wtedy jedni i drudzy tracą już swe emigracyjne oblicze”.

A. Hertz zwraca w swoim studium uwagę na przeobrażenia społeczne występujące wśród starej emigracji, w związku z jej adaptacją do społeczeństwa amerykańskiego. Temat zresztą nie nowy, będący już dotąd przedmiotem szeregu studiów. Na tle konfliktu między rodzicami trzymającymi się starych tradycji oraz szybko amerykańzującym się pokoleniem ich dzieci występuje rozkład dawnej rodziny. Upada autorytet ojca zamienny dla przeniesionej z Europy patriarchalnej struktury rodziny. Następuje wydadne wzmocnienie pozycji kobiet w rodzinach zarówno żon, jak i córek.

Ten właśnie proces przekształceń starej emigracji zarysowany jest również w książce prof. A. E. Wooda poświęconej społeczności miejskiej Hamtramck — miasta wchłoniętego przez rozrastające się Detroit. Około 70% członków tej społeczności stanowią Polacy; pracują oni głównie jako robotnicy w miejscowych wielkich fabrykach samochodów. Hamtramck od wielu lat ma na miejscowym terenie ustaloną złą sławę: wielkie nasilenie przestępstw, mnóstwo pokątnych domów gry hazardowej oraz domów publicznych, zaciekle walcą między poszczególnymi klikami politycznymi o władzę w mieście, przeplatana częstymi skandalami, korupcja — tkwią u podłoża owej złej sławy. Większa część książki stanowi obszerną kronikę wymienionych wyżej przejawów demoralizacji, których główną przyczynę autor widzi zresztą w nieudolności samorządu miejskiego.

Hamtramck rozwinęło się niezmiernie szybko w latach 1910—1920 w związku z rozkwitem przemysłu samochodowego; liczba mieszkańców miasta wzrosła w tym okresie z 2500 na 48 000. Większość z nich to rodziny chłopskie przybywające do Stanów Zjednoczonych z Europy, przede wszystkim z Polski, w poszukiwaniu zarobku. Zachodzące wśród nich przeobrażenia adaptacyjne nie sprzyjały krystalizacji społeczności zdolnej stać się pełnowartościowym gospodarzem miasta. W ramach własnych, wychodzących instytucji (przede wszystkim Kościoła rzymsko-katolickiego) oraz organizacji społecznych była wprowadzana więź narodowa, ale to bynajmniej nie sprzyjało aktywności emigrantów na polu samorządu miejskiego, aktywności rozumianej jako świadoma działalność grupy realizowana zgodnie z dobrem ogółu. Hamtramck jest znane z ustawicznych utarczek poszczególnych klik dążących do obsadzenia czołowych stanowisk we władzach miejskich, w tych utarczkach, szczególnie nasilonych w okresie wyborów, swoista rola przypada m. in. również gangsterom.

Z biegiem lat sytuacja w Hamtramck ulega zmianom na lepsze: zmniejsza się nasilenie przestępstw zarówno wśród młodocianych, jak też wśród dorosłych, słabnie ostrość walki o władzę nad miastem. Nadal jednak samorząd miejski jest zbyt słaby, brak w nim dostatecznej liczby ludzi faktycznie dbałych o interes ogółu. Kadra takich właśnie ludzi z wolna dojrzewa w ramach instytucji oraz organizacji reprezentujących faktyczne interesy ludności. Jest ich jednak ciągle jeszcze zbyt mało, a przy tym są oni spychani na margines przez skorumpowane i nie przebiegające w środkach kliki. Autor podkreśla konieczność aktywizacji polskiego środowiska emigracyjnego w kierunku uzdrowienia stosunków panujących dotąd w mieście.

Pod względem metodologicznym studium A. E. Wooda budzi szereg wątpliwości. Kryminologiczne zainteresowania autora wyraźnie odbiły się na proporcji między poszczególnymi elementami omawianej monografii. Bardzo niewiele dowiadujemy się o pracy i zarobkach mieszkańców Hamtramck, mało również o ich życiu codziennym, zainteresowaniach, kulturze. Natomiast przytłacza monografię nadmiar szczegółowych relacji o różnego rodzaju skandalach i przestępstwach, jakie zdarzyły się w Hamtramck podczas minionych kilkunastu lat. Co najmniej wątpliwe wydaje się również potraktowanie

przez autora *Chłopów* Reymonta jako głównego źródła wiedzy o uwarunkowaniach społeczno-kulturowych polskich wychodźców.

Tego rodzaju uwag krytycznych nie można natomiast wyrazić odnośnie do studiów paryskiego Institut National d'Études Démographiques dotyczących środowisk wychodźczych we Francji. Wykonano je w sposób bardzo wnikliwy, z uwzględnieniem całego bogactwa rozmaitych współwystępujących aspektów. Z polskich środowisk uwzględniono robotników rolnych w departamencie Aisne (gdzie stanowią oni ok. 10% ludności aktywnej w rolnictwie) oraz górników na północy Francji. Przedmiotem badań były m. in. pochodzenie emigrantów, warunki ich przybycia do Francji, życie domowe i sąsiedzkie, sytuacja dziecka w rodzinach, więź z Francją oraz więź z Polską, jak również adaptacja do warunków życia we Francji. W obu opracowaniach charakterystyczne jest bardzo umiejętne korzystanie z materiału statystycznego, stosunkowo obfitego, ale dobrze przy tym powiązanego z materiałem opisowym. Wymienione prace francuskie pod względem metodologicznym zasługują na uwagę jako przykład sumiennej i wnikliwej analizy środowisk wychodźczych.

Omówione wyżej pozycje stanowią tylko część publikacji, jakie ukazały się w ciągu paru ubiegłych lat w krajach zachodnich, a które dotyczą socjologicznej problematyki polskich środowisk wychodźczych. Należy do nich m. in. praca R. Chlemensa, G. Vosse Small, P. Monon i in. pt. *L'assimilation culturelle des immigrants en Belgique. Italiens et Polonais dans la région liégeoise* (Liège 1953), zbliżająca się swym charakterem do omówionych wyżej prac francuskich. Byłoby wielce wskazane podjęcie u nas systematycznej, wyczerpującej analizy dorobku poznawczego, jaki te wszystkie publikacje zawierają. To zadanie można by potraktować jako pierwszy krok w kierunku naszych własnych studiów problematyki wychodźstwa.

Aleksander Matejko

REPORTAŻE I PUBLICYSTYKA

Marcin Czerwiński, *KARTKI Z RÓŻNYCH MIAST*, Warszawa 1957, PIW, ss. 131. Reportaże i artykuły Marcina Czerwińskiego zamieszczone w zbiorze pt. *Kartki z różnych miast* poruszają niektóre zagadnienia polityki kulturalnej i gospodarczej Polski, zwracają uwagę czytelnika na sprawy urbanizacji kraju i związane z tym faktem problemy przemian społeczno-kulturalnych. Centralnym problemem, wokół którego oscylują reportaże, jest sprawa odbioru kultury i awansu kulturalnego klas pod tym względem zacofanych.

Punktem wyjścia rozważań autora na ten temat jest zagadnienie przyczyn dotychczasowego niepowodzenia akcji umasowienia kultury. Zdaniem autora zasadniczym powodem nieudania się prób zmierzających do rozbudzenia w masach społecznych potrzeb kulturalnych i rozwoju kultury było błędne przekonanie ludzi kierujących tą akcją o tzw. automatycznym rozwoju świadomości na drodze do socjalizmu. Pogląd ten, utożsamiający częstokroć teraźniejszość z przyszłością, przekreślał możliwość wyciągnięcia na światło dzienne wielu problemów dotyczących takich zjawisk społecznych, jak: przemiany zachodzące w łonie małych i dużych struktur społecznych, nowy układ stosunków ekonomicznych, politycznych i kulturalnych między grupami, warstwami i klasami społeczeństwa, stosunek klasy robotniczej do kultury, skuteczność działań aparatu, mającego za zadanie upowszechniać i wychowywać w nowej kulturze itp. Omawiane reportaże są między innymi próbą ujawnienia i przedstawienia tych znamienych zjawisk.

Autora interesuje przede wszystkim zagadnienie: dlaczego sytuacja kulturalna klasy robotniczej odbiega tak dalece od jej sytuacji politycznej i ekonomicznej, dlaczego jej awansowi politycznemu i społecznemu nie odpowiada awans w dziedzinie kultury. Przyczyną istniejącego stanu rzeczy było, według autora, niezrozumienie przez czynniki miarodajne charakteru żywiołowych dążeń i własnych perspektyw proletariatu.

„Jest dziś sprawą najdonioślejszej wagi to — pisze Czerwiński — jak klasa robotnicza przeżywa swój dzień powszedni. To, czy jest sama dla siebie treścią, wartością? To, czy robotnik stanowiący przyszłość swej klasy — dzisiejszy młody robotnik — rozgląda się wokół siebie, a próbuje siebie w swej roli? Czy siebie samego stara się zrozumieć?” (s. 23).

Sprawa przekazywania kultury jest nie tylko problemem ze względu na ilość i jakość przedmiotów materialnych kultury. Nie chodzi przecież tylko o formalne udostępnienie użytkowania i o środki materialne, ale z pewnością także o zagadnienia psychologiczne i socjologiczne rozwoju kulturalnego społeczeństwa. Pominiecie tych ostatnich czynników doprowadziło do wielu absurdalnych zjawisk w życiu kulturalnym. Należą do nich według słów autora utrata prostoty i siły moralnej, snobizm, renesans mieszczańskiego nieautentyzmu, brzydota i nuda” (s. 31).

W związku z tym Czerwiński omawia zagadnienie obrazu robotnika w literaturze, teatrze, kinie, stwierdzając, że obraz ten był wyidealizowany i pozbawiony cech autentyczności. Zamiast zbliżenia się do robotnika, jego bezpośrednich, najprostszych dążeń uzyskano wręcz coś przeciwnego, bo zaprzeczenie obrazu konkretnej rzeczywistości i oderwanie się od klasy robotniczej.

Z artykułów i reportaży Czerwińskiego czytelnik wysnuwa jeden podstawowy wniosek, że przyczyną wielu niepowodzeń polityki kulturalnej, ekonomicznej i społecznej w Polsce było oderwanie się od teraźniejszości i spoglądanie na rzeczywistość społeczną przez pryzmat wyimaginowanej przyszłości. Z tego zasadniczego powodu tworzono system, który nie nawiązywał do istniejących poglądów i tradycji. Stąd niepotrzebny blichtr miast prostoty, pałace i pałacyki zamiast racjonalnej urbanizacji całego kraju. Stąd również bagatelizowanie niezbędnych, bezpośrednich potrzeb materialnych i duchowych społeczeństwa, a w szczególności klas gospodarczo i kulturalnie zacofanych.

W artykule zatytułowanym „Obywatele malwersanci” omawia autor zagadnienie minimum socjologicznego, stwierdzając, że warunki materialne jednostek i rodzin naszego społeczeństwa nie pozwalają na pełne zapewnienie tego minimum. Stąd zjawisko permanentnych drobnych malwersacji, które spotykają się z pobłażliwością opinii publicznej. Zjawisko to wiąże Czerwiński z problemem moralnego rozwoju społeczeństwa wskazując, jak dalece szkodliwy jest wpływ tego stanu rzeczy na rozwój świadomości socjalistycznej.

Odrębne tematycznie, lecz ściśle powiązane z zagadnieniem rozwoju kulturalnego są reportaże poświęcone urbanizacji. Zarówno w „Podróży po krainie ZOR”, jak i w „Notatkach z podróży po Warszawie” zwrócono uwagę na problemy aklimatyzacji kulturalnej klasy robotniczej w nowych osiedlach i dzielnicach mieszkaniowych.

Postulaty autora *Kartek z różnych miast* nie są oczywiście ostatnim słowem, jakie można wypowiedzieć w sprawie rozwoju kulturalnego klasy robotniczej. Spostrzeżenia zawarte w jego artykułach i reportażach są raczej próbą podpatrzenia niektórych znamiennych zjawisk, próbą określenia ich charakteru i wyjaśnienia przyczyn powstania, rozwoju względnie zaniku. To, czy występowanie tego lub innego zjawiska spośród omawianych w *Kartkach z różnych miast* stanowi prawidłowość, może być stwierdzone na drodze właściwych, systematycznych badań. Jest zasługą autora, że sam zwraca

uwagę na potrzebę badań w tym zakresie. Wskazuje na to choćby tytuł jednego z reportaży. „Wielka nieznajoma” — to nie tylko klasa robotnicza, to całe niemal społeczeństwo z właściwymi jemu zjawiskami, które wymagają naukowych oświeleń. Omawiana praca świadczy dobitnie o tym, że brak rzetelnej wiedzy i rozpoznania w dziedzinie stosunków społecznych i kulturalnych pozbawia działaczy słusznego punktu wyjścia i sprowadzić może każde, pełne dobrych intencji, działanie na ślepe tory.

Obserwacje Czerwińskiego dotyczą jeszcze jednego zagadnienia. W reportażu „Właściciele Polski Ludowej” porusza on niezwykle doniosły dla naszych czasów problem nowego rozwarstwienia społeczeństwa i wyodrębniania się elit w ustroju demokracji ludowej. Omawiając to zagadnienie autor przedstawia czytelnikowi ekskluzywny charakter życia architektów, plastyków, malarzy, a także innych osób przebywających w nowo wybudowanym Domu Pracy Twórczej w Kazimierzu n. Wisłą i zestawia je ze średniowiecznym zacofaniem miasteczka. Ubóstwo ludności, walące się rudery i zacofanie kulturalne miasta nie dają się pogodzić, zdaniem autora, z „pańskim” charakterem Domu Pracy Twórczej i ekskluzywnością jego mieszkańców. Z zestawienia tych faktów dochodzi Czerwiński do wniosku, że wytworzyła się w Polsce określona warstwa ludzi, „właściciele Polski Ludowej”. Do nich zalicza tych lepiej sytuowanych przedstawicieli inteligencji twórczej, organizatorów na wyższych szczeblach, dygnitarzy politycznych itp., którym obca staje się reszta społeczeństwa, jej potrzeby, zapatrywania i dążenia. Swoista mentalność tych ludzi zdecydowanie przeciwstawia się poglądom i warunkom życia innych, a nawet pokrewnych im środowisk.

Reasumując swe spostrzeżenia domaga się autor usunięcia podstaw do konstytuowania się nowej elity pozbawionej sensu istnienia w ustroju, którego ideałem jest sprawiedliwość i równość.

Zdzisław Wójcik

Jerzy Lovell, *SĄ TAKIE DZIELNICE*. Reportaże. Warszawa 1956, Iskry, ss. 247. Przystępując do omówienia problematyki reportaży zawartych w zbiorze *Są takie dzielnice* trzeba zaznaczyć, że nie sposób dokonać tego w ramach krótkiej recenzji. Każdy z 15 reportaży, które składają się na całość zbioru, omawia inny problem. Ogólnie biorąc dotyczą one spraw życia rodzinnego, małżeństwa, życia seksualnego, etyki w życiu społecznym i sprawowaniu władzy.

Poprzez wszystkie reportaże przewija się jednak jeden naczelny problem, którego zresztą autor nigdzie nie formułuje w sposób wyraźny. Jest to problem całkowitej sprzeczności między żywiołowo kształtującym się życiem społecznym z jednej strony a oficjalnie ukształtowaną koncepcją tego życia i polityką społeczną z drugiej. Problem ten narodził się w związku z przekonaniem, że zmiana ustroju i zawarte w nim treści humanitarne wystarczają dla wytworzenia odpowiednich postaw etyczno-moralnych zgodnych z jego duchem.

Jeżeli nawet pewne problemy życia były dostrzegane, nie były traktowane jako problemy społeczne, a tylko jako jednostkowe, dotyczące jednostek, a nie zbiorowości. Ten brak obiektywnej oceny życia społecznego wpływał na przedstawianie w prasie i literaturze zdeformowanego obrazu społeczeństwa, niezgodnego z jego prawdziwym obliczem.

U człowieka, widzianego przez pryzmat maszyny lub broszury agitacyjno-propagandowej, dostrzegano jedynie oblicze zawodowe lub polityczne, w zależności od punktu widzenia. Życie człowieka, jego namiętności i pokusy znikwały z pola widzenia — dopóki nie wywoływały skandalu. Wytworzyły się więc „puste obszary”, takie jak tradycje środowiskowe, życie rodzinne, wychowanie młodzieży, przygotowanie jej do życia seksu-

alnego, ideały etyczne, postawy i zainteresowania. J. Lovell poświęca swoje reportaże właśnie tym pustym obszarom. Ale całkowite wypełnienie przekracza możliwości reportażu. Do tego celu potrzebne są zakrojone na szeroką skalę poważne badania socjologiczne. Należy jednocześnie podkreślić, że zebrany przez autora reportażowy materiał faktograficzny technicznie dużym autentyzmem, z całą sugestywnością narzuca przekonanie, że teoria życia społecznego bardzo rozminęła się z praktyką społeczną.

W jednym z reportaży („Są takie dzielnice”) Lovell zastanawiając się nad celem swoich reporterskich wędrówek pisze: „Po co tu jestem [...] aby pokazać i na dzień dobrą duszę człowieka?” (s. 76). I choć kilka zdań dalej zaznacza, że „lubi odsłaniać prawdę kanciastą i niewygodną” — to w istocie czyni i jedno, i drugie. Tkwi w reportażach wiara, że człowiek nie jest zły, ale posiada potencjalną skłonność do zła, które zostaje wyzwolone w określonych warunkach. Stąd też walczyć z występkiem to przede wszystkim usuwać warunki umożliwiające jego popełnianie. „Jesteśmy odpowiedzialni za każde zło” — pisze autor w reportażu „O śmierci Marii N.” (s. 115).

Na zakończenie trzeba uczynić drobną uwagę pod adresem Wydawnictwa. Sądzę, że warto było poinformować czytelnika zbioru, które z tych reportaży były już publikowane i gdzie. Warto było także pokusić się o dokładniejsze sprecyzowanie okresu, w jakim powstawały poszczególne reportaże. Pomogłoby to w prześledzeniu narastania ich problematyki. Informacja ta jest również niezbędna dla konfrontacji problemów wczorajszych z dzisiejszymi. Jak wiadomo, niektóre z nich ulegają wyraźnemu spotęgowaniu, przejawiając tendencję do zaostrzania się i dalszego rozwoju. Wskażę tylko, że problem prostytucji inaczej przedstawiał się w okresie 1953—1955, a inaczej przedstawia się dzisiaj. Podobnie rzecz ma się z innymi problemami społecznymi.

Teresa Izydorkiewicz

Salomon Łastik, *W POŁOWIE DROGI*. Zbiór reportaży. Warszawa 1956, Książka i Wiedza, ss. 331. *W połowie drogi* to zbiór reportaży interwencyjnych pisanych w latach 1952—1956. Większość z nich była drukowana w latach ubiegłych w „Nowej Kulturze”, „Przeglądzie Kulturalnym” i innych czasopismach. Wydane w zbiorze mają tę zaletę, że opublikowany tekst jest pełnym tekstem autorskim bez „redakcyjnych zabiegów kosmetycznych”, jakim poddawano go przed poprzednim opublikowaniem. Zbiór obejmuje reportaże, w których uwaga autora skupia się głównie na pracy wychowawczej, najszerzej pojętej. Przedmiot bardziej szczegółowych zainteresowań autora stanowią zagadnienia dydaktyczno-wychowawcze związane z okresem nauki w szkole, zagadnienia przestępczości wśród młodzieży i sprawa jej wychowania, wychowawcze możliwości hoteli robotniczych, praca kulturalno-oświatowa na wsi i w mieście, w poszczególnych zakładach pracy. Reportaże wskazują na dużą pracowitość i wnikliwość autora, na to, że zna on dokładnie omawianą przez siebie problematykę. Autor wysuwa szereg ciekawych wniosków dotyczących wspomnianych zagadnień, sugeruje pewne rozwiązania trudności, często żąda kategorycznie zmian, zmian dotyczących zarówno przepisów, metod, programów itp., jak i polegających na usunięciu osób nie przygotowanych do pełnienia odpowiedzialnych funkcji w instytucjach kulturalnych, oświatowych, administracji, osób skompromitowanych, często szkodników. Reportaże cechuje ogromna pasja i odwaga charakterystyczna dla ludzi kochających młodzież. Autor należy do tych, którzy szczerze interesują się jej wychowaniem, nie licząc się z pseudoautorytetami i z niedowarzonymi „działaczami”, i „administratorami wychowania”, gdy chodzi o prawdziwy, słusznie pojęty, interes młodzieży. Trudno w krótkiej recenzji omówić szerzej reportaże tematycznie dość zróżnicowane, żywe, zawierające dużo materiału faktycznego i ogólniej-

szych wniosków o publicystycznym nieraz charakterze. Z niektórymi rozważaniami autora trudno się zgodzić. Dotyczy to jednak raczej spraw drugorzędnych.

Reportaże drukowane w zbiorze dobrane są i grupowane tematycznie — cyklami. Kolejność reportaży w ramach poszczególnych cykli pokrywa się w zasadzie z kolejnością, w jakiej były pisane przez autora. Pierwsze pięć poświęcone jest pracy kulturalno-oświatowej na wsi, w mieście powiatowym, w dużym mieście i w stolicy. Analizując prace świetlic różnego autoramentu działających we wsiach lubelskich, wskazując na przykłady ignorancję i lekceważenie, które wykazują terenowe rady narodowe w stosunku do potrzeb świetlic i bibliotek, na różnego rodzaju „utrudnienia”, niezdrowe ambicje, brak koordynacji pracy i inne podobne choroby świetlic hamujące działalność kulturalno-oświatową, autor postuluje stworzenie wojewódzkich i miejskich Domów Twórczości Samorodnej, które by pomagały, doradzały, szkoliły i kontrolowały pracę zespołów amatorskich.

W reportażu dotyczącym życia kulturalno-oświatowego i pracy instytucji powołanych do inspirowania i kierowania tym życiem w Kutnie autor wskazując na błędy i wady w ich pracy, zwraca uwagę i na ich pewne osiągnięcia. Oceniając ogólną atmosferę kulturalną Kutna stwierdza niski stan pracy kulturalnej, wynikający, jego zdaniem, z niedostatecznej opieki nad miastami powiatowymi. Kutno winno mieć dobrze pracujący Powiatowy Dom Kultury. Miasta powiatowe winny silniej oddziaływać na wieś. Jest to jeden z warunków socjalistycznej przebudowy wsi.

Wiele miejsca poświęca autor czytelnictwu. W reportażu „Czytelnictwo — dziedzina nie zbadana” przedstawia stan czytelnictwa w jednym z wielkich warszawskich zakładów przemysłowych. Interesuje go głównie akcja wychowawcza wśród czytelników, praca z nimi, sprawa stworzenia odpowiedniego klimatu dla rozwoju czytelnictwa. Szereg rozmów przeprowadzonych z czytelnikami i ludźmi odpowiedzialnymi za stan czytelnictwa przekonywa autora (i czytelnika), jak pilną sprawą jest „przyspieszenie przemiany czytających w świadomych czytelników, przyspieszenie procesu dojrzewania ich estetycznej wrażliwości” (s. 57).

Specjalny reportaż poświęca autor WDK we Wrocławiu, twórcemu ośrodkowi pracy kulturalno-wychowawczej, eksperymentującemu, wypracowującemu nowe metody pracy. Dom ten ma osiągnięcia i doświadczenia, które winny stać się wzorem dla wielu innych placówek tego typu.

Szereg niezmiernie ciekawych rozważań autora na temat eliminacji amatorskich zespołów artystycznych w Szczecinie (1955 r.) zamieszcza autor w reportażu „Po eliminacjach”. Domaga się w nim od jury kryteriów „indywidualizujących osiągnięcia i braki każdego zespołu”, oceny, „w jakim stopniu teatr amatorski jest żywą komórką zakładu” (s. 72), czy spełnia swą rolę zarówno w stosunku do załogi, jak i mieszkańców najbliższej okolicy, domaga się właściwego spojrzenia na trudności, w jakich pracuje część zespołów, obciążenia odpowiedzialnością za niewłaściwy dobór repertuaru reżysera, a nie wykonawców itp. Omawiając pracę niektórych zespołów i przebieg eliminacji, zwraca uwagę na dużą rolę pracy artystycznej w wychowaniu mas robotniczych. Nietety, eliminacjami nie zainteresowały się nawet Ministerstwo Kultury, Radio czy Film.

Przy czytaniu uwag autora, dotyczących pracy placówek kulturalno-oświatowych, wśród których zdarzały się i placówki pracujące dobrze, mające wyraźne osiągnięcia, przychodzi mimo woli na myśl masowa akcja likwidacji świetlic, której ofiarą padły także dobre, pożyteczne świetlice przykładowe. Sprawa przykra tym bardziej, że dzielnicowe domy i kluby kultury, na które spadł teraz cały ciężar pracy kulturalno-oświatowej,

często pracują słabo, borykają się z trudnościami finansowymi, nie mają odpowiednich lokali. Przykładem takiej polityki kulturalnej może być Łódź.

Wydaje się, że najpewniej czuje się autor w zagadnieniach związanych z problematyką dydaktyczno-wychowawczą szkół średnich, jakkolwiek zastrzega, że nie jest praktykującym pedagogiem. Pięć reportaży poświęconych głównie programom, treści i metodzie nauczania oraz trudnościom wychowawczym cechuje duża znajomość środowiska szkolnego i warunków pracy nauczyciela. Propozycje autora są w wielu wypadkach bardzo konkretne i przekonujące, szczególnie o ile chodzi o nauczanie języka polskiego. Autor krytykuje „nurtologię, szufladkowanie i werbalizm” (s. 87), doszukuje się i innych przyczyn zła. Z rzeczową krytyką spotykają się wadliwe programy, nieprzemyślane instrukcje, system pracy WODKO, teoria „miarodajnych” i „niezawodnych wytycznych”, asekuranctwo, niewolnicze trzymanie się planów pracy. Krytyka autora przemawia do czytelnika, gdyż słuszność swych wniosków uzasadnia on przykładami wyników i skutków nauczania opartego na takich „filarach”. Dużo uwagi poświęca autor treści i metodyce nauczania literatury, odkrywając ogromne wartości wychowawcze tkwiące w dobre, mądrze przygotowanych lekcjach, wskazuje na „fatalne skutki socjologizmu”. W swych rozważaniach zatrzymuje się nad podręcznikami do nauki języka polskiego. Specjalnie dużo miejsca poświęca *Historii literatury polskiej* R. Matuszewskiego, przedstawia jej zalety i wady w porównaniu z innymi podręcznikami tego typu. Ocenia ją wysoko i uważa za podręcznik właściwy, oczekiwany.

Autor wysoko ceni każde wyłamanie się z ram szablonu i rutyniarstwa, przyklaskuje każdej twórczej inicjatywie nauczycieli, każdemu przedsięwzięciu, które w jakimś stopniu pomaga wychować „młodzież wychowaną na piękno i prawdę”. Nie ułatwianie pracy, obniżanie wymagań egzaminacyjnych i źle pojęta wyrozumiałość, ale inspirowanie zainteresowań, „zmuszanie do samodzielnego myślenia”, wysokie wymagania — mają służyć temu celowi.

Odpowiedzialnością za istniejący stan w szkolnictwie, za „brak przemyślanego systemu pracy dydaktyczno-wychowawczej, za panoszenie się sloganu, za odebranie inicjatywy nauczycielom, za przekształcanie nauczyciela w urzędnika a zajęć szkolnych w rozkład jazdy” (s. 8), za „normy” ocen, według których oceniano pracę nauczycieli, i za inne dziwolagi naszego życia szkolnego autor czyni odpowiedzialnym przede wszystkim dyrektora departamentu szkolnictwa ogólnokształcącego w Ministerstwie. Ale i nauczycielom „dostaje się”. Czy zawsze słusznie? Postulaty wysuwane pod adresem szkoły i nauczyciela są słuszne i celowe, są one najczęściej przez autora dokładnie sprecyzowane, przemyślane i uzasadnione, szczególnie jeśli chodzi o problemy nauczania literatury i zagadnienia wychowawcze. Czasem jednak wypadają z tych rozważań niektóre aspekty pracy nauczyciela i prawie w całości warunki pracy ucznia. Nauczyciel, ten „pozytywny bohater naszych czasów”, jak go sam autor nazywa, nie może dać sobie rady w walce z... czasem. Nauczyciel języka polskiego winien przygotować i przeprowadzić co najmniej 21 lekcji tygodniowo, lekcji głęboko przemyślanych, uwzględniających specyfikę każdej klasy, które powinny zainteresować, a często i wzruszyć uczniów. Do pracy tej dochodzi tygodniowo kilka godzin zastępstw, poprawa prac pisemnych i cały szereg „dodatkowych obciążeń”. Wielu nauczycieli pracuje w wymiarze godzin wyższym od etatowego, uczy często w dwóch szkołach. Pomoc dla nauczycieli winna iść nie tylko w kierunku częściowego odciążenia ich od zajęć pozaszkolnych, ale i w kierunku zmniejszenia godzin efektywnej pracy pedagogicznej. Z tego też prawdopodobnie punktu widzenia wychodzą ZZNP i Min. Oświaty opracowując projekt nowego wymiaru godzin lekcyjnych dla nauczycieli szkół podstawowych i licealnych. W gorszej

sytuacji od nauczycieli języka polskiego byli i są np. nauczyciele historii, których tygodniowy wymiar godzin wynosi 23 godziny lekcyjne. Osobną trudność stanowi „zdobycie” dla każdego z uczniów co najmniej trzech ocen cząstkowych na okres z odpowiedzi ustnych. Przy czterdziestoosobowych klasach i trzech godzinach lekcyjnych tygodniowo stanowi to ogromny problem i zmusza nauczyciela często do rezygnowania z najlepszych pomysłów lekcyjnych, odbija się na przebiegu lekcji i wynikach nauczania.

W niewiele lepszej sytuacji znajduje się sam uczeń. Programy są przeładowane materiałem często zbędnym. Po sześciogodzinnej pracy w szkole, wyczerpującej i wymagającej kilkakrotnego przedstawiania uwagi na zagadnienia bardzo różnorodne, uczeń udaje się do domu, gdzie, o ile jest sumienny i przeciętnie zdolny, poświęca często drugie sześć godzin na odrabianie lekcji. Niewiele pomoże tu uzgadnianie przez poszczególnych nauczycieli zadawanych prac domowych. Program narzuca ogromne tempo, a przedstawiciele władz oświatowych są nieubłagani. A uczniowie? Większość z nich nie może dać sobie rady z nauką. Praca tych uczniów jest powierzchowna, wyniki jej nietrwałe. Niektórzy z czasem przestają odrabiać lekcje. Trudno w tych warunkach wyrabiać u uczniów jakieś trwałe zainteresowania. Powtarzam: sumienny uczeń liceum musi obecnie pracować więcej i dłużej niż dorośli pracujący zawodowo. To częściowo wyjaśnia, dlaczego tak mało jest uczniów sumiennych, znających materiał. Wydaje się, że i władze oświatowe zaczynają to coraz bardziej rozumieć.

Można by wskazać i na inne, nie uwzględnione przez autora trudności, które obrzydzają życie nawet najbardziej wytrwałym pedagogom i niweczą skutki ich pracy. Większość nauczycieli to ludzie oddani młodzieży i szkole, a tych, którzy „wciąż jeszcze urzędują zamiast uczyć i wychowywać”, jest, wydaje się, mniej, niż sądzi autor. Wielu „urzęduje” wbrew swej woli, ale nie każdy potrafi wybrnąć z szeregu „obowiązków”, utrudnień i przepisów i być prawdziwym nauczycielem w sensie słusznie postulowanym przez autora. Należy przypomnieć, że szereg problemów poruszanych przez niego było tematem wielu dyskusji wśród nauczycieli, tematem wielu artykułów, które utknęły w redakcjach w okresie intensywnej „regulacji publicystyki”, przyczyną wielu bolesnych przeżyć młodych i starych nauczycieli. Dotyczy to także centralnego obecnie problemu wychowawczego w szkole — właściwego, wzajemnie uzupełniającego się oddziaływania wychowawczego szkoły i domu na młodzież, omawianego przez autora dość szeroko. Z rozważań autora wymyka się jednak trzeci element, może mniej ważny, ale często mający ogromne znaczenie: postawa społeczeństwa wobec wybryków młodzieży przebywającej poza szkołą i domem, ogólne poczucie odpowiedzialności za wychowanie młodzieży. Wydaje się, że w trosce o autorytet szkoły, jako instytucji wychowawczej, autor niekiedy wyprowadza wnioski krzywdzące nauczycieli-wychowawców, operuje obiegowymi ogólnikami, czasem ogranicza się do stwierdzenia faktu nie wskazując bliżej środka na zaradzenie złemu. Stwierdzenie autora, że należy szkołę i dom „obarczyć [...] pełną odpowiedzialnością za moralny kształt dziecka” (s. 206), nie wychodzi poza społecznie akceptowaną i uznaną konieczność i samo ono trudności nie rozwiąże. Chodzi przecież i o wychowanie dorosłego społeczeństwa, opracowanie jakichś przemyślanych, skutecznych zasad oddziaływania wychowawczego szkoły, wreszcie, o czym pisze autor, o wyraźne nakreślenie „moralnego kształtu dziecka”.

Omawiając wyniki niewłaściwej pracy wychowawczej, zastanawiając się nad przyczynami skrzywienia moralnego u młodzieży, autor domaga się przede wszystkim kompetentnego kierowania wychowaniem, które by zahamowało zjawisko przestępczości wśród młodzieży, a poprzez oddziaływanie w zakładach i schroniskach dla nieletnich zapobiegało wypadkom recydywy. Wydaje się, że naprzeciw tym postulatom wychodzi,

jakkolwiek z dwuletnim opóźnieniem, zarządzenie ministra sprawiedliwości powołujące do życia radę naukową do spraw nieletnich. Rada składać się ma z wybitnych specjalistów, przed którymi postawiono zadanie opracowania i ustalenia najbardziej prawidłowych metod działalności wychowawczej w zakładach dla nieletnich, metod walki z przestępczością szerzącą się wśród młodzieży, współdziałania we właściwym kształtowaniu ustawodawstwa dla nieletnich.

„Nie ma zlej młodzieży. Twierdzą to z całą świadomością. Są źli i bezduszni administratorzy, beztrósko odnoszące się do swych obowiązków dyrekcje” — pisze autor krytykując porządki w niektórych hotelach robotniczych (s. 244). Można się pod tym podpisać. Można stwierdzenie to rozszerzyć, rozciągnąć i na szkoły, administrację szkolną, niektórych nauczycieli. Od pracowników wydziałów kulturalno-oświatowych hoteli robotniczych autor wymaga dużego wyrobienia społecznego i choćby elementarnego przygotowania wychowawczego. Autor nie ogranicza się tylko do ukazywania źle pracujących instytucji i wskazywania na błędy popełniane przez ludzi, którzy nie powinni mieć nic wspólnego z kulturą, oświatą, wychowaniem. W reportażach pojawiają się czasem i postacie pozytywne, ludzie kochający swój zawód, mający duże osiągnięcia w pracy. Jest ich jednak stosunkowo niewielu. Wynika to z charakteru większości reportażów. Najwięcej z pewnością skorzysta czytelnik z reportażów, w których autor wskazuje na metody pracy ludzi osiągających doskonale w niej rezultaty.

Adresatem zbioru jest, jak pisze autor, „działacz partyjny, oświatowy, młodzieżowy, aktyw kulturalny”. Dla ludzi tych reportaż zawiera z pewnością wiele ciekawych informacji, uczą patrzeć na sprawy, obok których przechodzi się często bez zastanowienia, uczą myśleć. Pewna niedoskonałość i powierzchowność niektórych spostrzeżeń była przy tego rodzaju pracy nieunikniona i autor zdaje sobie z tego sprawę. Nie przypisuje sobie nieomyślności, nie chce być zarozumiały. Sam zwraca uwagę, że znajdujemy się „w połowie drogi”, że często nie znamy dobrze kierunku, w którym zdążamy, że za słowami „socjalizm” i „moralność socjalistyczna” winna kryć się pełna adekwatna treść.

Wydaje się, że mimo poczynione zastrzeżenia omawiany zbiór, zawierający wiele obserwacji i wniosków, z których zaledwie część poruszono w niniejszych uwagach, jest publikacją udaną, trafiającą do adresata. Autor, mówiąc jego własnymi słowami, „swoje zadanie spełnił”.

Jan Woskowski

Wiesław Jażdżyński, *W POWIATOWEJ POLSCE*. Warszawa 1956, Iskry, ss. 127. Książka W. Jażdżyńskiego pt. *W powiatowej Polsce* stanowi zbiór opowiadań, które można nazwać zbeletryzowanymi reportażami. Poświęcone są one głównie zagadnieniom pedagogicznym. Autor pokazuje w nich utratę aury nauczyciela i wychowawcy w okresie powojennym, pogłębiając się wskutek braku współdziałania domu ze szkołą i negatywnego wpływu środowiska. Jedynie w ostatnim, tytułowym reportażu, przedstawiającym zaskoczonych uchwałami XX Zjazdu reprezentantów władz powiatowych, centralnym problemem jest zagadnienie władzy politycznej, a zagadnienia pedagogiczne potraktowane są marginesowo. Tytuł książki odnosi się jedynie do ostatniego reportażu i nie odzwierciedla problematyki całości. Autor nie określa także czasu, w którym powstały reportáže, co nie ułatwia czytelnikowi właściwej ich oceny.

W pierwszym opowiadaniu, zatytułowanym „Nieodwołany rozkaz”, przedstawia autor rozterkę młodych uczestników ruchu oporu z oddziałów B. Ch., którzy po wyzwoleniu są uczpiami nowo zorganizowanego gimnazjum. Nie składają oni broni tłumacząc to brakiem oficjalnego odwołania rozkazu walki. Jednocześnie niezadowoleni są ze zmian,

jakie zaszły w kraju, i ze stosunku nowych władz do partyzantki. Ich rozterkę przeżywa również nauczyciel, który w czasie wojny uczył młodych partyzantów na tajnych kompletach i był ich towarzyszem broni. Uświadomił on sobie swój błąd polegający na wpojeniu w młodzież poglądu na dzieje Polski, który utrudnił jej zrozumienie zmian zachodzących w kraju. Jest to według autora przyczyną zwątpienia młodzieży w prawdziwość tego, czego uczył ich na tajnych lekcjach historii, i przyczyną utraty jego autorytetu.

Można mieć zastrzeżenia, że autor ograniczył się do takiej jedynie interpretacji zagadnienia utraty autorytetu, pomijając cały szereg innych przyczyn niemniej ważnych, jak chociażby dezorientację polityczną owego okresu. W konsekwencji otrzymany obraz jest niepełny i mało przekonujący.

Następny zbeletryzowany reportaż pt. „Wielka Polana” ilustruje wpływ środowiska na kształtowanie się nowego pokolenia młodzieży. Pozostawiona poza szkołą sama sobie, ulega demoralizującym wpływom środowiska pokątnych handlarzy i kombinatorów, staczając się na coraz bardziej śliską drogę kradzieży i pijaństwa. Kryżys pogłębia obojętność oficjalnych czynników, zajmujących dwulicową postawę nie tylko w stosunku do spraw wychowania, a także do większych czy mniejszych przestępstw stanowiących „publiczną tajemnicę”.

Refleksje nauczyciela Kłoskowskiego oddają wiernie problemy nurtujące wychowawców minionego dwunastolecia, wychowawców dzieci pochodzących z takich środowisk, jakie reprezentowali Kołasowa, Kwapiak i inni mieszkańcy domu przy ul. Nadziei. Słuszność słów Kłoskowskiego twierdzącego, że „pedagogizacja to jeszcze kaznodziejski frazes[...] gdzie są badania środowiskowe[...] mówiące o wpływie współczesnego środowiska na moralną postawę młodzieży” (s. 55–56), potwierdza doskonale historia Pawła i jego kolegów.

Opowiadanie to jest chyba najciekawsze ze względu na różnorodność poruszonych w nim zagadnień i trafność spostrzeżeń. Przedstawia ono, jak się wydaje, typowy obraz działających w przeciwnych kierunkach wpływów środowiska szkolnego i określonego typu środowiska pozaszkolnego.

Błędów w wychowaniu autor nie upatruje jedynie w konflikcie między szkołą a środowiskiem. Stosunki wewnątrz szkoły również musiały mieć wpływ na procesy wychowawcze. Obraz takich stosunków daje nam trzecie z kolei opowiadanie pt. „Phaselus vulgaris”. Władzę w szkole sprawuje sekretarz organizacji partyjnej Samosąd, kierujący zarazem pracą szkolnego koła ZMP. Nie rozumie on roli szkoły, jego działalność ogranicza się do frazeologii, którą terroryzuje zespół pracowników, i do wyszukiwania wrogów klasowych. Dyrektor Morawiec nie kieruje właściwie szkołą, stosując metodę „przetrwania etapu” i podporządkowania się kolektywowi nawet wbrew własnemu sumieniu. Wie o tym, że taka postawa krzywdzi młodzież. Postać polonisty Walażkowskiego to typ zastraszonego i złamanego nauczyciela, którego rola jest również właściwie negatywna. Jedyną pozytywną postacią jest szczerze oddana młodzieży i szkole, podejmująca dyskusję z Samosądem, kierująca się trzeźwą logiką matematyczka Jeżewska.

Można postawić pytanie, czy przedstawiony obraz stosunków w szkole jest typowy? Wydaje się, że autor wpada w zbyt pesymizm idący w parze z surową oceną szkoły jako instytucji społecznej. Wynika stąd zagubienie proporcji w przedstawieniu układu sił w radach pedagogicznych. Wydaje się, że właśnie walka i troska o losy młodzieży takich nauczycieli, jak Jeżewska, a nawet Walażkowski, zadecydowały o ukróceniu samowoli ZMP-owców w większości szkół, mimo że ci ostatni mieli za sobą autorytet ludzi podobnych do Samosąda, i o złożeniu tego okresu do akt x — jak się wyraża autor — z napisem pajdokracja.

O ile można wysunąć zastrzeżenia co do typowości przedstawionego w opowiadaniu układu sił w radach pedagogicznych, o tyle nie można mieć obiekcji w odniesieniu do charakterystyki szkolnego koła ZMP, usiłującego ingerować w sprawy pedagogiczne szkoły. Zastrzeżenia mieć można co najwyżej do nazwy okresu „prawdziwej młodości ZMP”. Wydaje mi się, że takiego okresu nie było. W większości wypadków rewolucyjność i ideowość w organizacji młodzieży zaczęła zanikać wraz ze zjednoczeniem ruchu młodzieżowego w 1948 roku. Lata 1948–1949, o które chyba chodzi autorowi, były wprawdzie okresem namiętnych dyskusji, podłoże ich tkwiło jednak jeszcze w różnicach ideologicznych zjednoczonych organizacji.

W ostatnim opowiadaniu problematyka pedagogiczna znajduje się na drugim planie. Na czoło wysuwa się problem wypaczeń władzy minionego dwunastolecia. Na przykładzie powiatowego miasta udało się autorowi scharakteryzować oblicze wysoko postawionych w hierarchii powiatowej osobistości. Taki Kurczyk, Surma czy Sobieraj to ludzie, z którymi można było spotkać się codziennie, niekoniecznie nawet w powiatowej Polsce. Rzadko zdobywali się oni na refleksję nad faktami, ujawnionymi przez XX Zjazd, co świadczy o ich małej wartości jako działaczy. Przecistawienie ich stanowi nauczyciel historii Maśliński, który cierpi nad utratą swego autorytetu. Po okresie załamania zrywa on z obłudą i zakłamaniem w pracy nauczycielskiej i odzyskuje przychylną postawę rodziców swych wychowanków. Postać jego wydaje się jednak zbyt wyidealizowana.

Ciekawy proces ilustrujący wyobcowanie się reprezentantów władzy z klas, z których wyrosli, i postawienie się ponad nimi oddał autor realistycznie. Proces ten charakterystyczny jest dla wielu okresów zmian ustrojowych i tym większą wartość posiadałoby jego uchwycenie i opracowanie. Zastąpienie dawnej administracji aparatem nowo przygotowanych ludzi — przynajmniej na kierowniczych stanowiskach — było u nas zjawiskiem powszechnym. Warto również poddać analizie zagadnienie, w jaki sposób doszło do ukształtowania się takiego typu działacza, który przedstawia W. Jażdżyński.

Wartość książki W. Jażdżyńskiego, z interesującego nas tutaj punktu widzenia, polega przede wszystkim na postawieniu niektórych ważnych społecznie problemów, problemów z zakresu socjologii wychowania i socjologii władzy, które nie doczekały się w minionym okresie należytego lub choćby nawet przyczynkowego opracowania.

Andrzej Borucki

„PO PROSTU” 1955–1956. WYBÓR ARTYKUŁÓW. Wyboru dokonał Jerzy Urban. Warszawa 1956, Iskry, ss. 254. Zbiór reportaży i artykułów zamieszczonych w „Po prostu” w okresie 1955–1956 jest ciekawym dokumentem obrazującym zainteresowania minionego okresu. Stanowi wyraz wzmożonej aktywności społeczno-politycznej naszego społeczeństwa, a jednocześnie jest wyrazem odwagi poszczególnych autorów.

Dzięki aktualności artykułów tygodnik młodej inteligencji stał się najciekawszym i najbardziej czytanim pismem społeczno-kulturalnym w omawianych latach. Na czoło problemów poruszonych w zbiorze wybija się problem „młodego pokolenia Polski Ludowej”, problem postaw, załamania się i poszukiwań młodej inteligencji, którą w okresie dziesięciolecia kształcono i wychowywano, a która w ostatecznym rozrachunku wyrosła inna, niż zakładali to w swych planach wychowawczych jej opiekunowie. Zaczęto się zastanawiać, co jest przyczyną, że młodzież (termin ten nie precyzuje dokładnie granic wieku, więc pozwala na dowolne ich rozszerzenie) jest jakby niegodna epoki wielkich czynów, w której została wychowana lub w której weszła w życie społeczne. Wiele mówiło

się o cynizmie, dwulicowości, zakłamaniu, wysuwając najróżniejsze teorie, odnosząc postawy do jakiegoś bardzo dalekiego od teraźniejszości źródła przyczyn. Autorzy artykułów w „Po prostu” z pasją i młodzieńczym entuzjazmem ujawniali źródła zła, wykazując, że nie są to pozostałości epoki, której wielu młodych nie pamięta, znając ją tylko z różnych opracowań. Autorzy artykułów bronili młodego człowieka, zaplątanego w konflikt wydarzeń, z którego sam nie umiał wybrnąć, z którego drogi nie chcieli wskazać nawet ci, którzy mogli i powinni to czynić.

„Zarzuca się najmłodszym z nas, iż są bierni, bezideowi, cyniczni i zakłamani. Jeżeli to nawet jest prawda, to czyżby się tacy urodzili? Istnieje przecież cała mechanika społeczna, która kształtowała i kształtuje oblicze naszego, poprzedzających nas i następnych pokoleń”¹. Za pewne postawy nie odpowiada tylko młodzież, odpowiadają i wychowawcy.

Zainteresowanie w omawianej publikacji budzą również reportaże i artykuły zajmujące się sprawami naszej gospodarki, kultury, sprawami tak skomplikowanymi, jak źródła antysemityzmu doprowadzającego do masowych wyjazdów Żydów z Polski, sprawami najbardziej osobistymi, jakim jest problem wiary. Są to jednak wtórne zagadnienia w stosunku do zagadnienia pierwszorzędного dla pisma i dla zbioru — do spraw młodej inteligencji. Autorzy reportaży i artykułów wychodzą od podstawowego problemu — systemu wychowania, aby następnie scharakteryzować postawę życiową młodego pokolenia inteligentów. W ten sposób otrzymujemy pełny, przekonujący obraz omawianych zagadnień.

Problem kształtowania młodej inteligencji już w 1944 r. stanął w centrum uwagi naszej praktyki kadrowej. Wyższe uczelnie Polski Ludowej przystąpiły do masowego produkowania „inteligencji ludowej”. Produkcję tę przyśpieszano, skracając czas studiów, organizując uniwersyteckie studia przygotowawcze, przyjmujące młodych robotników i chłopów, aby w bardzo krótkim czasie przygotować ich do studiów w wyższych uczelniach. Wielu ludzi czyniąc często zdawałoby się nadludzkie wysiłki kończyło studia, otrzymywało dyplomy zawodowe i „rangę” inteligenta i wtedy wielu z nich spotkał zawód. Uważano ich niejednokrotnie za ludzi zdeklasowanych. Zaczęły narastać antyinteligentkie nastroje podtrzymywane szczególnie w niektórych środowiskach.

Zbrane artykuły i reportaże mogą czasem robić wrażenie nastawionych jedynie na krytykę wszytkiego i wszystkich. Pozostaje to w związku z tym, że redakcji przyświecał cel sformułowany w jednym z artykułów, a realizowany jednostronnie: „gorąco pragniemy, aby nasze wszystkie materiały miały »podwyższoną temperaturę«. Zrobimy wszystko, aby nie publikować materiałów letnich, chłodnych. Chcemy pełnym głosem mówić o tym, co nas cieszy i raduje, i pełnym głosem wyrażać swój gniew i oburzenie.”²

Wydaje się, że umiejętność zespołu redagującego zerwania z „głaskaniem” i mówieniem o rzeczach wielkich, a dopiero na tej kanwie krytykowania rzeczy mniejszych, jest zasługą, a nie błędem. Dokonany przez Jerzego Urbana wybór artykułów jest ciekawym, zasługującym na uwagę podsumowaniem zagadnień okresu „odwilży” i przeglądem działalności pisma „Po prostu” w okresie 1955—1956.

Stefania Dziecielska

¹ J. Ambroziewicz, W. Namiotkiewicz, J. Olszewski, *Na spotkanie ludziom* z A.K., „Po prostu”, 1955—1956, s. 116.

² „Po prostu”, 1955—1956, s. 6.

„BIBLIOTECZKA PO PROSTU”. Warszawa 1956—1957, Książka i Wiedza: T. Kotarbiński, *Sprawy sumienia*, ss. 43; E. Kuszko, *Wolność w systemie dyktatury proletariatu*, ss. 127; S. Ossowski, *Ku nowym formom życia społecznego*, ss. 74; K. Biskupski, *Władza i lud*, ss. 112; S. Ehrlich, *Praworządność. Sejm*, ss. 67; B. Russell, *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*, ss. 32; J. P. Sartre, *Rozważania o kwestii żydowskiej*, ss. 147; I. Fik, *O żywą treść demokracji*, ss. 47; *Biologia i polityka*, ss. 160; H. Katz, *Odkłamać marksizm*, ss. 71; S. Ossowski, *Marksizm i twórczość naukowa w społeczeństwie socjalistycznym*, ss. 99; M. Ossowska, *O pewnych przemianach etyki walki*, ss. 42.

Omówienie „Biblioteczki Po prostu” w specjalistycznym piśmie socjologicznym z konieczności musi ograniczyć się do niektórych tylko aspektów prac wydanych w recenzowanej serii.

Przed wszystkim należy w nim zwrócić uwagę na analizy socjologiczne, zawarte w poszczególnych broszurach. Interesujące analizy tego rodzaju zawierają prace poświęcone zagadnieniom społeczno-politycznym, zagadnieniom, które wysuwają się na czoło problematyki „Biblioteczki”. Analizy te splatają się w jedną całość z rozważaniami ideologicznymi i praktyczno-politycznymi w broszurze E. Kuski, napisanej po VII Plenum KC PZPR i odzwierciedlającej treść ówczesnych wewnątrzpartyjnych dyskusji. Niewątpliwą zaletą broszury jest to, że zrywa ona radykalnie z systemem apriorycznych „ustaleń” ubiegłego okresu. Nawiązuje ona, ze względu na sposób stawiania zagadnień, do bezkompromisowej, nasyconej aktualną treścią życia społecznego, komunistycznej publicystyki z przedstalinowskiej epoki.

W analizy socjologiczne obfituje praca S. Ossowskiego, *Ku nowym formom życia społecznego*, mimo że posiada w zasadzie publicystyczny charakter. Interesujące są zwłaszcza zawarte w niej analizy dotyczące różnych form przymusu i rozważania dotyczące skutków, które pociąga za sobą wprowadzenie różnych instytucji i form rządzenia. Przykuwają uwagę także analizy pojęciowe — pojęcia demokracji — oraz rozważania dotyczące postulowanej przez autora organizacji życia społecznego i politycznego, w których wyzyskuje on różne socjologiczne koncepcje i uogólnienia¹.

W broszurze K. Biskupskiego, zwracającej uwagę śmiałością i radykalizmem przekonania, oraz broszurze S. Ehrlicha dominuje problematyka prawnoustrojowa. Niektóre tylko rozważania z tego zakresu opierają się na krótkich analizach socjologicznych. Taką analizę zawierają np. uwagi S. Ehrlicha na temat biurokratycznej elity, nie odosobnione zresztą w naszej publicystyce ostatniego okresu.

Interesujących nas tutaj momentów nie zawiera broszura I. Fika, warta niewątpliwie wznowienia, choćby ze względu na to, że wprowadza czytelnika w klimat ideologicznych dyskusji Polski przedwrześniowej. Analizy socjologiczne występują natomiast w niektórych artykułach, składających się na broszurę H. Katza, a poświęconych analizie ideologicznych tendencji w ruchu robotniczym i ich socjologicznych źródeł.

Nurt rozważań nad aktualnymi kwestiami społeczno-politycznymi splata się w niektórych broszurach — np. w pracy E. Kuski — z nurtem rozważań nad marksizmem i jego odnową. Z tymi rozważaniami związane są refleksje nad sytuacją nauki w społeczeństwie socjalistycznym w epoce kultu jednostki. Szereg ciekawych uwag na ten ostatni temat zawierają wypowiedzi zawarte w zbiorze *Biologia i polityka*. Są to wypowiedzi w dyskusji zorganizowanej przez „Po prostu” i grupę młodych biologów w kwietniu 1956 r. Wiele z tych wypowiedzi odsłania m. in. społeczny mechanizm podporządkowania

¹ Broszura *Ku nowym formom życia społecznego* stanowi przedruk wydania z 1947 r. Pierwsze wydanie tej pracy pod innym tytułem i w innej formie wyszło jako druk konspiracyjny w 1943 r.

nauk biologicznych postulatów i tendencjom, których ostateczne źródło tkwiło w systemie politycznym. Odnowie marksizmu jako teorii i ideologii poświęcona jest wspomniana już broszura H. Katza. Na uwagę zasługuje w niej satyryczny fragment pt. „Brat doktora Faula”. Wskazuje on na wiele istotnych elementów społecznej sytuacji, w której marksistowska doktryna musiała ulec zniekształceniom.

Najpoważniejszą niewątpliwie pozycją „Biblioteczki”, należącą do omawianego nurtu, jest broszura S. Ossowskiego, *Marksizm i twórczość naukowa w społeczeństwie socjalistycznym*. Składają się na nią artykuły z lat 1947–1948, 1950 (dotychczas nie publikowane) i 1955–1956. Lektura tych artykułów w chwili dzisiejszej nasuwa różne refleksje. Nietrudno zauważyć, że niektóre koncepcje i twierdzenia autora dotyczące np. różnych funkcji marksizmu i nauki, koncepcja marksizmu instytucjonalnego itp. stały się obiegowymi w naszej publicystyce ostatnich lat i odegrały niemałą rolę w różnych dyskusjach. Smutne refleksje nasuwa natomiast fakt, że część tych koncepcji i twierdzeń sformułowana została już w artykułach z 1947 i 1948 r. Artykuły te nie przeszkodziły więc, podobnie jak i inne wystąpienia z tych lat, pojawieniu się i szczególnemu nasileniu zjawisk, które ujawniały i przeciwko którym były skierowane. Na szczególną uwagę zasługują w omawianej broszurze rozważania autora poświęcone postawie pracownika naukowego i skutkom podporządkowania nauki politycznej taktyce.

Obok problematyki omówionej dotychczas w szeregu broszur z „Biblioteczki Po prostu” spotykamy się z refleksją na temat zagadnień moralnych. Dominują one w pracy T. Kotarbińskiego, *Sprawy sumienia*. Broszura składa się z czterech artykułów, z których jeden omawia naczelne założenia etyki moralnej, laickiej; drugi — problem antysemityzmu; trzeci — zagadnienie prawdy i wolności w pracy wychowawcy; i czwarty — problem poglądu na świat i życie. Z innym niż w broszurze T. Kotarbińskiego punktem widzenia w odniesieniu do zagadnień etycznych spotykamy się w rozprawce M. Ossowskiej. Autorka podjęła i opracowała w szkicowej formie interesujące zagadnienie przemian norm moralnych walki. Normy te, zdaniem autorki, w czasach współczesnych w porównaniu z okresami wcześniejszymi dopuszczają bardziej bezwzględne sposoby walki. M. Ossowska wskazuje na przyczyny tych przemian w współczesnych przeobrażeniach ideologicznych i społecznych.

Nurt walki o laicki światopogląd poza artykułami T. Kotarbińskiego o etyce niezależnej i o urabianiu poglądów na świat i życie reprezentuje rozprawka B. Russella. Druga tłumaczona z innych języków rozprawa — J. P. Sartre’a — poświęcona jest kwestii żydowskiej i antysemityzmowi. Rozprawa Sartre’a budzi zainteresowanie z kilku względów. Zwraca uwagę rodzaj zastosowanej w niej analizy, w której koncepcje egzystencjalistyczne pełnią podstawową rolę. Rozprawa pozwala ponadto na refleksje porównawcze nad antysemityzmem francuskim i polskim. Refleksje te utrudnia zresztą fakt, że antysemityzm polski obecnej doby nie doczekał się jeszcze obszerniejszej naukowej analizy, która ujawniłaby charakter i zakres tego zjawiska oraz wskazała środki przeciwdziałania. Najpoważniejszą próbą w tym zakresie (poza artykułami w prasie zawierającymi nieraz cenne uwagi merytoryczne — jak np. wspomniany artykuł T. Kotarbińskiego) stanowiła, jak dotąd, ankieta paryskiej „Kultury”, która przyniosła zresztą bardzo ograniczony materiał.

Broszury z „Biblioteczki Po prostu” zasługują na uwagę nie tylko ze względu na zawarte w nich analizy socjologiczne. Na broszury te w znacznej części składają się artykuły publikowane w czasopiśmie warszawskich i łódzkiej „Kronice” w okresie „odwilży” lub teksty napisane wówczas, a nie opublikowane ze względów cenzuralnych. Artykuły te i nie opublikowane teksty stanowią więc dokumenty okresu niezwykle cie-

kawego dla socjologa, oddają jego atmosferę i problematykę, podobnie zresztą jak wydawane obecnie inne zbiory publikowanych wówczas artykułów i reportaży².

Na zakończenie warto zastanowić się nad wpływem „Biblioteczki” na jej licznych czytelników. Rodzaj tego wpływu łatwo jest określić, jeśli porówna się ją z „Zeszytami popularno-naukowymi” wydawanymi przez tzw. dawne „Po prostu”. Zamiast dawnej zachęty do konformizmu myślowego w stosunku do oficjalnej doktryny znajdujemy w „Biblioteczce” zachętę do niekonformistycznego myślenia. Szkolenie zastąpiła więc szkoła samodzielnego myślenia, szkoła, w której nauczycielami są nie agitatorzy, lecz intelektualiści, niejednokrotnie odcięci dotąd od możliwości szerszego oddziaływania.

Jan Lutyński

² Poza zbiorami reportaży i artykułów recenzowanymi w niniejszym tomie „Przeglądu” na uwagę zasługuje zbiór świetnych artykułów W. Bieńkowskiego, *Rewolucji ciąg dalszy* (Warszawa 1957). Zbiór ten zapowiadany był jako tom w „Biblioteczce Po prostu”, ukazał się jednak samodzielnie.

„AMERICAN SOCIOLOGICAL REVIEW“, t. XXI, 1956. Dwumiesięcznik „American Sociological Review” jest oficjalnym organem Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego, skupiającego ok. 5000 pracowników naukowych — socjologów USA. Prezesem Towarzystwa w r. 1956 był prof. Herbert Blumer z kalifornijskiego uniwersytetu w Berkeley.

Na treść każdego numeru czasopisma składają się artykuły, korespondencje, sprawozdania i zawiadomienia Towarzystwa oraz recenzje i przeglądy książek. Rocznik 1956 (nr 1—6) zawiera około 80 artykułów. Przeważają wyraźnie artykuły omawiające wyniki badań. Jest ich około 80%. Prawie każdy z artykułów zawiera następujące części: a) uzasadnienie badań, b) sformułowanie hipotez roboczych, c) opis zastosowanych metod badawczych, d) przedstawienie wyników, e) podsumowanie. Zarówno przy formułowaniu zagadnień, stawianiu hipotez, jak i przy przedstawianiu metod i technik badawczych autorzy powołują się na uprzednie opracowania i wskazują bibliografię. W związku z tym czytelnik nie posiadający dostępu do cytowanych publikacji nie zawsze może na podstawie samego artykułu uzyskać pełny obraz problematyki, jak i zastosowanych technik badawczych (używane kwestionariusze, skale, testy itp.). Analiza socjologiczna danego zjawiska dokonywana jest przede wszystkim przy pomocy „zmiennych” (variables), takich jak: pozycja ekonomiczno-społeczna, wykształcenie, zawód, postawy społeczne etc. Wyniki ujmowane są w liczby przedstawiające uwarunkowania, współzależności i korelacje między „zmiennymi społecznymi” a zjawiskiem będącym przedmiotem badań.

Większość artykułów pierwszego numeru czasopisma poświęcona jest problematyce miejskiej. N. E. Green w artykule *Scale Analysis of Social Structures. A Study of Birmingham*, Alabama, omawia przykład zastosowania skali Guttmana do badań ekologicznych przy użyciu fotografii z powietrza. Zdjęcia z powietrza korelowane były z serią danych społecznych pozwalających na zbudowanie skalogramów. W wyniku badań autor stwierdził, że skalogramowa metoda Guttmana jest dobrym narzędziem badań struktury miejskiej.

Problem wpływu struktury miejskiej na uczestnictwo w życiu społecznym jest przedmiotem badań M. Axelrod (artykuł pt. *Urban Structure and Social Participation*). Autor stwierdza, że większa część (2/3) ludności Detroit uczestniczy w grupach formalnych, przy czym przynależność ta związana jest z pewnymi charakterystycznymi cechami społeczności miejskiej. Najsilniejsze typy grup nieformalnych tworzą się dzięki węzłom pokrewieństwa. Korelacja pomiędzy przynależnością do stowarzyszeń (grup formalnych) a rodzajem stosunków sąsiedzkich, w których ludzie żyją, jest tematem artykułu W. Bell i M. Force pt. *Urban Neighborhood Types and Participation in Formal Association*. W wyniku badań stwierdza się wyraźny związek między pozycją ekonomiczno-społeczną a przynależnością do stowarzyszeń.

Nowym, żywym problemem w Stanach Zjednoczonych jest styl życia stwarzany przez zamieszkiwanie pod miastem. Zaproponowany on został jako przedmiot badań przez S. Fava (*Suburbanism as a Way of Life*).

Interesujące studia porównawcze oparte o dane statystyczne dotyczące segregacji mieszkaniowej białych i niebiałych w 185 miastach amerykańskich w r. 1940 i 1950 zawiera artykuł D. O. Cowgill pt. *Trends in Residential Segregation of Nonwhites in American Cities 1940—50*. Problemem badań w zakresie segregacji rasowej i stosunków między grupami etnicznymi zajmuje się także szereg innych artykułów w innych numerach czasopisma. Między innymi M. L. Kohn i R. M. Williams, Jr. w nrze 2 opisują przebieg badań nad zachowaniem się w sytuacjach nowych, nieprzewidywanych, uwidaczniających stosunek badanych do ludzi innej rasy (Situational Patterning in Intergroup Relations). Badania nad wzajemnymi stosunkami sąsiedzkimi 450 rodzin izraelskich pochodzących z różnych krajów Europy, Afryki i Azji, a zamieszkujących obecnie w Tel-Awivie, opisuje J. T. Shuval w artykule *Class and Ethnical Correlates of Casual Neighbouring* w nrze 4.

Badania nad problematyką zawodu referuje 8 różnych artykułów zamieszczonych w różnych numerach czasopisma. W nrze 1 L. G. Reeder omawia wyniki badań nad problemem dojazdów do pracy — badań przeprowadzonych wśród 331 osób z miasta Spokane (artykuł pt. *Social Differentials in Mode of Travel, Time and Cost in Journey to Work*). W tym samym numerze B. Duncan przedstawia w artykule pt. *Factors in Work-Residence Separation: Wage and Salary Workers*, Chicago 1951, wyniki badań nad stopniem odległości od miejsca pracy a pozycją ekonomiczno-społeczną robotników z Chicago. Badania nad związkiem między postawami występującymi w danych grupach zawodowych a indywidualnymi postawami członków tych grup omawiają M. Monk i T. N. Newcomb, w nrze 1, w artykule pt. *Perceived Consensus within and among Occupational Classes*. Związek między zawodem a stopniem inteligencji, stwierdzonym przy użyciu testu u mieszkańców wsi i małych miasteczek, omawia zamieszczony w tymże numerze artykuł C. T. Pihlblad i C. L. Gregory pt. *Occupational Selection and Intelligence in Rural Communities and Small Towns in Missouri*. Sposób spożytkowania czasu wolnego po pracy w pięciu różnych grupach zawodowych omawia artykuł A. C. Clarke, w nrze 3, pt. *The Use of Leisure and its Relation to Levels of Occupational Prestige*. Badania Clarke'a przeprowadzono na próbie 100-osobowej.

Związek aspiracji zawodowych z pochodzeniem społecznym, określonym przez pochodzenie ojca, zawiera artykuł La Mar i T. Empey, w nrze 6, pt. *Social Class and Occupational Aspiration. A Comparison of Absolute and Relative Measurement*, oparty na badaniach 1/10 części ogółu dorosłych absolwentów szkół średnich w stanie Washington. Problem aspiracji zawodowych na tle stosunków rodzinnych przedstawiają badania R. R. Dynesa, A. C. Clarke'a i S. Dinitza, przeprowadzone wśród 350 studentów socjologii. Artykuł nosi tytuł *Levels of Occupational Aspiration — some Aspects of Family Experience as a Variable* (nr 2).

Badania porównawcze nad zmianami postaw w stosunku do rodziny przedstawia artykuł C. E. Ramey'a i L. Nelsona pt. *Change in Values and Attitudes Toward the Family*, w nrze 5 czasopisma. Badania oparte na danych z r. 1939 i 1952 stwierdzają bezpodstawność hipotez o szybkich zmianach tych postaw.

Problem trwałości rodziny w związku z liczbą dzieci omawiany jest w artykule *Marital Role Tensions and Number and Sex of the Children* B. Fabera i L. S. Blackmana (nr 5). Przedstawia on badania przeprowadzone na próbkach 211 małżeństw po 3 i 14 latach współżycia. Badania nad słusznością teorii komplementarnych potrzeb w odniesieniu do doboru par narzeczonych omawia w tymże numerze G. E. Bowerman i B. R. Day w artykule pt. *A Test of the Theory of Complementary Needs as Applied to Couples during Courtship*. Teoria ta nie została potwierdzona w badaniach próbki 60 par.

Kilka artykułów omawia problematykę struktury klasowej. J. M. van der Kroef w artykule pt. *The Changing Class Structure of Indonesia*, zawartym w nrze 2, opisuje zmiany struktury klasowej dokonywane obecnie w Indonezji. K. Svalastoga, E. Hogh, M. Pedersen i E. Schild, w nrze 4, w artykule *Differential Class Behavior in Denmark* przedstawiają wyniki badań nad zmianami zachodzącymi w stylu życia poszczególnych warstw społecznych w Danii. W tymże numerze L. M. Armstrong i G. H. Hirabayashi przedstawiają w artykule *Social Differentiation in Selected Lebanese Villages* wyniki badań nad zróżnicowaniem i strukturą społeczną kilku wiosek libańskich. Badania przeprowadzone na próbie 6000 domostw nad strukturą klasową i wykształceniem w Puerto Rico omawiają M. M. Tumin i A. S. Feldman w artykule pt. *Status, Perspective and Achievement: Education and Class Structure in Puerto Rico* (nr 4).

Problem psychokulturalnych aspektów uwarstwienia społecznego przedstawia B. C. Rosen, w nrze 2, w artykule *The Achievement Syndrome: A Psychocultural Dimension of Social Stratification*. Artykuł opiera się na badaniach próbki 120 osób z pięciu różnych warstw społecznych. Z innych prac o tematyce psychologiczno-społecznej należy wymienić badania nad postawami w stosunku do kradzieży przeprowadzone na próbie 212 osób przez E. O. Smigel w artykule pt. *Public Attitudes Toward Stealing as Related to the Size of the Victim Organization* (nr 3). Większość osób dezaprobuje kradzież, zwłaszcza z małych przedsiębiorstw prywatnych. Badania nad odczuciem zmian wieku (starzeniem się) a faktycznymi zmianami w tym zakresie omawia, w nrze 2, artykuł Z. Smith Blau pt. *Changes in Status and Age Identification*. Próbką obejmowała 468 osób w wieku lat 60 i więcej. 60% osób w wieku lat 60 uważało, że są w wieku średnim, a tylko 18% uważało się za starych. Autorka stwierdziła m. in., że na określenie fazy wieku nie wpływa stan cywilny, lecz stopień współuczestnictwa w grupach.

Badania nad sprawą wpływów na decyzje w sytuacjach wątpliwych przeprowadzone na próbie 100 osób w Sydney przedstawiają J. P. Sutcliffe i M. Haberman w artykule *Factors Influencing Choice in Role Conflict Situations* (nr 5). W nrze 6 L. Crespi przedstawia badania nad społecznym znaczeniem gry w karty (artykuł *The Social Significance of Card Playing*). Autor stwierdza, że gra w karty sprzyja wzmocnieniu więzów grupowych i jej znaczenie społeczne nie pokrywa się z panującymi opiniami.

Przegląd „czarnych charakterów” występujących w amerykańskiej kulturze w roli bohaterów daje artykuł, zamieszczony w nrze 3, pt. *American Villain-Types*, napisany przez O. E. Klapp. W. C. Reckless, S. Dinitz i E. Murray przedstawiają, w nrze 6, w artykule pt. *Self Concept as an Insulator against Delinquency* wyniki badań nad rolą wyobrażenia o sobie samym w uodpornieniu się od przestępczości, przeprowadzonych na próbie 192 chłopców, z których połowa „uodporniła się” na przestępczość. Kliniczne badania porównawcze w zakresie przestępczości młodościowych omawia, w nrze 3, artykuł L. Adamsona i H. W. Dunhama pt. *Clinical Treatment of Male Delinquents: A Case Study in Effort and Result*. Badania przeprowadzono na 800 przypadkach z lat 1930, 1935, 1940 i 1948.

Do dziedziny socjologii medycyny należą badania L. C. Deasy nad współzależnością między pozycją ekonomiczno-społeczną a używaniem szczepionki przeciw paraliżowi dziecięcemu (artykuł pt. *Socio-Economic Status and the Poliomyelitis Vaccine Trial*, nr 2).

Problematyce przekazywania informacji i ich rozumienia (communication) poświęcono w roczniku kilka artykułów, z których na wstępie należy wymienić *An Experiment in Value Measurement* R. E. Cartera Jr. zamieszczony w nrze 2. Autor omawia w nim wyniki badań nad rozumieniem pewnych wartości wśród 42 Hindusów i 79 Filipińczyków.

W innym artykule, w nrze 6, pt. *Does the Literature Reflect Common Values?* M. C. Albrecht przedstawia wyniki badań nad odzwierciedlaniem przez literaturę wspólnych wartości społecznych. Za materiał analizy posłużyło 153 opowiadań na temat rodziny w pięciu różnych czasopismach przeznaczonych dla różnych warstw społecznych.

N. Richter w artykule, zamieszczonym w nrze 5, pt. *The Concept of Stereotyping* rozpatruje mechanizm powstawania stereotypów w umysłach ludzkich.

Kilka artykułów omawia badania z zakresu socjologii religii i ideologii politycznych. Artykuł pt. *The Protestant Ethic, Level of Aspiration and Social Mobility: An Empirical Test*, w nrze 2, pióra R. W. Mach, R. J. Murphy, S. Yellin, przedstawia badania, próbki 2205 mężczyzn z różnych warstw społecznych, na temat współzależności między etyką protestancką i poziomem aspiracji a ruchliwością społeczną. Zamieszczony w tymże numerze artykuł *Church Policy and Attitudes of Ministers and Parishioners on Social Issues* (autorzy: C. Y. Gloch, B. B. Ringer) omawia badania przeprowadzone na próbie 234 osób odnośnie do polityki Kościoła a postawy kleru i parafian. Artykuł *Misanthropy and Political Ideology* (nr 6) — pióra M. Rosenberga — mówi o badaniach przeprowadzonych przy pomocy skali „zaufania do ludzi” Guttmana wśród studentów z Cornell University nad korelacją między dyspozycją do unikania ludzi a ideologią polityczną wyznawaną przez badanych.

Z artykułów poświęconych socjologii kultury należy wymienić, zamieszczoną w nrze 2, pracę S. T. Boggs pt. *An Interactional Study of Ojibawa Socialization*. Omawia ona studia porównawcze procesu socjalizacji wśród Indian oraz problem akulturacji różnych grup i rodzin o tym samym dziedzictwie kulturowym.

Sprzeczności między formami organizacyjnymi i administracyjnymi a rolą społeczno-wychowawczą szkoły dla dorosłych w zakresie przekazywania różnych społecznych wartości omawia, w nrze 3, artykuł B. R. Clarka pt. *Organizational Adaptation and Precarious Values: A Case Study*.

Poza tym do interesujących należą także następujące artykuły przedstawiające badania demograficzne nad zagadnieniami płodności: G. J. Stolnitz, *Population Composition and Fertility Tensions* (nr 6) oraz N. L. Whetten, R. G. Burnight i B. D. Waxman z „Rural-Urban Fertility in Mexico” (nr 1).

Artykuły o treści teoretycznej, poruszające ogólne problemy socjologiczne, bądź też tylko metodologiczne, są nieliczne. Należy do nich także wspomniany wyżej artykuł N. N. Richtera. Z pozostałych wymienimy tylko niektóre. Ch. K. Warriner (w nrze 5 czasopisma) w artykule pt. *Groups are Real: A Reaffirmation* rozpatruje trzy kierunki poglądów na grupę społeczną: nominalistyczny, interakcjonistyczny i realistyczny.

W tym samym numerze C. Brown w artykule pt. *Is Sociology too Detached?* zastanawia się, czy socjologia nie jest nauką zbyt oderwaną, teoretyczną. Autor stwierdza, że podejmowanych jest szereg badań, które nie posiadają praktycznej przydatności, i uważa, że w dobie obecnej, gdy „socjologia i jej metody badań osiągnęły już pewien stopień dojrzałości”, tematyka prac badawczych winna ściślej wiązać się z potrzebami praktycznymi.

Przewodniczący Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego H. Blumer w artykule *Sociological Analysis and the Variable* (nr 6) rozpatruje krytycznie schemat analiz socjologicznych zmierzających do zredukowania życia społecznego do „zmiennych” i stosunków między tymi zmiennymi. Autor wylicza zasadnicze typy zmiennych używanych we współczesnej analizie socjologicznej i stwierdza, że nie zawsze mogą być one rzetelnymi narzędziami analizy.

Temu samemu zagadnieniu poświęcony jest również artykuł B. Barbera pt. *Structural-Functional Analysis. Some Problems and Misunderstandings* (nr 2). Autor omawia nieporozumienia istniejące między dwoma szkołami socjologicznymi „starą” i „nową” i stara się wyjaśnić zarzuty stawiane analizie strukturalno-funkcjonalnej. W analizie powołuje się m. in. na książkę F. Znanieckiego *The Social Role of the Man of Knowledge*.
Zdzisław Kowalewski

THE AMERICAN JOURNAL OF SOCIOLOGY. Wydawany przez uniwersytet w Chicago dwumiesięcznik „The American Journal of Sociology” skupia czołowych przedstawicieli amerykańskiej socjologii — głównie z chicagowskiego ośrodka badań socjologicznych. Przegląd treści sześciu zeszytów pisma za rok 1956 pozwala zorientować się w zasadniczych kierunkach tematyki badawczej współczesnej socjologii amerykańskiej.

Na pierwszy plan w całorocznej treści periodyku wysuwają się artykuły poświęcone technikom i metodom badawczym. Szczególnie wartościowe pod tym względem prace przynosi numer 2, t. LXII¹, cały poświęcony problematyce wywiadu w badaniach terenowych. Pierwszy artykuł, napisany przez M. Benneya i E. C. Hughesa, pt. *Socjologia a wywiad — przedmowa redakcji*, stawia ogólnie problematykę wymienionej w tytule dziedziny. W jakich warunkach kulturowych można stosować standaryzowany kwestionariusz wywiadowczy? Czym w oczach badanego jest wywiadowca i wywiad? W jakich rolach czują się partnerzy wywiadu: wywiadowca i badany? Jak na treść wywiadu wpływa równość względnie nierówność pozycji społecznych wywiadowcy i badanego? Szereg artykułów w tym numerze omawia wyniki szczegółowszych studiów nad czynnikami, wywierającymi wpływ na wywiad. Tytuły dają obraz poruszanych tam zagadnień: M. Benney, D. Riesman, Sh. Star, *Wiek i płeć w wywiadzie*; L. A. Dexter, *Stosunek ról społecznych a wyobrażenie neutralności w wywiadzie*. Jak się okazuje, lepsze wyniki uzyskuje wywiadowca nie wtedy, gdy występuje wobec badanego jako ktoś całkowicie neutralny wobec poruszanych w wywiadzie zagadnień, lecz wtedy, gdy daje jakiś do zrozumienia, że podziela poglądy badanego. Dalsze artykuły to: T. Caplow, *Dynamika wywiadu informacyjnego*; H. Stanton, K. Back, E. Litwak, *Odgrywanie ról społecznych w lustracjach badawczych*. Autorzy na przykładzie paru lustracji badawczych pokazują, jak dla uzyskania danych o postawach i zachowaniu się ludzi wykorzystać można technikę aranżowania pewnych sytuacji, w których badany i wywiadowca występują w jakichś określonych rolach i odgrywają pewną scenę. Opis sposobu zachowania się badanego w tak zaaranżowanej roli może dać nieraz więcej niż werbalne tylko odpowiedzi na pytania wywiadowcy; Ch. F. Cannell, M. Axelrod, *Relacje osób badanych o wywiadzie*. Na podstawie materiału zebranego od osób badanych autorzy artykułu starają się odpowiedzieć na pytania: czy badany uważał wywiad za coś dla siebie przyjemnego i korzystnego, czy nie? Czy chciałby kiedyś znów być przedmiotem wywiadu? W większości wypadków okazało się, że wywiady są dla badanych raczej doświadczeniem pozytywnym i że gotowi są oni poddać się w przyszłości jeszcze innym wywiadam.

Kwestie metod i technik badawczych występują poza tym w wielu innych artykułach, poświęconych już szczegółowym problemom socjologicznym; rzecz tak ma się zwłaszcza z artykułami z zakresu socjologii opinii publicznej, postaw i motywacji społecznych. Charakter próby zastosowania pewnych technik do zbadania konkretnego zjawiska mają np. artykuły następujące: C. Dodd, *Próbne badanie roz-*

¹ Omawiany dwumiesięcznik wychodzi tomami, obejmującymi po dwa półrocza kalendarzowe z różnych lat, tak więc w oryginale rocznika 1956 zawarte jest pół tomu LXI i pół tomu LXII.

chodzenia się informacji za pomocą techniki łańcuchowego przekazywania kart (chain tags). Autor przeprowadził badanie nad tym, jak wśród ludności następuje przekazywanie drogą bezpośrednich kontaktów wiadomości czy meldunku (a message); badaniami takimi interesują się m.in. władze obrony przeciwlotniczej, przewidujące w razie wojny konieczność przekazywania społeczeństwu informacji bez użycia prasy czy radia: R. F. Winch, D. M. More, *Ilościowa analiza danych jakościowych w badaniu motywacji: ich wiarygodność, konsekwencja i rzetelność*. Artykuł ten stawia problem: czy i jak można jakościowe ujęcie wewnętrznych procesów psychicznych w badaniach osobowości uzupełnić ujęciem ilościowym. Autorzy dokonali takiej próby badawczej na przykładzie analizy roli tzw. „potrzeb uzupełniających” w doborze wzajemnym małżonków. Zagadnienia z zakresu opinii publicznej występują w dwóch artykułach: R. H. Turner, S. J. Surace, „Zoot-suítters” a Meksykanie. Rola symboli w zachowaniu się tłumu (t. LXII, nr 1). „Zoot-suítters” to przezwisko, jakiego w Kalifornii używa się w stosunku do ludności pochodzenia meksykańskiego. Artykuł omawia badania treści prasy kalifornijskiej za okres 10 lat poprzedzających pogromy ludności meksykańskiej dokonywane w roku 1943 w Los Angeles. Badanie to wykazuje, że tłumne wystąpienia antymeksykańskie poprzedzone były pojawieniem się na łamach prasy szeregu absolutnie negatywnych symboli używanych na określenie Meksykanczyków, z jednoczesnym zmniejszeniem ilości symboli o mieszanych czy pozytywnych skojarzeniach. Teza autorów artykułu głosi, że dla zmobilizowania tłumu do wystąpień przeciwko jakiejś grupie niezbędne jest poprzednie rozpowszechnienie jakichś absolutnie negatywnych symboli dla jej określenia. Ph. K. Hastings, *Głosujący i nie głosujący w wyborach* (t. LXII, nr 3) zbadał metodą próbek reprezentatywnej trzy grupy osób uprawnionych do głosowania w okręgu Pittsfield: głosujących regularnie we wszystkich wyborach, głosujących sporadycznie i nigdy nie głosujących. Grupy te porównane zostały w taki sposób, aby stwierdzić, czy absencja wyborcza idzie w parze z izolacją społeczną, mniejszym uczestnictwem w życiu społeczności, brakiem wykształcenia itp. Wyniki badania potwierdziły przypuszczenia autora, a poza tym nasunęły przypuszczenie nowe: że ludzie nie głosujący odznaczają się jakąś wewnętrzną niepewnością i w związku z tym zdają się na kierowników życia politycznego, których uważają za politycznie kompetentnych.

Zagadnienia pracy i zawodu poruszane są w dziesięciu artykułach. W nrze 4 (t. LXI), pod wspólnym tytułem *Psychologia społeczna pracy*, zamieszczone są cztery studia, poświęcone kwestiom motywacji, identyfikacji grupowej, ideologii zawodowej, ról społecznych — kwestiom związanym z wyborem i wykonywaniem szeregu zawodów: adwokata, farmaceuty, funkcjonariusza związkowego, pracownika naukowego, inżyniera. Przykładowo ukażemy problematykę artykułu H. S. Beckera i J. W. Carpera pt. *Rozwój identyfikacji z zawodem*. Autorzy zbadali trzy kategorie studentów przygotowujących się do uzyskania stopnia naukowego, upoważniającego do uzyskania pracy w charakterze fizjologów, filozofów i inżynierów. Badanie zmierzało do wykrycia mechanizmu psychospołecznego, poprzez który następuje u studentów ostateczne wybranie zawodu i ich identyfikacja z odpowiednią rolą zawodową. Wyróżniono w tym procesie pięć czynników: rozwój zainteresowań, nabycie umiejętności, przejęcie ideologii zawodowej, internalizacja motywów, protekcja w uzyskaniu posady.

Poza tymi czterema artykułami warto krótko wspomnieć jeszcze o dwóch innych. H. S. Becker i A. L. Strauss w artykule pt. *Kariera zawodowa, osobowość i socjalizacja u dorosłych* (t. LXII, nr 3) w ogólnoteoretyczny sposób rozpatrują rolę, jaką w kształtowaniu się osobowości ludzkiej odgrywa przebieg kariery zawodowej; poddają oni zarazem w wątpliwość tezę Freudowską o decydującym wpływie na osobowość doświad-

czeń wczesnego dzieciństwa. Artykuł pt. *Porównanie prestiżu zawodowego w kilku krajach* (t. LXI, nr 4), napisany przez A. Inkeles i P. H. Rossi, omawia wyniki zestawienia danych, świadczących o tym, jak w potocznej ocenie wyglądają porównywalne grupy zawodów w USA, W. Brytanii, Nowej Zelandii, Japonii, ZSRR i Niemczech. Jak się okazało, istnieją duże podobieństwa w ocenie zawodów mimo kulturalnych różnic między tymi sześcioma narodami. Autorzy starają się wyjaśnić te podobieństwa odwołując się do pewnych rysów wspólnych dla wszelkich systemów przemysłowo-zawodowych i do roli scentralizowanego państwa narodowego, występującego u każdego z wymienionych narodów. Największe różnice w ocenie zawodów spotyka się — w świetle przytoczonych w artykule materiałów — w dziedzinie rolnictwa i usług.

Zagadnienia socjologiczne społeczności terytorialnych — wiejskich i miejskich — omawiane są w szeregu artykułów. W jednym z nich pt. *Różnice między społecznościami gospodarstw rodzinnych a społecznościami wielkich majątków — dwoma systemami społecznymi w Ameryce Łacińskiej* (t. LXI, nr 5) Ch. P. Loomis i J. C. McKinney porównują dwie miejscowości w Costa Rica, traktując je jako egzemplifikacje dwóch typów organizacji społecznej; nawiązują przy tym do znanej typologii Toenniesa Gemeinschaft i Gesellschaft, wprowadzając do niej pewną konkretyzację. R. J. Pellegrin i Ch. H. Coates, *Bezosobowe (Absentee-Owned) korporacje przemysłowe a struktura władzy w miejskiej społeczności lokalnej* (t. LXI, nr 5), w oparciu o badania przeprowadzone w jednym mieście na południu Stanów ukazują, jaką rolę odgrywają w różnych miejscowych organizacjach municypalnych i obywatelskich funkcjonariusze korporacji przemysłowej: są oni rzecznikami jej interesów i propagatorami ideologii „businessu”, całkowicie podlegającymi naczelnym dyrektorom korporacji. Typowym studium z zakresu ekologii życia miejskiego jest praca L. F. Schnore’a, *Funkcje przedmieść w okręgach metropolitalnych* (t. LXI, nr 5). Zagadnienie społecznego przystosowania w społeczności miejskiej porusza B. G. Zimmer w artykule pt. *Pochodzenie wiejskie mieszkańców miasta a ich uczestnictwo w życiu miejskim* (t. LXI, nr 5). Wreszcie na wymienienie zasługuje artykuł L. Grebera pt. *Zjawisko ciągłości w odbudowie zbombardowanych miast w Europie Zachodniej* (t. LXI, nr 5). Autor w 1954 r. dokonał objazdu 28 miast w celu zbadania, jak kształtuje się ich odbudowa. Okazuje się, że nawet kompletnie zbombardowane miasta odbudowują się według dawnego układu ośrodków życia miejskiego — przy czym nie spotyka się żadnych prób zmiany rozkładu zabudowy, podyktowanych względami obronnymi na wypadek przyszej wojny.

Różnego typu grupom społecznym, nie mającym charakteru terytorialnego, poświęcone jest 11 artykułów. W pierwszym rzędzie zwracają uwagę studia dotyczące rodziny — klasycznego tematu w socjologii amerykańskiej. Metodologiczną poprawnością zwraca tu uwagę artykuł S. Strykera, *Stosunek między rodzicami a dziećmi, które zawarły związek małżeński. Sprawdzenie teorii George Herbert Meada* (t. LXII, nr 3); P. K. Whelpton i R. Freedman w studium pt. *Badanie rozrostu rodzin amerykańskich* (t. LXI, nr 6) przedstawiają problematykę badawczą zamierzonego na wielką skalę studium nad czynnikami rozrodczości w białych rodzinach amerykańskich; wyniki tych badań, które miano osiągnąć już w 1956 r., przyczynić się miały do przewidywań demograficznych w USA. E. Litwak w artykule pt. *Nacisk grupy a rozpad rodziny — badanie nad społecznościami niemieckimi* (t. LXI, nr 4) zdaje sprawę z części badań prowadzonych na wielką skalę w Family Research Center w Chicago. Chodzi w nich o wykrywanie społecznych, religijnych i prawnych czynników przeciwdziałających rozwodom. Artykuł dotyczy wpływu społeczności wyznaniowych — katolickich i protestanckich — na trwałość rodzin w Niemczech.

Innego rodzaju grup dotyczy praca H. B. Hawthorna, *Weryfikacja hipotezy Simmela dotyczącej tajnych stowarzyszeń. Sekta Duchoborców w brytyjskiej Kolumbii* (t. LXII, nr 1). Stowarzyszenie, jakie badał autor, to odłam rosyjskiej sekty duchoborców, którzy kilkadziesiąt lat temu wyemigrowali z Rosji. Analiza stosunków w społeczności „synów wolności” — jak nazwał się ów odłam sekty — doprowadza Hawthorna do modyfikacji hipotez G. Simmela, dotyczących funkcjonowania tajnych stowarzyszeń religijnych.

(Porównawcze badanie dwóch identycznych pod względem formalnym jednostek wojskowych lotnictwa amerykańskiego przeprowadził J. D. Thompson; wyniki omawia on w artykule pt. *Oficjalne stanowiska a rzeczywista władza w dwóch „identycznych” organizacjach* (t. LXII, nr 3). Wyniki badań wskazują, że formalna hierarchia władzy nie pokrywa się z rzeczywistym rozkładem władzy w badanych jednostkach wojskowych.

Pięć artykułów, wyodrębnionych w nrze 6, t. LXI, pod wspólnym tytułem *O demokracji i biurokracji w związkach zawodowych*, porusza problemy doniosłe politycznie również i w USA. J. R. Coleman w artykule pt. *Nacisk demokracji w ruchu związkowym* pokazuje czynniki, działające na rzecz biurokratycznych względnie demokratycznych sposobów podejmowania decyzji w związkach. G. Strauss w artykule *Kontrola ze strony członków w budowlanych związkach zawodowych* zdaje sprawę z przeszło dwuletnich badań nad trzynastoma miejscowymi organizacjami związkowymi; badania te zmierzały do wykrycia, w jakim stopniu funkcjonariusze związkowi podporządkowani są ogółowi członków związku. Uzyskane wyniki badawcze wskazują na duży stopień demokratyzmu w związkach budowlanych (usuwanie w drodze wyborów funkcjonariuszy, swobodne uczestnictwo w zebraniach etc.). Na podstawie wywiadów z wybranymi członkami trzech organizacji związkowych D. L. Togliacozzo i J. Seidman, w artykule pt. *Typologia szeregowych członków związku*, wyodrębniają siedem typów związkowców; typy te uszeregowują w skalę — od typu „ideologicznego” do „niechętnego”. Głównym kryterium wyróżnienia tych typów jest stosunek do związku i poglądy związkowców. Wreszcie cenną pozycją w grupie artykułów poświęconych związkom jest artykuł D. Togliacozzo, *Kierownictwo związkowe — jego istota i jego problemy. Przegląd bibliograficzny za lata 1945—1955*. Jest to omówienie bibliograficzne prac i studiów nad problemami ruchu związkowego.

Poza przedstawionymi dotąd grupami zagadnień w omawianym roczniku znajdują się pojedyncze artykuły poświęcone innym tematom szczegółowym. Kilka artykułów zaliczyć można by do zakresu psychologii osobowości i stosunków międzyludzkich, jak np. S. F. Miyamoto i S. M. Dornbusch, *Próba weryfikacji interakcjonistycznych hipotez dotyczących wyobrażenia własnego „ja”* (selfconception) (t. LXI, nr 5). Jest to sprawozdanie z badań nad kilkoma grupami osób. Chodziło w tych badaniach o sprawdzenie niektórych tez teorii G. H. Meada, m. in. o sprawdzenie słuszności teorii „jaźni odzwierciedlonej”. Dwa inne artykuły poświęcone są problematyce genezy i kształtowania się antyegalitarystycznych, faszystowskich, „autorytatywnych” postaw w przeciwstawieniu do postaw demokratycznych i liberalistycznych (W. J. MacKinnon, R. Centers, *Autorytarianizm a uwarstwienie społeczne w mieście* (t. LXI, nr 6); A. H. Roberts, M. Rokeach, *Anomia, autorytarianizm i przesąd. Replika* (t. LXI, nr 4). O różnorodności problematyki psychologiczno-społecznej poruszanej w omawianym dwumiesięczniku niech świadczą jeszcze takie choćby tytuły artykułów: E. Goffman, *Zjawisko zaambasowania a organizacja społeczna* (t. LXII, nr 3); H. Garfinkel, *Warunki skuteczności ceremoniału degradacji* (t. LXI, nr 5); R. H. Turner, *Wczuwanie się w cudzą rolę, przyjmowanie czyjegoś punktu widzenia a zachowanie się ze względu na grupę* (t. LXI, nr 4). Bardzo specjalny problem porusza artykuł W. G. Bennisa, *Wpływ rynku na akademickie*

towary (t. LXII, nr 1). Owe „towary” — to po prostu badania socjologiczne, prowadzone na użytek instytucji finansującej je lub subwencjonowane przez fundacje. Autor artykułu w oparciu o wywiady przeprowadzone w dwóch placówkach badawczych, wskazuje, jak poczucie zależności finansowej badacza wpływa na pracę tych placówek i postawy zatrudnionych w nich pracowników naukowych.

Wreszcie — last not least — artykuły ogólnoteoretyczne. Stanowią one niewielką część bardzo empirycznej i szczegółowej treści omawianego rocznika. Wymienimy trzy najważniejsze: G. A. Lundberg — czołowy metodolog amerykańskiej „naturalistycznej” socjologii — zamieszcza (t. LXII, nr 1) swój referat wygłoszony na dorocznej konferencji „American Sociological Society” pt. *Punkty styczne różnych teorii socjologicznych*. Wysuwa on tam tezę, że pewne sformułowania teoretyczne i metody badawcze, uważane dotąd za sobie przeciwstawne, w nowszych swych wersjach są wyraźnie ze sobą zbieżne. Można np. traktować kategorie procesu wzajemnego oddziaływania, wypracowane przez Balesa, oraz motywacyjny paradygm Parsonsa jako w istocie różne sposoby konceptualizacji tej samej rzeczy. Możliwe jest też porównywanie pojęciowego aparatu teorii Balesa i Parsonsa z koncepcjami Dodda i innych. Porównanie takie wskazuje na znaczny stopień zgodności między nimi wszystkimi. F. Adler w studium *Pojęcie wartości w socjologii* wyróżnia 4 znaczenia, w jakich w tej nauce używa się terminu „wartość”: 1. wartości jako coś absolutnego, egzystującego w umyśle Boga, jako wieczne idee, niezależne pewniki itp.; 2. wartości pojmowane jako coś tkwiącego w przedmiotach — materialnych czy niematerialnych; 3. wartości jako coś tkwiącego w człowieku, wynikającego z jego biologicznych potrzeb czy właściwości umysłu; 4. wartości jako równoznaczniki działań ludzkich. To ostatnie pojmowanie wartości wychodzi z założenia, że tylko działania — zachowanie ludzi — są empirycznie uchwytnie. Autor, zwolennik behawiorystyczno-empirycznego stanowiska w kwestii pojmowania wartości, uzasadnia swój punkt widzenia, wychodząc z krytyki innych sposobów pojmowania wartości. Rozważania jego zmierzają do wyeliminowania pojęcia wartości i zastąpienia go pojęciami empirycznie sprawdzalnymi, takimi jak np. „działanie”, „zachowanie”, „znaczenie działania”. H. S. Kariel, w artykule *Nieograniczona demokracja a teoria pola Kurta Lewina* (t. LXII, nr 3), omawia związek między metodologicznymi i teoretycznymi założeniami oraz postulatami teorii K. Lewina a jego projektami zastosowania tej teorii w dziele realizacji pełnej demokracji i harmonii społecznej. K. Lewin, zakładając możliwość całkowitego kształtowania zachowań ludzkich i stosunków międzygrupowych w społeczeństwie, spodziewał się, że jego socjologia oparta o eksperymentalne badania nad zachowaniem się ludzi w małych grupach da w ręce demokratycznych przywódców USA środek rozwiązywania problemów społecznych. Centralną koncepcją Lewina była koncepcja „pola psychologicznego”, całkowicie warunkującego postępowanie ludzi. H. S. Kariel krytykuje niektóre ideologiczne przesłanki poglądów Lewina.

Zygmunt Gostkowski

„CAHIERS INTERNATIONAUX DE SOCIOLOGIE”. Presses Universitaires de France. Czasopismem, które stało się wyrazem współczesnej francuskiej myśli socjologicznej i skupiło wokół siebie największych socjologów francuskich, są „Cahiers Internationaux de Sociologie”. Wychodzą one od 1946 r., redaguje je prof. Jerzy Gurwitsch przy współudziale innych profesorów, jak: A. Bayet, J. Davy, L. Febvre, J. Friedmann, G. Le Bras, H. Levy Bruhl i inni.

Poza socjologami francuskimi z „Cahiers” współpracuje wielu socjologów zagranicznych tak europejskich, jak i amerykańskich. Do komitetu redakcyjnego wchodzi: z Cze-

chosłowacji prof. Blaha, z Brazylii prof. G. Freyre, z Anglii prof. M. Ginsberg, ze Stanów Zjednoczonych A. P. profesorowie E. W. Burgess, R. Lowie, P. Sorokin i F. Znaniecki. „Cahiers” ukazują się co pół roku, do 1957 r. ukazało się 21 numerów. Na łamach czasopisma poza artykułami już wymienionych uczonych spotykamy rozprawy i artykuły nie tylko innych socjologów francuskich, ale i wielu zagranicznych, jak R. Lynda, L. Wirtha, G. Angella czy z Polski prof. S. Ossowskiego.

W pierwszym numerze z 1946 r. redakcja „Cahiers” wypowiedziała swoje credo naukowe, które zamierza realizować w wydawnictwie. Naczelnym punktem tego credo jest przeświadczenie, że socjologia powinna zająć pierwszoplanowe miejsce w naukowym systemie drugiej połowy XX wieku, wyrzekając się jednak zaborskich tendencji z okresu swych początków i chęci wchłaniania szczegółowych nauk społecznych.

Dalszym stwierdzeniem redakcji jest zamiar skoncentrowania swych zainteresowań nie na przeszłości społeczeństwa, strukturach i sytuacjach już skryształizowanych, lecz na społeczeństwie współczesnym, będącym w stanie tworzenia się. Zdaniem redakcji wszelkie podziały i szkoły oraz socjologie narodowe są w stanie zaniku na rzecz jednej nauki o społeczeństwie. Nasuwa się konieczność dokonywania dalszej integracji socjologii i syntezy jej rezultatów.

Możliwość praktycznego zastosowania socjologii staje się coraz większa. „Cahiers” zamierzają śledzić rozwój socjologii w różnych krajach; łamy pisma będą otwarte dla socjologów wszystkich narodowości i kierunków. Celem czasopisma będzie informacja, konfrontacja i dyskusja. Redakcja liczy, że badania założonego w 1946 r. Centre d'Etudes Sociologiques w Paryżu, podobnie jak rozbudowane badania amerykańskie pomogą w postawieniu czasopisma na należytych poziomach przez dostarczenie mu osiągnięć i wyników pochodzących z konkretnych badań empirycznych.

Problematyka socjologiczna reprezentowana na łamach „Cahiers” jest istotnie bardzo szeroka. Obok tradycyjnych działów socjologii obejmujących problematykę tzw. socjologii systematycznej w czasopiśmie omawia się najnowsze kierunki i prądy. Obok artykułów poświęconych sprawom metodologii nauk społecznych, sprawom miejsca i zadań socjologii w dzisiejszym społeczeństwie spotykamy artykuły Znanieckiego i Moreno o socjometrii.

Trudno w krótkiej recenzji omówić całokształt poruszanej na łamach „Cahiers” problematyki, a tym bardziej ustosunkować się do niej krytycznie. Z konieczności ograniczymy się do zasygnalizowania tylko niektórych działów, które na łamach „Cahiers” wysuwają się na plan pierwszy.

Bezsprzecznie na naczelne miejsce wysuwają się w „Cahiers” zagadnienia struktury społecznej, pojętej w najszerszym zakresie. Obok artykułów prof. Gurwitscha lub prof. Ossowskiego zajmujących się pojęciem klasy społecznej czy ogólnymi kryteriami stratyfikacji społecznej spotykamy szereg artykułów analizujących konkretne społeczeństwa lub grupy społeczne. Obok artykułu Cole'a o strukturze klasowej Anglii znajdziemy artykuł Croziera o świadomości klasowej urzędników i mniejszych funkcjonariuszy francuskich.

Następne zagadnienie szeroko poruszane w „Cahiers” to socjologia grupy społecznej. Szereg artykułów omawia to zagadnienie od strony teoretycznej, od strony wypracowania metody i kryteriów podziału, inne znów artykuły zajmują się konkretnymi grupami i ich przemianami. Do kategorii tych prac zaliczyć można i artykuły o rodzinie Koeniga, i szereg artykułów poświęconych narodom kolonialnym — np. Balandiera lub Bastide'a — poruszających wiele interesujących procesów i zjawisk występujących w społeczeństwach Azji, Afryki lub Ameryki Południowej, następnie artykuły poświęcone socjologii miasta czy wsi itd.

Problematyka, która się wysuwa na jedno z naczelnych miejsc w „Cahiers”, to problematyka socjologii religii, reprezentowana głównie przez francuskiego profesora Gabriela Le Bras i jego współpracowników. W cyklu artykułów przedstawiają oni wyniki swych badań nad religią Francuzów, badania, które prowadzone są zarówno od strony historycznej, jak i przez zbieranie konkretnego materiału w terenie, przede wszystkim na wsi francuskiej, nawiązując do dawnych tradycji socjologii francuskiej.

Nie sposób wymienić wszystkie nawet główne kierunki, którymi zajmują się „Cahiers”. Obok artykułów prof. Jerzego Friedmanna i innych socjologów francuskich poświęconych zagadnieniu socjologii przemysłowej występują tu artykuły prof. Wallona z dziedziny psychologii i pedagogiki. Obok artykułu prof. Lynda o planowaniu spotykamy artykuły poświęcone zagadnieniu estetyki, sztuki itp.

Szeroko reprezentowane są artykuły z pogranicza socjologii i innych nauk, jak statystyki, ekonomii, językoznawstwa, prawa, etnologii itd. Szereg artykułów syntetycznych informuje czytelnika o socjologii niektórych krajów, jak Anglii, Japonii itp.

Wbrew zapowiedziom redakcji w „Cahiers” spotyka się raczej niewiele artykułów z tak zwanej mikrosocjologii, których tak dużo występuje na łamach periodyków amerykańskich. Nawet publikowane artykuły socjologów amerykańskich obejmują problematykę ogólnoteoretyczną; prace o charakterze socjograficznym pochodzą przeważnie z francuskiego Centre d'Etudes Sociologiques.

„Cahiers” stały się niewątpliwie międzynarodową trybuną socjologiczną i w przeciwnieństwie do socjologicznych pism w innych państwach potrafiły pozyskać współpracę najwybitniejszych socjologów ze wszystkich krajów, które przodują w tej nauce.

Wbrew zamiarom do tej pory nie udało się jedynie czasopismu pozyskać poważniejszej grupy socjologów z krajów demokracji ludowej ani pozyskać współpracy socjologów radzieckich. Dyskusja, jaka toczy się w tym czasopiśmie na temat marksizmu, jest do tej pory jednostronna. Być może ostatni Międzynarodowy Kongres Socjologów w Amsterdamie, w którym uczestniczyła także duża grupa socjologów radzieckich, przyczyni się do zmiany dotychczasowej sytuacji i spowoduje podjęcie bezpośredniej wymiany poglądów, którą zapowiadała redakcja „Cahiers” w pierwszym numerze czasopisma.

Stefan Nowakowski

Z ZAGADNIEŃ HISTORII KULTURY I SOCJOLOGII W RADZIECKICH CZASOPISMACH NAUKOWYCH

Omówienie wszystkich zagadnień wchodzących w zakres problematyki zakreślonej w tytule jest niemożliwe w krótkim sprawozdaniu. Ograniczymy się więc w nim do niektórych tylko zagadnień ważnych, jak sądzimy, z punktu tendencji występujących w zakresie badań nad przemianami kultury i społeczeństwa w humanistyce radzieckiej. Tendencje, o których będzie mowa, w genezie swej łączą się z przemianami politycznymi w Związku Radzieckim i spowodowaną przez nie demokratyzacją w życiu intelektualnym kraju. Śledzić tych współzależności nie będziemy jednak, jakkolwiek zwracamy na nie uwagę.

Sprawozdanie obejmuje swym zakresem dyskusję nad zagadnieniami historii myśli społecznej i historii historiografii rosyjskiej XVIII i XIX w., omawia zagadnienia badań nad współczesnymi przemianami społeczeństwa i kultury oraz zagadnienie stosunku nauki radzieckiej do nauki burżuazyjnej; przedstawia ono ponadto postulaty badawcze wysuwane przez niektórych uczonych w zakresie socjologii.

Z zagadnień historii myśli społecznej i kultury

Rozwój badań naukowych i zmiana atmosfery politycznej doprowadziły do tego, że w r. 1955 rozpoczęto na łamach „Voprosów Istorii” i „Voprosów Filosofii” dyskusję nad zagadnieniami teoretycznymi, metodologicznymi i metodycznymi w zakresie badań nad historią rosyjskiej myśli społecznej i historią historiografii XVIII i XIX w., dyskusję ciągnącą się do dnia dzisiejszego. Zapoczątkowało ją ukazanie się na łamach „Voprosów Istorii” (1955, nr 9) artykułu pod tytułem *O niektórych zagadnieniach historii rosyjskiej myśli społecznej końca XVIII — pierwszej połowy XIX w.*, uogólniającego różne uwagi recenzentów poszczególnych prac monograficznych, oraz ukazanie się zbiorowej pracy pt. *Studia z historii rosyjskiej historiografii* (Moskwa 1955).

Artykuł¹ zawierał krytykę fałszowania faktów w pracach historyków myśli społecznej, odrywania historii rosyjskiej myśli społecznej od historii postępowej zachodnioeuropejskiej myśli społecznej, wskazywał na zacieranie różnic między poszczególnymi etapami rozwoju rosyjskiej myśli społecznej i niwelowanie granic między socjalizmem naukowym a utopijnym. W artykule wysunięto postulat konieczności prowadzenia badań nad historią rosyjskiej myśli społecznej oraz badań nad słowianofilami i zapadnikami, poruszono również problem hipotez naukowych w badaniach i wszechstronnej analizy zjawisk.

Dyskusja w r. 1955 przeniosła się z łam czasopism na forum rad naukowych wydziałów humanistycznych uniwersytetów i Akademii Nauk. W trakcie dyskusji poruszono wiele problemów nie uwzględnionych w artykule, jak koncepcja kultury narodu i inne.

W dyskusji zabrali głos również historycy literatury. Na posiedzeniu Rady Naukowej Wydziału Filologii Uniwersytetu Leningradzkiego (w sprawozdaniu nie podano daty zebrania) po zagajeniu prof. I. P. Eremina rozwinęła się dyskusja, w której wypowiedziało się wielu pracowników nauki. Stwierdzili oni, że w pracach i na wykładach z historii literatury nie wskazywano na złożoność zjawisk literackich, lecz segregowano pisarzy przeciwstawiając jednego pisarza drugiemu (prof. G. A. Bieliy); zacierano różnice między pisarzami lat czterdziestych i sześćdziesiątych, co wyraziło się m. in. w przenoszeniu oceny liberałów i liberalizmu z jednego okresu na drugi (prof. P. N. Bierkow); zwracano uwagę na niewłaściwość poglądów głoszących, że idealisci odgrywali zawsze w dziejach rolę reakcyjną, a materialisci, którzy zbliżali się do prawidłowego ujęcia obrazu świata, rolę postępową. Prof. B. G. Rejzow, który poruszał te sprawy na przykładzie analizy podręcznika zachodnioeuropejskiej literatury XVIII w., przypominał, że najwybitniejsi działacze angielskiej i francuskiej rewolucji burżuazyjnej byli idealistami, a materialista Hobbes bronił reakcyjnych poglądów społeczno-politycznych. Prof. Rejzow twierdził dalej, iż w wielu pracach autorzy zarzucili historyczne podejście do badanych zagadnień, na skutek czego np. słowo „liberał” występuje w literaturze zawsze w sensie negatywnym, chociaż w określonych epokach liberalizm był ruchem postępowym. Tak samo, jego zdaniem, postępuje się z pozytywizmem, który w swych szeregach miał również postępowych działaczy.

W. W. Czubinskij zwrócił uwagę na niewłaściwe posługiwanie się w różnych pracach z ostatnich lat terminem „rewolucyjny demokratyzm”. Autorzy niektórych prac — mówił on — zapominają, że poglądy rewolucyjno-demokratyczne miały obiektywnie treść burżuazyjno-demokratyczną. Stąd stosują oni termin „rewolucyjny demokrat”

¹ Streszczenie artykułu *O niektórych zagadnieniach historii rosyjskiej myśli społecznej końca XVIII — pierwszej połowy XIX wieku* ukazało się na łamach „Nauki Polskiej”, R. III, 1955, nr 4.

tylko dla określenia przedstawicieli chłopskiej demokracji, chociaż Lenin używał tego terminu dla określenia ideologii rewolucyjnej demokracji burżuazyjnej w ogóle.

Prof. A. W. Predteczenski zwrócił uwagę na konieczność rozszerzenia tematyki prac. Zdaniem jego, należy przedstawić również wrogie nurty, w walce z którymi formowała się postępową demokratyczną ideologia. W ostatnich latach nikt nie zajmował się tymi sprawami. Nie badano działalności przedstawicieli obozu liberalno-konserwatywnego, nie zajmowano się historią religii i prądów religijnych, jak również historią masonerii w Rosji.

Podobna dyskusja miała miejsce na rozszerzonym posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Literatury Rosyjskiej im. Puszkina Akademii Nauk ZSRR (w sprawozdaniu nie podano terminu posiedzenia). Dyskusję zagał dr W. G. Bazanow, podkreślając, że dla historii literatury ostatnich lat charakterystyczne było dążenie do „ulepszenia” procesu literackiego. Wyraziło się ono w tym, że badacze dostrzegali jedynie dwie linie polityczne w literaturze XIX w.: rewolucyjno-demokratyczną i prorządową, wszystkie zaś pośrednie nurty ignorowali.

B. G. Gorodeckij mówił o mechanicznym przenoszeniu periodyzacji zjawisk politycznych na dziedzinę historii literatury, odrywaniu pisarzy od grupy, z którą byli oni związani, jak np. Puszkina od dekabrystów.

W. Gusew podkreślał, że uczeni w dziedzinie etnografii nie pokazywali całej złożoności walki między nurtem przodującym a nurtem panującym oraz zacierali różnice istniejące między różnymi myślicielami wewnątrz każdego nurtu. W ostatnich latach odnoszono się także w sposób ignorancki do dorobku wielu specjalistów, ponieważ nie należeli oni do obozu demokratycznego. Stwierdził on, że krytykując założenia metodologiczne zawarte w pracach poszczególnych uczonych nie należy odrzucać tego, co wniesli oni do historii kultury rosyjskiej.

N. Z. Pruchow wypowiedział się przeciwko absolutyzowaniu twierdzeń Lenina i mechanicznemu przenoszeniu ocen z jednego pisarza na drugiego, ponieważ praktyka taka prowadzi do fałszowania historii. P. N. Bierkow, o którym wspomiano przy omawianiu poprzedniej dyskusji, przypomniał twierdzenie Lenina o istnieniu w każdej kulturze narodowej dwóch kultur i sformułował wniosek, że historycy winni badać i tę kulturę, która jest dla nich nie do przyjęcia, bowiem kultura narodu tworzona jest przez cały naród, a nie przez jego jedną część.

Dużo miejsca w dyskusji, jak można sądzić na podstawie sprawozdania, zajęły problemy historii myśli społecznej XVIII w. i postać Radiszczewa. N. B. Kozmin wystąpił przeciwko tendencji do modernizacji poglądów myślicieli XVIII w., przejawiającej się w pracach Makogonienki i Prikaszczykowej o Radiszczewie².

Podważenie w dyskusji, panującej od kilku lat, oceny Radiszczewa jako rewolucyjnego demokraty wywołało nie tylko dyskusję na zebraniach naukowych, lecz również na łamach czasopism. Na przykładzie tych dyskusji można sformułować wniosek o ściąganiu się w środowiskach radzieckich historyków myśli społecznej dwu tendencji: tradycyjnej, wyrażającej na terenie nauki stosunki i nastroje okresu kultu jednostki oraz nowej, zmierzającej do odrodzenia badań naukowych, wyjaśnienia zjawisk w oparciu o rzetelną wiedzę historyczną. Tendencje te, o czym warto nadmienić, występują również w zakresie innej problematyki, o czym będziemy się mogli jeszcze przekonać.

² Sprawozdanie z dwóch omówionych dyskusji ukazało się w czasopiśmie „Voprosy Istории”, 1956, nr 10, s. 195–197.

Tendencje, o których mowa, występują w zakresie badań nad historią myśli społecznej i filozofii w licznych artykułach na łamach czasopism. Dla przykładu weźmy dwa z nich: J. F. Kariakina i E. G. Plizmy *O dwóch ocenach „Podróży z Petersburga do Moskwy”*³ i E. S. Wileńskiej *O spornych zagadnieniach i metodach badania ideowego dziedzictwa A. H. Radiszczewa*⁴.

Kariakin i Plizma pod wpływem innych autorów starali się w swym artykule wykazać, przy pomocy starych metod badawczych, że Radiszczew wyzwolił się od wpływu myślicieli zachodnioeuropejskich okresu Oświecenia i, idąc w swym radykalizmie o wiele dalej niż współcześni, stał się przedstawicielem myśli rewolucyjno-demokratycznej w Rosji, ideowym wyrazicielem dążeń chłopstwa do zmiany stosunków feudalnych drogą oddolnej rewolucji; przedstawiali oni Radiszczewa nie tylko jako krytyka przedstawicieli nurtu feudalno-pańszczyźnianego, lecz również nurtu liberalnego oświeconej szlachty. Przeciwno takiej interpretacji poglądów Radiszczewa wystąpiła w swym artykule Wileńska, poruszając jednocześnie szereg zagadnień teoretycznych i metodologicznych.

Wileńska pisze, że Kariakin i Plizma analizują podstawową pracę Radiszczewa, *Podróż z Petersburga do Moskwy*, jednostronnie. „Oczyszczają oni — pisze autorka — światopogląd Radiszczewa od głównych przeciwieństw — przeciwieństw charakterystycznych dla epoki — analizując *Podróż* z określonych, wcześniej zajętych pozycji i tylko pod określonym kątem widzenia”. Założyli oni z góry, że intencją Radiszczewa, która znalazła wyraz w *Podróży*, było wyzwolić lud. Autorka wykazuje, iż Radiszczewowi nie chodziło w pracy wcale o wyzwolenie ludu, podobnie jak wszystkim racjonalistom XVIII wieku, którzy główne swoje zadanie widzieli w przedstawieniu niesprawiedliwości społecznej w ustroju feudalno-absolutystycznym i jego niezgodności z naturą ludzką. Autorka łączy Radiszczewa z myślą zachodnioeuropejską epoki Oświecenia i wykazuje, że w pracach jego, wbrew stanowisku Kariakina i Plizmy, zawarte są sprzeczności w przedstawieniu zasadniczych problemów do jego oceny, tj. rewolucji i roli chłopstwa. Wykazuje ona, że Radiszczew nie widział jeszcze zasadniczej różnicy między rewolucją „od dołu” i rewolucją „od góry”, a przez rewolucję rozumiał tylko zmianę współczesnego mu, niezgodnego z naturą ludzką ustroju społecznego. Ponadto pokazuje ona, że Radiszczew posługiwał się pojęciem „lud”, a nie „chłopstwo”, jak w interpretacji sugerują autorzy. Przez „lud” rozumiał Radiszczew nie „chłopstwo” jako klasę społeczną, lecz wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego, które nie były związane z caratem. Odczytanie ujęcia tych zagadnień pozwoliło sformułować Wileńskiej wniosek, że Radiszczew nie był rewolucyjnym demokratą, lecz radykalnym myślicielem okresu Oświecenia w Rosji. Wileńska pisze, że Kariakin i Plizma przenoszą koncepcję ruchu i myśli społecznej połowy XIX w. na koniec XVIII w. w Rosji i dlatego naciągają niepotrzebnie fakty.

Problematykę podobną do przedstawionej a związaną z ukazaniem się artykułu. *O niektórych zagadnieniach...*, wysunęli recenzenci książki, *Studia z historii rosyjskiej historiografii*. Książka ta, ich zdaniem, oprócz wielu bezsprzecznych zalet posiada również szereg braków. Do braków tych zaliczają oni niepowiązanie rozwoju historiografii narodów wchodzących w skład imperium rosyjskiego z historiografią rosyjską, oderwanie tej historiografii od światowej myśli historycznej, jak również negowanie wpływu na rozwój historiografii tych historyków, którzy nie reprezentowali, na swój czas, postępowych poglądów społecznych i politycznych⁵.

³ „Voprosy Filosofii”, 1955, nr 4.

⁴ Tamże, 1956, nr 5.

⁵ „Voprosy Istории”, 1956, nr 1, s. 3—12.

Przechodząc do następnego działu zagadnień możemy powiedzieć, że ferment intelektualny wśród historyków myśli społecznej i filozofii, historyków literatury, historiografii i innych dziedzin humanistyki rokuje nadzieję na możliwość prowadzenia studiów porównawczych w zakresie historii kultury, które muszą być poprzedzone takimi studiami w zakresie jej poszczególnych dziedzin. Są nawet pierwsze jaskółki w tym zakresie, jak artykuły A. P. Primakowskiego *O rosyjskich przekładach prac Montesquieu*⁶, F. A. Kogana — Bernuszejna *Wpływ idei Montesquieugo w Rosji w XVIII w.*⁷ i inne.

Z zagadnień narodu i problematyki współczesnych badań społecznych i kulturalnych

Zdogmatyzowanie nauk społecznych odbiło się przede wszystkim na poznaniu współczesnych przemian społecznych, których badania wyłączone zostały spod kompetencji uczonych. Filozofowie i ekonomiści, częściowo historycy i etnografowie nie mieli możliwości w epoce wszechstronnie panującej „tajemnicy państwowej” korzystać z danych społecznych, a jeszcze bardziej wyciągać z nich samodzielne wnioski, o ile niezgodne one były z polityką Partii i państwa. W takiej sytuacji na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat ukazało się w Związku Radzieckim niewiele prac z tego zakresu⁸, a wartość tych, które publikowano, ograniczona była z poza naukowych względów, chociaż społeczeństwo radzieckie jest wspaniałym terenem dla prowadzenia badań.

Dyskusja zapoczątkowana ukazaniem się broszur Stalina *Marksizm a zagadnienie językoznawstwa* oraz *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* w małym tylko stopniu wpłynęła na rozwój badań empirycznych, a w niektórych dziedzinach doprowadziła nawet do ich zahamowania. Dyskusja etnografów i historyków nad kształtowaniem się skupień etnicznych, jak plemię, narodowość i naród dopiero obecnie przynosi pewne wyniki w zakresie problematyki badawczej, co znajduje wyraz w dyskusjach poświęconych kształtowaniu się rosyjskiego narodu burżuazyjnego i innych narodów wchodzących w skład Związku Radzieckiego oraz ich przemian w kierunku socjalistycznym.

W lutym 1955 r. odbyło się na Wydziale Historii Akademii Nauk ZSRR rozszerzone posiedzenie Rady Naukowej, na którym prof. Drużynin wygłosił referat na temat kształtowania się rosyjskiego narodu burżuazyjnego. W referacie tym zajął się on zagadnieniem kształtowania się rynku wewnętrznego dla rozwoju narodu. Według sprawozdania⁹ główna myśl referatu sprowadzała się do stwierdzenia, że proces kształtowania się burżuazyjnego narodu rosyjskiego trwał wiele dziesiątków lat i zakończył się ostatecznie dopiero w drugiej połowie XIX w.

W marcu 1955 r. odbyło się rozszerzone posiedzenie Rady Naukowej Wydziału Historii Uniwersytetu Leningradzkiego, na którym przedyskutowano artykuł doc. Dmitriewa pt. *Ukształtowanie się narodu rosyjskiego*¹⁰. W artykule autor doszedł do wniosku, że burżuazyjny naród rosyjski ukształtował się już w XVII w., a więc w okresie, kiedy w Rosji nie było jeszcze burżuazji przemysłowej.

Dyskusja nad referatami, jak można przypuszczać na podstawie sprawozdań, była symptomatyczna. Wykazała ona, że dwaj uczeni wychodząc z tych samych założeń

⁶ „Voprosy Filosofii”, 1955, nr 3.

⁷ „Voprosy Istorii”, 1955, nr 5.

⁸ Por. J. Szczepański, *Dyskusja nad metodologią etnograficznego badania kolchozów w Związku Radzieckim*. „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, t. III, 1953.

⁹ „Voprosy Istorii”, 1955, nr 5.

¹⁰ Tamże, 1955, nr 7.

teoretycznych doszli do prawie wręcz odmiennych wyników. W związku z tym jeden z dyskutantów nad referatem Dmitriewa, prof. Tokariew, wystąpił z wnioskiem o poddanie pod dyskusję samych założeń teoretycznych, stwarzających tak wielkie możliwości różnic w interpretacji procesu dziejowego¹¹.

Wniosek prof. Tokariewa świadczy niewątpliwie o występowaniu wśród historyków radzieckich tendencji zmierzającej do uściślenia podstaw teoretycznych i wyeliminowania pierwiastków pozanaukowych w badaniach nad genezą burżuazyjnego narodu rosyjskiego.

Problematyka współczesnych przemian społecznych i kulturalnych w Związku Radzieckim podjęta została również przez filozofów, ekonomistów i etnografów w artykułach ogłaszanych na łamach „Voprosów Filosofii” i „Sovetskiej Etnografii”. W artykułach tych autorzy starają się przedstawić prawidłowości przejścia do socjalizmu w republikach radzieckich, gdzie dopiero przed rewolucją zaczął rozwijać się kapitalizm, oraz w tych republikach, które jeszcze w okresie rewolucji znajdowały się na szczeblu rozwoju wspólnoty pierwotnej bądź feudalizmu, jak np. niektóre kraje wchodzące obecnie w skład republik rosyjskiej, ukraińskiej, kazachskiej, uzbeckiej i innych.

Z zagadnieniami prawidłowości przejścia do ustroju socjalistycznego wiąże się klasyczny problem w dziewiętnastowiecznej literaturze socjologicznej: zagadnienie sprzeczności między interesami społeczeństwa a interesami jednostki. Rozważaniom nad tym problemem poświęcił prof. Hak artykuł pt. *Łączenie interesów społecznych i interesów jednostki w okresie socjalizmu*¹².

Jakkolwiek autor pisze, że „dla społeczeństwa socjalistycznego charakterystyczna jest zgodność między interesami społecznymi a jednostkowymi, przy podporządkowaniu interesu jednostkowego społecznemu”, to dostrzega on, w przeciwieństwie do poprzednich prac innych autorów, pewne sprzeczności między interesami jednostki a interesami społeczeństwa, które dają znać o sobie w różnych okresach.

Autor w artykule zastanawia się nad określeniem interesu jednostki i interesu społecznego oraz ich wzajemnymi związkami, jednakże definicji żadnych nie daje. Podkreśla tylko, że w zakres interesu jednostki wchodzi potrzeby indywiduum związane z utrzymaniem jego istnienia, z rozwojem sił i zdolności, zabezpieczeniem dążeń materialnych i duchowych, wolności itp. Autor pisze: „Człowiek interesuje się nie tylko tym, co dotyczy dobrobytu jednostkowego. Interesy jego skierowane są także na dobrobyt rodziny, dobro klasy, narodu, społeczeństwa, co znajduje swój wyraz w poczuciu dobra rodzinnego, w uświadomieniu solidarności klasowej, obowiązków wobec społeczeństwa, potrzebach człowieka jako jednostki moralnej”¹³. Autor wyróżnia w trakcie dość abstrakcyjnej analizy tego kompleksu zagadnień interes jednostki i odróżnia go od interesu jednostkowego oraz pisze o rozbieżnościach między interesami społeczeństwa a interesami jednostki. Pisze on, że i w społeczeństwie socjalistycznym również istnieją sprzeczności między interesami jednostki a społeczeństwa, które ujawniają się wówczas, kiedy „interesy społeczne wymagają podporządkowania interesu jednostkowego społecznemu”.

Problematyka sprzeczności między interesem jednostkowym a interesem jednostki, między interesem jednostki a interesem społeczeństwa załamuje się, jak w soczewce, w rodzinie. Badania nad życiem rodzin robotniczych i chłopskich oraz rodzin inteligentnych są w Związku Radzieckim dopiero rozpoczęte. Badania te prowadzi na razie etno-

¹¹ Tymże, s. 175.

¹² „Voprosy Filosofii”, 1955, nr 4.

¹³ Tamże, s. 28.

grafowie. Jak żywa staje się obecnie ta problematyka świadczą próby badań oraz wypowiedzi postulatywne.

Najdalej posunięte są badania nad życiem rodzin chłopskich na skutek tego, iż problematyka ta wchodziła zawsze w zakres zainteresowań etnografów. Artykuł P. I. Kusznera pt. *O niektórych procesach zachodzących we współczesnej rodzinie kolchozowej*¹⁴ wymieniając kilka artykułów i prac na ten temat wysuwa szereg problemów do zbadania o znaczeniu praktycznym i społeczno-politycznym. W artykule autor pisze: „Etnografowie radzieccy nigdy nie przerywali badania historii rodziny, jej form, struktury, wewnętrznych stosunków wzajemnych i jej związku z życiem społecznym”. Zwraca on jednak uwagę na jednostronność prowadzonych dotąd badań, polegającą na pokazywaniu jedynie pozytywnych przemian oderwanych od kontekstu tradycyjnych stosunków rodzinnych, odmiennych w obrębie poszczególnych narodów. Autor na podstawie posiadanych materiałów zwraca również uwagę na pewne zjawiska i procesy zachodzące w życiu rodzin kolchoźników. Pisze on, że spadła średnia liczebność rodziny u ludów, odnośnie do których istnieją materiały, i liczy ona obecnie 4–6 osób. Wielodzietne rodziny, liczące 5–6 dzieci występują rzadko u Litwinów i Łotyszów, częściej u Rosjan i Ukraińców. Z wyjątkiem niektórych rejonów przeważającą, a w niektórych jedyną formą jest mała rodzina dwupokoleniowa, składająca się z rodziców i dzieci.

W Związku Radzieckim, pisze Kuszner, można wyróżnić dwa okresy intensywnego podziału dużej rodziny: pierwsze lata władzy radzieckiej i początki kolektywizacji. Niemniej tradycyjne formy dużej rodziny utrzymują się u wielu ludów Azji, gdzie występują w różnych postaciach: wspólne domostwa, wspólna kuchnia, oddawanie czci głowie rodziny itp. Te tradycyjne formy dużej rodziny, stojąc na przeszkodzie wzrostowi wydajności pracy (równość w obrębie rodziny) i społecznej inicjatywie młodych, utrudniają proces rozwoju gospodarki i przemian społecznych. Usamodzielnienie się młodych w takiej rodzinie jest związane z jej rozpadem na małe rodziny. Rozpadowi temu sprzyja likwidacja własności prywatnej, nowe ustawodawstwo, rozwój oświaty i kultury itp.

Gorzej niż badania nad życiem rodzin chłopstwa kolchozowego przedstawiają się w Związku Radzieckim badania nad życiem rodzin robotniczych i inteligenckich. Nad rodzinami tymi poczyniono do r. 1955 zaledwie pewne próbne badania, lecz natrafiono przy tym na poważne trudności techniczne. Zrodził się problem, kto ma prowadzić tego rodzaju badania? O dyskusji na ten temat czytamy w notatce A. I. Zaleskiej *O badaniu życia klasy robotniczej w ZSRR*¹⁵. Autorka krytycznie odnosi się do dotychczasowych badań nad życiem rodzin robotniczych i inteligenckich. Etnografowie, którzy, zdaniem autorki, winni prowadzić badania nad życiem rodzin robotniczych i inteligenckich, dyskutują ciągle nad przedmiotem swej dziedziny nauki. Stąd też na przestrzeni kilku ostatnich lat ukazały się na ten temat zaledwie jeden artykuł i dwie rozprawy kandydackie (w rękopisie), poświęcone życiu klasy robotniczej. Rozprawy te stoją na niskim poziomie naukowym. Winę za tego rodzaju sytuację ponosi, zdaniem autorki, Instytut Etnografii Akademii Nauk ZSRR, który nie udzielał prowadzącym badania żadnej pomocy naukowej. W Instytucie wśród etnografów występują tendencje do wąskiej specjalizacji w zakresie badań. Etnografowie myśleli nawet nad tym, z kim podzielić się badaniami nad współczesnym życiem klasy robotniczej i wybrali — historyków. Autorka w notatce zapytuje więc: kto będzie prowadził całościowe badania nad życiem

¹⁴ „Sovetskaja Etnografija”, 1956, nr 3.

¹⁵ „Voprosy Istorii”. 1955, nr 5. s. 128–129.

robotników określonego zakładu przemysłowego w jakimś wielkim mieście, jeżeli etnografowie i historycy rozparcelują te badania między siebie?

Dalszy rozwój ruchu naukowego na świecie, w którym brali w ostatnich latach udział uczeni radzieccy, szczególnie Międzynarodowy Kongres Socjologiczny w Amsterdamie, zmienił nieco, jak się wydaje, sytuację na tym odcinku.

Stosunek do nauki burżuazyjnej i postulaty badawcze w zakresie współczesnych przemian społecznych

Nawoływanie z trybuny XX Zjazdu KPZR oraz z łamów czasopism partyjnych i naukowych do prowadzenia badań naukowych we wszystkich dziedzinach i przedstawiania ich wyników w sposób obiektywny zaczyna powoli wywierać wpływ na naukę radziecką. Te zaś względy decydują również o stosunku uczonych radzieckich do prac uczonych zachodnioeuropejskich i amerykańskich, uważanych w okresie stalinowskim za „psów łańcuchowych imperializmu”. Stosunek ten wyraził się najpierw w cytowaniu literatury angielskiej, niemieckiej i francuskiej, w artykułach i pracach, następnie w udziale uczonych radzieckich w licznych kongresach naukowych i naukowej współpracy w zakresie przygotowania różnych przedsięwzięć wydawniczych w skali międzynarodowej, w ramach międzynarodowych instytucji, jak UNESCO i inne.

Niektórzy z radzieckich uczonych w związku z tym stali się wyrazicielami tendencji zmierzającej do rzeczowej dyskusji z uczonymi krajów kapitalistycznych, dyskusji nieograniczającej się do analizowania wszystkich stron pracy naukowej w płaszczyźnie politycznej. Charakterystycznym pod tym względem był np. list do redaktora „Voprosów Filosofii” po ukazaniu się na łamach tego czasopisma artykułu I. S. Kona, pt. *Henri Berr i teoria „historycznej syntezy”*¹⁶, w którym autor starym sposobem imputował jednemu z przedstawicieli szkoły Berra poglądy, jakich on nigdy nie głosił. Przedstawicielem tym jest Ch. Morazé, autor *Essai sur la civilisation d'Occident*. W związku z tą pracą Kon pisał, że Berrowi nie udało się stworzyć syntezy historycznej. „Więcej, idea syntezy została wykorzystana w wyraźnie reakcyjnym celu [...] Za przykład służyć może tutaj książka jednego z członków redakcji „Annales” Charle Morazé [...] W książce tej Morazé stara się »zsyntetyzować« historię i geografię w jedną naukę — geohistorię. Sama w sobie idea zbliżenia (ale nie zlania się) historii z geografią byłaby płodna — pisał Kon — ale nie w rękach Morazé”. Następnie Kon interpretując poglądy teoretyczne Morazé pisał, że „polityczna tendencja Morazé staje się zupełnie jasna, kiedy zaczyna on przy pomocy geologii wyjaśniać »zimną wojnę« między USA a ZSRR”¹⁷.

Na taką ocenę pracy Morazé zareagował członek Międzynarodowej Komisji UNESCO dla badania naukowego i kulturalnego rozwoju ludzkości, prof. A. A. Zworykin. W liście do redaktora „Voprosów Filosofii” pisał on: „Uważne przestudiowanie pracy Ch. Morazé, *Essai sur la civilisation d'Occident*, doprowadza do wniosku, że nie przecenia ona wpływu geologicznych warunków na cechy charakterystyczne poszczególnych krajów i kontynentów. W związku z tym nie ma podstawy do wyciągnięcia przeciwko autorowi pracy oskarżeń politycznych w rodzaju przytoczonych powyżej. Mało tego, Ch. Morazé jest autorem i redaktorem 5 tomu *Historii naukowego i kulturalnego rozwoju ludzkości*, przygotowywanej do wydania przez UNESCO, nie podtrzymującym przedstawionych poglądów politycznych, przejawiającym duże zainteresowanie

¹⁶ „Voprosy Filosofii”, 1955, nr 6.

¹⁷ Tamże, s. 128.

nauką radziecką i radzieckimi uczonymi". Dalej pisał on: „Nauka nie może rozwijać się bez sporów wokół prac poszczególnych uczonych. Pojmują to doskonale uczeni wszystkich krajów. Ale powstające zagadnienia powinny być rozpatrywane w sposób lojalny, bez politycznych wywodów, tym bardziej, kiedy dla takich wywodów nie ma żadnej podstawy”¹⁸.

Po zapoznaniu się z tym listem I. S. Kon napisał również do redaktora „Voprosów Filosofii”: „Zapoznawszy się z listem prof. A. A. Zworykina, jeszcze raz przeczytawszy *Essai sur la civilisation d'Occident*, zgadzam się z uwagą A. A. Zworykina. W pracy Morazë istnieje stwierdzenie, że współczesne napięcie w stosunkach, »przeciwstawność« USA i ZSRR nieodzwrotnie określone są już geologiczną historią ziemi itp., z czego wyprowadziłem nierozważny wywód, że prof. Morazë jest zwolennikiem »zimnej wojny«. Poza tym książka Morazë nie daje powodu dla podobnych wywodów politycznych i nosi czysto teoretyczny charakter”¹⁹.

Wraz z rozwojem scharakteryzowanych tendencji w nauce radzieckiej zmienia się również stosunek jej przedstawicieli do socjologii. Zmiana ta znajduje wyraz w formach intelektualnych i instytucjonalnych. Oprócz ukazujących się do niedawna na łamach czasopism artykułów wyłącznie krytycznych o socjologii zachodnioeuropejskiej zaczynają się również ukazywać, np. na łamach „Voprosów Filosofii”, artykuły informacyjne o działalności socjologicznych towarzystw naukowych w Anglii, Stanach Zjednoczonych itd. Ostatnio nawet, po Międzynarodowym Kongresie Socjologicznym w Amsterdamie, w którym wzięła udział liczna grupa uczonych radzieckich, ukazał się na łamach tego czasopisma artykuł J. A. Arbatowa, pt. *O empirycznej tendencji we współczesnej socjologii burżuazyjnej*²⁰, który zrywa z dotychczasowym sposobem pisania o socjologii zachodnioeuropejskiej.

Arbatow zwraca uwagę w artykule na różne aspekty badań nie występujące dotychczas w nauce radzieckiej. Krytykując empiryczną tendencję we współczesnej socjologii burżuazyjnej, której przedstawiciele rezygnują z badania wielkiego społeczeństwa i praw rozwoju życia społecznego, pisze on, że sama krytyka nie jest jeszcze nauką. Marksisci winni wykorzystać wszystkie dane zgromadzone przez naukę burżuazyjną, aby w oparciu o nie dokonać własnych uogólnień odnośnie do przemian zachodzących w krajach kapitalistycznych oraz rozpocząć badania empiryczne we własnym kraju.

W oderwaniu się bowiem od badań empirycznych autor widzi przyczynę zapanowania dogmatyzmu w wielu dziedzinach radzieckiej nauki. „Szeroki rozwój konkretnych badań socjologicznych — pisze on — nie mówiąc o pożytku, jaki przyniosą one praktyce, wywrze także dobroczynny wpływ na pracę teoretyczną w dziedzinie nauk społecznych”. W badaniach tych połączono by materiał empiryczny z ogólną teorią rozwoju społeczeństwa. Doprowadziłoby to do „wzmocnienia nauk społecznych z życiem”. Autor pisze, że zagadnienie prowadzenia „konkretnych badań społecznych” nie podlega dyskusji, podlega jej natomiast problematyka badań w stosunku do organizacji badań i metodyki prac badawczych. Autor wymienia nawet szereg problemów, nad którymi winno prowadzić się badania w Związku Radzieckim. Pisze on: „Niezbędność konkretnych badań społecznych na podstawie metodologii marksistowskiej w pełni dojrzała i obiektywnie — z punktu widzenia społecznego zapotrzebowania na nie — i subiektywnie — w sensie gotowości prowadzenia ich ze strony pracowników nauki. Należy przypuszczać, że większą uwagę

¹⁸ „Voprosy Filosofii”, 1956, nr 3.

¹⁹ Tamże, s. 253.

²⁰ Tamże, 1956, nr 5.

skupiłyby takie problemy, jak badanie socjalistycznych stosunków produkcji, występujących w konkretnych formach stosunku różnych grup społecznych ludności do własności społecznej, badanie podziału produktu społecznego... materialnego zainteresowania i moralnych bodźców w pracy, koleżeńskej pomocy i współpracy wytwórców, socjalistycznego współzawodnictwa itp. Dla konkretnych badań społecznych odkryte są szerokie możliwości w dziedzinie poznania socjalistycznego bytu i kultury, rodziny i stosunków demograficznych, które do tej pory znajdowały się na peryferiach nauk społecznych, bez względu na ich ważną rolę dla każdego społeczeństwa".

Na zakończenie autor krytykując dotychczasowe metody badań prowadzące się do ilustracji ogólnych hipotez materiałami z gazet, broszur politycznych, literatury pięknej itp. pisze: „Krytyczny stosunek do empirycznej socjologii burżuazyjnej nie może oznaczać lekceważącego stosunku do »czarnej« pracy badawczej w dziedzinie nauk społecznych, do konkretnych badań społecznych. Odwrotnie, mając na uwadze rozwijanie takiej pracy u nas, powinniśmy poświęcić wiele uwagi analizie odpowiednich prac socjologów burżuazyjnych. Będzie to miało znaczenie w opracowaniu metodyki badań społecznych i pomoże uniknąć licznych trudności i błędów”.

Na zakończenie tego sprawozdania możemy powiedzieć, że w lepszej sytuacji społeczno-politycznej niż socjologia znalazła się w Związku Radzieckim psychologia, jakkolwiek nie miała ona przez kilka ostatnich lat pełnych możliwości rozwoju. Po sesji naukowej w r. 1955, poświęconej zagadnieniom osobowości, stworzono jej lepsze warunki, czego zewnętrznym wyrazem było reaktywowanie czasopisma psychologicznego „Sovetskaja Psihologija”.

Józef Kądzielski

S U M M A R I E S

ANTONINA KŁOSKOWSKA

THE STUDY OF SMALL GROUPS IN CONTEMPORARY SOCIOLOGY

Small groups as the object of sociological study are not defined automatically by their size. It is rather a matter of specific types of association. The small group research conducted by American sociologists in the twenties and thirties owes much to Cooley's primary group theory. It grew out the practical problems of American society, its chief objects being family, neighbourhood, juvenile gangs and, later, social relations in industry and in the army.

After the last war the small group research, connected with the growing naturalistic trend in the American social sciences, turned to experimental laboratory studies. Although some of the research of this field may be guilty of excessive and premature generalizations it would not be right to condemn the whole of the so-called "microsociology" on this ground. Neither would it be right to treat it as devoid of wider theoretical perspectives and connections.

Polish sociology has at this moment neither material means nor adequate personnel for experimental laboratory studies of small groups. But the revival of the empirical research of „natural” small groups such as family, youth gangs, small communities and all sorts of small groups in school, factory and office seems very appropriate in this country. The large-scale social changes of the last years caused deep transformations and some perturbations in this sphere of social life. Systematic social research of these effects may yield not only valuable theoretical results but may also help social and political workers in their tasks.

In the past years sociological research in Poland was stopped because of mistrust toward empirical social study. Especially small group research was declared to divert attention from problems of society as a whole and its revolutionary transformations. This opinion was connected with condemnation of this type of social policy which Popper calls „piecemeal engineering”.

It is to be hoped that now this opinion will be revised and that sociological research of small groups will develop. Such research, however, must be conducted with full understanding of the connection between problems studied and large-scale social changes in contemporary Poland.

STEFAN NOWAKOWSKI

WORKERS' HOSTELS IN THE LIGHT OF URBANIZATION AND INDUSTRIALIZATION PROCESSES

Post-war Poland witnesses rapid and far-reaching changes in social structure due to urbanization and industrialization. Every year some 500,000 people leave rural areas for cities and towns and start work in industry.

There are now in Poland large numbers of "peasant-workers", i. e., peasants who have small holdings in villages, tilled by their families, and who themselves work in industry. They either live in the village and go to their factories every day by train or buss, or live in cities and towns in specially organized hostels, if their work places are situated too far from their places of residence.

The article is based on the data collected in a workers' hostel in Warsaw; it discusses the problem, how and to what degree those peasants who have their families in the rural areas and are connected with the peasant milieu, become assimilated by the working class and the urban milieu.

The inhabitants of the hostel prove to be so strongly connected with their families and peasant milieu that they are only superficially influenced by city life. This can best be inferred from their attitude toward work: their connections with factory (or the building site) are rather weak, and they show neither marked vocational ambitions nor the tendency to keep their jobs for good. On the contrary, workers living in the hostel belong to the least stable personnel in their work places. The hostel does not replace to its inhabitants their neighbourhood and local communities which largely contribute to the worker's vocational prestige and desire for promotion. If the worker belongs to the local community together with his family, then his vocational prestige is shared by that family as well. Separated from his family the inhabitant of the hostel remains so to say anonymous; his job does not enhance his position in the family, and neither the hostel community nor the factory community, with which he is connected but loosely, is in a position to control his conduct and prevent demoralization, both in the hostel, and at work.

ALEKSANDER MATEJKO

SOCIOLOGICAL ASPECTS OF THE HOUSING SCHEME

Recent years have in many countries witnessed a rapid progress of sociological research connected with housing. In addition to the traditional studies of the housing conditions of the various social, professional and regional groups, the diversity of social needs connected with the building of new houses is being examined. The latter forms include public opinion studies and social surveys of newly built-up areas. The results of such investigations are of remarkable assistance to architects and town planners who utilize them to improve their projects. The data so collected also contribute to a better knowledge of the living and housing standards in cities and towns.

The Housing Scheme Institute in Poland started in 1949 systematical sociographic studies in the new districts erected under the Working Peoples' Housing Scheme. Such studies cover a demographic description of the inhabitants as well as their living and housing conditions and collective life. Much attention is paid to the way in which the families belonging to various vocational and education groups (e. g., miners, steel workers, textile workers, graduated engineers) use their flats. So far such studies have covered some 30 residential districts all over Poland. Demographic data cover ca 15,000 families, and over 800 flats have been visited to review the occupants, to prepare detailed plans showing the way the flats are being used, and to make photographs. Special attention is paid to new towns, such as Nowe Tychy in Upper Silesia, and large residential quarters, such as Nowa Huta, a new district of Cracow, since they reflect the processes of formation of urban population out of people who came from the rural areas and settled in such new towns or districts.

The adjustment of families to the standard flats built under the Working People's Housing Scheme takes different courses which are resultants of the traditional habits, living standards and housing needs characteristic of the various groups. Working class families differ remarkably from professional class families in their likes and dislikes, which is due to different ways of life, different types of family culture, and differing strength of family bonds. The adjustment of families to their new flats was especially investigated by the Housing Scheme Institute in 1956. Some 100 families (from both working and professional class) in four different urban milieus (Warsaw, Łódź, Nowe Tychy and Nowa Huta) were covered. These studies illustrate not only the practical advantages and disadvantages of the new flats, as experienced by their occupants, but also the specific needs and requirements of the various social groups, to be taken into consideration by the housing projects.

ZBIGNIEW TADEUSZ WIERZBICKI

EDUCATION OF CHILDREN IN THE VILLAGE OF ŻMIĄCA: FIGURES AND MOTIVATIONS

Żmiąca, a village of 146 houses and 787 inhabitants, situated in the sub-Carpathian region, was first described in 1903 in a monograph of the Polish scholar F. Bujak. The last 50 years saw a progressive breaking up of the largest holdings and the disappearance of the smallest ones, which fact, combined with a high natural increase, forced many people to seek employment outside the village.

An elementary school, at first of one form only, was founded there in 1905, at present it is a seven-form school. Illiteracy was completely eliminated before 1939. Before 1914, 15 persons received secondary or university education, the analogous figures for the periods 1919–1939 and 1945–1954 being 31 and 65. A clandestine secondary school was organized under the Nazi occupation, 1939–1945.

Whereas before 1914, 87 per cent. of those who received secondary or higher education were children from the families whose holdings exceeded 10 hectares, in 1919–1939, over 50 per cent. came from holdings smaller than 10 hectares, and after 1945 nearly two-thirds come from holdings smaller than five hectares.

The democratization of education processes can further be seen in the fact that while before 1914 practically no girls received secondary or higher education, their number rose to nine in 1919–1939, and to ca 50 per cent. after 1945.

So marked a rise in the number of people who receive post-elementary education is, however, accompanied, especially after 1945, by a lower standard of education and the fall in the number of people who study at university schools. The numerical superiority of the humanities over science is also maintained (before 1914, five persons out of 15 studied theology).

General changes in social and political conditions as well as the processes within the village community (disintegration of the family, reduced advantages of the possession of land, etc.) have essentially influenced the motivations behind post-elementary education. In general the motives are mixed, and some of them can be seen in all the three periods: the desire to ensure for one's child satisfactory living standards and better or less strenuous living conditions; example of neighbours. Yet different motives come to the fore in the various periods.

Before 1914 they were chiefly non-economic considerations such as family ambitions and purely religious reasons. The pattern of the priest was then the only pattern

worth following, and the parents, especially mothers, used to dream about their sons becoming priests.

In 1919—1939, as the economic conditions in the rural areas deteriorated, economic motives came to the forefront. The parents wanted to ensure for their children some vocational or professional qualifications, so that the children would not have to serve on the farms of the peasants. This was particularly marked as far as daughters were concerned, but in the case of small holders this motivation was extended to sons as well.

After 1945 economic motives continue to play their role, especially in the case of girls; it is rather remarkable that at Żmija the majority of parents are of the opinion that it is better to ensure post-elementary education for daughters than for sons, since the latter even without such education can earn more and fare better in life than the former. In the case of small holders education of children is often a matter of ambitions. In general, if no religious or ambition motives come in question, the attitude towards education is mainly utilitarian.

The influence of children upon parents in matters of education is growing. The same can be said of the role of the teacher, while the role of the priest is declining. The first educational aspirations of boys are usually connected with church ceremonies and the person of the priest, whereas girls derive their first personal patterns from the school-mistress. Other motives are added later: unwillingness to work on the farm, example of other people, expectation of better living conditions, occasionally just a liking for study.

The adolescents who enter university schools are in most cases motivated by ambitious considerations. This is particularly characteristic of young people from small holdings who want to rise to a higher social position than that which would be determined by the size of the holding.

HELENA RADOMSKA-STRZEMECKA

THE INFLUENCE OF WAR ON YOUNG PEOPLE'S ATTITUDE TOWARD THEIR PARENTS

This is part of an unpublished paper on "Youth and the War", based on a questionnaire which immediately after the war covered 6205 boy and girl pupils, mostly from secondary schools. The questionnaire sheds much light on the living conditions of young Poles under the Nazi occupation and on their attitudes.

In reply to the question which pertained to the influence of the war on attitude towards parents, 57 per cent of all answers pointed to a strengthening of family bonds: seven per cent. stated the contrary, and 36 per cent. stated "no change".

I. Factors contributing to a strengthening of family bonds

1. Earlier maturity of young people and better understanding of the parents efforts to earn the family's living under the hard conditions that prevailed during the Nazi occupation.

2. Understanding of the parents' love and self-sacrifice, especially as far as mothers were concerned.

3. Constant feeling of impending danger. One apparent paradox puts it so: "The Germans made us boundlessly love one another".

4. Separation from the family — imprisonment, confinement in concentration camp, forced labour in Germany. the necessity to live in concealment — provoked longing for home.

5. Change backwards in the economic conditions forced people to engage in joint family activities, such as home industry, handicrafts, black market speculations.

6. Elimination or reduction of public forms of cultural life resulted in the development of private, family-sponsored forms (clandestine schools and courses, lectures, concerts, etc.).

7. Underground and resistance movement was often concentrated in the family.

8. Members of one's family were often one's comrades in arms in the resistance movement.

9. The patriotic stand of the parents who refused to be put on the so-called "Volksliste" (a register of the Volksdeutschen) used to win them respect of the children.

10. Family tragedies, such as deaths directly due to the Nazi occupation, evoked, along with grief, the feeling of respect for heroism of members of one's family (the answers of young Jews from the ghettos and young Poles who lived in Warsaw during the Uprising are particularly illustrative in that respect).

11. Not only the young people's attachment to their parents was strengthened as a result of war, but family hierarchies were often changed too. Not seldom young boys and girls became sole supporters of their families, which in a way gave them superior positions in the family. On the other hand, lack of enterprise and helplessness of the parents strengthened the protective instincts in the younger generation.

II. Factors contributing to a weakening of family bonds

1. Separation from the family, constant danger, and hard living conditions made egoistically minded individuals care only for themselves.

2. Early maturity of young people undermined the authority of adults.

3. Differences of political opinions, change of attitude toward religion, collaboration with the Nazis, consent to be put on the "Volksliste", caused estrangement within some families.

4. Too great pressure of danger, such as, e. g., in the ghettos or in Warsaw during the Uprising, became unbearable and made some people, though infrequently, abandon their families.

III. Conclusions

Young people mention in the questionnaire the following own groups, with hierarchical connections between them: the family, the school, comrades in arms, the mother country, society, nation, the religious group. All of them are apposed by the enemy group — the Nazis — and threatened by it with annihilation. Consolidation of own groups, including the family group, is a function of danger. If the danger is too great the group does not stand pressure and is broken up.

BARTHOLOMEUS LANDHEER

SOCIOLOGICAL THEORY AND INTERNATIONAL LAW

Sociology of law can be regarded as a new specific interpretation of relations between law and reality. The theory of social groups is very important for this interpretation. Groups which form society possess a definite structure but are constantly changing. This process of motion is reflected in group goals expressed by group patterns of thought.

If society shows a high rate of social change, its legal system tends to be purposive rather than structural, i. e., it tends to reflect group goals (e. g., equalitarian goals).

rather than the actual structure of society. Thus the more dynamic society is, the more it tends to widen the distance between law and reality in order to reserve a space of free motion for the individual and the group. A definite relationship between the rate of social change and the prevailing system of law exists in national societies as well as in world society.

The main points of the sociological approach to law, especially international law, may be summarized as follows:

1. The relationship between law and social reality is a flexible one. Law can be used to promote, hamper or to consolidate social change.
2. In international law different legal systems can exist side by side. Structural international law may be conducive to the development of specific regions while general international law of the traditional type seems best suited to international society in general.
3. It is conceivable that a structural regional law would develop while between the different regions general international law would remain valid.
4. International law should attempt to absorb the factors of social change into its conceptual system.
5. The degree of coerciveness of law is not constant. A legal system based on compromise could show a much smaller degree of coercion than that which prevailed in the legal system of 19th century.
6. International society based on coordination would need a diversified legal system that should aim at stability with due provisions for moderate change. This system could only develop pragmatically and not according to any theoretical assumptions.

There are factors in international society which play a more important role than law. These factors seem to lie in a mutual understanding as to the ultimate goals of social development. There might be much less disagreement about these goals than it is generally assumed, though the methods by which this can be reached differ in various patterns of thinking which prevail in international society.

The influence of sociology could be constructive here because sociology endeavours to view social relationships in their simplest form. International problems are, perhaps, quite simple and reducible to the problem whether people — individuals and nations — want to cooperate in peace or to strive for power and risk the danger of complete annihilation. The rapid changes in our times cause tension which prevents us from perceiving these realities of international life. We may not be able to reduce these tensions only by simplifying our thinking, but nations and individuals can strive to be as realistic as conditions permit.

In this respect the smaller nations have an important task: it is their privilege to be able to think in simpler terms and to present their views dispassionately.

BORYS LAPICKI

DEFENCE AND CRITICISM OF INDIVIDUAL PROPERTY IN ANCIENT ROME ON IDEOLOGICAL GROUNDS

Following unjust appropriation of war booty, especially of *ager publicus*, individual property became a monopoly of the rich and powerful and a sanction to inequality of means. In organizing wars of aggression the state was occasionally forced to impose taxes in various forms. Civil wars resulted in frequent confiscations of private property. Therefore the fortunate owners endeavoured to have the original simple possession (*possessio*) transformed into property (*dominium*), and even unviolable property (*ius illibatum*). But such property was attacked by those who owned nothing — the subjugated peoples and the proletarians. The owners defended their property by putting

forth the militaristic theory: their ownership was justified by the very fact of military victory (*victoria*) and the braveness of Roman soldiers (*virtus militaris*). This view was represented by Cato, Cicero and the lawyer Gaius. Farther, Roman intellectuals headed by Cicero defended individual property on ideological grounds, namely by resorting to the concept of the law of nature.

All these theories resulted in precluding the non-propertied classes from acquiring any property, and this in turn led to criticism of individual property. Mention is due here to Ovid, Caesar and Seneca who all agreed in stating that individual property led to inequality of means and to social strife, and thus was an obstacle to social unity (*consortium inter homines*). But neither Roman intellectuals nor the oppressed classes succeeded in formulating a realistic theory of social transformation on the principle of collective property. They merely turned back to the legend of the golden age which was to return and to bring universal well-being without work and without property. Since Roman economy was an individual one, and collective economy in the form of *societas* was of exceptional character, neither material nor ideological conditions favourable for the formulation of a theory of collective economy could develop under the Roman system.

JERZY LANDE

THE SOCIOLOGY OF LEON PETRAŹYCKI

Petrażycki is rarely referred to as sociologist; he is usually labelled "psychologist", which is more justified with reference to his theory of law and morality than to his little known sociology.

Foreign literature of the subject has recently come to mention Petrażycki more often than before, but these mentions, too, do not show sufficient knowledge of his sociological concepts. This is partly due to the misfortunes of his fundamental sociological work whose manuscript was destroyed during the war before being published. The main sources of information about Petrażycki as sociologist (F. Znaniecki, C. Znamierowski, Mrs. Znaniecki, T. Szczurkiewicz) charge him with a psychologistic atomization of social systems and an individualistic view of society. When confronted with Petrażycki's views, this assertion does not stand examination.

Petrażycki revolutionized the theory of law by breaking off with normativism and advocating an empirical study of facts in the field of law in the same way as in the field of linguistics, morality, aesthetics, religion, etc. For this he was attacked by the defenders of all the official systems, who included sociologists as well.

According to Petrażycki individuals specifically experience law, which fact is closely connected with the social action of law in the collective behaviour of groups and classes, in the coercion on the part of the state, etc. On the other hand, both law and other value judgements prove to be results of the processes of adjustment in social groups, which processes tend to be of advantage for such groups.

Law changes as human psychology becomes more and more adjusted to social life. According to Petrażycki these changes reveal three trends: 1) increasing requirements, 2) changes in motivation, 3) decrease of motivation pressure. This amounts to a theory of social progress, which is not all-inclusive but which explains much, if we consider the role of law in social systems. Apart from its remarkable theoretical value as a guide to social reality, this theory is of great importance as the only and indispensable foundation of a scientific social policy.

Petrażycki's general sociology is based on his theory of the origin and adjustment of social value judgements. As inter-group contacts develop, the exchange of experience and values covers wider fields; this is accompanied by a widening of ethical systems which arrive at the concept of all-human brotherhood.

The system of Leon Petrażycki can best be classed as evolutionism; social development is the focal problem there, and the theory of the development of law shows the important results obtained by its author in discovering the trend of development and the motive forces of that process. Hence it is no wonder that in the opinion of Petrażycki himself sociology, Marxism and Darwinism came closest to his own system.

The charge of psychologism is obscure in view of the equivocality of that term. If we follow the moderate opinion of T. Szczurkiewicz -- that psychologism in sociology is a trend which supposes social phenomena to depend on psychical ones, and that sociologism is a trend which supposes psychical phenomena to depend on social ones -- we have to conclude that Petrażycki's theory of the mode of action of law is psychologistic, and that his sociology and theory of the development of law are sociologistic. And it seems probable that a system which investigates causal relationships by isolating them for theoretical purposes, offers better explanations than any one-sided system. This also seems to be characteristic of Petrażycki's system, therefore it is deplorable that his work on sociology has been lost.

JERZY PIOTROWSKI

CRISIS OF THE FAMILY IN SWEDEN AND THE ATTEMPTS TO OVERCOME IT

The article is based mainly on *Nation and Family* by Alva Myrdal and discusses the Swedish endeavour to influence, through a planned action by the State, the attitudes towards the family and reproduction, intended to prevent depopulation of that country. Methods are described of working out a programme of social policy by the Population Commission, nominated by the government in 1935; the conclusions drawn by that Commission as to the causes of the crisis of the family in Sweden; the aims and methods of the population policy as recommended by the Commission and put into practice by the State. Finally, an appraisal is given of the effects of that policy.

The Swedish population policy set itself an ambitious task of reintergrating the family in the larger society -- that family whose pattern, shaped in a preindustrial, agrarian society was not adapted to the conditions prevailing in an industrial society. Such a task required the formation of new family patterns and new patterns of social institutions which relate to the family, as well as a redistribution of functions between the family and society, with a view to strengthening the family and preventing its disintegration. Main stress was laid on the expansion of the various forms of economic assistance intended to reduce the difference in the living standards resulting from paternal duties.

The population statistics covering the period 1935--1955 show that the principal target, i. e., an increase in the birth rate, was not achieved. At first, when assistance to families was still not much developed, the birth rate went up considerably, to fall again after 1945, when assistance increased, and almost to come back to the pre-campaign level by 1954. Higher net natural increase in that year, as compared with 1934, was mainly due to a lower death rate. The data of the rate of divorces and illegitimate births also did not point to the strengthening of the family.

Statistical data alone do not permit a thorough appraisal of the effects of the population programme in question, but they justify the hypothesis, supported by the data from other countries, that there is no definite relationship between social welfare assistance to families and the number of births in those families. That sphere of life is influenced by psycho-social factors (such as weaker rationalization due to propaganda) rather than by economic ones. A positive attitude of public opinion and social support for the population programme were not accompanied by a corresponding modification of individual attitudes: people reacted to the population programme in a different way when they appeared in the role of citizens than when they appeared in the role of potential parents. Yet the population programme was instrumental in raising the living standards of the child and the family of many children, which fact was also closely connected with a rapid rise of the national income.

SOCIOLOGY IN POLAND

THE POLISH SOCIOLOGICAL SOCIETY

A Sociological Section was organized within the Polish Philosophical Society in June 1956. In December 1957 it has been transformed in the Polish Sociological Society. The Society includes both research workers proper and people who are interested in sociology. As a member of the International Sociological Association it also formally represents Polish sociology on the international arena.

REVIVAL OF THE POLISH SOCIOLOGICAL INSTITUTE

After an interval of several years the board of the Polish Sociological Institute held its meeting in Łódź on November 29, 1956. The necessity was stressed of reviving the Institute as a body grouping persons and institutions interested in social research and carrying out or undertaking such research. The meeting discussed problems of establishing contacts and exchanging information both among sociologists and with persons and institutions engaged in social research.

THE SOCIOLOGICAL SECTION OF THE INSTITUTE OF WESTERN AFFAIRS

The Sociological Section of the Institute of Western Affairs in Poznań was organized on June 1, 1956, to conduct in Polish western territories research on migration, settlers and their social, cultural and economic adjustment, formation of new communities and social and cultural changes. The first monograph published by the Section is *Adjustment in Opole Silesia* by Stefan Nowakowski. A competition for memoirs of people who settled in the western territories has been organized.

THE RESEARCH CENTRE FOR SOCIOLOGY AND THE HISTORY OF CULTURE AT THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

The Research Centre for Sociology and the History of Culture at the Polish Academy of Sciences was founded in Łódź in 1952 as the Research Centre for the History of Periodicals in Poland. Some of its staff were former workers of the Polish Sociological Institute and the Sociological Institute of Łódź University, which both ceased to exist after 1950.

The Centre now consists of two laboratories, one in Warsaw and one in Łódź, headed jointly by Professor J. Chałasiński. Main subjects of research are:

1. The sociological aspects of culture and its transformations, the impact of technics on society and culture; mass culture and the class aspects of culture; main issues of contemporary civilizations; personality and culture; cross-cultural relations. The quarterly "Kultura i Społeczeństwo" (Culture and Society) edited by the Centre is principally devoted to these problems. 2) Changes in family patterns and in rural communities in Poland, resulting from transformations in agriculture and from industrialization and urbanization. These researches are still in a preparatory stage and are gradually to cover all the processes which tend to transform the rural areas into functional local communities related to towns and cities in modern society (technical progress, new forms in the national economy, changes in agriculture as a profession, changes in educational and cultural patterns).

SOCIOLOGICAL RESEARCH CENTRE OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

The Sociological Research Centre, which started work in 1955 and is now headed by Professor Jan Szczepański, belongs to the Institute of Philosophy and Sociology of the Polish Academy of Sciences. The Centre is divided into two teams, one in Łódź and one in Warsaw.

The former works mainly on the formation and social function of the Polish intelligentsia. Work on the following problems is nearing conclusion:

1. The role of Łódź University in the formation of the intelligentsia in the post-war period.

2. A monograph on the preparatory courses for university studies in Łódź.

3. The Textile College for workers qualified by textile factories in Łódź as a school training new technical intelligentsia.

4. Social and vocational careers of young people who did not enter university schools, as illustrated by those who left secondary schools in Łódź in 1956.

The latter team works mainly on the working class in contemporary Poland. Research is being conducted chiefly in the Żerań Motorcar Factory in Warsaw. Work is now in progress on the following problems:

1. The formation of the personnel of a big factory.

2. Living conditions and needs of the workers.

3. Social promotion among workers.

4. Their attitude toward their factory as a socialized work place.

5. Cultural life of the worker milieu.

6. Working class youth and its organizations.

7. Young inhabitants of workers' hostels, their customs and moral problems.

THE SOCIOLOGICAL RESEARCH CENTRE OF THE LUBLIN CATHOLIC UNIVERSITY

The recently revived Sociological Research Centre of the Lublin Catholic University has started sociographic research on urbanization and industrialization (10 villages in the Lublin province, from which numbers of peasants have moved to towns, started work in factories, found accommodation in worker's hostels, etc.) and on juvenile delinquency in Lublin. Research on the sociology of religion is also being planned.

LIFE CAREERS OF WHITE-COLLAR WORKERS

In October 1956 the weekly "Po prostu" and the Sociological Research Centre of the Polish Academy of Sciences jointly organized a competition for personal documents illustrating life careers of white-collar workers, especially in the post-war period. Prizes for the best documents vary from zł 6000 to zł 500. In all 745 memoirs totalling ca 50,000 standard type-written pages have been sent in. They include very interesting data illustrating life careers, experiences and aspirations of white-collar workers before, during and after World War II. They are now being studied by the staff of the Centre.

LIFE CAREERS OF TEACHERS

In May 1955 Union of the Polish Teachers initiated a competition with prizes for personal documents illustrating life careers of the teachers. The competition was destined especially for the teachers with many years of professional practice. More than 100 elaborations containing in summary about 4000 pages was received.

The obtained materials are valuable contribution to knowledge about history of the Polish education in the last half century. It contributes also to the studies of the development of teachers and educational movements. Finally it stress the role played by the teachers in the ranks of Polish intelligentsia.

„PRZEGLĄD SOCJOLOGICZNY”

"Przegląd Socjologiczny" (Sociological Review) was founded by Professor Florian Znaniecki in 1930. By 1939, seven volumes had been published, at first in Poznań and later in Warsaw.

After the war of 1939—1945 it was revived as a publication of the Polish Sociological Institute in Łódź. By 1950 three more volumes had appeared. It was suspended in that year and replaced by "Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych" (Review of the Historical and Social Sciences). The second revival of "Przegląd Socjologiczny" became possible in 1957 which saw the appearance of Volume XI, in part still based on historical studies and discussions of the problems of culture and the methods of their investigation. The contents is as follows:

1. Józef Chałasiński, *Editorial*
2. Józef Chałasiński, *Some Problems of Contemporary Culture*
3. Jan Szczepański, *The Crisis of the Concept of Liberal University*
4. Antonina Kłoskowska, *Social and Cultural Transformations in Poland in the Middle of the 19th Century*
5. Jan Lutyński, *The Concept of Liberalism in the Studies in Social Thought in the 19th Century and in the Works of Marx, Engels and Lenin*
6. Józef Kądzelski, *Problems of the Socialist Theory of Cultural Revolution in Soviet Literature*
7. Stefan Nowakowski, *Local Community and Dissemination of Culture*
8. Wacław Piotrowski, *Problems of Sociological Research on the Intelligentsia*
9. Zygmunt Gostkowski, *The Attitude of the American Communist Party toward the American Liberal and Democratic Traditions and the Liberals during the "Cold War" Period*
10. Karol Kotłowski, *The French Communist' Struggle for a New School for the Masses*
11. Krystyna Chałasińska, *Fear and Honour* (a study in literature relating to concentration camps).

PARTICIPATION OF POLISH SOCIOLOGISTS IN INTERNATIONAL CONFERENCES

Professor Jan Szczepański was a member of the Polish delegation to the international conference at Constantinople, June 1955, organized by Organisation Internationale des Universités and devoted to the problems of training teachers, research workers and social and administrative workers.

Professor Józef Chałasiński represented Poland at the International Seminar on Family Research, held at Cologne in August 1956. Dr A. Kłoskowska took part in the fourth meeting of this Seminar held at Wageningen (Holland) in October 1957. The Seminar is sponsored by the Institute for Social Sciences.

The Polish delegation to the Third World Congress of Sociology (Amsterdam, August 1956) included: J. Chałasiński, B. Gałęzki, J. Hochfeld, S. Nowakowski, S. Ossowski, J. Szczepański, A. Schaff and J. Tepicht. The Congress, organized by the International Sociological Association, was devoted to social changes in the 20th century.

The Polish group which attended the Polish-French seminar sponsored by UNESCO and devoted to the problems of progress (Paris, October 1956) included N. Assorodobraj, J. Lutyński, S. Nowak, J. Szczepański and J. Strzelecki.

The Anglo-Polish Seminar held in London in September 1957 was devoted to the social effects of industrialization. The Polish participants included ten sociologists.

A. Pawełczyńska, W. Piotrowski and R. Szwarc-Tulli spent in 1956 three months at the Institut Français d'Opinion Publique and the Institut National d'Etudes Démographiques in Paris as holders of UNESCO scholarships.